

Rps 1899/9/III

w Spr. U
rzekła
.Po
asem
kcji,
snuwa-
dpowia-
pływ
i oraz
ególnie
ie suk-
dziś
nej
wierni
iu de-
co, bo
psycho
edy
ości
yznaję
odwój-
ndy-
uwała
sowich
r, po-
ciągu
w Lon
zuje
od za-
e żyją

o

preludium do k (indikcję mamy jeszcze w Spr. U
Już K. ~~ix~~ podkreślał stosowanie deducji przez G. Dwie były przyczyny przekła-
dania przez G. tego proceduru nad indukcję, operującą materiałem kompletnym. Po-
pierwsze od r. 1911 stan zdrowia zmuszał go do spędzania ~~tych~~ tygodni, czasem
nawet miesięcy w pozycji leżącej, co oczywiście utrudniało stosowanie indukcji,
wymagającej zbierania materiału; po 2. zaś nie tylko - jak zauważył K. - wysnuwa-
nie wniosków z niektórych tylko faktów, ~~nie~~ ~~stwierdzenia~~ ~~wybranych~~, odpowia-
dało G. jako metoda stosowana nieraz w jzn. (K. przypuszczał, że ~~nie~~ ~~zauważył~~ wpływ
Mem. de S., studiowanego przez G. dla jego metody), ale i dar bystrej intuicji oraz
ostrowidztwa umysł. (jak to określił St.) czynił mu ten sposób badania szczególnie
bliskim. Przypominam sobie, jak pewnego razu G. określił obrazowo a ironicznie suk-
cesy następcy Windischa na katedrze indologii w ~~Indii~~ autora sławnej do dziś

siedzi "obszernej
niejszych" (oddaję wierni

u zaś na posiedzeniu de-
ekł, że nie ma po co, bo
ę rozwodzić nad psycho-
ntego uczonego. Kiedy
bliższej sposobności
Ja się zawsze przyznaję
G. była stratą podwój-
brakło potężnej indy-
, która by była czuwała
e zaniedbał tych sowich
z J.R. w PO, 196, nr, po-
st. opublikował w ciągu
o życie powojen e w Lon-
powiedzenia nakazuje
dnak powstrzymać od za-
is już również nie żyją

make it c
and exper
students
also I st
Indta. I s
you plan

Warr
Unit
Cha
From Bro
London
Westm
3 Lt
c/o C
To Dr. B. B.

1901
1902
1903
1904
1905
1906
1907
1908
1909
1910
1911
1912
1913
1914
1915
1916
1917
1918
1919
1920
1921
1922
1923
1924
1925
1926
1927
1928
1929
1930
1931
1932
1933
1934
1935
1936
1937
1938
1939
1940
1941
1942
1943
1944
1945
1946
1947
1948
1949
1950
1951
1952
1953
1954
1955
1956
1957
1958
1959
1960
1961
1962
1963
1964
1965
1966
1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1974
1975
1976
1977
1978
1979
1980
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000

Poz. 221

Uniwersytet Warszawski
Seminarium
Filologii Indyjskiej

1891
Szanowny Panie Kolego!

T., 9.2.07

Podjęwskiem się napisania artykułu czy szkice o samym A. Gawrońskim, nie zarazem i o lwowskiej szkole indianistycznej. Tęgo drugiego tematu opracowywać nie mogę dlatego, że 1) z nielicznym bardzo indianistów, którzy studiowali pod kierunkiem Gawrońskiego; oprócz mnie nikt nie zdał doktoratu z indologii (S. Jaszowski przeszedł zdecydowanie na językoznawstwo); 2) Pan zapewne wie i bez mnie, a potem zginął w Hiszpanii, A. Bocheński zaś podobnie i zadowolili się posadą bibliotekarza - dziś, od zakończenia wojny, jest dyrektorem Biblioteki Akademii Weterynaryjnej, jeżeli dobrze pamiętam, w Gdańsku-Oliwie (badaj); bardzo nieliczni inni nie dotrwali nawet do II roku indologii); 2) zaś "rządów" nieb. Stasiaka ja należałem nie do Katedry Indologii, lecz do Katedry Językoznawstwa Porównawczego i tylko jako letor sanskrytu zajmowałem się bliżej tym czy innym studentem Stasiaka, głównie zresztą Skurzakiem, a przez kilka miesięcy też Kesslerem (potem on, którego Kuryłowicz na pewnym posiedzeniu "Prófspiłki" nazwał publicznie najtępszym ze studentów, z jakimi miał do czynienia w ciągu 12 lat, zrezygnował z mojej pomocy, może niezadowolony z moich uwag krytycznych, ujawniających mu nierząd, jak sobie nie umie poradzić w wybraniu ze słownika odpowiedniego znaczenia, nadającego się do (kon)tekstu). Studentów Stasiaka ostawię sobie, jakis czas E. Gruberówn

2
II (Uzupełnienie).

Nie chciałem Panu zabierać wiele czasu lekturą swoich uwag. Ale jednak lepiej będzie, jeżeli dodam jeszcze kilka słów. Zatem: Taki szkic mogliby napisać także: 1) A. Kunst i 2) F. Machalski. Ale pierwszy po ówczesnym pobycie za granicą przypuszczalnie nie zechce wracać do czasów tak dawnych (niejedno by mu mogła przypomnieć i żona, Oderfeldówna z domu, która razem z nim studiowała u St.), zwłaszcza że się chyba nieświeżo czuł pod kuratelą St., skoro się ostatecznie schronił pod skrzydła Schayera, aby wreszcie tam zdobyć tytuł doktora. A drugi jest o tyle lepszy, że się go ma niemal pod ręką, więc można go popędzić i gnębić, aż dla świętego spokoju napisze (coś mi to przypomina, ale nie powiem, co, bo Pan się i tak domyśli). Czy fakt, że już pisał w PO o St. jest korzystny, czy też na odwrót - niekorzystny (może się wymówić, że już napisał przecież), tego rozstrzygać nie mogę; zależy to od poglądu samego M. Hej, gdyby się tak ci dwaj zechcieli sprząc i dobrali sobie na dodatek Zyczńskiego.... Z takiej spółki mogłoby wyjść coś (powiedzmy krótko, a dobitnie i obrazowo: cymen).

To wszystko zatem pozwalam sobie poddać Panu pod rozważę. A na zakończenie (jakżeby inaczej? jak jak Kato z Utyki: caeterum censeo...) - jeszcze stereotypowe zapytańko: czy zdołano już wysłać Zasiadczukowi rocznik(1) PO? W liście otrzymanym wczoraj on już też nie

Gruberówna, o której wyjeździe z nim do Paryża, a po wojnie do Londynu

Pan też chyba wie trochę, ponadto J. Zyczyński, który po przeróżnych kole-
jach losu i po czepianiu się różnymi zawodów zdobył się jednak na bar-
dzo trudny w jego ówczesnym wieku (ok. czterdziestki chyba) wysiłek do-
kończenia studiów dla zdobycia tytułu magistra. Z tego też, co mi on
nieraz opowiadał po wojnie, wnoszę, że jakiś szkic indologii za Stasiaka
- jeżeli nie do "Szkiców", to do PQ - on właśnie by mógł dać; tylko trze-
ba by było dobrze go pocisnąć (oczywiście od Redakcji, od razu dodając, aby
zapobiec nieporozumieniom; adres: Starowiejska 12, m. 15, jeśli się nie mylę,
a dla pewności dobrze list polecić). Gdynia,
stronom)

Pragnąc uniknąć dalszych kolejnych przypominań zabrałem się już w po-
czątkach stycznia do pisania przyobiecane go szkicu i - co Pana chyba też
ucieszy - brulion mam bez mała gotowy, tylko to czy tanto trzeba jeszcze
sprawdzić, pewne rzeczy dopisać, ale do tego potrzebuję jeszcze kilku pu-
blikacji, na które właśnie czekam: obiecują mi je za 2 tygodnie). Całość
będzie liczyć przypuszczalnie ok. 35-40 stron maszynowych (z interlinią,
rzecz jasna), a pod tytułem: A.G. dopisując: "w czterdziestolecie zgonu".
Jużem nawet dosyć sporo przepisał na czysto i mam nadzieję, że koło po-
łowy marca rzecz by była gotowa. Ale wobec tego, co Pan pisze o temacie (por.
w.), muszę prosić o informację, czy mam dalej przepisywać na czysto, czy też
zrezygnować; w tej chwili wypada mi się w tym wstrzymać. W n. będą w przy-
szłą środę od g. 9 i bardzo proszę

20

Prof. H. W. S.
217372, 217777

66. 21175 (2116/1)
Tours 2452, 2475, 2118
S. 2462, 2183



✓
 I have been thinking
 of you very much lately
 and wondering how you
 are getting on. I hope
 you are well and happy.
 I have been very busy
 lately but I will write
 to you again soon.

I have been thinking
 of you very much lately
 and wondering how you
 are getting on. I hope
 you are well and happy.
 I have been very busy
 lately but I will write
 to you again soon.

I have been thinking
 of you very much lately
 and wondering how you
 are getting on. I hope
 you are well and happy.
 I have been very busy
 lately but I will write
 to you again soon.

36/7
4/80
ZNR

ich vermöre mich nicht mehr so viel Ihnen froh zu sein
beim Besuche habe ich die ~~Wünsche~~ ^{Wünsche} ~~ausgesprochen~~
vom 22.2 v. J. die sich mit der Arbeit,
Krankheit, mangelhafter Gesundheit, ~~und~~ ^{und} ~~Reichum~~ ^{Reichum} ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~
hat mir bringen ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~ ^{erhalten} ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~
und meine glänzende ~~Wiederkehr~~ ^{Wiederkehr} ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~
Lebe die ~~erfreuliche~~ ^{erfreuliche} ~~Wiederkehr~~ ^{Wiederkehr} ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~
tomorrow.
Ich würde Ihnen ~~erfreuliche~~ ^{erfreuliche} ~~Wiederkehr~~ ^{Wiederkehr} ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~
dein ~~erfreuliche~~ ^{erfreuliche} ~~Wiederkehr~~ ^{Wiederkehr} ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~
alte ~~erfreuliche~~ ^{erfreuliche} ~~Wiederkehr~~ ^{Wiederkehr} ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~
form. 2. Aufl. ~~erfreuliche~~ ^{erfreuliche} ~~Wiederkehr~~ ^{Wiederkehr} ~~zu~~ ^{zu} ~~erhalten~~

1855
 1856
 1857
 1858
 1859
 1860
 1861
 1862
 1863
 1864
 1865
 1866
 1867
 1868
 1869
 1870
 1871
 1872
 1873
 1874
 1875
 1876
 1877
 1878
 1879
 1880
 1881
 1882
 1883
 1884
 1885
 1886
 1887
 1888
 1889
 1890
 1891
 1892
 1893
 1894
 1895
 1896
 1897
 1898
 1899
 1900

THE
 END

ad 10/ Niewtpl. słusznie ^{sądził} ~~nie~~ ~~myślał~~ K., że G. nie my-
ślał o system. opracowaniu wpływów lit-y ind. na Zachód,
że jego zainteresowania były kręje ościenne i na
"raczej natury metodolog-j" (s. 32). I tu warto jeszcze za-
cytować in extenso żagoczną część zakończenia referatu-
art. K.: "Jako indyanista.... (s. 37-38). całkiem

Już też z tego wynika, sędzę, jasno, że ~~nie~~ słuszny
jest sąd St. ujęty w inne słowa: "Dorobek ten wybija się.
Ale zastrzeżenia nasuwa końcowy osąd zawarty w tymże a-
kapiencie (s. XX), że "właściwym żywiołem" G. "wyła analiza,
nie synteza; była raczej krytyka, niż twórczość w ściślejs-
szym znaczeniu". Następne zdanie: "G. był umysłowym ostro-
widzem" ja wiąże z orzeczeniem wypowiedzianym nieco dą-
lej, na s. XXI: "zagsdnienia pociągają go o tyle osobiście,
o ile podlegają rozwiązaniu, dającym się ściśle ująć i
dokładnie sprecyzować". Innymi słowy, bystra analiza stano-
wiła dla G. środek do celu, jakim była odpowiednia a opart
na niej synteza (por. w.: "wyciągnię wniosków z niekt. t. f.")
Przykłady: bystry rozbiór porównawczy opowieści Jal. o dy-
nastii Raghu kończy się wnioskami dotyczącymi ~~ixxxx~~, epoki
w kt. żył sam poeta, i jego twórczości etapów; drobiazgową
analiza dowodów wpływu Kal. na Bh. czy też b. bliskich zwią-
zków pom. fabułą MM a 3. wersjami bajki tur. uprawnia G. do
syntet. wniosku, że trzeba szukać elementów lud. w różnym
rodzajach liter. Indii aryj., a rozdział wstępny owych

"Notes" wysauwa z wielostronnej analizy faktów, jęz. b. ważn-
-wniosek syntet. jako wskazówkę ogólną. Nawet takie niew-
wielkie przyczynki jak notatka o napisie ~~ixpanegir~~. H. czy
artykulik o Bindusarze kończą się precyzyjnymi konkluzja-
mi. Pomiąłem tu np. artykuł o prz. dla w dzis. polszcz., bo
to nie dotyczy indologii, a ~~nie~~ ponadto jego znacze-
nie wydatnił dostatecznie Z.R. Dodam natomiast jeszcze
jeden przykład: §§ 355-356 gram. skr., ujmujące syntety zni-
główne cechy składni skr. Co więcej, nawet tak ~~ka~~ pracę
par excellence analit. jak uwagi z zakresu krytyki tekst
G. zakończył streszczeniem syntet. (por. w. --).

Natom. w pełni się zgadzam z treściwym zakończeniem rrf.
St.: "O orientalistyce polskiej da się powiedzieć, że zas-
stała ją G. słomiana, a zostawia - drewnina". Mowa tu nie t
o indol., lecz ogólniej o or., ponieważ G. ma ogromne zasł-
gi także jako organizator: jemu zawdzięcza swe powstanie
RO, kt-go t. I - w 2 częściach - wyszedł w r. 1914 i 1918,
zawdzięcza mu też wysoki poziom naukowy, jakim się odzna-
czył od samego początku; w roku jego śmierci zaś już był
w "Inst. Or. 4 katedry orient. i PTO (z siedzibą we L.) gru-
pujące ówieré setki zawodowych or-tów. Jak to stwierdzał
w swoim ref. W. Kotwicz, sam również

V z ~~Indus~~ i st. 6. - ~~organizator~~ ~~instytutu~~, ~~oriental~~
dostawca nr 6 3200

ll/Kamarg.: uzup.: do digv. of R.:Re., § 1767, opowiada się wyraźnie za w;
Verno dodaje, że może 2 poł. w. IV; uważa, że można uważać Cg. za protektora c
patrona Kal. wspomina jednak, że niektórzy podługują się argumentami nie po-
zbawionymi wartości uważają za prawdopj. w. VI, a inni, cofają go aż do lca ww.
n.e., co mu mniej odpowiada, bo jego zdaniem rozsądnie jest uznać dla racyj
"wewn.-c", że Aśw. był wcześniej, i to o wiele wcześniej.

A. Hill., K-sa, 1921. S. 14 u g. (i ods. 37), a zvl. 103 od poł.: "Er hat die Annah-
me glaubhaft gemacht, dass zwischen den ersten fünf im Raghavansa verherrlich-
ten Herrschern und den fünf ersten Guptafürsten ein nicht zufälliger, sondern
von K-sa gewollter Parallelismus besteht, in dessen Durchführung der Verfasser
des Raghuliedes nicht unbeeinflusst von Harischeshas Kunstgedicht geblieben
sei". Podobnie już w przyp. 39 do s. 14; zob. też s. 25 u d. (i przyp. 75). Poza tym
H. nieraz się jeszcze powołuje na wywody G., np. w przyp. 97. 98, 105

W przekładzie a g. II t. Wint., 1933, zachowano oczywiście odsyłacze
do "Gleanings", "Studies", a dodano ods. do "Notes on the Saundarānanda (zob.
index pod G.). Na marg.: nas bawi podawanie miejsca wydania: Kraków, Krakov,
w Krakowie. Nie dodano już delectat varietas w jednak ods. do ost. serii
uwag w RO IV, 1928, zapewne dlatego, że się druk maszynopisu przekładu ciągnął
choćby poprawki i uzupełnienia pomieszczone na końcu tomu liczą 22 s. i wy-
mieniamy się tam wiele publikacji nowszych, np. przekład (J. z r. 1932 SN. przez
Przekład ang. t. III ukazał się wprawdzie dopiero w r. 1963 (i to tylko "cz. I",
tj. bez działu traktującego o lit. nauk., tj. bez s. 377-577, ale z uwzgl. uzup.
do t. III na s. 641-652). Sam autor, zmarły podczas wojny, nie mógł tu już dostać
czyść uzup. nowszych.

2 maj - 8c

pre dy le kc je (do K (in dy kc je mamy jesz cze w Spr. U
Już K, i x x x x pod kre ś la li sto so wa nie de duc ji przez G. Dwie by ły przy c zy ny prze kła
da nia przez G. tego pro ce deru nad in dy kc je, o pe ru ją cą ma te ria łem kom ple tnym. Po
pierw sze od r. 1911 sta z za ró wia zmu ś zał go do spę dzania ty ły ch ty go dni, cza sem
na wet mie ś cę w po zy cji le żą cę, co o czy wic ie utrud nia ło sto so wa nie in dy kc ji,
wy ma ga ją cę zbierania ma te ria łu; po 2. zaś nie ty lko - jak za uwa żył K. - wy snu wa
nie wnio sków z nie kó rty ch ty lko fak tów, acz wy łą cnie sta ra nia ła ni wy branych, od po wia
da ło G. jako me to da sto so wa na nie raz w jzn. (K. przy pu ś czał, że tuż za wa żył w pływ
Mem. de S., stu di o wa ne go przez G. dla je go me to dy), ale i dar by strej in tuic ji oraz
ostrowidz twa umy ś lu. (jak to okre ś lił St.) c zy nił mu ten spo só b ba da nia szcze gól nie
bli skim. Przy po mi nam so bie, jak pew ne go ra zu G. okre ś lił ob ra zo wo a iro nicz nie suk
cesy na stę pcy Win dis cha na ka te drze in do lo gii w Lips ku, au to ra sła wnej do dzis
mo no gra fii o PT, konty nu ują cę ba da nia Hen fe ya: "I kura wysiedzi (obsz ernej
jaj ko, ale or gan, kó rty m to ro bi, nie na le ży do naj szlachet niej szych" (od da ję wi er ni
sesn, nie rę cząc za ś ci ś lą dosłowność sfer mu ło wa nia).

(lub: czę ś cę cia ła, kt-a jej do te go słu ży). P rzy me go ra zu zaś na po sie dze niu de
ba tu ją cym nad tym, czy za pro sić pew ne go zna ne go jzn. G. orz ekł, że nie ma po co, bo
on nie przy je dzie; na to zna ny rów nież po lo ni sta za czał się roz wo dzić nad psy cho
lo gią owe go jzn., aby za koń czyć wnio skiem o za pro sze nie tam te go uczo ne go. Kie dy
po tem mi mo za pro sze nia ó w nie przy je chał, G. spy tał przy naj bli żs zej spo sob no ści
po lo ni stę: "No i co, pa nie, z U?" A on na to: "Pomy li łem się. Ja się za wsze przy zna ję
kie dy się po my łem". x) Ś mie rć G. by ła stra tą pod wój
ną: nie ty lko od szedł na za wsze wiel ki in do lo g - jzn., ale za brak ło po tęż nej in dy
wi dual no ści, kó rta by by ła czu wa ła
nad tym, aby St. mo gał przy jeść doś wie, rze czy wic ie nie za nie dbał tych so wic
mo ż li wo ści (wy star czy za jrzeć do nek ro lo gu na pi sa ne go przez J.R. w PO, 196, nr , po
zwa ła stwier dzić, jak Dr. E. Śluszkiewicz, ogrom nie ma ło st. o pu bliko wał w ci ę
12 lat od zgo nu G., je ś li już po mi ą okres woj ny oraz je go ży cie po wo je n e w Lon
dynie).
Stare rzymskie po wie dzie nia na ka zu je
mó wić do brze o zma rłych, "chc ą cym się im
znacze nia
Please do accept my best regards.
Trudn mi się jed nak pow strzy mać od za
dziś już rów nież nie ży ją

make it convenient to offer some of your time to us.
and experience in the field of Indology. I hope you will
students so that they may have profit of your great learning
also I should very much like that you meet our staff and
Inda. I shall be delighted to make your acquaintance and
you plan to visit Warsaw on your way back from Oxford to
I hear from Mr. Christopher Byrski that
Dear Dr. Panikkar,
From Prof. Dr. E. Śluszkiewicz,
Chair of Indology,
University of Warsaw,
Warsaw.

Warsaw, 14.10.66.

To Dr. R. Panikkar,
c/o Cannon Max Warren,
3 Little Clotster,
Westminster Abbey,
London, W. 1.

Uniwersytet Warszawski
Seminarium
Filozofii Indyjskiej

ad 10/ c.d./ przywrócony na ojczyznę dopiero dzięki zabiegom A.G., zaznaczona wyżej krótko wyniki zawdzięczano G.: "on był inicjatorem i wykonawcą wszystkich przedsięwzięć. Zawsze umiał znaleźć odpowiednich ludzi i niezbędne środki. Był prawdziwym spiritus movens. Gmach całej organizacji wznosił na mocnych podstawach ścisłe naukowych - i w tym kierunku sam świecił przykładem" (s. 43). (Inst. Or. rozwijał się aż do r. 1939, kiedy wybuchu wojny w / .wg świadectwa K-Gw też uznawał za konieczne "zastosowanie wyników nauk-ch do potrzeb życia praktycznego i popularyzującą wiadomości o Wschodzie", przewidując szerokie perspektywy takiej działalności. Populacji służyć miała "Bibl. Wsch.", założona wspólnie z Zakł. Nar. i m. Gssońskich; dla nie przeznaczył własny swój przekład "Wybr. p. ep. "Aśw.", który ją zajął (następną książką z tej serii była "Turcja powojenna" T. Kow-go, wyd. w r. 192).

9-s. artykuł pt. "Cieloues observ. sur le role du t. et du lieu dans le th. i w księdz. eku czci O. Balzera (1925) s. 381-9), stanowił wyjątek z omówionej już książki o pocz. dr. ind., ale przerobiony odpowiednio, tj. z uwzględnieniem publikacji, jakie się ukazały po r. 1916 (Konow. op. c., 1920, Feith, 1924, jw.) resztą we wstępie autor zauważa krótko, że A. nie przynosi nic nowego w tym zakresie, a K. zaledwie kilka wzmianek niewiarygodnych niezbyt samodzielnych (nawet 2 rozprawy Jacksona z r. 1899 i 1900, zawierające starannie zebrany materiał). G. pokazuje po kolei, jak dramat skr. - w przeciw. do greck. i wbrew dosyć wykrętnej opinii W-scha - najzupełniej nie zna jedności czasu, dalej nie wykazuje śladu jedności czasu, o której W. milczy całkowicie, i wyjaśnia brak tej łącznej jedności 1) rozwojem dramatu w I., rozwinięciem się go z b. prymit. przedstawień i dołączenia się z czasem elementu epickiego (w eposie traktowano czas i m. równie bezceremonialnie), nadto momentem psycholog., polegającym na tym, że w poezji skr. panuje wszędzie władnie nastrój, co sami Hindusi ujęli ostatecznie w osobną teorię. Obie rozpr. J-na są cenne przez to, że można w nich wyczytać pomiędzy wierszami wyraźnie takie stwierdzenie: i czas, i m. nie odgrywają żadnej roli, jako czynniki techn. w poezji ind. oraz b. treściwy referat o trudn.

Dziedziny historii dotyczą 3 niewielkie artykuły: o napisie paneg. H. i o Bindu s. M. W tym 2. G. znów podejmuje kwestię nie rozstrzygniętą nawet przez zaskońnego niester. Indii, V.A. Smitha: kto podbił półwysep ind. aż po dalekie pld., Czg. czy też jego syn, B. Uwzględniając dwa fakty dobrze znane, mian. zarówno to, że Ptol. F. oświadczył za potrzebne czy właściwe - w przeciw. do założy ciela dyn. Pt. I, a tak samo jak to zrobił władca Syrii, Sel., ok. 3 w. przedchr. - wysłać posła na dwór cesarza Indii, i, oraz to, że B. strzymał przydomek "Mitroghata" "wrogobójca" (ltp.), czego echem jest gr. amitrokhates (ta druga postać oddawałaby skr. -khada, dosł. "wrogojad", "-terca"); Zdaniem G. eba te fakty łączni dowodzą, że Dekan podbił nie Czg., lecz dopiero B.

Ref. o trudn. badań., ogłoszony na IV Zjeździe hist. p. w P. i wydrukowany w książce pamiątkowej przedstawia b. obrazowo i żywo, choć zarazem b. treściwie i syntetycznie, jak wskutek braku historiografii w I. - kraju z przebogatą literaturą naukową z zakresu różnych dziedzin - pragnąc zrekonstruować dawne dzieje tego kraju musiano się uciec do pomocy nauk nazywanych w Eur. pomocniczymi (filologia, epigrafika, numizmatyka, w końcu i archeologia; dalej wiadomości przechowane wśród ludźmi pozaind. oraz synchronizmy zawarte wyjątkowo w zabytkach ind.) a w badaniach nad dziejami Indii wysuniętych z konieczności na czoło:

"to, o czym, i to, czego nie wiemy, zawdzięczamy naukom pomocniczym" (s. 10 odb.). W epokę "dziejów bajecznych", obejmującą co najmniej 1500 (-200) lat przed Chr. a zgłębioną dzięki bogactwu zabytków liter. przez badaczy liter., filozofii, religii, lecz "omijaną nieufnie przez historyków", "poprowadzić może tylko filologia" (przykładem uczonego a g. E. Fargier, kt. 30 lat poświęcił na porządkowanie mnóstwa danych zawartych w ogromnej literaturze tzw. puran). "Sto lat temu nie wiedzieliśmy o dziejach Indii nic. Od tego czasu odbudowaliśmy je wstecz aż do siódmego wieku przed erą naszą. Odbudujemy i to, co zostało", Uderza, że St. w przyp. 3 na s. XX wymieniając prace G., które musiał pominąć z braku czasu ("dla spóźnionej pory"), nie wymienił właśnie tego w referacie doskonałego syntetycznego rzutu oka na metodę badań dziejów dawnych I.

Ja natomiast pominę tu tylko dwie rec. wydrukowane w RO, mian.:

ponieważ są one całkiem niedługie i każdy może je łatwo a z pożytkiem przeczytać, aby poznać, jak umiał pisać G. nawet takie wywiązanie obowiązku, uważane

O Podr. sanskr. zaś, wyd. pośmiertnie (1932) wspomnę krótko go często lub przeważnie za pańszczyznę i nieraz też odpowiedniozbywanego.

1) że 1) w przedmowie, podpisanej przez J.R. i H.W.-Gr., podkreślono, jak indywidualnie i oryginalnie ujął autor ten podr., co widać jasno choćby i ze spisu skrótów figurującego przed s. 1; 2) 2) E.R. (l.c., s.) zwrócił uwagę na charakteryst. cechę tej gram., mian.

3) wg informacji naszego lektora beng., redowitego B., dra H. Gh., przygotowuje się przekład tej książki na j.

(w I.

1) W. S. ... 2) ... 3) ...

Jest rzeczą znaienną, że w całym tym artyk., roprawiaj. się z określon. poglądem B. de C. na j-k wypowiedzianym przez recenzent - szukający przecież sposobności do polemiki - zdołał odnaleźć jedynie błąd, najoczywistej zawinięty przez Outsidera, i skwapliwie go podchwycił, aby wysnuć pochopnie dodatkowy wniosek, zawierający pomiędzy wierszami insynuację:...

Jak do powstania błędu doszło, to sprawa osobna - wolno przypuszczać, że np. końcowa "baus" wydało się redakt-i "czuwającemu" nad drukiem w czasopiśmie nienaukowym jakąś formą dziwną i ją "poprawił" na "-bens" lub od razu tak to odczytał, a potem już "uzupełnił" to dopisując "-le-" jako rzekomo opuszczone, bo tak podobne do "be"-graficznie. Jakkolwiek się rzecz z tym miała, ważne jest tylko to, że czytający rec-t umiał tylko to wyłowić czy wychwycić jako godne z tyłu odpowiedniej wzmianki, chociaż tak bardzo pragnął obronić swego mistrza (trochę law sewitza najlepszą obroną jest atak). - G. krytykował B. de C. za jego życia i atakowany miał możliwość odpowiedzi, natom. rec-t "Sz." popisował się krytykowanie zmarłego, a spoza grobu odpowiedzieć trudno, nawet jeśli się odeszło tylko przed 2-3 laty. Mia mogę się powstrzymać w takim stanie rzeczy od przypomnienia, ile błędów i jakie potrafił popełnić ów niezony rec. we własnej dziedzinie, o czym się można dowiedzieć np. z JP Oraz, co się działo, kiedy tenże uczony próbował wychodzić poza opłotki swej specjalności, tj. polonistyki, co znów można zobaczyć w JP / T. Kow.: / Może, skoro - jak wiadomo - dies diem docet, dzisiaj ta recenzja w PF inaczej by wyglądała - chociaż pewności nie mam, ponieważ sam przypadkowo słyszałem na własne uszy, jak już po wojnie kilkakrotnie tenże uczony bez żadnej istotnej potrzeby, m. pr. jeś. - przyłatał, zaznaczał swoje negatywne stanowisko wobec takiego czy innego poglądu G. (a ile wypadków podobnych mnie óminięło, oczywiście nie wiem). Moim skromnym zdaniem nie jest ładnie a może nawet i przyzwoicie, gdy członek Akademii, cieszący się doskonałym zdrowiem, wręcz się pastwi nad zmarłym, trawionym przez gruźlicę w ciągu 17 ostatnich lat niezbyt długiego życia i mimo to odwołując się do nauk, ponad siły, że w skórze owego uczonego rec., gdyby zmarły mógł przemówić lub odpowiedzieć również w druku. A skoro rec. jest wydrukowana i każdy ją może przeczytać jeszcze dzisiaj (jak niechybnie wielu ją przeczytało od r. 1929), uważam ze swej strony ja za sw obowiązek nieco nasświetlić treść owej rec.

Ciekawe zresztą, że - w przeciw. do wszystkich pozostałych artykułów zawartych w "Szk." rec., które rec. krótko scharakteryzował streszczając je - o / tym artyk. - zachował grobowe milczenie, jak gdyby się obawiał nawet króciutkiego sreszczenia (mogło zaszkodzić przecież skrytykowanemu przez G.), nieprawdaż?).

Nie przypominam sobie, by G. w którymkolwiek z artyk. wznów. w "Szk." uraził przy czlego rec. osobiście. Ale może samo przemilczenie stanowiło już obrazę? Nie wiem niestety i tego.

A teraz dla porównania krótko o rec. znakom. jzn., i. - eur. Meilleta.

Może jestem - jak śpiewa Fogg (Miecz., nie Phileas - "un peu démodé, ale jedną mnie się wydaje. że..

Zwłaszcza, że i poglądy tego uczonego, wypowiedziane w 20 nawet z górą lat po ukazaniu się owej rec., można nieraz kwestionować. Podam 2 przykłady, podkreślając, że to nie jedyne. Sam byłem świadkiem, jak się na jednym ze zjazdów w kilkanaście lat po wojnie okazało po przerwie w obradach, że rozmowa ze sławistą skłoniła go do zmiany zdania w pewnym punkcie własnego referatu czy też wystąpienia. W

nie czując się upoważnionym do odpow-ania w imieniu G., pragnę jednak poświę-
cić kilka słów owej rec.

Fatalny zbieg okoliczności: mn.w.w tym czasie, kiedy
si w JP ukazała owa krytyka sumienna osiągnięć nauk. przyszłego rec. "SSzk.",
on czytał je i przygotowywał uwagi krytyczne.

jednej zaś ze swych rozmów o j. wygł. szanych od lat przed radiow. tłumaczył od-
powiadając na list pewnego korespondenta, że nie można tworzyć nazwy "hydrokopto-
bo w terminie "helikopter" zgłoska -ko- należy do l. członu, też pochodzenia
greck.; najwidoczniej nie wiedział, że jest (modnie, wg wzorów obcych: istnieje) cwe
gory i ów uczoney nie unika) w ang. termin "copter", oznaczający właśnie h. (nob.
Angloruss. wojennyj słow. Ok. 50000 terminów, Moskwa 1960, s. 211a) "wiertoliot". A
kiedy indz. tenże uczoney zgodził się z obcą postacią nazwy Indii, narzuconą przez
outsiderów (inny polonista zwalczał i zwalcza ją nadal konsekwentnie, choć też na-
leży do PANU

To pokazuje zarazem, jak głęboki i wnikliwy jest jest ten zarzu

Przecież każdy uważny czytelnik zobaczy, że jeżeli tylko nie szuka dziury na
całym - że G. chodziło o główne linie rozwojowe, bez wdawania się w szczegóły,
co wynika jasno np. z tego, że tam gdzie mówi o roli reduplikacji, nie daje ani
jednego przykładu.

Przyпускаjąc, że mam do tego co najmniej takie prawo jak rec. o nazwie
rozważań G. na temat genezy j. "spekulacja" (s. -); "Sp." była wobec tego cała
niemal rozprawa J. Rozw. na takiż temat (r. 191) ; co więcej - rozważania Jesperse
na w r. 1927, wznowione jeszcze w r. i nawet w r. 194) ; dalej Sturtevant'a już po wojnie... i jeszcze
nowsza rozdziały Ammanna (...)

Przykład konkretny: na jednym ze zjazdów jzn. kilkanaście lat temu, nasz rec.
zaatakował pewne sformułowanie indoeurp-y i wtedy się dowiedział wcale istotnego szcze-
gółu fonologicznego, o którym nie wiedział.

Trzeba wiedzieć, że G. po r. 1911 całe tygodnie, nieraz i miesiące spędzał w pozycji leżącej, co
oczyw.ogra- niczało pracę naukową do lektury i notatek (b. często robionych wprost na margi-
nesie czytanej książki), a w ostatnich latach życia nawet wykłady i ćwiczenia
odbywał leżąc na sofie.

Kiedy się myśli o tych pracach o których wiadomo, że były już gotowe lub prawie g. do druku, a kt. nie odnaleziono po śmierci autora,
to się wręcz narzuca kątem widzenia

znanym z dziejów literatury staroindoeurp.: ginęły dzieła i utwory, jakie uważano - z czasem - za niedoskonałe już, za nie mogące
się równać z nowszymi od nich (konkretnie np.: zachwała się tylko gramatyka Pa-
niniego, z w.V czy IV p. Chr., a zaginęły dzieła jego poprzedników, o których wiemy dzięki różnym wzmiankom). Innymi słowy:
kiedy G. uznał, że jego praca taka czy inna (np. wspomniane już przekłady) nie od-
powiada całkowicie najnowszym nieco wymaganiom, niszczył ją; jeżeli się zachował

np. P. Smith nam. do...

30) to poprawki do s. 28 (w not) 11
Jedynie namarginesie pragnę tu nawiązać do dwu rzeczności z e Szk. jzn. A.G., recenzji sponnianych na s. 18 w przyp. 1 artykułu Z.R.Co do rec. w PF, to wg mnie wątpliwości i zarzuty recenzenta są takie, że doprawdy bym się nie chciał znaleźć przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, w skórze owego recenzenta w chwili kiedy by G. odpowiadał (także w druku) Nie jestem powołany do podważania w imieniu G., więc tylko pozwole sobie zauważyć, że: 1) (umarli niestety nie mogą przemawiać

2) po latach 30 znalazła się w artykule Z.R. implicite odpowiedź na uwagę owego rec. kloniana o tym, że ważny jest nie "signe", lecz "systeme" (zob. s. ...); 3) błąd druku wytknięty przez rec. zasługiwałby w pełni na podziękowanie, gdyby nie dodana do tej poprawki zupełnie zbyteczna podziękowanie zawarte pomiędzy wierszami zdania bezpośrednio po tym następującego; G. miał w swej bibliotece egz. książki Humboldta, więc nie mógł nie wiedzieć, jak brzmi dokładny tytuł (egz. widziałem sam w bibliotece po przekazaniu jej Inst. Or. przez rodzinę zmarłego). Jeżeli wolno użyć wyrazu potocznego, miałbym ochotę określić zarzuty rec-a terminem "przyczepianie się". Znamienne przecież, że znakomity jzn. indoeurop. Meillet w swojej rec. (BSL XXVIII, 1, 68-)

Wydawca nie powinien ...

A przecież na s. 38 wydawcy wyraźnie uprzedzili, że na ścisłą zgodność z oryginałem nie mogą odpowiadać tego właśnie artykułu, ponieważ się faktycznie autor nie zachował, sam autor zaś w liście z r. 1926 wspominał m.in., że mu korekty nie przysłało, a "tu i ówdzie zmieniali wyrazy na "lepsze" ("'). Tego jakiegoś recenzent nie zdołał spostrzec. Wolno było rec-owi występować - choć tego nie mówił wyraźnie - w obronie zaczęzionej na owej stronie swojego mistrza, wolno nie odparowywać jego ataki, zwłaszcza gdy są tak mało uzasadnione (żeby nie rzec: pozbawione podstaw).

Prawie równie słuszny i bystry byłby wniosek, że skoro na s. 4 u d. wydrukowa o "wszystko", to widocznie G... mazał, choć się z tym krył.

przez ... w ...
Canter setch ...

TOWARZYSTWO NAUKOWE
W TORUNIU
ul. Wysoka 16, tel. 88-41

Toruń, dnia 23 grudnia 1966r.

Zn.spr. WII-002/2/66

Z a p r o s z e n i e

=====

na posiedzenie naukowe Komisji Filologicznej Towarzystwa Naukowego w Toruniu
które odbędzie się we ś r o d e, 28 grudnia rb. o godz. 18 w Collegium Maius
UMK, pokój 26.

Porządek dzienny:

1. Referat doc.dr Teresy SKUBALANKI pt. "O pojęciu wyboru w stylistyce"

HJ/EJ

Przewodniczący Komisji
/-/Prof.dr Bronisław Nadolski

minalem jeszcze odpowiedni rozdział książki Jeppersena
jak też s.15-18 książki M.Cohen'a Le Langage. Structure et evolution (1950), o któ-
rej autorze orzeczono, że "a réussi à s'aplayer sur la base du materialisme dia-
lectique" (rec. F. Bakosa w Acta Ling. Ac. Sc. Hung., VI, 1-2, 1954, s. 252-266).

Co więcej, w r. 1946 Revesz wydał osobną książkę pt. Ursprung und Vorgeschichte
der Sprache, nawet omówioną w PJ, którego redakt. n. cz. jest wspomniany tu wielokro-
tnie rec. (.

A już szczytem jest chyba fakt, że w r. 1953-1955 ukazało się pięciot. dzieło: Sant-
angelo, Fondamenti di una scienza dell-Origine del linguaggio. Mam odwagę się przy-
znać, że wolę stać po stronie G. i wymienionych dopiero co badaczy niż po stronie
tak pozornie krytycznego recenzenta. Może zresztą tymczasem i on zmienił zdanie?
Tylko nawet to by nie naprawiło krzywdy, jaką wyrządził apodyktycznymi sądami uc-
zonemu nie mogącemu się bronić. Może jestem "un peu demode (jak śpiewa M. Fogg),
ale uważałem i nadal uważam, że zwykła przyzwoitość nakazywała pamiętać o tym, że
1) autor Szkiców już nie żyje, a 2) że był jednak o 14 lat starszy od rec. i re-
prezentował w sumie bez porównania więcej od niego (bez obrazy). Jest takie powie-
dzenie: "Chcesz komu zaszkodzić, napisz o nim dobrze". Absolutnie nie mogę uwierzyć
w to, by ów rec. pisał źle o G. z zamiarem pomóżenia mu (na tym świecie, skoro jest
- o ile mi wiadomo - agnostykiem zdecydowanym materialistą). Oczywiście można pis-
ać krytycznie i o zmarłych, tylko wypada jednak zachować pewne granice. Kiedy czy
tam taką uwagę: , to
znowu nie mogę wzięć o tym, że rec. szuka dziury na całym, a na dobitkę myślę sobie
że nie zawsze zdziwienie dowodzi większej wiedzy i lepszej orientacji dziwiącego
się i że bywa odwrotnie także.

Jeszcze potwierdzenie mojego prze-
konania o intencjach rec.: zamiast się ograniczyć do zwrócenia uwagi na błąd dru-
ku rec. dodał od siebie taki osobliwy wniosek:

1/Kiedyś czytałem ówą notatkę po raz 1., że 35 lat temu, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że istotną jej treść stanowi to, co potocznie określamy terminem "przeczytanie się" (C'est le ton qui fait la chanson), a czytając ją po raz 2. ok.r.1950 odniosłem to samo wrażenie i nawet to powiedziałem jednej z młodszych koleżanek, sądzę, że każdy nie uprzedzony, kto przeczyta referat-artykuł A.G.w i t. BPTJ lub jego przekład w Szk.j., a potem uwagi marginesowe owego rec., może sobie przypomnieć - jak ja - popularne powiedzonko: "Dziad o kaszy, a baba o fiołkach". G. pisze o pol nie o języku i jego rozwoju, tj. zmianach z czasem się dokonujących, a rec. formułkuje taki np zarzut

- z zakresu szczegółów fonet., o których musi wiedzieć każdy student na I czy ostatecznie II roku. Kiedy np. G. wspomina o przeciągnięciu sgi. czy powąjaniu spgi. oraz reduplikacji całych zgłosek jako kategorii gramat. i jeszcze o powtarzaniu całych wyrazów (s.15), nie daje ani jednego przykładu; tak samo w następnym akapicie gdzie jest mowa o "przeróżnych przestawkach" i o częstych zmianach akcentu itp. Na s.10 są zaledwie 3 przykłady uznane za konieczne dla jasności wykładu i dopiero s.18-20 przynoszą względnie wiele przykładów mających zilustrować ekspresję u czuciową, której autor poświęcił nawet uprzednio osobny artykuł (r.1921; przedruk w Szk.j., s.199-217) niewątpliwie się to wiązało z tym, że był "głęboko uczuciowy", Andrzej, s.1, choć się wzrywał "przed wszelkim czczym objawem uczucia", s.9 d.). Warto tu przypomnieć, że zganien Redakcji, która wydała owe Szk., główną nicią łączącą je w pewną całość jest "nacisk położony na rolę uczucia w języku". Rec. się to wydaje wątpliwe, co naturalnie jest dopuszczalne. Ale kiedy rozważania G. na temat początków języka, zresztą wcale sumaryczne (s.22/23-24) określa jako spekulację (s.71), to ja sobie pozwolę wysnuć z tego wniosek, że taką samą spekulacją musiał być cały artykuł J.R.p. o początkach mowy z r.1920, przedrukowany w całym zbiorze nie t.w r.1921, ale jeszcze i w r.1950 (s.99-143) a uznany za godny "szczególnej uwagi" (mimo pewnego zastrzeżenia) przez dobrze znanego w Europie lingwistę V. Pisanięgo (JP XXXI, s.143; co więcej, "spekulacją" są wywody E.H. Sturtevant'a w rozdz. "The Origin of Language" książki An Intro. to Ling. & science z r. już 1946, wznowionej w r.1948, 1950, 1956 i 1966 (w tym ostatnim są to s.40-51) i jeszcze nowsze K. Ammera w i T. Einführung in die Sprachwiss., 1958, s.32-46 (znów cały rozdział, gdzie czytamy m.in. takie herezje-spekulacje: "Rekonstruktionen...."). A po-

14
Notatka rec. A. Bastona w JA 1925, s. 337-338, zaczyna od skonstat., że spośród tych, kt. się starali rozprószyć ciemności ~~walęgające~~ wokół SN. z jak najw. powodzeniem, A.G. zasługuje na wzmiankę ~~szczególnie~~ osobną, a przygotowywały go do tego zadania ~~delikatnego~~ szczególnie jego poprzednie studia nad liter. skr., w szczeg. nad Aśw., /naw.: jaka różnica tonu pomiędzy tym ~~budd.~~ wstępem a l. zdaniem Barn.: C'est le ton.../ Pomysłowości i zręczności w wyjaśnianiu niejednego miejsca trudnego i niejasnego dorównuje tylko jego ostrożność w proponowaniu koniecznych poprawek. Rzeczyw. udaje mu się nie kr. ~~uzasadnić~~ i przywrócić szczęśliwie (tekst) pierwotnego rkp. odrzucony przez wydawcę; a jeżeli się oddala sam brzmienie od postaci tekstu rkpów, to przeważnie podpira swoje własne lekcje argumentami tak mocnymi, że się wiele z nich wydaje ~~definitywnymi~~. Ponadto przeprowadza mnóstwo porównań pom. SN a resztą lit-y skr., szczeg. Ram. i Mbh. Byłoby pożądane, aby się zdecydował na zbadanie całokształtu stosunków pom. oboma tymi poematami a epopejami Aśw. G. zresztą nie ograni. ~~związków~~ cza się do lit-ry skr.; nie bez przyjemności widzimy, jak przeprowadza sugest. porównania pom. pewny i wier. szami poematu /tj. SN./ a analog. miejscami Horac., Owid. itd. Zestawia nawet obydwa utwory Aśw. z kilkoma stronami Boccaccia. ~~nieoczekiwanie~~ i ciekawie G. nie ukrywa, że pozostaje jeszcze wiele trudności w tekście SN.; życzymy aby nie porzucił badań już tak owocnych dla zrozumienia tego ~~teksta~~ ^{ważnego}.

Ponieważ ta rec. jest niedługa a odbija uderzająco od opinii p. Barnetta, pozwalam sobie ją tutaj przełożyć w całości. St. określił ją jako "entuzjast." (s. XIX, przyp. 2).

15a
228
t. CCVII
1925
228
Par état le texte du 3^e livre de la 1^{re} partie
Ind. K. ...
Pours. ...
de l'œuvre à en dissiper les obscurités, à en
S. i. mérite une mention spéciale, ses études
antérieures sur la littérature épicurienne du bouddhisme
et de l'Asie en particulier le préparaient à cette tâche délicate. Nous avons entre les mains la
seconde série des notes critiques et explicatives
qu'il a consacrées au Saundarananda. L'érudi-
tion et la simplicité que lesquelles il élucide
certains passages difficiles et obscurs n'ont d'é-
gale que sa prudence à proposer des corrections
nécessaires. En fait, il lui arrive à plusieurs
reprises de justifier et de rétablir fort heu-
reusement le texte du manuscrit au lieu de
l'écarter par l'éditeur, et c'est à lui-même
le texte des manuscrits, pour y substituer des
des leçons personnelles. C'est, dans la plupart
des cas, en les étayant de raisons si solides

qu'on ne peut douter de leur exactitude de fait.
Il s'est fait en outre une foule de comparai-
sons de détail entre le S. da et le nota de
la littérature sanscrite, spécialement de Rāmāya-
na et le Mahābhāra; il serait désirable qu'il se
décidât à étudier d'ensemble les relations de
ces deux poèmes avec la Buddhacrite et le
S. da de Agastya. M. S. i. ne se limite pas
d'ailleurs à la littérature sanscrite; on le voit
non sans plaisir dans les comparaisons suggestives
qu'il fait entre certains vers du poème et des
passages analogues d'Homère, d'Ovide, etc. Il y
a même un rapprochement inattendu et curieux
entre deux textes du Buei-a et du S. da et
quelques pages de l'ouvrage, bien des différences
subtiles dans le S. da de S. i. ne le dissi-
mule pas à l'occasion; nous souhaitons qu'il
n'abandonne pas des recherches déjà si frui-
tueuses pour l'intelligence de ce traité impor-
tant. A Bastor, 1926 (avant son départ, PKO. P. A. 11).

du XVIII^e s.
 récent et gravement incertain C'est dire que
 les lectures douteuses et les difficultés d'interprétation
 font ne manquent pas dans le poème
 Parvi

Albach

2 arab.

muwawwaga w muwawwagalej wierzce

Kimmer, Einführung in die Arabische Sprache, T. 1958.
 200 Seiten, 5.32-46
 [Kimmer, Die Arabische Sprache, 1925
 2 Bände, 1. Band, 1925, 156 S.
 2. Band, 1927, 156 S.]
 (Satzk de d. d. Arab. Sprache, 40-51, New York
 Oxford, 1925, 1927, 1956, 1957, 1958, 1959, 1960, 1961, 1962, 1963, 1964, 1965, 1966, 1967, 1968, 1969, 1970, 1971, 1972, 1973, 1974, 1975, 1976, 1977, 1978, 1979, 1980, 1981, 1982, 1983, 1984, 1985, 1986, 1987, 1988, 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025)

21
X
Wiednym czytał ową rec. po raz pierwszy, chyba ze 30 lat temu, nie mogłem się
przeć wrażeniu, że to jest to, co się potocznie określa jako "przyczep. się";
czytając ją zaś po raz drugi wkr. 1956, odniosłem to samo wrażenie i nawet
to powiedziałem jednej z młodszych koleżanek. Aby nie być gołosłownym: każda
nie uprzedzony, kto przeczyta całą rozprawkę G., a potem uwagi margin-
owe o rec., może sobie przypomnieć - jak ja - popularne powiedzonko: "Dziad
o kaszy, baba o fiołkach. G. pisze ogólnie o języku i jego rozwoju, tj. zmia-
nach z czasem się dokonujących - a rec. formułuje taki zarzut np.:
(więc z zakresu szczegółów fonet., o których musi wiedzieć każdy student
na I czy ostatecznie II roku).

Naśladowując sposób wnioskowania owego rec. miałoby się ochotę orzec: - gdy się
wie o błędach i nieścisłościach wytkniętych mu w JP(jw), to zaufanie do jego orze-
czeń z dziedziny spraw i zjawisk pozapolonist. znacznie maleje.

Jeżeli się już nie chciało uwzględnić tego, że wg opinii powszechnej, i to nie
tylko krajowej, reprezentował G., jednak zwykła przyzwoitość nakazywał moim zda-
niem, by pamiętać o tym, że był starszy o 14 lat od rec., a przede wsz. - znów zgo-
dnie z panującą praktyką - że już nie żyje i nie może się bronić. Na margin.: nie
chciałbym się znaleźć w skórze... Rzecz jasna, można i wobec osoby zmarłej
wyrażać zastrzeżenia, wątpliwo-ści itp., byle w sposób odpowiedni do wspomnianych
już okoliczności. Wystarczy porównać uwagi w PF z tym, co napisał wielki indoeur.
A.M., uważany nawet przez Niemców za "największ.ieur. poza Niemcami" (w. Brockh.,
193).

Est takie powiedzonko: "chcesz komu zaszkodzić, napisz o nim dobrze". Absolut-
nie nie mogę uwierzyć w to, by ów rec. pisał źle o G. z zamiarem pomożenia zmarłe-
mu (na tym świecie).

St. Stasiak był filologiem ind., przy czym go szczególnie pociągała filozofia
z logiką na czeke oraz sztuka. Toteż łatwo zrozumieć, że owe "Notessur ou. drames
ind." uznał za mniej ważne. W zakresie wiedzy o języku miał luki (wypowiadał nie-
kiedy poglądy dosyć dziwne, delikatnie mówiąc; mniejsza o przykłady), a i interpre-
tacja tekstów skr. nie zawsze była bez zarzutu. J. Kur. mógł nie wiedzieć jeszcze w
r. 1927 o uwagach Oldenburga, ale Z. Rys. o nich dobrze wiedział (wspominał o nich

10. IV 1954

marginesowo w pierwotnej redakcji swego artykułu). - i jednak w końcu uznał za zbyt dużą nawet wzmiankę o nich. Nie mając do dyspozycji owych uwag Old. mógł jedynie zaznaczyć, że G. swoje rozważania teoretyczne uzasadnił i zilustrował znakomicie wywodami o Kalid. i Dhay.

Gdyby ów rec. wiedział, że G. jako gimnazj. recytował "godzinami deklamował nagłe elegje Owidiusza, De rerum natura Lukrecjusza lub skandował Iliadę", że "Sonety Petrarcki pamiętał chyba wszystkie, a napewno wsz-e z Vita Nuova", że "Orlanda szalonego umiał na pamięć całego" (s. 5), toby zapewne się był co najmniej zaważał, czy wydrukować zarzut tak nonsensowny. Najwidoczniej nie wiedział, co mu było wolno. Ba, ale na samym początku s. 5, tuż przed samym artykułem Redakcja pomieściła informację, że to właśnie jest jedyny artykuł.... Obowiązkiem rec. było tę informację również przeczytać - i nawet śmiało wierzyć, że ją przeczytał. Dlaczego więc mimo to wydrukował nie tylko poprawkę - nie tyle genialną, co konieczną - ale dodał ów wnikliwy komentarz? Dlaczego? Jasne; bo to się świetnie nadawało do rzucenia dalszego cienia na dobrą sławę G. i doskonale harmonizowało z tonem i intencją całej recenzji. Wyznam, że naprawdę bym nie chciał się znaleźć ~~maxixw~~ skórze owego rec. Dowiedziałyby się, jakie to błędy on - że "Danta znał - jak Horacego, jak Homera, skądkolwiek by się zaczęło, mówił dalej. Sonety.. (Andrzej, s. 5)

potrafił popełniać we własnej dziedzinie nie mogąc się przy tym zastaniać tym, że mu nie dano krekty. Ja przytoczę tylko kilka przykładów, aby nie być gołosł.

Handwritten notes: Zamyślenie... sam; G. mógł...
Wydawało się, że...
Jest...
...

~~W moim...
razem...
...~~

3 c/ Co do opinii Meilleta przeciwstawiającej jzn. psych-nej jznuobiektywnam
to nie uwzględnia o a faktu, że można badać j.i jego dzieje rozmaicie, z różnyc.
punktów widzenia, stosować różne metody po prostu, co się praktykuje chyba i do
dzisiaj, tj. w 40 lat po wydaniu "Szkiców" (por. odpowiednie partie cytowanych
dopiero co książek). Zarzut zaś, że zastąpienie wyrazu Telefon nowotworem Fern-
sprecher jest wynikiem chęci "nacjonalizowania" j-kaw jak najwięk. stopniu, prze-
ocza to, że G. mówi w owym miejscu wyraźnie o "emocjonalności" i "tonie afektywn
nie o "ekspresywności" / por. rozdział Milewskiego w t.I, s. - ?/
A znów drugą wagat "krytyczną" M-ta, mającą wyjaśnić pogląd de S. i jego własny
na rzekomą "duszę zbiorową", uważam za mało potrzebną w owym związku - i w tak
krótkiej notatce rec., skoro np. nawet omawiany tu autor rec. w PE, tak nadmiernie
krytyczny, jasno stwierdza, że się G. wypowiada przeciw "duszy zb." (s.-)

*Wydawało mi się, że rec. była już w tej chwili nieaktualna.
Je jednak podprewarusze wrotku tej recenzji byłby zbyt em-
jonalny; zaatutowano jego miejsce pod c. 4. A że
z jego strony nie w tym wypadku nie mógł napo-
sac, więc -*

Ch.

75/ Następnym z kolei dziełem A.G. była książka przeznaczona dla uczonych i ew. szerzej: wykształconych czytelników pol., bo napisana po polsku ok. r. 1916, pt. Początki dram. i. a sp. wpł. gr., wydana dopiero w 20 lat pośmierci autora/ dla czego się tak stało, próbowałem odgadnąć w - jako jej wydawca i komentator - w przedmowie, s. I-II i przyp. 3 na s. IV). G. znał doskonale twórczość Kal-y, zarówno jego epepeje jak i dramaty, co widać częściowo już z omówionej wyżej pracy hab. (porównanie prakrytów Mr. z odpow. materiałem Siak.). Ta nowa praca dowodzi, jak głęboko przemyślał zagadnienie genezy dramatu skr., niewtpl. pod wpływem obszernej rozprawy W-scha, która mu się musiała wydać b. stronicza, chociaż tam była mowa tylko o jakim wpływie komedii awoatt. na jeden tylko dramat skr., ale niewtpl. przed wszystkim z uwagi na apodyktyczny ~~sąd~~ sąd filologów klas. jak w. Christ/ szczególnie na s. 1-3 książki G., po moim wstępie/, powtarzany przez ćwierć wieku, choć pogląd W-a zbił S. Levi już w r. 1890. Temat wyrażony w tytule autor rozbił na 2 kwestie: początki i rozwój dra-u ind. oraz sprawa wpł. gr. (s. 54-130), uważając, całkiem słusznie - że to drugie zagadnienie wymaga odpowiedniego tła, bez którego by wisiało w powietrzu; w tej II cz. omawia krytycznie wywody W-a, a potem wykazuje szczegółowo najzupełniejszą bezpodstawność apodyktycznych twierdzeń H. Reicha, kompletnego ignoranta w zakresie Indii. Ponieważ rzecz jest łatwo dostępna, nie potrzebuję się tu wdawać w zbytne szczegóły, co powinno zachęcić do przeczytania tej książki napisanej świetnie a przystępnie. Jedynie marginesowo wspomnę, że w tej książce G. rozwija szerzej nieco sprawę, skąd się wzięło używanie prakrytów w dramatach skr. (s. 15 i zwł. 43-) i dla czego jest ich właśnie trzytjx. siauras. (nazwa od kraju Siuras., w I. środk. - zach.) jako spadek po misteriach krysznaickich, mahar. jako świadectwo udziału śmierwu i tańca świeckiego, i (najb. pld-a z aryjskich) wreszcie magadhi (kraj Ma leżał w I. sch., nad bizegem Gang. doln.); wypada dodać wyraźnie, że wg G. w fakcie używania narzeczy ludowych przez dram. skr. "nie należy... obcy"; "Poeci ... uświęcony". Jest to ważne dlatego, że i w., III, s. 173 nadal uważa - za kilku poprzednikami, wymienionymi w przyp. 3 - że przydzielanie gwar określonym charakterom w dramacie skr. z pew ością tylko odbija stosunki w życiu rzeczyw-m, i K., jw. s. 17, orzeka, że prawdop. teoretycy traktujący o używaniu narzeczy i jj. w dr. prawdop. uwzględniali teatr ludowy aktorów wędr- ch, kt-y się musieli liczyć w wiel stopniu ze stos- ni j- ni rzeczyw- ni aniżeli aktorzy grający dla publi- o wiele czności wykształconej/ naw.: wg K. mahar. pojawiło się w dram., jak się zdaje, dopiero

6/ u Siendr., który wg pewnej tradycji panował w Manar., gdzie się wczesnie rozwi-
nęła poezja lir. w j-u krajowym/, i wreszcie Renou, jw., §. 1851, wypowiada się b.
zwięźle i ostrożnie na temat mieszania języków i narzeczy w dr. skr. (sądzi, że
zrazu musiano stosować narzeczka w niewielkim stopniu, i to takie, kt. się niezbyt
różniły od skr., aby się osoby występujące na scenie mogły łatwo zrozumieć nawze-
ajem, dalej że skr zwrotek - na og. treści opisowej i lir. - jest wynikiem wpływu
literatury zw. kavya, wreszcie, że się całość dramatu złożyła w Udźdź., stanowiącym
ośrodek, gdzie się mieszały narzeczka, ten akapit R. zaczyna słowami: "En se perdant
en conjectures sur l'origine precise de l'emploi lingu-oue si singulier existait
dans le drama classique, du moins dans les grands genres..."; a w zdaniu nast. po-
wiada, że prądop. jest tu związek z geogr., przynajm. co do śauras., w tym sensie
nian., że pierwsi autorzy chcieli odtwarzać gwarę lokalną, kt. może używane przez
najślaw. trupy aktorskie, ale że wkrótce stosowanie diał-ów zapewne się stało
konwencj. i dowolne. Cały akapit nie objmuje nawet pół strony. Naw.: R. znał ową
książkę A.G., ale naprawdę mógł rozumieć tylko końcowe streszczenie, gdzie z uwa-
gi na rozmiary nie można było uwzględnić wielu szczegółów. m. in. i kwestii gene-
zy stosowania i rozdziału narzeczy w dramacie. Por. też s. XVIII n. i LII n. mojego
wstępu (na s. LIII streszczenie opinii Keitha kwestionującej pogląd Griersona, wg
kt. próbowano zamierzano i próbowano naśladować język codzienny, zatem potwier-
dzającej sąd A.G.; w oryginalne K., s. 74 mówi o "the improbability of so great an
effort at realism" i o "literary purposes rather than any attempt to imitate the
speech of the day" jako o: "The ground for the more extended use of the dialects
when found may be attributed to l.p.....", co jest tym godniejszą uwagi, że K.
nie znał przecież poglądu G. na ten problem). W każdym razie R. mówi jasno: "Les
differences sont infiniment plus sensibles que les analogies", chociaż zakończe-
nie tego akap. (§1849) jest mniej zdecydowane, bo orzeka tylko, że odkrycie utworów
Aa, i Aśw. "a plutot affaible les positions W-sch, que Reich n'a que faiblement
ameliores en instaurant une comparaison systematique avec le mime grec". Czy
naprawdę R. "poprawił" "pozycje" W-a, nietrudno się zorientować czytając choćby
tylko moje końcowe streszczenie franc. wywodów G. - Podobno wyszło niedawno no-
we wydanie dzieła L. o dramacie skr. ("Le Th. i."), opracowane przez R. Jeżeli to
prawda, może mi się uda je zdobyć i sprawdzić, o ile uczony wydawca unowocześnił
rozważania swego mistrza po upływie 70 lat. Tymczasem zaś chcę jeszcze dodać, że

ja sam na prośbę skierowaną do mnie z I. wybrałem z książki G. partie, kt. moim zdaniem zasługują szczególnie na ich udostępnienie zagranicy, tj. s. 88-130, krytykujące szczegółowo niekompetentne całkowicie i często wręcz niepoważne elukubracje H. Reicha (których krytyki drobiazgowej nikt się przedtem nie podjął), a gdy je na moją prośbę przełożyła na ang. jedna z moich dawnych słuchaczek, p. J. M., posłałem ten przekład do I., gdzie go też całkiem niedawno wydrukowano. Odbitek dotychczas jeszcze nie otrzymałem, ale wydrukowany przekład oglądał pół roku temu inny mój student, mgr K. Byrski, który w I. napisał i obronił tezę dokt. w polowie br. (1966). W ten sposób zatem drobiazg. krytyka twierdzeń R-a, branych przez niektórych nawet idologów dosyć poważnie, stała się dostępną dla uczonych w ogóle. Znacznie wcześniej sam G. udostępnił poniekąd część swych wywodów także zagranicy ogłaszając po fr. - z pewnymi modyfikacjami, jakie uznał za potrzebne po upływie 10 lat - to, co napisał krytycznie o roli czasu i miejsca w dramacie skr (napisał: "częściowo", ponieważ ta rozprawka ukazała się w ks. ku czci C. Salter w r. 1925, s. 381-389) i autor miał do dyspozycji tylko niewielką przecież liczbę odbitek (komu je przesłał, nie wiem). lub wręczył będąc w Paryżu w owym czasie wśród wyróżnionych znalazłem się i ja na szczęście).

→ rec. Stenlacha - 240 51
7949, s. 104-106

10/Jak głęboko go interesował Aśw., widać jeszcze i z tego, że - jak sam podaje na s.16 wstępu - przekładał jeżdził w chwilach znużenia i w pracy "przygodnie bez zamiaru drukowania, w latach 1915-1922" ustępy i pieśni obu epopei owej poety. Znowu wypała żalować, że ze swojego przekładu, już polskiego, tylko ogłoszone i drukiem wybrał tylko pewne partie, zwłaszcza czytelnikowi zachodniemu "najjaskrawiej może oświecą tę obcą mu głęb duszy wschodniej" (s.16). w papierach pośmiertnych i jwidoczniej nie znaleziono reszty przekładu ani choćby innych fragmentów. Tu pragnę nawiasem wspomnieć, że dokonanie przekładu wierszem jest niewtpl. zrozumiałe na tle wiadomości podanej w książeczce pt. Andrzej (zob. w bibliogr.) już w latach szkolnych "sypał wierszami z łatwością, umając w rymy lekkie, dziecinnie dowcipne, każdą sytuację, nastrój domowy, silnie sze wrażenie z zewnątrz" (s.2), nawz z nie licząc tego, że "umiał na pamięć niezliczone mnóstwo wierszy" (s.2 u g.). "Wybr. p. ep.", wraz ze zwięzłym wstępem z przypisami uznanymi przez tłumacza - za konieczne, ukazały się po raz 1. w r. 1926. Wiccej o tym przekładzie pisać tu nie będę; odeślę po prostu do własnych dodatkowych przypisów i posłowiax w całkiem niedawnym wznowieniu, dostępnym bez trudu.

Po r.1916, kiedy to książka o początkach dramatu ind. była już gotowa, G. powrócił do badań nad dramatem skr., jak dowodzą wydane w r.1921 (PKO, nr 4) Notes Po 17 s. wywodów o wpływa i styliz. w lit-rach ind., z kończonych wnioskiem, że pisarze skr. używając języka już martwego nie ulegali natchnieniu twórczemu, lecz stosowali naśladowanie, czy toś wiadomie, czy też nieświe - wywada b. pouczających a ilustrowanych nieraz przykładami z innych j.j. (łac., ros. ang., hol., pers., jap., pol. i in.) - G. omawia kolejno w 3 rozdz. ch: genezę IV a tu dramatu Kal. pt. Vikr. (do s.43), stosunek czy związek pom. utw. dramat. Bhav. (w VIII) a MD Kal. (w V), wręczcie fabułę dram. MM w tur. liter. ludowej (do s.87) s.88-92 zawierają uzup. i poprawki do całości). Wspólną cechą tych 3 rozprawy jest uwzględnianie elementu ludowego w wielkim stopniu. Podanie czy legendę o miłości śmiertelnika P-sa do nimfy nieb. U. zna już Rgw, najstarszy zabytek lit. ind. ar., ~~opowiada o apotem, okw 3 tys. lat późnj, w wersji kszm. KSS S-wy; ale od najdziejmy ją, tylko w postaci b. zmienionej, w zbiorze legend pud. pt. Div., jako opowieść ludową o bodhisattwie im. Sudhana i pół boskiej księżniczce im. Manora; zatraciła się tam i pierzeta subtelność psycholog., i tragiczna nuta dysprporcji pomiędzy obojgiem kochanków, a pozostało tylko jądro, miłość i rozpacz po utracie ukochanej, upiększone jednak romantyką cudownych właściwości pary kochanków i cudownych przygód Sudhany, a żałość się kończy, rzecz jasna, szczęśliwie. Dalej można skonstat-ć wiele podobieństw pom. owym aktem IV V. a tranpozycją liter. misteriów Krysznaic. pt. Gitagovinda, ułożoną w w. XII przez Dżajadewę, poetę beng.: i tu, i tam pełno tańców i śpiewów (wraz z licznymi term. techn. przeważnie niezbyt jasnymi), co obydwu utwory zbliża do etapu rozwojowego ~~kra~~ wcześnj. od stadium dramatu klas. (s.35); także refreny, nie znane skr. poezji klas.; itp. (już też Bollensen wywodził w r.1846 IV akt V. z mist. Kr. na ogół tylko nie wspominał o Gg., a argumentował powołując się na używanie apabhr. przez Kal. Kal. musiał się wzorować nie na postaci leg-y znanej nam z tekstów wed. czy też z epopei (Mbh., tj. Hariv.), ale na opowieści czy bajce lud. b. podobnej do opo budd. o Sudhanie (uderza m. in., że postać nadana przez Kal. skargom P-sa przypomina ogromnie to, co zawierają skargi S-ny, ponadto zaś ugrupowanie motywu że w postaci leg-y wedyj. nie znajdujemy żadnych szczegółów o lamentach P-sa).~~

Jeszcze przed Kal. Bhasa sięgnął do bajel lud., wprowadzając na scenę mist. kryszn. w s. ym utworze pt. Balacarita. Lecz dopiero Kal. wyszedł poza te ramy, a naśladowców miał b. nielicznych (Siudr., Wisiakhad., części Krysznamiśra, wszystko twórcy indy. idyalni, oryginalni), bo talenty średnie czy nienre wolały się trzymać ustalonego dawno wzoru, zapewniającego powodzenie. /Nb. i to też jest już synteza, ni analiza/. Na 3 końc. str. tego rozdz. G. zastanawia się jeszcze nad tym, czy nie ma elementu lud. także w Siak. Kal., oddalającej się od postaci podania zawartej w Mbh.; poeta mian. dodał tam i przekleństwo, mające rozdzielić kochanków, i pierścien, mający przypomnieć królowi o związku zawartym z Siak. Taką właśnie rolę pierś. znany z liter. wschodnich (np. ar., tur.) jak też zach. (np. Boccac). I tu G. streszcza pewną bajkę lud. węg. łączącą główne motywy obu dramatów Kal., dodając na zakończenie, że i wywody poprzednie, o IV a. V., i rozdział nast. potwierdzają jego przekonanie o wpływie lud. na Siak. Kal-y.

Ponieważ - jak wspomn. - G. studiował i roman, należy przypuszczać, że wiedza o uściśleniu metody badań liter. zapoczątkowanej przez J. Bediera, kładło się nacisk nie tyle na zgodność wątków co na zgodną ich kolejność jako okoliczność dowodową (naj. wartość d-du. wystąpi to szczeg. jasno w

Już poprzedni badacze niektórzy zwrócili uwagę na to, że kilka miejsc M zawiera, jak się zdaje, aluzje do Siak. i do V. (s.44-). Szczeg. jednak najstarannj

wydawca MM, Mhand., porównywał oba utwory w 4 miejscach, przekonany, że Mh. podzi-
wiał K. jako swego ulub. autora; G. uprzedza, że - w przeciw. do Mh. - wyłącza z roz-
ważań wszystkie podobieństwa wynikające jedynie z analogicznych sytuacji lub
jedynie z tego, że obaj poeci tworzyli w tym samym j. i w ośrodku cywilizacyjnie
jednakowym. G. pokazuje szczegółowo, jak się u Mh. i obrazy, i wyrazy kojarzą łatwo
pod wpływem K-sy, przy czym widać jasno wyższość poetycką autora MD (Mh. nieraz
nie tylko podchwytuje myśl Kal., ale nawet powtarza pewne wyrazy, co już nie po-
zostawia żadnej wątpl.) zwłaszcza jeżeli do tego dochodzi zgodność co do miej-
sca w zwrotce. Podkreślić trzeba, że G. otwarcie uprzedza, że musi zależeć na wyli-
czeniu wszystkich możliwych podobieństw między że rezygnuje z porównywania z
innymi utworami obu poetów, ponieważ nie zamierza pisać monografii w głąb wzajem-
nego stosunku. /s. 60 u d./

Oczytanie w lit. lud. bałk. i węg., nie należących przecież do orientalisty
ki, oraz w j. wsch. hind., jak tur. i ar. pozwoliło G. zestawić 2 wersje pewnej bajki
tur. (jedna z nich ma w partii końcowej za motyw główny bajkę znaną ze zbioru
Grimmów pt. Der treue Johannes, czego śladu nie odnajdujemy w 2. wersji) oraz bajkę
alb. stanowiącą niewtpl. w odpowiedniej partii tylko 3 wersję - z aktem VI, MM,
aby dojść do wniosku, że mamy tam odbicie badanej bajki tur.; podobieństwo wpro-
s uderza, zdaniem G., jeżeli tylko czytać uważnie scenę za sceną, ujmującego szcze-
gółową zgodność w 5 zasadn. punktów. Identyczności motywu podstawowego nie zno-
szą różnice drugorzędne, również wyliczone przez autora. w bajce tur. są całkiem
niewtpl. wątki ind., oprócz samej intrygi dramat. jeszcze kilka pomniejszych, jak
używanie pośredniczki miłosnej, miłość wywołana portretem (podobizną), zmiana płci
Jak to wszystko wytłumaczyć? Zdaniem P. Lev. Mh. zaczerpnął temat ze zbioru opow.
pt. Bratk., nie zachowanego jako osobne dzieło, lecz zaświadczonego w kilku utwo-
rach późn., przede wsz. w KSS Samed. Ale uderza, że się MM oddala od Br. właśnie
w tych szczegółach, które są zniżają do bajki tur., a które L. uważał za wymyślo-
ne przez Mh. Jeśli zrekonstruujemy pierwotną po-

Uniwersytet Warszawski

stała stać bajki tur., to się narzuca wniosek,
że bajka lud. opracowana przez Mh. a zaświadc-
czona częściowo np. w tekście Vetalapv. przenik-
nęła z I. - jak wiele innych opow. i bajek, nie wyłączając legend budd. - na Za-
chód, w tym konkr. wypadku aż do Turcji i Alb. Znacznie mniej prawdop. jest, że to
fabułę dramat. MM. przerobiono najpierw na bajkę lud. i że się ta przeróbka do-
stała ostatecznie także do T. Jeżeli r. II G.

Prof. dr H. Siuszkiewicz

kończył, konkluzja o pokrew. klas. lit. skr. z bajkami. lud., to ter-
najb. romant. Sposród lit. świata rozdział
zanknął

o więz w naszej placówce konsularnej w Londynie w przeciągu naj-
kras zamierza przyjechać tutaj 31.10.66, a więc wystąpił z prośbą
Proszę o rychłe rozpatrzenie mojej prośby, bo dr Pant-
korzyść naszemu zakładowi naukowemu. jów lit-cl

Indyjski Uniwersytet Warszawski

Tem. Spotkanie więc z nim tak wykładawców jak i studentów katedry
wersytetu w Benares jest znanym i cenionym indologiem i filozo-
będcę w przejeździe z Anglii do Indii. Doktor Panikkar z Unt-
dr R. Panikkar chce się zatrzymać w Warszawie na własny koszt
Panikkarowi, obywatelowi Indyjskiemu uzyskaną wizy polskiej.

Zwracam się z uprzejmą prośbą o ukwatwienie drowi

uwzględnić tych Notes w t. III z r. 1920, nawet w uzup. (na s. 652, w "Letzte Nach-
träge" cytuje tekst skr. wydany w Madrasie w r. 1921, a jego własna przedmowa po-
chodzi z paźdz. 1922 r., zob. s. VI). a na s. 650 nawet A H of I.
Phil. S. Dasgupty z r. 1922, wydany w Cambridge). Ale Keith, HSD, 1924, już odsyła kill
kr. - jak wspomniano wyżej - właśnie tych Notes; w szczeg. wspomina o tym, że G.
przypuszcza możliwość wpływu (mist. kryszn. na V.,
odsyła do jego uwag na s. 39 nn. dotyczących motywu pierścienia; a do s. 19 i
29 zauważa, że jak Kal. w V. przedstawiając poszukiwanie
utraczonej kochanki, tak i owa legenda budd. o Sudhanie czepia prawdop. z tego
samego źródła; zob. tu n. gw. J. K. W. Department Konsularny Wdziej Wz.
kue Sity; Filozof Indyjski; DO Ministerstwa Spraw Zagranicznych; s. 156 znów wspomina, że G. "suggests a popular legend"; dalej tego samego o-
strożnego sformułowania; ale już na s. 157 przyznaje rację nie wint., lecz G., od-
syłając do s. 40 i 91 jego Notes; wreszcie na s. 227 mówi w dłuższym zdaniu o tym,
że się w skr. xaxwxjazyku - ponieważ to nie był "normalny język" - swobodnie używ-
o romnego zasobu synonimów dostarczanych przez słowniki, się jest

Warszawa, 12.10.66

Treść: Wiza dla dra R. Panikkara

Department Konsularny Wdziej Wz.

Filozof Indyjski

Wizy dla dra R. Panikkara
Treść: Wiza dla dra R. Panikkara
Department Konsularny Wdziej Wz.
Filozof Indyjski

2

Drugim wielkim poetą, któremu H. poświęcił wiele uwagi, był wsp. już Aśw. Już w owym I t. RO ogłosił Gléinánigss from A. 's BC, obejmujące 2 części: krytyczne omówienie dwu nowych wydań tego tekstu, jakie się ukazały w I., dalej osurawę, krytykę włoskiego przekładu BC, wreszcie znaczną liczbę (lecz sprawiedliwą) propozycji poprawek do tekstu oryginalnego, przekazanego w postaci często całkiem niezadowolają. C. ciał już przed G. co najmniej 5 wybitnych indologów proponowało sporo poprawek, uwagi G. przynoszą wiele nowych. Warto tu dodać od razu, że zasłuony indolog niem. E. Hultzsch, który niecał wcześniej również się zajmował żywo poprawianiem zachowanego tekstu BC, w uwagach swoich aruhowanych po ukataniu się "Pokiosia" G., zaznaczył wyraźnie i szczegółowo, w jakich wypadkach z jego zdaniem poprawki są zgodne z poprawami G. Jest rzeczą godną ubolewania, że ani G. nie ogłosił drukiem własnego przekładu niem. BC, ukończonego już w r. 1913, jak też przygotowanego przez siebie w r. 1915 wydania krytycznego, ani też nie można było tego zrobić pośmiertnie, ponieważ tych prac nie odnaleziono (najwidoczniej sam je zniszczył osadzając je kiedyś potem zbyt surowo). / O rkp obu tych prac wspomina G. - St. ab. ta. S. L., 1919, s. 1, i s. 28 prz. 1, a na s. 40 i o komentarzu jakim chciał zaopatrzyć owo wyd. kryt. o przekładzie zaś już w 40 I, s.

Ten zbiór studiów poświęcony jest w całości Aśw.: 27 pierwszych stron zawiera dalsze uwagi o BC, kryt. tekście; w r. II, do s. 40, zestawienie BC z II ks. Nam. kończy się konkluzją, że A. musiał znać II - a zapewne i dalsze autentyczne księgi tej epopei - ka w postaci zasadniczo S. R. takiej, jaka się zachowała do czasów nowszych; r. IV, s. 49-56, konkluduje, że cykl legend zawarty w zbiorze pt. Divyavad. a odnoszących się do czasów Asiki (XXVI-XXIX) pochodzi musiał znać epopeje Aś., nadto że leg. XXXVIII i XXII powstały po czasach Aśw., bo w obu tych wypadkach są jasno widoczne wpływy tego poety; r. V, s. 56-80 zajmują się już 2. epoką Aśw., pt. SN., wyd. w I. po raz 1. w r. 1910 a pozostawiającą mn. w. tyleż do życzenia pod względem ustalenia tekstu co i BC (G. znów proponuje wiele poprawek). Inym poetą budd., Aryasura, ściślej, jego utworem pt. Jatakamala, wydanym przez H. Kern'a i przełożonym na ang. przez J. Speyera (19...), zajmuje się r. IV s. 40-49, znów proponujący wiele poprawek. Swoje studia kryt. G. kontynuuje wydając w r. 1922 Notes on the SN, critical and explanatory (PICO, nr 6, 38 s.). Warto tu przytoczyć, co sam mówi w końcowym streszczeniu: "poprawki nielżejsze opierają się z równo na danych graficznych, jak na poczuciu języka i stylu; droga śliska, ale nieunikniona. Miałem przytem na uwadze zarówno poprzednik w poety (M-ta, R-na), jak jego następców, zwłaszcza z pośród epików artystycznych (Kaliid., Bhar., Kund., Magna i inni). (...) G. dąży się (...) podkreślić tutaj z naciskiem, że zarówno M-ta jak R-na zaważyły ogromnie na języku i stylu poetykim jaki sobie Aś. urobił. Cała jego technika wysłowienia się wskazuje wyraźnie na obite te epopeje, jako na bezpośrednie swoje źródło. Wpływ ich, pod tym względem, na późniejszych poetów w przybliżeniu nawet nie był tak silny jak na Aśvagnosę. Przeciwnie, na nich działał już sam Aś-a, potem inni" (s. 37-38). Stąd wniosek, że przed naszego poetą epopeja art-na (mahakavya) nie osiągnęła jeszcze swojej formy klasycznej, jednolitej już zasadniczo (...) " (...) podobnie ocenione rolę naszego poety w historii dramatu". Nawiasem: dramata A. G. się nie zajął bliżej, czy to dlatego, że już nie zdążył, czy też że się one zachowały jedynie fragmentarycznie i w stanie jeszcze o wiele gorszym (por. GIL, III, s. 180. n.) - Na owe "Studies" powołuje się 4 razy w przyp. do t. I-II pomieszczonych w t. III (zob. indeks pod G-ski); 3 razy po prostu odsyła, a ostatni raz pisze: "A. G. i (...) sucht auch die Benützung des B-ta und des B-an-a im Aśokavadana nachzuweisen" (więc podobnie jak w odniesieniu dorozprawy o epopei pt. Raghuv.). W t. III, AHSL., jw., w rozdz. o Aśw., s. 55 an., też się powołuje 4 kr. na G., w tym raz na Gléinánigss w RO I. Można przymknąć oko na to, że dodając ods. do Studies G. w przyp. 4 do s. 56 wprowadza w błąd czytelnika, bo G. wcale nie uważał SN za wczesną od BC (przeciwnie, jak wynika z jego wyraźnej wypowiedzi na s. 15 "y-bran. p. ep. (nan ng nyli swięże wznowienie przez Oss., 1966, bo egz. przedwoj. są dziś unikatami, rarissimae ves) - jego zdaniem BC była "niewątpliwie" starsza, wg świadectwa samej techniki i wysłowienia, "z którym poeta jeszcze się boryka" - ważniejsze jest, że K. w pełni się zgadza - w przeciw. do w., jw. - z wnioskiem G. co do wpływu Aś. na ów cykl legend budd. i n. w. cytuje dwa z jego testimoniów (zob. s. 66-67). Szkoda, że w przyp. 2 do s. 67, podającą literaturę do JM przeoczył wspomn. już r. III owych Studies i cytuje tylko publikacje do r. 1916 włącznie. - Przypuszcz. za K-em poszedł L. Renou, informujący również, że SN jest utworem wczesnym. (II, §1765 gdzie się zresztą klóca wcale wyraźnie dwa sądy: a) że SN jest "apparemment la premiere en date" i b) tenże utwór jest "litterairement superieur a l'autre poeme").

Uważam, że należy tu przytoczyć in extenso opinie dwu naszych uczonych o tej stronie działalności A. G. s. St. który wydał pośmiertnie ostatnią serię przypisów i poprawek do St. (RO IV, s. 229-30), pisał tak w t. IV: "te trzy współśrodkowe... triumfy (s. XIX). A J. K. ujął swój sąd nieco inaczej, ale równie pochwalnie: "Znało się przed miotu...: Renberga" (s. 23 "Pam. A. G."); i ogólniej nieco: "Próbierzen, zaletani" (s. 22).

1917 = 1918

Uznać to musieli i uczeni zagranicznia. więc już W.... Keith... Lecz
 szczeg. ważne i cenne jest świadectwo wystawione G. przez E.H. Johnstona, gdyż on
 poświęcił wiele lat na przygotowanie wydania kryt. obydwu epopoi Aśw.; 30 wydał
 w r. 55, a przekład w r. 58, SN zaś w r. i przekład w r. w t. XIII (1936), s. 208-215,
 J. wypowiedział się w ni rę szczegółowo na temat wkładu G. do badań nad Aśw. i JM
 oraz jego z sług na tym polu. Podkreśliwszy, że materiały, jakie miał do dyspozycji
 były skąpe i nienajlepsze ("inadequate"), zaznaczył, że tym większą winien być po-
 dziw dla osiągniętych przez niego wyników, zwi szcza że to, do czego doszedł uwzglę-
 dniając niekiedy i szczegóły paleograf. pomimo braku odpowiedniego materiału,
 dowodzi niezwyklej bystrości ("marked acumen", s. 212). Podobnie jak K., J. uważa, że
 G. dowiódł w pełni ("offered complete proof", s. 213), że Aś. znał II ks. Ram. naj w.
 w postaci zachowanej do naszych dni; wspomina, że sam się pewne ustępy
 starał wykazać dodnie 2 epizodów do Ram. po czasach A-w. i że obowiązkiem badaczy
 dziej w Ram. jest kontynuować kierunek studiów zainicj. przez G., tj. wyszukiwać
 nie zauważone dotychczas szczegóły pozwalające wnosić, w jakiej postaci Aśw. znał
 Ram., oraz jaki wpływ ten poeta wywarł na późniejszych rozszerzaczy (s. v. v.) epopo-
 (s. 213-4). J. wyznaje, że kompletna ocena Aśw., kt. był budd., uczonym i poetą, jest
 jednego badacza jest rzeczą niezwykle trudną; on sam zdaje sobie sprawę z tego,
 że mu się powiodło w badaniach nad woma pierwszymi aspektami działalności Aśw.
 lepiej, w przec. do G., kt. się zajął najwięcej jako badacz poet
 I tu już / doc. dr. Denhart / zacytuje opinie J. w oryginale: na nad stud. d.
 (s. 214 w pol.)

Już też St. wspomniał (s. VIII/), że J.

A dodać można, że
 to że J. - jak informuje
 G. w przyp. do wstępu swego przekładu -
 listem z 13 X
 1925 J. go powi-
 omił o na pod-
 stawie porów-
 nania najstar-
 sze o rku nep-
 z tekstem tybet.
 4. zdołał uzyskać
 prawie wolny od bł-
 dów - i że wyraził gotowość
 oddania mu swych
 o-
 o-
 pracowania. był to
 - o czym G. nielżał
 jego bystrość
 i wnikliwość. Nie-
 zety G. nie mógł
 się już tego pod-
 jąć w owej chwili
 a w styczniu
 1927 r. zakończył
 życie.

na podstawie naukowe Rady Wydziału Humanistycznego UMK
 w Toruniu, które odbyło się dnia 14 kwietnia br. o godz. 11.30
 w pok. 21 coll. 1stus, 1 prz.

Z a p i s e k

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
 Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
 w Toruniu
 30/12/66
 Toruń, dnia 10. XII. 1966 r.

Prof. Dr. E. W.

ca zresztą setkami lat niby piłkami i mniej hist- na niż
jakaś "Lechias" Inesa; niewiele więcej niż... Szabane albo
Gdy nie mogłyby Latu podzielić o zwrót, jeśli jej
nie taka ma, kłopoty, gdzie właśnie tego uczone.
nie, te: kiedy, gdzie już dawno temu dla Latu Krysty
tylko z czego. Ma Latu ma co, takiego w domu, a jeśli
i pisac (oczwicze pisanu) (nie ma jak) (nie ma
De Latu ma przede: chce się nauczyć czytać (drukowanu)
Walt treszcech grybów.
de tej party udaru: szesztylany deff spere i zamaryno
sprzecznie i zmieniają się w domostwa, doświadczenia, jak
w domu nie ma. Z tej okazji zredakcja trzech wkręce
nie wiadomo było o robie, do wprost trudne było
pewnieżka. Ostatnie było tak przegadliwe zimo, że
U nas już pała, od dwóch dni, także znowu przyjmio
piersze dostatecznie duże.
na domnie już Latu, widać, a imo, widać, żeżone nie nazb
kiedy przy okazji, do tego co cięta Semra zawieszka
parę czesepien z tych do wyszki za granicę, ale to
Postanowił być takie owe dwa "Przekroja", który jeszcze
za małe i ciska rebeta na nic.
te zdekretyzować, bo jak się znieganie wszystkie okazy się
jest deby, tylko pewnie trzeba będzie pójść przed reb
ale edytm oczwicze oba. Razem niejsca na talerz
winc już e tym, że i zawiążej w rebecie. Wole więc ten
wzór jest grubsz, a przez to barażaj czyteln, nie mo
Z przyszanuch wzorów barażaj pewna mi się ta gwiaztk
Wtór Roman w przyszanu ryadnie.
Dzie przyszedł list Mary z adresem, zniknujomy, pofodzie
tege adresem, bo się gdzieś zapędził i stał ten ów
ca nie ma

6/ le wiedział o tym, co pisał Bualer w owej książce o in-
skrypcjach (cytuje ją kilkakrotnie); 2) wielokrotnie sam wy-
raźnie podkreśla, że ten czy tamten szczegół z zakresu
zgodności sam w oderwaniu nie stanowi dowodu, ale zgod-
ność łączna w sumie stanowi jasne świadectwo; 3) A. Hille-
brandt, w monografii o Kal., (1921) - wspomianej przez W
dopiero w uzupełn. do całego t. III, mian. na s. 643 nn. -
przyłączył się do opinii G., a był to badacz bardziej in-
dywidualny od W. ; Keith, HSL, s. 81 wspomina (o omawian)
tu rozprawie G., ale uważa, że przypisywanie Kal. realizmu
histor. zupełnie się nie zgadza z jego zamysłami poet., a
nie da się też pogodzić z jego wzmiankami o Grekach na
granicy płn.-zach. oraz o Persach, Kambodż. i Hunach, że da-
lej jest nieprawdop., any Kal. dożył zwycięstw nad H., nato-
miast jego predylekcja czy sentyment ("affection") do Udždź.
nasuwa, przypuszczenie (suggests), że tam spędził
wiele czasu ciesząc się łaską Czg. Muszę wyznać, że ta opi-
nia, wypowiedziana w takiej właśnie b. zwięzłej formie, bez
bliższego uzasadniania, nie przekonuje mnie. Niby dlaczego
aluzje hist. miały się nie godzić z poezją? Pybitnena pisa-
rzewi w. XI, Kalhana, autoraw kroniki, przedstawiającej dzieje
Kaszmiru, też często ^{in Sanskrit} sanskr. często przetykanej legen-
dami, nikt nie odmawia tytułu poety, i to nie lada jakiego
/ zob. o nim G., Trudności, 1925; W., III, s. 87-91; a co do
argumentu operującego geografią i etnografią, to wypada
po prostu przypomnieć, że właśnie tenże B-r w r. 1890
stwierdził częstą a wielką nieścisłość poetów ind. w da-
n

ych geogr. i etnogr. *co 2 wersy, cytuje in literaturze S. na 2*
2 w przyp. 2 "poetyczna kronika kaszm-a, zongluja
ngly

Ważcz, 19. XII 66

Kochani Rodzice i Andrzeju!

Z okazji nadchodzących świąt przesyłam w imieniu nas obojga serdeczne życzenia szczęśliwych świąt, pomyślności w Nowym Roku. Tatusiowi życzę dodatkowo, aby Mnu się wszystkie życzenia spełniały tak szybko, jak to wyrażone w ostatnim liście, abym pisała na maszynie (tylko bez tyłu bzdurów w urzędowym istnieniu życzeń!)

Mamy nadzieję, że Mama przysłała już do siebie i chodzi bez większego już trudu? Zazdreszczę trochę (ale tylko trochę) przygotowań przedświątecznych, które mnie w znaczną stopnią omiła z przyczyn, o których już pisałam.

Mateńki zaś napewno to nie zabawi, zwłaszcza w zestawieniu z kłopotami, aby cokolwiek jadalnego kupić. Pewnie Ciocia Andzia trochę pomoże.

Pisała z poczatkami planuje spędzić w pedałny sposób. U nas włączyć nie nic nowego. Romanowi skrócono stać o parę dni - tak, że

rownie z końcem roku wróci prawdziwie do domu. Ja wrócizną wiosną ze Szczecina, gdzie przy okazji zaszedłem do księgarni

medycznej i dowiedzieliśmy się, że Jarek zewidz (reż. chorób układu oddechowego) jest ponownie wyczerpany, a właściwie wyczerpana, bo to kobieta. Gdyby Tatusiowi

udało się to dostać, to byłby cud prawdziwy, a wtedy przeze dwa egzempl. (pieniądze wrócić oczywiście) łatwiej jest. -

(Yatek i Jan) Widać, że się obejrzą i przekonają się, że może to nie za n

teresa, proszę więc tego nie kupować. Układ księki jest "dziki" i dla

mnie absolutnie nieprzydatny, za ni więc dziękuję.

miłymi

był

5/ napisie H-y odnajdujemy u Kal. jako charakteryzuj. Sg. /s.15/16/; co więcej, bezpośredni następcy Raghu mają o powiedniki w dalszym reerezech dynstii Gut., w szczeg. ramie odp-da Skg., a Adży - Cg. II, wreszcie Daśar. - Kum. Nie wdając się już w zbytne szczegóły (zaależe je można w artyk. Kur., s.27), zadowolę się informacją, że zdaniem p.1 'XIV RV odbija dosyć wiernie, choć w postaci przejrzych aluzji, i z wtrącaiem legend, dziejje dynstii G. od założ. jej Czg. I (320 r.) do Skg. (455 - 480), a epopeja ta powstała za panowania Skg.. Ten wniosek potwierdzają pewne napisy, zwł. napis z r.472, świadczący o znajomości dzieł Kal. oraz inny, pochodzący przypuszcz. z czasów panowania Skg. a treścią swą powtarzający niemal jedną ze słok p. IV RV. /s.30/ Co do 2. epopei K-y zaś, pt. KS, G. i- ściśła opinię M. Chakravartiego formułując wniosek, że K. jako młody poeta znalazł się na dworze G-ów i obrał za temat swego poematu narodziny Kumary, tj. boga wojny, aby pochlebić K-g. (państwu zagrażali Hunowie i trzeba było wodza), lecz epopei tej nie dokończył - zachowało się tylko 8 pieśni - uznawanych za autent. - a nie dok.

dlatego, że K. umarł w r.455 Przed KS. - jak sądzi G. - powstał poemat opisowy MD, może ok. r.450, a w Wilkanasie może lat po KS., gdy talent poety już dojrzał, ale przed r.480, datą upadku państwa G. - RV, w której pełno aluzji do całej tej dynstii; być może, zwycięstwo Skg. nad Hun.

- jak Ramy w Namaj. nad demonami - natchnęło poetę pomysłem tej epopei. /s.34/. Co do chronologii 3 utworów dram. K-y, to zdaniem G., zdaniem G. mniej doskonała od MD Mała. była jego l. dziełem, Siak., stanowiąca szczyt jego genialnej twórczości, powstać musiała w okresie dzielący obydwie ep., tj. może ok. r.460, wreszcie Vikr., odegrana dopiero po śmierci autora, pochodzi z okresu, kiedy poeta układał późnj. pieśni RV.. Sam poeta, ur. w (lub) pod stolicą Udźdź. ok. r.430, zmarł ok. r.475 jako nadworny poeta Skg. w jego stolicy, Ajodhji. - wydaje mi się, że - wbrew końcowemu osądowi St., uważającego G. za doskonałego analityka jedynie - nasz największy indolog nie tylko umiał świetnie analizować, ale panując nad mnóstwem szczegółów podsuwanych przez niezrównaną pamięć, zdobywał się też na przekonującą syntezę. Jeżeli nadmiernie ostrożny (p.w.) Wint., III, s.45 przyp.1, powiada, że go wywody G., u-nieszczaj. K. na dworze Kumg. a potem Skg., również nie przekonały - jak poprzednie wywody 3 uczonych (2 ind. i 1 niem.), bo już Bühler przestrzegał w r.1890 przed wysnuwaniem zbyt daleko idących wniosków z takich szablonowych opisów podboju, to trzeba jednak zauważyć, że 1) G. doskona

TOwarzystwo Naukowe
w Toruniu

ul. Wysoka 16, tel. 30-4

Zn. spr. WII-002/2/66

Toruń, dnia 23 grudnia 1966r.

EH 24
1924

Zaproszenie

na posiedzenie naukowe Komisji Filologicznej Towarzystwa Naukowego
w Toruniu, które odbędzie się we ś r o d e, 28 grudnia rb. o godz. 18
w Collegium Maius UMK, pokój 26.

s. 298³

Porządek dzienny:

1. Referat doc. dr Teresy SKUBALANKI pt. "O pojęciu wyboru w stylistyce"

A) 360

HJ/HJ

Przewodniczący Komisji
/-/Prof. dr Bronisław Nadolski

24

W., GIL III, s. 375 prz., informuje ze zbytkiem ostrożności,
że mgr Grębował określić/rozstrz. m./ datę napisu. Ale Keit
pisze jasno: "perhaps 345", powołując się właśnie na artykuł
lik G./A H. of S.L., 1920, wyd. z r. 1928 s. 77/.

4/Dwie następne prace zajmują się już sprawami chronologii
pierwsza na podstawie b, skąpego materiału, druga dwu utworów
dramat. Kal-y. Trzeba wiedzieć, że ustalanie chronologii
w dziejach i politycznych, i w historii literatury st. ind.
dla okresów już nawet nie sprzed 4 czy 3 tysięcy, ale i
sprzed 25-10 zaledwie stuleci stanowiło pół wieklatu
przeważnie zadanie b. trudne, wręcz grux ph-rum; dochodziło
tego, że czas życia największego poety I. aryjskiego, właśnie
K-sy, jedni cofali o kilka wieków przed n.e., inni zaś uważali,
że poeta żył dopiero w VI w. po Chr. /szczetóły
np. na s. 60-61 Konowa/, jeszcze inni, ostrożniejsi, zadowalał
się w IV lub V. Ale najpierw dwa słowa o owym pierwszym ar-
tykule, ogłoszonym w ks. ku czci W-a/Fschar. ..., 1914, s. 7/.
Tu autor uściśla datę powstania poet. napisu panegir. sławi-
cego Samudrag. ułożonego przez Hariszene: kiedy dawniej za
granice chronol. przyjęto l. 385-390, to G. porównując stałe
pitety owego władcy wywarte w późniejszych napisach sławią-
cych go z epitetami występującymi w napisie, o który chodzi,
stwierdza, że w tym ostatnim odnajdujemy jednego spośród
stałe powtarzanych, mian.: irotsanna o 'wznawiciel dawno
zarzuconej ofiary z konia'; ten epitet jest ważny, bo skła-
danie takiej ofiary stanowiło próbiez posiadania władzy
- jak byśmy powiedzieli my - cesarskiej, kon. of. iary
przez eskortę musiał przewędrować krainy wsch. i zach. nie
natrafiając na opór ich władców, bo przeznaczony na ofiarę
i dopiero po powrocie z tej wędrowki składano
go w ofierze). Otóż fakt, że H. rozwodzący się nad talentami
swego patrona król. i nad jego przyhami wojennymi, milczy na
temat tej ofiary, nie wspomianej bodaj od w. II przed Chr.
, stanowi cenne świadectwo chronol.: jeżeli rzeczywiście - jak
należy przypuszczać, Sg. złożył taką of. wkrótce po powrocie z
zwyw. wyprawy na pód., to napis musi pochodzić mn. w. z r. 345
Artykuł obejmuje nie wiele (2 s. ponad, a wynik rozważań
jest cennym przyczynkiem do chronologii dawn. Indii. →
Chronol. a przede wsz. względnej i to w obrębie hist. lit-r-
poświęconą jest rozprawa z r. nast. (ROI, 1914-15, 43-82/pt.
The digv. of R. § s.c. pr. / G. znów tu nawiązuje do badań daw-
nj. z zamiarem pokazania, jak 1) wielkie podobieństwo pom.
opisem " podboju 4 stron świata (do znaczy d.) w znanym nar-
już napisie H-ny o odpowiednim opisem w epopei K.pt. RV.
z jednej, a 2) z dr. strony brak takiego podb-a pon. opisem
w owej epopei a opisami zawartymi w w. branych utworach
poet. zarówno wcześnj. jak późnj. od epopei Kal. (w szczeg.
w I i w II ks. Mbh., a potem w XIX "fali" KSS, tj. "Oc. rzek
opow-i" Semadewy z w. XI dowodzi jasno, że za wzór Kal. służył
napis H-ny. Ponieważ zaś - jak to autor ukazuje znów szcze-
gółowo - różne określenia odnoszące się do Sg. w panegiryk

Mr. zachowanym w bibliotece po A.G.,
dziś zresztą już przeważnie rozszerzonej, tak że się
nasunęło przypuszczenie, że może to być indeks do nie
zachowanej antologii prakrytów scenicz-
nych (zob. RO XII, s. 227-228), planowa-
nej przez uczonego ok. r. 1919

H. K. B. [illegible]

Turkologu

Zajętych [illegible]

o 1 I 1919 A. H. u Prof.

Przeważnie [illegible]

Konstancje [illegible]

25

tradyc.

3b/ nie 7-ki do trójki, obejmuj..
šaur.i magadhi oraz - inaczej niż u G. - takki (tę postać K. uważa za poprawnj. od dh-; dh.G. uznał za równie iluzor. jak 3 inne), a mahar. uważa za zwrotki w dodatek późnj., powołując się na artykuł Hill. w GN z r. 1905, s. 436 nn.

Przy całym uznaniu dla R. nie mogę się nie dziwić, że mówi w r. 1953 nadal o 7 dial., skoro nawet K. w r. 1924 już ten pogląd zarzucił. "aw.: ciekawe, że Konow, op. c., s. 57, cytujący przecież w śpisie skrótów i tamto czasopismo (tylko w postaci ogólnie przyjętej: NGGW), nie wie o tym artykule Hill.; mówi natomiast wyraźnie, że Mr. jest l. dram. ind., w kt. się używa mahar. (w przyp. 13 na s. 58 wymienia tezę dokt. G., ale milczy i on o jego pracy hab.). Oprakrytach w Mr. nie mówi osobno; wspomina jednak na s. 18, w r. działku o językach używanych w dram., o koment. Prthvidh. i dodaje, że dh. to w rzecz. magadhi, powołując się na gr. Pischla. - Tezę G. wywodzi K. w swej A Hist. of Skr Lit. (1920; wznow. fotogr. w 1941, z datą przedn.: 1928), s. 306, przyp. 1, odsyłając do jego uwag o różniach jęz. pom. Purvap a tekstem samego Dandina.

Słownika, do którego wstęp stanowiła rozprawa hab., niestety autor nie wydał; pozostał jedynie sporządzony przez niego indeks wyrazów prakr., co do którego przeznaczenia nie mamy pewności: odnośniki cyfrowe w nim zawarte nie zgadzają się z żadnym wydanie

3a/ Uzup. /s.2 w p.: Wind. był nie t. fil.-ind., ale

i ujętym przedstaw. jzn-a hist. porówn., Mr. i L. zaś naj-
słynn. spośród młodogram.; tak więc na młodego studenta
wpływ wywierały zar. jzn. w obu swych odmianach jak i fi-
lologia (jedną z nich kładła nacisk na obserwację jż.
Ale dodać trzeba, że najniżej się dołą. żywych) czyła
do tego wszystkiego metoda stylometryczna, zainaugurowan
wprawdzie w Anglii, lecz stosowana już wówczas - dla u-
stalenia chronologii dialogów Platona - także w Niemczech
przez filol. klasycznych, pogłębiona też przez Lutosławsk.
Gdziekolwiek się G. z nią zapoznał (czy dzięki rozprawom
Lut., czy też w inny sposób), w każdym razie zastosował j
właśnie w swej pierwszej pracy drukowanej, /St., IX d./
przy czym się nie ograniczył do słownictwa, lecz uwzględ-
nił również formy gram., mian. werbalne, i to różnych posta-
cji czy raczej formacji czasown. Tak zatem już tutaj G.

s.3: był pionierem. *(ta z 3. 6. o Kottar)*

Ta praca "na marg. Mr." miała stanowić wstęp do słownika
wyrazów pr. zawartych w owym dram. Rozdziałek traktuj. o
dostyć licznych archaizmach M., odróżniaj. ją wyraźnie od
Ratn. i Sak. - obie te ostatnie różnią się od siebie zna-
nie mniej niż od Mr. - nawraca do indukcji opartej na st-
tystyce, a stwierdzenie takiej różnicy upoważnia do wnios-
ku, że jest ona wynikiem (odległości nie geograf. - skoro
wszyscy ~~trzej~~ poeci ~~wzięli~~ byli związani ze stolicą
Udżdżajini/ale Warszawa? - Kanjakubja; E.S./ - lecz chrono-
log.; innymi słowy owe archaizmy - jak też właściwą Mrc.
prostotę stylu i języka (m.in. brak og. b. długich złożeń) -
tłumaczyć trzeba odległością czasową pom. autorem Mr. a Ka-
tj. jeżeli K. umieszczony w w.V, to siudraca wyznaczymy w.
IV co najmniej, jeżeli nie III. Nawiasem: G. pokazuje też w
sposób przekonuj., jak się nie można opierać na argumenta-
innych niż j-owe, takich jak obraz stosunków społ. czy ku-
tur.; podkreśla wagę argumentów jż. jako jedynie rozstrzy-
gających. - Ani W., ani Keith nie byli jzn., a co do daty Mr
pisze, że się dzisiaj najczęściej badacze zgadzają co do w
IV i tylko niektórzy się upominają, lecz niesłusznie, o
datowanie o wcz. wcześnie. (§ 1864); wspomina też wyraźnie
nieco wyżej, że G. zwaczał identyf. autora Mr. z Dand. porówn-
jąc język obu utworów (rozstr. moje. - Warto przytoczyć i
sąd St.: Autorytet Pischela i Grersona trwa jeszcze nie-
wzruszenie...." (s. XII) (P. & Gr. wymienia mian. K., op. c., s.
141/2). Zresztą i K. się decyduje ostatecznie na zredukowa

convincingly to us, that Kālidāsa drew his version of the story from a folk-tale, but ~~at~~ at the same time was influenced by the Mystery-plays of the Krishna cult as evidenced by Gīta-govinda. An appendix suggests the possibility that the Śakuntalā also derived its plot from a popular form of the story. The third examines the influence of the Meghadūta upon the Mālatī-mādhava, and the fourth proves that plot of the latter to recur in a Turkish folk-tale, which must hence be of Indian origin. As to the third work, it must be admitted that the unsatisfactory state of the text of the Saundarananda gives considerable scope to the emendatory imagination, and some of the author's conjectures, such as anṛtād in VI, 17, and cittāmbhasaḥ in xvii, 45, are attractive. Others, however, are less happy, and some are quite needless, such as the alterations of vivartyamanah in iv, 44, viṣayesu in xiv, 39, and ~~viii~~ vinighya in v, 47. Even the best of Sanskrit poets do not invariably write precisely what exacting critics like Dr. Gawroński would demand from them.

Tyle więc na dziś.

Kończąc przesyłam Pana Profesorowi i Jego rodzinie najlepsze życzenia, ~~przede~~ przede wszystkim zdrowia

z poważaniem

A. Zygorski

P.S. Strasznie się /wg słów z listu Pana Profesora/ zmartwiłem, bom przygo-
wał nareszcie ową zdawkę s sanskrytu / na razie Hitopadeśę/ ! Ale co
się odwlecze - to nie uciecze!

P.S.² Panie Profesorze! Właściwie dokonał "obchodu"
księgasz. W jednej z nich znalazłem księgi pt.
"Zabytki jsz. pruskiego" (po litewsku). Czy kupić ją
Pani Profesorze? Proszę o możliwie szybkie zamówienie
mnie, bo mogę wyzuliżyć.

A. Z.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Bardzo przepraszam, że tak długo milczałem. Nie oparłem się jednak atakowi ~~xxxx~~ szczególnie złośliwej grypy, która, jak się z przykrością dowiedziałem dotarła także do Torunia. Potem miałem dużo kłopotów domowych /choroba siostry, matki, śmierć wuja/, tak że do Katedry zawitałem dopiero niedawno.

Recenzję Barnetta przepisałem sobie, przesyłam ją Panu Profesorowi w liście. Będąc wczoraj w Pekinie/tym warszawskim, bien entendu/ kupiłem Panu Profesorowi kolejny tom wydawnictwa sowieckiego, pt. Języki SSSR poświęcony językom ugrofińskim i samojezdkiem.

Bardzo nas wszystkich zmartwiła wiadomość o chorobie Pana Profesora. Mam nadzieję, że to nic poważnego. Z doświadczenia wiem, że się taka grupa może wlec dość długo/ja chorowałem przeszło 10 dni/.

A oto recenzja. Przepisałem ją w całości z The Journal of the Royal Asiatic Society of Great Britain and Ireland, Lipiec 1923, s.424-425.

Barnett pisał ją z trzech prac A.Gawrońskiego:

Studies about the Sanskrit Buddhist Literature,
Notes sur les sources de quelques drames indiens,
Notes on the Saundarananda.

M. Gawroński is a super-polyglot : he draws for illustration upon the literature of almost every language in Europe and Asia, and the reader is somewhat surprised to find him refraining from quoting Chinese. The first book contains notes on Buddhacarita, a study designed to prove, ~~that~~ "that at the time of Āśvaghosa there existed at least Book II of Rāmāyana /but most probably the remaining genuine books also/ in much the same form as it is known to us to-day", critical notes on the printed text of the Jātakamālā, observations on the relation of the Divyāvadāna to ~~Āśvaghosa's~~ Āśvaghosa's poems, and critical notes on the Sāundarananda. These bear testimony to wide and careful reading and considerable ingenuity; but in textual criticism M.Gawroński has something to learn. Several passages that he tries to emend are perfectly sound /e.g. his alteration of kūrme yugacchidra ivārnāvasthaḥ on p. 78 to kūrme ~~yugacchidra~~ yugacchit sa merely shows his ignorance of the common figure/; in others his suggestions are often too daring to be probable, and it is only rare that he convinces us. The second work consists of four essays, which are interesting though some of the author's views are rather subjective. The first treats generally of linguistic and stylistic influences in Indian literature, and urges that, as is especially shown in its use of synonyms, Sanskrit is a dead language /a proposition which we think requires some qualification/, and that therefore Sanskrit authors proceed rather by imitation than by inspiration. The second discusses the origin of Act IV of the Vikramorvaśīya; it points out that the essential features of that play are found in the Sudhanāvadāna of the Divyāvadāna, and argues, not very

X 3 jego prace łącznie, mian. Studies, Notes sur... Notes on..., "zrecenzował" L.D. Barnett w JRAS 1923, s. 444-5 (lipie łatwo sobie wyobrazić, że on mógł powiedzieć na wiecach 2 s. o 3 takich pracach, poza krótką informacją o treści Niemile usposabia sam wstęp: M.G. is.... "Ostatecznie można zrozumieć, że jeśli ktoś zdołał się zapoznać z kilkoma jj. (pow my 4-6), co jak na Anglika jest i tak b. dużo, nie może się mu omieścić w głowie, aby się dało do niej (tj. do głów) wpakować 10 razy tyle; stąd ucieczka do krzywdzącej omywianego ironii. Kto jest świadom tego, w jakim stanie zarowia G. tego dokonywał tour de force (z punktu widzenia b.B.), ten może odczuwać tylko najwyższy podziw. A kiedy już p.B. musi przyznać, że uwagi kryt. o teks. ie SN świadczą o "wide and careful reading and considerable ingenuity", to się nie może obejść bez dodania, że "in textual criticism M.G. has so much to learn"; wg p.B. np. ~~teksta~~ kurme...., poprawiana przez G. na s. 78, jest "perfetly sound" i próba poprawienia jej ~~je~~ "merely shows his ignorance of the common figure, a znów w innych wypadkach jego propoz-e są często zbyt śmiałe ("too daring to be probable", tak że przekonuje "nas" tylko rzadko. Po krótkim podaniu zasadniczej treści rozdziałów Notes sur... ~~zaczyna~~ uogólnioną uwagą, że są one interesujące, choć niektóre poglądy autora są raczej subiektywne (p.B. zapewne niewiele miał do czynienia z badaniami folklor.) - kończy przzzaniem że niezadowolaj. stan zachowania tekstu SN, pozostawia rozległe pole pomysłom poprawek ("the emendatory imagination", i że niektóre koniektury G. - jak BI, 17 i XVII, 43.. - są "pożądate", lecz inne "mniej szczęśliwe", a pewne ~~byłyby~~ "potrzebne", jak propozycja zmiany: ... Tę notatkę rec. godnie kończy takie zdanie: "Even the best.... ~~Zdawałoby się~~ że p.B. jest specjalistą i znawcą poezji sknr. non plus ultra ~~był~~ Najpierw pewna reminiscencja osobista (jak osobiste i nawet ad personam były owe sądy p.B.). Okr. r. 1924, kiedy się przygotowywałem do egzaminu doktorskiego, G. mi nawiadowo wspomniał - przy jakiej okazji, nie pamiętam - że p.B. napisał książkę pt. "Antiquities of India" (1913), i dodał "Nie ujmując nic autorowi ani nie przeceniając zbytnio Paźskich możliwości, Pan by mógł napisać taką samą". Nie znałem jeszcze wówczas owej notatki B. która wraz z odpow. zesz. JRAS dotarła do Lwowa zapewne trochę później; ale kiedy ją przeczytałem - może już będąc na studiach w P. (r. 1925/26), przypomniała mi się ~~niezawodnie~~ sąd G. o B. (bo to był sąd nie tylko o jego "dziele", rzecz jasna"). Przechodzę do samej notatki rec. B. Rzecz jasna, że na pierwsze zdanie rzekomo dowcipne, G.

22 Sąd G. o B. jest ciekawy, rec. (C'est le ton...)

nie chciał i nie potrzebował odpowiadać. Natomiast co do "ignorance of the common figure" i uwag B. o zbyteczność różnych poprawek, to uznał za stosowne, odpowiedzieć rec. trochę ale przejrzyście: "No doubt... it pretty correct S-t, quite up to the standard of Sukasaptati ... (RO IV, p. 226). Poza tym zaś przede wszystkim E.H.J. obronił G. jak najlepiej, choć dopiero w kilkana. lat później, kiedy sam poświęcił wiele lat na przestudiowanie Aśw. ^{Chyba} jeśli ktoś nie chce - superkrytycznie - uznać jego oferty za jasny jak słońce dowód uznania najwyższych kwalifikacji G. jako krytyka tekstu. Będzie o tym bliżej mowa w d.c.

Z przypisów do GIL III widać, że się B. albo pisywał rec., albo się interesował tekstami filozoficznymi itp. (zob. indeks z 8s.), a tylko wyjątkowo czy raczej poetyką (GIL III, przyp. do s. 12 i 20) A wg ind. do GIL II

w latach późnj. B. znany jest głównie jako redaktor ESOS.

A co do twierdzeń p.B.

30

My mnie Pan doktor odniechaj / Krasynski -
chcę 20/5 1/2 ps km / ko pa mo carys ang ma nialak
przejrzehaj do Pana doktora
Krasynski
Wlania Skroth emismu

A.G. i rozwój indologii polskiej.

Pierwszym naszym indologiem uniwersyteckim był Leon Mańkowski. Pominijmy pełnego zapału i niewątpliwie w swoim czasie poniekąd zasłużonego propagatora wiedzy o języku i literaturze dawnych Indii, W. Sk.-Majew., uczonego prywatnego, który nie wywarł większego wpływu. /Zob. o nim krótko J.B. de C., Zarys historii jżn-w czyli lingwistyki. Dzieje myśli, t. II, z. 2, 1909, s. 177 i 230, gdzie też wzmianka o krytyczna o autorze 2-t. gram. skr. Fr. K. Malin.; nieco szerzej na s. 216-220 - w rozdz. o jżn-w P., napisanym przez H. Gansz. - książki J. Ha del, Dzieje jżnwa, 1935, nadto w artykule St. F. Mich. zamieszczonym w Enc. Ult. Th., t. ... i s. 238-24/ I t. Szkićów

Uczeń A. F. Stenzlera i A. Hillebrandta (Wrocław), autor dwóch sumiennych rozpraw dotyczących historii lit-y skr., otrzymał katedrę skr na UJ w r. 1893 ad personam, ale płodniejszą pracę naukową uniemożliwił mu zły stan zdrowia. To też kiedy zmarł w r. 1909, nie pozostawił następcy. /Zob. t. Szkićów z dz. p. or., 1957, s. 243, w art. H. W.-Grab./, nadto w art. W. Zajaczk.,

Na szczęście dla indologii pol. w pierwszych latach tego wieku studiował skr najpierw we Lwowie, u indoeurop. G. Zlat potem gruntownie w Lipsku u E. Lindischa - oprócz jżn. por. - A. G. Ur. 26 czerwca 1885 w Genewie, syn Fr. Nowity i Ant-y z Miłk-ch, do gimnazjum chodził w Przemyślu, a od kl. IV we Lwowie, gdzie też zdał maturę w r. 1903. Jeszcze przed wstąpieniem na uniwersytet lwowski poznał nie t. Szwajcarię, ale i Włochy oraz Eur. środkową. Obdarzony fenomenalną (częściowo pamięcią, chłonny wręcz jak gąbka a zawsze usłuszną, zdołał opanować już w latach gimn. prócz jż. objętych programem nauki kilka innych, i to nie t. włoski i ang., ale też hebr i sanskryt - jako samouk. Studiując (częściowo poznał un-mi objął polonistykę i roman. oraz jżn. i eur. (G. Blatt), nadto jednak historię i filozofię, a dociążył się orm. u le tora ks. B. Daw., aby później studiować (samemu już język i literaturę starorm. (świadczą o tym pozostałości po nim bogata biblioteka, zawierająca pokaźną liczbę tekstów orm wraz z kilkoma gram. i słownikami). w r. 1905 udał się do Lipska, aby kontynuować studia, jżn. i indolog., m. in. u Hirt i Brugm., u Wind. i Lindnera (nazwiska 3 pierwszych są dobrze znane do dziś). w r. 1907 uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. Über das M. po zdaniu egzaminów z skr. ("instirań. (Li.) i sławist. (Leskie) summa cum laude. Dwa dalsze lata przeszły mu na wyjątkowej pracy naukowej, a gdy po śmierci Mańk. K. Morawski, filolog krak., poznał młodego uczonego, orzekł, że jest znakomity a Deo missus. Opinia, po której się zwrócono do Lipska, była jak najlepsza, a W. wyznał wprost, że upatrywał w nim swego następcę.

TOWARZYSTWO NAUKOWE
W TORUNIU

ul. Wysoka 16, tel. 38.4

Zn. spr. WII-002/1/66

Toruń, dnia 13 grudnia 1966r.

Z a p r o s z e n i e

na posiedzenie naukowe Komisji Filologicznej Towarzystwa Naukowego w Toruniu,
które odbędzie się we ś r o d e, 21 grudnia rb, o godz. 18-tej w Collegium
Mainus UMK, pokój 26.

Porządek dzienny:

1. Czł. prof. dr Bronisław NADOLSKI przedstawi pracę własną pt.
"Michał Retellius humanista gdański z połowy XVI wieku"
2. Adjukt dr Anna KRZEWIŃSKA przedstawi pracę własną

pt. "Przeobrażenia w strukturze zwrotu do adresata w liryce polskiej XVI
i XVII wieku"

RO IV: XII (zakład. podr. karol.)
B85 I
Andrzej
Nitech
Rogayna
VIII

Paruzici A. 5.
wiele uwagi
nie mogą być
zawieszane
ja 925

Nitech
do
Cult

komitet
podmiot
młodzież
eksp. 1/2
jako prof
terminacji
organizacji
młodzi
C. Krawiec
młodzi
Krawiec

Przewodniczący Komisji
Prof. dr Bronisław Nadolski

2/ Zdobyto wówczas stypendium minister. z wiedeńską na studia uzupełniającą w L. i G. spędził tam jeszcze dwa lata zakończona pracą hab. pt. Am Rande des Mr. (LZ 44, s. 227-234) Ale niestety w L. zaraził się wówczas gruźlicą, z którą miał już walczyć aż do ostatnich dni swego niedługiego żywota; żyłkoeważona i zaniedbana z początku, wzmogła się wkrótce tak, że od r. 1912 lekarze go uważali za straconego, i tylko ogromna siła woli pozwalała choremu nie tylko polepszać i kilkakrotne pobyty w miejscowościach uzdrowiskowych (Zakopane, Wisła, Gries w Tyrolu, Włochy - w l. 1912-1914) potem mniej lub więcej stan zdrowia, ale przede wsz. do r. 1917 pracować b. intensywnie. W r. 1917 został na- (znów Zak.) stępcą Blatta na katedrze jzn. porówn. UJK, w r. 1920 prof. zw. tegoż jzn. i filologii ind., wkrótce potem członkiem PAU (1921 - czł. koresp., 1926 - czł. czynnym). W r. 1925 urlop roczny spędził we Fr., głównie w Paryżu, gdzie go wybrano czł. S. de Lin. i S. As. Po powrocie do kraju w czerwcu 1926 zdał jeszcze hab-ć jednego ze swych nielicznych uczniów, J. Kur. i wykończył przekład wybranych 4-w. Omara Chajjama. Umęczony ponad miarę, ~~ważbonażył~~ ~~duchów~~ 11. st. 1927. w domu rodziców, w J. pod W. (L.-Spł., J.K., Z. Rys.)

5) Pozostawiając na boku działalność G. w dziedzinie jzn. zajmę się tu tylko jego dz. na polu indologii, choć nie podobna w tym wypadku oddzielić ściśle obie te dziedziny. Innymi sł. niejkr. będą się one tutaj zazębiać mn. lub więcej, tylko na l. planie będzie stale indol. V

Promotor G., W., był jzn. ze szkoły młodogr. i zarazem filol. l.-indian., a obaj inni egz-rzy - jzn. Już też l. drukowana praca G., owa rozpr. dokt. traktowała temat językowy, choć głównym celem było ustalenie autorstwa określonego tekstu czy też zaprzeczenie opinii wypowiedzianej na ten temat. Ujął tuż mian. statystycznie fakty z zakresu morfologii i składni zawarte w obu badanych utworach i stosując ścisłą metodę jzn. doszedł do wniosku, że przypisywanie autorowi DKC, D., także autorstwa dramatu Mr. jest mało prawdziwe nawet jeż. uwzględnić różnice wynikające z odmienności formalnej i treściowej obydwu tekstów. Już w tej rozprawie wyraźnie się ujawniły te cechy, które miały później wystąpić w stopniu doskonałym: metodyczność i wnikliwość analizy oraz umiejętność formułowania wniosków. O trwałej wartości tej pracy świadczy m. in. powoływanie się na nią przez W. (GIL, III, 1920, s. 203 prz. 4) i L. Renou (I. cl., II, 1953, § 1864)

Godzi się zresztą od razu podkreślić, że obie te dziedziny nauki bynajmniej nie wyczerpywały szerokich i głębokich zainteresowań G.: dodać trzeba jeszcze co najmniej filozofię wraz z metafizyką, socjologię, folklorystykę, zapewne i astronomię, a K. Nitsch, jedn. z jego najbliższych przyjaciół określił go wręcz jako humanistę (zdaniem W. Bruchn. G. "p

TOWARZYSTWO NAUKOWE
W TORUNIU

ul. Wysoka 16, tel. 36-4

Zn. spr. VII-002/1/66

Toruń, dnia 13 grudnia 1966r.

Z e p r o s z e n i e

na posiedzenie naukowe Komisji Filologicznej Towarzystwa Naukowego w Toruniu,
które odbędzie się w ś r o d i., 21 grudnia r.b., o godz. 18-tej w Collegium
Mainus UMK, pokój 26.

Porządek dzienny:

1. Czł. prof. dr Bronisław NADOLSKI przedstawi pracę własną
pt. "Michael Retellius, humanista gdański s połowy XVI wieku"
2. Adjukt dr Anna KRZWIŃSKA przedstawi pracę własną
pt. "Przeobrażenia w strukturze zwrotu do adresata w liryce polskiej XVI
i XVII wieku"

Przewodniczący Komisji
/-/Prof. dr Bronisław Nadolski

BJ/BJ

pominał uniwersalistę z epoki odrodzenia", z tym ważnym
zastrzeżeniem, że G. "nie umiał pojmować wiedzy oddzielonej
od życia"; s. 8 u.) / "Właściwości A-a...", An., s. 8 g. /

3/ Jak uważnie studiował i jak gruntownie przemyślał omawianą w owej pozprawie Mrc., dowodzi fakt, że za temat pracy obrał właśnie ten dramat. Po 9 s. uwag krytyczny i poprawek do przekładu B. oraz dalszych 7 na temat wcał licznych rzadszych form went. i nomizn. w partiach prakr. owego dramatu autor poświęca 6 s. kwestii czasu powstania jego, przy czym - polemizując głównie z Pischlen - opowiada się za w. III l. IV, w każdym razie za epoką przed Kalid właśnie xx poagi na właściwości językowe (leks., gram. i styl.; s. 242, 244), odróżniające Mrc. od Siak. Kal. i od Rath. Harszy (w. VII); na 32 s. nast. G. - przyłączając (w. V) się zasnicho do zdania Th. Blocha (wbrew opinii Pischla, stojącego po stronie komentatora ind. Prthvidhary i tylko redukującego liczbę dialektów prakr. z 7 do 4 - omawia szczegółowo całą ową siódenkę, aby dojść do konkluzji, że bogactwo narzeczy w Mr. jest iluzoryczne i wyęłstanowiawdziewymyłu fxatazjixgram-ów, jak to określił Bloch, ale wypływa z braku metody nauk. i niezdolności do rzeczowego sądu, skłaniających do arbitralnego teoretyzowania (G. przypomina, że sam P. ocenił najwężn. z gramat. prakr. Hemcandrq jako kompilatora najgorsz. kategorii/rodzaju, pozbawionego odrobiny krytycyzmu i nawet jakiegokolwiek czytania w literaturze). W rozdziałku zamykającym całość G. konkluduje, że chociaż hężwzględnie nie możemy iść za gram-mi w korygowaniu rkp. to jednak stanowią oni źródło, które trzeba uwzględnić, tylko krytycznie, tj. konfrontując ich wypowiedzi z regułami dającymi się wydedukować z zachowanych rkp. W przeciw. do skr., j-aliter. dokładnie skodyfikow., prakryty nie były ujęte w ścisłe reguły i prakryty rkp wobec wahają się wypada uznać, że w niejednym wypadku istnienie dubletów itp. a ogólniejmówiąc - większą swobodę, co się też zgadza z opinią Windischa o odpowiedn. dysertacji Blocha oraz z e sposobem traktowania partii prakr. przez C. Cappellera w obu jego wzorowych wydaniach (Rath. i Siak.). I znów tę rozprawę cytuje M.W. (s. 203 prz. 2), mian. z uwagi na datowanie owego dramatu. Co do R. (jw.), to bodaj że nie znał tej prac G., bo mówi krótko o 7 rodzajach pra-tu (§1866), dodając jedynie zastrzeżenie czy ograniczenie: "avec des nuances par gois mal precisables". Przymuszczałnie nie Linguistique czytywał KZ, jak chyba i Konow, (w jego monografii Das i. Drama, 1920; Gr. d. I. - A. Ph. u. A., II, 2d II, H. D na 2 s. skrótów, gdzie są m. in. WZKM, ZDMG i ZKM, brak "KZ"). Podobnie i A. B. Keith, The Skt Dr., 1924, nie wie nic o tej rozprawie, jak też o poprzedniej; zna jedynie Notes sur les sources.. (cyt błędnie: Les s. de o. dr. i., ale za to cytuje je aż 7 razy, a dla wyrównania pomija G. w indkesie w og., choć w nim uwzględnił nawet badaczy cytowanych tylko 1 raz, jak Fleet i Jones). *Właśc. k. porównano z rękopisem z 24 r. 1928 (HSL, s. 31) i różnice dialektu i 3 m. re dial. u rkp. u more varietal. G. wspomina o 2 m. re dial. to odnosić się do 2 r. 1928, i 1929. 1928 m. re 2 r. 1928 i 1929, 2 r. 1928 i 1929, 2 r. 1928 i 1929.*

36

ANDRZEJ GAWROŃSKI

W czterdziestolecie zgonu

Pierwszym naszym indologiem uniwersyteckim był Leon Mańkowski. ¹⁾ Uczeń A.F. Stenzlera i A. Hillebrandta (wrocław), autor dwu sumiennych rozpraw dotyczących historii literatury sanskryckiej, ²⁾ otrzymał katedrę sanskrytu na UJ w r. 1893 ad personam, ale późniejszą pracę naukową uniemożliwił mu zły stan zdrowia. Toteż kiedy zmarł w r. 1909, nie pozostawił następcy.

Na szczęście dla indologii polskiej w pierwszych latach tego wieku studiował sanskryt oprócz językoznawstwa porównawczego - najpierw we Lwowie u G. Blatta, potem gruntownie w Lipsku u E. Windischa - Andrzej Gawroński. Urodzony 20 czerwca 1885 w Genewie, syn Franciszka Rawity i Antoniny z Miłkowskich, do gimnazjum chodził w Przemyślu, a od klasy IV we Lwowie, gdzie też zdał maturę w r. 1903. Jeszcze przed wstąpieniem na uniwersytet lwowski poznał nie tylko Szwajcarię, ale częściowo i Włochy. Obdarzony fenomenalną pamięcią, chłonny wręcz jak gąbka a zawsze usłużny aż do ostatnich dni życia, zdołał już w latach gimnazjalnych opanować oprócz języków objętych programem nauczania kilka innych, jak włoski i angielski, nadto zaś częściowo poznać hebrajskie i sanskryt jako samouk. Studiami uniwersyteckimi objął polonistykę, germanistykę i romanistykę oraz językoznawstwo indoeuropejskie (G. Blatt, jw.), prócz tego historię i filozofię, a douczył się ormiańskiego u lektera tego języka, ks. B. Dawidowicza, aby później studiować już samemu język i literaturę staroormiańską (świadczyła o tym pozostała po nim bogata biblioteka, zawierająca m.in. pokaźną liczbę tekstów ormiańskich wraz z kilkoma gramatykami i słownikiem). W r. 1905 udał się do Lipska, aby kontynuować studia językoznawcze i indologiczne, m.in. u K. Brugmanna i H. Hirta, u E. Windischa i E. Lindnera (nazwiska trzech pierwszych są dobrze znane do dziś). W r. 1907 uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. Sprachliche Untersuchungen über das Mrcchakatika und das Daśakumaracarita - po zdaniu egzaminów z san

skrytu (Windisch), staroirańskiego (Lindner) i sławistyki (Leskien) summa cum laude. Dwa dalsze lata zeszyły mu - już w kraju - na wyteżonej pracy naukowej, a gdy po śmierci Mańkewskiego znakomity filolog krakowski K. Morawski poznał młodego uczonego, orzekł, że jest "a Deo missus". Opinia, po którą się zwrócono do Lipska, była jak najlepsza, a Windisch wyznał wprost, że upatrywał w Gawrońskim swego następcę. Zdobyte wówczas stypendium ministerialne z Wiednia na studi uzupełniające w Lipsku i Gawroński spędził tam jeszcze dwa lata, zakończone pracą habilitacyjną pt. Am Rande des Mrcchakatika (KZ XLIV, s. 224-284). Ale niestety w Lipsku wówczas się zaraził gruźlicą, z którą miał już walczyć aż do końca swego niedługiego żywota; zlekceważona i zaniedbana z początku, wzmogła się wkrótce tak, że od r. 1911 lekarze go uważali za straconego i tylko ogromna siła woli oraz kilkakrotne pobyty w miejscowościach uzdrowiskowych (Zakopane, Wisła, Gries w Tyreli, Włochy - w l. 1912-1914, potem do r. 1917 znów Zakopane) pozwalały choremu polepszać mniej lub więcej stan zdrowia, a przede wszystkim pracować bardzo intensywnie. W r. 1917 został następcą Blatta na katedrze językoznawstwa porównawczego ("gramatyki porównawczej" wg ówczesnej terminologii) UJK, a r. 1920 profesorem zwyczajnym tegoż językoznawstwa i filologii indyjskiej, wkrótce potem członkiem PAU: członkiem korespondentem w r. 1921, czynnym w r. 1926. W r. 1925 urlop roczny spędził we Francji, głównie w Paryżu, gdzie go wybrano na członka Societe de Linguistique i Societe Asiatique. Po powrocie do kraju w połowie r. 1926 zdażył jeszcze wyhabilitować jednego ze swych nielicznych uczniów, Jerzego Kuryłowicza - i wykończyć przygotowywany nad morzem w Bretanii przed powrotem do kraju przekład wybranych czterowerszy poety-mysliciela perskiego, Omara Chajjama.⁴⁾ Umęczony ponad miarę cierpieniami w ostatnich miesiącach życia wyzienał ducha 11 stycznia 1927 w domu rodziców, w Józefowie pod Warszawą.

W

Pozostawiając na beku działalność Gawrońskiego w dziedzinie językoznawstwa⁵⁾, zajmę się tu zasadniczo tylko jego działalność na polu indologii; inaczej: indianistyki (wolał ten termin, nawiązujący do franc

kiego, od "indologii", przejętej z niemieckiego), chociaż niepodobna w tym wypadku oddzielić ściśle obu tych dyscyplin. Innymi słowy, będą się one nieraz tutaj zazębiać mniej lub więcej, tylko na pierwszym planie będzie stała indianistyka. Godzi się zresztą przy tej sposobności podkreślić, że obydwie te ~~dziedziny~~^{gałęzie} nauki bynajmniej nie wyczerpywały szerokich i głębokich zainteresowań Gawrońskiego; dodać trzeba historię literatury i w ogóle kultury, jeszcze co najmniej religioznawstwo, filozofię wraz z metafizyką, secjologię, ludoznawstwo, niewątpliwie też astrologię, a K. Nitsch, jeden z jego najbliższych przyjaciół, określił go wręcz jako humanistę; zdaniem W. Bruchnalskiego Gawroński "przypominał uniwersalistę z epoki odrodzenia", z tym ważnym zastrzeżeniem, że "nie umiał pojmować wiedzy oddzielonej od życia". Jak się ta ostatnia cecha przejawiała konkretnie, poinformował bliżej T. Budzewski: "Właściwością Andrzeja była ciekawość poznawania języków we wszystkich ich przejawach. A więc, nie porzyskając na obznajamianiu się z literaturą, dajmy na to, naukową, przyswajał sobie historję i historję literatury, beletrystykę ~~markizy~~^{i poezję}, interesował się gwarami i dżalektami, słownictwem technicznym różnych rodzajów, wreszcie prenumerował pisma, w których zajmowało go wszystko, od polityki począwszy, skończywszy na drobnych ogłoszeniach. Stąd to jego drobiazgowość znawstwo życia we wszystkich jego objawach praktycznych i orjentowanie się w najpospolitszej powszedniości, w której umiał podchwycić sens właściwy. Na tym punkcie różnił się zasadniczo od przeważnej większości uczonych, oderwanych od rzeczywistości".

Promotor Gawrońskiego, Windisch, był językoznawcą i zarazem filologiem-indianistą, a obaj inni egzaminatorzy językoznawcami. Już też pierwsza drukowana praca Gawrońskiego, owa rozprawa doktorska, traktowała temat językowy, choć głównym jej celem było auterstwa określonego tekstu czy też zaprzeczenie opinii wypowiedzianej na ten temat. Autor pracy ujął w niej statystycznie określone zjawiska, mianowicie fakty z zakresu morfologii i składni obydwu badanych utworów, i stosując ścisłą metodę językoznawczą doszedł do wniosku, że przypisywanie Dandinowi, od którego pochodzi Daśakumaracarita, także auterstwa dramatu Mrechakatiki jest mało prawdopodobne, nawet jeżeli się uwzględni różnice wynikające

z odmienności formalnej i treściowej obu tekstów. Już w tej rozprawie wyraźnie się ujawniły cechy, które miały później wystąpić w stopniu doskonałym: metodyczność i wnikliwość analizy oraz umiejętność formułowania wniosków. O trwałej wartości tej pracy świadczy m.in. powoływanie się na nią przez M. Winternitza (Geschichte der indischen Litteratur, t. III, 1920, s. 203 przypis 4) i L. Renou (L'Inde classique, t. II, 1953, § 1864).

Jak uważnie studiował i jak gruntownie przemyślał młody uczynek omawiany w owej rozprawie dramat Mrochakatika, dowodzi fakt, że za temat pracy habilitacyjnej obrał właśnie ten utwór, w szczególności sporne i trudne zagadnienie liczby występujących w nim narzeczy prakryckich. Po 9 stronach uwag krytycznych i poprawek do przekładu niemieckiego jednego z keryfeuszów indologii w drugiej połowie ub. w., O. Böhlingka, oraz po dalszych 7 stronach traktujących o wcale licznych rzadszych formach werbalnych i nominalnych w partiach prakryckich owego dramatu autor poświęcił 6 stron kwestii czasu jego powstania, przy czym - polemizując głównie z R. Pischlem, autorem m.in. gruntownej i solidnej gramatyki prakrytów (1900) - opowiedział się za w. III lub IV, w każdym razie za epoką przed Kalidasa, ~~XXXXXX~~ z uwagi na właściwości językowe (leksykalne, gramatyczne i stylistyczne) odróżniające wcale wyraźnie ów dramat przypisywany Siudrace od dramatu Kalidasy pt. Sakuntala (w. V) i od komedii Marszy (w. VII) pt. Ratnavali. Na następnych 32 stronach Gawroński przyłącza się zasadniczo, choć z pewnym ważnym zastrzeżeniem, do opinii Th. Blocha - wbrew osądowi Pischla, stojącego po stronie komentatora Prthvidhary i tylko redukującego liczbę dialektów prakryckich z siedmiu do czterech - a mówiąszy szczegółowo całą ową siódmką dochodzi do konkluzji, że bogactwo narzeczy u Siudraki jest iluzoryczne i wprowadzić nie wymyślili go gramatycy, jak to określił Bloch, ale jednak ostatecznie oni zawinili - brakiem metody naukowej i niezdolnością do rzeczowego sądu, skłaniającymi do arbitralnego teoretyzowania; sam Pischel przecież ocenił najpoważniejszego z gramatyków prakryckich, Henaczandra, jako kompilatora najgorszego typu, pozbawionego o-

wszelkiego krytycyzmu i nawet jakiegokolwiek odczytania w literaturze. W rozdziałku zamykającym całość autor konkluduje, że chociaż b. względnie nie możemy iść za gramatykami indyjskim w poprawianiu rękopisów, to jednak stanowią oni źródło, które trzeba uwzględniać, tylko krytycznie, tj. konfrontując ich wypowiedzi i informacje z regułami dającymi się wydedukować z zachowanych rękopisów. W przeciwieństwie do sanskrytu, języka literackiego dokładnie skodyfikowanego, praktyki nie była ujęte w ścisłe reguły i wobec dawniejszej praktyki rękopisów wypada uznać w niejednym wypadku istnienie dubletów itp., a ogólniej mówiąc - pewną swobodę, co się też zgadza w zasadzie z opinią Windischa o odpowiedniej dysertacji Th. Blocha oraz ze sposobem traktowania partii prakryckich przez C. Cappellera w obu jego wzorowych wydaniach (Ratnavali i Sakuntala). - Rozdziałek traktujący o dosyć licznych archaizmach Mrczczhakatiki, odróżniających ją wyraźnie od obu innych utworów dramatycznych - te oba różnią się od siebie znacznie mniej niż od dramatu przypisywanego Suidrace - nawraca do indukcji opartej na statystyce, a stwierdzenie takiej różnicy prowadzi do wniosku, że jest ona wynikiem odległości nie geograficznej (i Kalidasa, i ów jego poprzednik związani byli ze stolicą, tj. z ^{śd} Udźżajini), lecz chronologicznej. Innymi słowy: owe archaizmy, jak też właściwa Mrczczhakatice prostota języka (m.in. brak na ogół długich i stylu trzeba tłumaczyć odległością czasową pomiędzy autorem tego utworu a Kalidasa, tzn. jeżeli Kalidasa umieszczamy w w.V, to Suidrace wyznaczamy co najmniej w.IV, może nawet III. Gawroński pokazuje też w sposób przekonujący, jak się nie można opierać na argumentach innych niż językowe, np. takich jak obraz stosunków społecznych czy kulturalnych; podkreśla wagę argumentów językowych jako jedynie rozstrzygających.

Cała ta praca, zatytułowana "Na marginesie Mrczczhakatiki" miała stanowićstęp do słownika wyrazów prakryckich zawartych w ówym dramacie. Słownika tego autor niestety nie wydał. Pozostał jedynie sporządzony przez niego indeks wyrazów prakryckich, co do którego przeznaczenia nie zdołano uzyskać pewności: odnośniki cyfrowe nie zgadza-

ły się z żadnym wydaniem dramatu zachowanemu w bibliotece pozostałej po Gawrońskim, dziś już rozproszonej. Nasunęło się wobec tego przypuszczenie, że może to być indeks do planowanego przez uczonego ok. r. 1919 ^{podręcznika} ~~antologii~~ prakrytów scenicznych (podręcznika z tekstami jako czytanką w rodzaju czytanki sanskryckiej dodanej do gramatyki w Podręczniku sanskrytu, opublikowanym pośmiertnie? Por. RO XII, 1936, s. 227-228).

I znów tę rozprawę cytuje Winternitz ~~apxix~~, nie tylko z powodu zawartych w niej poprawek do interpretacji tekstu dramatu (op. cit., s. 201 przyp. 1) ale i z uwagi na próbę ustalenia czasu powstania (zr. s. 203 przyp. 2). Monografia St. Konowa pt. Das indische Drama (1920) nie podaje w wykazie skrótów "KZ" (tj. Kuhns Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung) choć uwzględnia np. ZEM, ZDMG i ZEM. Spraczkę ~~chyba~~ więc nie czytał tej rozprawy dlatego o niej milczy; natomiast odsyła do dysertacji Gawrońskiego (s. 58 przyp. 13), co prawda tylko z uwagi na tezę Pischla zwalczaną. Podobnie i A. B. Keith w dziele The Sanskrit Drama, 1924, nie wie jeszcze nic o tej rozprawie, a nawet o poprzedniej dysertacji; zna jedynie Notes sur les sources de quelques drames indiens z r. 1919 (zob. n.), ale za to cytuje je - nieodkładnie jako "Les sources.... - aż 7 razy, a dla wyrównania pomija Gawrońskiego w indeksie, choć w nim uwzględnił nawet badaczy cytowanych za ledwie 1 raz, jak np. Fleet i Jones. Ale Keith przeoczenie to naprawie już w r. 1928: wymienia zarówno ^a dysertację Gawrońskiego odsyłając do jego uwag o różnicach językowych pomiędzy autentycznym tekstem ^a Dasikumaraczarity, pochodzącym od samego Dandina, a dorobionym później wstępem (pt. Purvapithika), jak też ^b jego rozprawę habilitacyjną przy czym pisze, że 4 wymieniane dawniej dialekty to jedynie odmiany ("mere varieties") śauraseni, a 2 inne to odmiany magadhi, czyli redukuje tradycyjną siódmkę do trójki, obejmującej oprócz dwu dialektów już tu podanych jeszcze dhakki, recte takki (jego zdaniem), narzeczą uznane przez Gawrońskiego za równie iluzoryczną jak kilka innych; uznając - jak Gawroński - występowanie tylko 2 głównych dialektów w Mrczczhakatice, z dodatkiem jeszcze trzeciego, odstępuje od konkluzji naszego uczonego w jednym jeszcze punkcie, mianowicie uważa zwrotki w maharastri za dodatek

późniejszy, przy czym się powołuje na artykuł A. Hillebrandta w GN
 streszczone tu wywody samego Keitha
 (1905, s. 437 nn.); ~~niektóre~~ znajdują się na s. 306 i
 na s. 31 jego A History of Sanskrit Literature, wyd. z r. 1941, z datą
 przedmowy: 1928). Na marginesie: ciekawe, że Konow (op. cit., s. 57) cytując
 przecież w spisie skrótów NKGW (= GN Keitha, jw.), tj. Nachrichten der
 Göttingischen Gesellschaft der Wissenschaften, nie wie o tym
 artykule Hillebrandta; mówi natomiast wyraźnie, że Mrcchakatika jest
 pierwszym dramatem indyjskim, w którym się używa maharastri. O prakry-
 tach w tym dramacie nie wypowiada się osobno w tymże § 76; wspomina
 jednak na s. 18, w rozdziałku o językach używanych w dramacie sanskry-
 aby zaznaczyć, że (jak też sakari i candali)
 kim, o komentatorze Prthwidharze, dhakki to w rzeczywistości magadhi,
 całkiem
 czyli popiera niezależnie zdanie Gawrońskiego. choć się powołuje na
 gramatykę Pischla. W r. 1926 Stasiak pisał jeszcze: "Autorytet Pischela
 i Griersona trwa jeszcze niewzruszenia (....) wiele względów przemawia
 na jej korzyść / tj. za hipotezę Gawrońskiego /, zaczynając od argumentów
 te argumenty wyluszcza w następnym akapicie)
 a priori" (~~niektóre~~). Wreszcie Renou
 mówi krótko o 7 rodzajach prakrytu dodając jedynie zastrzeżenia czy
 ograniczenie: "avec des nuances linguistiques parfois mal precisables"
 (op. cit., 1953, § 1866), co niewątpliwie dziwi: jeżeli nawet nie czytał
 KZ, to się mógł dowiedzieć z dzieła Keitha (1928 czy też 1941, jw.) o
 owej rozprawie Gawrońskiego, którego ^{wymienia} cytują kilkakrotnie; np. wspomina
 wyraźnie, że Gawroński zwalczał identyfikowanie autora Mrcchakatiki
 z Dandinem porównując język obu utworów (rozstrzelanie moje; § 1864, cy-
 towany już wyżej). Tak czy owak, informuje, że dziś najczęściej badacze
 uważają w. IV za czas powstania tego dramatu i tylko niektórzy się u-
 pominają, lecz niesłusznie, o datowanie znacznie ^{wcześ} ~~nie~~ wcześniejsze ("une date
 beaucoup plus haute", ibd.).⁶⁾

tu 6)
 o Dandyn

Dwie następne prace zajmują się zagadnieniami z dziedziny chro-
 nologii. Trzeba przypomnieć, że ustalanie chronologii nawet przybliżo-
 nej tylko - i w dziejach politycznych, i w historii literatury staro-
 indyjskiej - dla okresów już nie sprzed 3-4 tysięcy lat, lecz także
 sprzed 25-10 zaledwie stuleci stanowiło pół wieku temu (a w wielu wy-
 padkach stanowi nadal) zadanie bardzo trudne, wręcz crux philologorum

Dochodziło do tego, że czas życia największego poety Indii aryjskich, Kalidasy, jedni badacze cofali o wiek lub nawet więcej przed początek naszej ery, inni zaś uważali, że żył w IV lub V czy nawet dopiero w VI w. po Chr. (szczególny np. u Konowa, op. cit., s. 60-61).

Artykuł pt. The Date of the Allahabad Stone Pillar Inscription of Samudragupta, zamieszczony w Festschrift für Ernst Windisch (1914; s. 170-172), uściśla datę powstania ułożonego przez Hariszenę poetyckiego napisu sławiącego Samudraguptę. Kiedy dawniej za granice chronologiczne tej inskrypcji przyjmowano l. 375-390, to Gawroński - porównując stałe epitety owego władcy zawarte w późniejszych napisach panegirycznych z epitetami występującymi tutaj - stwierdza, że brak tu jednego spośród stałe potem powtarzanych: cirotsannaśvamedhanarta 'wznawiciel/dosł. składacz, tj. składający/ dawno zanikłej ofiary z konia'; ten epitet jest ważny, bo składanie takiej ofiary stanowiło próbną posiadania władzy - jak byśmy powiedzieli my - cesarskiej (przeznaczony na ofiarę koń musiał pod ochroną eskorty przewędrować krainy wschodnie i zachodnie nie natrafiając na opór ^{ze strony} ich władców i dopiero po powrocie z tej wędrówki składano go w ofierze). Otóż fakt, że Hariszena, rozwodzący się nad talentami swego patrona królewskiego i nad jego czynami wojennymi, poniża milczeniem tę ofiarę, nie wspominaną bodaj od II w. przed Chr., stanowi cenne świadectwo chronologiczne: jeżeli rzeczywiście - jak należy przypuszczać - Samudragupta złożył taką ofiarę wkrótce po zwycięskiej wyprawie na południe, to napis musi pochodzić z r. 345 mniej więcej. Mimo drobnych rozmiarów artykuł jest cennym przyczynkiem wobec stanu rzeczy w badaniach nad chronologią dawnych Indii (por. w.). Toteż Winternitz informuje - choć bardzo ostrożnie, jak zazwyczaj - że Gawroński ~~próbował~~ ^{się starał} ^{hat...} ustalić datę napisu (l. cit., s. 375 przyp. 2), ale Keith pisze bardziej zdecydowanie: "perhaps in 345", powołując się właśnie na ów artykuł. (A History..., JW., s. 77). Benou, informując o treści owego napisu-panegiryku w jednym tylko zdaniu złożonym, podaje w nawiasie, że to w. IV (l. cit., §1760), ale S. N. Dasgupta (główny autor i zarazem wydawca) pisze dwukrotnie: "about 350 A.D.", co prawda nie powołując się na żadne źródło. (A History of Sanskr

Literature, Classical Period, I, 1947, s. XIX i 18). Nie od rzeczy, sądzę, Zagadnieniom chronologii - przede wszystkim względnej, ale nie wyłącznie - w obrębie historii literatury sanskryckiej poświęcona jest 40 stronicowa rozprawa The digvijaya of Raghu and some connected problems (RO I, 1914-15, s. 43-82). Autor nawiązuje tu do badań dawniejszych z zamiarem pokazania, jak 1) wielkie podobieństwo pomiędzy opisem "po boju stron świata" (= digvijaya) w owym napisie Hariszeny a odpowiednim opisem w epopei Kalidasy Rmaghuvansa z jednej strony, a 2) z drugiej strony brak takiego podobieństwa pomiędzy oboma wymienionymi opisami a odpowiednimi opisami w wybranych utworach poetyckich, w szczególności w I i II księdze Mahabharaty, dowodzą jasno, że za wzór Kalidasy służył napis Hariszeny. Ponieważ zaś - jak to autor ukazuje znó będzie przytoczyć fakt, że zawodowy historyk Indii zdecydował podać jako przybliżoną datę powstania owego napisu r. 360 powołując się w przypisie na artykuł Gawrońskiego, którego konkluzję i jej uzasadnienie podał w kilku wierszach przypisu (V. A. Smith, Early History of India, wyd. 4, oprac. przez S. M. Sarderdesa, 1924, s. 298 i przyp. 3; w tekście: "with approximate accuracy (....) A. D. 360"; skąd ta różnica aż 15 lat, nie wiem - może Sarderdes znalazł notatkę odręczną Saitha o r. 350 i odczytał błędnie "5" jako "6").

szczególno - różne określenia odnoszące się do Samudragupty w panegiryku Hariszeny odnajdujemy u Kalidasy jako charakteryzujące Samudragupte, dalej bezpośredni następcy Raghu mają odpowiedniki w dalszych reprezentantach dynastii Guptów (kto odpowiada Skandagupta, a który Candragupta II, odpowiednikiem Dasiarathy jest Kumaragupta) itd., przeto zdaniem Gawrońskiego owa pieśń XIV epopei Kalidasy odbija dosyć wier- nie, choć w postaci przejrzystych aluzji z wtrącaniem legend, dzieje Guptów od jej założyciela Czandragupty I (r. 320) do Skandagupty (l. 455-480), a utwór ten powstał za panowania Skandagupty. Ten wniosek potwierdzają pewne napisy, zwłaszcza napis z r. 472, świadczący o znajomości dzieł Kalidasy, oraz inny, pochodzący przypuszczalnie z czasów rządów Skandagupty a treścią swą powtarzający niemal jedną ze słok, tj. dwuwierszy, pieśni IV epopei. Co do drugiej epopei Kalidasy pt. Kumara-

sambhava Gawroński uściśla sąd M. Chakravartiego formułując wniosek, że Kalidasa jako młody poeta znalazł się na dworze Guptów i obrał za temat swego poematu narodziny Kumary, tj. boga wojny, aby pochlebnie Kumaraguptie (państwu zagrażali Hunowie i trzeba było wodza), a nie tej epopei niedokończył - zachowało się tylko 8 pieśni uznawanych za autentyczne - a nie dokończył dlatego, że Kumaragupta zmarł w r. 455. Przed tą epopeją - jak sądzi Gawroński - powstał poemat opisowy Meghaduta, może ok. r. 450, a w kilkanaście może lat po niej, gdy talent poety dojrzał, ale przed r. 480, datą upadku państwa Guptów, Raghuvamśa, w której pełno aluzji do całej tej dynastii; być może, zwycięstwo Skandagupty nad Hunami - jak Ramy w Ramajanie nad demonami - natchnęło poetę pomysłem tej drugiej epopei. Porządek chronologiczny trzech utworów dramatycznych Kalidasy byłby wg Gawrońskiego następujący: 1) Malavikagnimitra, mniej doskonała od poematu Meghaduta; 2) Sakuntala, stanowiąca szczyt jego twórczości, zatem najbiewatpliwiej pochodząca z okresu dzielącego obydwie owe epopeje, tj. może z czasów okr. r. 460; 3) Vikramorvaśiya, odegrana dopiero po śmierci autora, czyli ułożona w okresie powstawania późniejszych pieśni drugiej epopei. Sam poeta zaś, urodzony w stolicy Udźdźajini lub w jej pobliżu ok. r. 430, zmarł zdaniem Gawrońskiego ok. r. 475 jako nadworny poeta Skandagupty w jego stolicy, tzn. prawdopodobnie w Ajodhji.

Wydaje mi się, że - wbrew końcowemu podsumowaniu Stasiaka, uważającego Gawrońskiego za doskonałego analityka jedynie - nasz największy indianista nie tylko umiał świetnie analizować, ale panując nad mnóstwem szczegółów, podsuwanych przez niezrównaną pamięć, zaobowiązał się też na przekonywającą syntezę. Nadmiernie (por. w.) Winternitz^{ostrożny} powiada (l. cit., s. 45 przyp. 1), że go wywody Gawrońskiego, umieszczające Kalidasa na dworze Kumaragupty, a potem Skandagupty, również nie przekonały - jak poprzednie wywody trzech uczonych (dwu indyjskich i jednego niemieckiego, których wymienia) - bo już G. Bühler przestrzegł w r. 1890 przed wysnuwaniem zbyt daleko idących wniosków z takich szablonowych opisów podboju. Ale na to odpowiadam, że: 1) Gawroński doskonale znał ową książkę Bühlera (cytuje ją kilkakrotnie); 2)

2) wielokrotnie sam podkreśla, że ten czy tamten szczegół z zakresu zgodności sam, w oderwaniu nie stanowi dowodu, ale zgodność łączna w sumie składa się na jasne świadectwo; 3) A. Hillebrandt w monografii o Kalidasi - wspominaanej przez Winternitza dopiero w uzupełnieniu do całego t. III, mianowicie na s. 643 nn. - przyłączył się do opinii Gawrońskiego, a był to badacz bardziej indywidualny od Winternitza. (zob. Kalidas, 1921, s. 14 u góry i przyp. 37; poza tym przyp. 33, 75, 97 i 105 - do s. 13, 25, 41 i 66 - odsyłają do omawianej tu rozprawy Gawrońskiego).^z Prawdę mówiąc, z Winternitzem ^{zdanie} ~~zgadzając się~~ ^{popiera} zasadniczo Keith (nie wysienia go jednak): uważa, że przypisywanie Kalidasi realizmu historycznego zupełnie się nie godzi z jego zamysłami poetyckimi, a nie da się też pogodzić z jego wzmiankami o Grekach na granicy północno-zachodniej, o Persach, Kambodżanach/ to lud na pñ. zachodzie/ i Hunach; dalej że jest jak najbardziej nieprawdopodobne aby Kalidasa dożył zwycięstwa nad Hunami, natomiast jego sentyment ("affection") do Udđđajini nasuwa przypuszczenie, że tam spędził wiele czasu ciesząc się łaską Cza dragupty. Muszę wyznać, że ta opinia - wypowiedziana w takiej właśnie bardzo zwięzłej formie, bez bliższego uzasadniania - ⁿnie nie przekonuje. Niby dalszego aluzje historycznie miały się nie godzić z poezją? Wybitnemu pisarzowi w. XII, K. lhanie, autorowi kroniki sanskryckiej przedstawiającej poetycko dzieje Kaszmiru od czasów najdawniejszych, bajecznych, często gęsto też przetykanej legendami, mitami i podaniami, nikt nie odmawia tytułu poety, i to nie byle jakiego. o nim np. Winternitz, l. cit., s. 87-91, a krótko też u Gawrońskiego, Trudności i właściwości..., jn., s. 4). ; A co do argumentu operującego geografiami i etnografią, to wypada po prostu przypomnieć, że właśnie tenże Bühler już w r. 1890 stwierdził częstą a wielką nieścisłość poetów staroindyjskich w zakresie danych geograficznych i etnograficznych, co zresztą cytuje in extenso sam Gawroński w przyp. 1 na s. 44. Toteż za trafniejszy o wiele i słuszniejszy uważam taki sąd Hillebrandta o Gawrońskim, wypowiedziany w tekście owej monografii: "Er hat die Annahme glaubhaft gemacht, dass zwischen den ersten fünf im Raghuvansa verherr-

lichten Herrschern und den fünf ersten Guptafrsten ein nicht zufälliger, sondern von Kalidasa gewollter Parallelismus besteht, in dessen Durchführung der Verfasser des Rahuliedes nicht unbeeinflusst von Harischanas Kunstgedicht geblieben sei? To jest też wypowiedź ostro: na ("wahrscheinlich", "nicht unbeeinflusst"), ale jednak wyraźnie pozytywna, nadto uwydatniająca różnicę pomiędzy wywodami Gawrońskiego po poglądami czy opiniami jego poprzedników. Renou (l. cit., § 1767) - przypominając różne poglądy (bez nazwisk) - uważa za dosyć prawdopodobne, ze względu na świadectwo poematu Meghaduta (opis Udāḍḍajini i ogólniej: zainteresowanie krainą Malawa), że poeta żył w Udāḍḍajini i może się tam urodził; wobec tego też może się aluzje do Guptów odnosić do Czarodragupty II (375-413). Ostatecznie uważa za możliwe, że Kalidasa żył w w.V czy też w 2 połowie w.IV; dodaje jednak, że niektórzy opierając się na argumentach nie pozbawionych wartościwołą w.VI, a inni się cofają aż do pierwszych wieków n.e., co mu mniej odpowiada, bo jego zdaniem rozsądnie jest uznać dla racji "wewnętrznych", że Aswaghosza żył wcześniej, i to o wiele?)

7)
3-10-9
(2-1-1916)

Dramatem sanskryckim zajmował się Gawroński już w swej dysertacji doktorskiej, aby w pracy habilitacyjnej te rozważania rozszerzyć i pogłębić. Omówiona dopiero co rozprawa poświęcona była epopejom Kalidasy, lecz autor nie zaniechał rozważań nad dramatem: dowodzi tego jasno już w r.1916 miał gotową książkę o początkach dramatu indyjskiego i sprawie wpływów greckich. Przeznaczona dla uczonych polskich, w szczególności filologów klasycznych, ale także szerzej dla czytelników wykształconych w Polsce, bo napisana po polsku, ukazała się niestety dopiero w 20 lat po śmierci autora jako nr 35 Prac Komisji Orientalistycznej PAU. Dlaczego jej nie wydał sam autor, próbowałem odgadnąć - jako jej wydawca i komentator - w przemówieniu, s.I-II (zob. też przyp.3 na s.IV). Książka ta dowodzi, jak głęboko przemyślał genezę dramatu sanskryckiego, może pod wpływem obszernej rozprawy Windischa z r.1889 (zob. tamże s.2), która mu się musiała wydać bardzo stronicza, choć tam była mowa tylko o jakimś wpływie komedii nowoattyckiej na jeden tylko dramat sanskrycki; a już całkiem niewątpliwie przede wszy-

stkim z uwagi na apodyktyczny sąd filologów klasycznych, jak W. Christ powtarzany przez ówczesny wiek, choć pogląd Windischa zbił szczegółowo już S. Levi w r. 1890 (l. cit., nadto s. 62 wraz z przyp. 2). Temat wyrażony w tytule autor rozbił na dwie kwestie: początki i rozwój dramatu indyjskiego oraz sprawa wpływów greckich (s. 54-130), uważając - całkiem słusznie - że to drugie zagadnienie wymaga odpowiedniego tła, bez którego by wisiało w powietrzu; w tej części II omawia krytycznie wywody Windischa, starając się "nie powtarzać tego, co mówił uczony francuski" potem zaś wykazuje drobniuzgowo najzupełniejszą bezpodstawność apodyktycznych twierdzeń H. Reicha, kompletnego ignoranta w zakresie wiedzy o Indiach. Ponieważ rzecz jest łatwo dostępna a zredagowana po polsku nie potrzebuje się tu wdawać w szczegóły, co powin o zachęcić do przeczytania tej książki, napisanej świetnie a przystępnie. Wspomnę jedynie że tu Gawroński rozwija nieco szerzej zagadnienie, skąd się wzięło używanie prakrytów w dramacie sanskryckim (s. 15 i zwłaszcza 43) i dlaczego jest ich właśnie trzy, tj.: śauraseni (nazwa od kraju Śaurasenów w Indiach środkowo-zachodnich), maharastri (od kraju Maharasztra na północnym zachodzie) i magadhi (od kraju Magadha, na zachodzie nad dolnym biegiem Gangesu); zdaniem autora pierwszy z nich to spadek po misteriach krysznaickich, drugi stanowi świadectwo udziału śpiewu i tańca świeckiego, pierwotną rolę trzeciego trudno określić. Wypada dodać wyraźnie, że - jak pisze Gawroński - "w fakcie tym nie należy bynajmniej szukać jakiegos szczególnie realistycznego odzwierciedlenia stosunków rzeczywistych. Wielkim poetom doby klasycznej był realizm najzupełniej obcy (...). Poeci sanskryccy przyjęli prakryt do swych dramatów dlatego że był on już w dramacie z dawien dawna uświęcony" (s. 15). Ważne jest to z tego powodu, że i Winternitz (l. cit. s. 173) nadal uważa - za kilku poprzednikami (ibid., przyp. 3) - iż przydzielanie gwar określonym charakterom w dramacie sanskryckim z pewnością tylko odbija stosunki życia rzeczywistego, i Konow (op. cit., s. 17) orzeka, że prawdopodobnie teoretycy traktujący od używaniu narzeczy i języków w dramacie uwzględniali teatr ludowy aktorów węgrowskich, którzy się musieli liczyć ze stosunkami rzeczywistymi w większym stopniu aniżeli aktorzy grający

dla publiczności wykształconej (nawiasem: według Konowa maharastri pojawia się w dramacie najpierw bodaj u Siudraki, który - jak podaje pewna tradycja - panował w Maharsztrze; tam się rozwinęła wcześniej poezja liryczna w języku krajowym). O wiele później, w r. 1953, Renou wypowiada się barażo zwięźle i ostrożnie na temat mieszania języków i na rzeczy w dramacie sanskryckim (l. cit., §1851). Stądżi mianowicie, że zrazu musiano stosować dialekty w niewielkim stopniu, i to takie, które się niezbyt różniły od sanskrytu, aby osoby występujące na scenie mogły się łatwo zrozumieć nawzajem; dalej że sanskrytu ~~użytkownik~~ - na ogół treści opisowej i lirycznej - jest wynikiem wpływu ~~literackich utworów~~ zw. kavya, tj. układanych w stylu artystycznym; wreszcie, że się całość dramatu złożyła w Udźdźajini, stanowiącym ośrodek, gdzie się mieszały narzecza. Cały ten akapit-paragraf, nie obejmujący nawet pół strony, zaczyna się informacją, że się gubimy w domysłach co do właściwego pochodzenia tak osobliwej praktyki językowej panującej w dramacie klasycznym, przynajmniej w głównych jego rodzajach, a zaraz potem autor mówi, że prawdopodobny jest tu związek z geografią, przynajmniej co do śauraseni, w tym sensie mianowicie, że pierwsi autorzy chcieli odtwarzać gwara lokalną /o lokalizacji zo. b. w. - S. S./, może używaną przez najświetniejsze trupy aktorskie, ale że wkrótce posługiwanie się dialektami zapewne się stało konwencjonalne i dowolne. Wypada wspomnieć, że Renou znał ową książkę Gawrońskiego z r. 1946, ale zrozumieć naprawdę mógł tylko streszczenie francuskie i epilog, tj. s. 131-152, gdzie z uwagi na ograniczone rozmiary ^{mnóstwo} trzeba było pominąć ~~książeczek~~ ^{genezy} ~~głów~~, m. in. też problem stosowania i rozdziału dialektów w dramacie; streszczenie cz. I obejmuje tam niecałe 3 strony, natomiast 5 razy tyle poświęciłem streszczeniu cz. II, krytykującej wnikliwie Windischa i Reicha. O merytoryczny pogląd Renou nie odbiega daleko od dawniejszych, zwłaszcza może od wywodów Laviego. Znacznie sasodzielniejszy pod tym względem był Keith: już w r. 1924 kwestionował pogląd Griersona, który zapoczątkował dopatrywanie się w owej praktyce językowej dramatu zamierzonego naśladowania stosunków panujących w życiu; zdaniem Keitha ^{ierzenia} były to raczej ~~zarys~~ literackie ("literary purposes") bo tak daleko

idące silenie się na realizm jest nieprawdopodobne (por. w. cytata z książki Gawrońskiego, a także s. LII n. mojego wstępu do niej). Ta niezależna zgodność dwu uczonych nie tylko uderza, ale jest cenna. - Nie będę się tu rozwodził nad tym, jak oceniano dawniej poglądy Windischa dotyczące ewentualnego wpływu greckiego na dramaty indyjskie, a także wywody Reicha na ten temat. Po informacji o tym odsyłam do wspomnianego już swojego wstępu. Tu wystarczy zaznaczyć z naciskiem, że nikt przed Gawrońskim a, i siebie nie zadał trudu ukazania jaskrawej ignorancji Reicha w porze z jego tupetem. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że Renou's znaki je streszczenie francuskie, skoro w § 1849 (l. cit.) wśród zwalczających hipotezę Windischa wymienia na końcu i Gawrońskiego. Dlatego też nie mogę się nie dziwić, że orzekłszy całkiem słusznie, że różnice pomiędzy oboma dramata, indyjskim i greckim, są "infiniment plus sensibles" od analogii, kończy ów akapit częścią tak sformułowaną: "La decouverte des pieces de Bhasa et d'Ashvaghosa (....) a plutot affaibli les positions de Windisch, que Reich n'a que faiblement ameliores en instaurant une comparaison systematique avec le mime grec". Czy Reich naprawdę "poprawił pozycję" Windischa, nietrudno się zorientować czytając choćby tylko s. 140-146 mojego streszczenia francuskiego. Podobno wyszło niedawno nowe wydanie dzieła Leviego o dramacie sanskryckim (Le Theatre indien), opracowane przez Renou. Jeżeli to prawda może mi się uda je zdobyć w niedalekiej przyszłości i sprawdzić, o ile uczony wydawca unowocześnił wywody swego mistrza po upływie ok. 75 lat.

Tymczasem zaś dodam, że ja sam na prośbę skierowaną do mnie z Indii wybrałem z owej książki Gawrońskiego partie, które moim zdaniem zasługują szczególnie na udostępnienie zagranicy., tj. s. 88-130, rozprawiające się szczegółowo z całkowicie niekompetentnymi (w tym, co dotyczy dramatu indyjskiego) i często wręcz niepoważnymi elukubracjami Reicha, nie skrytykowanymi - jak wspomniano - należycie przez nikogo (również dotychczas); a gdy je na moją prośbę przełożyła na angielskie jedna z moich dawnych słuchaczek, p. J. Makowiecka, posłałem ten przekład - po skolekcjonowaniu go z oryginałem i przeprowadzeniu

pewne poprawki oraz po dodaniu niedługiego wstępu orientującego zwięźle o stanie rzeczy w ostatnim półwieczu - do Indii, gdzie go też wydrukowano całkiem niedawno. Odbitek jeszcze dotychczas niestety nie otrzymałem, ale wydrukowany przekład oglądał pół roku ^{temu} inny mój student, mgr K. Byrski, który po 5-letnim pobycie w Indiach napisał, a potem obronił tezę doktorską, a w drugiej połowie r. 1966 powrócił do kraju. W ten sposób zatem arobiazgowa krytyka twierzeń Reicha, branych do dyskusji poważnie przez niektórych nawet indologów, stała się dostępną dla uczonych w ogóle. 40 lat wcześniej sam Gawroński udostępnił poniekąd zagranicy, ogłaszając po francusku - z pewnymi modyfikacjami, jakie uznał za potrzebne po upływie 10 lat od ukończenia rękopisu - to, co napisał krytycznie o roli czasu i miejsca w dramacie sanskryckim (są to s. 69-74 tekstu polskiego). Napisałem "poniekąd", ponieważ się ta rozprawka ukazała - pt. Quelques observations sur le role du temps et du lieu dans le theatre indien - w ^{pamiętkowej} Księżce ku czci Oswalda Balzera (t. I, s. 381-389; Lwów, 19-5) i autor miał do dyspozycji tylko niewielką liczbę odbitek (komu je przesłał lub wręczył osobiście podczas pobytu w Paryżu, nie wiem; wśród wyróżnionych znalazłem się na szczęście i ja). - Notatkę recenzyjną z całej książki wydaną pośmiertnie ogłosił indolog polski, Dr L. Sternbach, ^h żyjący w USA od 20 lat, w Journal of the American Oriental Society, 1949, s. 104-106.

Po r. 1916, kiedy to owa książka o początkach dramatu indyjskiego była gotowa, Gawroński powrócił do badań nad wybranymi utworami dramatycznymi sanskryckimi, jak dowodzą wydane w r. 191 Notes sur les sources de quelques drames indiens (Prace Komisji Orientalistycznej PAU, nr 4, 1921) 17 pierwszych stron zawiera wywody o wpływach językowych i stylistycznych w literaturach indyjskich - bardzo pouczające i ilustrowane nieraz przykładami z przeróżnych innych języków (łacina, rosyjskie, angielskie, holenderskie, perskie, japońskie, polskie i in.) - "kończy je wniosek, że pisarze sanskryccy używając języka już martwego nie ulegali natychmiastowemu, lecz stosowali naśladowanie, czy to nieświadomie, czy też świadomie. Trzy dalsze rozdziały omawiają kolejno: genezę aktu IV dramatu Kalidasy pt. Vikramorvadiya (do s. 43), związek pomiędzy utworami dramatycznymi

gumentował zaś powołując się używanie bardzo późnej postaci prakrytu zw. apabhramśa. Jeszcze przed Kalidasa, Bhasa (w. II/III? /lub III/IV? por. s. LXIII nn. w jego wstępie) sięgnął do elementów ludowych wprowadzając na scenę misteria krysznańskie w aranżacji pt. Balacarita. Lecz dopiero Kalidasa wyszedł poza te ramy, a naśladowców miał bardzo nielicznych (siudaraka, wisiakhadatta, częściowo krysznamisra, wszystko twórcy indywidualni, oryginalni), bo takie ty średnie czy mierne wolały się trzymać ustalonego dawno wzoru, zapewniającego powodzenie /Nbxz.: i to też już jest synteza, nie analiza/. Na trzech końcowych stronach tego rozdziału autor się zastanawia jeszcze nad tym, czy nie ma elementu ludowego także w "Siakuntali" Kalidasy, oddalającej się od postaci poezji zawartej w Mahabharacie: poeta mianowicie dodał tam i przekleństwo, mające rozdzielić kochanków, i pierścień, mający przypomnieć królowi o związku zawartym z Siakuntalą, a taką właśnie rolę pierścienia znamy z literatur wschodnich - jak arabska i turecka - i z zachodnich (np. Boccaccio). I tu Gawroński streszcza pewną bajkę ludową węgierską, łączącą główne motywy obu dramatów Kalidasy, a na zakończenie dodaje, że zarówno wywody poprzednie o owym akcie IV, jak też rozdział następny potwierdzają go w przekonaniu o wpływie twórczości ludowej na "Siakuntalę" Kalidasy. - Na marginesie jeszcze pewna uwaga. Ponieważ Gawroński - jak wspomniano na wstępie - studiował także romanistykę (i to jak "dla konceptu" napisał raz pracę seminaryjną po portugalsku), należałoby przypuszczać, że wiedział dobrze o uściśleniu metody badań literackich zapoczątkowanym przez J. Bédiera: kładło się nacisk nie tyle na zgodność wątków co na zgodną ich kolejność jako okoliczność mającą wartość dowodu. Wystąpiło to w pracach naszego uczonego nieraz, ale może szczególnie jasno, kiedy porównywał kolejne zwracanie się do różnych istot żywych i przedmiotów nieożywionych z pytaniem, czy nie widziały utraconej kochanki (s. 29).

Już niektórzy badacze poprzedni zwrócili uwagę na to, że kilka miejsc dramatu Mahabharatycznego Malatimadhava zawiera chyba aluzje do obydwojgu wymienionych wyżej dramatów Kalidasy. Szczególnie jednak najstaranniejszy wydawca dramatu Mahabharatycznego, Chandekar, porównywał ^{go z "Maganadutą"} ~~xxxxxxxixixix~~ mianowicie 3 zwrotki w akcie IX, przypominające utwór Kalidasy nie tylko samym powysłem wzywania chwały na postać, lecz także kilkoma szczegó-

łami (sam dostrzegał cztery); już on był przekonany, że Shwabhuti po-
dziwiał Kalidasa i że ten poeta był jego ulubionym autorem. Gawroński
uprzedza, że - w przeciwieństwie do Shandarkara wyłącza z rozważań
wszystkie podobieństwa wynikające jedynie z analogicznych sytuacji
lub jedynie z tego, że obaj poeci tworzyli w tym samym języku i w ośro-
dku cywilizacyjnym jednakowym. Potem zaś pokazuje szczegółowo, jak się u
Shwabhutiego i obrazy, i wyrazy kojarzą łatwo pod wpływem Kalidasy,
przy czym widać jasno wyższość poetycką autora "Meghaduty": Shwabhuti
nieraz nie tylko podchwytuje wyrazy Kalidasy, le nawet powtarza pewne wy-
razy, co już nie pozostawia żadnej wątpliwości, zwłaszcza jeżeli do te-
go dochodzi zgodność miejsca w zwrocie. Podkreślić warto jeszcze, że
Gawroński oświadcza, że mu nie zależy na wyliczeniu wszystkich możliwych
podobieństw i że rezygnuje z porównywania innych utworów obydwu
poetów, ponieważ nie zamierza pisać monografii o ich wzajemnym stosun-
ku.

Oczytanie w literaturze ludowej bałkańskiej i węgierskiej, nie na-
leżącej przecież do orientalistyki, oraz w językach wschodnich poza-
indyjskich, jak arabski i turecki, pozwoliło naszemu oczonemu zestawić
dwie wersje pewnej bajki tureckiej (jedną z nich ma w partii końcowej
za motyw główny bajkę znaną ze zbioru Grimmów pt. Der treue Johannes,
czego śladu nie odnajdujemy w drugiej wersji) oraz bajkę albańską
stanowiącą niewątpliwie w odpowiedniej partii tylko trzecią wersję,
z aktem VI "Malatimadhawy", aby dojść do wniosku, że mamy tam odbicie
badanej bajki tureckiej; zdaniem Gawrońskiego podobieństwo wprost ude-
rza, jeżeli tylko uważnie czytać scenę za sceną; szczegółową zgodność
autor ujmuje w 5 zasadniczych punktów, dodając, że identyczności moty-
wu podstawowego nie przekreślają różnice drugorzędne, jakie również
występują. W bajce tureckiej są całkiem niewątpliwie motywy indyjskie:
oprócz samej intrygi dramatycznej jeszcze kilka pomniejszych, jak u-
sięganie się pośredniczką miłosną, miłość wywołana portretem czy po-
dobizną, miłość pici. Jak to wszystko wytłumaczyć? Zdaniem Leviego Sha-
wabhuti z czerpnął temat ze zbioru opowieści pt. Bratkatna, nie zacno-
wane, o jako osobne dzieło, lecz zaświadczonych w kilku utworach póź-
niejszych, przede wszystkim w dziele Soradewy pt. Jataksaritsagara. A-

"suggestions a popular legend," comparing the Sudhanavadana", ale już na s.157 przyznaje rację nie Winternitzowi, lecz Gawrońskiemu, odsyłając do s.40 i 9^a jego Notes (pisze co prawda i tu, jak stale: Les sources, por.w.); wreszcie na s.227 mówi w dłuższym zdaniu, że się w sanskryci swobodnie używa ogromnego zasobu synonimów dostarczanych przez słowniki, ponieważ był on wolny od ograniczeń, jakie nakłada konieczność liczenia się z odcieniami właściwymi synonimom języka żywego, i po-
wołuje się na s.1 nn. tejże książki Gawrońskiego.³⁾

Ażeby skończyć z pracami Gawrońskiego dotyczącymi dramatu, przedstawię jeszcze zasadnicze myśli wspomnianej już wersji francuskiej rozważań na temat roli czasu i miejsca w utworach dramatycznych sanskryckich (1925, jw.). Na wstępie autor ^{auw} zauważa, że monografia Konowa (1920) nie przynosi w tym zakresie nic nowego, a dzieło Keitha (1924) zaledwie kilka wzmianek nawiasowych, niezbyt ^{dwie okoliczności} szczegółowych, te niewątpliwie skłoniły Gawrońskiego do wybrania owego fragmentu z tej części książki polskiej, w której polemizował z wywodami Windischa). Natomiast uznaje wartość znacznie dawniejszych dwu rozprawek Jacksona (1899 i 1900) jako starannego zbioru materiału. W dalszym ciągu pokazuje po kolei, jak dramat sanskrycki - w przeciwieństwie do greckiego i wbrew dosyć wykrętnej opinii Windischa - najzupełniej nie zna jedności czasu, nadto też nie zawiera ani śladu jedności czasu, o której Windisch milczy całkowicie; brak tej łącznej jeaności autor wyjaśnia 1) rozwojem dramatu w Indiach, mianowicie rozwinięciem się go z bardzo prymitywnych przedstawień i dołączenia się z czasem elementu epickiego (w epopei traktowano czas i miejsce równie bezceremonialnie), nadto momentem psychologicznym, polegającym na tym, że w poezji sanskryckiej panuje wszechwładnie nastrój, co sami Hindusi ujęli ostatecznie w osobną teorię. Obie rozprawy Jacksona są cenne przez to, że można w nich wyczytać poniedzy wierszami wyraźnie takie stwierdzenie: i czas, i miejsce nie odgrywają jako czynniki techniczne żadnej roli w poezji indyjskiej. (oprócz Kalidasy)

Drugim wielkim poetą, któremu Gawroński poświęcił bardzo wiele uwa

gi, był śwaghośa (w. I/II) działo się uważa, że raczej w. II, w związku ze zmianą poglądu na to, kiedy żył i panował świszka, por. choćby moje in-
 formacje we wznowionym niedawno tomiku śwaghośa. wybrane pieśni
epiczne, 1966, s. 96-97 i s. 9 wraz z przyp. 3). Już w I t. RO ogłosił ar-
 tykuł pt. Gleanings from Śwaghośa's Buddhacarita, obejmujące dwie czę-
 ści: krytyczne omówienie dwu nowych wydań tego tekstu, jakie się ukaza-
 ły w Indiach, oraz surową, lecz sprawiedliwą krytykę przekładu włoskie-
 go, ponadto zaś znaczną liczbę propozycji poprawek do oryginału prze-
 kazanego w postaci często całkiem niezadowolającej. Choć już przed
 nim sporo poprawek proponowało co najmniej pięciu wybitnych indolo-
 gów, uwagi Gawrońskiego przyniosły wiele nowych. Odam tu od razu, że
 zasłużony indolog niemiecki, E. Hultzsch, który się nieco wcześniej rów-
 nież zajmował tywo poprawianiem zachowanego tekstu owej epopei, w uwa-
 gach swoich drukowanych po ukazaniu się "Pokiosia" ~~XXXXXXXXXX~~, za-
 znacza wyraźnie i szczegółowo, jakie z jego własnych poprawek są zgo-
 dne z poprawkami Gawrońskiego. Jest rzeczą godną ubolewania, że ani sam
 Gawroński nie ogłosił drukiem własnego przekładu niemieckiego epopei
śwaghośy, ukończonego już w r. 1913, jak też przygotowanego przez sie-
 bie w l. 1915 wydania krytycznego, ani też nie można było tego zrobić
 pośmiertnie, ponieważ tych prac nie odnaleziono (najwidoczniej sam je
 zniszczył osądząc je kiedyś potem zbyt surowo); o wydaniu "przejrza-
 nym" wiemy tylko od Gawrońskiego (Studies about the Sanskrit Buddhist
Literature, 1919, s. 1 w połowie, s. 28 przyp. 1; na s. 40 wzmianka i o ko-
 mentarzu do tego wydania), o przekładzie zaś również od niego (wzmian-
 ka już w RO I, s. ...). Ten zbiór studiów poświęcony jest prawie w cało-
 ści śwaghośy. Rozdział I (do s. 27) zawiera dalsze uwagi krytyczne o
 tekście owej jej o epopei. w rozdziale II (do s. 40) zestawienie tejże
 epopei z Ramajaną kończy się konkluzją, że śwaghośa musiał znać II
 księgę Ramajany - a zapewne i dalsze autentyczne jej księgi (tj. z wy-
 jątkiem I i VII) - zasadniczo w takiej postaci, jak się zachowała d
 czasów nowszych. Rozdział IV (s. 49-56) konkluduje, że autor czy też
 pilotor cyklu legend zawartych w zbiorze pt. Divyavadana a odnoszą-
 się do czasów Asicki, tj. XXVI-XXIX, musiał znać epopeję śwaghośy, na

3)
 2) w d. 1913-1915
 3) w d. 1913-1915

to, że legendy XXXVIII i XXII powstały po czasach Aśwaghoszy, bo w nich
 obu są jasno widoczne wpływy tego poety (tak zatem r. II i IV traktuje
 znów o etymologii względnej na konkretnych przykładach). Rozdział V
 (s. 56-80) zajmuje się już drugą epopeją Aśwaghoszy pt. Saundarananda,
 wydaną w Indiach po raz pierwszy dopiero w r. 1910 a przedstawiającą
 -przynajmniej częściowo -
 mniej więcej tyleż do życzenia pod względem ustalenia czy raczej tra-
 no ci odczytania tekstu co tańta pierwsza, wydana już w r. 1893; Gawroń-
 ski znów proponuje wiele poprawek. Tylko rozdział II V (s. 40-49) zastępuje
 wybitnym si si
 Aśwaghoszę inną poetą buddyjskim, Arja-Saura (może w. IV), którego tekst
 pt. Jatakamała, wydał i przetłumaczył J. S. Speyer. Nawiązując do wznowienia
 tego wydania i częściowo do przekładu, Gawroński znowu proponuje niema-
 ło poprawek. Ten cały tom jest więc zasadniczo poświęcony krytyce tek-
 stu - z w jatkim rozdziale II. I w nim właśnie zakończenie daje krótki
 syntezę tej treści: szczegółowe porównanie poetów trzech wielkich
 twórców sanskrytu - Walmikiiego, Aśwaghoszy i Kalidasy (Walmikiiego trady-
 cja uważa za autora Ramajany, a uczeni europejscy zadowalają się na o-
 gól dopódnem określenia: "pierwotnej postaci" przed: "Ramajany" - S.S.)
 - pokazują, jak wiele cierpliwości trudu i ^{wytrwałości} ~~silnych~~ wysiłków w ciągu
 długich studiów potrzebowało, zanim ^{językowi} ~~sanskrytowi~~ zapewniono sławę naj-
 subtelniejszego środka ekspresji poetyckiej, jaki świat kiedykolwiek o-
 glądał" (the most refined means of poetical expression the world has
 ever witnessed", s. 40).

Notes

Swoje studia krytyczne Gawroński kontynuuje wydając w r. 1922 ~~88888888~~
on the Saundarananda, Critical and Explanatory (PAC PAU, nr 6, 38 s.). -nów
 warto tu przytoczyć to, co sam mówi w końcowym streszczeniu polskim: "Po-
 prawki niniejsze opierają się zarówno na danych graficznych, jak na po-
 częciu języka i stylu; droga bliska, ale nieunikniona. Wskazane przytem na
 uwagę zarówno poprzedników poety (Mahabharata, Ramayana), jak jego na-
 stępców, zwłaszcza z pośród epików artystycznych (Kalidasa, Haravi, Ama-
 radasa, Magha i inni). (...). Godzi się (...). podkreślić tutaj z naciskiem,
 że zarówno Mahabh. jak Ramay. zaważyły ogromnie na języku i stylu poetyc-
 kim, jak sobie ^v ^u Aśwaghosa wyrobił. Cała jego technika wysłowienia się
 wskazuje wyraźnie na obie te epopeje, jako na bezpośrednie swoje źródło

10)
B...

wpływ ich, pod tym względem, na późniejszych poetów w przybliżeniu
 nawet nie był tak silny, jak na Aśwaghosę. Zresztą, na nich działała
 już sam Aśwaghosa, potem inni. "I wniosek: "...przez nazwą poetą epo-
 peją artystyczną (mahakavya) nie osiągnęła jeszcze swojej formy kla-
 sycznej (...). Były zapewne przedtem tylko próby (...), o niezbyt cnyba
 wielkiej doniosłości artystycznej, skoro Aśwaghosa jeszcze tak bez-
 pośrednio wzoruje się na języku wielkich epopoi (...). podobnie oce-
 niono rolę naszego poety w historii dramatu". To chyba też pewna
 synteza.

A i, na tym jeszcze nie poprzestał Gawroński, ale ostatnia, IV, seria
 jego uwag krytycznych ukazała się ^{dopiero} po śmierci autora w HO IV
 (1928, s. 219-229), przygotowana ostatecznie do druku przez B. Stasiaka.
 Jak głęboko Gawrońskiego interesował Aśwaghosa, widać ponadto z te-
 go, że nie tylko - jak już wspomniano - przełożył "Buddhaśaritą" na
 niemieckie, ale potem przekładał - w chwilach "znużenia inną pracą",
 "przygodnie, bez zamiaru drukowania, w latach 1915-1922" ustępy i pie-
 rozstrzelanie moje - E.S.
 śni obydwu epopoi owego poety (por. s. 16 wznowienia z r. 1966, jw.). A
 na marginesie: na egzemplarzu, jaki mi ofiarował w Paryżu w r. 1926,
 podpisał się po dwu słowach dedykacji: "Aśwaghosy" (nie był to, rzecz jasna, o-
 toblowie, słowo nie był wyłącznie Bart, moim słownym zadaniem. I znów
 wypada żałować, że ze swojego przekładu już polskiego dla ogłoszenia
 drukiem wybrał tylko parę partii ("parę ustępów"); "szukał, co zwaś-
 cza takich, które przed oczyma czytelnika zachodniego najjaszawiej
 może oświetlą tę obcą mu głębi duszy wschodniej, zawiłej, i bezdennej
 (...)" (tamże). W papierach pośmiertnych najwidoczniej nie znaleziono
 reszty przekładu ani choćby innych fragmentów. Tu pragnę nawiasem
 wspomnieć, że dokonanie przekładu wierszem jest niewątpliwie zrozumu-
 miało na tle wiadomości podanej w książeczce pt. Andrzej (zob. biblio-
 grafie w przyp.)
 wierszami z łatwością, ujmując w rymy lekkie, zniecierpliwienie, i
 każdą sytuację, w strój domowy, silniejsze wrażenie z zewnątrz" (Andrzej,
 jw., s. 2); niewątpliwie nie bez znaczenia było też to, że "umiał
 na pamięć niezliczone mnóstwo wierszy (tamże; zob. też tutaj przyp. 5).
 więcej o tym przekładzie pisać już tu nie będę i odeślę tylko do

Y. S. R. 2

własnych dodatkowych przypisów i posłowania we wspomnianym wznowie-
niu, dostępnym bez trudu.

Oto ocena tej strony działalności naukowej Gawrońskiego wypowied-
ziana przez ^{"trzy", bo} dwu uczonych polskich: 1) "Te trzy współśrodkowe, ~~prze-
pominięto tu do tekstu Buddhaczarity~~
~~składowe~~ przyczynki pomieszczone już w Gleanings, jw.; ~~SKXX~~ była o
nich mowa, równie pochwalna, na stronie poprzedniej, XVIII - E.S./i co-
raz ciśnień zataczane kręgi spostrzeżeń dokoła jednego tekstu nie-
wielkich rozmiarów, obejmujące razem parę arkuszy druku, przedstawiają-
jednak większą sumę wysiłku umysłowego niż niejedno dzieło w trzech
grubych tomach. Niezwykła jasność pojęć i towarzyszący jej dar wnik-
liwej analizy, pomysłowość i intuicja intelektualna, trzymane na wo-
dzy przez skrupulatną rozwagę i estetyczny zmysł oszczędności w
środkach, ostrożność w przyjmowaniu cudzych hipotez, ale i umiarkowa-
nie w wyprowadzaniu własnych, wszystkie cechy tego wybitnie dedukcyj-
nego i jasnego jak rzadko u nas umysłu święcą tu swe triumfy" - pi-
sał S. Stasiak w RO IV, s. XIX. - W innym sposob, ale równie pochwal-
nie wyraził swój sąd językoznawca, J. Kuryłowicz: "Znajomość przedmio-
tu, tj. języka, literatury i kultury indyjskiej to trwała podstawa, na
której buduje swoje emendacje i koniektury. Wydawcom tekstów, przeważ-
nie historykom literatury, wytyka błędy językowe w proponowanych
przez nich emendacjach, lingwistów znowu chwytą na nieznajomości re-
aliów lub metryki. Z jednej strony ucieka się do koniektury tylko ja-
ko do ostatecznego środka, starając się uszanować tradycję w myśl
metody, zaszczeplonej ostatniemu pokoleniu indyanistów przez wielkie-
go Oldenberga. - więc tutaj jakiś dziwaczny, bezsensowny napozór o-
braz podtrzyma analogicznym z "Ramayan'y", tam uderzający zwrot skła-
dniowy objaśnię wpływem archaicznego stylu epopei, gdzie indziej nie
zgodzi się na usunięcie niezwykłego epitetu lub compositum, ponieważ
znajduje w współczesnej literaturze analogiczne miejsce, gdzie za-
miast epitetu stoi jego synonim. Z drugiej strony, jeżeli poprawka
staże się niezbędną, stawia sobie dwa zadania: znaleźć starą lekcję i
wykryć źródło błędu, o ile to ostatnie możliwe jest bez introspekcyi
manuskryptu. Koniekturę własną Gawroński zabezpiecza wszechstronnie.

(....) troszczy się o stronę metryczną(....) baczną uwagę zwraca na wartość ekspresywną wyrazów, przede wszystkim partykuł, z drugiej strony na zamierzoną przez autora architekturę okresu. Konjekturę swoją stara się utrwalić paralelami z literatury indyjskiej(...) z upaniśadów, z eposu, mahakavyi czyli epopei dworskiej, z romansu, bajki i przypowieści, z "jatak" i legend buddyjskich, z dramatu, z komentatorów i irskrypcyj" (Pamięci Andrzeja Gawrońskiego, 1928, s. 23-24). A wyżej jeszcze nieco ogólniej: "probierzem niejako filologa, jego znajomości języka, epoki, danego zabytku, zabytków starszych i młodszych jest wartość jego konjektury. Podczas gdy gdzie indziej w naukach humanistycznych inwencja leży w ugrupowaniu materiału, a idealny wniosek lub idealna teoria wypływać powinny same z doskonale ugrupowanego materiału, przy konjekturze tworzy się niejako sam materiał. Ten materiał wtórny musi jednak zgadzać się z ustalonymi poglądami i teoryami. I w tym właśnie leży trudność konjektury. Jedna uchybi metryce, druga będzie obcą stylowi poety, trzecia nie godzi się z jego poglądami, na czwartą nie pozwala historia języka, piąta wytwarza niezwykły szyk składniowy i t.d. Nadmierne prawie są wymagania, jakie stawia uczonemu ta dziedzina filologii. Oględność, wstrzemięźliwość, pamięć, erudycja, pomysłowość są tutaj równie ważnymi a niezbędnymi zaletami" (tamże, s. 22). I wreszcie: "w konjekturach swych miał szczęśliwą rękę. "Przekonał mnie Pan jak zwykle" - pisze mu jednogorzemu jego mistrz Windisch" (s. 24). A o pozytywnej ocenie Hultsch'a jużem wspominał (pisze o niej też Stasiak, l. cit., s. XVIII). Wypada jeszcze przedstawić krótko opinie innych uczonych zagranicznych.

Winternitz powołuje się na owe Studies (jw.) 4 razy w uzupełnieniu do t. II pomieszczonych w t. III (zob. indeks pod "Gawroński"); 3 razy po prostu odsyła do nich, a ostatni raz pisze: "A. Gawroński (...) sucht auch die Benützung des Buddhacarita und des Saundarananda im Asokawadana nachzuweisen" (więc całkiem podobnie jak w odniesieniu do rozprawy o epopei Kalidasy pt. Raguvamsa, pot. w.). W przekładzie ang. tego t. II (1933) zachowano naturalnie odsyłacze do Gleanings i Studies, ale dodano odsyłacz do Notes on the Saundaranada (zob. indeks pod "A. Gawroński"/sic! pot. w. przyp. ~~711~~ ~~712~~); na marginesie: nas delectat varietas w podawaniu miej-

sca wydania: "Krakoz", "Krakou", "W Krakowie", te dwa ostatnie w dwu sąsiednich linijkach przyp. 2 na s. 262). Keith w rozdziale o Aśwaghoszy ⁹⁾ Gawrońskiego, m.in. (A History, jw., s. 55 nn., też się powołuje 4-krotnie na Gleanings w RO I. Wytknął ~~żalank~~ wypada to, że dodając na s. 56 odsyłacz do s. 56 nn. Studies Gawrońskiego autor właściwie wprowadza czytelnika w błąd, bo Gawroński nie tam nie mówi o tym, by jego zdaniem Saundarananda ^{epopeja} była wcześniejsza od drugiej; co więcej - i całkiem przeciwnie - jak wynika z jego wyraźnej wypowiedzi na s. 14 Aśwaghoszy (jw.; mam na myśli niedawne wznowienie, 1966, bo egzemplarze wydania przedwojennego są dziś rarissimae aves), jego zdaniem właśnie Buddhacarita była "nie wątpliwie" starsza: "Dowodzi tego przede wszystkim sama technika i wysłowienie, z którym poeta jeszcze się boryka". Lecz ważniejsze jest, że się Keith w pełni zgadza - w przeciwieństwie do Winternitza (jw.) z wnioskami Gawrońskiego co do wpływu Aśwaghoszy na ów cykl legend buddyjskich i nawet cytuje dwa z jego testimoniów (zob. s. 66-67). Szkoda, że w przyp. 2 do s. 67, podającym literaturę do tekstu Jatakamala, przeoczył wspomniany już rozdział III owych Studies i cytuje tylko publikacje do r. 1916 włącznie. Jak Keith, tak i Renou uważał "Saundarananda" za utwór wcześniejszy (§ 1765: "premiere en date"; tu się zresztą kłóca wcale wyraźnie - moim zdaniem - dwa sądy: a) że Saundarananda jest "apparemment la premiere en date" i b) że tenże utwór jest "litterairement superieur a l'autre poeme"). Być może, że obydwaj uczeni są do pierwszeństwa chronologicznym "Saundaranandy" przejęli od Hultzscha; przypuszczenie to opieram na informacji Winternitza: "From the concluding verses we may perhaps (with Hultzscha, ZDMG 72, 121 f.) assume that Aśwaghosa wrote the Saundarananda first and the Buddha-Carita afterwards" (II, 262, przyp. 2; nawiasem: Winternitz pisze stale Saundarananda, co jest dziwne, bo to nie jest złożenie z ananda 'rozkosz itp.', lecz derywat od złożenia Sundara-Nanda 'Piękny / Gawroński: Piękny / Nanda; ra ma i pierwsze wydanie utworu, kalkuckie, z r. 1910, nie mówiąc o nowszych).

Szczególnie ważne i cenne jest jednak świadectwo L.H. Johnstona, gdyż on poświęcił wiele lat na przy ^{wystawione Gawrońskiemu} gotowanie wydania krytycznego obu

epopei Aśwaghoszy: "Buddhacaritā" wydał w r.1928 i przekład w r.1932, Saundaranandę "Buddhacaritā" zaś w r.1935 i przekład w r.1936 (wraz z obszernym wstępem). W tymże r.1936 wypowiedział się w t.XII RO (s.208-215) w miarę a szczególnie na temat wkładu Gawrońskiego do badań nad Aśwaghoszą i na "Dātakamalā" Arjasiury oraz jego zasług na tym polu. Podkreśliwszy, że materiały, jakie miał do rozporządzenia Gawroński, były skąpe i nie najlepsze ("inadequate"), zaznaczył, że tym większy winien być podziw dla wyników osiągniętych przez niego, zwłaszcza że to, do czego doszedł uwzględniając niekiedy i szczegóły paleograficzne pomimo braku odpowiedniego materiału, dowodzi niezwyklej bystrości ("marked acumen", s.212). Podobnie jak Keith, Johnston uważa, że Gawroński dowiódł w pełni ("offered complete proof", s.213), iż Aśwaghosza znał pewne ustępy ks.II Ramajany mniej więcej w postaci zachowanej do naszych dni; wspominał też, że się sam starał wykazać dodanie dwu epizodów do Ramajany po czasach Aśwaghoszy i że obowiązkiem badaczy dziejów Ramajany jest kontynuować kierunek studiów zainicjowany przez Gawrońskiego, tj. wyszukiwanie nie zauważone dotychczas szczegóły pozwalające wnosić, w jakiej postaci Aśwaghosza znał Ramajanę oraz jaki wpływ ten poeta wywarł na późniejszych rozszerzaczy epopei. Zdaniem Johnstona kompletna ocena Aśwaghoszy - buddysty, uczonego i poety - przez jednego badacza jest rzeczą niezwykle trudną: jemu samemu się lepiej powiodło w badaniach nad dwoma pierwszymi stronami działalności Aśwaghoszy - w przeciwieństwie do Gawrońskiego, który się zasłużył najwięcej jako badacz Aśwaghoszy-poety (por. też poniekąd słowa samego Gawrońskiego na s.12/13 Aśwaghoszy, 1966): "He had studied the ^{at} great Sanskrit kavyas with the utmost care and had mastered the secrets of their poetic style to an extent which was certainly unusual and was perhaps unsurpassed by any other European scholar. He was (...) rightly convinced that Aśvaghosa was a poet of the same calibre (...) and he applied the knowledge he had gained from them with remarkable success to the correction of the texts and to the elucidation of the meaning of the Buddhist poems" (s.214). Przytacza potem jako ilustrację dwa przykłady szczególnie godne uwagi, uważwszy jeszcze wpiętw: "I do feel that any success I have had in

dealing with this aspect of them is largely due to the lessons I learnt from him". A kończy zapewnieniem: "I can say with conviction that I have never found his objections to the received text to be merely captious and that, whenever he criticized any verse, it was always because there was either a textual corruption in it or some difficulty of interpretation which still awaited solution" (s. 215). Już też Stasiak podał, że Johnston mogąc wreszcie korzystać z najstarszego rękopisu nepalskiego "Buddhaczarity" i porównywać go z przekładem tybetańskim znalazł tam sporo lekcji ("czytańek") znanych mu już z RO, tj. z Gleanings w t. I (s. XVIII n.).^{l.cit.,} A dodać wypada, że o tym rękopisie nepalskim i przekładzie tybetańskim, z których korzystał Johnston, wspomina Gawroński w przyp. 7 do swego wstępu w Śwaghoszy dodając tylko, że mu ~~zawdzięcza~~^{ów uczyony} ofiarował swoje materiały "do dyspozycji i opracowania"; dziękuje "publicznie szanownemu koleźce za tak niezwykłą uprzejmość", ~~niekwestionując~~ pomijając milczeniem motywy, jakie skłoniły do tego Johnstona. Ten ^{ślusny} hołd złożony jego bystrości i wnikliwości niewątpliwie mu sprawił przyjemność, ale niestety już się nie mógł podjąć proponowanego zadania w owej chwili, tj. zakońcem r. 1925, a w styczniu r. 1927 zakończył życie.

Wystarczy rzucić okiem na przypisy Johnstona do obu jego wydań Śwaghoszy (jw.), aby się przekonać, jak często tam cytuje Gawrońskiego. Toteż nie dziwi, że Renou ^o mówiąc o "wysiżkach całej plejady indianistów" wymienia "Gawrońskiego, Hultzscha i innych", w takiej właśnie kolejności (l.cit., §1766). Nasz uczyony zajmował się tylko epopejami Śwaghoszy. Dramatom jego nie poświęcił uwag - czy to dlatego, że już nie zdążył, czy też z powodu tego, że się zachowały tylko fragmentarycznie (zob. Winternitz, l.c., s. 180 nn., i Renou, l.cit., §1854).^{it} Wspomnie-
łem już o nie zachowanym wydaniu krytycznym "Buddhaczarity" i o przekładzie niemieckim tej epopei, który spotkał taki sam los. Jeszcze więcej żałować musimy, że projektowane wydanie "Meghaduty" nie znalazł czasu: uważając wydanie Hultzscha (1911) za "znakomite", jednak konkludował, że je "trzeba całe przerobić", i obiecywał sobie "pierwszy wolny miesiąc temu poświęcić" (zob. wyjątek z listu z 26. IV. 1926, RO XII, s. 234). Konfrontacja wydania Gawrońskiego, ~~do~~ doskonałego znawcy

Kalidasy, z wspomnianym wydaniem Hultzscha byłoby niezmiernie pouczające, a w nie dających się uniknąć przypisach mielibyśmy niewątpliwie kopalię cenny wskazówek i wiadomości. Niestety...

Tyle o pracach ściśle filologicznych. Gawroński był jednak autorem także dwu artykułków i jednego świetnego sytetycznego referatu z dziedziny historii Indii. O pierwszym, dotyczącym pogranicza filologii i historii, jużem informował wyżej. W drugim autor znów podejmuje kwestię nie rozstrzygniętą, nawet przez zasłużonego historyka Indii, V.A. Smitha: kto podbił półwysep indyjski aż po dekię południe, Czandragupta czy też jego syn, Bindusara. Uwzględniając dwa fakty dobrze znane i dawniej, mianowicie zarówno 1) to, że Ptolemeusz^e Filadelf uznał za potrzebne czy właściwe - w przeciwieństwie do założyciela dynastii, Ptolemeusza I, a tak samo jak to zrobił władca Syrii, Seleukos, ok. ówsięć wieku wcześniej - wysłać posła na dwór cesarza Indii, jak też fakt, że Bindusara otrzymał przydomek Amitraghata 'wrogobójca', czego echem jest gr. z obocznością, oddającą synonimiczne sanskr. Amitrakhada 'wrogojad, wrogożerca'. Zdaniem Gawrońskiego oba te fakty łącznie dowodzą, że Dekan podbił nie Czandragupta, lecz dopiero jego syn, Bindusara. Autor zwraca uwagę na to, że z czasem nadawanie epitetów czy szumnie brzmiących przydomków przeszło w stereotyp ("turned into abuse"), ale że w ^{okresie} ^m ~~szkask~~ dawnych było inaczej, czyli że przybranie takiego tytułu oficjalnie nie wynikało z kaprysu jedynie ani z przypadku. A końcowa konkluzja taka: "Poczek: Czandragupta, Bindusara, Asioka stóí na równi z cesarzami z dynastii Guptów i z pierwszymi w. Mogołami".

Referat pt. Trudności i właściwości badań nad dziejami starożytnych Indyj, wygłoszony na IV. Zjazdzie historyków polskich w Poznaniu (1925) i wydrukowany w księdze pamiątkowej, przedstawia bardzo obrazowo i żywo choć zarazem bardzo treściwie i sytetycznie, jak wskutek braku historiografii w dawnych Indiach - kraju z przebogatą literaturą naukową z zakresu różnych dziedzin - pragnąc zrekonstruować dzieje dawne tego ogromnego kraju musiano się uciec do pomocy nauk nazywanych w Europie pomocniczymi (filologia, epigrafika, numizmatyka, w końcu i archeologia, dalej wiadomości przechowane w źródłach pozaindyjskich oraz synchronizmy zawarte wyjątkowo w zatytkach indyjskich) a w badaniach nad dziejami In-

dyj wysuniętych z konieczności na czoło: "to, co wiemy, i to, czego nie wiemy, zawdzięczamy naukom pomocniczym" (s. 10). "epokę "dziejów bajecznych", obejmującą co najmniej 1500-2000 lat przed Chr. a zgłębną dzięki bogactwu zabytków literackich przez badaczy literatury, filozofii, religii, lecz "omijaną bieżąco przez historyków", "poprowadzić może tylko filologia" (przykładem uczony angielski E. Pargiter, który 30 lat poświęcił na porządkowanie mnóstwa danych zawartych w ogromnej literaturze tzw. puran). Sto lat temu nie wiedzieliśmy o dziejach Indyj nic. Od tego czasu odbudowaliśmy je wstecz aż do sódnego wieku przed erą naszą. Odbudujemy i to, co zostało" (s. 12). "A na samym końcu pytanie retoryczne: "Któżby w to wątpił dziś, kiedy sami Hindusi stanęli znowu do roboty i doganiają nas ogromnymi krokami?" Ze i jak uczeni indyjscy doganiali i doganiają europejskich, widać jasno z mnóstwa artykułów w czasopiśmie, jak też z osobnych dzieł, opublikowanych w ciągu ostatniego półwiecza. Wymieniać ich tu, rzecz jasna, nie mogę; wspomnę jedynie o tomie I (pt. The Vedic Age) wydawnictwa History and Culture of the Indian People, obliczonego na 10 tomów) i o tym, że różni uczeni indyjscy już próbowali stosować również metodę dialektyczną (wymienię: D. D. Kosambi, An Introduction to the Study of Indian History, 1956; por. moją recenzję w RO XXIV, 1, 1960, s. 131-140). Kto ciekaw, znajdzie obfitą bibliografię u A. L. Sastri: The wonder that was India, 1954 (później kilka wydań, niewiele zmienianych), s. 516 (i u Kosambiego, jw.). Sam Gawroński napisał także Dzieje Indyj (od najdawniejszych czasów do podbicia przez muzułmanów); rękopisu jednak znów nie odnaleziono (zob. RO XII, s. 226 i 229). Warto dodać, że nasz historyk starożytności (z uwzględnieniem wschodu), L. Piotrowicz (zm. 1957), określił - jak mi swego czasu mówiono - ów referat Gawrońskiego jako najlepszy ze wszystkich wygłoszonych na owym zjeździe, a było ich tyle, że zebrane w Pamiętnik utworzyły grubą księgę (każdy referat ma własną paginację, trudno zliczać). Można sobie wyobrazić, jak oryginalnym dziełem musiały być owe Dzieje Indyj Gawrońskiego, choć to był niewątpliwie tylko podręcznik akademicki tak jak wydany pośmiertnie Podręcznik sanskrytu (zob. n.).

Uderza, że Stasiak - wymieniając na s. XX (l. cit.) prace Gawrońskiego

które musiał pominąć w swym referacie z braku czasu ("dla spóźnionej pory") - wyliczył tylko Notes sur les sources..., artykułik o Bindusarze, "szkie syntetyczny" (więc jednak) pt. Między Wschodem a Zachodem który ja tu również pominę jako nie związany zasadniczo z Indiami, wreszcie "Gramatykę sanskrytu" (ściśle: Podręcznik sanskrytu, bo jest tam i czytanka i słownik do niej), z dodatkiem w nawiasie: "w druku") przemilczał natomiast omówiony powyżej referat, najwidoczniej mu nie znany (jeszcze?).

dla dokładności

Ja wymienię jeszcze dwie recenzje, też pominięte milczeniem przez Stasiaka a ogłoszone również w RO II, mianowicie s. 279-284 i 284-288 transkrybowany

O drugiej powiem tylko, że krytykuje tekst "Bhagawadgity" wydany w (Paryżu przez St. Fr. Michalskiego-Iwieńskiego, zarzucając mu różne drobne niekonsekwencje (oprócz dość licznych błędów druku) oraz nieuwzględnienie postaci tekstu komentowanej przez wielkich egzegetów indyjskich. Pierwsza recenzja, omawiająca wydaną w Budapeszcie i napisaną po węgiersku książkę J. Schmidta o epoce staroindyjskiej, jest ważna dlatego, że nawiązując do ~~opinii~~ ^{wywołów} autora - wymagających nieraz korektury - recenzent wypowiada na tych zaledwie 5 stronach raz po raz własne sądy o poetach sanskryckich (Kalida, Bharawi, Kumaradasa, Dandin i in.), ich utworach i przypuszczalnym lub prawdopodobnym czasie ich powstania, przy czym sądy te odpowiednio uzasadnia, polemizując w razie potrzeby z innymi uczonymi. I tu się dowiadujemy o jeszcze jednym planie Gawrońskiego, niestety znów nie zrealizowanym: spodziewał się, że Bharawiemu - który jego zdaniem musiał żyć w pierwszych dziesiątkach ("early") w. VI (ten wniosek jest odpowiednio uzasadniony), nie dopiero pod koniec tegoż wieku lub nawet dopiero w w. VII - zdoła poświęcić osobne studium w jednym z najbliższych tomów RO (s. 282). Ponieważ nieco później Keith uważa za prawdopodobniejsze ("rozsądniej/sze/", "wise" umieszczanie tego poety ok. r. 550 niż ok. r. 500 już (A History of India, s. 269) Shri Raghunāthi Śāstherdz. Vidyādhāra (1888-1955), wiemy jedynie tyle, że musiał żyć na długo przed r. 634, bo się go wymienia na napisie z tego właśnie roku już obok Kalidasy, tzn. jego sława już się ugruntowała i rozeszła; l. cit., s. 178). I dziś jeszcze warto przeczytać tę re

cenzę, zawierającą m.in. wskazówki dotyczący nie zdezaktualizowane.
Recenzję traktuje się często jak pańszczyznę odpowiednio też się ją odrabia lub zbywa. Gawroński się do recenzowania nie palił (wiem o tym od niego samego), ale kiedy się już podjął takiej pracy, to pożytek całkiem niewątpliwy miał nie tylko autor omawianej pracy.

Wreszcie o wspomnianym już Podręczniku sanskrytu (1932) powiem krótko, że: 1) w ~~przedmowie~~ wstępnym, podpisanym przez Ja. H. Zwadowskiego i H. Grabowską Willmanową, podkreślono na końcu, jak indywidualnie autor - który nawet pisząc podręcznik nie potrafił "nie być sobą, głębokim, rozległym i samodzielny umysłem" - ujął tę książkę (wystarczy obrócić ową s. IX, aby spostrzec spis przeszło 20 skrótów tytułów dzieł, z których czerpał cytaty-przykłady); 2) Z. Rysiewicz zwrócił słusznie uwagę na uderzającą zwięzłość i precyzję niemal matematyczną sformułowań autora, m.in. na krótkie a treściwe, lapidarne ujęcie przypisów dodanych do czytanki, co sprawia, że nawet sam styl wprowadza użytkownika w swoisty klimat ducha indyjskiego, a część gramatyczna nadaje się raczej dla zaawansowanych (BPTJ, z. VIII, 1948, s. 7); 3) J. Auryłowicz w notatce recenzyjnej ogłoszonej w BSL XXXIII, s. 253, zauważył, że ten podręcznik liczyć by mógł na szeroki krąg użytkowników, gdyby nie to, że jest napisany po polsku; 4) nasz lektor bengalskiego, rodowity Bengalec, dr H. Ghoshal, poinformował mnie, że się w Indiach przygotowuje przekład podręcznika. Korektę przeprowadzał nie sam autor i dlatego niestety wkraść się trochę błędów druku - pomimo troskliwości obojga owych uczonych. I jeszcze raz podkreślę syntetyczność np. uwag o głównych cechach składni sanskryckiej (§§ 355-356).

Niewątpliwie słusznie sądził Auryłowicz, że Gawroński nie myślał o systematycznym opracowaniu wpływów literatury indyjskiej na kraje ościenne i na Zachód, że jego zainteresowania były "raczej natury metodologicznej" (l.c. cit., s. 32). I tu zacytuje jeszcze in extenso część jego wywodów końcowych: "Jako indyanista Andrzej Gawroński z jednej strony uprawia wszystkie dziedziny filologii indyjskiej: językoznawstwo indyjskie, historię literatury indyjskiej, historię indyjską, filozofię indyjską, z drugiej, co ciekawsze i ważniejsze, operuje swobodnie metodami napozór bardzo różnorodnymi: metodą językoznawstwa historycznego

metodą historycznoliteracką, metodą krytyki tekstowej. we wszystkich pracach moment metody wybija się na pierwszy plan. Gawroński wybiera nawet chętnie hipotezy i zapatrywania znane, ale dostatecznie nie ugruntowane, by na nich wypróbować ostrze swej metody. Kładzie przy dowodzie nacisk więcej na elementy formalne, aniżeli na treściowe (...). Było to konsekwencją jego wykształcenia językoznawczego, które nakazywało mu przy ustalaniu zależności uwzględniać elementy jak najmniej świadome, jak najmniej ulegające wpływowi indywidualnemu jednostki (...). Segregowanie i analizę materiału oraz wyciąganie wniosków z niektórych tylko faktów, bezwzględnie pewnych czy też specjalnie archaicznych, stawia ponad indukcję i konstrukcję na kompletnym materiale. I ta metoda jest przejęta z lingwistyki (...). Tendencja do uściślenia metod filologicznych, którą spotykamy u Gawrońskiego, ujawnia się dalej w dążności do ustalenia takiego dowodu, w którym poszczególne argumenty, nie to współczynniki prawdopodobieństwa, mnożyłyby się, a nie dodawały" (s. 37-38). "wartość metodyczna tych prac (...) zapewnia Gawrońskiemu poczesne miejsce między indyanistami współczesnymi, a trwałe miejsce jako pierwszemu indyanistcie polskiemu w historii nauki polskiej" (s. 38).

Już też z tego wynika jasno, że całkiem słuszny jest sąd Stasiak ujęty w zupełnie inne słowa: "Dorobek ten wybija się na pierwsze miejsce nie dla ilości swojej, ale dla jakości; nie przez swą wagę, ale przez swój ciężar gatunkowy; nie swoją masą, ale szlachetnością (i. cit., s. XX) kruszcu, z jakiego został odlany". Ale zastrzeżenia nasuwa końcowy osąd zawarty w tymże akapicie: że "właściwym żywiołem" Gawrońskiego "była analiza, nie synteza; była raczej krytyka, niż twórczość w ścisłym znaczeniu. Gawroński był umysłowym ostrowidzem "ja wiązę z orzeczeniem wypowiedzianym nieco dalej, na s. XXI: "Zagadnienia pociągające osobliwie o tyle, o ile podlegają rozwiązaniom, dającym się ściśle ująć i dokładnie sprecyzować". Innymi słowy - wg mnie - bystra analiza stanowiła dla Gawrońskiego środek do celu, jakim była odpowiednia a oparta na niej synteza (por. w.: "wyciąganie wniosków z niektórych tylko faktów"). Przykłady: bystry rozbiór porównawczy opowie

sci Kalidasy o dynastii Raghu kończy się wnioskami dotyczącymi epoki w której żył sam poeta, i etapów jego twórczości; drobiazgowa analiza dowodów wpływu Kalidasy na Bhawabautiego czy też bardzo bliskich związków pomiędzy fabułą "Malatinadhawy" a trzema wersjami bajki tureckiej uprawnia Gawrońskiego do syntetycznego wniosku, że trzeba szukać elementów ludowych w różnych rodzajach literackich Indii aryjskich, a rozdział wstępny owych Notes wysnuwa z wielostronnej analizy faktów językowych bardzo ważny wniosek syntetyczny jako wskazówkę ogólną. Nawet takie niewielkie przyczynki jak notatka o napisie panegirycznym Hariszeny czy artykułik o Bindusarze kończą się precyzyjnymi konkluzjami. Co więcej, nawet taką pracę *par excellence* analityczną jak uwagi z zakresu krytyki tekstu Gawroński zakończył streszczeniem syntetycznym (pow. w. s. ---). A pominąłem tu artykuły językoznawcze, jak np. "O przyimku dla w dzisiejszej polszczyźnie", bo to nie indologia (zresztą jego znaczenie dostatecznie uwydatnił Rysiewicz, l. cit., s. 13). Tak zatem bardziej mi odpowiada inny osąd: "Analityk świetny i drobiazgowy, obserwator szczegółów, ^{ar}ogniwał wszakże odrazu całość kształty. Miał to syntetyczne ujęcie rzeczy, które wyraża się w formie prostej i oczywistej, logicznie nienaunikiowanej." (Andrzej, s. 15). Ten sąd uważam za słuszniejszy i sprawiedliwszy. A że analiza - sumienna i drobiazgowa - zajmowała w jego pracach o wiele więcej miejsca od syntezy, to przecież nie powinno dziwić: chciał się opierać na solidnej podstawie.

Indukcję mamy jeszcze w jego dysertacji doktorskiej, potem przekład ^{nad nią} dedukcję. Wydaje mi się, że dwie były przyczyny tej jego predylekcji: po pierwsze od r. 1911 stan zdrowia zmuszał go do spędzania całych tygodni, czasem nawet miesięcy, w pozycji leżącej, co oczywiście bardzo utrudniało, jeżeli nie wręcz uniemożliwiało zbieranie kompletnego materiału; po drugie zaś nie tylko - jak zauważył znów już Kuryłowicz (por. w.) - wysnuwanie wniosków z niektórych tylko faktów, oczywiście odpowiednio wybranych, odpowiadało Gawrońskiemu jako metoda stosowana nieraz w językoznawstwie (Kuryłowicz przypuszczał, że tu zauważył wpływ Memoire 'u de Saussure 'a, studiowanego przez naszego uczonego dla jego metody), ale także dar bystrej intuicji intelektual-

nej, tego "ostrowidztwa umysłowego" (wedle określenia Stasiaka) czynił
mu ten sposób badania szczególnie bliskim. Przypominam sobie, jak pew
nego razu scharakteryzował obrazowo i ironicznie sukcesy następcy
windischaa na katedrze indologii w Lipsku, autora sławnej do dziś ob-
szernej monografii pt. Das Pancatantra, seine Geschichte und seine Ver-
breitung (1914): "I kura wysiedzi jajko, ale organ, którym to robi, nie
11)
należy do najszlachetniejszych" (oddaję wiernie sens, nie rącząc bez-
względnie za ścisłą dosłowność sformułowania).

Natomiast w pełni się zgadzam z treściwym zakończeniem referatu
Stasiaka: "O orientalistyce polskiej da się powiedzieć, że zastał ją
Gawroński słomianą, a zostawia - drewnianą". Mowa tu nie tylko o indo-
logii, lecz ogólniej o orientalistyce, ponieważ Gawroński ma ogromne
zasługi także jako organizator: jemu zawdzięcza swe powstanie RO, któ-
rego t.I - w 2 częściach - wyszedł w r. 1914 i 1918, zawdzięcza mu też
-15
wysoki poziom naukowy, jakim się odznaczył od samego początku; w r. 19
zaś, kiedy zmarł Gawroński, założył on dzięki jego inicjatywie i z jego
wybitnym udziałem lwowski Instytut Orientalistyczny miał już 4 katedr
yt
a Polskie Towarzystwo Orientalistyczne - z siedzibą we Lwowie, upa-
trzoną na ośrodek studiów orientalistycznych - liczyło ówczesną setkę
zawodowych orientalistów. Jak to stwierdzał W. Kotwicz - sam również
przywrócony na ojczyznę łono dzięki zabiegom Gawrońskiego - zaznaczył
nie krótko wyżej wyniki zawdzięczano Gawrońskiemu: "on był inicjatorem
i wykonawcą wszystkich przedsięwzięć. Zawsze umiał znaleźć odpowied-
nych ludzi i niezbędne środki. Był prawdziwym spiritus movens. Gmach
całej organizacji wznosił na mocnych podstawach - ściśle naukowych
i w tym kierunku sam świecił przykładem" (Pamięci..., s. 49). Tu wypada
wtrącić, że St. Schayera, późniejszego założyciela i organizatora war-
szawskiego Instytutu Orientalistycznego, habilitował we Lwowie w r.
1924 również Gawroński (zob. bp. RO XXI, 1957, s. 13). Lwowski Instytut ro-
wijał się aż do wybuchu wojny w r. 1939. Według świadectwa Kotwicza t
Gawroński uważał za konieczne "zastosowanie wyników naukowych do po-
życia praktycznego i popularyzację wiadomości o Wschodzie., przewidu-
jąc szerokie perspektywy takiej działalności. Popularyzacji służyć mi

1120
1120

"Biblioteka wschodnia", założona wspólnie z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich; dla niej przeznaczył własny swój przekład "wybranych pieśni epicznych" Aswaghoszy (por. w., s. ---) i może owe Dzieje Indyj. w r. 192
Jako tom następny tej serii ukazała się Turcja powojenna T. Kowalskiego - i na tym się niestety publikacje tej "Biblioteki" urwały; a po wojnie jej nie wznowiono, a raczej nie podjęto jej na nowo; wspomniane już wznowienie Aswaghoszy ukazało się ~~ukazało się~~ pod egidą Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego i "z inicjatywy Polskiego Komitetu do Spraw Unesco".

Tomis, styczeń 1967

1) Pomijam pełnego zapалу i niewątpliwie w swoim czasie poniekąd zasłużonego propagatora wiedzy o języku i literaturze dawnych Indii, W. Sko-rochoda Majewskiego, uczonego prywatnego, który nie wywarł większego wpływu. Zob. o nim: 1) krótko J. B. de Courtenay, Zarys historii językoznawstwa czyli lingwistyki (Dzieje myśli, t. II, z. 2, 1909, s. 177 i 230, gdzie krytyczna też wzmianka o autorze 2-tonowej gramatyki sanskryckiej, Fr. K. Malinowski; 2) nieco szerzej na s. 216-220 - w rozdziale o językoznawstwie w Polsce, napisanym przez R. Ganszyńca - książki J. Handla pt. Dzieje językoznawstwa, 1935; 3) artykuł hasłowy w t. V encyklopedii Ultima Thule, wydawanej przez St. Fr. Michałskiego; 4) informacje H. Grabowskiej-Willmanowej na s. 238-240 i t. (1957) Szkiców z dziejów polskiej orientalistyki. Ponieważ ten tom - jak i całe, rzecz jasna - zachowa wartość na długo, nie będzie od rzeczy wspomnieć, że na owej s. 240 nastąpiło godne ubolewania pomieszanie dwu misjonarzy: z J. E. Hankledenem, który rzeczywiście pracował na Malabarze przeszło 30 lat od r. 1699, nie był wcale identyczny fra Paolino de St. Bartolomeo; ten drugi działał również na Malabarze, ale w l. 1776-1789 (i zmarł w Rzymie w r. 1805; jego "real name" brzmiało: J. Ph. Wesselin), a poza tym łączyło go z owym pierwszym to, że korzystał z jego nie wydrukowanej gramatyki sanskrytu napisanej po łacinie, aby samemu napisać dwie gramatyki sanskrytu; zob. np. M. Winternitz, A History of Indian Literature, v. I, 1927, s. 9 (lub oryginał niemiecki, Geschichte der indischen Literatur, I, 1909, s. 8; albo jeszcze H. v. Glasenapp, Die Literaturen Indiens von ihren Anfängen bis zur Gegenwart, 1929, s. 5). Za jednym zamachem pragnę tu zwrócić uwagę na kilka innych nieścisłości (pomijając nieliczne na szczęście błędy druku; wymienię tylko: "d. d.", s. 246 w. 7, zamiast "d. D." i "Hultsch", s. 247 w. 7, zamiast: "Hultsch"). A więc: na s. 241 opinię o Dziejach starożytnych Indii Lelewela (wv. 10-12) należy zmodyfikować i uzupełnić wg - nie znanego najwidoczniej autorce - referatu Gawrońskiego Trudności i właściwości badań.. (zob. n. s. ---); na s. 242 w połowie winno być chyba: "auf Grund von Bopps Grammatik"; s. 243 u góry: orzeczenie, że J. Rozwawskiego wortbildung und wortbedeutung "opiera się głównie na sanskrycie, gdzie wyrazy złożone gr. ją tak wielką rolę" jest sądem uderzająco apriorycz-

ny; wystarczy przekartkować ową rozprawę, aby spostrzec, że autor cytuje z reguły przykłady z języków nowożytnych i tylko wyjątkowo z ^z ciny czy greki (np. s. 96), a wyrazy sanskryckie również rzadko (s. 17 u dołu, 22 u d. i 79 u góry; w tym ani jednego złożenia), co sprawia, że obydwa dalsze zdania - sądy, treści ogólniejszej, wiszą w powietrzu. Na s. 246 ^{sa} jest co najmniej cztery nieścisłości: 1) czy się Gawroński "przyłącza" do zdania uczonych, którzy konstatawali (...) użycie treści tylko d. alaktów prakryckich", zobaczyć można z mojego przedstawienia treści owej rozprawy habilitacyjnej (s. ----); 2) połączenie w jednym zdaniu Cleanings i "The digvijaya" (dokładne tytuły zob. n.) sprawia, że zaraz następane zdanie jest tylko w połowie ścisłe, bo się odnosi może tylko do Cleanings; 3) w swoich studies (zob. n.) Gawroński nie mówi o jakimś wpływie eposu Buddhacarita na tekst Jatakamala, natomiast proponuje sporo poprawek merytorycznych i innych w tym drugim tekście (por. n.); 4) określenie to o drugiego tekstu jako "nie wiele późniejszego" od pierwszego jest dosyć dziwne wobec tego, że odległość czasowa pomiędzy nimi wynosi przypuszczalnie mniej więcej 2 wieki (co prawda, może - czego nie mogę stwierdzić - G. Willmanowa uważała wraz z niektórymi uczonymi, że Ariasāra to Matrejeta, który miał być za Kaniszkę lub jego ^{drugiego z kolei} następcy"; zob. Renou-Filliozat, L'Inde classique, t. I, 1953, § 2025 i 2027), ^{zob. Renou-Filliozat, L'Inde classique, t. I, 1953, § 2025 i 2027.} ^{informacja} ^{na} ^{str.} ^{249/250}, że moje Przyczynki do badań nad Kautilją w t. V RO to "sumienna krytyka tego, co dotąd wiemy o Kautilji - polityku", może tylko wywołać nieporozumienie, skoro ja tam starałem wykazać na podstawie języka i stylu tekstu przypisywanego Kautilji niejednorodność tego dzieła i szedłem do wniosku, że ono nie może być autentyczne w całości. Jeszcze na marginesie: 1) trzeba niekiedy poprawić błędy (winno być: Sudraka na s. 245, Aśokavadana, Divyavadana, Malativadana na s. 247, nadto Čandakīrti na s. 248); 2) jest kilka usterek stylistycznych ("przy szerokiej podstawie językoznawczej", s. 243 u g.; "na podstawie doszłych do nas wiadomości", tamże w połowie/tu chcę jednak pochwalić autorkę za to, że nie użyła rozpanoszonego podwójnego germaniazu "w oparciu o..."/; "bluzaczenie do śwaghośy" i dalej: "do Omar

Chajjama", zamiast krótko: "Omara Ch.", s. 247 w połowie; na tejże stronie w w. 6 winno być "miejsca", nie "miejsce", co zmienia sens; a 2 w. dalej - jak i "z Divyavadana" 7 w. dalej - "o Saundarananda" jest irytującym barbaryzmem, kłójącym się z poprawnym "na Buddhacarite" u dołu strony 246).

- 2) Zob. o nim s. 243 owego I t. Szkiców (jw.), nadto W. Winternitz, op. cit., 1920, wreszcie Wydział Filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Historia Katedr (Pod redakcją Witolda Taszyckiego i Alfreda Zaręby), 1964, s. 250-252 (jest tam sporo szczegółów, na jakie nie było miejsca w Szkicach), ewent. i wg odsyłaczy w indeksie.
- 3) Może warto tu wspomnieć, że się nasz wielki indyanista i językoznawca-komparatysta nosił z zamiarem uzyskania dla siebie samego - wobec fatalnego stanu zdrowia po r. 1920 - katedry armenistyki po przekazaniu indologii S. Stasiakowi i indoeuropeistyki J. Kuryłowiczowi. "Wtedy - mówił z uśmiechem - będę miał jednego słuchacza na pięć lat i będę mógł spokojnie pracować" (Andrzej, jw., s. 14), gdzie też inne charakterystyczne szczegóły o jego stosunku do Ormian i armenisztczyzny). Z tej dziedziny pozostawił niestety tylko szkic o języku Ormian polskich (w t. I encyklopedii Język polski...., PAU, 1915, s. 452-455) i nieliczne uwagi w rodzaju podanych na s. 129 (wraz z przypisem) i 135-136 szkiców językoznawczych (1928); nie zdażył opracować nawet 3 planowanych tematów dotyczących języka i dziejów narodu (zob. RO XII, s. 227-228).
- 4) Wydano ten przekład dopiero w r. 1933, pt. wybrane czterowiersze Omara Chajjama (tym bardziej dziwi "poprawka": "Omar Chajjama", jw.). Ze słowa wstępnego J. Czekanowskiego i J. Kuryłowicza warto tu przytoczyć trzy zdania: "Jego nastawienie przejawia się też w wyborze tłumaczonych autorów. Rozpiętość skali zainteresowań symbolizuje z jednej strony rycerski i awanturniczy Petöfi, tak bliski bohaterom jego dziada, T. T. Jezza, a z drugiej strony epik inayjski Aśwaghosza (...)" Najlepiej jednak indywidualności tego tłumacza z Bożej łaski opowiadają wydane tu obecnie strofy, odzwierciedlające nastroje duchowe uczonego astronoma i wielkiego poety perskiego Omara Chajjama" (s. 6). A nastroje samego tłumacza odczytać można zarówno z dodanego przez niego motto: "Pourrir sous le marbre ou pourrir sous la terre, c'est toujours pourrir", za-

czerpniętego z Le neveu de Rameau Diderota, jak też z przekładu niejednego czterowiersza (np.: "Niejedną na naukach strawiłem godzinę, Niejedną miałem radość, że z nauki słynę, A oto jest - posłuchaj - treść zdobytej wiedzy: Z prochu wziąłem początek i jak wiatr przemienę", s. 53; je-
szcze nawiasem: ten przekład - jak i niektóre inne - powstał w Józefo-
wie, w lipcu 1925, choć większość strof przełożył w 1. 1925-1926 w Bre-
tanii, jak wynika z danych pod każdym z czterowierszy). Recenzje tego
tomu przekładów, wymieniłem w BO XII, s. 225 przyp. 4.

5) O tym informuje m. in. J. Kuryłowicz w z. I Biuletynu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego (1927, s. 37 nn.; zob. też tam s. 65/66), a z perspektywy dwudziestolecia po r. 1927 Z. Rysiewicz w z. VIII tegoż czasopisma (1948, s. 3-29; Andrzej Gawroński et les travaux linguistiques au cours des vingt dernières années). Może uważne przeczytanie tych dwu artykułów uodporni wielu śladnych informacji o wartości prac Gawrońskiego na "krytyczne" uwagi rozrzucone w notatce recenzyjnej zamieszczonej w Pracach Filologicznych, t. XIV, s. 713 n. Ponieważ jednak nie mogę mieć pewności, że ci, którzy bez wielkiego trudu przeczytają krótką notatkę, zadadzą lub zadali sobie trud przestudiowania wspomnianych dwu artykułów, uważam za swój obowiązek ukazać tutaj, jak mało owa notatka odpowiada wymaganiom obiektywności, jak jest - może nawet wbrew pozorom - stronniczą. Podkreślam, że ten obowiązek jest dla mnie przykry, ale że jednak jako uczeń i asystent Gawrońskiego nie mogę go nie dopełnić; uważam za niedozwolne naprawienie krzywdy wyrządzonej pamięci świetnego językoznawcy i zapobieżenie dalszemu ujawnianiu wpływowi notatki. Rzecz jasna, że nie mogę tu pisać w zastępstwie samego Gawrońskiego; pragnę jednak zaznaczyć, że nie chciałbym się znaleźć w skórze owego recenzenta, gdyby Gawroński mógł być mu odpowiedzieć w r. 1928 czy 1929. *z 1928*
Ogólnie można powiedzieć, że tematem poezji Chajjama jest "to, co się nie starzeje: zagadka życia i śmierci. Wszystko, co nie jest istotne, schodzi na dalszy plan. Nawet wszechwładna pani poezji wszystkich czasów, miłość, waży w oczach poety nie więcej, niż wino - cawilowy narkotyk, i nie więcej, niż płatki tulipanu, które "ranna rosa skąpała, - przelotne piękno" (tamże, s. 7). -

głównie przez poezję Chajjama i recenzję...

17
czerpniętego z Le neveu de Haman Diderota, jak też z przekładu nie-
jednego czterowersza (np.: "Nie jedną na naukach strawiłem godzinę, Nie-
jedną miałem radość, że z nauki słynę, A Oto jest - posłuchaj - treść
zdobytej wiedzy: Z prochu wziętem początek i jak wiatr przeminę", s. 53.
Jeszcze nawiasem: ten przekład - jak i przekład niektórych innych zwro-
tek - powstał ostatecznie w Józefowie, w lipcu 1925 r., choć większość
strof tłumacz przełożył w l. 1925-1926 w Bretanii, jak wynika z danych
pod każdym z czterowerszy). Ogólnie można powiedzieć, że tematem poe-
zji Chajjama jest "to, co się nie starzeje: zagadka życia i śmierci.
Wszystko, co nie jest istotne, schodzi na dalszy plan. Nawet wszechwład-
na pani poezji wszystkich czasów, miłość, waży w oczach poety nie wię-
cej, niż wino - cawilowy narkotyk, i nie więcej, niż płatki tulipanu, któ-
re "ramna rosa skapała - przelotne piękno" (tamże, s. 7). Recenzje tego
tomu przekładów, także zagraniczne, wymieniłem w RO XII, s. 225 przyp. 4.
5) O tym informuje m. in. J. Kuryłowicz w z. I Biuletynu Polskiego Towarzy-
stwa Językoznawczego (1927, s. 37 nn. zob. też tam s. 65/66), a z perspekty-
wy dwudziestolecia po r. 1927 Z. Rysiewicz w z. VIII tegoż czasopisma
(1948, s. 3-29; Andrzej Gawroński et les travaux linguistiques au cours
des vingt dernières années).

6) Można by było jeszcze wspomnieć nawiąsowo, że tom I dzieła A History
of Sanskrit Literature. Classical Period (1947; autorzy: S. N. Dasgupta i
S. N. De), wymieniający w przypisach Gawrońskiego czterokrotnie, odsyła
przeważnie do jego Studies i The divijaya, a kiedy wypienia rozprawę
w KZ (1911), nie widać, aby z niej naprawdę korzystał; na s. 240 ogranicza
się do zaznaczenia, że próby datowania utworu Śiudraki obejmują ok-
o od w. II przed do w. VI po Chr. (po szczegóły odesłano do s. 57 monograf.
Konowa) że niewątpliwie jest to "a fairly old work". Na marginesie
wolno zauważyć, że korzystanie z tego tomu wymaga pewnej, nieraz znacz-
nej dozy krytycyzmu z różnych względów (tu tylko jeden szczegółik - curi-
sum: inacek zaczyna się tak: "A. A. Führer, A. A. Macdonall, A. A. Maria Sharpe,
A. Banerji Sastri, A. Barth" itd., przy czym się odsyła do hasła "Barth",
którego brak; tak samo "A. Gawroński" z odsyłaczem do hasła "Gawroński",
którego znów, brak). Nie brak też niestety błędów, z błędami druku włącz-

nie (próbka szczególnie pouczająca, z l. wiersza przypisów na s. 613: Cinquantenaire de l'École Praticque des A. hautes études, zamiast Praticque Cinquantenaire de l'École des Hautes Études). Mimo to trzeba z tego toż korzystać, tylko w sposób krytyczny. O próbach identyfikowania Śindraki i ustalenia daty dramatu, którego miał być autorem, zob. też I. Śakra, Sanskrit Drama: Its Origin and Decline, 1960, s. 115 nn. (i por. moją recenzję w RO XXVIII, 1, s. 143).

7) Ś. K. De (jw., przyp. 6) uważa, że Aśwaghosza prawdopodobnie nie żył później niż Kaniszka, którego panowanie trwało do r. 123 po Chr., i że wolno za granicę dolną uznać r. 100 (op. cit., s. 70 i CVI u dołu); Dasgupta zaś umieszcza utwory tego poety w w. I po Chr. (s. C). Śakra wymienia Aśwaghoszę 14 razy, w tym 2 razy obok Kaniszki (zob. indeks), ale się o-
- jak zapewnia tradycja -
bywa bez datowania. 40 lat wcześniej Konow uważał, że skoro poeta był
- bodaj
nauczycielem Kaniszki, a ten objął rządy ok. połowy w. II, także
poetę trzeba umieszczać w owych czasach (nawiasem: jego zdaniem również
Aśwaghoszy
Śwarnakeśi to imię matki, nie ojca) op. cit., s. 50).

8) W przyp. 3 na s. XX RO IV Stasiak wspomina krótko, że wstęp do Notes (jw.) rozwija "śmiały, jeśli nie ryzykowny (...) pogląd na rolę sanskrytu jako narzędzia poetyckiego", a w nawiasie - tu przede mnie wypełnionym kropkami - powołując się na "krytykę S. Oldenburga w leningradzkim piśmie", 1925, nr 5, s. 248 nn." Najpierw dwa słowa o samym Stasiaku (tylko dwa słowa, bo jego sylwetkę nakreślił J. Reychman w PO (1963, nr 1, s. 15-22; por. też wspomnienie o nim F. Mackalskiego tamże, s. 23-28). Stasiak był filologiem indianistą, przy czym go szczególnie pociągała i absorbowwała filozofia z logiką na czele oraz sztuka. Język koźnawcą nie był, choć miał nieprzeciętny talent językowy (znał bardzo dobrze kilka języków i miał własny styl, co widać choćby nawet z cytowanych tuż przede mnie wyjątków). Sądzę, że na tym tle łatwo zrozumieć dlaczego o Notes nie napisał szerzej i tylko się ograniczył do krótkiej wzmianki w przypisie, powołując się jeszcze na uwagi Oldenburga. W zakresie wiedzy o języku miał luki (wypowiadał niekiedy poglądy dosyć dziwne; mniejsza o przykłady), a i interpretacja filologiczna tekstów sanskryckich nie zawsze była bez zarzutu (wielk. to częściowo od

Gawrońskiego, częściowo sam to zauważałem, ale tylko przygodnie, bośmy
 - tj. ja i Stasiak -
 ze sobą rzadko przestawiali). Piszę to, rzecz jasna, nie po to, aby uwła-
 czać pamięci Stasiaka - podobnie jak nieco dalej nie pragnę bynajmniej
 krzywdzić Schayera czy umniejszać jego zasługi (zob. n. przypis). Prze-
 chodząc do owych uwag krytycznych Oldenburga chcę najpierw zaznaczyć,
 że Maryłowicz mógł jeszcze o nich nie wiedzieć, ale Rysiewicz je już
 znał i w pierwotnej redakcji wymienionego wyżej artykułu (SPJ, jw.)
 wspomniał o nich w przypisie, ale w redakcji ostatecznej uznał wzmiankę
 tę za zbyt dużą, chociaż przecież nie pominął "critiques reserves"
 Meilleta i Doroszewskiego (zob. s. 18, przyp. 1), na które też odpowiedział
 właściwie w różnych miejscach artykułu nie mówiąc o tym wyraźnie. Ja
 sam nie czytałem owej recenzji Oldenburga przed wojną, a próba zdobycia
 tomu "Wostoka" zawierającego ją w r. 1967 nie ~~zakończyła~~ rezultatu, ponie-
 waż jedyny w Polsce egzemplarz poznański zaginął. Jedynie dzięki uczyn-
 ności mgr T. Rutkowskiej, starszej asystentki Katedry Filologii Indyj-
 skiej UW, zbierającej materiały do pracy doktorskiej w Leningradzie, o-
 trzymałem odpis owej recenzji. Ponieważ jednak moja replika jest wcale
 obszerna i szczegółowa, przenoszę ją jako ekskurs na koniec. Tutaj pra-
 gnę tylko jeszcze ^{raz} ~~zaznaczyć~~ ^{zaznaczyć} ~~wyrazić~~ ^{zaznaczyć}, że nie mógł odpowiedzieć sam Ga-
 wroński, i podkreślić, że moje uwagi należy traktować jako odpowiedź je-
 dynie zastępczą i w znacznej mierze tymczasową (wynika to zresztą chyba
 dostatecznie jasno z tego, co piszę tam nawiązując do artykułu Syrkina).

9) Kiedy się myśli o tych pracach Gawrońskiego, o których wiadomo, że były już gotowe lub prawie gotowe do druku, a których nie odnaleziono po śmierci autora, to się wręcz narzuca porównanie z kątem widzenia stosowanym w dawnych Indiach i znany z dziejów literatury staroindyjskiej: ginęły dzieła i utwory, jakie uważano - z czasem - za niedoskonałe już, za nie mogące się równać z nowszymi od nich (konkretnie np.: zachowała się dopiero gramatyka sanskrycka Pāniniiego z w.V czy IV przed Chr., a zaginęły ^{także} dzieła jego poprzedników, o których wiemy dzięki różnym wzmiankom; por. choćby s. 5-6 Początków dramatu..., jw.). Innymi słowy: kiedy Gawroński uznał, że jego praca taka czy inna (np. wspomniane już przekłady, ale także np. Dzieje Indii, zob. tu s. --) nie odpowiada całkowicie nowszym wymaganiom, niszczył ją. Można na to spytać: "No dobrze, a Początki dramatu..., przechowywane przez 10 lat?" O-tóż ta praca stanowiłaby wyjątek - dzięki temuż autor ją pragnął jednak uzupełnić i umowocześnić (sit venia verbo), jak dowodzi najnie-wątpliwiej znodyfilpwana odpowiednio postać przekładu francuskiego rozdziałku ogłoszonego w Księdze ku czci O. Balzera w r. 1925.

^w
10) Zarówno te nos Notes, angielskie, jak poprzednie Notes, francuskie (o dramatach), a nawet jeszcze i Studies zdołał omówić na 2 zaledwie stronach L.D-Barnett w JRAS 1923, s. 424-425 (nr lipcowy). Mniejsza już o to, że połączenie Notes z r. 1922 i Studies nie dziwiłoby zbytnio i tylko dodanie Notes traktujących o dramatach wywołuje wrażenie chęci upychania wszystkiego w jednym worku. Ważniejsza się wydaje inna okoliczność: łatwo sobie wyobrazić, ile recenzent mógł powiedzieć na niecałych dwu stronach o trzech takich pracach - po za krótką informacją ich treści. Niemile usposabia już sam wstęp: "Mr. Gawroński is a super-polyglot: he draws for illustration upon the literature of almost every language in Europe and Asia, and the reader is somewhat surprised to find him refraining from quoting Chinese". Miałoby to być zapewne dowcipnie ironicznie (czy też na odwrót), a wypadło raczej żałośnie. Nietrudno zrozumieć, że jeśli się ktoś zdołał za-oznać (może "mit Ach und Krach", jak powiadają Niemcy) z kilkoma - powiedzmy: 5-6 - językami, co jak na Anglika (jęscja z wrodzonym na ogół kompleksem

kompleksem wyższości, po stuleciach panowania kolonialnego) jest i tak
 bardzo dużo, to mu się nie może ani rusz pomieścić w girowinie, aby się
 dało do niej wpakować 10 razy tyle; stąd też ucieszką do krzywdzającej
 recenzowanego i t. d. kto jest świadom tego, w jakim stanie zdrowia Ga-
 wroński dokonywał tego tour de force (z punktu widzenia Anglika), ten
 musi odczuwać tylko najwyższy podziw dla Gawrońskiego, a p. Barnett
 może obdarzyć tylko umiarem politowania, kwitując zamierzony dowcip-
 and careful

krytyczne o tekście "Saundaraṇḍy" świadczą o "wide reading and con-
 siderable ingenuity", to sobie nie może odmówić dodania, że "in textual
 criticism M. Gawronski has something to learn". Według p. B. np. lekcja
 kurme yugacchidra ivaravastān, poprawiana przez G. na s. 78, jest per-
 fectly sound i próba jej poprawiania przez G. "merely shows his ignor-
 ance of the best of Sanskrit poets do not invariably write precisely what
 exacting critics like Dr. Gawronski would demand from them". Sądząc po
 tonie całej tej recenzji, wydawałoby się, że B. był, kiedy ją pisał, spe-
 cjalistą ("C'est le ton qui fait la chanson") i znawcą poezji sanskry-
 ckiej. - Najpierw pewna reminiscencja osobista (jak osobiste i nawet cza-
 sem wręcz ad hominem) były sądy p. B.). Ok. r. 1924, kiedy się przygotowy-
 wał do składania egzaminu doktorskiego, Gawroński mi nawiasowo wspomnia

tekstu owej epopei pozostawia rozległe pole pomysłów poprawek ("the
 emendatory imagination") i że niektóre koniektury Gawrońskiego - jak
 ciągnące, lecz inne "mniej szczęśliwe", a pewne "całkiem niepotrzebne",
 jak propozycja dotycząca IV, 44 (w tekście: vivartyamanah), XIV, 39 (visa-
 yesu) i V, 47 (vinigrhya). Te notatkę recenzyjną godnie kamyka taki osąd:
 Even the best of Sanskrit poets do not invariably write precisely what
 exacting critics like Dr. Gawronski would demand from them". Sądząc po
 tonie całej tej recenzji, wydawałoby się, że B. był, kiedy ją pisał, spe-
 cjalistą ("C'est le ton qui fait la chanson") i znawcą poezji sanskry-
 ckiej.

- Najpierw pewna reminiscencja osobista (jak osobiste i nawet cza-
 sem wręcz ad hominem) były sądy p. B.). Ok. r. 1924, kiedy się przygotowy-
 wał do składania egzaminu doktorskiego, Gawroński mi nawiasowo wspomnia

- nie pamiętam, przy jakiej okazji - że p.B. napisał Antiquities of India (1913), i dodał: Nie ujmując nic autorowi ani nie przeceniając zbyt jego możliwości, pan by mógł napisać taką samą (oddaje przede wszystkim sens, choć zapewne i sformułowanie wcale wiernie). Nie znałem jeszcze wówczas owej notatki dra B., która wraz z odpowiednim zeszytem JRAS dotarła do Lwowa może trochę później. Ale kiedy ją przeczytałem - zapewne już będąc na studiach w Paryżu (1925/26-1926/27) - przypomniał mi się sąd G.o jej autorze, bo to był niewątpliwie sąd nie tylko o jego "dziele". Teraz już przechodzę do samej notatki recenzyjnej B. - Rzecz jasna, że na pierwsze, wstępne zdanie, rzekomo dowcipne, G. nie chciał i nie potrzebował odpowiadać. Natomiast co do "ignorance of the common figure" i uwag B. ^{zby} o ~~nie~~ użyteczności różnych poprawek, to uznał za stosowne dać recenzentowi odpawę krótką, lecz przejrzystą. Tak sobie przy okazji interpretuję następującą uwagę w RO IV, s. 226: "No doubt, anam yathavabuddho na tathavabudhyase is pretty correct Sanskrit, quite up to the standard of Sukasaptati and other similar ~~chef's~~ ^{-d} ~~oeuvre~~, and Mr. Barnett may condemn my correction as superfluous. But Aśvaghosa knew better and I have no doubt that yathavabudhye is recommended by good style and by the perfect parallelism which pada d, thus restored to its original wording, offers with pada b". Ponadto mogę się tu powołać na E.H. Johnstona, który 1) w swym wydaniu krytycznym SN (1928) jednak wydrukował nie kurmo, lecz kurmo, jak poddawał G. (zob. XVIII, 27 i przypis z odsyłaczem do G.); 2) nie tylko przejął antaa i cittambaasak (jw.) od G., ale wydrukował IX, 5 d (jw.) bez zmiany w r. 1928, jednak w przekładzie SN z r. 1932 podaje w przypisie (s. 48, przyp. 5): "Gawronski suggests yathavabudhye indawnic I would accept"; 3) visamesu (XIV, 39) poprawił na visamesu za G. i odpowiednio też przełożył. Jak wysoko Johnston ~~nie~~ ^{nie} ~~poprawki~~ ^{poprawki} ~~Gawronskiego~~ ^{Gawronskiego} po wieloletnim zżyciu się z obiema epopejami Aśvaghoszy, przedstawię jeszcze osobno w dalszym ciągu, a tu tylko wspomnę, że przesłał pod jego adresem odcisk z JRAS 1927, s. 219-226 (kwiecień; The Text of the Buddha-carita, Cantos I-VIII) z da

dykacją napisaną w maju 1927 (nie doszła do niego wieść o zgodzie adresata). - wracając do Barnetta dodam, że z przypisów do Winternitz^a, op.cit., t.III (według indeksu) widać, że albo pisywał recenzje, albo się interesował tekstami filozoficznymi itp., a tylko wyjątkowo poezją czy raczej poetyką (zob. tamże przyp. do s.12 i 20); z przypisów zaś do przekładu angielskiego t.II widać, że w l.1907-1924 tłumaczył pewne teksty buddyjskie oraz pisywał artykuły treści historycznej.

Ze Johnston nie był odosobniony w swej opinii o Gawrońskim, dowodzi z Notes on the Saundarananda (1922), opublikowana przez jasno recenzja A. Bastona w JA 1925, s.337-338, określona przez Stasiaka jako "antuzjastyczna" (RO IV, s.XIX, przyp.2). ^a Recenzent - który się zajmował Aśwaghoszą, na tyle intensywnie, że przekłożył dwie pierwsze pieśni (przypomnienia o trudnościach interpretacji obydwu wydań tekstu i jego SN, też w JA 1912, s.79 nn. - zaczyna od skonstatowania, że spośród tych, którzy się starali rozprószyć ciemności zalegające wokół SN z jak największym powodzeniem, A.Gawroński zasługuje na osobną wzmiankę, a przygotowały go do tego delikatnego zadania jego poprzednie studia nad buddyjską literaturą sanskrycką, w szczególności nad Aśwaghoszą (nawiasem: jaka różnica tonu pomiędzy tym orzeczeniem a wstępkiem Barnetta!). Przekładam ciąg dalszy: "Pomyślowości i zręczności w wyjaśnianiu niejednego miejsca trudnego i niejasnego dorównuje tylko jego ostrożność w proponowaniu koniecznych poprawek. Rzeczywiście też udaje mu się niejednokrotnie uzasadnić i przywrócić ^{szczęśliwie} brzmienie pierwotnego rękopisu ("le texte du manuscrit ancien"), odrzucone przez wydawcę; a jeżeli się oddala sam od postaci tekstu rękopisów, to przeważnie podpira swoje własne lekcje argumentami tak mocnymi, że się wiele z nich wydaje definitywnymi. Ponadto przeprowadza mnóstwo porównań pomiędzy SN a resztą literatury sanskryckiej, szczególnie Ramajaną i Mahabharatą. Byłoby pożądane, aby się zdecydował na zbadanie całokształtu związków pomiędzy oboma tymi poematami a epopiejami Aśwaghoszy. Gawroński się zresztą nie ogranicza do literatury sanskryckiej; nie bez przyjemności widzimy, jak przeprowadza sugestywne porównania pomiędzy pewnymi wierszami poematu/tj.SN - B.S./ a analogicznymi miejscami Horacego, Owidiusza itd. Nieoczekiwanie i ciekawie zestawia nawet obydwie utwory Aśwaghoszy z kilkoma stronami Boccaccia. Gawroński nie ukrywa, że poz-

steje jeszcze wiele trudności w tekście BN; życzymy sobie, aby nie p-
rzucali badań już tak owocnych dla zrozumienia tego tak ważnego tek-
(de facto, choć może nie zamierzona)
stu". Chyba wystarczy jako odpowiedź na to, co wypisał L. J. Barnett, xx
znany później - o ile mi wiadomo - głównie jako redaktor BSOS (A. L.
Dasham, The wonder that was India, 1954, na s. 517-539, podających biblio-
grafię, cytując Barnetta prawie wyłącznie jako autora owych Antiqui-
ties (s. 517 i 538 kilkakrotnie) także s. VIII).

11) O innych przekładach zob. RO XII, s. 225 (to, co wydrukowano pośmiert-
nie) i Początki dramatu..., s. 11 przyp. 3 (fragmenty nie drukowane).

12) Albo też może: "(...) część ciężka, która jej do tego służy (...), co
nie zmienia sensu całości. - Jeszcze jedna reminiscencja, jaka mi się
nasuwa, kiedy myślę o Gawrońskim jako ośrodku umysłowym. Pewnego ra-
zu na posiedzeniu debatującym nad tym, czy zaprosić jednego ze znanych
naszych językoznawców Gawroński orzekł, że nie ma po co, bo i tak nie
przyjedzie; na to znany również szeroko polonista zaczął się rozwo-
zić nadpsychologią owego językoznawcy, aby zakończyć wnioskiem o za-
proszenie tamtego uczonego. Kiedy zaś potem mimo zaproszenia tamten
nie przyjechał, G. spytał polonistę przy najbliższej sposobności: "No i
co, panie, z U.?" A on na to: "Pomyliłem się. Ja się zawsze przyznaję,
kiedy się pomylę". wiem o tym od samego Gawrońskiego, który nie pałał
sympatią do owego polonisty, wydawcy m. in. "Beniowskiego" Słowackiego.
Na marginesie: G. kazał oprawić swój egzemplarz "Beniowskiego", a kiedy
otrzymał książkę z wypisanym na grzbiecie nazwiskiem wydawcy zamiast
nazwiskiem autora, odesłał introligatorowi do poprawki mówiąc: "A. ni-
gdy nie napisze "Beniowskiego". Samem był tego świadkiem.

13) O nim to jest mowa - choć nie podano nazwiska - na s. 11 książeczki
"Andrzej": "Jeden z wybitniejszych dziś młodych indjanistów, po ojcu
Niemiec, po matce i z ducha szczery Polak, pracując w Monachium, przy-
szedł Andrzejowi - nieznanemu - tłumaczenie jednego z indyjskich
dramatów z prośbą o wydanie opinii i poprawienia. Andrzej opracował
rzeczą całą najdokładniej, uzupełnił braki, poprawił błędy, i dzie-
nie rozświetlił jednym szczęśliwym wyrażeniem cały niedosć jasny
okres, wreszcie zaopatrzył tę pracę obcego człowieka w przypisy i ko-

mentarze, wymagające nie tylko świetnego zjawstwa, lecz ogromnego wkładu czasu i uwagi. Odtąd zawiązała się między nimi korespondencja, której następstwem było przesiedlenie się młodego uczonego do Polski, gdzie Andrzej swą inicjatywą i wpływami założył dla niego pole do pracy". Por. też s. XCVII przekładu Siakuntali (Bibl. Nar., s. II, nr 11, 1957), a także RO XXI, 1952, s. 13.

Śmierć przedwczesna Gawrońskiego była stratą wielokrotną: nie tylko odszedł na zawsze wielki indolog i językoznawca, ale zabrakło potężnej indywidualności, która by była pokierowała niejednym. Stare powieście rzymskie nakazuje mówić do zmarłych. Trudno się jednak powstrzymać od wyrażenia żalu, że Stasiak, który mógł przecież dać wiele, nie wyzyskał należycie swych możliwości idąc samopas: wspomniany już nekrolog w PO 1963 pozwala stwierdzić, jak ogromnie mało ten uczony opublikował w ciągu 12 lat po zgonie Gawrońskiego (nie mówiąc już o okresie wojny oraz jego życiu powojennym w Londynie).

przyp. 6, sam koniec, a lines /
rozprawę habilitacyjną Gawrońskiego wspomina wprowadzając także G. V. Deva-
sthal, Introduction to the study of Mitochondria, 1951, na s. 7, ale tył-
ko po to, aby zaznaczyć, że autor wykazał najlepszą czystość formacji
abstrakcyjnej - tj. w porównaniu z formacją na -as i -starekt nie
w innych sztukach kalidasy i znów jeszcze najlepszą czystość ten u
kalidasy nie w Harzy i u Harzasthalary (je podaje: chodzi - ostatej -
tylko o "Siakuntalę" i o "Kathawali", zob. s. 240 rozprawy Gawrońskiego)
zatem jednak uważa od siebie, że widać tego argumentu niestety fakt, że
u Harzy stosunek liczbowy obu formacji jest akurat odwrotny. O ile to
jest bliższe co do masy, nie mogę powiedzieć, skoro nie mam do dyspozycji
o! dysertacji w. Prinsz s. Prinsz (1921), a w rozprawie, gdzie
za która the Sanskrit drama, 1924, s. 120-122, opierająca się na niej,
uzasadniają tylko tonetykę i lekko, ale nie mogę nie zauważyć, że
Devasthal wybrał sobie tylko jedną cechę językową, a pominiął milsze-
nie, formy, mediane, nieregularne formy strony biernej, smoleta formacji
kautywow, konstrukcja partycypialna, choć je G. omawia na s. 236-239.

Handwritten notes:
Kautywow, konstrukcja partycypialna, choć je G. omawia na s. 236-239.

Handwritten notes:
Przyp. 6, sam koniec, a lines /

Skoro ów tom "Wostoka" z r.1925 jest tak trudno dostępny u nas, decyduję się streścić dosyć dokładnie recenzję Oldenburga.

Recenzent wyraża zadowolenie z tego, że kiedy studiowanie artystyczne literatury sanskryckiej w w.XX ustąpiło w znacznej mierze miejsca badaniom zabytków ^{liter} buddyjskich znalezionych w Azji środkowej i Indii zastąpiła Serindia oraz zagadnienia międzynarodowych wzajemnych stosunków kulturalnych, jednak się ukazała książka poświęcona problemowi źródeł dramatu indyjskiego. Uważa za konieczne podnieść subtelny smak autora i jego szerokie odczytanie w indyjskiej poezji dramatycznej, lirycznej i epicznej, a dalej wspomina, że Gawroński przygotował dzieło o pochodzeniu i rozwoju sztuki dramatycznej indyjskiej oraz o wpływie grekim na dramat indyjski. Rozdział wstępny, bardzo ciekawy, traktuje teoretycznie o wpływach językowych i stylistycznych w literaturach indyjskich i to nie tylko indyjskich (mimo tytułu); bardzo subtelnie ukazuje różnicę w zakresie zapożyczeń formalnych i treściowych pomiędzy językami żywymi a językiem martwym, jakim - zdaniem autora - jest sanskryt: można tu mówić raczej o naśladowaniu niż o zapożyczeniu. Uznając w pełni słuszność rozważań A.G., O. z tym właśnie jego twierdzeniem, że ogólnindyjską literaturę stworzono w języku martwym, tj. sanskrycie, najzupełniej się nie zgadza, bo by trzeba było - z bardzo nieznacznymi zmianami - odnieść to, co G. mówi o sanskrycie, do literackiego języka perskiego i do tybetańskiego i zapewne do szeregu jeszcze innych języków. Wydaje się - mówi O. - że autor połączył w jedno dwa pojęcia nie identyczne: język martwy i wysoko rozwinięty język literacki. Uznać sanskryt za martwy O. by się zdecydował tylko w okresie stosunkowo bardzo późnym; w dobie największego rozkwitu kultury (ogólnindyjskiej sanskryt był też językiem potocznym bardzo szerokich kół i zarazem literatury) i w gacał swoje słownictwo zapożyczeniami z różnych języków indyjskich i nie tylko aryjskich. Dzieje Indii znamy jeszcze tak mało, że i sanskryt z jego ogromnym bogactwem słownikowym prawieśmy jeszcze nie zbadali; a tymczasem nie podjęto żadnych poważnych prób wyjaśnienia składu słownictwa według epok, czym się w znacznym stopniu wyjaśnienie zupełna rozbieżność

w datowaniu takich niezwykle ważnych ("kapitałnych") dzieł jak słynny traktat o polityce przypisywany Kautilji, przez jednych datowany na IV w.p.n.e., a przez innych uważany za późniejszy o wiele wieków. Ten sam los spotyka np. sztuki przypisywane Bhasie i długą listę dzieł piśmienictwa sanskryckiego. - Twierdzenie G., że się pisarze sanskryccy posługiwali synonimami w sposób dowolny czy też na wielką skalę dowolny wydaje się O.n. dzwycząj subiektywne. - Kwestionując zdanie G., że owi pisarze nie mogli mieć żywego poczucia sanskrytu, skoro to był język martwy, O. się powołuje na opinię i G. Bühlera - od którego niejednokrotnie słyszał relacje o zdumiewająco subtelnej znajomości i rozumieniu sanskrytu u poszczególnych współczesnych mu uczonych indyjskich - i H. Jacobiego, subra m.in. artykułu Was ist Sanskrit? (Scientia, 1913). Ta różnica w poglądach na sanskryt pomiędzy G. a O. nie przeszkadza jednak recenzentowi ocenić należycie i subtelność analizy uczonego polskiego i owocność jego pomysłu szukania źródeł niektórych dramatów indyjskich w bajkach ludowych. Kierunek ten wykonał się w ostatnich czasach w dziedzinie porównawczych badań literackich; wystarczy wymienić odpowiedni rozdział w książce nie żyjącego już G. Hueta pt. Les contes populaires (1923; nawiasem: wynikałoby z tego, że A.G. wyprzedził przynajmniej Hueta - E.S.). O. uważa, że G. słusznie wiąże dramat Bhawabautiego z VIII w. z bajką ludową turecką. Tu O. dodaje jeszcze jedno zastrzeżenie i jeden postulat. Zastrzeżenie brzmi tak: trudno stwierdzić stopień zapożyczenia się, ponieważ niepodobna ręczyć za bezwzględną autentyczność któregośkolwiek tekstu sanskryckiego - a szczegóły bywają ważne - wobec wielkiej eklektyczności metod wydawania tekstów, np. i Kalidasy czy Bhawabautiego; postulat zaś czy pretensja mówi o tym, że G. w swych wywodach o wpływie misteriów krysznaickich na dramat indyjski powinien być wspomnieć także o dramacie buddyjskim, bez wątpienia ludowym, czy też o swoich misteriach buddyjskich, których wspaniały rozwój stwierdzić można na obszarze Serindii/objaśniam, że w k. ezienie tego neologizmu tkwi pierś greckiej nazwy Chińczyków z Chin p.in. jako ojczyzny jedwabiu - E.S./, w Kuczarze/?Kuczer= Kucza, gdzie w w. VII mówiono język tocharski go? - E.S./; dalej też o dramatach odgrywanych podczas święta zw. holi, a

jeszcze i o innych. O. kończy swe uwagi wyrażeniem nadziei, że G. wyda swą książkę o teatrze indyjskich, oczekiwaną z niecierpliwością.

Nie od rzeczy może będzie tu przypomnieć, że G. nie miał ani sił, ani zamiaru dawać dzieło wyczerpujące, że mu zależało głównie na stronie metodycznej badań (zob. tu s. ---). Ogranicze się więc do odpowiedzi na dwa zasadnicze moim zdaniem zarzuty, z zastrzeżeniem już wypowiedzianym w przypisie 8.

Nam O. potów byż uznać sanskryt za język martwy w dobie "stosunkowo bardzo późnej". Szkoda, że jej bliżej nie określił. Przecież Śaṅkara - żyjący w VIII w., czyli w jakichś 12 ww. po Paninim i w 7 ww. mniej więcej po pierwszym wielkim poecie sanskryckim, tj. Aśwaghoszy - reprezentował chyba dobę "bardzo późną", odległą od koryfeusza poetów, Kalidasy, o ok. 3 ww. (wg O. Kalidasa działał w w. V, o innych datowaniach zob. w., s. ---). W w. VIII już w Indiach używano nie tylko prakrytów, reprezentujących stadium językowe średnioindyjskie, ale - wskutek dalszego rozwoju - postaci języka zw. apabhramśa a stanowiące stadium bardzo bliskie fazy nowoindoaaryjskiej (jeżeli się ograniczymy do postaci języka mniej więcej znormalizowanej, pomijając narzecza i gwary lokalne; por. tom *Les langues du Monde*, 1952, s. 20). Jeżeli G. uważał sanskryt za język martwy - oczywiście w pewnym okresie, jak zresztą i sam O. - to musiał mieć po temu swoje racje, nam niestety bliżej nie znane (moim zdaniem nie mógł nie znać owego artykułu Jacobiego). Nie ulega żadnej wątpliwości, że znał opinie Winternitz'a (polemizuje z nim w innych kwestiach, zob. np. s. 91 owych "Notes", o których tu mowa, albo też *RO II*, 1925, s. 282); W. określił sanskryt jako język "w więzach" (*gefesselt*, s. 41, a w wydaniu angielskim, 1927, s. 44), mianowicie zatrzymany w pewnej fazie rozwoju przez reguły gramatyków. Do tego zdania dołączył się w r. 1958 R. Hauschild (*Handbuch des Sanskrit*, I. T., s. 105), przypominając (s. 101-102) za F. Altheimem, że się sanskryt stał w Indiach językiem literackim mniej więcej w tymże czasie, kiedy w Italii i w Grecji (jak też u filhelleńskich Arsaeydów) dominującą pozycję zdobył attycyzm; zdaniem Altheima sanskryt to również język sztuczny, archaizujący, znormalizowany mocą reguł, dobijający się powszechnego uznania i spycnający żywe narzecza

na dalszy plan. Przypominają się tu takie orzeczenia J. Mansiona nieco wcześniejsze: "Le nom de langue artificielle, de creation posthume, est ici completement justifie" (mowa w szczególności o poezji sa skryckiej) "pour etre fixe par la grammaire, le sanscrit n'est pas une langue morte; son evolution, tres lente a coup sur, se continue au cours des siecles"; wreszcie o Paniniu, że nadał sanskrytowi "le caractere, sinon d'une langue morte, du moins d'un langage en grande partie artificiel". Neanmoins cet idiome artificiel a ete pendant des siecles la langue parlee de l'elite de l'Inde" (Esquisse d'une histoire de la langue sanscrite, 1931; ss. 88, 91 i 153). Owieré wieku później L. Renou w swojej Histoire de la langue sanscrite (1956) zdawał się akceptować pogląd J. Rapsona, przypuszczającego, że obok sanskrytu literackiego musiał być i jan skryt potoczny, który się stopniowo rozwinał w język literacki (s. 82 przyp. 1); potraczał też o to w 2-stronicowej przedmowie mówiąc m.in. o "la pretendue mort" i - pod sam jej koniec - wyraźnie o języku "literackim". Nawiasem: A. L. Basham orzekł też niedawno: "Owing to the authority of Panini, Sanskrit could not develop freely in this way/tj. in the direction of simplicity - E. S." (India, 1954, s. 389; ewent. odpowiednie miejsce w przekładzie polskim: "Indie", 1964). Wracając do Renou, żałuję, że się nie ustosunkował do sądu A. G., którego przecież cytuje aż 3 razy (zob. indeks, nazwisk, s. 240), choć niestety tylko z uwagi na jego dysertację doktorską; skoro w L'Inde classique, t. II (1953), § 1882 informuje, że wg Gawronskiego sceną z monologiem Pururawasa w dramacie Kalidasy pochodzi z bajki ludowej odnajdującej się w jednej z dziesiątek, jak też w misteriach krysznaickich, miałoby się ochotę wnosić, że znał owe "Notes" (co prawda w § 1881 i zwłaszcza w § 1883 nie widać śladu znajomości "Notes", a dodatkowa informacja w § 1882, że prototypem było poszukiwanie Sity przez Ramę mogłaby wskazywać na Kaitaa jako źródło; por. w.s.). Na marginesie: w indeksie nazwisk Renou brak niestety Oldenburga, choć jest tam np. Mironow (i jestem nawet ja, jako autor rozważań w RO V). Aby skończyć z powoływaniem się na publikacje nowsze, dodam jeszcze, że 1) G. A. Zograf zadawała się informację, że się sanskryt prawie nie rozwijał; był całkowicie oderwany od żywej mowy, reprezentowanej w owym okresie

nie znany, tak silnym, że aż rozsądzającym te wytworne rany, doznaje się podobnego wrażenia, co przy czytaniu niektórych pieśni Szubiewskiego, łacińskich i klasycznych, w miarach Katulla i Horacego, a jednak poczętych w świecie uczucia obcego tamym wielkim artystom, głębszego i szerszego niż ich rzymskie piersi(...)" (Aśwaghosza. Wybrane pieśni e-piczne. Cytuję ze s. 8 wznowienia z r. 1966). Nie znam niestety twórczości w języku greckim filologa gimnazjalnego Bonawentury Graczyńskiego (w. XX już); pamiętam jednak, że ^{się} prawie pół wieku temu (ok. r. 1920) nasz wielki latynista, Łazimierz Morawski, wyrażał o niej z podziwem, niemal z zachwytem (szło bodaj o przekłady sławnych dramatów polskich; wielka Encyklopedia Powszechna PWNu wilezy o Graczyńskim). Oczywiście można ^{było i można} także rzec i po sanskrycku jeszcze za naszych dni: Winternitz wspomina o ułożonym w r. 1912 5-aktowym dramacie sanskryckim mającym za temat uroczystości koronacyjne w Delhi i o przekładach dramatów europejskich, w szczególności Szekspirowskiego Midsummer Night's Dream (1892); ^{cf.} op. cit., III, 259. A L'Inde classique, t. II (1953), § 1898 wymienia 4 autorów utworów dramatycznych sanskryckich. ~~xxxxxxx~~ ^{Te i tym} współczesnych nam podobne informacje mogą uzupełnić taką ciekawostką z naszego już kręgu: "Zdarzyło się, że na bankiecie, urządzonym na cześć jakiejś znakomości indjanistycznej/w przypisie: "Prof. Sieversa, z Berlina/, Andrzej, skryty na szarym końcu, skreślił od ręki wiersz po sanskrycku, sławiący jubilatę. Podawany z rąk do rąk, wiersz doszedł do szczytu stołu i taki wzbudził entuzjazm, że na następującym po uczcie burszowskim komersie autora posadzono z honorami na pierwszym miejscu, oddając mu przewodnictwo" (Andrzej, s. 6). Nie chwalam się zbyt wspomnę, że i ja próbowałem swych sił w układaniu wierszy sanskryckich dla uczczenia dnia imienin swego Profesora (30. XI) w dwu ostatnich latach Jego życia; a miałem tę satysfakcję, że je pochwalili jako niełatwe - w przeciwieństwie do śłok układanych przez samego S. Leviego (chwalił bynajmniej nie z kurtuazji: ^{i gorzkiej} nie wahał się nigdy mówić prawdy w oczy; por. tamże, s. 14 u góry). Tak więc G. mógł się częściowo opierać i na własnym doświadczeniu.

Wydaje się, że O. przeoczył takie ważne orzeczenia G.: używano san-

65 ebo

skrytu w Indiach na skalę o wiele większą niż łaciny w Europie w epoce Odrodzenia i w wiekach następnych (zdaniem G. jedynie to zbliża sanskryt do języków żywych), przy czym ulegał on również wpływowi języków żywych (s.8). Po drugie - mówiąc o synonimach (s.10-17) wyraził się m.in., że w języku martwym o wiele mniej /po określenie moja - E.S./ różnią między sobą niż w języku żywym (s.15); nadto dodał ostrożnie, że może /podkr.m. - E.S./ nie znajdziemy utworu klasycznego sanskryckiego, w którym by się nie dało zastąpić nazwy żony, jaya /j= pol. "dż"/ synonimem bharya i na odwrót, chociaż ~~przez~~ klasycyści doskonale znają ich etymologię i powtarzają ją do znudzenia; a dzieje się tak dlatego, że w języku martwym ^{wyraźnie odgraniczono} brak żywego poczucia zabarwienia emocjonalnego ("ton affectif"). Te sformułowania nie są jednak tak bezwzględnie ostre jak to ujął O.

Znów uważam, że warto tu sprawę synonimów sanskryckich przedstawić uwzględniając publikacje (naj)nowsze. Bardzo cenny wydaje mi się sąd Renou w jego Histoire (jw., 1956) ^{s.172-173}; toteż przytoczę go tu w skrócie. Słowniki ogólne i specjalne (botaniczne, medyczne) dostarczają synonimów masowo; w odpowiednich tekstach znajdujemy 42 nazwy złota i 33 - rtęci, a osobne studium - L. Sternbacha, naszego rodaka, przebywającego po wojnie w U.S.A. i publikującego niezmiernie artykuły i rozprawy indologiczne (por. np. moje recenzje w RO XXX, 1, 1966, s.136-142) oraz wydającego tektury - ⁽¹⁾ doliczyło się aż 250 nazw kurtyzany. Upodobanie do synonimów, tak wybitnie się przejawiające w glosach i w parafrazach komentarzy, ponosi winę za niwelację odcieni u poetów drugorzędnych, a niekiedy nawet u największych. Ilekć wyrazów z najróżniejszych zakresów znaczeniowych ostatecznie zabzęło znaczyć na końcu złożań "masa, mnóstwo" lub raczej ^{dla} służyć po prostu do tworzenia kolektywnej liczby mnogiej i iluż czasowników wykazy pierwiastków podają krótko jedynie znaczenie gati, czyli "posuwanie się, poruszanie się" (verba movendi). Innymi słowy, jeżeli były pierwotnie takie czy inne różnice znaczeniowe pomiędzy synonimami, to si one z czasem zacierają z czasem coraz więcej, aż w wielu wypadkach zanikły zupełnie. Jest to wypowiedź tym cenniejsza, że Renou tu nic nie wie o wywodach Gawronskiego. A uwagi Renou uzupełnić można obserwacjami profesora medycyny i jej historii, Reinholda F.G. Müllera, wyraźnie się odgrani

XXV. 2
6067
595113
(1124)

czającego od indologów-filologów nie tylko w tytule swego artykułu: "Über verschiedene Ergebnisse indischer Textuntersuchungen durch einen Sprachwissenschaftler und einen Medizingeschichtler (RO XXX, 2; w druku).
sanskryckie
Otóż H. Müller informuje, że spisy czy listy roślin leczniczych podają często co najaniej pół setki synonimów dla nazwy jednej i tej samej rośliny; sam też przytacza 10 terminów oznaczających chorobę w ogóle (i 6 synonimów równoznacznych z wyrazami hetu i nimitta "powód, przyczy-
na").

Wróćmy jednak do indianistów-filologów. O ogólnej liczbie synonimów w sanskrycie wspomina też cytowana już książka Iwanowa i Toporowa, s. 127-129, przy czym obaj autorzy zaznaczają, że się takie całe szeregi synonimów tworzą wokół wyrazów podstawowych czy zasadniczych ("kluczowych", tj. "kluczowych" w odmianie językowej szerzonej przez gazety i radio a rojącej się od barbaryzmów i innych błędów; por. w tym wypadku Język Polski XXXIV, 1954, s. 138); wyrazów znajdujących się w centrum ~~szeregu~~ sporej liczby ~~synonimów~~ pół semantycznych i wiążących system leksykalny sanskrytu z systemami znaków ~~w dziedzinach~~ religii, filozofii, literatury i sztuki dawnych Indii, dzięki czemu struktura systemu leksykalnego może wiele pomóc w badaniach nad rolą takich czy innych zjawisk w życiu społeczeństwa staroindyjskiego. Tak np. obfitość synonimów nazwy słonia (autorzy podają ich 18) znajduje wyjaśnienie w szerszym kontekście kulturalno-historycznym - jak też epitet określający sposób poruszania się pięknej kobiety ("chodząca jak słoń"; tu warto odnieść i do zwięzłego komentarza G. na s. 87, wznowienia przekładu Aśwaghoszy, jw., komentarza do zw. 40). Trudno tu nie dodać, że - jak gdyby uzupełniając opinię O. i poniekąd też uwagi obydwu dopiero co wymienionych autorów rosyjskich - J. Byrkin ogłosił artykuł pt.

(
, 1963, s. 268-281); stara się tu zanalizować stylistyczną stronę wybranych synonimów, mianowicie nazw zwierząt występujących w redakcji Pañczatantry opracowanej przez Furnabhadrę a wydanej przez J. Hertla (Harvard Oriental Series, v. 11-12, 1908, 1912). Rezygnując z uwzględnienia indyjskich słowników synonimów jako nie podających różnych od-

cieni semantycznych, autor wybrał nazwy: słońca, szakala, kota, sowy, kruka i pszczoły jako jego zdaniem najbardziej charakterystyczne grupy synonimów w owym tekście. Wnioski, do jakich autor doszedł, można ująć z grubsza mniej więcej tak: 1) nieraz się da skonstatować ścisły związek pomiędzy znaczeniem etymologicznym użytego synonimu z treścią kontekstu; 2) niektóre synonimy wykazują takie lub inne zabarwienie uczuciowe, np. odcień pogardy; 3) dzięki częstemu wtrącaniu zwrotek można wydzielić kilka par synonimów obejmujących jeden używany częściej i częściej w prozie i drugi występujący raczej w wierszu (niektóre nazwy pojawiają się tylko w zwrotkach, co jednak może wynikać z względów rytmicznych); 4) niejednokrotnie o wyborze synonimu decydują takie czynniki jak gra słów, aliteracja na l. człn itp.; 5) bywa, że się w złożeniu wybiera tylko niektóre z grupy synonimów, z takich lub innych względów. Sam autor się zastrzega pod koniec swych rozważań, że jego uwagi i wnioski, poczynione i wysnute na podstawie tekstu niezbyt obszernego, wymagają potwierdzenia przez dalsze podobne badania, a na zakończenie zauważa, że ciekawe wyniki by mogło dać porównanie Pańczatantry ze zbiorami bajek innych literatur (nazwy zwierząt u Lafontaine'a, u Kryłowa itd.); ma bowiem nadzieję, że to by pozwoliło wykryć ogólne prawidłowości języka bajek, a zarazem specyficzne cechy synonimiki różnych języków.

Ograniczając się tu do właściwego tematu chciałbym dorzucić jeszcze od siebie znaczną dawkę sceptycyzmu wobec wniosków dotyczących zabarwienia emocjonalnego przynajmniej w niejednym wypadku; takie odczucie jest mniej lub więcej subiektywne i pewność lub prawie pewność uzyskać można tylko w warunkach szczególnie pomyslnych, np. gdy dany synonim - jak kaka "wrona" czy dhavansa "id." lub paśu "bydło" ~~ma także~~ ma także znaczenie przenośne, wyraźnie ujemne (dwa pierwsze kolejno: "bezwstydy, bezczelny" i "zebrak"). Oczywiście też bardzo pożądane się wydają dalsze badania nad synonimiką i to na większą skalę.

O roli etymologii wspominał i G. (s. 15), krótko, bo to właściwie rzecz oczywista, ale - co G. całkowicie pominął milezeniem - G. wyraźnie podkreślił (s. 16/17), że to, co mówi o synonimach, można zastosować mutatis mu-

ndis, na skalę mniejszą lub większą, do wszystkich kategorii zjawisk językowych i że wybrał synonimy z powodu ogromnego ich bogactwa w sanskrycie, pozwalającego bez trudu stwierdzić wielką swobodę w ich traktowaniu; ta swoboda wypływa - zdaniem G. - ze słabości stosunku emocjonalnego do języka martwego, któregośmy się nauczyli sztucznie. Nawiąsem: przypomina się tu orzeczenia Mansiona (op.cit., s.152), że już dla komentatora Paniniego, Patandżalego, późniejszego od Asioki (w. III przed Chr.) co najmniej o wiek, poprawność językowa jest czymś wyuczonym ("chose apprise"), mianowicie z pomocą ksiąg (śastra), w szczególności gramatyki Paniniego. Wracając do G., wysnuć trzeba wniosek następujący: należy zbadać nie tylko używanie synonimów, ale także traktowanie innych elementów językowych w sanskrycie ówczesnym (o względności tego określenia por.w.), aby móc sprawiedliwie ocenić twierdzenie G. Tymczasem zaś musimy żałować, że się G. ograniczył do exemplifikacji w zakresie synonimów. Badanie bowiem strony emocjonalnej jest niełatwe, skoro - jak powiada W. Zwieginec - "elementy ekspresywno-emocjonalne łączą się skojarzeniowo z samymi przedmiotami i zjawiskami obiektywnej rzeczywistości i do wyrazu nie należą" (Semantologia, 1962, s.251).²⁾ Toteż moim zdaniem pewność możemy mieć w wypadkach szczególnych, kiedy dany wyraz zmienił znaczenie w sposób znamienny.

1) Może dobrze będzie zwrócić tu za jednym zamachem uwagę na kilka błędów. Wywodzi nazwy słonia matanga (s.272) od matam + ga to wynik przeoczenia: autor wprawdzie nie miał jeszcze do dyspozycji odpowiedniego zeszycu Mayrhofera, ale Przyluski swoją etymologię (z austroazjat.) podał już w r.1925 (BSL). 3 razy na s.275 i raz na s.278 wydrukowano divandha zamiast poprawnego divandha (tak raz na s.275, najwidoczniej przez przeoczenie); na odwrót na tejże s.278 w połowie powinno być: manduka zam. manduka. Skoro zaś autor wyrazy sanskryckie podaje - zgodnie z powszechną właściwie praktyką europejską w formie tematu, nie w nomin.sg., to śva na s.269 i 278 trzeba zmienić na śvan, w astimamsam zaś na s.272 skreślić końcówkę -a, którego brak - słusznie - w bezpośrednio przed

ani nawet u St. Bystronia, N zw.p., wyd., 1927, gdzie
nie brak i nazw. o-ch, s. 260-261 (zob. też n. tat.: 262-4).

← To może być n. zw. orm. i wtedy by było pochodz. 69
pers. (mnóstwo im. wł. orm. pnc. uż. st. orm. pochodziło z pers.,
H., s. 17-91, onwian ich przeszło 200, a potem ok. 700 wyraz-
posp. też zapoż. z pers.).

— Ale pewność by można było uzyskać dopiero, jeśli się
miało wgląd w stare dokumenty odpow. treści.

Jest jeszcze artykuł H. i M. z 1925 r.
ale go nie mam (H. i M. z 1925 r.)
Samemu p. i w. i w. orm.
nota H. i M.

REA 1925, index
Luzon, H. i M. i w. i w. orm.

Jedną z podstawowych zasad etymologii nakazuje odnieść najstarszą postać danego wyrazu, jako decydującą. W wypadku, o który tu chodzi, ja tego zrobić nie mogę, bo mi brak źródeł. Na szczęście Pan podał przeszło pół tuzina postaci obecnych, tak że się już na niejaka podstawę do wniosków. Otóż a priori sądziłbym, że podstawową formą było Achram, choć trudno powiedzieć z całą pewnością, czy to wzięto żywcem z perskiego oram "tłuczek" (Steing., 124 (jest jeszcze chram, ibd., "piramidy eg-je")); ~~restu~~ Achrem byłoby formą obcą, a derywatami - Achramowicz, Achremczuk; Oarym (i der. O-owicz) wyglądają na drobne modyfikacje. Czy Achramowicz też jest po prostu jakimś zniekształceniem, nie wiem; to może być twór inny, tylko b. podobny. Natomiast nie wspólnego (poza podob. dźwiękowym) nie ma z Achramem Baaram, pers. (St. 210 b; planeta Mars; imię kilku królów) ani słow. chram (st. cerk. sł. i potem zapoż. do ros.)

ani z nazwą rzeki Chrami (moim zdaniem, z całą pewnością

Achram nie występuje w st. orm. (Hil., Arm. Ar., I, 1897), co dowodzi, że jest obce. Nie znajd. tego też ani w słowniczku orm. J. Hanusza (1886), podających kilkanaście nazwisk orm.,

Do str : w 1968 r. otrzymałem wreszcie owe odbitki, co prawda z dość licznymi błędami druku, na szczęście przeważnie łatwo dostrzeżalnymi.

Porównaj też ostatni akapit na str. 374 dzieła T. Burrowa pt. The Sanskrit Language, 1955, gdzie się mówi o oboczności synonimów odziedziczonych i późniejszych, zapożyczonych z języków niearyjskich / w takich wypadkach ta druga kategoria zrazu musiała co najmniej przez jakiś czas mieć pewien odcień obcości, przypominający mniej więcej - toutes proportions gardées - stosunek wzajemny naszych par w rodzaju takich jak kobyła : klacz, koń : koszak, kot : kicia, koza gienza; Burrow daje przykłady tylko z zakresu nazw zwierząt: ~~"krowa"~~ "pies", ~~"krowa"~~ "koń", "pies", "kot", "tygrys", "niedźwiedź", ~~"krowa"~~ "słoń" itp./

Dopisek do korekty.

- s. 174 przypis 3: podaną w Podroczniku sanskrytu w przypisie na s. VII bibliografię (artykuły i nekrologi) trzeba obecnie uzupełnić pozycją powojenną: K. Nitsch, wspomnienia językoznawcy (1960); w cz. I (Moje wspomnienia językowe) i w cz. II (Z dziejów językoznawstwa) jest wzmianka i o Gwrońskim, na s. 86, 142 i 153, a s. 276-296 to przedruk wspomnienia o tymże uczonym (z r. XX Przeglądu Współczesnego, 1927).
- s. 204 u góry: można jeszcze dodać świetne syntetyczne nakreślenie sylwetki J. Grzegorzewskiego na s. 333 nn., zwłaszcza na s. 335-336, t. II RO.
- s. 211-213: w wydany w r. 1964 tomie 44 serii Harvard Oriental Series pt. An Anthology of Sanskrit Court Poetry, zawierającym przekład antologii z w. XI (ok. r. 1050), tłumacz, profesor sanskrytu Daniel H. Ingalls mówi w 53-stronicowym wstępie m. in. też o synonimach i konstrukcjach synonimicznych w sanskrycie. Informuje m. in., że takie wyrazy pospolite jak 'król' czy 'chmura deszczowa' lub 'kochanka' / 'ukochana' ('mistress') ma-
Krajowych
ją w słownikach synonimicznych po 200-300 synonimów, a wszystkie są wymienne; liczbę synonimów można zwiększać niemal ad infinitum przez wy-
(gdy mamy do czynienia z wyrazami złożonymi)
mianienie ich członów, bo np. zamiast 'król' można mówić 'opiekun świata' lub 'władca ziemi', a dla 'ziemi' można użyć 7-8 wyrazów, dla 'opiekuna' zaś czy 'obrońcy' - 10-15, co już daje 70-120 synonimów; dalej można np. zwiększyć pojęcie 'król' wyrazić złożeniem = 'pozwrotniciel wroga/ów', 'posiadaacz białego parasola' itp. itd. - bez liku, poza tym jednak są i konstrukcje synonimiczne; np. powinność czy konieczność można wyrazić albo przez imperativus, lbo przez optativus, albo używając słowa posiłkowego, albo jeszcze stosując tzw. gerundivum, mające 3 różne formy, a w 3 pierwszych wypadkach można użyć strony czynnej albo biernej. Ingalls podkreśla osobno a wyraźnie: "while these constructions differ formally, emotionally they are identical and completely interchangeable. In a natural language that would be quite impossible" (s. 8). Zwraca też uwagę na to że takiej przeobfitej różnorodności wyrazów i sposobów wyrażania wyraża bogactwo różnorodnych rymów metrycznych używanych przez poetów chcących się popisać znajomością me ryki wcale to czynnik ważny, lecz przecież nie jedyny).

tym wydrukowanym kaṣṭiyuta.

2) wypada ubolewać nad tym, że w dwu krótkich cytatach na tejże s. 245 wyskoczyły aż trzy błędy: tubisti zamiast tulisti (tu też brak przecinków przed i po tyranne) i terribile sonita zamiast "terribili sonitu (i na odmianę zbyteczny przecinek po "At"). A ogólniej i na marginesie: nie znając tłumacza (J. Fleschner) nawet z nazwiska, zastanawiam się, dlaczego wybrano właśnie jego (hoany...). Wydało mi się, że przecież nieraz by wato było w przypisie od tłumacza dodać odwołanie do oryginalnej polskiej literatury językoznawczej (tj. nie tylko do przekładów z języków obcych czy też do dzieł uczonych polskimi pisanych nie po polsku, jak np. Wortbildung und Wortbedeutung Rozwadowskiego w przyp. na s. 32).

/koniec przyp. 6 wraz z uzup./

Dzięki Katedrze Filologii Indyjskiej we Wrocławiu zdobyłem ową rozprawę Printza i mogę dodać, że wg s. 42 formacja na -ttana jest częstsza (P. wylicza 8 przykładów) od formacji na -tta (1 przykład), ale najczęstsza jest formacja na -da (7 przykładów + "usw."). Innymi słowy: stan rzeczy jest właśnie taki jak u śiudrahi (por. w.), a nie "akurat odwrotny", jak to formuluje Devasthali (chyba że to sformułowanie trzeba rozumieć inaczej, tylko jak?). - Tu jeszcze mogę dodać dwa słowa do przyp. 10, nieco dalszego. Nie bez satysfakcji stwierdzam, że na s. 47, ostatniej, poświęconej w całości L. D. Barnettowi, Printz krytykuje - nawet nieco ironicznie - opinię Barnetta o dacie utworów przypisywanych przez tradycję Mhasie; 3. stawia na równi pewną farśę z w. VII i sztuki Mhasy uważając je za wytwory ("products") jakiejś szkoły dramatycznej z pld. zachodu Indii, a Printz wyraża zdziwienie, jak można zastawiać al pari (że się tak wyrażę) jakąś taa farśę i tak wybitne utwory jak Pratinayautandharayana, Śvapnavasavadat i Avimarakā, a te dramatyczne ich autorstwo przypisywać komuś całkiem nieznanemu. Przeciwno umieszczaniu tych sztuk w w. VI dopiero przenawia - kończy P. - świadectwo postaci prakrytów u Mhasy, przedstawionej w tej rozprawie. Wolno mi dodatkowo żałować, że i Printz

że i Printz - tak samo jak Gawroński, którego rozprawę habilitacyjną cytuję na s. 7 - nie zdołał urzeczywistnić swego zamiaru wydania słownika prakrytów seceńskich (s. 3, sam początek), chociaż zebrał już po każdym materiale. Przypominają się (si magna libet componere parvis) tragiczne losy materiałów do słownika starocerkiewno-słowiańskiego zebranych przez dwu uczonych, Weingarta (jeżeli dobrze pamiętam) i St. Słoińskiego.

/uzup. do s.3/

Trzeba nadto wiedzieć, że Brugmann i Leskien byli najskrytniejszymi reprezentantami szkoły młodogramatyków. Tak więc na młodego doktoranta wpływ wywierały zarówno językoznawstwo w obu swych odmianach - jedna z nich kładła nacisk na obserwację języków żywych - jak też filologia. Ale należy dodać, że się do tego wszystkiego dołączyła najniewątpliwiej metoda stylometryczna, zainaugurowana wprawdzie w Anglii, lecz stosowana już wówczas - dla ustalenia chronologii dialogów Platona - także w Niemczech przez filologów klasycznych a pogłębiona przez W. Lutosławskiego. Gdziekolwiek się Gawroński z tą metodą zapoznał - czy dzięki pracom Lutosławskiego, czy też z innych źródeł - w każdym razie zastosował ją właśnie w swojej pierwszej pracy drukowanej, przy czym się nie ograniczył do słownictwa, lecz uwzględnił również formy gramatyczne, mianowicie werbalne, i to różnymi postaciami czy raczej formacjami czasownikowymi, nadto pewne fakty składniowe.

/do s.14 u d./

Trzeba jednak jeszcze ten bardzo zwięzły sąd uzupełnić sobie wg za-

kończenia § 1846, mówiącego o powstaniu dramatu w otoczeniu i atmosferze religijnej, choć nie tyle wedyjskiej co krysznaickiej (misteria), ale również z reminiscencjami magicznymi i nie bez udziału mitów siwaickich; mianowicie w zdaniu przedostatnim czytamy, że używanie prakrytów w dramacie można tłumaczyć dwójako: - albo jako więź z ludowością, albo też jako reszta lokalnego kultu religijnego ("attache "populaire" ou résidu religieux local"), w szczególności kultu Kryszny - podobnie jak przeżytki pantomimy, obecność wesołka oraz dialog reżysera i głównej aktorki mogą (wg Hillebrandta i Konowa) stanowić przeżytki. (Tu sobie pozwolę wtrącić marginesowo odczytać do s.10-22 udział i wpływ kultu religijnego, szczególnie Kryszny, s.22, 23-30 książki Gawrońskiego; a także do s.LXVIII-LXXI (szczególnie o elementach ludowe) (szczególnie o odpowiadającej rozprawie Condy).

Na temat historii Plautuskiego i Moliere (Molander V, 414) 22
Rozmaite powody i korzyści uczenia się obcych języków. Nie dziwny
nie takim, co mają zamiar wyjechać do Niemiec czy Francji itd. kupują lub przy
najmniej pożyczają, często z zamiarem nieoddania, gramatykę lub podręcznik danego
języka. Bywali jednak i bywają do dzisiaj tacy, co się uczyli i uczą z fady czytan
Homera lub Wergiliego, Dantego lub Szekspira, albo znów Mahab. i Ramaj. czy Kadewa
i itd. w oryginale. Pomijam tu tych niefortunnych, co się uczą dlatego tylko, że
chodzą do szkoły i muszą, pomijam, ponieważ liczą, że w wielkiej niestety
Goeth. i SchMoliera i jeszcze a raczej się nie liczą. Na odwrot trudno mi nie
Puszkina lub Szewczanki, wspomnieć, że motyw uczenia się języka obcego może b

Poz. 226

książeczki lińskiej p
audyto. ma wolę przy
z konieczności własnym)
tak jak on, a gdy tante
e potrzebuje innego, pi
igdy nie jest za późno.
/I nazwa ta, i cytaty po
jakiś mówią na terytor
juchyś do Afr.? Nie.
się uczyć tego języka
mano też się na w tyciu
taj nikt nie umie! Nie
e). Powiedzmy, że dzwoni
ś na towar, którego nie
an tylko głową i mówię:
c widzi, że rozmowa jest
restauracji i p oszę o
powien: Ul minono sakita
pokafe palcem na usta,
deżka od papierosów pod
ozkuby obsłużyć domniem
na ulicy wpadną na jak
nebok sesonati labamaka
z takim razie czybaś z
nie, że możesz mi zwróci
nie na kilka dni. Bunu
esa... Wyjąję to z
r. Lekt. a zawierającej
ekładan tekst ze st.
się jęz. lińskiego. Przecie
a zarazem wesołego.

stralnych, musiał być dia
y który, cudzoziemiec, mo
tego obcokrajowca więc
a terminem niem. "einsil
e! Afer est" /atuje wg
Ponieważ się ta konendia
erpretował znaczenie owyc
lauta, tylko przeskoczę
dopiero przy Moliere, kt
Pl. Brzychocki...
dr P. wyjątek, nie Suptdaś,
tj. Bel nen mają zawdzyć
our la ceremonie, a lin d
i se na zdziwione zapyta
ia: "Oui... La langue tur
e paroles" (ibid. p. 321).
an tutaj przytoczony jes
ego Plauta", L. Holberga,
zykniki, drugi powtórzony

trzykrotnie, mają zawierać treść względnie długiego powiedzenia). Do rozważań, ja
kie zamierzają poczynić, wystarczy mi ów niedługi cytat z Moliere.
Chcę się mian. zastanowić najpierw nad tym, czy możliwe rzeczywiście jst, by
treść szgunkowo długiego zdania mieściła się w dwu lub nawet l słowe. Oczywiście
śli nie każdy, to bawielu z nas wie, że chi. ma wyrazy zasadn. lżgi. i że można tam
wyrazić myśl dwoma lub nawet jednym wyrazem. Ldum/. Nic bodaj nie wiadomo o tym,
by M. się interesował głębiej j. obcymi, a cóż dopiero wschodnimi, prof. Z. Cz. poimio
nowa mi, że nie ma żadnej pracy, kt. by omawiała dzieła M. od tej strony. // 2w.w.

rozmaite powagi notwy i korzyści uczenia się obcych języków. Na dziwny się iskim, co mając zamiar wyjechać do Niemiec czy Francji itd. kupują lub przy najmniej pożyczają, często z zamiarem nieoddania, gramatykę czy podręcznik danego języka. Bywali jednak i bywają do dziś tmi, co się uczyli i uczą z fady czytan Homera lub Wergiliego, Dantego lub Szekspira, albo znów Mahabli i Ramaj. Czy Kadewa i itd. w oryginale. Pomijam tu tych niezszeólników, co się uczą dlatego tylko, że chodzą do szkoły i muszą; pomijam, ponieważ nich liczby xat b Wielkiej niestety Goeth i Schollera i jecine a raczej się nie liczą. Na odwót trudno mi nie Puszkiua lub Szewczuki, wspomieć, że notwy uczenia się języka obcego moze b czasami b wyrefinowany. Zilustruję to materialem wziętym z księieczki fińskiej p Uusi Suomi; tylko aby był pewny zrozumienia przez szanowne audyto: ina wolę przy toczyć odnośny wyjątek nie w oryginale, lecz w przekładzie, z konieczności własnym. Mian jeden przyjaciel pyta drugiego, czy studiował języki tak jak on, a gdy tamte odpowiada, że mu wystarczył zupełnie język, który zna, i nie potrzebuje innego, piszeszy zapewnia: "Potrzeba zawsze. To niezwykle pożyteczne. Nigdy nie jest za późno. Ja się wyuczyłem z dobrym skutkiem nawet j:butubahanano / I nazwa ta, i cytaty podane w dalszym ciągu są zmyślone. Co to takiego? To j., jakim mówią na terytor Kalikolikoruni w Atrak. Afr. pód. wsch. Murzyni. Myślisz jachyć do Afr.? Nie. Skądbym na to wziął środki? Po kiego diabła zatem ci się uczyć tego języka buki...butibofo? To niezwykle pożyteczne. Z j. butubahanano też się na w fyciu praktycznym ni prawdopodobnie wiele korzyści. Przecież go tutaj nikt nie umie! Nie umie. I właśnie dlatego z niego jest nawet korzyść (przecież). Powiedzmy, że dzwoni dzwonek u drzwi i przychodzi do mnie ktoś, by mi namówić na towar, którego nie potrzebuję. Nie muszę się wdawać w długie rozmowy. Potrzebam tylko głośno i mówić: Akapopen sembinoko lopakak natabobo oliok muhunaba. Kupiec widzi, że rozmowa jest beznadziejna i wynosi się natychmiast. Jeżeli wstępuje do restauracji i po osze o beleztyk po fińsku, może czekać na niego godzinę. Ale gdy powie: Ul minono sakita tu rapinok ototoo belikoa tulimonono rohakua tilujamba i pokafę palcem na usta, powiem "ham ham" (ammu amuu) i narysuje na xxxxxxxxxxypudekka od papierosów pod bieżną beleztyka, to przybiegnie w te pody sam starszy kalmakuby obsłużyć domniemnego cudzoziemca, i beleztyk przyjdzie za 15 minut. Jeżeli na ulicy wpadnę na jak zbórkę i pódszą o pieniądze, mówię aiby grupi: Obelili nonobok sesomati labanaka okorok muhunuk sutupupt... I tym podobnie. No dobrze, taka razie czybaś z pomocą swego talentu językowego zapozzedzić pieniądze tyle, że możesz mi zwrócić tych 200 marek, jakiej pożyczysz kilka miesięcy temu ode mnie na kilka dni. Bunu buk subuli paranolinikuli mutubakasa ohohokolo kamababalasa... Wyjątek to z księieczki pt. Uusi Suomi ("Nowa F."), wydanej w serii L.Pr. Lekt. a zawierającej wyjątki oryginalne z dzienników i czasopism fińskich. Przekład ten tekst ze st. 51-53. Nawiasem: od razu widać tu i korzyść z uczenia się jęfińskiego. Przecież inaczej nie byłbym poznał tego dialogu, tak pouczającego a zarazem wesołego.

Podobnie wesoły, przynajmniej dla widzów słuchaczy teatralnych, musiał być dialog zstunowanej sztuce Plauta pt. Cascus vel Praedones, w który, cudzoziemiec, może afrykanin, odpowiadał na pytania tylko jedną zgłoską (tego obcokrajowca więc można by można xxxxxxxxxx określić dwuznacznym terminem niem. "einsilbig"): A. "Quis tu es qui ducis me? B. nu. A. Perii hercle! Afer est" (patuje wg artykułu dr G. Finko w r. V Meandra, s. 407 nn., mian. 414). Ponieważ się ta konwendia 10. zachowała niestety, nie wiemy, czy i w jak Plaut interpretował znaczenie owego jednozgłoskowców. Dlatego nie chcę nawiązywać dalej do Plauta, tylko przeskoczę poprzez kilkanaście wieków lekką stopą i zatrzymam się dopiero przy Moliere, kt przecież jak wiadomo, korzystał wydatnie i pełną ręką z Pl. Przychocki... Wysta, czy dla moich celów skopiować przypomniany przez dr P. wyjątek, wipwptdać, że wg słufącego Covielle a dwa wyrazy rzekomo tureckie, tj. Bel men mają zawdzyć wzwanie "que vous allez vite avec lui vous preparer pour la ceremonie, afin d de voir ensuite votre fille et de conclure le mariage" i e na zdziwione zapyta nie p. Jourdaina a: "Tant de choses en deux mots?" C. wyjsnia: "Oui... La langue tur que est comme cela, elle dit beaucoup de choses en peu de paroles" (ibid. p. 321). Fakt IV, sc. VI komedii "Le bourgeois gentilhomme". Pomijam tutaj przytoczony jest cze bezpośrednio po wyjątku z M. cytata z komedii "duńskiego Plauta", L. Holberga, bo tam każdy od razu widzi, że to ta karykatura (dwa wykrzykniki, drugi powtórzony trzykrotnie, mają zawierać treść względnie długiego powiedzenia). Do rozważań, jakie zamierzam poczynić, wystarczy mi ów niedługi cytat z Moliera.

Cięc się mian. zastanowić najpierw nad tym, czy możliwe rzeczywiście jest, by treść szgunkowo długiego zdania mieściła się w dwu lub nawet i słowe. Oczywiście jeśli nie każdy, to wielu z nas wie, że chi. na wyrazy zasadn. lżg. i że można tam wyrazić myśl dwoma lub nawet jednym wyrazem. LduM. Nie bodaj nie wiadomo o tym, by M. się interesował głębiej j. obcymi, e có dopiero wschodnimi, prof. Z. Cz. po imie mówi mi, że nie ma żadnej pracy, kt. by onawlała dzieła M. od tej strony, // 2w w.

rozawitymi, choć przede wszystkim sem.

z j. wschodniach tylko sem. się zajmowano bliżej B. de C. Zarys Historii jzn., s. 155. Zresztą gdyby M. był słyszał cokolwiek tylko o monosylab. ch., byłby niezbicie p. częstował audytorium nie tureckim, tylko ch., równie oczywiście zmyślnym: Dla Fra. cudów w. XVII już tur. było tak egzotyczne jak dla nas dopiero ch. Zresztą nie o t. mi tu idzie. Nie trzeba koniecznie znajdź autorów znać ch., aby się dowiedzieć n. z LduM. lub z granat. Seidla, że 1221. wyrazów ch. była złudą, bo

zatem ch. wyłączałam, zważywszy że nie znam. Przebrały do rzekom. tur., pojawiaj. s. nie t. w sc. IV, ale też w sc. III i goś. aktu, a nadto w sc. IV aktu V. Już w M. zacytowano na początku owego wyjątku: Osse binanen sadoz baballa eracaş duran, z czego widać ja. sno, że są tam też słowa z in. jzn.; a np. w sc. III powtarza s. kilka razy 7zgi. Cace racamouchen, mające niby znaczący chere amet. Żadne zestawienie zmyślonych słów jednak nie doświadcza bogactwem rzekomo zawartej w nim treści owemu "Bel-men" i przy nim właśnie zostawiamy języka.

Otoż istnieją rzeczy w języku, w kt. wyrazy mogą się równać sensom cały powieź nion czy zdaniom. Jest to typ j. nazwanych inkorporuj. przez uczonych dawaj. tam i nu tego, jak i innych (egiptyjska, fleks. itd.) używano jeszcze nie tak dawno (LduM: języki).

Na prawdę zbyteczne jest cytowanie wszystkich powieźń rzekomo tur. Wysta. żą nam 2: Bel men i cararacan. To drugie o tyle ciekawe, że w tur. rzeczywiście powieź dziej. wcześnie, tj. posiadają wyraz. się zasadn. nie osobnymi wyrazami, lecz sufixami np. evim "mój d. evim" "twoj. dom. evim" "nasz dom" itd., tzn. jednym wyrazem; ale nie może się z tym zręcać jeszcze przydawka tak, by tworzyła jeden wyraz. Co wię. cej jedna forma może się składać z pnia i kilku nawet suf., np. sevistirilenemek, co po polsku musiny oddać przejęciem 8 słów: "nie noc została skróconym (zmusz.) do kochania się wzajemnie", po tr. zaś nawet 9, skoro przeczenie tam obejmuje dwie części (ne. pas); czyli w tur. mniej zgłosek niż w j. europ. wyrazów. Wiedzieć o tym mogli d. laicy oświeceni już pół wieku temu, mian. z książeczki F. N. Fincka "D. d. S.", ale nakt chyba nie podzie wierzył, że wiedział o tym M., nawet się nie s. lący na wplecenie bodaj dwu lub trzech słów autentycznych tur. do powieźń niby tur. (tylko w sc. V sk. IV skutkuje hufti; a podobno mamanouchi, tytuł zmyślonej wy. sokiej godności tur. to ar. me menu szi desz. "nie dobra rzecz", czyli niby "nicpoń" wg Larousse a; ale czyżby M. rzeczywiście sobie zadawał trud radzenia się arabist. Rzecz to sobie dokonywać potem. Wymyślono z pół tuzina etymo. dla imienia Me. fistofelasa, tylko jedna nie jest pewna, choć dwie wcale pomysłowe i może nawet a priori możliwe: Me. photophiles w Brockh. i Enc. Brit.; Enc. It.? Ale okazało się, że nazwa była jednak znacznie wcześniejsza, bo występowała już w sztuce czy w podańiu ludowym.

Dziś się już unika raczej tego terminu, podobnie jak i innych związanych z. klasyfikacją morfol. j. ów; zob. np. M. Cohen, Le langage (1950), s. 51; przypomina się tam, że uczeni sobie zdali sprawę z tego "que ces divisions etaient grossieres et dissimulaient la complexite des faits", tj. że z wyjątkiem wypadków skrajnych w kt. powieźń órodek jez. przeważa jasno, na c. 52. j. używają większości środków poślugiwanie się zacznie... Ale jeszcze świeżo wieku temu znajdemy go z. równo w Ldu M. jak w Inf. ind. Stud. d. idg. Sw. Schrijna F.

Nie mogąc w T. zapoznać się z tekstem z pierwszej ręki dokładniej, muszę p. przestać na tym, co znalazł u znanego w. prz. łomie w XIX i XX poligloty jzn. F. N. Fincka, mian. w książeczce "D. Ht. d. Sa." (1909); omawiaj. ir. i. (p. an.) chi. i greń. więc łatwo się przekonać, że np. na zemu "on jest Ch. em" odpowiadaj. po. 5 zgłosek wyrazów, a nasz "wszyscy ludzie mówią tak" 6 zgł. w. (p. 13), a np. "ojciec powiedział uczniu" 6 zgł. w. (s. 157), "przyjechał okręt" 4 (16), bo do złownie brzmi to: "ok. przybywać kończyć", "ojciec krewny mówi informować uczyć się ur. dzony" itp.

Przykłady typu "inkorpo." znalazł też oraz w książce T. Milewsk. Można w książce Mieszcz. pt. Głagoz o "Możer" wcale się nie iliz na turecczyznę, sądzi, i przypuszcza, że mu wcale nie ubliży, gdy powiem, że znane nam zdania w rodzaju kokota maca w hamaku koza ka itp., cytowane przez Tuwina (....) więcej jednak przypominają japońskie niż owe przekład turecczyznę. M. a tureckie, pierwszy przekład dwa przykłady, pierwszy na odpow. Fincka, drugi na odp. LduM.: ut. is. ad. si. nia Rpu. na (s. 32), dosł. "ryba narzędzie odpowiednie uzyskanie moje, tj. "staram się zdobyć coś nadającego się na sznur do wędki"; ytakusariartoruna galuarnepa "myśli pan, że on ma zamiar pójść się tym zająć?" (p. 597; tam też xxx bliższa analiza). Trzeba podkreślić, że to nie są jakieś "rodzynki w cieście", jesień osobliwości, lecz codzienny chleb skimos, tzn. takiż właśnie tworami tam się mówi na codzień i częstuje drugich? Inne przykła. u Mieszcz.

Zatem rzeczywiście można w pewnych językach jednym słowem wyrazić b. wiele, myśl, odpowiadającą naszemu całemu zdaniu, a nie raz nawet zdaniu głównemu z pobocznym. Tylko trzeba pamiętać, że są to słowa b. złożone, tj. albo zawierają

Por. 222?

Budda i b-zm w dziejach Indii.

Literatura wed., obejmująca pokaźną masę tekstów przeważnie treści ze sławną od dawną w Eur. Rygw. i mniej sławną Ath. na czele, powstała najprawdopodobniej w okresie od poł. II do poł. I tys. p. Chr. Wypierająca ona buddyzm i ^{zasadniczo} ^{nie} ^{tylko} ^{czasowo} ^{wedyzm}, tj. postać religii reprezentowana przez teksty wed., stał się bodźcem do powstania dwu dalszych faz religii w dawnych I opiewanych przez Ariów. Nastąpiło to w 2^{ej} poł. w. VI i w 1. poł. w. V, a wiąże się z działalnością W-ny M. nazw. Dż. i Siddh. G. nazw. B., czyli "Ośw., Przeb." i M. "Zwyc." był nieco starszy, może o kilka l. k-nasze lat, i zmarł prawdop. ok. r. 470 (477 l. 467?), a w wieku podobno 72 lat. Dż-izm, tak nazwany od jego przyd. a stanowiący jak się zdaje tylko zreformowaną postać systemu rel. wcześniejszego może o jakie 2^{1/2} w., Fakt, że obydwaj systemy rel. powstały na wschodzie obrz. ^{prawnicy} pń.-ind., w środowisku geograficznym językowo, etnicznie i cywilizacyjnie odmiennym od ziem I. Środk-^{ch}, tłumaczy pewne podobieństwa pomiędzy nimi, jak przede wsz. nbeu-
znawanie autorytetu Wed, uznawanych za księgi "święte" przez wyznawców braminizmu, kontynuującego wedyzm; podkreślić też warto, że obydwaj reformatorzy nie używali liter. j-a st. indoar., lecz się posługiwali mową ludu, jedną z odmian tzw. prakrytu różniącego się od sanskrytu mn. w. tak jak j-i rom. od łaciny. Nawet przebieg żywota B-y, o ile go możemy odtworzyć na podstawie zachowanych źródeł, ~~zgrabasza~~ przypomina curriculum vitae Dż. do tego stopnia, że by się miało ochotę uważać jeden życiorys za naśladownictwo drugiego, gdybyśmy nie wiedzieli, że obydwaj pochodzą z dwu tradycji całkowicie odrębnych. Obydwaj się ożenili, dbeżekali potomka i ob. ok. r. 30. życia porzucili rodzinę (tylko B. to uczynił wbrew woli ojca, a w do piero po śmierci rodziców) i ob. żyli potem całe lata (B. ok. 6, M. może 12) w samotności, aż na nich zeszło "oświec." ^{czy} "wszechwiedza" (na M.); obkędrowali potem po ziemi ind. wraz z uczniami, zatrzymując się na czas-pory dż.; obydwu miał okazywać łaskawą życzl. władca Mag., Bimb. i jego następcę. ^{Adż.} Ale M. dożył ^{tylko} 72 l. nie 80, jak B., i oddawał się w ciągu 40 przeszło lat jak najsurow. ascezie, aby zn. wezycić zmezy wywołane przez grzeszne uczynki i w ten sposób zapewnić duszy bezgraniczną mądrość ^{możę} i szczęśliwość. Dż-zm ^{zatem} stał wierny prastarej tradycji ascetów, wierzącej, że umartwienia zapewniają moc nad sobą i innymi. B. natomiast, opadłszy całkowicie z sił wskutek oddawania się ascezie zerwał raz na zawsze z ^{surowymi} praktykami ascet., aby dochodzić do opanowania ciała tylko

11/11/1930

33/11

(21)

2/ przez trening duchowy. Jeżeli nawet przypuścimy, że się B. tego tr-u nauczył od wspomnianych w tekstach 2 nauczycieli, to i tak trzeba uznać oryginalność B-y: za jeszcze ważniejsze jest to, że w przeciw. do ascetów praktykuj. taką ekstazę cz. - jak niektórzy to nazywają - autohipnozę B. nie uważał nigdy tego rezultatu ów czeń za cel, tylko za środek do celu, jakim dla niego było wyzwolenie, mian. wyzw. z koła czy kręgu nieustannych wieleń. "Jak ocean ma tylko 1 smak: soli, tak nauka B-y ma t.1 smak: wyzwolenia (zbaw-a)" (cytat z Ang. IV). Wyzw. z koła odr. stanowi cel drogi do zbaw., kt-a jest ośrodkiem rel. stworzonej przez B., i ten właśnie cel to najoryginalnj. element konstrukcji myślowych B.

Przejęta przez B. z dawnągż wierzeń skarbnicy nauka o karmanie, tj. o skutku czynków dopełnionych przez daną istotę, skutkach przejawiających się w następnym żywocie, głosiła, że czyny dobre przynoszą nagrodę, złe zaś - karę. Dobrymi u. można zdobyć miejsce w niebie, ale tylko na określony czas, krótszy l. dłuższy; wiadyś się ten pobyt musi skończyć. Podobnie też miało być z piekłem jako karą za złe czyny. Ta właśnie zmienność, to przemijanie uchodziło za cierpienie; za szczęście uważano byt niezmienny, wieczny jednakowo wolny od radości i smutku. 4 szlachetne prawdy głoszone przez B. dotyczyły cierpienia, powstawania c., usuwania c. i drogi do tego usuwania, a tą dr. była medytacja, prowadząca nie t. do poznania c-a, ale i do wyzwolenia się od niego; w kto pozna c., ten je przemoże (wg pojęć ind., tkwiących korzeniami w magii, poznanie jakiegoś stanu stanowi potężny środek opamiętania). B. uważał, że wielbiona przez stare teksty wed. „zw. upanisz. jedność atm. tj. duszy jadywid., z br., tj. duszą świata, nie rozwiązuje zagadnienie reinkarnacji, że przeciwnie sprowadza z drogi zbawienia i że tej drogi należy szukać w zasięgu karmana.

To, co jeden ze starych tekstów budd. mówi o ostatnich chwilach B., może przypomnieć opisane przez Platona w Fedonie pożegnanie Sokr. z uczniami. Jak S. wzywa sw. uczn., aby nie opłakiwali jego śmierci i znaleźli pocieszenie w filozofii, jakiej ich nauczył, tak B. nakazuje ucz., aby nie rozpaczali, i wskazując na własną śmierć jako na dowód, że wszystko, co się urodzi, musi umrzeć, wzywa nadchodzących, aby skierowali wszystkie wysiłki ku ostatecznemu wyzwoleniu. Po czym wznosząc się z 1. stopnia medytacji na coraz to wyższy, do 4. włącznie (i to 2-krotnie, za 2. razem po stwórnym powrocie do 1. stopnia) i wchodzi donirwany, czyli dosł. opada w stan zgaszenia, jak ogień lub lampa, którym paliwo się skończyło. Nie ma tu czas

3/4 Nax rozważania znaczenia terminu "n.", któremu poświęcano nie t. artykuły, ale nawet osobne książki (L. de la V.-P., Szezerb.; 25, 27). Krótko więc powiem, że wg kierunku b. zw. hinaj. jest to stan, w kt. wszystkie grupy czynników bytu danej osobowości są zniweczone i już nie mogą powstać nowe, że jednak nie jest to nicosć absolutnie tylko wzgl., odczuwana jako niewypowiedz. rozkosz nadziemską; wg hinaj. zaś ta nirw. stanowi stopień niższy, prawdziwa natom., najwyższa, cel bodhis., cz. przyszłego B., to stan dynam., w kt.-m święty, wolny od niewiedzy, namiętn., cierp. i karmana, nieustannie działa dla dobra wszystkich istot. Tutaj już widać wyraźną a wybitną różnicę pomiędzy dwoma kierunkami b.-u, bynajmniej nie jedyną, jak zaraz zobaczymy.

Po zgonie B., ok. r. 480/732 jego szczątki smierci ~~spalono~~, a nad relikwiami wzniesiono kopce pamiątkowe określonego kształtu, tzw. rozdzielonymi pom. 8 partii czci stupy. Odszedł B., ale pozostała jego nauka, którą sam zalecił uczniom jako swoją następczynię czy zastępcę:

widać to m. in. i w formułce, jaką wygłasza ^{z-konkretnie} nowiejusz przyjmowany na łono zakonu czy raczej gminy b.-ej: "Uciekam się do B. uc. s. do zakonu (gminy)". Jaka była postać najdawniejsza, pierwotna nauki B., możemy się tylko domyślać - z mnj l. w. prawdop.-em, zachowane bowiem teksty, nawet najstarsze, nie uniknęły przeróbek różnego rodzaju, rozszerzeń, zniekształceń itp., losu, jaki nie oszczędził także wielu tekstów wedyjskich. Nie ulega jednak żadnej wątpl. (w ciągu wielu wieków) że głównym zrębem nauki B. było credo wyrażone w owych 4 szlach. (lub - jak wolą inni: świętych) prawdach, już krótko zresumowanych, a celem ostatecznym będawo było wyzwolenie, osiągnięte przy pomocy dyscypliny wewn. z kilkoma stopniami medytacji właściwie. Odrzucając wszelką prawdę objawioną, wiarę w Boga i w duszę, mającą być Jego odbiciem czy też częścią, wyznawał świadomy empiryzm: dojrzwawszy tragizm losu ludzkiego, odpowiedzialność (zań) za to składał na powiązanie przyczyn i skutków, które też wyłożył szczegółowo, choć i w kolejności nie nazbyt dla nas jasnej. Niektórzy uczeni (Frauw.) uważają, słynną formułę o związku przyczyn., obejmującą 12 członów, zawiera najcenniejsze myśli filoz.-e b.-u¹ pierwotnego. Tutaj trzeba się ograniczyć do zaznaczenia, że ten 12-członowy szereg stoi na równi z czwórką szlach. prawd o cierp. i że droga do wyzwol. prowadzi - krótko mówiąc - poprzez moralność i medytację do poznania, czyli do wiedzy, unicestwiającej kańcuch wcieleni, a tym samym i cierpienie.

Ponieważ pierw-a nauka B. nie dawała odpowiedzi na wiele pytań nie związanych wprost ze sprawą zbawienia-wyzw. można było przewidzieć, że się nie obejdzie bez sporów i rozłamów; sprzyjał temu też niemało brak centralnej władzy

4/ zwierzchniej, która by rozstrzygała rodzące się wątpliwości i różnice zdań. ~~dotychczas~~ Już w w. III, jak zapewnia tradycja zaświadczona w pewnych tekstach, wyznawcy B-y dzielili się na 18 szkół. Wiemy, że zaraz po śmierci B. wybuchły spory; dalszy rozwój wypadków doprowadził do tego, że (choć ~~nie~~ nie należy prawdopodobnie uważać za dokładną) to jednak mówi ona wiele). Z biegiem czasu wykrysta-
lizowały się 3 wielkie kierunki: "mały wóz" (mj.), "w.w." (mj.) i "w. dian" (w.). Aby
zapobiec wyradzaniu się nauki B., zwoływano zgromadzenia mnichów, 1. krótko po
zgonie B., 2. o wiek później i 3. w połowie w. III, za rządów wielk. władcy i gorliw.
protekt. b-u, ces. As. Na tym 3. miano ustalić kanon szkoły "zwłókników nauki starsze-
szych", zw. therawadinami, zredagowany w j. palijskim, Kanon pal. reprezentuje mj., a skła-
da się z 3 działów zw. dosł. "koszami (pitaka)"; 1. dotyczy dyscypliny zakon., 2. zawi-
ra kazania i pouczenie B., 3. zaś - metafizykę, rozważania scholast. o poszczeg. po-
jęciach doktryny. Kierunek, kt. powstał ok. pocz. n.e. i nazwał się "w.w." nader po-
gardliwą mn. l. w. nazwę "M.W." dawniejszej postaci b-u, zapewniał, że uzupełnia "n.u."
objawieniami Mistrza przekazany tylko niewielkiej liczbie wtajemniczonych i
przez tych podawany dalej ustnie, nie włączony do tekstów spisanych. Na powst-
nie mj. wplynęły przypuszcz. różne przyczyny, ale główną była bodaj to, że się krąg
wyznawców b-y ogromnie poszerzył w ciągu owych kilkuset lat rozprzestrzeniania
się po I. i IX w. wskazując przedstawiciele ludów kulturalnie i rasowo odmiennych
od członków pierwotnej gminy, np. imigrantów scyt. na póln. zachodzie kraju, i że nie-
zmierne już liczny ogół laików zdobył znaczny wpływ, z czasem coraz to wzrastaj-
cy. Laicy, izolowani od mnichów i nawet przez nich ignorowani, sympatyzując z nauką
B. nie przestawali odprawiać własnych ceremonii i obchodzić własnych świąt, co na-
wyżej wstrzymując się od krwawych ofiar, sprzecznych z nakazem ahimsy, tj. niewyrz-
dzania krzywdy stworzeniom. Można powiedzieć, że się w ten sposób spełniła w pew-
nym sensie przepowiednia samego B., kt. zgodziwszy się natęcznie na stworzenie
zakonu żeńskiego także, podlegającego jednak męskiemu, oświadczył ulubionemu swemu
uczniowi, Anandzie: "Już tylko 500 lat przetrwa dobra nauka", mian. zam. tysiąca. Zna-
mienne, że sobór 4., kt. ustalić miał podwaliny nowej postaci b-u, obradował pod
protekt. neofity, władcy ogromnego państwa, obejmującego nie t. I. póln. zach. z Kaszm.
Kaniszką, ale i Afgan.; było to zapewne w l. poł. w. II, może nieco wcześniej. W tej
nowej postaci b-u ideałem nie jest już święty myślicy tylko o własnej nirw., lecz
bodhis., tj. przyszły B., kt. znalazłszy się u progu nirw-y nie chce go przekroczyć
ale postanawia ratować pozostających za nim daleko w tyle.

5/Wydaje się, że ten ważny szczegół w metamorfozie b-u nie kłóci się z pierw-ą nauką B., że tylko ujawnia czy wyciąga na wierzch to, co było ukryte. Bo przecież Sam B. - wg tradycji - nie posłuchał podszeptów Mary, szatana b-u, radzącego mu, aby bezzwłocznie wszedł do nirw., oparł się tej pokusie i ¹⁰⁰podjął 40-letnią drągalność apostoła. Tylko ten bodais. usuwa w cień samego B., rezydującego już w niedostępnych regionach ponadziem. - w przeciw. do bs., litościwie się opiekującego udręczonymi wyznawcami i gotowego nawet do odstąpienia części swych zasług dla poratowania cierpiących ofiar sansary, tj. ¹⁰⁰zawucna istnień. Tu też już się dokonuje wyłom w teorii o karmanie; a stworzenie możliwości interkweneji odgórnej, nadnatur. otwiera wrota deifikacji, ubóstwieniu B-y. Pojawia się też doktryna o 3 ciałach B-y, ludzk., bosk. i kosm. (nirmanakaja ¹⁰⁰ - ¹⁰⁰dra ¹⁰⁰ujającego na ziemi, sambhogak. 'c. używaj.' - przebywaj. w okolicach nadziem., i dharmak. 'c. dh-y/ prawa/' - wyższ. ponad wszelką personif-ę istota absolutna, stanowiące jedność ze wszystkimi B-am). Teraz już ¹⁰⁰kiśt-y B. ginie w niezlicz. tłumie bs.-ów i b-ów wszystkich okresów swi- ta; roi się od nich nie t. w tekstach, ale i w świątyniach. Przyznać trzeba jednak, że na gruncie tej postaci b-u myśl filoz-a rozkwitła szczeg. (relatywizm Nagardé i idealizm absol-y Asangi) w. V), do tego stopnia, że wielki Siankara ¹⁰⁰ uważaw w. II ny w I. do dziś za największego fil. ¹⁰⁰ krajowego, choć działał jeszcze w l. ów w. IX, nadając systemowi wedanty nową postać wzorował się niewtpl. na spekulacja metaf-ek ¹⁰⁰ myślicieleli mł-yezn., w szczeg. na teorii o ¹⁰⁰ dwojakiej prawdzie, absol. i względnej., albo wyższej i niższej. ¹⁰⁰ Ta próba pogodzenia sceptycyzmu rozważań metaf. z zasadami b-u ¹⁰⁰ pierw-go przez wymyślenie dwu ¹⁰⁰ aspektów, ezoter. i eizoter. wpra- dzie zapewniła mł. ogromną popularność zarówno wśród prostaczków jak wsr. umysł.ów spekulatyw., ale jednocz. stworzyła poważne niebezpie-wo zalewu pomysłami i ideami jaskrawo się kłócającymi z myślą B-y. Od w. VII też wyrasta 3. postać b-u, wspomn. już wj., inaczej b-m tantryczny, (tak nazwany od osobliwego rodzaju tekstów zw. t-a á stawianych przez ich zwolenników na równi z innymi księgami św. a stanowiących głównie jakby praktyczne podręcz. iki ceremonii mag. mających zapewnić moc nad- przyrodz.); nie skończyło się i na tym: pod wpływem wierzeń lud., przejętych niewt. od krajowców, do b-u wdarły się kult tzw. siakti, tj. ¹⁰⁰ personifikacji energii bogów, w szczeg. Siwy, w liczbie znów niemal nieograniczonej i z zabarwieniem niedwuznac- nie seks. To już była karykatura ¹⁰⁰ pierw-go b-u. Dzieje b-u w I. w pierwszych ww. po Chr. to niemal tabula rasa, bo brak odpowiednich świadectw ¹⁰⁰ Pisanych ¹⁰⁰ gra

This is to be thrown into relief all the more that B. frankly avows: "Distinguished scholars... Here since 98 I politely dissent" (p. XVff.).

6/ wie zupełnie. Dopiero dla czasów od pocz. w. V do końców VII mamy informacje b. cenne, pochodzące od budd. pielgrzymów ch., głównie trzeek, kt. podróżowali do ojczyzny B. w poszukiwaniu tekstów św. i relikwii. Dzięki temu wiemy, że w w. V b-m już kwitł we wszystkich stronach Indii, choć nie udało wyprzeć h-mu i dż-u, że natom. w 2 poł. w. VII widać już było wyraźne a liczne oznaki upadku b-u. Jak zapewnia tradycja, częściowo jednak legendarna, w w. VII b. przeniknął i do Tybetu, ale tak na dobre to chyba dopiero ok. poł. w. VIII, kiedy rolę apostoła miał odegrać guru Padmasambhawa szerzący w T. b. tantryczny. Od w. IX-XII włącznie zasięg panowania nauki B., nawet w postaci znacznie zmienionej, bardzo się skurczył, zasiedniczo do ziem Binaru i Beng., gdzie jednak był jakby rel. państwową dzięki opiece wiernym władców z dynastii Palów (z uniw. beng. też, w Wikramasili, założ. ok. r. 1050 wyruszył słynny Atisia znów do Tyb. jako misjonarz b-u raczej mistyczn.). Pod koniec w. XII (1193) mahom. zdobyli stolicę Binaru, zburzyli klasztory b., a mnichów, kt-y nie zdołali uciec, wymordowali. To już zadało b-owi cios śmiert.; w I. so najwyżej wegetował tu czy tam od owego czasu aż do połowy b.w., kiedy podjęto poważniejsze wysiłki zmierzające do wzmocnienia pozycji starej religii (skępa ta się nasiliła szczególnie w związku z obchodami 2500-lecia parinirw. B. Przyczyny zaniku b.w I., jeżeli pominie ostateczny cios zadany przez islam, jw. (z upadkiem Palów włącznie) były z grubsza biorąc dwie: postępująca wśród mnichów budd. demoralizacja jakiejś echa pobrzmiewają, choć może wyolbrzymione, w literaturze dramat. skr. (mnicha b. przedstawia się tam nieraz jako żarłoka i osobnika zmysłowego a mniszka b. występuje jako stręczycielka czy pośredniczka); oraz kilkuletnia walka braminów z b-mem, niekrwawa z reguły, ale uparta a prowadzona nieraz umiejętnie, z wyzyskiwaniem różnych okoliczności sprzyjających (np. niezrywania z tradycją wed. a i z wcelowickowym systemem kast). Zwalczany przez wieki b. jednak wywarł pewien wpływ na h-, i to nie tylko w określonych prowincjach, jak Bengal i Orysa, ale też w zakresie o wiele szerszym: w ~~poczet~~ ~~wiele~~ ~~Wisznu~~ włączono Budę, a zasada ahimsy stała się nakazem rel. zapewne dzięki b-owi i dż-owi, nauka o iluzoryczności świata i o dwoj. prawdzie, dla prostaczków i dla wtajemn., rozwinięta przez mahaj. z dawnj. ~~nasz~~ ~~atków~~, przeszła za pośr.-m Siank. do nowocz. hinduizmu.

Wreszcie nie można pominąć faktu, że pierwsze budowle związane z kultem rel., tj. stupy, wihary i czajtje, powstały w związku z b-sa i że brązunkowo późno budowane świątynie hram-mu genezę swą zawdzięczają pośrednio b-owi, gdyż je zaczęto wznosić dla potrzeb szerzącej się pod wpływem b-zmu kultu podobizn bóstw; znana nam od w.IV dopiero (wcześniejsze zabytki się nie zachowały, ponieważ były z drewna) forma świątyń przetrwała przez długie wieki bez większej zmiany.
(Baktay, Kie Kunst I-s, 1964, s.214-5)

/red. Anna Krzeminska/

Łączę wyrazy szacunku

Przesyłam w załączeniu cztery hasła /Inoce, Makalu, Mahanadi, Manasarowar/ z uprzejmą prośbą o ustalenie transkrypcji nazw geograficznych oraz kilka znaczków pocztowych.

Wielce Szanowny Panie Profesorze

Warszawa, dnia 29.VI.64r.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Redakcja Transkrypcji WEP
W-wa, Miodowa 10



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
»WIEDZA POWSZECHNA«

Warszawa I. ul. Jasna 26, skrytka pocz. 162

TELEFONY:

266231 - Centrala
269592 - Dyrektor
266859 - Z-ca Dyrektora
269799 - Dział Techniczno-
Produkcyjny
268594 - Dział Handlowy
266859 - Zaopatrzenie

Do
Pana Prof. Dra Eugeniusza Słuszkiewicza

T o r u ń

ul. Konopnickiej 20 m. 5

R-k bankowy

NBP III O/M 1527-6-597

Na pismo

z dnia

Nasz znak

WARSZAWA

RH/66

5 kwiecień 66r.

Dotyczy:

Szanowny Panie Profesorze !

Nasze wydawnictwo przygotowało do druku "Słownik biograficzny historii powszechnej do XVII stulecia", redagowany przez komitet pod przewodnictwem prof. dra Kazimierza Lepszego, a następnie prof. dra Stanisława Arnolda. Na ostatnim etapie prac dostrzegliśmy brak hasła Budda. Mamy w związku z tym prośbę, czy nie zechciałby Pan Profesor napisać dla nas takiego hasła. W razie wyrażenia przez Pana Profesora zgody prześlemy umowę oraz parę haseł do wglądu w celu zorientowania Pana w przyjętym typie opracowania haseł. Bardzo prosimy o możliwie szybką odpowiedź.

Łączymy wyrazy szacunku

Kierownik
Redakcji Historii
Elżbieta Brodzianka
Elżbieta Brodzianka

*P. Orientacyjna
objętość Helsta
ok. 1,25 strony
maszynopisu.*

P.S. Ostatecznie statek przesyłam:

1) s. 1-13a pożytkowej części czołowej, (wraz z kopią)

2) s. 14-36 (dawniej: 1-13) kopii, którą zwracam,

3) s. 37-39 (wraz z kopią)

4) s. 40 (= dawna 24 kopia, j.w.). Ułasko proszę wszystkie w tej paginacji.
 Jeżeli inne rozdzieliły, są rymy nie zmian, podzielone są na podrozdziały,
 to bardzo proszę taki podział zaznaczyć i w moim: I (s. 1-13a), II (s. 14-
 36 w połowie), III (całkowicie s. 37 do końca s. 39). Poznałam sobie z góry
 podziękować.

7 dopisek gładki pod kamreci.

(Khammy) - to czynniki bycia, zalewane
 funkcjonalnie od innych co jest bycia,
 a (stwierdzenie) jedynym
 preparatem odrodzonego praca
 świata

wyśb. 13/2

12.2.68

Szanowny Panie Redaktorze!

Dotrzymując przyrzeczenia (i terminu) przesyłam dodatkowy arkusz rękopisu o Buddzie (13 1/4 + 2 3/4 s.), jako sam początek i zakończenie całości. W kópii poczyniłem pewne zmiany, niekiedy liczne. Proszę bardzo uprzejmie, aby nie zmieniano tego, co przesyłam razem, a w każdym razie nie zmieniano bez mojej wiedzy i zgody. Dotyczy to także ogólnego stylu i w ogóle sposobu pisania (np. miejsce zamka "nie" w zdaniu - wbrew rozumowaniu rusycyzmowi, polegającemu na stałym przyczepianiu tego zamka do czasownika, napr. innemu nie tylko w dziennikach, lecz także w tyg. nikach i nawet w kwiartalnikach) oraz interpunkcji (np. brak przecinka w określonych wypadkach - nie "przypadkach" bo to jednak coś innego - przed spójnikiem "a" czy dźwiękiem u mnie z odwołaniem do przepisów ortograficznych, znów wbrew rozumownej prawie praktyce prasy, kładącej przecinek przed "a", a nie za, nawet w połączeniu "między.....a...."!!).

Ufam, że redakcja zechce uwzględnić te moje prośby,
i łącząc wyrazy należnego poważania



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „ISKRY”

POLSKA • WARSZAWA, SMOLNA 11/13 • TELEGR. „ISKRY” • TELEFON CENTRALI 264051-53



81

Pan

Prof. dr Eugeniusz
Siuszkiewicz

Warszawa, dn. 10 marca 1969 r.

Wzrost
H. 13 wzrost
w J. 11/13

Szanowny Panie!

48

Pańskiej pracy pt. *Budala* W załączeniu posyłamy odbitki szrotkowe do do książki zbiorowej pt. "Od Mojżesza do Mahometa".

Łączymy wyrazy poważania

Sekretarz Redakcji

Zarzecka
/Elżbieta Zarzecka/

odł. 0573 69

82
B/558
291-

Eugeniusz Śluszkiewicz

Budda

O braminizmie, ściślej w tym wypadku: wedyzmie, poprzedniku buddyzmu, dowiadujemy się prawie wyłącznie z tekstów, i to indyjskich, z reguły indoaryjskich. O buddyzmie natomiast informują nie tylko teksty indoaryjskie, lecz także ich przekłady na wiele języków, również poza Indiami, a następnie kroniki zakonne, relacje pielgrzymów, wiadomości różnego rodzaju zredagowane przez obcych, ponadto też - rzecz bardzo ważna - zabytki archeologiczne w postaci pomników /z tzw. stupami, tj. określonego kształtu kopcami pamiątkowymi, włącznie/, posągów, rzeźb ilustrujących legendy, wotów ofiarnych, sięgających już pierwszych wieków rozprzestrzeniania się buddyzmu /takie świadectwa braminizmu pojawiają się dopiero całkiem późno/. Świadectwa pisane, związane z braminizmem czy wedyzmem, nie stanowią kanonów i nie zdradzają, ogółem biorąc, historii swego powstania, natomiast zachowane teksty buddyjskie zawierają między innymi zbiory kanoniczne i pozwalają często wytworzyć sobie obraz i epoki, i atmosfery, w jakich powstawały. Teksty bramińskie pochodzą z tradycji szkół, które się nie troszczyły o układanie swych kronik, a przy tym się zajmowały tematami całkiem oderwanymi od życia codziennego; dokumenty buddyjskie zaś mimo całej pogardy dla tego świata często wspominają o wypadkach współczesnych i dawniejszych, ponieważ buddyzm powstanie swe zawdzięczał nie "objawieniu" /śruti/, lecz człowiekowi, o którym trzeba było opowiadać szczegóły historyczne, a także na pół

czy też całkowicie legendarnej, aby dać gwarancję autentyczności nauki głoszonej przez niego czy też jemu przypisywanej oraz ukazać ideał lub wzór do naśladowania. Nie bez znaczenia jest i to, że się teksty buddyjskie starano ustalić czy skodyfikować w określonych okolicznościach, a dokonywały tego wspólnoty mnichów, z których przynajmniej część pamiętała niejedną szczegół historyczny. Ponieważ zaś wiele, jeśli nie większość tekstów buddyjskich to utwory budujące, przeznaczone dla ludzi prowadzących jeszcze życie świeckie lub mogących do niego powrócić, działalność świecka raz po raz się przejawia w dokumentach, między innymi jako przedmiot nagan z takiego czy innego powodu, a dzięki temu kontaktowi z życiem musiały tam znów przeniknąć także zdarzenia i wypadki rzeczywiste.

O zabytkach archeologicznych mówić nie będziemy, ponieważ są one wprawdzie bardzo liczne i cenne, ale nawet najstarsze z nich zapewne nie sięgają niestety poza III wiek p.n.e., tj. ogółem biorąc poza czasy cesarza Asiki, wielkiego protektora buddyzmu /mniej więcej od połowy owego wieku/; nawet najcenniejszy z relikwiarzy, kryształowy z Piprawy /pod Kapilawastu/ nosi inskrypcję wypisaną literami zbliżonymi do wykutych na słynnych edyktach tego cesarza, tzn. pochodzić musi z tejże epoki czy tegoż stulecia. Napisy zawierające wspomniane edykty mają ogromną wartość dla historyka jako świadectwo nie tylko stosunku władcy do buddyzmu, lecz także stopnia rozwoju tej religii oraz istnienia zarówno kultu miejsc świętych i kultu Buddów minionych wieków, jak też tekstów zbliżonych do znanych z kanonu palijskiego; ale są to już czasy późniejsze o 2-3 wieki od epoki samego Buddy. Warto tu jednak wspomnieć, że napis na owym relikwiarzu z Piprawy

jest niezwykle cennym świadectwem historyczności Siddharthy Gautamy, zwanego "Buddhą", oraz że dzięki innemu napisowi, umieszczonemu na pokrywie miedzianej urny znalezionej w miejscowości Kasija /około 50 km na wschód od Gorakhpuru/, można było zidentyfikować miejsce zgonu Buddy.

Literatura buddyjska obejmuje nieprzejrzaną wręcz masę pism bardzo różnorodnych z obszaru całej niemal Azji, nie tylko Indii. Obecnie interesują nas tylko zabytki indyjskie i cejlońskie z okresu jak najmniej oddalonego od czasów Buddy, i to tylko te, które mówią coś o nim i jego działalności kaznodziejskiej, czy to będą opowieści lub utwory treści mniej lub więcej biograficznej, czy choćby tylko aluzje do okoliczności, w jakich działał i nauczał. Oczywiście hagiografia nie jest kroniką i należy się do niej odnosić z dużą dozą krytycyzmu, zwłaszcza że nie brak tam sprzeczności, a dokonanie wyboru między nimi nie zawsze ułatwiają informacje postronne; innymi słowy, często zachodzi konieczność stosowania krytyki wewnętrznej, zapewniającej jednak tylko wielki stopień prawdopodobieństwa, nie pewność. Aby dać przykład konkretny: według niektórych tekstów i władca Magadhy /na północnym wschodzie Indii, częściowo terytorium dzisiejszego Biharu/, i jego szwagier Prasenadżit, panujący w sąsiedniej Kosali, i jeszcze kilku innych władców miało się urodzić w tymże czasie co Siddhartha, tj. późniejszy Budda, ale jeden z tekstów podaje genealogię, według której Prasenadżit byłby potomkiem Bimbisary, i to aż w ósmym pokoleniu. Otóż jest wysoce prawdopodobne, że istotny stan rzeczy oddają zgadzające się ze sobą co do czasu panowania Prasenadżita liczne źródła, a nie osobniony ów tekst, podający tylko suchą listę genealogiczną, bez żadnych szczegółowych faktów historycznych, zanotowanych

26
Fis
długości
(Tutaj)

10

przecież w tamtych źródłach. Ponadto Budd^ha/s, Bimbisara i Prasenadżit musieli być sobie współcześni, ale niepodobna wierzyć, że się i oni, i jeszcze inni panujący w owym czasie urodzili jednocześnie; wydaje się rzeczą oczywistą, że to jest wymysł, mający na celu spotęgować atmosferę cudowności, jaką otaczano narodziny Siddharthy-Buddy. Podsum przykład z zakresu historii w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo w tej dziedzinie fakty są szczególnie wyraźne i łatwo uchwytnie, dzięki czemu ilustrują jasno ogólniejszy stan rzeczy.

Kanon buddyjski, tutaj dla nas najważniejszy, to tzw. "Trójkosz", po palijsku "Tipitaka", po sanskrycku "Tripitaka", co się składa z liczebnika t/r/i-/ "trzy", "trój-"/ i wyrazu pitaka "kosz". Pierwotne i podstawowe znaczenie tego wyrazu to "kosz", dlatego by się miało ochotę uważać, jak sądzono dawniej, że w grę wchodził kosz jako miejsce przechowywania rękopisów; ale jeżeli wierzyć tradycji cejlońskiej, spisanie tekstów nastąpiło dopiero pod koniec I wieku p.n.e. Toteż późniejsi uczeni doszli do wniosku, że mamy tu do czynienia ze znaczeniem przenośnym, wzorującym się na stosowanym w dawnych czasach sposobie usuwania wykopywanej ziemi: wsypywano ją do kosza, podawanego z rąk do rąk coraz dalej od miejsca, gdzie kopano; podobnie - zdaniem owych badaczy - skarb doktryny buddyjskiej przekazywano niejako w koszach, lecz tylko przenośnie, za pośrednictwem długiego szeregu nauczycieli i ich uczniów od najdawniejszych czasów. W tym wypadku "kosz" oznaczałby przenośnie tradycję. Wreszcie według jeszcze innego poglądu, bodaj pośredniego pomiędzy tymi dwoma, "kosz" oznaczałby tutaj kosz jako miejsce przechowywania klejnotów, skarbów rodzinnych. Jakkolwiek będziemy interpretować filologicznie termin "pitaka", nie ulega wątpliwości, że ostatecz-

nie zaczął on już oznaczać zbiór. "Trójkosz" obejmuje trzy części, znaczenie się różniące nie tylko treściowo, ale i pod względem czasu powstania. Są to: "Kosz dyscypliny /lub reguł zskonných/", tj. "Wina^ajapitaka"; "Kosz nauk /lub pouczeń, kazań czy homilii itp./", tj. "Suttapitaka" /po palijsku, a "Sutrapitaka" po sanskrycku/ i "Kosz dogmatyki /i^u według innych metafizyki/", tj. "Abhidhammapitaka" /po sanskrycku: "Abhidharmapitaka"/. Podana tu oboczność nazw tłumaczy się tym, że oprócz kanonu palijskiego, zredagowanego w języku średnioindoaryjskim i szczególnie cennego, a reprezentującego tradycję szkoły tzw. therawadinów, nazwanych tak od terminu theravada - "nauka starszych", zachował się kanon ułożony w sanskrycie, a ściślej mówiąc, w jego postaci wykazującej odrębne słownictwo i odrębności składniowe. Właściwie każda z licznych sekt czy odłamów buddyzmu miała własny kanon, własną wersję "Pisma świętego" /żeby użyć terminu europejskiego/, zredagowaną w takiej czy innej odmianie języka średnioindoaryjskiego, nie licząc wielkiej masy komentarzy oraz literatury parakanonicznej. Wiele jednak spośród tej masy tekstów albo zaginęło, albo się zachowało tylko w przekładach chińskich lub tybetańskich. Tylko kanon therawadinów w języku palijskim zachował się w całości, mianowicie na Cejlonie i stąd też jego podstawowe znaczenie dla badań nad buddyzmem i jego dziejami.

Wolno przypuszczać, że już w pierwszych dziesięcioleciach po śmierci Buddy powstały najstarsze części kanonu, jak między innymi formularze spowiedzi dla mnichów i dla mniszek. Lecz wkrótce potem musiało dojść do rozłamów, wywoływanych szybkim rozprzestrzenianiem się nauki Buddy, a kiedy jedność gminy rozbiło sekciarstwo, nie mogła się utrzymać i jedność

tradycji; każda sekta chciała mieć własny kanon, z biegiem czasu zaś różnice tylko wzrastały. Rzecz zrozumiała, że się zaczęto posługiwać językami czy dialektami używanymi w różnych okolicach, mniej lub więcej odbiegającymi od pierwotnego języka kanonu. Odbiciem tego dosyć naturalnego faktu jest niewątpliwie dość osobliwa informacja zawarta w pewnym tekście całkiem późnym /czasu powstania określić się nie da nawet w przybliżeniu; rzecz w dawnych Indiach raczej normalna/; głosi ona, że teksty buddyjskie ułożono w 96 krajach w 96 językach. Obok tego jednak podaje się także, że sobory ustaliły postać trzech "Koszu" w języku Magadhy i pewnych innych tekstów w sanskrycie, nadto w prakrycie, tj. w innym stadium rozwojowym języka średnioindoaryjskiego, dalej w bardzo późnej, ogromnie już zmienionej postaci średnioindoaryjskiego, zwanej apabhrańśia i jeszcze w językach "barbarzyńskich" /por. paralelne używanie takiego określenia o cudzoziemcach przez dawnych Greków/. To już zasługuje na większą uwagę, choć się nie we wszystkim zgadza ze znanym nam stanem rzeczy. W każdym razie wolno przypuszczać, że jednak w tekstach było więcej języków i dialektów niż w zachowanych zabytkach piśmiennych.

Tradycja buddyjska zapewnia, że zaraz po śmierci Mistrza jego uczniowie się zbrali na soborze w stolicy Magadhy, mieście Radżagaha /sansk. Radżagriha, późniejsze Radżgir/, aby ustalić, co głosił Budda, i utworzyć zbiór tekstów kanonicznych. Trudno doprawdy przypuszczać, że ten zbiór ułożono w języku innym niż używany w kraju Magadha i w sąsiadujących z nim prowincjach, tam przecież nauczał Budda i tam się zbrali uczestnicy soboru. Wniosek stąd jasny: kanony zredagowane w jakimkolwiek języku indoaryjskim /nie mówiąc o nieindoaryjskich/ mogą oddawać pierwotny język tekstów tylko pośred-

nio, tj. jako przekłady lub naśladownictwa. Wielki komentator tekstów buddyjskich, Buddhaghosa /V wieku n.e./, podaje, że w języku Magadhy /magadhi/ ułożony jest tylko kanon cejloński i indochiński. Wynikałoby z tego, że to, co się w Europie nazywa od dawna językiem "pali" - w oryginalnych źródłach buddyjskich termin ten oznacza tylko tekst kanoniczny dla odróżnienia go od komentarza - jest właśnie językiem Magadhy. Tymczasem język palijski - według gramatyków indyjskich - nie wykazuje cech właściwych właśnie językowi owego kraju, a występujących rzeczywiście w dialekcie zwanym magadhi i używanym w dramatycznej literaturze sanskryckiej jako jeden z jej języków /w określonym zakresie/. Sam ten fakt nie ulega wątpliwości, jakkolwiek by się go tłumaczyło /np. ewentualnymi zmianami w ciągu kilku wieków, czego jednak w szczegółach nie dowiedziono/. Innymi słowy, żaden z zachowanych kanonów buddyjskich nie jest owym pierwotnym, nawet palijski, który zresztą już reprezentuje postać mniej lub więcej zmodyfikowaną, bo zawiera aluzje do faktów o wiele późniejszych od owego pierwszego soboru /jest tam np. mowa już i o drugim soborze, zwołanym o cały wiek później, jak podaje tradycja/. Kanon palijski jest w każdym razie ogromnie cenny dzięki temu, że się zachował w całości; inne, jeżeli się w ogóle zachowały, to tylko częściowo, i to albo fragmentarycznie, albo też w przekładach, tybetańskim czy chińskim. Zastanawia bądź co bądź, że Buddhaghosa, który się urodził w kraju Magadha i dopiero stamtąd się przeniósł na Cejlon, uważał język kanonu palijskiego za magadhi, choć nie mógł przecież nie widzieć różnic pomiędzy palijskim a swoim językiem ojczystym; wygląda na to, że sobie te różnice tłumaczył wielką odległością czasową obydwu postaci języka /9 wieków to okres bardzo długi, nawet w Indiach/. Ponieważ kwestia języka uży-

W
 3/15

W

wanego przez Buddę oraz przeniesionego do pierwotnego kanonu buddyjskiego nie odgrywa tutaj wielkiej roli, nie będę się nad nią dłużej zastanawiał /kto ciekaw dalszych szczegółów, znajdzie je w mojej książeczce Budda i jego nauka/. Dodam jedynie, że sami buddyści nie przywiązywali wagi do tego, w jakim języku głoszono naukę Mistrza /według ich tradycji Budda się posługiwał językiem takim lub innym zależnie od tego, czy się zwracał do słuchaczy ziemskich, niebiańskich lub jeszcze innych/; rzeczą istotną było, aby tę naukę rozumiano i aby jej nie interpretowano błędnie. Dzięki temu też buddyzm się szerzył bez trudności najpierw w różnych prowincjach Indii, potem nawet w krajach bardzo odległych, podobnie jak chrześcijaństwo. Być może, że nie tylko przekład chiński kilku kanonów buddyjskich zawiera wyraźną zgodę Buddy na studiowanie jego nauki przez każdego w jego własnym języku, ale że tak również należy rozumieć słynne odpowiednie miejsce w kanonie palijskim, chociaż sposób sformułowania dopuszcza i inną interpretację /"we własnym wysłowieniu Buddy"/, a pewności się uzyskać nie da. Na marginesie zannotujmy jeszcze pewną ciekawostkę: najwidoczniej nie odczuwano - w przeciwieństwie do stanu rzeczy w przekazywaniu Wedy - potrzeby dokładnego zachowywania samych dźwięków /tj. głosek w tym wypadku/ świętych tekstów, ale jednak wyjątek robiono dla formułek magicznych /tzw. dharani, w późniejszej fazie buddyzmu/ i niekiedy dla sformułowań doktrynalnych, tzn. tłumaczenia/ ich unikano, stosując tylko transkrypcję fonetyczną, nawet w odniesieniu do pisma tak mało się do tego nadającego jak chińskie. Wypada jeszcze zaznaczyć, że język kanonu palijskiego, zrazu niewątpliwie jeszcze swobodny, uniknął naturalnej ewolucji najpierw dzięki ustaleniu tekstów buddyjskich na piś-

mie w I wieku p.n.e., a potem, od pierwszych wieków n.e., dzięki działalności konserwatorskiej gramatyków, nieraz co prawda normalizującej mniej lub więcej samowolnie /odnosi się to może szczególnie do czasów od XII wieku/.

Daty powstania poszczególnych tekstów kanonu nie da się na ogół ustalić nawet w przybliżeniu. Warto tu jednak wspomnieć, że stale się podaje, z jakiej okazji i w jakich okolicznościach Budda wypowiedział takie a takie pouczenie czy sformułował pewien przepis itp., oraz że redaktorzy tekstów zebranych ostatecznie w kanon palijski nie omieszkali zaznaczyć, w jaki sposób je ustalono na soborach, mianowicie: a/ dwa końcowe rozdziały tekstu pt. Czul/1/awagga /"Mała grupa" lub "Mały zbiór" /domyślne: tekstów, albo też: "Grupa lub zbiór małych tekstów"/, wchodzącego w skład "Kosza dyscypliny", opisują dwa pierwsze sobory po śmierci Buddy /te rozdziały uważa się też zazwyczaj za dodatki późniejsze, dorzucone do gotowej już całości owego "Kosza", co ich jednak nie pozbawia wartości;/ b/ w innych partiach kanonu znajdujemy wiadomości o takich zdarzeniach w życiu Mistrza, jak podjęcie działalności kaznodziejsko-misyjnej czy ostatnie dni jego życia; o pierwszym fakcie donosi wstęp do tekstu pt. Mahawagga /"Wielka grupa tekstów" lub "Grupa wielkich tekstów"/, o owych dniach zaś - Mahaparinibbanasutta /"Tekst o wielkim zgaśnięciu całkowitym" w "Koszu kazań"/. Zestawiając razem takie właśnie partie czy miejsca kanonu otrzymalibyśmy stosunkowo ciągłą kronikę początków buddyzmu. Toteż pewnemu badaczowi francuskiemu /L. Finotowi/ przyszło na myśl, że miejsca o tej treści po prostu powtrącano, zaczerpnęwszy je z dawniejszej kroniki, która się nie zachowała; byłaby ona naturalnie dawniejsza od kanonu w znanej nam postaci, a nawet od

kanonów różnych sekt czy odłamów buddyzmu, ponieważ np. w "Koszu dyscypliny" odłam buddystów zwanych "mulasarwastiwadinami" znajdujemy relację o początkach działalności kaznodziejskiej Buddy i relację o jego śmierci w "Koszu nauk". Jednakże owe relacje o tych samych wypadkach w obydwu kanonach różnią się bardzo znacznie, co wyraźnie przeczy wspomnianej teorii czy raczej hipotezie; trzeba by było iść jeszcze dalej i przypuszczać, że pierwotna postać wspólna uległa wielkim zmianom. O wiele prawdopodobniejsze wydaje się założenie, że w okresie powstawania obu różnych kanonów wśród wyznawców Buddy panowało przekonanie, że się pewne relacje tradycyjne wiążą z określonymi kategoriami tekstów w sposób naturalniejszy niż z innymi: opowieść o podjęciu działalności nauczycielskiej i relacja o soborach mających ustalić brzmienie kanonu była na miejscu w kolekcji tekstów określających obowiązki gminy religijnej i mnichów, a znów relacja o śmierci Mistrza nadawała się nieźle do działu tekstów treści budującej. Nie zachodzi potrzeba przypuszczania, że różne kanony czerpały części składowe lub - ogólniej - elementy o podobnej treści, lecz różniące się ostatecznie w jej sformułowaniu wcale znacznie, z jakiejś dawniejszej kroniki czy też tekstu historycznego; każdy z kanonów mógł dawać własną wersję o zdarzeniach znanych dobrze z tradycji ustnej. A jeżeli w kanonie owych mulasarwastiwadinów relacja o ostatnich chwilach Buddy nie następuje po informacjach o soborach, jak w kanonie palijskim, lecz ją poprzedza, w tymże "Kanonie dyscypliny", to się to tłumaczy dość naturalnie chronologią wypadków rzeczywistych.

Należy wyraźnie podkreślić, że obok wymyślonych ad hoc szczegółów natury budującej, niewątpliwie licznych, wiele in-

nych tegoż rodzaju musi równie niewątpliwie odpowiadać prawdziwej historycznej, pochodzić ze wspomnień przeszłości, przekazywanych ustnie przez całe stulecia, jak poprzednio teksty wedyjskie, zwłaszcza Rygweda, od II tysiąclecia p.n.e. /w tym zakresie wierność i dokładność przekazu tradycyjnego zasługuje na największy podziw/. Jest dość oczywiste, że oddzielenie jednej kategorii takich szczegółów od drugiej stanowi zadanie przeważnie nie dające się rozwiązać w sposób całkiem pewny. Ważniejszy zresztą jest pewien rezultat wspomnianej tradycji ustnej w różnych tekstach buddyjskich: zrozumiała chęć zapamiętania większych całości wywołała osobliwą technikę struktury, opartą na schematyczności; zorientowano się, że wystarczyło pamiętać ogólny schemat-wzór oraz określone szczegóły tworzące jak gdyby wytyczne, aby móc opanować pewne teksty i w razie potrzeby je recytować. To, że to ułatwienie mnemotechniczne miało także skutki niepożądane i zwłaszcza utrudniało dokładne zrozumienie pewnych związków myślowych, wychodzi na jaw bardzo wyraźnie w formule podającej drogę zbawienia, czy raczej wyzwolenia się z kręgu wcieleń.

Natomiast w sposób bardzo pożądanym przejawia się w tekstach kanonu wspomniany tu na początku związek z życiem doczesnym. W jeszcze większym stopniu niż w ważnej dla dziejów wedyzmu warstwie tzw. upanisad - tj. swolstych traktatów religijno-filozoficznych z I połowy I tysiąclecia p.n.e. /przypuszczalnie wieki VIII-VI/ - oglądamy pełne życia obrazy otoczenia, w jakim się nieraz rozgrywała działalność nauczycielska Buddy; nie brak tam dworów królewskich czy książęcych /jak w upanisadach/, oligarchii czy republik szlacheckich, kwitnących miast z bogatymi kupcami i wytwornymi kurtyzanami czy heterami, wspaniałych ogrodów lub parków i

ośniewających świąt lub uroczystości. Również i późne teksty buddyjskie wychwalają umiejętność, z jaką Budda potrafił dostosować swą naukę do słuchacza czy słuchaczy i nawracać ich na właściwą drogę, a dzisiejszy czytelnik może się o tym przekonać studiując starsze opowieści buddyjskie. Jednocześnie można się dowiedzieć i o innych, wcale licznych nauczycielach, wędrujących po kraju wraz z uczniami, a także o samotnych ascetach oddających się medytacjom w lesie.

Teksty składające się na kanon palijski - bez wątpienia najważniejszy, jak wspomniano - są tak liczne i różnorodne, że ich tu kompletnie wyliczać i choćby tylko krótko charakteryzować niepodobna. Zajęłoby to wiele miejsca, bo to wręcz cała biblioteka, a zamiast przynieść pożytek, tylko by nas tu odwiodło od właściwego tematu. Dlatego się ograniczę do niewielkiego uzupełnienia podanej już wyżej informacji o "Trójkoszu". Najpóźniejszy z tej trójki, także według samej tradycji buddyjskiej, jest trzeci, ostatni "Kosz", obejmujący siedem ksiąg o g dogmatyce i psychologii, a zredagowany w suchym stylu scholastycznym. Najważniejszy dla badań jest środkowy i wszelka poważna próba przedstawienia osobowości i nauki Buddy powinna się opierać głównie na nim, ponieważ zrab jego stanowią pouczenia przypisywane przeważnie samemu Mistrzowi, a częściowo jego uczniom; nie brak co prawda tekstów innej treści, jak pieśni mnichów i mniszek, słynne od dawna na Zachodzie opowieści o poprzednich wcieleniach Buddy, tzw. dżataki /jataka/, dalej zbiór wierszowanych wypowiedzi aforystycznych o sprawach interesujących każdego wyznawcę i czciciela Buddy, niejednokrotnie przekładanych na języki europejskie pod rozmaitymi tytułami wskutek wieloznaczności obydwu wyrazów składających się na tytuł oryginalny: Dhamma-

pada /"Worte der Wahrheit" L.von Schroedera , "Ścieżka prawdy" St.Michalskiego, "Sentences of Religion" itp/, i wiele, wiele innych. Dodać tu jeszcze wypada, że niektórzy dawniejsi badacze uważali dwa pierwsze "Kosze" za zachowane bez wielkich zmian już od czasu ich powstania, a powstałe w ciągu stulecia zaledwie od śmierci Buddy. Dziś uważamy raczej, że się ich powstawanie rozkładało na kilka wieków, póki ich nie spisano, co - według tradycji cejlońskiej - miało nastąpić za panowania tamtejszego władcy Wattagamaniego /89-77 p.n.e./.

O wiele potrzebniejsze od kompletnej listy tekstów kanonu wydaje się zapoznanie czytelnika z metodami i wynikami interpretacji zawartych w kanonie wiadomości o Buddzie przez badaczy europejskich. I temu już poświęcić trzeba sporo miejsca, zanim przejdziemy do naszkicowania życiorysu Buddy na tle jego epoki.

Bez mała półtora wieku temu badacz angielski H.H. Wilson, jeden z pionierów indologii w ogóle, uważał rany sobie żywot Buddy za rodzaj rekapitulacji alegorycznej systemu filozoficznego zwanego sankhja /sankhya/, naukę Buddy zaś za jedną z form wykładu owego systemu. Dla Wilsona żywot Buddy to tylko ciąg symboli i reminiscencji elementów sankhji: nazwa miasta, w którego pobliżu się Budda urodził, Kapilawastu, przypomina mędrca Kapilę, głównego twórcę sankhji; imię matki Buddy, Maja, czyli "Iluzja", "Ułuda", to słynny element pewnych postaci sankhji, itd. Taka interpretacja mogła, jeżeli nie musiała, powstać tylko w okresie, kiedy dopiero odkrywano literaturę buddyjską i trudno było zdać sobie sprawę z samodzielnego rozwoju buddyzmu /związki z sankhją nie podlegają wątpliwości, ale ich natura - jak dziś wiemy - jest najzupełniej inna/.

Bez porównania ważniejsza od owej interpretacji alegoryczno-symbolicznej, która sobie nie zyskała zwolenników, jest inna, z przełomu wieków XIX i XX, reprezentowana przez dwu uczonych, Francuza i Holendra. Według E. Senarta Budda nie jest bynajmniej istotą ludzką, wyniesioną w końcu nawet ponad bóstwa, lecz postacią nierzeczywistą, wymyśloną podług typu i na modłę teoretycznego "wielkiego człowieka" /"mahapurusa" = mahapurusa/, stanowiącego uosobienie lub symbol słońca, spokrewniony z bogiem Wisznu, a jednocześnie też na wzór cesarza, ideału królów, władającego światem lub przynajmniej kontynentem czy choćby jego wielką częścią. H. Kern posunął interpretację mitologiczną jeszcze dalej, rozciągając ją na otoczenie Buddy i jego uczniów, co się wydaje przesadą nawet takim badaczom jak L. Renou, uważający zgodności pomiędzy idealnym "wielkim człowiekiem" i idealnym cesarzem a Buddą, dostrzeżone przez Senarta, za zbyt liczne i zbyt specjalne, aby były tylko przypadkowe. Zdaniem Renou wielkie podobieństwo ogólne życiorysu Buddy i Dżiny /tj. założyciela dżinizmu, ściśle: Mahawiry z przydomkiem "Dżina" /tj. "Zwycięzca"/, tłumaczyć się musi wzorowaniem ich na pewnych konturach ogólnych uważanych przez zwolenników-wyznawców obydwu reformatorów za właściwe ideałowi; przypisanie zaś Buddzie pewnych cech charakteryzujących boski typ Wisznu pochodziłoby albo od wisznuitów, którzy przeszli na buddyzm, albo też od samych buddystów nie mogących się pogodzić z tym, by bóg czczony przez wisznuitów miał przewyższać posiadaniem owych cech przedmiot ich kultu. Podkreślamy jednak z naciskiem, że dopuszczając wpływ elementów mitologicznych na postać Buddy już legendarnego, Renou się stanowczo odcina od takich zdecydowanych obrońców interpretacji mitologicznej, którzy zaprzeczają moż-

liwości dowiedzenia się czegokolwiek o prawdziwym Buddzie, a tym bardziej od takich, którzy wierzą, że Budda był postacią równie nierzeczywistą jak Wisznu. Dotychczas bowiem nikt nie dowiódł, jak by to było możliwe, ażeby gmina wyznawców Buddy symbol słońca uznała za założyciela o postaci ludzkiej, ażeby czciła jego pamięć w obfitej literaturze, przechowującej wspomnienia o jego czynach i słowach oraz o ludziach ^z jego otoczenia. Wiele tekstów buddyjskich ukazuje przecież Buddę jako żywego nauczyciela, przebywającego tu czy tam, otoczonego takimi czy innymi uczniami, przyjmującego różne odwiedzi-ny, a przede wszystkim pouczającego, wykładającego bądź to zasady swej nauki, bądź też reguły, jakich należy przestrze-gać, lub potknięcia i błędy, jakich należy unikać. Narzuca się więc nieodparcie a jasno wniosek, że z kanonu - także palijskiego, w którym również nie brak elementów cudowności, choć ich tam jest bez porównania mniej niż w tekstach póź-nych, należących do odmiany buddyzmu zwanej "mahajana" /mahayana; "wielki wóz"/ - wyłaniać trzeba w odniesieniu do Buddy to, co się zgadza z jego naturą ludzką. Z tekstów ka-nonu palijskiego wyłania się przede wszystkim człowiek zdoby-wający prawdę własnymi siłami, a potem głoszący swą naukę i dyskutujący, nawracający, przy tym zaś nie tylko zwycięski, lecz narażony na niepowodzenia, w końcu powalony chorobą i umierający. A ta tradycja palijska nie jest bynajmniej odoso-bniona; zgadzają się z nią przekazy innych szkół tego samego kierunku buddyzmu, tzw. hinajany /hinayana; "mały wóz", bo składnik ya tak się zazwyczaj przekłada; ewentualnie - z odcieniem nieco archaicznym - "wehikuł", jak u Schayera/.

Wypowiadane przez niektórych sceptyków podejrzenie, że taki stan rzeczy w źródłach palijskich i - ogólniej - hina-

janistycznych może być wynikiem uczłowieczenia istoty pierwotnie mitycznej, jest zgoła nieprawdopodobne: musiałoby się to było dokonać ogromnie dawno, jeszcze przed powstaniem poszczególnych szkół; ponadto zaś wiemy doskonale, że w Indiach reformatorów religijnych łatwo zaliczano w poczet bóstw /przykładem np. Rama i Kryszna, awansowani do rangi tzw. awatarów, tj. wcieleń, Wisznu, że pominię przykłady z czasów znacznie nowszych/, natomiast o kierunku odwrotnym, tzn. zdegradowaniu bóstwa do roli człowieka, powiedzieć tego nie można.

Rekonstruowanie lub może - dokładniej - próba rekonstrukcji życiorysu Buddy, i to tylko z grubsza, na podstawie zachowanych tekstów, przede wszystkim kanonu palijskiego, powinna brać pod uwagę dwa zasadnicze fakty: to, że sprzeczności pomiędzy źródłami dotyczą przeważnie punktów i szczegółów drugorzędnych, oraz to, że predylekcja do elementów cudowności właściwa jest, jak już wspomniano, szczególnie późnym tekstem odłamu mahajany_x i że wolno ją uważać za rozszerzenie relacji o wypadkach rzeczywistych. Odrzucając zatem takie właśnie składniki zmieszane ze szczegółami nie budzącymi wątpliwości nie ryzykujemy rozmijanania się z prawdą czy choćby z wcale wysokim stopniem prawdopodobieństwa, bo przecież wyznawcy Buddy, skłonni do wymyślania cudów i nadzwyczajności, nie mieli powodów emocjonalnych do zmyślania szczegółów zwykłych, pospolitych, nawet nieraz banalnych, a zgodność źródeł w takich wypadkach daje niewątpliwą gwarancję autentyczności. Wiarogodność takiej gwarancji jeszcze wzrasta, kiedy mamy do czynienia z faktami nie odpowiadającymi ideałowi wspólnot religijnych czy gmin mnichów, gdyż wówczas jedynie wierność tradycji zmuszała do przekazywania podobnych faktów /można je było przemilczeć po prostu, a jednak tego nie uczyniono/.

Lecz z drugiej strony brak pewnych faktów w części źródeł równoległych lub też przedstawianie ich w sposób nieco odmien-ny czy w innej kolejności nie stanowią jeszcze dowodu, że je-zyślono: Budda żył lat 80 /lub około 80/ i w odtwarzaniu wypadków z jego życia oraz jego czynów i wypowiedzi mogły za-chodzić różnice mniejsze lub większe, a jeżeli to wywołuje wątpliwości, to chyba tylko co do szczegółów jakiegoś faktu lub co do jego chronologii, niekoniecznie zaś co do jego autentyczności. Wreszcie milczenie źródeł, często całkowite, na temat środkowego okresu żywota Buddy tłumaczy się bez wąt-pienia po prostu brakiem jakichś wydarzeń ważniejszych wedle skali, jaką dawało zdobycie "oświecenia" czy też już ostatnie dni życia Mistrza; to milczenie przemawia bodaj nawet na ko-rzyść źródeł jako świadectwo ich wiarogodności. Powtórzmy na zakończenie tych uwag: jeżeli się krytyczna rekonstrukcja żywota i działalności Buddy nie daje przeprowadzić z gwaranc-ją pewności, to jednak możliwe się wydaje uzyskanie wysokiego stopnia prawdopodobieństwa, ułożenie najprawdopodobniejszej wersji wypadków w jego życiu. A to już jest niewątpliwie bar-dzo wiele wobec jakości źródeł, jakimi rozporządzamy.

W VI wieku p.n.e. Indie północne podzielone były na kilkanaście państw mniejszych i większych. Rej wodziły dwa największe, Magadha i Kosala, położone w połowie wschodniej owego ogromnego obszaru i odpowiadające z grubsza ziemiom dzisiejszego Biharu południowego oraz prowincji Audh. Więk-szość owych państewek i państw przypominała ustrojem republi-ki lub oligarchie, dziejów ich jednak przeważnie nie znamy z braku odpowiednich źródeł /próby i wysiłki podejmowane od około półtora wieku rozbijały się i rozbijają właśnie o ten

mur przeszkód/. Na szczęście właśnie około połowy VI wieku rozjaśniają się mroki dziejów Indii dzięki świadectwom czerpanym z tekstów, głównie buddyjskich i częściowo dżinijskich.

Nie wdając się w zbytnie szczegóły, ograniczymy się tutaj do wymienionych już dwu wielkich państw, ponieważ reformator religijny, o którym tu będzie mowa, spędził mniej więcej połowę swego żywota na objętych przez nie terytoriach, a o innych tworcach państwowych wiemy tak niewiele, że wystarczy je uwzględnić krótko w toku wywodów, gdy zajdzie tego potrzeba.

Pierwszym władcą Magadhy, o którym się naprawdę dowiadujemy czegoś konkretnego, był Bimbisara /może około 520-490 roku p.n.e./. Jemu niewątpliwie Magadha zawdzięczała swą potęgę, umocnioną kolejnymi małżeństwami. Współczesny mu władca Kosali, Prasadenhit, był - jak się zdaje - mniej utalentowany i w państwie jego panował mniejszy ład. Olbrzymia liczba wsi rządziła się sama na szczyblu zgromadzeń wiejskich, którym przewodzili sołtysi czy naczelnicy, podlegający z kolei wyższym urzędnikom królewskim; dopiero nad tymi ostatnimi - reprezentującymi trzy kategorie: administrację, sądownictwo i wojskowość - surowy nadzór sprawował sam król.

Po Bimbisarze tron przejął jego syn, Adżatasiatru, który podobno, pragnąc się wreszcie dorwać do władzy, spowodował lub przyspieszył jego śmierć. Nowy król rozszerzył jeszcze obszar odziedziczonego państwa kosztem zwycięskiej wojny z konfederacją wielu /miało ich być aż 36/ państwerek-republik. Ostateczny triumf w tej wojnie, która trwała - jeśli wierzyć źródłom - 15 lat /około 484-468?/, Adżatasiatru przygotował sobie przez wytrwałe sianie niezgody pośród plemienia czy klanu Liczczhawich, najpotężniejszego partnera owej konfede-

racji, następnie przez zbudowanie fortu na miejscu późniejszej nowej stolicy Magadhy, Pataliputry /okolice dzisiejszej Patny/, która zaćmiła swym blaskiem poprzednią, Radżagrihę /nazwa nowsza: Radżgir/, wreszcie przez wyprawę na stolicę Liczczhawich, miasto Wajśiali. Choć zagrożony nie tylko od wschodu przez Liczczhawich, ale i od zachodu, przez władcę ludu Awantich, Pradżotę, Adżatasiatru odniósł w końcu zwycięstwo. Niemalą rolę miały odegrać dwa nowe rodzaje broni, trzymane w tajemnicy: katapulta wyrzucająca ciężkie kamienie oraz wozy z przymocowanymi kijami.

Obu tych władców teksty buddyjskie przedstawiają jako oddanych Buddzie, co nie przeszkadza tekstom dżinijskim uważać ich za zwolenników Mahawiry. Obaj żyli i działali wspólnie, tylko Budda był trochę starszy. Wzmocnienie i ustalenie monarchii pociągnęło za sobą wzrost znaczenia miast. W epoce Buddy - tj. mniej więcej od połowy wieku VI do drugiej ćwierci wieku V - największymi miastami w Indiach północno-wschodnich były: Kausiambi /stolica kraju Watsów/, Śrawasti i Saketa /oba na ziemiach Kosali/, Kasi /późniejsze Waranasi, tj. nowożytny Banaras/, Czampa /stolica kraju Angów, podbitego przez Bimbisarę/ i Radżagriha /stolica Bimbisary/. Poza tym było wiele miast mniejszych i miasteczek, ale ogromna większość ludności, może około 75 procent zamieszkiwała wsie. W miastach domy budowano z drewna, rzadziej z cegły lub kamienia, często na wysokość kilku /od 3 do 7/ kondygnacji; były tam też budynki sądowe i inne przeznaczone na zebrania, dalej wieże strażnicze na wałach, wreszcie mury z bramami. Mieszkańcy wsi żyli w chatkach trzcinowych. Wieśniacy - nie wyłączając kobiet, których sytuacja była o wiele lepsza niż później, aż prawie do naszych czasów - budowali konieczne zbiorniki wody i kanały irygacyjne oraz drogi i ogrodzenia, a uprawiali głów-

nie ryż, jęczmień, trzcinę cukrową, jarzyny i owoce, także bawełnę. W miastach, gdzie pracownie rzemieślnicze i sklepy czy kramy tudzież bazary tworzyły nieraz osobne ulice, bywało tłoczno i gwarno; nie były rzadkością śpiewy i tańce, widowiska w rodzaju zmagania atletów i walk zwierząt, nie brakowało też niejednokrotnie hazardu w postaci gier /grano z reguły w kości/.

Spółeczeństwo dzieliło się na stany lub klasy czy warstwy /"warna", dosłownie "barwa", co świadczy o pierwotnym rozróżnianiu krajowców od przybyszów-najeźdźców/: bramini - kapłani, kszatrijowie - rycerze, wajśjowie - rolnicy i hodowcy bydła, siudrowie - sługi. Kasty /"dźati", dosłownie "urodzenie"/ - tj. wspólnoty wyznaczające swym członkom określone prawa i obowiązki, m.in. reguły dotyczące jedzenia i zawierania małżeństw - zaczęły powstawać o wiele później, może dopiero w początkach n.e. Ale zawody, których znaczna różnorodność wynika z odpowiednio starych tekstów, były zasadniczo dziedziczne i związane z poszczególnymi rodzinami, co musiało sprzyjać specjalizacji i udoskonalaniu techniki; nie ulega też wątpliwości, że wspólnota zawodu - a z drugiej strony wspólność wierzeń - wytwarzała silne poczucie wspólnoty w szerszym sensie jeszcze przed powstaniem kast w ścisłym znaczeniu tego słowa. Inna rzecz, że w owych czasach nierzadkie były wypadki zmiany zawodu czy zajęcia; np. rycerze uprawiali rolę lub się zajmowali handlem bez ujemy dla swej pozycji, a wajśjowie bywali krawcami itd.

W każdym bodaj mieście były zrzeszenia czy stowarzyszenia rzemieślników i kupców, mające za zadanie ochronę i popieranie działalności swych członków, a przypominające dawne cechy europejskie. Na czele zrzeszenia stał tzw. najstar-

szy /po naszymu "starszy"/, a wszystkie one sprawowały w razie potrzeby władzę sądową w stosunku do swych członków; mogły również pełnić funkcje powierników i bankierów, jak też pewnego rodzaju pośredników, rozporządzały zaś niewątpliwie dosyć znacznymi funduszami dzięki składkom członków i grzywnom, nakładanym za naruszenie prawa cechowego /że się tak wyrażę/; niektóre z nich miały nawet własne oddziały zbrojne. Oprócz kupców drobnych byli też hurtownicy, a handel był wolny, tylko podaż ograniczona, ponieważ się produkcją towarów zajmowały zasadniczo jednostki, tempo transportu zaś cechowała powolność. Ustał, na ogół biorąc, dawniejszy handel zamienny, używano już monet miedzianych lub brązowych /pomysł bicia monet przejęto może od Persów/. Do dalekich krain towary - mianowicie cenne i drogie - dostawały się dzięki karawanom, których podróże organizowali urzędnicy wspomnianych zreszeń. Równinę północnoindyjską przecinały drogi handlowe, m.in. magistrala biegnąca z portu gangesowego Tamralipti /nowożytnie Tamluk/ przez Pataliputę i dalej wzdłuż południowego brzegu Jamuny /dzisiejsza Dżamna/ do Mathury, a potem przez okolice dzisiejszego Delhi-Dilli i przez pięć rzek Pendżabu /tj. "Pięciorzecza"/ w kierunku doliny Kabulu; ta magistrala przetrwała wiele stuleci.

W takim to środowisku żył i działał reformator religijny, którego właściwe imię brzmiało Siddhartha /nazywano go też Gautama, według imienia jednego z dalekich przodków/. Urodził się prawdopodobnie w rodzinie czy klanie Siakjów około 560 roku p.n.e. jako syn Siuddhodany, ich naczelnika czy władcy, w krainie leżącej niedaleko Himalajów /dziś należy ona częściowo do Nepalu, częściowo do Indii/. To, że Siddhartha Gautama, znany później jako Budda/h/a, wbrew niektórym

poglądom dawniejszym był postacią historyczną, wynika niezbi-
cie z napisu zachowanego na relikwiarzu znalezionym w okolicy
dawnej stolicy owego państewka, Kapilawastu. Napis na tym
relikwiarzu, o którym była już wyżej mowa, głosi: "Ten relik-
wiarz wzniosłego Buddy z rodu Siakjów ufundowali bracia wraz
z siostrami, ich synami i córkami". To jest też zarazem jedy-
ne właściwie świadectwo jednoznaczne; wszelkich szczegółów
z życia Siddharthy lub już "Buddy" musimy się doszukiwać
żmudnie a krytycznie w źródłach, bardzo na szczęście /lub na
nieszczęście, zależnie od punktu widzenia/ obfitych, lecz
wymagających wielkiej ostrożności, gdy się pragnie z nich
korzystać dla nakreślenia sylwetki Buddy /i zrekonstruowania
jego nauki/. Przede wszystkim w grę wchodzić mogą w takim
wypadku tylko źródła stare, a w tych brak jakichkolwiek wiadomości o całych okresach żywota mistrza, w szczególności o jego latach młodzieńczych i o okresie środkowym jego życia. W tym stanie rzeczy można się kusić tylko o naszkicowanie jakiegoś ogólniejszego obrazu życia twórcy buddyzmu.

Dzięki temu, że wielki propagator zasad buddyzmu, cesarz Asioka, upamiętnił około połowy III wieku p.n.e. miejsce urodzenia przyszłego Buddy, wiemy, że się Siddhartha /dosłownie: "ten, co osiągnął cel"/ urodził w gaju Lumbini /nazwa późniejsza: Rummindei/ pod Kapilawastu. Najprawdopodobniejszą datą narodzin wydaje się czas około 560 roku, może - jak przypuszczają niektórzy - rok 563 /według innych jednak r. 558 albo znów 567/. Ponieważ matkę miał stracić - jak twierdzi tradycja - już po upływie tygodnia, wychowaniem jego zajęła się następna żona jego ojca, siostra zmarłej matki; imię matki - Maja, imię jej siostry - Mahapradżapati. Pomijając mniej lub więcej legendarne a wymyślone dopiero z czasem opowieści o dzieciństwie Siddharthy, wystarczy zaznaczyć krótko

że młodzieńca musiano chować w przepychu i wygodach, zgodnie ze zwyczajem panującym wśród szlachty. Ojciec - jak znów zapewnia tradycja - pragnąc usilnie zapobiec spełnieniu się przepowiedni wróżących młodzieńcowi królestwo nie z tego świata, ożenił go, gdy doszedł do lat 16, i otoczył go wszelkimi wygodami i luksusem /podobno mu ofiarował aż trzy pałace, po jednym na każdą z głównych pór roku/, aby tylko oddalić od niego jakiegokolwiek troski. Wolno przypuszczać, że dosyć szczegółowy opis zagłębiania się młodego Siddharthy w medytacji, przekazany w jednym z tekstów późniejszych, należy interpretować po prostu jako świadectwo jego skłonności do rozmyślań już we wczesnym wieku.

Nie zdołały Siddharthy przykuć do uciech zmysłowych ani owe pałace z mnóstwem tancerek /tekst podaje, że ich było 84 000 - liczba szczególnie ulubiona przez buddystów/, ani dodatkowe cztery piękne parki w czterech stronach świata. Co więcej, te parki właśnie zniweczyły ostatecznie zamysły hojnego ojca: cztery kolejne wyjazdy do nich pozwoliły młodemu księciu - jak opowiada legenda - ujrzeć najpierw zgrzybiałego starca, potem człowieka chorego, następnie zmarłego niesionego na stos ogniowy, wreszcie mnicha żebrzącego, z którego wyglądu przebijał spokój i zadowolenie. Siddhartha zrozumiał, że człowiek podlega starzeniu się, chorobom i śmierci /wyjaśnił mu to co prawda dopiero woźnica/, a ostatecznie nabrał przekonania, że wynikające stąd cierpienie uleczyć może tylko religijna pogoda ducha. Miary jego niechęci do takiego życia dopełnił - jeśli wierzyć tekstom - widok żony i jej babinca podczas snu; postanowił opuścić dom i tej jego decyzji nie zdołały zmienić nawet narodziny syna, obchodzone w pałacu odpowiednio wspaniale. Noc, jaka potem nastąpiła, dwudziesto-

dziewięcioletni wówczas królewicz wyzyskał, aby się niepostrzeżenie wymknąć z miasta i zostać ascetą wędrownym.

Dotarłszy do miasta Wajśiali, wstąpił na naukę do M mędrca bramińskiego, Arady Kalamy, a kiedy wkrótce opanował i technikę medytacji, i zasady systemu filozoficznego, zwanego sankhja|czy też /według innego źródła/ nauką o Brahmanie, tj. duszy świata, głoszoną w starych tekstach wedyjskich, tzw. upanisadach, powędrował dalej, ku stolicy Magadhy. Ale także wyższy stopień ćwiczeń psychofizycznych, zdobyty u innego mistrza, Rudraki Ramaputry, nie zadowolili żadnego wiedzy, więc wraz z pięcioma współuczniami podjął dalszą wędrówkę ku miastu Gaja. Już nie opodal niego zatrzymał się, aby się oddawać jak najsurowszej ascezie wzorem wielkich pustelników-ascetów, zwanych muni /często go potem nazywano Siakjamuni, tj. asceta z rodu Siakjów/. Lecz kiedy post doprowadził stopniowo do całkowitego wyrzeczenia się pokarmu, zapadł w stan pozornej śmierci. Wówczas doszedł do przekonania, że się przez ascezę nie da zdobyć zbawienia, i zrezygnował z całkowitego postu postanawiając trwać w medytacji pod drzewem figowym dopóty, dopóki nie nadejdzie "przebudzenie" - "oświecenie" /bodhi, od tego samego pierwiastka, który jest w polskim "budzić"/. Teksty opisują i zakusy ducha rozkoszy zmysłowej, demona Mary, usiłującego przeszkodzić różnymi sposobami odkryciu drogi zbawienia przez Siddharthę, i cztery stopniowe stadia medytacji, doprowadzające ostatecznie do poznania "czterech szlachetnych prawd": o istnieniu cierpienia, o pochodzeniu cierpienia, o usunięciu cierpienia i o drodze wiodącej do jego usunięcia.

Kiedy Siddhartha został już "buddhą", tj. "przebudzonym-oświeconym", postanowił pomóc nie obu swym dawnym mistrzom

- bo mu nie było tajne, że już nie żyją - lecz swym pięciu współuczniom. Dla nich to wygłosił w pustelni pod Waranasi /tj. Banaras/ pierwsze swe kazanie, "wprawiając w ruch koło Prawa" /lub: "Prawdy-Nauki"; sanskryckie "dharma", palijskie "dhamma"/; wyłożył im owe cztery prawdy, a potem już w samym owym mieście dokonał licznych nawróceń, m.in. wśród własnej rodziny. Może być, że się ta jego działalność apostołskomisyjna rozpoczęła około 524 roku, po siedmiu latach poszukiwania prawdy, a w rok po "przebudzeniu się"; jeżeli mianowicie za podstawę uznamy rok 560. I odtąd już się zaczyna wieloletnia praca misyjna, połączona z wędrówką po obszarach Magadhy i Kosali. Jak zapewnia tradycja, na zachód Hindustanu, tj. Indii północnych, opanowany przez stan bramiński, ostoję kultury wedyjskiej, Budda się zapuszczał rzadko i tylko na krótko.

Jeżeli odrzucimy różne dodatki zabarwione cudownością, to opowieść o przełomowym dla Siddharthy przeżyciu, nagłym przejrzeniu, wewnętrznym wyzwoleniu itp., wolno uważać za zgodną w gruncie rzeczy z tym, co się mogło przydarzyć jednostce bądź co bądź wyjątkowej: z tekstów kanonu buddyjskiego - spisanych w języku nie staro[↑]-, lecz średnio-indoaryjskim, nazywanym "pali[↑]/jskim/" - widać, że owego Nauczyciela cechowała szlachetność, łagodność i życzliwość, nie pozbawiona co prawda niejakiego chłodu, że pochłonięty całkowicie sprawami duchowymi, nie miał pragnień osobistych, co mu w oczach współczesnych niewątpliwie nadawało charakter istoty nadziemskiej. Taka wybitna koncentracja myśli wraz z bogatym życiem wewnętrznym zapewniały mu też bez wątpienia rzadką potęgę słowa, zdolność wywierania nieprzemijającego wrażenia na słuchaczach, o czym jasno świadczy wiele miejsc tekstów zawar-

zakobł ← = y

tych w owym kanonie.

Wędrowka misyjna Nauczyciela i jego uczniów trwała około, zapewne nawet ponad 40 /^f 45?/ lat, czyli obejmowała przeszło połowę jego żywota. Taka wędrowka nie trwała jednak przez cały rok, lecz przez okres mniej więcej trzech miesięcy, kiedy po upalnym, suchym lecie następowała pora deszczów, połączona z wylewami strumieni i rzek oraz powodziami. Wtedy Budda zatrzymywał się w pobliżu wsi lub miasteczka czy miasta, gdzie miał zapewnioną jakmużnę. Bardzo często, boćaj przeważnie, na taki pobyt czasowy wybierał okolice dwu wspomnianych już stolic, Radżagrihy i Śrawasti, ponieważ tam gmina buddyjska rozporządzała pięknymi parkami z pomieszczeniami różnego rodzaju /m.in. na zapasy/, a to zapewniało względną ciszę nawet w dzień. Rzadziej jest mowa o Czampie i Sakecie, lub Nalandzie, która 10 wieków później, za rządów dynastii Guptów, miała zasłynąć jako międzynarodowy wręcz ośrodek nauki dzięki uniwersytetowi buddyjskiemu, nie wykluczającemu jednak uniwersalizmu. A już wyjątkowo czytamy o wędrowce aż na daleki północny zachód do miasta Takszasili w Gandharze i o powrocie przez Kanjakubdżę /później: Kanaudź/ i Waranasi do Wajsjali. Jeżeli zaś Mistrz wędrował z uczniami - liczby ich nie znamy /teksty mówią o 300 lub nawet 500, co jest chyba przesadą, zwłaszcza że 500 to druga ulubiona ich liczba/ - to po drodze nocowali u mnichów lub u ludzi świeckich, życzliwych laików, nierzadko jednak w razie konieczności pod figowcami czy mangowcami. Jeśli się Budda zatrzymywał niedaleko miasta stołecznego, to się zdarzało, że przyjeżdżał sam władca czy książęta i dostojnicy, aby go odwiedzić, zadawać pytania i słuchać nauki.

Według jednego z tekstów następcy Bimbisary, Adżata-

siatru, odwiedził Buddę i jego 250_x uczniów przybywając w noc księżycową w towarzystwie żon na słoniach, a po rozmowie na temat owoców stanu ascety przystąpił do gminy buddyjskiej. Na rok mniej więcej przed śmiercią Buddy tenże Adżatasiatru, uważający go najwidoczniej za jasnowidza, zapytywał go, czy zdoła podbić kraj ze stolicą w Wajsiali; odpowiedź brzmiała, że dopóki rządzące tam plemię Liczechawich będzie żyć w zgodzie i zwoływać regularnie zgromadzenia ludowe szanując tradycję, dopóty kraj ów się utrzyma. W tej odpowiedzi zawierała się zarazem wskazówka dla uczniów-mnichów, jakie warunki są nieodzowne, aby się gmina buddyjska utrzymała.

O ostatnich dniach życia Buddy dowiadujemy się z "Ewangelii o całkowitym zgaśnięciu" /Mahaparinibbanasutta; tekst palijski/, źródła cennego także i z tego względu, że podaje jakoby skrót nauki Mistrza, wymienia okolice z największą liczbą wyznawców i wszystkich tych, co się upominali o relikwie. Zestawienie danych tam zawartych z pewnymi innymi pokazuje, że się buddyzm głoszony przez swego twórcę rozpowszechnił za jego jeszcze życia po całych niemal Indiach środkowych, tj. konkretniej: od Czampy na wschodzie po kraj Awanti na zachodzie i od Radżagrihy na południu po Śrawasti na północy, ponadto zaś wśród różnych plemion zamieszkałych u stóp Himalajów. Czterdzieści z górą lat pracy misyjnej wydało owoce godne uwagi.

Z końcem ostatniej w swoim życiu doczesnym pory dżdżystej Budda, nękany już chorobą, wyruszył wraz z ulubionym swym uczniem Anandą /odpowiednik św. Jana w chrześcijaństwie/ do Wajsiali, a potem do miasta Papa, gdzie spożył ostatni posiłek; czy to było mięso z dzika, czy też gatunek grzybów /trujących?/, nie udało się ustalić na pewno, choć się o to kuszo-

no niejednokrotnie /znaczenie terminu złożonego, wchodzącego tu w grę, można rozumieć dwojako i zdania są podzielone; wydaje się możliwe lub nawet prawdopodobne, że ów termin oznaczał naprawdę mięso, tylko później jego znaczenie zaczęło interpretować inaczej, zgodnie z szerzącą się coraz bardziej tradycją wegetarianizmu/. W każdym razie Budda zapadł na biegunkę i tylko z wielkim trudem doszedł do miasta Kusinagara, stolicy konfederacji Mallów. Wyznawcom, którzy się zgromadzili wokół niego w ciągu nocy, przypomniał o znikomości wszystkiego i zalecił czujność, jak też usilne dążenie do celu, a potem się oddał medytacji i "zgasł", prawdopodobnie około 480 roku w wieku lat 80 /zależnie od daty urodzenia zmienia się i data zgonu/. Zwłoki obmyto, odziano i spalono na stosie z drogiego drewna. Resztki pozostałe po spaleniu się zwłok postanowiono ostatecznie rozdzielić na 8 części, aby zaspokoić żądania wszystkich sąsiadów, a nad relikwiami, nad urną na prochy i nad węglami wszyscy obdarzeni wybudowali kopce pamiątkowe, tzw. stupy. Dzięki temu też wiadomo, że Budda zakończył życie niedaleko miejsca swego urodzenia, około 50 km na wschód od miasta Gorakhpur /prawdopodobnie w okolicy dzisiejszej wsi Kasija/.

Budda nie pragnął bynajmniej wymyślać jakichś nowych dogmatów religijnych czy filozoficznych; nie chodziło mu o głoszenie dogmatów ani pojęć abstrakcyjnych. Dążył do wywołania w słuchaczach przemiany wewnętrznej, przewrotu w myślach, uczuciach i woli. Zasad zwykłego sposobu myślenia nie stosował do spraw metafizycznych i na pytania stawiane w takim duchu, na wątpliwości z tego zakresu w ogóle nie odpowiadał. Teksty

kanonu palijskiego zapewniają, że prawda przez niego głoszona nie da się uchwycić spekulacją myślową. Nauka jego nie była filozofią, chociaż stosował terminy dawniejszych systemów filozoficznych; starał się jednak mówić tak, aby go lud rozumiał, i w tym celu posługiwał się nie językiem uczonych i wykształconych, sanskrytem, tj. staroindoaryjskim, lecz mową ludową, postacią języka średnioindoaryjską /ten fakt nie ulega wątpliwości, chociaż się nie udało zlokalizować tej postaci dokładnie/. Terminów filozoficznych zresztą nie nadużywał; szło mu o konkretność, pogładowość, przystępowość, co tłumaczy m.in. częste stosowanie porównań, znane dobrze z tekstów religijnych pozaindyjskich, a także posługiwanie się przypowieściami i legendami czy podaniami, co też znamy skądinąd. Odmawiając konsekwentnie odpowiedzi na wszelkie pytania z zakresu metafizyki czy teologii, Budda chciał być tylko przewodnikiem wskazującym drogę do celu; jako środki zalecał skupienie i medytację oraz doskonalenie się etyczne /niewyrządzanie krzywdy żadnej istocie, wyrzeczenie się kłamstwa i oszukiwania itp/.

Powiedzieć dokładnie, jaka była nauka Buddy, niepodobna. Trzeba pamiętać, że się do tekstów kanonu buddyjskiego, przekazywanych przez całe wieki tylko ustnie, musiało wkraść wiele zmian w postaci rozszerzeń, przeredagowań i nawet zniekształceń. Nie można ręczyć za bezwzględną autentyczność takiej czy innej wypowiedzi zawartej w zachowanych tekstach. Możemy jedynie z wielkim stopniem prawdopodobieństwa starać się wyłuskać z ogromnej masy rozstrząsań, dialogów i myśli tam przekazanych to, co twórca nowej nauki soteriologicznej głosił zasadniczo. Jest to i tak zadanie niezwykle trudne i żmudne, nawet jeżeli - jak się to zwykle praktykuje - z całego

"Trójkosza" /Tripitaka; palijskie: Tipitaka/, obejmującego "Kosz dyscypliny", "Kosz kazań /lub: nauk/" i "Kosz scholastyki /lub raczej:dogmatyki/" /po palijsku kolejno: "Winajapitaka", "Suttapitaka" i "Abhidhammapitaka"/, zechce się uwzględnić tylko lub prawie tylko drugi "Kosz" jako w tym wypadku najważniejszy i obiecujący najobfitsze żniwo; zawierający bowiem przeważnie praktyczne wskazówki dotyczące życia moralnego, w o wiele mniejszej zaś mierze rozważania teoretyczne.

Mimo tych zastrzeżeń wolno na przykład przypuszczać, że technika nauczania stosowana przez Buddę bywała scholastyczna, a przy tym mniej czy więcej dialektyczna, choć to były na ogół dopiero zaczątki sztuki dialektycznej. A jeżeli się pewne formuły czy jakby hasła i myśli przewodnie powtarzają we wszystkich tekstach buddyjskich w postaci już ustalonej, to niewątpliwie oddają one słowa samego Nauczyciela wypowiedane wielokrotnie, może i setki razy, w ciągu owych 40-45 lat kaznodziejstwa misyjnego. Nie przeczą temu wnioskowi nierzadkie niejasności i nawet sprzeczności, bo w epoce Buddy sztuka definiowania nie była jeszcze rozwinięta, technika dowodzenia dopiero się tworzyła i środkami wykładu najczęściej używanymi były wyliczanie i klasyfikacja, jak też przeróżne kombinowanie, przy czym się jeszcze terminy dawniejszych myślicieli pojawiały w kontekście raczej zaskakującym. Trudność dodatkowa wynika z faktu, że zachowane teksty i palijskie, już wymienione wyżej, i sanskryckie, również wykładające naukę Buddy, stanowią tłumaczenia nie zachowanego kanonu pierwotnego, ułożonego w innym języku a zestawionego ostatecznie może dopiero około połowy III wieku p.n.e., za Asioki; nie brak wskazówek dowodzących, że się znany nam kanon buddyjski różni pod wieloma względami od owego pierwotnego, od którego go dzieli znów

okres około dwu wieków. Ta końcowa kolekcja tekstów kanonicznych - obejmująca, jak wspomniano wyżej, bardzo pokaźną liczbę utworów treści różnorodnej: kazania i pouczenia czy nauki, rozmowy, opowieści, przepisy zakonne, pieśni itd. - zawiera już często i komentarze oraz rozmaite inne dodatki. Wypada jednak podkreślić, że pomimo uderzającej różnicy nie tylko językowej i stylistycznej, ale nawet niejednokrotnie i treściowej pomiędzy kanonem palijskim a sanskryckim, zupełnie od pierwszego niezależnym - zasadnicza treść nauki przekazywanej w obydwu jako nauka Buddy jest taka sama.

Jeżeli odliczymy niezbyt liczne elementy sięgające epoki przedaryjskiej /tj. czasów przed przybyciem najeźdźców aryjskich, posługujących się językiem czy narzeczem indoeuropejskim/ - takie jak kult figowca, symbol swastyki, praktykowanie jogi oraz może wiarę w reinkarnację - to naukę Buddy powiązać się da na ogół z koncepcjami znanymi nam zarówno z najstarszego indoaryjskiego zabytku religijnego, tzn. Rygwedy, z drugiej połowy II tysiąclecia p.n.e., jak też z późniejszymi od niej tekstami wedyjskimi, mianowicie traktatami teologicznymi, tzw. brahmanami, oraz ze słynnymi w Europie od czasów Schopenhauera upanisadami. Tylko to powiązanie rozumieć trzeba także w sensie negatywnym, jako reakcję, przejawiającą się w szczególności w odrzuceniu idei atmana, tzn. duszy jednostkowej uważanej za identyczną z Brahmanem, duszą wszechświata, dalej w przyjęciu zasady wielości, inaczej: pluralizmu, nie monizmu, tj. jedności, nadto w podstawowym dogmacie /jeżeli wolno użyć tego terminu/, głoszącym, że nigdzie w świecie empirycznym nie ma trwałej substancji, jest natomiast bezustanne stawanie się. Ta już podstawowa łączna sprzeczność z tezami upanisad sprawia, że się pokrewieństwo z nimi ogra-

nicza głównie do atmosfery duchowej, do pragnienia zbawienia czy wyzwolenia i do wiary, że od cierpienia, jakim jest byt, można się uwolnić jedynie przez wyrzeczenie się tego świata i utonięcie myślami w zaświatach. W pierwszej połowie I tysiąclecia p.n.e. przypuszczalnie poglądy filozoficzne reprezentowane i przeshowane w upanisadach nie były jedynymi, choć o innych wiemy bardzo niewiele. W każdym razie faktem jest, że w dawniejszych tekstach nie brak wzmianek, choć niezbyt obfitych i szczegółowych, o ascetach i nawet całych sektach niewedyjskich. Tutaj wystarczy wspomnieć, że ascetów oznaczano nieraz ogólną nazwą "śramana", tj. dosłownie "umartwiający się /w taki lub inny sposób/", i że ta nazwa ogólna, przeciwstawiająca ascetów braminom, przyłgnęła także do Buddy i w konsekwencji też do jego uczniów /postać palijska: "samana", od czego też wywodzą termin "szaman", wiążący się z buddyzmem zwyrodniałym/.

ly

Jak już wspomniano, Budda ostatecznie zerwał jeszcze przed "przebudzeniem się" z praktykami ascetycznymi w głębokim przekonaniu, że one nie mogą doprowadzić do upragnionego celu. Jedynie określony kierunek i metoda ćwiczeń ascetycznych, zw. joga, wywarł wpływ na twórcę nowej religii i dzięki temu też na jego naukę. Pewne podobieństwa czy cechy pokrewieństwa buddyzmu i jogi sięgają jednak poza same te systemy: jeżeli "szlachetnych prawd" w nauce Buddy jest cztery, a joga rozróżnia cztery "stopnie", to się to tłumaczy wspólnym wzorem, jakiego dostarczyła medycyna indyjska, wyszczególniająca cztery stany czy też stopnie, mianowicie chorobę, zdrowie, przyczynę choroby i leczenie. Owe "cztery szlachetne prawdy" głoszą, że: 1^o cierpieniem są narodziny, starość, choroba i śmierć, nadto połączenie z tym, co niemiłe, i rozłąka z tym, co miłe; 2^o od odrodzenia /tj. reinkarnacji, ponownego wcie-

lenia się/ do odrodzenia prowadzi pragnienie /inaczej: żądza/
mianowicie pragnienie rozkoszy, stawania się, przemijania;
3^o tę żądzę usunąć może całkowite zniszczenie pożądania, wyz-
bycie się go; 4^o drogą wiodącą do usunięcia cierpienia jest
ośmioraka ścieżka, obejmująca należytą wiarę, należyte myśle-
nie, należyte słowo, należyty czyn, należyte życie, należyte
dążenie, należyte pamiętanie lub przemyślanie, należyte za-
głębianie się. Naukę, a raczej teorię o reinkarnacji, czyli
nie tyle metempsychozie, co metensomatozie - chodzi przecież
o przemieszczanie się w coraz to inne ciało - zwanej po san-
skrycku "sansara", jak też o skupianiu się i stopniach medy-
tacji odnajdujemy w samych Indiach także poza buddyzmem; na-
tomiaś wiara w streszczone tu "cztery szlachetne prawdy"
stanowiła już według uczniów Buddy cechę właściwą tylko praw-
dziwemu jego wyznawcy.

Już w upanisadach przemijanie - zmienność wywoływana
karmanem, czyli skutkami uczynków popełnionych przez daną is-
totę w jej poprzednim żywocie, skutkami w postaci odpłaty za
nie, tj. nagrody lub kary zależnie od ich jakości - uważano
za rzecz niepożądaną; szczęściem mogła być tylko niezmiennosc
stanu będącego wolnością od cierpienia. Legendarny Kapila
miał oświadczyć, że ostatecznym celem duszy jest zupełne usu-
nięcie trojakiego cierpienia. Przejawszy wiarę w karman, Bud-
da uzupełnił ją formułując owe cztery "szlachetne prawdy",
tj. tezy mające wskazywać drogę do wyzwolenia; według pojęć
indyjskich, tkwiących korzeniami w magii, poznanie jakiegoś
stanu stanowiło zarazem potężny środek opanowania go, podpo-
rządkowania go swojej woli. Właśnie ta droga do zbawienia-wyz-
wolenia jest kwintesensją religii stworzonej przez Buddę, ten

właśnie cel to najoryginalniejszy element konstrukcji myślowych głosiciela nowej religii. "Jak ocean ma tylko jeden smak soli - czytamy w jednym z tekstów buddyjskich - tak nauka Buddy ma też tylko jeden smak: wyzwolenia /lub zbawienia/".

Uważna a częsta lektura kanonu buddyjskiego w budzi nieuchronnie wrażenie, że mimo całej niejednorodności składających się na całość materiałów, czerpanych z różnych źródeł, dostrzec tam można wyraźne piętno osobowości wybitnej, widoczne nie tylko w oryginalności myśli, ale także w sposobie ich wyrażania. Skoro zaś nic nie wiadomo o kimś, kto by mógł odgrywać w buddyzmie taką rolę, jak św. Paweł w chrześcijaństwie, narzuca się nieodparcie wniosek, że tą osobistością był sam Budda.

Wsk

Teksty kanonu głoszą bez wątpienia myśli Buddy, ale w postaci zmienionej mniej lub więcej, w znacznej mierze także stylistycznie zmienionej ze względów mnemotechnicznych: tradycja była przez całe wieki wyłącznie ustna i dlatego, aby sobie ułatwić zapamiętanie, stosowano schemat, pozwalający skupić uwagę na pewnych tylko szczegółach; to sprawiło, że różne punkty nauki Buddy - jak też nawet i tematy - przybierają stale tę samą postać, a skostnienie formuły, nieraz dopuszczającej różnorodną interpretację, wskutek braku naświetlenia z kilku stron, uniemożliwia uzyskanie pewności, że się to sformułowanie rozumie należycie.

Pragnąc być przewodnikiem, nie filozofem z czy teologiem, Budda nie myślał o udowadnianiu słuszności swego systemu, lecz się starał budzić zaufanie do głoszonej przez siebie drogi. Ta droga zaś to nie jakaś teoria nawiązująca do ewentualnych poprzedników, lecz wynik przeżycia wewnętrznego, co zapewne wskazuje na rozczarowanie doznawane na widok jałowych sporów współczesnych mu różnych nauczycieli i nawet ca-

lych szkół namiętnie się nawzajem zwalczających; wolno przypuszczać, że takie spory zraziły Buddę do spekulacji filozoficznych, niejednokrotnie wręcz sofistycznych. Na takim tle łatwo zrozumieć odrzucenie idei atmana, fundamentalnej w brahmanach i zwłaszcza w upanisadach (oraz upatrzenie sobie celu negatywnego: należało dążyć nie do zjednoczenia atmana z Brahmanem, tylko po prostu do wyzwolenia się z więzów wiecznego wcielania się i zarazem z niewoli cierpienia towarzyszącego nieodłącznie życiu na ziemi. Osiągnięcie tego celu nie wymagało wiadomości o duszy ani nawet informacji o stanie czy życiu pośmiertnym. Niezbędne tezy wystarczyło wyłożyć i objaśnić i nie trzeba było ich uzasadniać i udowadniać.

Element filozoficzny w nauce Buddy stanowiło zatem kilka zaledwie tez, owe "prawdy", ukazujące krąg wcieleń groźących każdej istocie i wykuszczające możliwość wyrwania się z tych oków. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zrębem nauki Buddy było credo wyrażone w owych tezach-prawdach, a ostatecznym celem wskazywanym przez nie - wyzwolenie się przez dyscyplinę wewnętrzną z kilkoma stopniami medytacji włącznie. Budda odrzucił wszelką prawdę objawioną, głoszoną przez system filozoficzny wedanty i inne systemy, wiarę w wiecznego Boga i w duszę, mającą być jego odbiciem czy też wręcz jego częścią, i jako świadomy a konsekwentny empiryk, dojrzawszy tragizm losu ludzkiego, odpowiedzialność za ten stan rzeczy złożył na powiązanie przyczyn i skutków, jakie też usiłował ukazać szczegółowo, chociaż w kolejności dla nas niezbyt jasnej. Milcząc wytrwale na temat Boga i odmawiając stale odpowiedzi na pytania z zakresu teologii, głosił, że każda istota żyjąca jest przemijającym połączeniem czynników bytu, nazwanych prze^z

niego "dharma", rzeczywistością zaś jest nie istnienie, lecz stawanie się i przemijanie. Przypomina się tu znany dobrze fakt, że na przełomie wieków VI i V, więc w tymże czasie co i Budda, w Grecji Heraklit głosił, że "wszystko jest pływne" /panta rhei/.

Wspomniane przed chwilą "powiązanie skutków i przyczyn" albo inaczej "powstawanie przyczynowe"/palijskie "paticczasamuppada", i sanskryckie "pratitjasamutpada", dosłownie "powstawanie w zależności"/ to treść słynnej formuły komentującej trzecią "prawdę", a stanowiącej jedną z podstawowych nauk buddyzmu i uważanej za niewiele mniej "świętą" od samych czterech "prawd". W kanonie powtarza się ją wielokrotnie i akcentuje jej niezwykłą ważność, ale się jej nigdzie nie wyklada jasno i dopiero późniejsi komentatorzy starają się ją wyjaśniać.

Budda miał dojść - jeszcze przed zdobyciem "oświecenia" - do wykrycia tego łańcucha przyczyn i skutków w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, co stanowi konieczny warunek starzenia się i umierania. Odkryć miał wtedy, że przyczyną narodzin jest "stawanie się", a następnie, stopniowo się cofając, doszedł poprzez 8 czynników bytu, zwanych "dharma", do ostatecznej przyczyny wszelkiej niedoli, mianowicie do "niewiedzy", tj. nieznaności drogi zbawienia. Owymi ośmioma dharmami, tj. przemijającymi czynnikami bytu, zależnymi funkcyjnie od innych czynników bytu, jednocześnie zaś stanowiącymi przejawy odwiecznego prawa świata, są: świadomość jako zarodek duchowy powstającej osobowości, składniki duchowe i cielesne /"imię i kształt"/ osobowości, sześć zmysłów, dzięki którym nowa istota może się znosić ze światem zewnętrznym /szósty zmysł to organ myślenia/, stykanie się zmysłów i myślenia ze światem zewnętrznym, jak też wrażenia przez to wywo-

zywane, uczucie powstające z kontaktu zmysłów z przedmiotami /tych pięć czynników bytu to skutki żywota poprzedniego/, dalej: żądza zmysłowa, w szczególności popęd płciowy, intensywne pragnienie życia /"chwytanie", mianowicie świata zmysłów/, stawanie się, tj. powstawanie karmana, stanowiące warunek nowego żywota, oraz przechodzenie do tego żywota /te trzy dharmy to przyczyny nowej egzystencji/. Wreszcie dwie ostatnie dharmy, będące skutkami karmana wytworzonego w obecnym żywocie, to nowe narodziny /11 dharma/ i /jako 12 dharma/ starzenie się oraz śmierć. Dodać trzeba, że wspomniana wyżej "niewiedza" jest również skutkiem postępowania w żywotach poprzednich. Łańcuch lub - jak wolą inni - kołowrót wcieleń, zwany "sansara" /"wędrownka"/, nie ma początku, jak może nie mieć i końca, jeżeli się go nie urwie lub przerwie; kres tej wędrownce położyć można tylko przez zniszczenie w sobie niewiedzy, bo to dopiero zapobiega powstaniu świadomości.

Poznanie, że nie ma jaźni trwałej, rozwija się w człowieku powoli, stopniowo dzięki dobrym uczynom w niezliczonych żywotach. Wyzwalającą wiedzę budzi z czasem wytrwałe słuchanie nauki Buddy. Właśnie stopień bliskości zbawienia wzięto za podstawę podziału dążących do zbawienia na cztery grupy: 1° takich, co się zaczęli wyzwalać od wpływów ziemskich i wprowadzili się już nie odrodzą jako piekielnicy, zwierzęta, upiory czy demony, ale jeszcze muszą powrócić na ziemię siedem razy; 2° takich, co się odrodzą już tylko raz; 3° mających ^{pojeź} ~~deś~~ po śmierci do któregoś z najwyższych światów boskich, a stamtąd do nirwany; 4° osiągających nirwanę już na ziemi. Terminy techniczne, jakimi określano te cztery grupy, to "ci, co weszli do potoku"; "powracający raz /jeszcze tylko/"; "nie powracający"; "święci".

Samą drogę do zbawienia wskazuje "ośmioraka szlachetna ścieżka", obejmująca: 1° należyty pogląd /lub należyta wiarę/, tj. znajomość owych czterech prawd; 2° należyte myślenie, mianowicie wolne od żądz, nieżyczliwości i gwałtowności; 3° należyta mowa, mianowicie nacechowana powstrzymaniem się od kłamstwa, wymyślenia i obmowy oraz plotkowania; 4° należyte postępowanie, tj. zaniechanie zabijania, kradzieży i nieczystości; 5° należyte życie, tj. utrzymywanie się dzięki zawodowi nie wymagającemu zabijania lub krzywdzenia istot żyjących; 6° należyte dążenie, mianowicie zmierzające do niszczenia czynników fatalnych a popierania zbawiennych; 7° należyte przemyślanie spraw ciała, uczuć i dharm; 8° należyte skupienie się w medytacji.

Najważniejszy środek dojścia do celu, tj. osiągnięcia nirwany, stanowiła medytacja, pozwalająca adeptowi wznosić się do coraz to wyższych stanów świadomości dla ostatecznego wyzwolenia się z łańcucha wcieleń. Dlatego też teorię medytacji oraz jej środków pomocniczych /pozycja ciała, regulowanie oddechu itp/ buddyści rozbudowali w bardzo szczegółowy system. Medytacja połączona ze skupieniem spełniała w buddyzmie taką funkcję jak modlitwa w różnych religiach, ale praktykować ją mogli tylko mnisi.

Zdobycie doskonałego poznania /w sensie zupełnie innym od tego, jaki to pojęcie ma na Zachodzie/ oraz nieustanne doskonalenie się, a nie posty i samoudrękę fizyczną Budda uważał za środki wiodące do wyzwolenia się z myśli ziemskich; do tego przekonania doszedł, kiedy - przypominam - umartwienia ascetyczne doprowadziły go do stanu bliskiego śmierci. Toteż z jogi przejął nie praktyki ascetyczne, lecz skupienie i medytację, i to jedynie jako środki do celu, nieraz tu już

(1)
P
wymienianego, w przeciwieństwie do wielu joginów pragnących na tej drodze zdobyć określone zdolności nadprzyrodzone. Budda był głęboko przekonany, że do walki o wyzwolenie uzbroić może tylko życie dalekie zarówno od używania, jak też od nadmiernych umartwień.

le
Zdobycie doskonałego poznania i wyzbycie się wszelkiej namiętności i zapewnijają znalezienie się w stanie nie usuwającym wprawdzie jeszcze działania karmana, ale jednak zapobiegającym nowemu wcieleniu się; taki "święty" nic już nie pragnie i przynosi się do nirwany. Ten termin - znaczący dosłownie "stan zdmuchniętego /zgaszonego/, zgaśnięcie /płomienia^a, mianowicie lampy, do którego Budda często przyrównywał zmienność i przemijanie/" - oznacza stan niewzruszonego spokoju, uzyskany dzięki wyzbyciu się nienawiści, pożądania i zaślepienia. Jednakże całkowita nirwana /"parinirwana"/ - stan wolny od wszystkiego, co cielesne/uczucia, spostrzeżenia i wyobrażenia, nadto predyspozycje kształtujące karman i czysta świadomość bez treści/ - może nastąpić dopiero po zakończeniu żywota wywołanego karmanem; dopiero wówczas wszelka cielesność jest "wyrwana z korzeniem" i już się nie może odrodzić. Osiągnięta dzięki temu "nicość" jest tylko względna, nie absolutna; właśnie to, że się już nic nie odczuwa, stanowić ma szczęście czy rozkosz.

Przypominam, że naukę Buddy rekonstruujemy na podstawie zachowanych tekstów, z których nawet najstarsze nie są całkiem autentyczne. Trudno więc orzec stanowczo, co dokładnie głosił sam Budda. Ponieważ jednak teoria dharm występuje we wszystkich odmianach filozofii buddyjskiej, niewątpliwie należy ona do pierwotnego zrębu nauki Buddy, zwłaszcza że się da powiązać z pewnymi wierzeniami-wyobrażeniami znanymi

już traktatom przedbuddyjskim zwanym brahmanami. Innymi słowy, już Budda niewątpliwie rozkładał cały zasób doznań wewnętrznych, doszukując się elementów osobnych, ale powiązanych ze sobą prawem przyczynowości. Była to jak gdyby psychologia bez uwzględniania duszy, rozciągająca - w przeciwieństwie do psychologii europejskiej - zasadę nienaruszalnej prawidłowości także na świat zjawisk moralnych. A służyć ona miała celowi wybitnie i wyłącznie praktycznemu: nauka o dharmanach, tj. czynnikach bytu /tylko ten sens wyrazu wieloznacznego wchodzi tutaj w grę/, powinna była uczniom-adeptom ukazać zależność pomiędzy życiem moralnym a kroczeniem do celu oraz rozwijać w nich chęć i nawyk tępienia zła dla wyzwolenia się z więzów reinkarnacji.

Stara religia wedyjska ze swymi krwawymi ofiarami przestała pociągać, a sławieni w niej bogowie od dawna już nie zaspokajali potrzeb duchowych ludzi. Doktryna o bezpośrednim poznaniu Boga, głoszona w ostatniej warstwie "objawienia" /śruti"/ wedyjskiego, tj. w upaniśadach, operująca takimi pojęciami jak Brahman i atman, wymagała wysokiego stopnia rozwoju umysłowego, z czasem też dzięki niej powstały różne systemy metafizyczne, ale nie mogła ona położyć podwalin pod religię ludową. Popularność zdobył sobie z czasem ascetyzm, polegający na studiach i kontemplacji w samotności, a połączony często czy zwykle z umartwianiem ciała, nierzadko też z pouczeniem drugich, wysunął się na czoło życia religijnego po upadku wedyzmu. Ale słabą stroną ascetyzmu było całkowite właściwie zerwanie więzi ze społecznością.

Siddhartha, który miał zostać Budd/h/a, poszukiwał usilnie i długo prawdy. Kiedy zdobył "oświecenie" /"bodhi"/, wahał się wprowadzić, czy się zdobytą wiedzą-prawdą podzielić z resztą ludzi /wyraża to obrazowo legenda o ukazaniu się mu boga Brahmy, wzywającego go do jej ogłoszenia/: przecież to, co powszechnie poważano, dla niego nie przedstawiało żadnej wartości, to zaś, co dla niego było istotne, powszechnie poważano. W końcu się jednak zdecydował głosić zdobytą z takim trudem prawdę. Zwracał się przy tym do jak najszerszych kół słuchaczy, nie robiąc różnicy pomiędzy braminem a siudrą: bez względu na dotychczasową przynależność do tego czy innego z czterech stanów-klas każdy, kto postanowił pójść za nim i wyrzec się rodziny i domu, tracił dawne imię i ród, aby zostać adeptem-ucznem syna rodu Śiakjów. Jeżeli się nawet rzeczywiście - jak by wynikało z tekstów - do nowego nauczyciela zgłaszali głównie członkowie trzech stanów wyższych, tj. bramini, kszatrijowie i wajsjowie, oraz asceci takiegoż pochodzenia, to jednak nie brakowało wyjątków, również tam wymienianych; a wolno przypuszczać, że nie pamiętano o wszystkich, tzn. że tych "wyjątków" było więcej.

Nauka Buddy nie wymagała składania kosztownych ofiar, które właśnie zwalczała, nie operowała ezoterycznymi formułami wedyjskimi, a głoszona w języku zrozumiałym także dla prostych ludzi, nie nastęrczała nadmiernych trudności z grubsza biorąc, choć zakładała pewien wysiłek myślowy z racji zawartej w niej podstawowej dwunastoczłonowej formuły o rozwoju przyczynowym, wykładającej związek przyczyn i skutków. Lecz głosiciel jej nie zaczynał od rzeczy najważniejszych, tylko - jak widać z tekstów - przygotowywał słuchacza czy słuchaczy pouczając o innych sprawach i dopiero w odpowiedniej chwili

odsłaniał istotę swojej nauki.

Wspomniany już stosunek Buddy do kandydatów - tj. jednakowe traktowanie wszystkich - nie wynikało z zamiaru reformowania istniejącego wówczas układu społecznego. Budda nie myślał wcale o znoszeniu nierówności społecznych i wywoływanych przez nie cierpień, tylko uważał po prostu, że mnich już nie należy do panującego porządku socjalnego i nie bierze udziału w sprawach ziemskich. Przypominam jeszcze raz, że celem, jaki nowy nauczyciel miał na oku, było wyzwolenie się z łańcucha wcieleń, wobec czego sprawy ziemskie znalazły się poza jego polem widzenia.

Mimo to jednak dokonała się także pewna rewolucja społeczna /poza oczywistą religijną/: powstały klasztory, najpierw tylko męskie, potem także żeńskie, instytucja przedtem nie znana. Co prawda nastąpiło to dopiero z czasem i stopniowo. Mnisi mieli przebywać w lesie albo w jaskiniach czy grotach górskich; tylko pożądaną było, aby się niedaleko znajdowała wieś czy miasteczko lub miasto, gdzie by można było wyżebrać jałmużnę. Co najwyżej klecono sobie - ewentualnie z pomocą pobożnych laików - nędzną chatkę z drewna lub z kawałków darni. Jedynie podczas pory dżdżystej mnisi się zbierali w nieco większej liczbie i chronili się w pomieszczeniach budowanych przez pobożnych a życzliwych laików. Takie pomieszczenia, zw. "wihara", czyli "klasztor", wyposażone były m. in. w ciepłą łaźnię i krytą halę, umożliwiającą przechadzkę. Później jednak mnisi zaczęli tam mieszkać w ogóle, nie tylko w porze deszczów; doprowadziło do tego zapewne częściowo przyjęcie do zakonu kobiet, gdyż one potrzebowały ochrony w większym stopniu. Życie w klasztorach stawało się stopniowo coraz wygodniejsze - i wina tego spadała częściowo znów na kobiety, skoro to ich przyjęcie do zakonu przyczyniło się do korzysta-

nia z klasztorów. Budda kilkakrotnie też odmawiał prośbom o utworzenie zakonu żeńskiego, choć petentką była jego druga matka, która go wychowała; podobno dopiero zręczne wstawianictwo ulubieńca Anandy - nieodłącznego towarzysza, ^{dbają-} ~~używają-~~ tego przez wiele lat o jego codzienne potrzeby - wyjednało zgodę na przyjęcie kobiet do gminy religijnej. Ale też Budda, który prorokował swemu zakonowi tysiąc lat istnienia, miał wówczas powiedzieć z żalem, że teraz zakon przetrwa już tylko pięćset lat. To by był buddyjski wariant francuskiego "Cherchez la femme" /warto wspomnieć nawiasem, że stare opowieści buddyjskie nie żałują sobie w ogóle, kiedy mowa o kobietach, i przedstawiają je jako przemyślnie, a często wręcz wyrafinowane kusicielki do złego/.

Ale wróćmy do buddyzmu pierwotnego - o tyle, o ile się on da zrekonstruować.

Życie w lesie niektórzy badacze interpretują jako powrót na łono natury; ich zdaniem musiało być z tym związane żywienie się produktami lasu, a zbieranie jałmużny stanowiłoby stadium późniejsze. Tacy "leśni ludzie" /że użyję określenia znanego u nas dość powszechnie dzięki literaturze pięknej/ mieli żyć jak pierwotni zbieracze, tylko z wyrzeczeniem się życia płciowego oraz praktykowaniem surowej ascezy w ogóle. Badacze powołują się przy tym na występującą w kanonie buddyjskim kilkakrotnie opowieść o tym, jak ludzie zrazu żyli po rajsku bez trudu i mokołu, jedynie zbierając pożywienie, a dopiero później zaczęli uprawiać ziemię i odgraniczyli swoje pola, co dało początek złodziejstwu i zwadom, w końcu zaś zmusiło do obrania króla, mającego karać złych. Miało to wyrażać pogląd, że się państwo rozwinęło dopiero stosunkowo niedawno - dla ochrony własności. Komentarz nowożytny dodany przez jednego z badaczy brzmi mniej więcej tak: kiedy za cza-

sów Buddy ludzie w pierwszych państwach klasowych cierpieli wskutek wyzysku, narzuciło im się porównanie tych swoich cierpień z bardziej demokratycznym życiem plemion sąsiednich, co w nich wzbudziło głęboki wstręt do własnej niedoli i wywołało zniechęcenie do życia oraz popchnęło do abnegacji, a czasami rzucało w objęcia rozpacz. Liczne opowieści buddyjskie kreślały krytyczny obraz epoki, przeciwstawiając złych despotów, braminów, kupców, myśliwych i nawet oszukańczych sług czy niewolników pobożnym, myślącym po buddyjsku despotom, braminom, kupcom i sługom. Budda jednak, nawet nawracając w znacznym stopniu do natury, nie myślał o dokonaniu przewrotu społecznego; położył jedynie podwaliny pod swoistą społeczność, stanowiącą niewielką elitę.

1a
Trzeba przy tym niewątpliwie wziąć pod uwagę, że założyciel nowej gminy religijnej pochodził z warstwy arystokracji. Ojciec jego nie był wprawdzie monarcho, tylko najprawdopodobniej jako primus inter pares /tj. "pierwszy pomiędzy równymi"/ przewodził zgromadzeniom warstwy-klasy kierowniczej. Wolno zatem przypuszczać, że Gautamie, późniejszemu Buddzie, nie były obce zasady zarządzania i wydawania ustaw czy przepisów po wspólnych naradach. Przypuszczalnie miał to w pamięci, kiedy organizował gminę mniszą: tu też zbierają się mnisi i na wniosek wybranego przewodniczącego podejmują potrzebne postanowienia, nad którymi się potem głosuje.

Budda był tylko jednym z wcale licznych nauczycieli w owej epoce i głosił - z grubsza biorąc - pewien określony sposób życia. Zwolennicy i obrońcy ortodoksji bramińskiej nie uważali go za niebezpiecznego nowatora. Niebezpieczeństwo grożące ze strony nowej nauki nie zrozumieli za późno,

Im
kiedy mu już władcy - jak Bimbisara i potem Adżatasiatru, bo-
daj też Prasenadżit - co najmniej sprzyjali. Po skromnych po-
czątkach buddyzm miał się szeroko rozprzestrzenić, a po dłu-
gich wiekach popularności w samych Indiach - zdobytej dzięki
posługiwaniu się językiem ludu, dzięki przystępności wykładu,
ilustrowanego w porównaniach i przypowieściami, dalej dzięki
uderzającej prostocie nauki w przeciwieństwie do tego, co gło-
sił wedyzm i braminizm, wreszcie też dzięki nieskomplikowane-
mu kodeksowi etyki - doczekał się rozpowszechnienia poza swą
ojczyznę, częściowo nawet poza kontynentem azjatyckim.

Przełom wieków VI i V zapisał się w pamięci ludzkości
nie tylko na ziemiach Indii, gdzie w ciągu dziesięciu bez ma-
ła stuleci buddyści ułożyli kompletną biografię Nauczyciela i
zdołali ją przedstawić na zabytkach w rzeźbie /w tej postaci
legenda o Buddzie przenikała na Daleki Wschód, gdzie jeszcze
ulegała bezustannym modyfikacjom/. Na Zachodzie działał w
tymże czasie Heraklit, już krótko wspomniany a nazwany płaczą-
cym filozofem /por. już u Juwenalisa: "perpetuo risu pulmonem
agitare solebat/" - w przeciwieństwie do "śmiejącego się" Demo-
kryta, co prawda późniejszego, bo urodzonego około 460 roku.
Na Dalekim Wschodzie zaś w VI wieku filozof Iao-tsy wypowia-
dał myśli dające się częściowo porównać z tym, co głosili
Budda i Heraklit. Niektórzy badacze zwrócili już uwagę na to,
że wszyscy trzej pochodzili ze starej szlachty, a przede
wszystkim na podobieństwo ich nauk, którym wspólna jest w ta-
kim czy innym stopniu metoda dialektyczna. Ale szczegółowe
porównanie zarówno ich postaci jak też ich nauk wymaga osobne-

go badania i osobnych rozważań i stanowi narazie - o ile mi wiadomo - przeważnie dopiero muzykę przyszłości.

Jeżeli się już jednak zestawia Buddę z filozofami, wypada krótko tutaj przedstawić, co o elementach filozofii w nauce Buddy sądzi Frauwallner. Otóż zdaniem Frauwallnera to, co w jego nauce należy do filozofii, nie wyróżnia się niczym szczególnie godnym uwagi lub zapowiadającym jakiś nowy etap rozwoju tej dyscypliny, a nawet wykazuje - w porównaniu z innymi systemami filozoficznymi - wyraźne wady /brak systematyczności, /umiejętność powiązania poszczególnych wyobrażeń i pojęć w jedną zwartą całość/ i słabe strony /bliżej nie uzasadnione łączenie rozmaitych sprzecznych nauk o żywiołach i ich właściwościach, przygodne mieszanie niektórych pojęć/. Ale też Budda - jak przypomnia i podkreśla także Frauwallner - bynajmniej nie zamierzał występować jako filozof; pragnął jedynie wskazać drogę wyzwolenia, a w tej dziedzinie był już wybitnym nowatorem: wszystko, co się wiązało z tym celem, omówił o wiele obszerniej i przemyślił głębiej /niż to widać w innych naukach głoszących drogę do zbawienia. A więc objaśnił "niewiedzę" i "pragnienie" oraz jego powstawanie / z zetknięcia z przedmiotami zmysłów, wywołującego różne uczucia, oraz z mylnego pojmowania osobowości ziemskiej jako jaźni/, szczególnie obszernie zaś, niemal drobiazgowo - drogę do wyzwolenia wiedzącą poprzez stopnie medytacji i ćwiczenia duchowe, nadto istotę poznania wyzwalającego /w sposób, w jaki się ono pojawia; poza tym również sprawy związane z samą nauką o wyzwoleniu, jak rozwój "imienia" i "kształtu", powstawanie organów zmysłów, przy czym uwzględniał także poszczególne procesy, zwłaszcza psychiczne, wkraczając nowatorsko w dziedzinę psychologii. Krótko mówiąc, Budda - zdaniem Frauwall-

2) nie
Lubi i m-c

1) 12

nera - kroczył częściowo po przetartych ścieżkach w zakresie filozofii właściwej zajmował stanowisko pośrednie pomiędzy upanisadami a poglądami wykładanymi w Mahabharacie, ale częściowo torował nową drogę, jako osobistość niezwykła, jedna z najznamienitszych w całych dziejach Indii. Sam się kiedyś wyraził o sobie /jeżeli tę metaforę uznamy za autentyczną, lecz nic nie przemawia przeciw temu/, że odkrył na nowo miasto, które utonęło w dżungli; zaznaczył w ten sposób, że jego nauka nie jest czymś całkowicie nowym, co łatwo zrozumieć pamiętając o potędze i powadze tradycji w dawnych Indiach /w nowych zresztą nie było znacznie inaczej aż do naszych dni/. Skoro zaś kosmologia indyjska twierdziła, że świat nie jest tworem jednorazowym, skazanym na jeden tylko ostateczny koniec lecz że jest wieczny i wciąż na nowo powstaje po każdej poprzedniej zglądzie, nie można było w Indiach poprzestać na jednorazowym odkryciu i ogłoszeniu wyzwalającej prawdy; musiało wywnioskować, że już poprzednie światy miały swoich Budów-nauczycieli, poprzedników Siddharthy Gautamy.

Na marginesie warto dodać, że brak oryginalności w elementach filozofii objętych nauką Buddy - zgodny z ogólną atmosferą owej epoki w Indiach, przenikniętej głęboko nastrojem ucieczki od świata i pragnieniem wyzwolenia - nie przeszkodził bynajmniej rozwinięciu się godnych uwagi systemów filozoficznych w okresie późniejszym właśnie wśród buddystów, /nawet wprost przeciwnie bodaj. Kiedy mianowicie po upływie dalszych kilku wieków stare szkoły filozoficzne miały już swoje systemy ściśle ustalone i hamujące dalszy rozwój myśli filozoficznej w wielkim stopniu, buddyzm nie posiadał jeszcze własnego - i to właśnie się stało bodźcem do wytworzenia bardzo śmiałych poglądów, które pod wpływem silnych od dawna impulsów religij-

nych doprowadziły do powstania systemów zadowolających zarówno umysł jak serce; powodzenie ich było tak ogromne, że w triumfalnym pochodzie przekroczyły granice swej ojczyzny, aby podbić największe państwa Wschodu. W tym rozwoju buddyzmu Frauwallner dostrzega podobieństwo do rozwoju wielkiej religii Zachodu: w chrześcijaństwie również zrazu nie było wyraźnie skryształizowanych dogmatów, co mu zapewniało wyższość w konkurencji i walce z współczesnymi religiami wschodnimi; entuzjastycznie głoszona nowa wiara oddziaływała na jak najszersze koła słuchaczy, a potem mogła pomimo nawet formalnego już ustalenia podjąć z powodzeniem walkę ze starożytnym światem myśli na jego własnej arenie, ubierając swoje prawdy w szaty antyczne i wprzegając w swoją służbę zdobycze ducha greckiego, aż ostatecznie zatriumfowała nad filozofią antyku i podbiła Zachód.

Na zakończenie może nie od rzeczy będzie wspomnieć krótko, jak te sprawy próbuje ująć jeszcze szerszym rzutem oka znany filozof niemiecki Karl Jaspers. Uważając mianowicie okres pomiędzy 800 a 200 rokiem p.n.e. - w którym żyli na Zachodzie i na Wschodzie wielcy założyciele religii i filozofowie - za oś dziejów powszechnych, konkluduje, że wówczas właśnie powstały te podstawowe kategorie, jakimi myślimy po dziś dzień, i że wówczas stworzono zaczątki religii światowych, podług których ludzie żyją do dzisiaj.

Wracając jeszcze z szerokiego świata w granice Indii, pragnę zakończyć trzema zwięzłymi sądami już nie uczonego, lecz wybitnego polityka o rozległych horyzontach, którego ojczyzną był ten kraj. Oto co pisał J. Nehru: "Budda miał odwagę wystąpić przeciwko powszechnie uznanej religii, zabobonom,

obrzędom i kapłaństwu oraz przeciwko wszelkim związanym z nim przywilejom. Potępił też poglądy metafizyczne i teologiczne, wiarę w cuda, w objawienie i w obcowanie z siłami nadprzyrodzonymi. Odwoływał się do logiki, rozumu i doświadczenia; kładł nacisk na etykę i posługiwał się metodą psychologicznej analizy, psychologią bez duszy. Po stęchłej atmosferze spekulacji i metafizycznych metoda jego orzeźwia jak powiew świeżego górskiego powietrza. /.../ Budda kładł szczególny nacisk na etyczny aspekt życia i musiał czuć, że się o nim zapomina i go zaniedbuje z powodu zbytńego zagłębiania się w metafizyczne subtelności. /.../ Etyczny, społeczny i praktyczny idealizm Buddy i jego religii był tym czynnikiem, który oddziaływał na nasz naród i wycisnął na nim niezatarte znamię, podobnie jak etyczne ideały chrześcijaństwa oddziaływały na Europę, choć mogła ona nie zwracać baczniejszej uwagi na jego dogmaty. /Odkrycie Indii. Warszawa 1957, s. 115, 165 i 170/. Ta opinia rodowitego Hindusa potwierdza, sędzę, w sposób pożądaný ogólny pogląđ na rolę i znaczenie Siddharthy-Buddy w dziejach Indii.

BIBLIOGRAFIA

Schayer, S.: Buddyzm /w tomie zbiorowym pt. Religie Wschodu, 1937/.

Renou, L., Filliozat, J.: L'Inde classique, t. II, 1953.

Glasenapp, H., von: Die Religionen Indiens, 1955.

1d Oldenberg, H.: Budha, sein Leben, seine Lehre, seine Gemeinde, 1958. /wyd. 13/.

Ruben, W.: Die Philosophie Buddhas /w tomie zbiorowym: Istoria i kultura driewniej Indii, 1963/.

H wznowienie 1967 Panikkar, K.M.: Dzieje Indii, 1965 /w druku nowe wydanie/.

Słuszkiewicz, E.: Budda i jego nauka, 1965.

Dalsza bibliografia w publikacjach wyżej wymienionych oraz w artykułach o Buddzie i buddyzmie w wielkich encyklopediach, w szczególności w Religion in Geschichte und Gegenwart /3 wyd./, t. I, 1962; Wielka encyklopedia powszechna PWN, t. II, 1963. Moja książeczka o Buddzie, jw., informuje na s. 253-257 zwięźle o podanych tam pozycjach bibliograficznych.



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „ISKRY”

POLSKA • WARSZAWA, SMOLNA 11/13 • TELEGR. „ISKRY” • TELEFON CENTRALI 264051-53



L.dz. 94/68r.

Warszawa, dn. 5. III. 1968r.

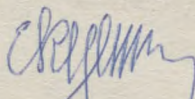
Szanowny Panie Profesorze!

Uprzejmie zapraszamy na spotkanie autorów pracy zbiorowej p/tytułem: "Wielcy prorocy świata".

Spotkanie odbędzie się dnia 11 stycznia 1968r. o godz. 13.30 w gabinecie ob. dyrektora Jerzego Wittlina /pokój nr 10/.

Łączymy wyrazy szacunku

Kierownik
działu popularnonaukowego


/E. Ryłukowski/

BUDDA

W VI w.p.n.e. Indie północne podzielone były na kilkanaście państw mniejszych i większych. Najwodziły dwa największe, Magadha i Kosala, położone w połowie wschodniej owego ogromnego obszaru i odpowiadające z grubsza ziemiom dzisiejszego Biharu południowego oraz prowincji Andh. Większość owych państw i państw przypominała ustrojem republiki lub oligarchie, dziejów ich jednak przeważnie nie znamy. - z braku odpowiednich materiałów (próby i wysiłki podejmowane od ok. półtora wieku rozbijały się i rozbijają właśnie o ten mur przeszkód). Na szczęście właśnie ok. połowy w. VI rozjaśniają się mroki dziejów Indii, dzięki świadectwom czerpanym z tekstów, głównie buddyjskich i częściowo dżinijskich.

Nie wdając się w zbytne szczegóły, ograniczymy się tutaj do wymienionych już dwu wielkich państw, ponieważ reformator religijny, o którym tu będzie mowa, spędził mniej więcej połowę swego żywota na objętych przez nie terytoriach, a o innych tworcach państwowych wiezy tak niewiele, że wystarczy je uwzględnić krótko w toku wywoadów, jeżeli i gdy zajdzie potrzeba.

Pierwszym władcą Magadhy, o którym się naprawdę dowiadujemy czegoś konkretnego, był Bimbisara (może ok. r. 520-ok. 490). Jemu niewątpliwie Magadha zawdzięczała swą potęgę, umocnioną kolejnymi małżeństwami. Współczesny mu władca Kosali, Prasenadżit, był - jak się zdaje - mniej utalentowany i w państwie jego panował mniejszy ład. Obyrzymia liczba wsi rządziła się sama na szczeblu najniższym, zgromadzeń wiejskich, którym przewodzili sołtysi czy nczelnicy, podlegający z kolei wyższemu urzędnikom królewskim; dopiero nad tymi ostatnimi - reprezentującymi trzy kategorie: administrację, sądownictwo i wojskowość - surowy nadzór sprawował sam król.

Po Bimbisarze^o tronem przejął jego syn, Adżataśiatru, który podobno -

pragnąc się wreszcie dorwać władzy - spowodował lub przyspieszył jego śmierć. Nowy król rozszerzył jeszcze obszar odziedziczonego państwa - kosztem zwycięskiej wojny z konfederacją wielu (miało ich być aż 36) państewek-republik. Ostateczny triumf w tej wojnie, która trwała - jeśli wierzyć źródłom - 15 lat (ok. 484-ok. 468?), Adżatasiatru przygotował sobie przez wytrwała sianie niezgody pośród plemienia czy klanu Liczczhawick, najpotężniejszego partnera owej konfederacji, dalej przez zbudowanie fortu na miejscu późniejszej nowej stolicy Magadhy, Pataliputry (okolica dzisiejszej Patny), która usunęła w cień poprzednią, Radżagrihę (nazwa nowsza: Radżgir); wreszcie przez wyprawę na stolicę Liczczhawick, miasto Wajsiali. Choć zagrożony nie tylko od wschodu przez Liczczhawick, ale i od zachodu, przez władzę ludu Awahtick, Pradjotę, jednak Adżatasiatru odniósł w końcu zwycięstwo. Niemalą rolę miały odegrać dwa nowe rodzaje broni, trzymane w tajemnicy: katapulta wyrzucająca ciężkie kamienie oraz obracające się wozy z przymocowanymi kijami.

Obu tych władców teksty buddyjskie przedstawiają jako oddanych Buddzie, co nie przeszkadza tekstom dżinijskim uważać ich za zwolenników Mahawiry z przydomkiem "Dżina", tj. "Zwycięzca", założyciela dżinizmu.

Wzmocnienie i ustalenie monarchii pociągnęło za sobą wzrost znaczenia miast. W epoce Buddy - tj. mniej więcej od połowy w. VI do drugiej ówczesnej w. V - największymi miastami w Indiach północno-wschodniach były: Kausiambi (stolica kraju Watsów), Śrawasti i Saketa (oba na ziemiach Magadhy Kosali), Kasi (późniejsze Waranasi, tj. Banaras), Czampa (stolica kraju Angów), podbitego przez Bimbisarę) i Radżagriha (stolica Bimbisary). Poza tym było wiele miast mniejszych i miasteczek, ale ogromna większość ludności, może ok. 75 %, zamieszkiwała wsie. W miastach domy budowano z drewna, rzadziej z cegły lub kamienia, często na wysokość kilku, 3-7, kondygnacji; były tam też budynki sądowe i inne przeznaczone na zebrania, dalej wieże strażnicze na wałach, wreszcie mury z bramami. Mieszkańcy wsi żyli w chatach trzećinowych.

kierów, jak też pewnego rodzaju pośredników, rozporządzały zaś niewątpliwie dosyć znacznymi funduszami dzięki składkom członków i grzywnom, nakładanym za naruszenie prawa cechowego (że się tak wyrażę); niektóre z nich miały nawet własne oddziały zbrojne. Oprócz kupców drobnych byli też hurtownicy, a handel był wolny, tylko podaż ograniczona, ponieważ się produkcją zajmowały zasadniczo jednostki, tempo transportu zaś cechowała powolność. Ustał ogółem biorąc dawniejszy handel zamienny; używano już monet miedzianych lub brązowych (pomysł bicia monet przejęto może od Persów). Do dalekich krain towary - mianowicie cenne i drogie - dostawały się dzięki karawanom, których podróże organizowali urzędnicy wspomnianych zrzesseń. Równinę północnoindyjską przecinały drogi handlowe, m.in. magistrala, biegnąca z portu Mathury gangesowego Tamralipti (nowożytnie Tanluk) przez przez Pataliputrę i dalej wzdłuż południowego brzegu Jamuny (dzisiejsza Dżamna) do Mathury, a potem przez okolice dzisiejszego Delhi-Dilli i przez pięć rzek Pendżabu (tj. "Pięciorzecza") w kierunku doliny Kabulu; ta magistrala przetrwała wiele stuleci.

W takim to środowisku żył i działał reformator religijny, którego właściwe imię brzmiało: Siddhartha (nazywano go też "Gautama", według imienia jednego z dalekich przodków). Urodził się prawdopodobnie w rodzinie czy klanie Siakjów ok. r. 560 p.n.e. jako syn siudhodany, ich naczelnika czy władcy, w krainie leżącej niedaleko Himalajów (dziś należy ona częścią do Nepalu, częścią do Indii). Ze Siddhartha Gautama, znany później jako Budd(h)a, był postacią historyczną wbrew niektórym poglądom dawniejszym, wynika niezbicie z napisu zachowanego na relikwiarzu znalezionym w okolicy dawnej stolicy owego państewka, Kapilawastu, a głoszącego: "Ten relikwiarz wzniosłego Buddy z rodu Siakjów ufundowali bracia wraz z siostrami, ich synami i córkami". To jest też zarazem jedyne właściwe świadectwo jednoznaczne; wszelkich szczegółów z życia Siddharthy lub już "Buddy" musimy się doszukiwać śmudnie a krytycznie w źródłach, bardzo na szczęście (lub na nieszczęście, zależnie od punktu widzenia) obfitych, lecz wymagających wielkiej ostrożności, gdy się pragnie z nich korzystać dla

dla nakreślenia sylwetki Buddy (i zrekonstruowania jego nauki). Przeważnie wszystkim w grę wchodzić mogą w takim wypadku tylko źródła stare, a w tym brak jakiegokolwiek wiadomości o całym okresie życia mistrza, w szczególności o jego latach młodzieńczych i o okresie środkowym jego życia. W tym stanie rzeczy można się kusić tylko o naszkicowanie jakiegoś ogólniejszego obrazu życia twórcy buddyzmu.

Dzięki temu, że wielki propagator zasad buddyzmu, cesarz Asoka upamiętnił ok. połowy w. III p.n.e. miejsce urodzenia przyszłego Buddy, wiemy, że się Siddhartha (dosłownie "ten, co osiągnął cel") urodził w gaju Lumbini (nazwa późniejsza: Rumindai) pod Kapilawastu. Najprawdopodobniejszą datą narodzin wydaje się czas ok. r. 560, może - jak przypuszczają niektórzy - r. 563 (wg innych jednak r. 558 albo znów 567). Ponieważ matkę miał stracić - jak twierdzi tradycja - już po upływie tygodnia, wychowaniem jego zajęła się następna, żona jego ojca, siostra zmarłej matki; imię matki - Maja, imię jej siostry - Mahapradżapati. Pomijając mniej lub więcej legendarne a wymyślone dopiero z czasem opowieści o dzieciństwie Siddharthy, wystarczy zaznaczyć krótko, że młodzieńca musiano chować w przepychu i wygodach, zgodnie ze zwyczajem panującym⁶ wśród szlachty. Ojciec - jak znów zapewnia tradycja - pragnąc usilnie zapobiec spełnieniu się przepowiedni wróżących młodzieńcowi królestwo nie z tego świata, ożenił go, gdy doszedł do lat 16, i otoczył go wszelkimi wygodami i luksusem (podobno mu ofiarował aż trzy pałace, po jednym na każdą z głównych pór roku), aby tylko oddalić od niego jakiegokolwiek troski. Wolno przypuszczać, że dosyć szczegółowy opis zagłębiania się⁶² młodego Siddharthy w medytacji przekazany w jednym z tekstów późniejszych należy interpretować po prostu jako świadectwo jego skłonności do rozmyślań już we wczesnym wieku.

Nie zdołały Siddharthy przykuć do uciech zmysłowych ani owe pałace z mnóstwem tańców (tekst podaje, że ich było 84.000 - liczba szczególnie ulubiona przez buddystów), ani dodatkowe cztery piękne parki w czterech stronach świata. Co więcej, te parki właśnie zni-

woczyły ostatecznie zamysły wojnego ojca: cztery kolejne wyjazdy do nich pozwoliły młodemu księciu - jak opowiada legenda - ujrzeć najpierw zgrzybiałego starca, potem człowieka chorego, następnie zmarłego niesionego na stos ogiowy, wreszcie mnicha żebrzącego, ^{którego u} ~~z~~ ~~wyglądzie~~ przebiłał spokój i zadowolenie. Siddhartha zrozumiał, że człowiek podlega starzeniu się, chorobom i śmierci (wyjaśnił mu to co prawda dopiero woźnica), a ostatecznie nabrał przekonania, że wnikające stąd cierpienie uleczyć można tylko religijną pogodą ducha. Miary jego niechęci do takiego życia dopełnił - jeśli wierzyć tekstom - widok żony i jej babińca podczas snu; postanowił opuścić dom i tej jego decyzji nie zdołały zmienić nawet narodziny syna, obchodzone w pałacu odpowiednio wspaniale. Noc, jaka potem nastąpiła, 29-letni wówczas król wicz wyzyskał, aby się niepostrzeżenie wysknać z miasta i zostać ascetą wędrownym.

Dotarłszy do miasta Wajśiali, wstąpił na naukę do mędrca braminińskiego, Arady Kalamy, a kiedy wkrótce opanował i technikę medytacji, i zasady systemu filozoficznego zwanego sankaja czy też (według innego źródła) naukę o brahmanie, tj. duszy świata, głoszoną w starych tekstach wedyjskich, tzw. upanisadach, powędrował dalej, ku stolicy Magadhy. Ale także wyższy stopień ćwiczeń psychofizycznych, zdobyty u innego mistrza, Rudraki Ranaputry, nie zadowolił żadnego wiedzy, więc wraz z pięcioma współuczniami podjął dalszą wędrowkę - ku miastu Gaja. Już nieopodal niego zatrzymał się, aby się oddawać jak najsurowszej ascezie wzorem wielkich pustelników-ascetów zwanych muni (często go potem nazywano Siakjamuni, tj. asceta z rodu Siakjów). Lecz kiedy post doprowadził stopniowo do całkowitego wyrzeczenia się pokarmu, zapadł w stan pozornej śmierci. ^{się} Wówczas doszedł do przekonania, że przez ascezę nie da zdobyć zbawienia i zrezygnował z całkowitego postu postanawiając trwać w medytacji pod drzewem fikowym dopóty, dopóki nie nadejdzie "przebudzenie" - "oświecenie" (bodhi, od tego samego pierwiastka, który jest w polskim "budzić"). Teksty opisują i zakusy ducha rozkoszy zmysłowej, demona Mary, ~~usilujace~~ ~~przeszkadzajace~~ różnymi sposobami

MS: 42, 10
15. 7. 1871

odkryciu drogi zbawienia przez Siddharthę, i cztery stopniowe stadia medytacji, doprowadzające ostatecznie do poznania "czterech szlachetnych prawd": o istnieniu cierpienia, o pochodzeniu cierpienia, o usunięciu cierpienia i o drodze wiedzącej do jego usunięcia.

Kiedy Siddhartha został już "buddhą", tj. "przebudzonym-oświeconym" postanowił pomóc nie obu swym dawym mistrzom - bo mu nie było tajne, że już nie żyją - lecz swym pięciu współuczniom. Dla nich to wygłosił w pustelni pod Waranasi (tj. Banaras) pierwsze swe kazanie, "wprawiając w ruch koło Prawa (lub Prawdy-Nauki; sanskryckie "dharma", palijskie, tj. średnioindoaryjskie, "dhamma"); wyłożył im owe cztery prawdy, a potem już w samym owym mieście dokonał licznych nawróceń, m.in. wśród własnej rodziny. Może być, że się ta jego działalność apostołsko-misyjna rozpoczęła ok. r. 524, po siedmiu latach poszukiwania prawdy a w rok po "przebudzeniu się", jeżeli mianowicie za podstawę uznamy r. 560 (por. w.). I odtąd już się zaczyna wieloletnia praca misyjna, połączona z wędrówką po obszarach Magadhy i Kosali; jak zapewnia tradycja na zachód Hindustanu, tj. Indii północnych, opanowany przez stan brahmiński, ostoję kultury wedyjskiej, Budda się zapuszczał rzadko i tylko na krótko.

Jeżeli odrzucimy różne dodatki zabarwione cudownością, to opowieść o przełomowym dla Siddharthy przeżyciu, nagłym przejściu, wewnętrznym wyzwoleniu itp., wolno uważać za zgodną w gruncie rzeczy z tym, co się mogło przydarzyć jednostce bądź co bądź wyjątkowej; z tekstów kaonu buddyjskiego - spisanych w języku nie staro-, lecz średnioindoaryjskim, nazywanym "palijski" - widać, że owego Nauczyciela cechowała szlachetność, łagodność i życzliwość, nie pozbawiona co prawda niejakiego chłodu; dalej, że pochłonięty sprawami duchowymi całkowicie, nie miał pragnień osobistych, co mu w oczach współczesnych niewątpliwie nadawało charakter istoty nadziemskiej. Taka wybitna koncentracja myśli wraz z bogatym życiem wewnętrznym zapewniały mu też bez wątpienia rzadką potęgę słowa, zdolność wywierania nieprzemijającego wrażenia na słuchaczach, o czym jasno świadczy wiele miejsc tekstów zawartych w owym kanonie.

Wędrowka misyjna Nauczyciela i jego uczniów trwała około, zapewne nawet ponad, 40 lat, czyli obejmowała przeszło połowę jego żywota. Nie wędrowano jednak przez cały rok, lecz przez okres mniej więcej trzech miesięcy - kiedy po upalnym, suchym lecie następowała pora deszczów, z połączoną z wylewaniami strumieni i rzek oraz powodziami - zatrzymywano się w pobliżu wsi lub miasteczka czy miasta, gdzie się miało zapewnić jakąś jaskinię. Bardzo często, bodaj przeważnie, na taki pobyt czasowy wybierano okolice dwu wspomnianych już stolic, Radżagrihy i Śrawasti, ponieważ tam gmina buddyjska rozporządzała pięknymi parkami z pomieszczeniami różnego rodzaju (m.in. na zapasy), a to zapewniało względną ciszę nawet w dzień. Rządziej jest mowa o Czampie i Sakcie^a za rządów dynastii Guptów, lub Malandzie, która 10 wieków później, miała zasłynąć jako międzynarodowy wręcz ośrodek nauki dzięki uniwersytetowi buddyjskiemu, nie wykluczającemu jednak uniwersalizmu. A już wyjątkowo czytamy o wędrowca aż na daleki północny zachód do miasta Takaszali w Gandharze i o powrocie przez Kanjakubdę (później: Kanaudⁿ) i Waranasi do Wajśiali. Jeżeli zaś Mistrz wędrował z uczniami - liczby ich nie znamy (teksty mówią o 300 lub nawet 500, co jest chyba przesadą, zwłaszcza że 500 to druga ulubiona liczba^{ich}) - to po drodze nocowano u mnichów lub u ludzi świeckich, życzliwych laików, nierzadko jednak w razie konieczności pod figowcami czy mangowcami. Jeśli się Budda zatrzymywał niedaleko miasta stołecznego, to się zdarzało, że przyjeżdżał sam władca czy książęta i dostojnicy, aby go odwiedzić, zadawać pytania i słuchać nauki.

Według jednego z tekstów następcy Mimbisary, Adżatasiatru, odwiedził Buddę i jego 250 uczniów przybywając w noc księżycową w towarzystwie żon na słoniacz, a po rozmowie na temat owocu stanu ascety przystąpił do gminy buddyjskiej. Na rok mniej więcej przed śmiercią Buddy tenże Adżatasiatru - uważający go najwidoczniej za jasnowidza - zapytywał go, czy zdoła podbić kraj ze stolicą w Wajśiali; odpowiedź brzmiała, że dopóki rządzące tam plemię Liczechawich będzie żyć w zgodzie i zwoływać regularnie zgromadzenia ludowe szanując tradycję opóty kraj ów

się utrzyma. W tej odpowiedzi zawierała się zarazem wskazówka dla uczniów-mnichów, jakie warunki są nieodzowne, aby się gmina buddyjska utrzymała.

O ostatnich dniach życia Buddy dowiadujemy się z "Ewangelii o całkowitym zgaśnięciu" (Mahāparinibbānasutta) tekst palijski), źródła cennego i poza tym z różnych względów: podaje jakby resume nauki Mistrza, wymienia okolice z największą liczbą wyznawców i wszystkich tych, co się upominali o relikwie (por. n.). Zestawienie danych tam zawartych z pewnymi innymi pokazuje, że się buddyzm głoszony przez swego twórcę rozpowszechniał za jego jeszcze życia po całym niemal Indiach środkowych, tj. konkretniej: od Czampy na wschodzie po kraj Awanti na zachodzie i od Radżagrihy na południu po Srawasto na północy, ponadto zaś wśród różnych plemion zamieszkałych u stóp Himalajów. 40 z górą lat pracy misyjnej wydało owoce godne uwagi.

Z końcem ostatniej w jego życiu doczesnym pory dźdźystej Budda wyruszył - nękany już chorobą - wraz z ulubionym swym uczniem Anandą (to odpowiednik św. Jana w chrześcijaństwie) do Wajśiali, a potem do miasta Pawa, gdzie spożył ostatni posiłek; czy to było mięso z dzika, czy też gatunek grzybów (trujących?), nie udało się ustalić na pewne, choć się o to kuszono niejednokrotnie (znaczenie terminu złożonego wchodzącego tu w grę można rozumieć dwojako i zdania są podzielone), w każdym razie B-a zapadł na biegunkę i tylko z wielkim trudem doszedł do miasta Kusinagara, stolicy konfederacji Mallów. Wyznawcom, którzy się zgromadzili wokół niego w ciągu nocy, przypomniał o znikomości wszystkiego i zalecił czujność, jak też usilne dążenie do celu, a potem się oddał medytacji i "zgasł", prawdopodobnie ok. r. 480, w wieku lat 80 (zależnie więc od daty urodzenia, jw., zmieni się i data zgonu). Zwłoki obmyto, odziano i spalono na stosie z drogiego drzewa. Resztki pozostałe po spaleniu się zwłok postanowiono ostatecznie rozdzielić na 8 części, aby zaspokoić żądania wszystkich sąsiadów, a nad relikwiami, nad urną na prochy i nad węglami wszyscy obdarzeni wzmieśli kopce pamiątkowe, tzw. stupy. Dzięki temu też wiadomo, że B-a zakończył życie niedaleko miejsca swego urodzenia, ok. 50 km na wschód od miasta Gorakhpur (prawdopodobnie w okolicy azisisja-

szej wsi Kasija).

Budda nie pragnął bynajmniej wymyślać jakichś nowych dogmatów religijnych czy filozoficznych; nie chodziło mu o głoszenie dogmatów ani pojęć abstrakcyjnych. Dążył do wywołania w słuchaczach przemiany wewnętrznej, przewartościowania w myślach, uczuciach i woli. Zasadą zwykłego sposobu myślenia nie stosował do spraw metafizycznych i napytania nie stawiane w takim duchu, na wątpliwości z tego zakresu w ogóle nie odpowiadał. Teksty kanonu palijskiego zapewniają, że prawda przez niego głoszona nie da się uchwycić spekulacją myślową. Nauka jego nie była filozofią, chociaż stosował terminy dawniejszych systemów filozoficznych; starał się jednak mówić tak, aby go lud rozumiał, i w tym celu posługiwał się nie językiem uczonych i wykształconych, sanskrytem, tj. staroindoaaryjskim, lecz mową ludową, postacią języka średnioindoaaryjską (ten fakt nie ulega wątpliwości, chociaż się nie udało zlokalizować tej postaci dokładnie). Terminów filozoficznych zresztą nie nadużywał; szło mu o konkretność, poglądowość, przystępność, co tłumaczy m.in. częste stosowanie porównań, znane dobrze z tekstów religijnych pozaindyajskich, a także posługiwanie się przypowieściami i legendami czy podaniami, co też znamy skąd inąd. Odpowiadając konsekwentnie na wszelkie pytania z zakresu metafizyki czy teologii, Budda chciał być tylko przewodnikiem wskazującym drogę do celu; jako środki zalecał skupienie i medytację oraz doskonalenie się etyczne (niewyrządzanie krzywdy żadnej istocie, wyrzeczenie się kłamstwa i oszukiwania - itp.).

Powiedzieć dokładnie, jaka była nauka Buddy, nie podobna. Trzeba pamiętać, że się do tekstów kanonu buddyjskiego, przekazywanych przez całe wieki tylko ustnie, musiało wkraść wiele zmian w postaci rozszerzeń, przeredagowań i nawet zniekształceń. Nie można ręczyć za bezwzględną autentyczność takiej czy innej wypowiedzi zawartej w zachowanych tekstach. Możemy jedynie z wielkim stopniem prawdopodobieństwa starać się wyłuskać z ogromnej masy roztrząsań, dialogów i myśli tam przekazanych to, co twórca nowej nauki soteriologicznej głosił zasadniczo. Jest to i tak zadanie niezwykle trudne i żmudne nawi-

jeżeli - jak się to zwykle praktykuje - z całego "Trójkosza" (Tri-
pitaka; palijskie: Tipitaka), obejmującego "Kosz kazań (lub: nauk)",
"Kosz dyscypliny" i "Kosz scholastyki" (po palijsku kolejno: "Sutta-
pitaka", "Vinajapitaka" i "Abhidhammapitaka"), zechce się uwzględnić
tylko lub prawie tylko pierwszy "Kosz" jako w tym wypadku najważ-
niejszy i obiecujący najobfitsze żniwo; zawiera on bowiem przeważnie
praktyczne wskazówki dotyczące życia moralnego, w o wiele mniejszej
zaś mierze rozważania teoretyczne.

Mimo tych zastrzeżeń wolno przypuszczać np., że technika nau-
czenia stosowana przez Buddę była scholastyczna, a przy tym mniej
czy więcej dialektyczna, choć to były na ogół dopiero zaczątki sztuki
dialektycznej. A jeżeli się pewne formuły czy jakby hasła i myśli
przewodnie powtarzają we wszystkich tekstach buddyjskich w postaci
już ustalonej, to niewątpliwie oddają one słowa samego Nauczyciela
wypowiedane wielokrotnie, może i setki razy, w ciągu owych 40-45 lat
kaznodziejstwa misyjnego. Nie przeczą temu wnioskowi nierzadkie nie-
jasności i nawet sprzeczności, bo w epoce Buddy sztuka definiowania
nie była jeszcze rozwinięta, technika dowodzenia dopiero się tworzyła
i środkami wykładanajczęściej używanymi były wyliczanie i klasyfika-
cja, jak też przeróżne kombinowanie, przy czym jeszcze terminy dawniej-
szych myślicieli pojawiały w kontekście raczej zaskakującym. Trudność
dodatkowa wynika z faktu, że zachowane teksty i palijskie, już wymie-
nione, i sanskryckie również wykładające naukę Buddę stanowią tłuma-
czenia nie zachowanego kanonu pierwotnego, ułożonego w innym języku
a zestawionego ostatecznie może dopiero ok. połowy w. III, za Asioki;
nie brak wskazówek dowodzących, że znany nam kanon buddyjski różni
pod wieloma względami od owego pierwotnego, od którego go dzieli znów
okres ok. dwu wieków. Ta końcowa kolekcja tekstów kanonicznych - obej-
mująca bardzo pokaźną liczbę utworów treści różnorodnej: kazania i
pouczenia czy nauki, rozmowy, opowieści, przepisy zakonne, pieśni itd. -
zawiera już często i komentarze oraz rozmaite inne dodatki. Wypada je-
dnak podkreślić, że pomimo uderzającej różnicy nie tylko językowej i

stylistycznej, ale nawet niejednokrotnie i treściowej pomiędzy kano-
nem palijskim a sanskryckim, zupełnie od pierwszego niezależnym - za-
sadnicza treść nauki przekazywanej w obydwu jako nauka Buddy jest
taka sama.

Jeżeli odliczymy niezbyt liczne elementy sięgające epoki przed-
aryjskiej (tj. czasów przed przybyciem najeźdźców aryjskich, posługu-
jących się językiem czy narzeczem indoeuropejskim) - takie jak kult
figowca, symbol swastyki, praktykowanie jogi oraz może wiarę w rein-
karnację - to naukę Buddy powiązać się da na ogół z koncepcjami zna-
nymi nam zarówno z najstarszego zabytku religijnego indoaryjskie-
go, tzn. Rygwedą, z drugiej połowy II tysiąclecia p.n.e., jak też z póź-
niejszymi od niej tekstami wedyjskimi, mianowicie traktatami teolo-
gicznymi, tzw. brahmanami, oraz ze słynnymi w Europie od czasów Scho-
penhauera upanisadami. Tylko to powiązanie rozumieć trzeba także w
sensie negatywnym, jako reakcję, przejawiającą się w szczególności w
odrzuconiu idei atmana, tzn. duszy jednostkowej uważanej za identycz-
ną z Brahmanem, duszą wszechświata, dalej w przyjęciu zasady wielości,
inaczej: pluralizmu, nie monizmu, tj. jedności, nadto w podstawowym dog-
macie (jeżeli wolno użyć tego terminu) głoszącym, że nigdzie w świecie
empirycznym nie ma trwałej substancji, jest natomiast bezustanne sta-
wanie się. Ta już podstawowa łączna sprzeczność z tezami upanisad
sprawia, że się pokrewieństwo z nimi ogranicza głównie do atmosfery
duchowej, do pragnienia zbawienia czy wyzwolenia i do wiary, że od
cierpienia, jakim jest byt, można się uwolnić jedynie przez wyrzecza-
nie się ^{tego} świata utonięcie myślami w zaświatach. Pamiętać trzeba, że w
pierwszej połowie I tysiąclecia p.n.e. przypuszczalnie poglądy filo-
zoficzne reprezentowane i przeciwnowane w upanisadach nie były jedy-
nymi, choć o innych wiemy bardzo niewiele. W każdym razie faktem jest,
że w dawniejszych tekstach nie brak wzmianek, choć niezbyt obfitych i
szczegółowych, o ascetach i nawet całych sektach niewedyjskich. Tutaj
wystarczy wspomnieć, że ascetów oznaczano nieraz ogólną nazwą "śramana"
tj. dosłownie "umartwiający się (w taki lub inny sposób)", i że ta nazwa

ogólna, przeciwstawiająca ascetów braminom, przylgnęła także do Buddy i w konsekwencji też do jego uczniów (postać palijska: "samana", od czego też wywodzą termin "szaman", wiążący się z buddyzmem zwyrodniałym).

Jak już wspomniano, Budda ostatecznie zerwał jeszcze przed "przebudzeniem się" z praktykami ascetycznymi^{upragiōnego} w głębokim przekonaniu, że one nie mogą doprowadzić do celu. Jedynie określony kierunek i metoda ćwiczeń ascetycznych, zw. joga, wywarł wpływ na tworzącą nową religię i dzięki temu też na jego naukę. Pewne podobieństwa czy pokrewieństwa buddyzmu i jogi sięgają jednak poza same te systemy: jeżeli "szlachetnych prawd" w nauce Buddy jest cztery, a joga rozróżnia cztery "stopnie", to się to tłumaczy wspólnym wzorem, jakiego dostarczyła medycyna indyjska, wyszczególniająca cztery stany czy też stopnie, mianowicie chorobę, zarówie, przyczynę choroby i leczenia. Owe "cztery szlachetne prawdy" głoszą, że: 1) cierpieniem są narodziny, starość, choroba i śmierć, nadto połączenie z tym, co niemiłe, i rozłąka z tym, co miłe; 2) od odrodzenia (tj. reinkarnacji, ponownego wcielenia się) do odrodzenia prowadzi pragnienie (inaczej: żądza), mianowicie pragnienie rozkoszy, stawania się, przemiłowania; 3) tę żądzę usunąć może całkowite zniszczenie pożądania, wyzbycie się go; 4) drogą wiodącą do usunięcia cierpienia jest ośmioraka ścieżka, obejmująca należyte wiary, należyte postanowienie, należyte słowo, należyty czyn, należyte życie, należyte dążenie, należyte pamiętanie, należyte zagłębianie się. Naukę, a raczej teorię o reinkarnacji, czyli nie tyle metempsychozie co metemematozie - chodzi przecież o przemieszczanie się w coraz to inne ciało - zwanej po sanskrycku "sansara", jak też o skupianiu się i stopniach medytacji odnajdujemy w sansach Indiach także poza buddyzmem; natomiast wiara w streszczone tu "cztery szlachetne prawdy" stanowiły już według uczniów^{jego} naznika Buddy część płaszczyzny tylko prawdziwego ^{JUE} w upanisadach przemiłanie - zmienność wywoływana karma-
nem, czyli skutkami uczynków popełnionych przez daną istotę w jej poprzednim żywocie, skutkami w postaci odpłaty za nie, tj. nagrody lub kary.

zależnie od ich jakości - uważano za rzecz niepożądaną; szczęściem
stanowiącego
mogła być tylko niezmienność stanu, wolność od cierpienia. Legendarny
Kapila miał oświadczyć, że ostatecznym celem duszy jest zupełne usu-
nięcie trojakiego cierpienia. Przejawszy wiarę w karma, Budda uzupeł-
nił ją formułując swe cztery "szlachetne prawdy", tj. tezy mające wska-
zywać drogę do wyzwolenia; według pojęć indyjskich mianowicie pozna-
nie jakiegoś stanu stanowiło zarazem ,tkwiących korzeniami w magii,
potężny środek opanowania go, podporządkowania go swojej woli. Właśnie
też ta droga do zbawienia-wyzwolenia jest kwintesencją religii stwo-
rzonej przez Buddę, ten właśnie cel to najoryginalniejszy element kon-
strukcji myślowych głosiciela nowej religii. "Jak ocean ma tylko jeden
smak: soli - czytamy w jednym z tekstów buddyjskich - tak nauka Buddy
ma tylko jeden smak: wyzwolenia (lub: zbawienia)!"

Uważna a częsta lektura kanonu buddyjskiego budzi nieuchronnie
wrażenie, że mimo całej niejednolitości składających się na całość ma-
teriałów, czerpanych z różnych źródeł, dostrzec tam można wyraźne pię-
tno osobowości wybitnej, widoczne nie tylko w oryginalności myśli, ale
także w sposobie ich wyrażania. Skoro zaś nie wiadomo o kimś, kto
by mógł odgrywać w buddyzmie taką rolę jak św. Paweł w chrześcijaństwie,
narzuca się nieodparcie wniosek, że tą osobistością był sam Budda.

Teksty kanonu głoszą bez wątpienia myśli Buddy, ale w postaci
zmienionej mniej lub więcej, w znacznej mierze także stylistycznie zmi-
nionej ze względów mnemoteczniczych: tradycja była przez całe wieki w
wyłącznie ustna i dlatego, aby sobie ułatwić zapamiętanie, stosowano
schemat, pozwalający skupić uwagę na pewnych tylko szczegółach; to spra-
wiło, że różne punkty nauki Buddy - jak też nawet i tematy - przybie-
rają stale tę samą postać, a skostnienie formuły, nieraz dopuszczają-
cej różnorodną interpretację, w skutek braku naświetlenia z kilku stron
uniemożliwia uzyskanie pewności, że się to sformułowanie rozumie nale-
życie.

Pragnąc być przewodnikiem, nie filozofem czy teologiem, Budda nie
myśli o udowodnieniu słuszności swego systemu, lecz się stara budzić

140

zaufanie do głoszonej przez siebie drogi. Ta droga zaś to nie jakaś teoria nawiązująca do ewentualnych poprzedników, lecz wynik przeżycia wewnętrznego, co zapewne wskazuje na rozczarowanie doznawane na widok jałowych sporów współczesnych mu różnych nauczycieli i nawet całych szkół namiętnie się nawzajem zwalczających; wolno przypuszczać, że takie spory zraziły Buddę do spekulacji filozoficznych, niejednokrotnie wręcz sofistycznych. Na takim tle łatwo zrozumieć odrzucenie idei atmana, fundamentalnej w brahmanach i upanisadach oraz upatrzenie sobie celu negatywnego: należało nie dążyć do zjednoczenia atmana z Brahmanem, tylko po prostu do wyzwolenia się z więzów wiecznego wcielania się i zarazem z niewoli cierpienia towarzyszącego nieodłącznie życiu na ziemi. Osiągnięcie tego celu nie wymagało wiadomości o duszy ani nawet informacji o stanie czy życiu pozmiernym. Niezbędne tezy wystarczyło wyłożyć i objaśnić, nie uzasadniać i udowadniać.

Element filozoficzny w nauce Buddy stanowiło zatem kilka zależnych od siebie tez, owe "prawdy", ukazujące krąg wieleń grozących istocie i wyłuszczonej możliwości wyrwania się z tych oków. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zrzębem nauki Buddy było credo wyrażone w owych tezach-prawdach, a ostatecznym celem wskazywanym przez nie - wyzwolenie się przez dyscyplinę wewnętrzną z kilkoma stopniami medytacji włącznie. Budda odrzucił wszelką prawdę objawioną, głoszoną przez system filozoficzny wedanty i inne systemy, wiarę w wiecznego Boga i w duszę, mającą być Jego odbiciem czy też wręcz Jego cząstką, i jako świadomy a konsekwnetny empiryk, dojrzałszy tragizm losu ludzkiego, odpowiedzialność za ten stan rzeczy złożył na powiązanie przyczyn i skutków, jakie też usiłował ukazać szczegółowo, chociaż w kolejności dla nas niezbyt jasnej. Milcząc wytrwale na temat Boga i odmawiając stałe odpowiedzi na pytania z zakresu teologii, głosił, że każda istota żyjąca jest przemijającym połączeniem czynników bytu, nazwanych przez niego "dharma", rzeczywistością zaś jest nie istnienie, lecz stawanie się i przemijanie. Przypomina się tu znany dobrze fakt, że na przełomie w. VI i V, więc w tymże czasie co i Budda.

w Grecji Heraclit głosił, że "wszystko jest płynne" (panta rhei).
Wspominane przed chwilą "powiązanie skutków i przyczyn" albo i-
naczej "powstawanie przyczynowe" ("paticzczasamuppada", palijskie, i
sanskryckie "pratitjasamutpada", dosłownie "powstawanie w zależno-
ści") to treść słynnej formuły komentującej trzecią "prawdę" a sta-
nowiącej jedną z podstawowych nauk buddyzmu i uważanej za niewiele
mniej "świętą" od innych czterech "prawd". W kanonie powtarza się
ją wielokrotnie i akcentuje jej niezwykłą wagę, ale się jej ni-
gdy nie wyklada jasno i dopiero późniejsi komentatorzy starają
się ją wyjaśnić.

Budda miał dojść - jeszcze przed zdobyciem "oświecenia" - do wy-
krycia tego łańcucha przyczyn i skutków w poszukiwaniu odpowiedzi
na pytanie, co stanowi konieczny warunek starzenia się i umierania.
Odkryć miał wtedy, że przyczyną narodzin jest "stawanie się", a na-
stępnie, stopniowo się cofając, doszedł poprzez 8 czynników bytu, zwa-
nych "dharma", do ostatecznej przyczyny wszelkiej niedoli, mianowicie
do "niewiedzy", tj. nieznaności drogi zbawienia. Owymi ósmioma dhar-
mami są: świadomość jako zarodek duchowy powstającej osobowości; skła-
dniki duchowe i cielesne ("imię i kształt") osobowości; sześć zmysłów
dzięki którym nowa istota może się znośić ze światem zewnętrznym (szó-
sty zmysł to organ myślenia); stykanie się zmysłów i myślenia ze
światem zewnętrznym, jak też wrażenia przez to wywoływane; uczucie
powstające z kontaktu zmysłów z przedmiotami - tych pięć czynników
bytu to skutki żywota poprzedniego; dalej: żądza zmysłowa, w szczegól-
ności popęd płciowy; intensywne pragnienie życia ("chwytanie" klksta,
mianowicie świata zmysłów); stawanie się, tj. powstawanie karmana -
stanowiące warunek nowego żywota, oraz przechodzenie do tego żywota
- te trzy dharma to przyczyny nowej egzystencji. Reszcie dwie osta-
tnie dharma, będące skutkami karmana wytworzonego w obecnym żywocie,
to nowe narodziny (11. dharma) i (jako 12. dharma) starzenie się oraz
śmierć. Dodać trzeba, że wspomniana wyżej "niewiedza" jest również
skutkiem postępowania w żywotach poprzednich. Łańcuch lub - jak wola

inni - kołowrót, wcieleń, zwany "ga-sa-ra" ("wędrówka"), nie ma początku, nie urwie lub przerwie; jak może nie mieć i końca, jeżeli się go kres tej wędrówki położyć można tylko przez zniszczenie w sobie niewiedzy, bo to dopiero zapobiega powstaniu świadomości (jw.).

Poznanie, że nie ma jaśni trwałej, rozwija się w człowieku powoli, stopniowo - dzięki dobrym uczynom w niezliczonych żywotach. Wyzwalając wiedzę budzi z czasem wytrwałe słuchanie nauki Buddy. Właśnie też stopień bliskości zbawienia wzięto za podstawę podziału dążących do zbawienia na cztery grupy: 1) takich, co się zaczęli wyzwalać od wpływów ziemskich i wprawdzie się już nie oarodzą jako piekielnik, zwierzę, upiór czy demon, ale jeszcze muszą powrócić na ziemię siedem razy; 2) takich, co się oarodzą już tylko raz; 3) mających pójść po śmierci do którejś z najwyższych sfer boskich, a stamtąd do xi nirwany; 4) osiągających nirwanę już na ziemi. Terminy techniczne, jakimi określano te cztery grupy, to: 1) "ci, co weszli do potoku"; 2) "powracający raz (jeszcze tylko)"; 3) "nie powracający"; 4) "święci".

Samą drogę do zbawienia wskazuje "ośmioraka szlachetna ścieżka",
1) obejmująca: należyty pogląd (lub należyta wiara), tj. znajomość owych czterech prawd; 2) należyte myślenie, mianowicie wolne od żądz, nieżywej liwości i gwałtowności; 3) należyta mowa, mianowicie nacechowana powstrzymaniem się od kłamstwa, wymyślenia i obmowy oraz plotkowania; 4) należyte postępowanie, tj. zaniechania zabijania, kradzieży i nieczystości; 5) należyte życie, tj. utrzymywanie się dzięki zawodowi nie wymagającemu zabijania lub krzywdzenia istot żyjących; 6) należyte dążenie, mianowicie skierowane do uniknięcia niszczenia czynników fatalnych a popierania zbawiennych; 7) należyte przemyślanie - spraw ciała, uczuć i dharm; 8) należyte skupianie się - w medytacji.

Najważniejszy środek do celu, tj. osiągnięcia nirwany, stanowiła medytacja, pozwalająca adeptowi wznosić się do coraz to wyższych stanów świadomości dla ostatecznego wyzwolenia się z łańcucha wcieleń. Dlatego też teorię medytacji oraz jej środków pomocniczych (pozycja ciała, regulowanie oddechu - itp.) buddyści rozbudowali w bardzo szczegółowy system. Medytacja połączona ze skupieniem spełniała w buddyzmie

taką funkcję, jak modlitwa w różnych religiach; ale praktykować ją mogli tylko mąisi.

Zdobycie doskonałego poznania (w sensie zupełnie innym od tego, jakiego to określenie i pojęcie ma na Zachodzie) oraz nieustanne doskonalenie się, a nie posty i samoudziękę fizyczną. Budda uważał za środki wiodące do wyzwolenia się z myśli ziemskich; do tego przekonania doszedł, kiedy - przypominam - umartwienia ascetyczne umartwienia ascetyczne doprowadziły go do stanu bliskiego śmierci. Toteż z jogi przejął nie praktyki ascetyczne, lecz skupienie i medytację, i to jedynie jako środki do celu, nieraz tu już wymienianego - w przeciwieństwie do wielu joginów pragnących na tej drodze zdobyć określone zdolności nadprzyrodzone. Budda był głęboko przekonany, że do walki o wyzwolenie uzbroić może tylko życie dalekie zarówno od używania jak też od nadmiernych umartwień.

Zdobycie doskonałego poznania (jw.) i wyzbycie się wszelkiej napiętności zapewniają znalezienie się w stanie nie usuwającym wprawdzie jeszcze działania karmana, ale jednak zapobiegający nowemu wcieleniu się; taki "święty" nie już nie pragnie i przenosi się do nirwany. Ten termin - znaczący dosłownie "stać zamuchniętego (zgaszonego), zgasnięcie (płomienia, mianowicie lampy do którego Budda często przyrównywał zmienność i przemijanie)" - oznacza stan niewzruszonego spokoju, uzyskany dzięki wyzbyciu się nienawiści, pożądania i zaślepienia. Jednakże całkowita nirwana ("parinirwana") - stan wolny od wszystkiego, co cielesne (uczucia, spostrzeżenia i wyobrażenia, ,naście predyspozycje kształtujące karman i czysta świadomość bez treści - może nastąpić dopiero po zakończeniu żywota wywołanego karmanem; dopiero wówczas wszelka cielesność jest "wyrwana z korzeniem" i już się nie może odrodzić. Osiągnięta dzięki temu "nicność" jest tylko względna, nie absolutna; właśnie to, że się już nie odczuwa, stanowić ma szczęście czy rozkosz.

Przypominam, że naukę Buddy rekonstruujemy na podstawie zachowanych tekstów, z których nawet najstarsze nie są całkiem autentycznie. Trudno więc przez stanowczo, co głosił sam Budda. Ponieważ

1149

Jednak teoria dharma występuje we wszystkich odmianach filozofii buddyjskiej, niewątpliwie należy ona do pierwotnego zrabu nauki Buddy, zwłaszcza się da powiązać z pewnymi wierzeniami-wyobrażeniami znanymi już traktatom przedbuddyjskim zwanych "brahmana" innymi słowy, już Budda niewątpliwie rozkładał cały zasób doznań wewnętrznych, doszukując się elementów osobnych, ale powiązanych ze sobą prawem przyczynowości. Była to jak gdyby psychologia bez uwzględniania duszy, rozciągająca - w przeciwieństwie do psychologii europejskiej - zasadę nie naruszalnej prawidłowości także na świat zjawisk moralnych. A służyć ona miała celowi wybitnie i wyłącznie praktycznemu: nauka o dharmach, tj. czynnikach bytu (tylko ten sens wyrazu wieloznacznego wchodzi tutaj w grę), powinna była uczniom-adeptom ukazać zależność pomiędzy życiem moralnym a kroczeniem do celu ~~ixxaxaxaxax~~ oraz rozwijać w nich całość i nawyk łapania zła dla wyzwolenia się z więzów reinkarnacji.

x x x

Stara religia wedyjska ze swymi krwawymi ofiarami przestała pe-
ciagać, a sławieni w niej bogowie, od dawna już nie zaspokajali po-
trzeb duchowych ludzi. Doktryna o bezpośrednim poznaniu Boga, gło-
szona w ostatniej warstwie "objawienia" ("śruti") wedyjskiego, tj. w
upaniszadach, operująca takimi pojęciami jak Brahman i atman, wyma-
gała wysokiego stopnia rozwoju umysłowego, z czasem też dzięki niej
powstały różne systemy metafizyczne, ale nie mogła ona położyć pod-
walin pod religię ludową. Popularność zdobył sobie z czasem ascet-
tyzmu, polegający na studiach i kontemplacji w samotności a połączone-
ny często czy zwykle z umartwianiem ciała, nierzadko też z poucza-
niami drugich, wysunął się na czoło życia religijnego po upadku we-
dyzmu. Ale słabą stroną takż ascetyzmu było całkowite włądciwie ze-
rwanie więzi ze społecznością.

Śiddharta, który miał zostać Budd(a)m, poszukiwał usilnie i dłu-
go prawdy. Kiedy zdobył "odwieciecie" ("bodhi"), wahał się wprawdzie,
czy się zdobyć wiedzę-prawdą podzielić z resztą ludzi (wraża to
obrazowe legenda o ukazaniu się mu boga Brahma, wzywającego go do

jej ogłoszenia): przecieś to, co powszechnie uważano za zaxixistna, dla niego nie przedstawiało żadnej wartości, to zaś, co dla niego było istotne, powszechnie poważano. W końcu się jednak zdecydował głosić zaobytą z takim trudem prawdę. Zwracał się przy tym do jak najszerszych kół słuchaczy, nie robiąc różnicy pomiędzy brahminami a siudrą: bez względu na dotychczasową przynależność do tego czy innego z czterech stanów-klas każdy, kto postanowił pójść za nim i wyrzec się rodziny i domu, tracił dawne imię i ród, aby zostać adeptem-ucznikiem syna rodu siakjów. Jeżeli się nawet rzeczywiście - jak wynikało z tekstów - do nowego nauczyciela zgłaszali głównie członkowie trzech stanów wyższych, tj. brahmini, ksatrijowie i wajśjowie, oraz asceti takiegoż pochodzenia, to jednak nie brakowało wyjątków, również tam wymienianych; a wolno przypuszczać, że nie pamięto o wszystkich, tzn. o tych "wyjątkach" było więcej.

Nauka Buddy nie wymagała składania kosztownych ofiar, które właśnie zwalczała, nie operowała ezoterycznymi formułami wedyjskimi, a głoszona w języku zrozumiałym i dla prostych ludzi, nie nastęrczała nadmiernej trudności a grubsza biorąc, choć zakładała pewien wysiłek myślowy z uwagi szwartej w niej podstawowej 12-członowej formuły o rozwoju przyczynowym, wykładającej związek przyczyn i skutków. Lecz głosiciel jej nie zaczął od rzeczy najważniejszych, tylko - jak widać z tekstów - przygotowywał słuchaczy czy słuchaczy pouczając o innych sprawach i dopiero w odpowiedniej chwili odsłaniał istotę swojej nauki.

Wspomina już stosunek Buddy do kandydatów - tj. jednakowe traktowanie wszystkich - nie wpływało z zamiaru reformowania istniejącego wówczas układu społecznego. Budda nie myślał wcale o znieszeniu nierówności społecznych i wywoływanych przez nie cierpień, tylko uważał, że takich już nie należy do panującego porządku socjalnego i nie bierze udziału w sprawach ziemskich. Przypomina jeszcze raz, że celem, jaki nowy nauczyciel miał na oku, było wyzwolenie się z łańcucha wcieleń, wobec czego sprawy ziemskie znalazły się poza jego polem widzenia.

Mimo to jednak dokonała się także pewna rewolucja społeczna (poza oczywistą religijną): powstały klasztory, najpierw tylko męskie, potem tak-

do leśnych, instytucja przodem nie znana. Co prawda nastąpiło to dopiero z czasem i stopniowo. Mnisz musieli przebywać w lesie albo w jaskiniach czy grotach górskich; tylko pożądaną było, aby się niedaleko znajdowała woda czy źródło lub miasto, gdzie by można było wyśledzić jakakolwiek. Co najwyżej kłóceno sobie - ewentualnie z pomocą pobożnych laików - niedużą chałkę z drewna lub z kawałków darni. Jedynie podczas pory dżdżystej mnisz się wybierali w nieco większej liczbie i chronili się w pomieszczeniach budowanych przez pobożnych i życzliwych laików. Takie pomieszczenia, zw. "vihara", czyli "klasztor", wyposażone były m. in. w ciepłą łaźnię i krytą halę, umiarkowaną przechadzkę. Później jednak mnisz zaczęli tam mieszkać w ogóle, nie tylko w porze deszczów; doprowadziło do tego zapewne szczególnie przyjęcie do zakonu kobiet, gdyż one potrzebowały ochrony w większym stopniu. Życie w klasztorach stawało się stopniowo coraz wygodniejsze - i wina tego spadała szczególnie ciężko na kobiety, skoro to ich przyjęcie do zakonu przyczyniło się do korzystania z klasztorów. Budda kilkakrotnie też odmawiał prośbom utworzenia zakonu żeńskiego, choć petentką była jego druga matka, która go wychowała; podobno dopiero ^{zrzeczenie} wstawienie iktwo ulu ^{zrodzone} Anandy - nieodłącznego towarzysza, dbającego przez wiele lat o jego potrzeby - wyjednało zgodę na przyjęcie kobiet do głównego gminy religijnej. Ale też Budda, który proroekował swemu zakonowi tysiąc lat istnienia, miał wówczas powiedzieć z żalem, że teraz zakon przetrwa już tylko pięćset lat. To by był buddyjski wariant francuskiego "Cherchez la femme" (warto wspomnieć nawiasem, że stare opowieści buddyjskie nie żałują sobie w ogóle, kiedy mowa o kobietach, i przedstawiają je jako przemyślnie i często wręcz wyrafinowane kusicielki do złego).

Ale wróćmy do buddyzmu pierwotnego - o tyle, o ile się on da zrekonstruować.

Życi w lesie niektórzy badacze interpretują jako powrót do natury; ich zdaniem musiało być z tym związane żywienie się produktami lasu, a zbiera się jakakolwiek stanowiłoby stadium późniejsze. Tacy

"leśni ludzie" (że użyję określenia znanego u nas dość powszechnie dzięki literaturzopięknej) mieli być jak pierwotnie zbieracze, tylko z wyrzeczeniem się życia płciowego oraz praktykowaniem surowej ascezy w ogóle. Badacze powołują się przy tym na występujące w kanonie buddyjskim kilkakrotnie opowieść o tym, jak ludzie żyli po rajsku bez trudu i móżołu, jedynie zbierając pożywienie, a dopiero później zaczęli uprawiać ziemię i odgraniczyli swoje pola, co dało początek złodziejstwu i zwadom, w końcu zaś zmusiło do obrania króla, mającego karać złych. Można to wyrażać poglądem, że się państwo rozwinęło dopiero stopniowo niedawno - dla ochrony własności. Komentarz nowożytny dodany przez jednego z badaczy brzmi mniej więcej tak: kiedy za czasów Buddy ludzie w pierwszych państwach klasowych cierpieli wskutek wyzysku, narzuciło im się porównanie tych swoich cierpień z bardziej za demokratycznym życiem plemion sąsiednich, co w nich wzbudziło głęboki wstręt do własnej niedoli i wywołało niezachęcenie do życia oraz popchnęło do abnegacji, a czasami rzucało w objęcia rozpacz. Liczne opowieści buddyjskiej kreślą krytyczny obraz epoki, przeciwstawiając złych despotów, braminów, kupców, myśliwych i nawet oszukańczych szlug czy niewolników pobożnym, myślącym po buddyjsku despotom, braminom, kupcom i szlugom. Budda jednak, nawet nawracając w znacznym stopniu do natury, nie myślał o dokonaniu przewrotu społecznego; położył jedynie podwaliny pod swoistą społeczność, stanowiącą niewielką elitę.

Trzeba przy tym niewątpliwie wziąć pod uwagę, że założyciel nowej gminy religijnej pochodził z warstwy arystokracji. Ojciec jego nie był wprawdzie monarchą, tylko najprawdopodobniej jako primus inter pares (tj. "pierwszy pomiędzy równymi") przewodził zgromadzeniom warstwy-klasy kierowniczej. Wolno zatem przypuszczać, że Gautama, późniejszemu Buddzie, nie były obce zarządzania i wydawania ^{zasady} ustaw czy przepisów po wspólnych naradach. Przypuszczalnie miał to w pamięci, kiedy organizował gminę mniszą; tu też zbierają się mnisi i na wniosek wybranego przewodniczącego podejmują potrzebne postanowienia, nad którymi się potem głosuje.

KROTKA BIBLIOGRAFIA

Schayer, S.: Buddyzm (w tomie zbiorowym pt. Religie wschodu, 1937).

Renou, L., Filliozat, J.: L'Inde classique, t. II, 1953.

Glasenapp, H., von: Die Religionen Indiens, 1955.

Oldenberg, H.: Buddha, sein Leben, seine Lehre, seine Gemeinde, 1958
(wyd. 13).

Hube, W.: Die Philosophie Buddhas (w tomie zbiorowym: Historia i kultura dawniejszej Indii, 1963).

Zuszkiewicz, B.: Budda i jego nauka, 1965.

Dalsza bibliografia w publikacjach wyżej wymienionych oraz w artykułach o Buddzie i buddyzmie w wielkich encyklopediach, w szczególności w Religion in Geschichte und Gegenwart (3 wyd.), t. I, 1962; Wielka encyklopedia powszechna PWN, t. II, 1963. Moja książeczka o Buddzie, jw., informuje na s. 253-257 zwięźle o podanych tam pozycjach bibliograficznych.

Panikkar, K.M.: Dzieje Indii, 1965 (w druku nowe wydanie).

1967.03.1967

Jeżeli się już jednak zestawia Buddę z filozofami, wypada krótko tutaj przedstawić, co o elementach filozofii w nauce Buddy sądzi Frauwallner. Otóż zdaniem Frauwallnera to, co w jego nauce należy do filozofii, nie wyróżnia się niczym szczególnie godnym uwagi lub zapowiadającym jakiś nowy etap rozwoju tej dyscypliny, a nawet wykazuje - w porównaniu z innymi systemami filozoficznymi wyraźne wady (brak systematyczności, ~~nierozumie~~ nieumiejętność powiązania poszczególnych wyobrażeń i pojęć w jedną zwartą całość) i słabe strony (bliżej nie uzasadnione łączenie rozmaitych sprzecznych nauk o żywiołach i ich właściwościach przygodne mieszanie niektórych pojęć). Ale też Budda - jak przypomina i podkreśla także Frauwallner - bynajmniej nie zamierzał występować jako filozof; pragnął jedynie wskazać drogę wyzwolenia, a w tej dziedzinie był już wybitnym nowatorem: wszystko, co się wiązało z tym celem omówił o wiele obszerniej i przemyślał głębiej niż to widać w innych naukach głoszących drogę do zbawienia. A więc objaśnił "niewiedzę" i "pragnienie" oraz jego powstawanie (z zetknięcia z przedmiotami zmysłów, wywołującego różne uczucia, oraz z mylnego pojmowania osobowości ziemskiej jako jaźni), szczególnie obszernie zaś - niemal drobiazgowo - drogę do wyzwolenia wiodącą poprzez stopnie medytacji i ćwiczenia duchowe, nadto istotę poznania wyzwalającego i sposób, w jaki się ono pojawia; poza tym również sprawy związane z samą nauką o wyzwoleniu, jak rozwój "imienia" i "kształtu", powstawanie organów zmysłów, przy czym ^{także} uwzględniał i poszczególne procesy, zwłaszcza psychiczne, wkraczając nowatorsko w dziedzinę psychologii. Krótko mówiąc, Budda kroczył częściowo po przetartych ścieżkach - zdaniem Frauwallnera w zakresie filozofii właściwej zajmował stanowisko pośrednie pomiędzy upanisadami a poglądami wykładanymi w Mahabharacie - ale częściowo torował nową drogę, jako osobistość niezwykła, jedna z najznamienszych w całych dziejach Indii. Sam się kiedyś wyraził o sobie (jeżeli tę metaforę uznamy za autentyczną, lecz nic nie przemawia przeciw temu), że odkrył na nowo miasto, które utonęło w dżungli; zaznaczył w ten sposób, że jego nauka nie jest czymś całkowicie nowym, co łatwo zrozumieć pamiętając ~~o~~ o potadze i powadze tradycji w dawnych Indiach (w nowych zresztą nie było

znacznie inaczej aż do naszych dni). Skoro zaś kosmologia indyjska twierdziła, że świat nie jest tworem jednorazowym, skazanym na jeden tylko ostateczny koniec, lecz że jest wieczny i wciąż na nowo powstaje po każdej poprzedniej zagładzie, nie można było w Indiach poprzestać na jednorazowym odkryciu i ogłoszeniu wyzwalającej prawdy; musiano wynioskować, że już poprzednie światy miały swoich Buddów-nauczycieli, poprzedników Siddharthy Gautamy.

Na marginesie warto dodać, że brak oryginalności w elementach filozofii objętych nauką Buddy - zgodny z ogólną atmosferą owej epoki w Indiach, przenikniętej głęboko nastrojem ucieczki od świata i pragnieniem wyzwolenia - nie przeszkodził bynajmniej rozwinięciu się godnych uwagi systemów filozoficznych w okresie późniejszym właśnie wśród buddystów, nawet wprost przeciwnie bodaj. Kiedy mianowicie po upływie dalszych kilku wieków stare szkoły filozoficzne miały już swoje systemy ściśle ustalone i hamujące dalszy rozwój myśli filozoficznej w wielkim stopniu, buddyzm nie posiadał jeszcze własnego - i to właśnie się stało bodźcem do wytworzenia bardzo śmiałych poglądów, które pod wpływem silnych od dawna impulsów religijnych doprowadziły do powstania systemów zadowolających zarówno umysł jak serce; powodzenie ich było tak ogromne, że w triumfalnym pochodzie przekroczyły granice swej ojczyzny, aby podbić największe państwa Wschodu. W tym rozwoju buddyzmu Frauwallner dostrzega podobieństwo do rozwoju wielkiej religii Zachodu; w chrześcijaństwie również zrazu nie było wyraźnie skryzalizowanych dogmatów, co mu zapewniało wyższość w konkurencji i walce z współczesnymi religiami wschodnimi; entuzjastycznie głoszona nowa wiara oddziaływała na jak najszersze koła słuchaczy, a potem mogła pomimo nawet formalnego już ustalenia podjąć z powodzeniem walkę ze starożytnym światem myśli na jego własnej arenie, ubierając swoje ^{du}prawdy w szaty antyczne i wrzęgając w swoją służbę zdobywcę ^{du}gryha greckiego, aż ostatecznie zatriumfowało nad filozofią antyku i podbiło Zachód.

Na zakończenie może nie od rzeczy będzie wspomnieć krótko, jak

te sprawy próbują ująć jeszcze szerszym rzutek oka znany filozof niemiecki Karl Jaspers. Uważając mianowicie okres pomiędzy r. 800 a r. 200 p. Chr. - w którym żyli na Zachodzie i na Wschodzie wielcy założyciele religii i filozofowie - za oś dziejów powszechnych, konkluduje, że wówczas właśnie powstały te podstawowe kategorie, jakimi myślimy po dziś dzień, i że wówczas stworzono zaczątki religii światowych, podług których ludzie żyją do dzisiaj.

Wracając jeszcze raz z szerokiego świata raz w granice Indii, pragnę zakończyć trzema zwięzłymi sądami już nie uczonego, lecz wybitnego polityka o rozległych horyzontach, którego ojczyzną był ten kraj. Oto co pisał J. Nehru: "Budda miał odwagę wystąpić przeciwko powszechnie uznanej religii, zabobonom, obrzędowi i kapłaństwu oraz przeciwko wszelkim związanym z nimi przywilejom. Potępiał też przeglądy metafizyczne i teologiczne, wiarę w cuda, w objawienie i w obcowanie z siłami nadprzyrodzonymi. Odwoływał się do logiki, rozumu i doświadczenia; kładł nacisk na etykę i posługiwał się metodą psychologicznej analizy, psychologią bez duszy. Po stęchłej atmosferze spekulacji metafizycznych metoda jego orzeźwia jak powiew świeżego górskiego powietrza". "Budda kładł szczególny nacisk na etyczny aspekt życia i musiał czuć, że się o nim zapomina i go zaniedbuje z powodu zbyt głębokiego zagłębiania się w metafizyczne subtelności." "Etyczny, społeczny i praktyczny idealizm Buddy i jego religii był tym czynnikiem, który oddziałał na nasz naród i wycisnął na nim niezatarte znamię, podobnie jak etyczne ideały chrześcijaństwa oddziaływały na Europę, choć mogła ona nie zwracać baczniejszej uwagi na jego dogmaty" (Odkrycie Indii. Warszawa 1957, s. 115, 165 i 170). Ta opinia rodowitego Hindusa potwierdza, sposób pożądanym w dziejach ogólny pogląd na rolę i znaczenie Siadharthy-Buddhy w Indii.

Wobec jakiegoś zrodła, jakie mamy do rozporządzenia.

Ważnym wypadkiem w jego życiu. A to już jest niemiętkie bardzo wiele
 Sokrates stopnia prawdopodobieństwa, uszenie na prawdopodobniejszej
 dzie z Ewangelją pewność, to jednak możliwe się wydaje uzyskać wy
 tyżna rekonstrukcja żywota i datowania Buddy nie daje przeprowe
 ich własny bodność. Powtórmy na zakończenie tych uwag: jeżeli się kry

tj. wcieleniu, Kisznu, że pominię przykłady z czasów znacznie nowszych), natomiast o kierunku odwrotnym, tzn. zdegradowaniu bóstwa do roli człowieka, powiedzieć tego nie można.

Rekonstruowanie - lub może dokładniej: próba rekonstrukcji - życiorysu Buddy, i to tylko z grubsza, na podstawie zachowanych tekstów, przede wszystkim kanonu palijskiego, powinna brać pod uwagę dwa zasadnicze fakty: to, że sprzeczności pomiędzy źródłami dotyczą przeważnie punktów i szczegółów drugorzędnych, oraz to, że prekylejka do elementów cudowności właściwa jest, jak już wspomniano, szczególnie tekstom późnym odłamu mahajany i wolno ją uważać za rozszerzenie relacji o wypadkach rzeczywistych. Odrzucając zatem takie właśnie składniki zmieszane ze szczegółami nie budzącymi wątpliwości nie ryzykujemy rozmiłania się z prawdą, czy choćby z wcale wysokim stopniem prawdopodobieństwa, bo przecież wyznawcy Buddy skłonni do wymyślenia cudów i nadzwyczajności nie mieli powodów emocjonalnych do zmyślenia szczegółów zwykłych, pospolitych, nawet nieraz banalnych, a zgodność źródeł w takich wypadkach daje niewątpliwą gwarancję autentyczności; wiarygodność takiej gwarancji jeszcze wzrasta, kiedy mamy do czynienia z faktami nie odpowiadającymi ideałowi ^{religijnym} wspólnot czy gmin mnichów gdyż wówczas jedynie wierność tradycji zmuszała do przekazywania podobnych faktów (można je było przemilczeć po prostu, a jednak tego nie uczyniono). Lecz z drugiej strony brak pewnych faktów w części źródeł równoległych lub też przedstawianie ich w sposób nieco odmienny czy w innej kolejności nie stanowią jeszcze dowodu, że je zmyślono; Budda żył lat 80 (lub około 80) i w odtwarzaniu wypadków z jego życia oraz jego czynów i wypowiedzi mogły zachodzić różnice mniejsze lub większe, a jeżeli to wywołuje wątpliwości, to chyba tylko co do szczegółów jakiegoś faktu lub co do jego chronologii, niekoniecznie co do jego autentyczności. Reszcie milczenie źródeł, często całkowite, na temat okresu środkowego żywota Buddy tłumaczy się bez wątpienia po prostu brakiem jakichś wydarzeń ważniejszych według skali, jaką dawało zdobycie "oświecenia" czy też już ostatnie dni życia Mistrza; to milczenie przemawia bodaj nawet na korzyść źródeł jako świadectw

Wojtyła

obrońców interpretacji mitologicznej, którzy zaprzeczają możliwości do-
wiedzenia się czegokolwiek o prawdziwym Buddzie, a tym bardziej od ta-
kich, którzy wierzą, że Budda był postacią równie nierzeczywistą jak
Wisnu. Dotychczas bowiem nikt nie dowiódł, jak by to było możliwe, a-
żeby gmina wyznawców Buddy symbol słońca uznała za założyciela o po-
staci ludzkiej, ażeby czciła jego pamięć w obfitej literaturze, prze-
chowującej wspomnienia o jego czynach i słowach oraz o ludziach z je-
go otoczenia. Wiele tekstów buddyjskich ukazuje przecież Buddę jako ż-
wego nauczyciela, przebywającego tu czy tam, otoczonego takimi czy in-
nymi uczniami, przyjmującego różne odwiedziny, a przede wszystkim pou-
czającego, wykładającego bądź to zasady swej nauki, bądź też reguły, je-
kich należy przestrzegać, lub potknięcia i błędy, jakich należy unikać.
Narzuca się więc nieodparcie a jasno wniosek, że z kanonu - także pa-
lijskiego, w którym również nie brak elementów cudowności, choć ich tu
jest bez porównania mniej niż w tekstach późnych, należących do odmi-
ny buddyzmu zwanej "mahajana" (mahayana; "wielki wóz") - wyławiać trze-
w odniesieniu do Buddy to, co się zgadza z jego naturą ludzką. Z tek-
stów kanonu palijskiego wyłania się przede wszystkim człowiek, zdoby-
wający prawdę własnymi siłami, a potem głoszący swą naukę i dyskutują-
cy, nawracający, przy tym zaś nie tylko zwycięski, lecz narażony na
powodzenia, w końcu powalony chorobą i umierający. A ta tradycja pali-
ska nie jest bynajmniej odosobniona; zgadzają się z nią przekazy in-
szkół tego samego kierunku buddyzmu, tzw. hinajany (hinayana; "mały w-
oż" - składnik yana tak się zazwyczaj przekłada; ewentualnie - z odcie-
nieco archaicznym - "wehikuł", jak u Schayera).

Wypowiadane przez niektórych sceptyków podejrzenie, że taki stan
rzeczy w źródłach palijskich i - ogólniej - hinajanistycznych może
wynikiem uczłowieczenia istoty pierwotnie mitycznej, jest zgoła nie-
prawdopodobne: musiałyby się to było dokonać ogromnie dawno, jeszcze
przed powstaniem poszczególnych szkół; ponadto zaś wiemy doskonale,
że w Indiach reformatorów religijnych łatwo zaliczano w poczet bóg-
ów (przykładem np. Rama i Kryszna, awansowani do ^{stanu}godności tzw. awatarów

zwa miast, w którego pobliżu się Budda urodził, Kapilawastu, przypomina mędrca Kapilę, głównego twórcę sankhji; imię matki Buddy, Maja, czyli "I. luzja", "Uluda", to słynny element pewnych postaci sankhji - itd. Taka interpretacja mogła - jeżeli nie musiała - powstać tylko w okresie, kiedy dopiero odkrywano literaturę buddyjską i trudno było zdać sobie sprawę z samodzielnego rozwoju buddyzmu (związki z sankhją ^{podlegają} są niewątpliwe, ale ich natura - jak dziś wiemy - jest najzupełniej inna).

Bez porównania ważniejsza od owej interpretacji alegoryczno-symbolicznej, która sobie nie zyskała zwolenników, jest inna, z przełomu w XIX i XX, reprezentowana przez dwu uczonych, Francuza i Holendra. ^{Według} E. Senarta Budda nie jest bynajmniej istotą ludzką, wyniesioną w końcu nawet ponad bóstwa, lecz postacią nierzeczywistą, wymyśloną podług typu i na modłę teoretycznego "wielkiego człowieka" ("mahapurusa" = maha-purusa), stanowiącego uosobienie lub symbol słońca, spokrewniony z bogiem Wisznu, a jednocześnie też na wzór cesarza, ideału królów, władającego światem lub przynajmniej kontynentem czy choćby jego wielką częścią. H. Kern posunął interpretację mitologiczną jeszcze dalej, rozciągając ją na otoczenie Buddy i jego uczniów, co się wydaje przesadą nawet takim badaczom jak L. Renou, uważający zgodności pomiędzy idealnym "wielkim człowiekiem" i idealnym cesarzem a Buddą dostrzeżone przez Senarta za zbyt liczne i zbyt specjalne, aby były tylko przypadkowe. Zdaniem Renou wielkie podobieństwo ogólne życiorysu Buddy i Dżiny, tj. założyciela dżinizmu, ściśle: Mahawiry z przydomkiem "Dżina" (tj. "Zwycięzca"), tłumaczyć się musi wzorowaniem ich na pewnych konturach ogólnych uważanych przez zwolenników-wyznawców obydwu reformatorów za właściwe ideałowi; przypisanie zaś buddzie pewnych cech charakteryzujących boski typ Wisznu pochodziłoby albo od wisznuitów, którzy przeszli na buddyzm, albo też od samych buddystów nie mogących się pogodzić z tym, by bóg czczony przez wisznuitów miał przewyższać posiadaniem owych cech przedmiot ich kultu. Podkreślmy jednak z naciskiem, że dopuszczając wpływ elementów mitologicznych na postać Buddy już legendarnego, Renou się stanowczo ~~przekreśla~~ odcina od takich zdecydowanych

się ograniczę do niewielkiego uzupełnienia podanej już wyżej informacji o "Trójkoszu". Najpóźniejszy z tej trójki, także według samej tradycji buddyjskiej, jest trzeci, ostatni "Kosz", obejmujący siedem ksiąg o dogmatyce i psychologii a zredagowany w suchym stylu scholastycznym. Najważniejszy dla badań jest środkowy i wszelka poważna próba przedstawienia osobowości i nauki Buddy powinna się opierać głównie na nim, ponieważ zrab jego stanowią pouczenia przypisywane przeważnie samemu Mistrzowi, a częściowo jego uczniom; nie brak co prawda tekstów innej treści, jak pieśni mnichów i mniszek, słynne od dawna na Zachodzie opowieści o poprzednich wcieleniach Buddy, tzw. dātaki (jataka), dalej zbiór wierszowanych wypowiedzi aforystycznych o sprawach interesujących każdego wyznawcę i czciciela Buddy, niejednokrotnie przekładanych na języki europejskie pod rozmaitymi tytułami wskutek wieloznaczności obydwu wyrazów składających się na tytuł oryginalny: Dhammapada ("Worte der Wahrheit" L.v.Schroedera, "Ścieżka prawdy" St. Michalskiego, "Sentences of Religion" itp.); i wiele, wiele innych. Dodaj tu jeszcze wypada, że nie którzy dawniejsi badacze uważali dwa pierwsze "Kosze" za zachowane bez wielkich zmian już od czasu ich powstania, a powstałe w ciągu stulecia zaledwie od śmierci Buddy. Dziś się sądzi, że się ich powstawanie rozkładało na kilka wieków, póki ich nie spisano, co - według tradycji cejlońskiej - miało nastąpić za panowania tamtejszego władcy Wattagamanięgo (89-77 p. Chr.).

od kompletnej listy tekstów kanonu

O wiele potrzebniejsze tutaj wydaje się zapoznanie czytelnika z metodami i wynikami interpretacji zawartych w kanonie wiadomości o Buddzie przez badaczy europejskich. I temu już poświęcić trzeba sporo miejsca, zanim przejdziemy do naszkicowania życiorysu Buddy na tle jego epoki.

Bez mała półtora wieku temu badacz angielski H.H.Wilson, jeden z pionierów indologii w ogóle, uważał znany mu żywot Buddy za rodzaj rekapitulacji alegorycznej systemu filozoficznego zwanego sankhja (sankhya) naukę Buddy zaś za jedną z form wykładu owego systemu. Dla Wilsona żywot Buddy to tylko ciąg symboli i reminiscencji elementów sankhji; na-

za chęć zapamiętania większych całości wywołała osobliwą technikę struktury, opartą na schematyczności; zorientowano się, że wystarczy pamiętać ogólny schemat-wzór oraz określone szczegóły tworzące jak gdyby wytyczne, aby móc opanować pewne teksty i w razie potrzeby je recytować. Ze to ułatwienie mnemotechniczne miało także skutki niepożądane, w szczególności utrudniało dokładne zrozumienie pewnych związków myślowych, wychodzi na jaw bardzo wyraźnie w formule podającej drogę zbawienia, czy raczej wyzwolenia z kręgu wcieleń (por. n., s. —).

Natomiast w sposób bardzo pożądanym przejawia się w tekstach kanonu wspomniany tu na początku związek z życiem doczesnym. W jeszcze większym stopniu niż w ważnej dla dziejów wedyzmu warstwie tzw. upaniszad - tj. swoistych traktatów religijno-filozoficznych w I połowie I tysiąclecia p. Chr. (przypuszczalnie w VIII-VI z grubsza biorąc) - oglądamy pełne życia obrazy, otoczenia, w jakim się nieraz rozgrywała działalność nauczycielska Buddy; nie brak tam dworów królewskich czy książęcych (jak w upaniszadach), oligarchii czy republik szlacheckich kwitnących miast z bogatymi kupcami i wytwornymi kurtyzanami czy heterami, wspaniałych ogrodów lub parków i olśniewających świąt lub uroczystości. Jeszcze i późne teksty buddyjskie wychwalają umiejętność Buddy dostosowania nauki do słuchacza czy słuchaczy i nawracania ich na właściwą drogę, a dzisiejszy czytelnik może się o tym przekonać studiując starsze opowieści buddyjskie. Jednocześnie można się dowiedzieć i o innych, wcale licznych nauczycielach, wędrujących wraz z uczniami, ale nadto też o samotnych ascetach oddających się medytacjom w lesie.

Teksty składające się na kanon palijski - bez wątpienia najważniejszy, jak wspomniano - są tak liczne i różnorodne, że ich tu kompletnie wyliczać i choćby tylko krótko charakteryzować niepodobna. Zajęłoby to wiele miejsca, bo to wręcz cała biblioteka, a zamiast przynieść pożytek tylko by nas tu odwiodło od właściwego tematu. Dlatego

cypliny' odłamu buddystów zwanego "Mulasarwastiwadinowie" znajdujemy relację o początkach działalności kaznodziejskiej Buddy i relację o jego śmierci w "Koszu nauk". Jednakże owe relacje o tych samych wypadkach w obydwu kanonach różnią się bardzo znacznie, co wyraźnie przeczy wspomnianej teorii czy raczej hipotezie; trzeba by było iść jeszcze dalej i przypuszczać, że pierwotna postać wspólna uległa wielkim zmianom. O wiele prawdopodobniejsze wydaje się założenie, że w okresie powstawania obu różnych kanonów wśród wyznawców Buddy panowało przekonanie, że pewne relacje tradycyjne wiązały z określonymi kategoriami tekstów w sposób naturalniejszy niż z innymi; opowieść o podjęciu działalności nauczycielskiej i relacja o soborach mających ustalić brzmienie kanonu była na miejscu w kolekcji tekstów określających obowiązki gminy religijnej i mnichów, a znów relacja o śmierci Mistrza nadawała się nieźle do działu tekstów treści budującej. Nie zachodzi potrzeba przypuszczania, że różne kanony czerpały części składowe lub ogólniej elementy podobnej treści, lecz różniące się ostatecznie w jej sformułowaniu wcale znacznie, z jakiejś dawniejszej kroniki czy też tekstu historycznego; każdy z kanonów mógł dawać własną wersję o zdarzeniach znanych dobrze z tradycji ustnej. A jeżeli w kanonie owych mulasarwastiwadinów relacja o ^{nie}ostatnich chwilach Buddy następuje po informacjach o soborach, jak w kanonie palijskim (por. w.), lecz ją poprzedza, w tymże "Kanonie dyscypliny", to się to tłumaczy dość naturalnie chronologią wypadków rzeczywistych.

Należy wyraźnie podkreślić, że obok wymyślonych ad hoc szczegółów natury budującej, niewątpliwie licznych, wiele innych tegoż rodzaju musi równie niewątpliwie odpowiadać prawdzie historycznej, pochodzić ze wspomnień przeszłości, przekazywanych ustnie przez całe stulecia, jak poprzednio teksty wedyjskie, zwłaszcza Rygweda, od II tysiąclecia p. Chr. (w tym zakresie wierność i dokładność przekazu tradycyjnego zasługuje na największy podziw). Jest dość oczywiste, że oddzielenie jednej kategorii takich szczegółów od drugiej stanowi zadanie przeważnie nie dające się rozwiązać w sposób całkiem pewny. Ważniejszy zresztą jest pewien rezultat wspomnianej tradycji ustnej w różnych tekstach buddyjskich: zrozumia

wyjatek robiono dla formułek magicznych (tzw. dharani, w późniejszej fazie buddyzmu) i niekiedy dla sformułowań doktrynalnych, tzn. tłumaczenia ich unikano, stosując ^{tylko} transkrypcję fonetyczną, nawet w odniesieniu do pisma tak ^{mało} ~~nieznaną~~ ~~nieznajomą~~ się do tego nadającego jak chińskie. Wypada jeszcze zaznaczyć, że język kanonu palijskiego, zrazu niewątpliwie jeszcze swobodny, uniknął naturalnej ewolucji - dzięki ustaleniu tekstów buddyjskich na piśmie w I w.p. Chr. najpierw, a potem, od pierwszych wieków po Chr., dzięki działalności konserwatorskiej gramatyków, nieraz co prawda normalizującej mniej lub więcej samowolnie (odnosi się to może szczególnie do czasów od w. XII).

Daty powstania poszczególnych tekstów kanonu nie da się na ogół ustalić nawet w przybliżeniu (por. w. o ^o podobnym wypadku). Warto tu jednak wspomnieć, że 1) stale się podaje, z jakiej okazji i w jakich okolicznościach Budda wypowiedział takie a takie pouczenie czy sformułował pewien przepis itp.; 2) redaktorzy tekstów zebranych ostatecznie w kanon palijski nie omieszkali zaznaczyć, w jaki sposób je ustalono na soborach, mianowicie: a) dwa końcowe rozdziały tekstu pt. Czul (1) awagga ("Mała grupa/lub: Mały zbiór/"domyślnie" tekstów"; albo też: "Grupa (1. zbiór) małych/tekstów/"), wchodząca w skład "Kosza dyscypliny", opisują dwa pierwsze sobory po śmierci Buddy (por. w.) te rozdziały uważa się też zazwyczaj za dodatki późniejsze, dorzucone do gotowej już całości owego "Kosza", co ich jednak nie pozbawia wartości); b) w innych partiach kanonu znajdujemy wiadomości o takich zdarzeniach w życiu Mistrza, jak podjęcie działalności kaznodziejsko-misyjnej czy ostatnie dni jego żywota; o pierwszym fakcie donosi wstęp do tekstu pt. Mahawagga ("Wielka grupa/tekstów/lub "Grupa wielkich/tekstów/", por. w.), o owych dniach zaś - Mahaparinibbanasutta ("Tekst o wielkim zgaśnięciu całkowitym") w "Koszu kazań"). Zestawiając razem takie właśnie partie ^{czy miejsca} kanonu otrzymalibyśmy kronikę stosunkowo ciągłą początków buddyzmu. Toteż ówemu badaczowi francuskiemu (L. Finot) przyszło na myśl, że miejsca tej treści po prostu powtracono zaczerpnawszy je z dawniejszej kroniki, która się nie zachowała; byłaby ona naturalnie ^{czy} ~~bardziej~~ ~~starsza~~ ~~od~~ ~~kanonu~~ ~~w~~ ~~znanej~~ ~~nam~~ ~~postaci~~ ~~a~~ ~~nawet~~ ~~od~~ ~~całkowicie~~ ~~nieznanych~~ ~~tekstów~~ ~~buddyzmu~~, ponieważ np. w "Koszu dys-

oś kanonów różnych sekt

postać mniej lub więcej zmodyfikowaną, bo zawiera aluzje do faktów o wiele późniejszych od owego pierwszego soboru (jest tam np. mowa już i o drugim soborze, zwołanych o cały wiek później, jak podaje tradycja). Kanon palijski jest w każdym razie ogromnie cenny, powtórzmy, przez to, że się zachował w całości; inne, jeżeli się w ogóle zachowały, to tylko częściowo, i to albo fragmentarycznie, albo też w przekładach, tybetańskim czy chińskim. Zastanawia bądź co bądź, że Buddhaghosa, który się urodził w kraju Magadha i dopiero stamtąd się przeniósł na Cejlon, uważał język kanonu palijskiego za magadhi, choć nie mógł przecież nie widzieć różnic pomiędzy palijskim a swoim językiem ojczystym; wygląda na to, że sobie te różnice tłumaczył wielką odległością czasową obydwu postaci języka (okres ok. 9 wieków przeciąg czasu bardzo długi, nawet w Indiach). Ponieważ kwestia języka używanego przez Buddę oraz przeniesionego do pierwotnego kanonu buddyjskiego tutaj nie odgrywa wielkiej roli, nie będę się nad nią dłużej zastanawiał (kto ciekaw dalszych szczegółów, znajdzie więcej w mojej książeczce pt. Budda i jego nauka). Dodam jedynie, że sami buddyści nie przywiązywali wagi do tego, w jakim języku głoszono naukę Mistrza (według ich tradycji Budda się posługiwał językiem takim lub innym zależnie od tego, czy się zwracał do słuchaczy ziemskich, niebiańskich lub jeszcze innych); rzeczą istotną było, aby tę naukę rozumiano i aby jej nie interpretowano błędnie. Dzięki temu też buddyzm się szerzył bez trudności najpierw w różnych prowincjach Indii, potem nawet w krajach bardzo odległych, podobnie jak chrześcijaństwo. Być może też, że nie tylko przekład chiński kilku kanonów buddyjskich zawiera wyraźną zgodę Buddy na studiowanie jego nauki przez każdego w jego własnym języku, ale że tak również należy rozumieć słynne odpowiednie miejsce w kanonie palijskim, o ości sposób sformułowania dopuszcza i inną interpretację ("we własnym wysłowieniu Buddy"), a pewności się uzyskać nie da. Na marginesie zanotujmy jeszcze pewną ciekawostkę: najwidoczniej nie odczuwano - w przeciwieństwie do stanu rzeczy w przekazywaniu Wedy - potrzeby dokładnego zachowywania samych dźwięków (tj. głosek w tym wypadku) świętych tekstów, ale jednak

przybliżeniu, rzecz w dawnych Indiach raczej normalna): głosi ona, że teksty buddyjskie ułożono w 96 krajach w 96 językach. Obok tego jednak podaje się tamże, że sobory ustaliły postać trzech "Koszu" w języku Magadhy i pewnych innych tekstów w sanskrycie, nadto w prakrycie, tj. w innym stadium rozwojowym średnioindoaryjskiego, dalej w bardzo późnej, a gromnie już zmienionej postaci średnioindoaryjskiego zwanej apabhraṃśit i jeszcze w językach "barbarzyńskich" (por. paralelne używanie takiego określenia o cudzoziemcach przez dawnych Greków); to już zasługuje na większą uwagę, choć się nie we wszystkim zgadza ze znanym nam stanem rzeczy. W każdym razie wolno przypuszczać, że jednak w tekstach reprezentowanych było więcej języków i dialektów niż w zachowanych zabytkach.

Tradycja buddyjska zapewnia, że zaraz po śmierci Mistrza jego uczniowie się zbrali na soborze w stolicy Magadhy, mieście Rāḍḍagaha (sanskryt. Rāḍḍagīrī; później Rāḍḍgir), aby ustalić, co głosił Budda, i ułożyć zbiór tekstów kanonicznych. Trudno doprawdy przypuszczać, że ten sam ten fakt nie ulega wątpliwości, jakkolwiek by się go tłumaczyło (np. ewentualnymi zmianami w ciągu kilku wieków), czego jednak w szczegółach nie dowiedziono). Innymi słowy, żaden z zachowanych kanonów buddyjskich nie jest owym pierwotnym, nawet palijski, który zresztą już reprezentuje język ~~xxx~~indoaryjskim (nie mówiąc o nieindoaryjskim) mogą oddawać pierwotny tylko pośrednio, tj. jako przekłady lub naśladownictwa. Wielki komentator tekstów buddyjskich, Buddhaghosa (w. V po Chr.), podaje, że w języku Magadhy (magadhi) ułożony jest tylko kanon cejloński i indochiński; wynikałoby z tego, że to, co si w Europie nazywa od dawna językiem "pali" - w oryginalnych źródłach buddyjskich termin ten oznacza tylko tekst kanoniczny dla odróżnienia go od komentarza - jest właśnie językiem Magadhy. Tymczasem język palijski nie wykazuje cech właściwych - według gramatyków indyjskich - właśnie językowi owego kraju a występujących rzeczywiście w dialekcie zwanym magadhi i używanym w literaturze dramatycznej sanskryckiej jako jeden z jej języków (w określonym zakresie). Sam ten fakt nie ulega wątpliwości, jakkolwiek by się go tłumaczyło (np. ewentualnymi zmianami w ciągu kilku wieków), czego jednak w szczegółach nie dowiedziono). Innymi słowy, żaden z zachowanych kanonów buddyjskich nie jest owym pierwotnym, nawet palijski, który zresztą już reprezentuje

chowywania klejnotów, skarbów rodzinnych. Jakkolwiek będziemy interpretować filologicznie termin "pitaka", nie ulega wątpliwości, że ostatecznie zaczął on już oznaczać zbiór. "Trójkosz" obejmuje 3 części, znacznie się różniące nie tylko treściowo, ale i pod względem czasu powstania. Są to: "Kosz dyscypliny (lub: reguł zakonnych)", tj. "Winajapitaka"; "Kosz nauk (lub: pouczeń, kazań czy homilii itp.)", tj. "Suttapitaka" (po palijsku; "Sutrapitaka" po sanskrycku), i "Kosz dogmatyki (lub wg innych: metafizyki, ale to mniej dobrze)", tj. "Abhidhammapitaka" (po sanskrycku: "Abhidharmapitaka"). Podana tu oboczność nazw tłumaczy się tym, że oprócz kanonu palijskiego, zredagowanego w języku średnioindoaryjskim i szczególnie cennego, a reprezentującego tradycję szkoły tzw. therawadinów, tak nazwanych od terminu theravada "nauka starszych", zachował się kanon ułożony w sanskrycie, ściślej w jego postaci wykazującej odrębne słownictwo i odrębności składniowe. Właściwie każda z wcale licznych sekt czy odłamów buddyzmu miała własny kanon, własną wersję "Pisma świętego" (żeby użyć terminu europejskiego), zredagowaną w takim czy innym dialekcie średnioindoaryjskiego - nie licząc wielkiej masy komentarzy oraz literatury parakanonicznej. Wiele jednak spośród tej masy tekstów albo zaginęło, albo się zachowało tylko w przekładach chińskich lub tybetańskich. Tylko kanon therawadinów w palijskim zachował się w całości, mianowicie na Cejlonie i stąd też jego podstawowe znaczenie dla badań nad buddyzmem i jego dziejami.

Wolno przypuszczać, że już w pierwszych dziesięcioleciach po śmierci Buddy powstały najstarsze części kanonu, jak - między innymi - formułki spowiedzi dla mniszów i dla mniszek. Lecz wkrótce potem musiało dojść do rozłamów, wywoływanych szybkim rozprzestrzenianiem się nauki Buddy, a kiedy już jedna gmina rozbiła się na sekty, nie mogła się utrzymać i jednosc tradycji; każda sekta chciała mieć własny kanon, z biegiem czasu zaś różnice tylko wzrastały. Rzecz zrozumiała, że się zaczęto posługiwać językami czy dialektami używanymi w różnych okolicach, mniej lub więcej odbiegającymi od pierwotnego języka kanonu. Odbiciem tego faktu dosyć naturalnego jest niewątpliwie dosyć osobliwa informacja zawarta w pewnym tekście całkiem późnym (czasu powstania określić się nie da nawet

konkretny: według niektórych tekstów i władca Magadhy (na płn. wschodzie Indii, częściowo terytorium dzisiejszego Bihar), i jego szwagier, panujący w sąsiedniej Kosali Prasenadżit, i jeszcze kilku innych władców miało się urodzić w tymże czasie co (późniejszy Budda, tj.) Siddhartha, ale jeden z tekstów podaje genealogię, według której Prasenadżit byłby potomkiem Bimbisary i to aż w 8. pokoleniu. Otóż 1) jest wysoce prawdopodobne, że istotny stan rzeczy oddają zgadzające się ze sobą co do czasu panowania Prasenadżita liczne źródła, a nie odosobniony ów tekst, podający tylko suchą listę genealogiczną, bez żadnych szczegółów-faktów historycznych, zanotowanych przecież w tamtych źródłach; 2) Budd(h)a, Bimbisara i Prasenadżit musieli być sobie współcześni, ale niepodobna wierzyć, że się i oni, i jeszcze inni panujący w owym czasie urodzili jednocześnie; wydaje się rzeczą oczywistą, że to jest wymysł, mający na celu spotęgować atmosferę cudowności, jaką otaczano narodziny Siddharthy-Buddy. Podałem przykład z zakresu historii w ścisłym znaczeniu wyrazu, bo w tej dziedzinie fakty są szczególnie wyraźne i łatwo uchwytnie, dzięki czemu ilustrują jasno stan rzeczy ogólniejszy.

Kanon buddyjski, tutaj dla nas najważniejszy, to tzw. "Trójkosz", po palijsku "Tipitaka", po sanskrycku "Tripitaka", co się składa z liczebnika t(r)i- ("trzy"), "trój-" i w razu pitaka "kosz". Pierwotne i podstawowe znaczenie tego wyrazu to "kosz", więc by się miało ochotę uważać, jak sądzono dawniej, że w grę wchodził kosz jako miejsce przechowywania rękopisów; ale jeżeli wierzyć tradycji celjońskiej, spisanie tekstów nastąpiło dopiero pod koniec I w.p. Chr. Toteż późniejsi uczeni doszli do wniosku, że mamy tu doczynienia ze znaczeniem przenośnym, wzorującym się na stosowanym w dawnych czasach sposobie usuwania wykopywanej ziemi: wsypywano ją do kosza, podawanego z rąk do rąk coraz dalej od miejsca, gdzie kopano; podobnie - zdaniem owych badaczy - skarb doktryny buddyjskiej przekazywano niejako w koszach, lecz tylko przenośnie, ~~z~~ ^z pomocą czy za pośrednictwem długiego szeregu nauczycieli i ich uczniów od najdawniejszych czasów. W tym wypadku "kosz" oznaczałby przenośnie tradycję. Reszcie według jeszcze innego poglądu, bodaj pośredniego pomiędzy tamtymi dwoma, "kosz" oznaczałby tutaj kosz jako miejsce prze-

życiem musiały tam znów przenikać także zdarzenia i wypadki rzeczywiste.

O zabytkach archeologicznych tutaj mówić się nie będzie, ponieważ są one wprawdzie wcale liczne i bardzo cenne, ale nawet najstarsze z nich zapewne nie sięgają niestety poza w. III p. Chr., tj. ogółem biorąc poza czasy cesarza Asioki, wielkiego protektora buddyzmu (mniej więcej od połowy owego wieku); nawet najcenniejszy z relikwiarzy, kryształowy z Piprawy (pod Kapilawastu, por. n. s. --) nosi inskrypcję wypisaną literami zbliżonymi do wykutych na słynnych edyktach owego cesarza, tzn. pochodzić musi z tejże epoki czy tegoż stulecia. Napisy zawierające wspomniane edykty mają ogromną wartość dla historyka jako świadectwo nie tylko stosunku władcy do buddyzmu, lecz także stopnia rozwoju tej religii oraz istnienia zarówno kultu miejsc świętych i kultu Buddów minionych wieków (por. n. s. --) jak też tekstów zbliżonych do znanych z kanonu palijskiego; ale są to już czasy późniejsze o 2-3 wieków od epoki samego Buddy. Warto tu jednak wspomnieć, że napis na owym relikwiarzu z Piprawy jest niezwykle cennym świadectwem historyczności Siddharthy Gautamy zwanego "Buddha" oraz że dzięki innemu napisowi - mianowicie umieszczonemu na pokrywie miedzianej urny znalezionej w miejscowości Kasija (ok. 50 km na wschód od Gorakhpuru) można było zidentyfikować miejsce zgonu Buddy.

Literatura buddyjska obejmuje nieprzejeznaną wręcz masę pism bardzo różnorodnych z obszaru całej niemal Azji, nie tylko Indii. Nas tutaj interesują tylko zabytki indyjskie i cejlońskie z okresu jak najmniej oddalonego od czasów Buddy, i to tylko te, które mówią coś o nim i jego działalności kaznodziejskiej, czy to będą opowieści lub utwory treści mniej lub więcej biograficznej, czy choćby tylko aluzje do okoliczności, w jakich działał i nauczał. Oczywiście hagiografia nie jest kroniką i należy się do niej odnosić z dużą dozą krytycyzmu zwłaszcza że nie brak tam i sprzeczności, a dokonanie ^{wyboru} między nimi nie zawsze ułatwią informacje postronne; innymi słowy, często zachodzi konieczność stosowania krytyki ewenętrznej, zapewniającej jednak tylko wielki stopień prawdopodobieństwa, nie pewność. Aby dać przykład

/początek rozdziału o Buddzie/

O braminizmie, ściślej w tym wypadku: wedyzmie, poprzedniku buddyzmu, dowiadujemy się prawie wyłącznie z tekstów, i to indyjskich, z reguły indoaryjskich. O buddyzmie natomiast informują nie tylko teksty indoaryjskie, lecz także ich przekłady na wiele języków, również poza Indiami, dalej kroniki zakonne, relacje pielgrzymów, wiadomości różnego rodzaju zredagowane przez obcych, ponadto też - rzecz bardzo ważna - zabytki archeologiczne w postaci pomników (zbtzw. stupami, tj. określonego kształtu kopcami pamiątkowymi włącznie), posągów, rzeźb przedstawiających legendy, wotów ofiarnych, sięgających już pierwszych wieków rozprzestrzeniania się buddyzmu (takie świadectwa braminizmu pojawiają się dopiero całkiem późno). Świadectwa pisane związane z braminizmem czy wedyzmem nie stanowią kanonów i nie zdradzają ogółem historii swego powstania, natomiast zachowane teksty buddyjskie zawierają między innymi zbiory kanoniczne i pozwalają często wytworzyć sobie obraz i epoki, i atmosfery, w jakich powstawały. Teksty bramińskie pochodzą z tradycji szkół, które się nie troszczyły o układanie swych kronik, a przy tym się zajmowały tematami całkiem oderwanymi od życia codziennego; dokumenty buddyjskie zaś mimo całej pogardy dla tego świata często wspominają o wypadkach, współczesnych czy dawniejszych, ponieważ buddyzm powstanie swe zawdzięczał nie "objawieniu" (śruti), lecz istocie ludzkiej, o której trzeba było opowiedzieć i opowiadać, chociażby szczegóły przez pół czy całkowicie legendarne, jeżeli nie ~~historyczne~~ historyczne - aby dać gwarancję autentyczności nauki przez nią głoszonej czy jej przypisywanej oraz ukazać ideał lub wzór do naśladowania. Nie bez znaczenia jest i to, że teksty buddyjskie starano ustalić czy skodyfikować w określonych okolicznościach, a dokonywały tego wspólnoty mnichów, z których przynajmniej część pamiętała niejedno z ich dziejów. Ponieważ zaś wiele, jeśli nie większość tekstów buddyjskich to utwory budujące przeznaczone dla ludzi prowadzących życie świeckie jeszcze lub mogących do niego powrócić, przeto ta ich działalność świecka raz po raz się przejawia w dokumentach, między innymi jako przedmiot nagany z takiego czy innego powodu, a dzięki temu kontaktowi z

Proszę o poprawienie następujących drobnych błędów i przeoczeń:

- s.1 w poł.: skrócić przecinki między "pisane" a "związane" i po "wedyzmem"
(przecinki te zmieniają grubo i sens; zmuszają do wierzenia, że wszyst
kie świadectwa pisane były związane z bram. czy wed., co jest oczywista
nieprawda; innymi słowy: określenie "związane z.." jest przydawka inte-
gralna, a nie dopowiadająca; por. Słownik ortogr. Jodł. - Tusz., 1958, s. 129 n.
- " 2 w.1: /ma być/: "legendarne" /nie: "i-ej"; poniżej wypisuję już tylko to,
co wiano być w tekście/
- " 3 w. poł.: stosowania
- " 5 w.7: innych:
- " 6 w. poł.: apabhraṅśī, i w.4 od d.: prowincjach; tam
- " 7 w.3: magadhi /tak poprawnie, ale widzę, że na s.15 skreślano za i długo-
ści poniżej połowy, w sumie 5 razy, więc nie nalegam; inna rzecz, że tamże
jest niekonsekwencja, bo terminu "hinayana" nie podkreślono, a poza tym sto-
sowanie "y", tj. transkrypcji naukowej, i pomijanie znaków długości kłóca
się ze sobą dosyć jaskrawo/ 7 ww. niżej: kraju a występujących /bez
przecinka, typ: "świeży a chłodny", Jodł. - T., s. 138/
- " 8 w.6/5 od d.: tłumaczenia, ich /bez przec./
- " 9 w.7: że się stale
- " 10 w.5: w obydwu /s.12 w.5 od d.: poprawnie - jataka, z długim "a"/
- " 14 w.8 mahapurusa /tzn. pod "p" kropka, bo inaczej to jest nie nasze "sz",
lecz "s" - i czytelnik się będzie dziwił; ale w takim razie już i "a" w
2. zgłosce; por. w./ poniżej poł.: Dżiny, tj. w.4 od d.: Podkre-
ślam /tzn. l. pojed., bo tak tu się drukuje poza tym/
/co do s.15 - iw./
- s.19 poniżej poł.: Banaras, Czampa
- " 21 " " : Pataliputrę
- " 24 w.6: sakhya, czy też (.....) naukę
- " 25 w. poł.: Hindustanu (.....) opanowanego /"poprawka" zmieniła sens/
- " 26 w.3: 40/-45?/ albo: 40/do 45/ /skreślenie myślnika zmienia sens;/ czyli
ta jak potem na s.30 w połowie, bo inaczej będzie sprzeczność
- " 29 powyżej poł.: przystępność w.4 od d.: roztrząsań
- " 32 poniżej poł.: joga, wywarły
- " 34 w.9 od d.: stron uniemożliwia /bez przecinka/
- " 39 w.1: joginów /tylko tak, bo "jogów", od rzekomego "jog", to wstrętny bar-
baryzm, szerzony - jak zwykle - przez gazetarzy a piętnowany i zwalczany
przez mnie od dawna, m.in. w notatkach "Próbów"; nie mogą przecież sobie
samemu przeczyć, co Redakcja zechce zrozumieć; ewent. powoływanie się na
SWO PIM-u przeocza moje votum separatum, bardzo energiczne, także w druku/
tamże, w.10: przenosi się
- s.40 w.4 od d.: z pouczeniem
- " 44 pon. poł.: monareng 5 ww. dalej: to w pamięci
- " 45 w.3: buddyzm pon. poł. -; cały nawias: por. już u Juwenalisa.... przenieść
trzeba, rzecz jasna, poza Demokryta, tzn. o 1-2 ww. niżej

E. Frauwallner

s.46 w.1: na razie /osobno/ w.5: ~~sadzixk.x/praxixkxk/~~ pon.poł.:
głębiej, niż to widać /przecinek; "niż" wprowadza tu dale zdanie,
por.Jodk.-T., s.141 u dołu/ w.6 od d.: wyzwajającego i sposób
s.49 w.5 ad d.: "dogmaty". /cudzysłów zamknąć/
" 50 pow.poł.: Panikkar(.....) /wznowienie 1967/

Budda i buddyzm w dziejach Indii

Literatura^a wedyjska, obejmująca pokaźną masę tekstów przeróżnej treści ze sławną od dawna w Europie Rygwedą i nieco mniej sławną Atharwa-wedą na czele, powstała zasadniczo najprawdopodobniej w okresie od połowy II do połowy I tysiąclecia przed Chr. Wyprzedza ona buddyzm i piśmiennictwo buddyjskie nie tylko czasowo. Wedyzm, tj. postać religii reprezentowana przez teksty wedyjskie, stał się bodźcem do powstania dalszych faz religii w dawnych Indiach opanowanych przez Ariów. Nastąpiło to w 2. połowie w. VI i w 1. w. V. Poczynając mn. w. od w. VI było w Indiach wiele szkół filozoficznych i kierunków sekciarskich, ale wielką rolę w dziejach subkontynentu odegrały tylko dwie religie, związane z działalnością Wardhamany Mahawiry, nazwanego z czasen "Dżina", tj. "Zwycięzca", i Siddharthy Gautamy, znanego przede wszystkim pod przydomkiem "Buddha", tj. "Przebudzony", "Oświecony". Obydwaj należeli do stanu rycerskiego, podobnie jak różni dawniejsi mędrcy-królowie, o których opowiadają słynne w Europie od czasów Schopenhauera teksty wedyjskie zwane upanisadami - jako o godnych rywalach uczonych braminów.

Wardhamana był nieco starszy od Siddharthy, przypuszczalnie o kilkanaście lat, i zmarł ok. r. 470 (477 lub 467?), w wieku podobno 72 lat. Dżinizm, tak nazwany od wspomnianego już jego przydomka, stanowił - jak się zdaje - tylko zreformowaną postać systemu religijnego wcześniejszego może o mn. w. półtrzecia wieku. Fakt, że obydwa systemy, dżinizm i buddyzm, powstały na wschodzie olbrzymiej równiny płn.-indyjskiej, w środowisku geograficznym język etnicznie, cywilizacyjnie i językowo odmiennym od ziem Indii środkowych, tłumaczy pewne podobieństwa pomiędzy nimi, jak przede wszystkim nieuznanie autorytetu Wed, czczonych jako księgi święte przez wyznawców braminizmu, kontynuującego wedyzm. Podkreślić też warto, że obydwa reformatorzy nie używali literackiego języka staroindaryjskiego, lecz się posługiwali mową ludu, jedną z odmian prakrytu, różniącego się od literackiego sanskrytu mn. w. tak jak języki romańskie od łaciny. Nawet przebieg żywota Buddy, o ile go możemy odtworzyć na podstawie zachowanych źródeł, przypomina curriculum ^{tae} ~~viktora~~ Dżiny do tego stopnia, że by się miało ochotę uważać jeden życiorys za naśladownictwo drugiego, gdybyśmy nie wiedzieli, że obydwa pochodzą z dwu tradycji całkowicie odmiennych. Obydwaj się ożenili i doczekali potomstwa, obydwa w ok. r. 30. życia porzucili rodzinę (tylko Budda to uczynił wbrew woli ojca a późniejszy Dżina dopiero po śmierci rodziców) i obaj potem żyli całe lata (młodszy ok. 6, starszy może dwa razy tyle) w samotności, aż na nich zeszło "oświecenie" (na Siddharthę) czy "wszechwiedza" (na Wardhamanę); wędrowali następnie po ziemi indyjskiej wraz z uczniami, zatrzymując się na czas pory dżdżystej; obydwoim też miał okazywać łaskawą życzliwość władca państwa zw. Magadha, Bimbisara, a po nim jego następca, Adżatasatru. Ale Dżina dożył tylko 72 lat, jak informuje tradycja, nie 80, wieku

(m. w. ut.
od czerwca
do września)

A. L. Bastin
s. 287
* nr 540
A. B. Tok
488
s. 257
nr. nr 566

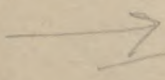
Buddy, i - co ważniejsze - w ciągu przeszło 40 lat oddawał się jak najsurowszej ascezie, aby zniweczyć zmały wywołane przez grzeszne uczynki i w ten sposób zapewnić duszy bezgraniczną mądrość, moc i szczęśliwość. Dżinizm pozostał wierny prastarej tradycji ascetów, twierdzącej i wierzącej, że umartwienia zapewniają moc nad sobą i nad innymi. Budda natomiast, opadłszy - jeszcze jako Siddhartha Gautama - całkowicie z sił wskutek praktykowania ascezy, zerwał raz na zawsze z surowymi jej praktykami, aby dochodzić do opanowania ciała tylko przez trening duchowy. Jeżeli nawet przypuścimy, że się tego treningu nauczył od wspomnianych w tekstach dwu nauczycieli, to i tak trzeba uznać oryginalność ucznia: w przeciwieństwie do ascetów praktykujących ekstazę czy - jak to wola nazywać niektórzy badacze - autohipnozę Budda nie uważał nigdy tego rezultatu ćwiczeń za cel, jedynie za środek do celu, jakim dla niego było wyzwolenie, mianowicie wyzwolenie z koła czy kręgu nieustannych wcieleń. "Jak ocean ma tylko jeden smak: soli, tak nauka Buddy ma tylko jeden smak: wyzwolenia (lub: zbawienia)" - czytamy w jednym z tekstów buddyjskich. "wyzwolenie się z koła odróżeń stanowi daleką metę, odległy cel drogi do zbawienia, która jest ośrodkiem religii stworzonej przez Buddę, i ten właśnie cel to najoryginalniejszy element konstrukcji myślowych Buddy.

Ale zanim przejdę do dalszych rozważań, może nie będzie od rzeczy zaznaczyć wyraźnie, że dzisiaj już nie stosujemy hiperkrytyki wobec przekazanych przez teksty buddyjskie wiadomości o żywocie Buddy. Nie uważamy wszystkiego w tym żywocie za mit i zmyślenie, jak to robiono ^{w Europie} con amore jeszcze 80, a nawet 60 lat temu. Takie postępowanie w owych czasach tłumaczyło się faktem, że teksty, jakimi operowano, roiły się od cudów i nadzwyczajności, co usposabiało do ~~scentyzmu~~ ^{scentyzmu}. Ale jak zawsze, tak i tu przesada nie jest zdrowa. Znalazły się teksty o wiele trzeźwiejsze a znacznie starsze. Już też prawie pół wieku temu jeden z badaczy mógł orzec: "wolno powiedzieć bez przesady, że Budda jest postacią najbardziej żywą w literaturze hindujskiej. Widzimy go wyraźniej nie tylko niż Jadźniawalkję i Siankarę, ale wyraźniej niż nauczycieli nowożytnych, jak Nanak i Ramanudża, a przyczyną tego jest, sądzę, jedynie (dosł. "nie co innego, jak tylko") wrażenie, jakie wywarła jego osoba na współczesnych" (Ch. Eliot, 1921). Trzeba też pamiętać, że się w Indiach niejednokrotnie, i to aż do naszych niemal czasów, zdarzała deifikacja założycieli religii czy ^{Jeszcze za ich życia} sekt religijnych; wystarczy wspomnieć, że Keshub Chunder Sen, twórca stowarzyszenia religijnego "Brahmo Samadz", zmarły w r. 1884, doczekał się ubóstwienia ze strony niektórych swych zwolenników już w r. 1868. Dwa słowa objaśnienia: J., mędrzec wspomniany w upaniszadach, żył może o wiek lub dwa wcześniej od Buddy, S., wielki filozof uważany do dziś przez wielu Hindusów za największego w ogóle w dziejach Indii, działał na przełomie w VIII i IX, R. w w. XI, a N. w XVI.

117

ca własną śmierć jako na dowód, że wszystko, co się urodzi, musi umrzeć, wzywa ich, aby skierowali wszystkie wysiłki ku ostatecznemu wyzwoleniu. A potem, wznosząc się z 1. stopnia medytacji na coraz to wyższy do 4. włącznie (i to 2-krotnie, za 2. razem po powrocie do 1. stopnia), wchodzi do nirwany, czyli dosłownie popada w stan zgaszenia czy raczej zgaśnięcia, jak ogień lub lampa po skończeniu się paliwa. Nie możemy się tu zastanawiać nad znaczeniem terminu "nirwana", któremu poświęcono nie tylko artykuły, ale i osobne książki 40 już lat temu. Krótko więc powiem, że wg kierunku zw. hinajana termin ów oznacza stan, w którym wszystkie grupy czynników bytu danej osobowości są zniweczone i już nie mogą powstać nowe, że jednak nie jest to nicosie absolutna, tylko względna, odczuwana jako niewypowiedziana rozkosz nadziemska; wg mahajany zaś ta nirwana stanowi stopień niższy dopiero, prawdziwa natomiast cel bodhisattwy, tj. przyszłego Buddy, to stan dynamiczny, w którym święty, wolny od niewiedzy, namiętności, cierpienia i karmana, nieustannie działa dla dobra wszystkich istot. Tutaj już widać wyraźną różnicę pomiędzy oboma kierunkami buddyzmu, bynajmniej nie jedyną.

Szcątki śmiertelne Nauczyciela spalono, a nad relikwiami, rozdzielonymi pomiędzy 8 partii czcicieli, wzniesiono kopce pamiątkowe określonego kształtu, tzw. stupy. Pozostała nauka, którą sam Mistrz zalecił uczniom jako swoją następczynię czy zastępczynię. Widać to m.in. i w formułce, jaką wypowiadał 3-krotnie nowicjusz przyjmowany na łono zakonu: "Uciekam się do Buddy, uciekam się do nauki, uciekam się do zakonu". Jaka była najdawniejsza, pierwotna postać nauki Buddy, możemy się znów tylko domyślać, z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem, zachowane bowiem teksty, nawet najstarsze, nie uniknęły w ciągu wielu wieków losu, jaki nie oszczędził także wielu tekstów wedyjskich, tzn. uległy przeróbkom różnego rodzaju, rozszerzeniom, zniekształceniom itp. Nie podobna jednak wątpić, że głównym zrębem ^{owej} nauki było credo wyrażone w "czterech szlachetnych prawdach", a cel ostateczny, jaką wskazywała, stanowiło wyzwolenie, osiąganę na drodze dyscypliny wewnętrznej z kilkoma stopniami medytacji włącznie. Odrzucając wszelką ^{też wręcz} prawdę objawioną, wiarę w Boga i w duszę, mającą być Jego odbiciem czy ^{też wręcz} częścią, wyznawał świe domy empiryzm: dojrząwszy tragizm losu ludzkiego, odpowiedzialność za ten stan rzeczy składał na powiązanie przyczyn i skutków, które też usiłował ukazać szczegółowo, chociaż w kolejności nie nazbyt dla nas jasnej. Zdaniem niektórych uczonych (Frauwallner) słynna formuła o związku przyczynowym, obejmująca 12 członów, zawiera najcenniejsze myśli filozoficzne pierwotnego buddyzmu. Tutaj mogę tylko zwięźle zaznaczyć, że ów 12-członowy szereg stoi na równi z czwórką "szlachetnych prawd" i że droga do wyzwolenia prowadzi poprzez moralność i medytację do poznania czyli do wiedzy, unicestawiającej łańcuch wcieleń, a tym samym i cierpienie.



Ann 98

Ponieważ pierwotna nauka Buddy nie dawała odpowiedzi na wiele pytań nie związanych wprost z sprawą wyzwolenia-zbawienia, można było przewidzieć, że się nie obejdzie bez sporów i rozłamów; sprzyjał temu też brak centralnej władzy zwierzchniej, która by rostrzygała rodzące się wątpliwości i różnice zdań. Wiemy, że zaraz po śmierci Mistrza wybuchły spory. Dalszy rozwój wypadków doprowadził do tego, że w w. III - jak zapewnia tradycja zaświadczona w pewnych tekstach - wyznawcy Buddy podzielili się na 18 szkół; chociaż tej liczby nie należy prawdopodobnie uważać za dokładną, to jednak mówi ona wiele. Z biegiem czasu wykryształizowały się trzy wielkie kierunki: "mały wóz" (hinajana), "wielki wóz" (mahajana) i "wóz diamentowy" (wadźrajana), o których kilka słów powiemy nieco dalej. Aby zapobiec wyrządzeniu się nauki Mistrza, zwoływano co pewien okres czasu zgromadzenia mnichów, jakby sobory. Jak podaje tradycja, pierwszy taki sobór zwołano wkrótce po zgodzie Buddy, drugi o wiele później, a trzeci w połowie w. III, za rządów wielkiego władcy i gorliwego protektora buddyzmu, cesarza Asioki. Na tym to trzecim soborze nie ustalono ustalić kanon szkoły "therawadinów", tj. "zwolenników nauki starszych" zredagowany w języku palijskim, czyli średnioindoaryjskim. Kanon ten reprezentuje hinajanę, a składa się z 3 działów, zw. dosłownie koszami ("pitaka"); pierwszy dotyczy dyscypliny zakonnej, drugi zawiera kazania i pouczenia Buddy, autentyczne lub przypisywane Mistrzowi, trzeci zaś metafizykę, mianowicie scholastyczne rozważania o poszczególnych pojęciach doktryny.

Kierunek, który powstał ok. początków n.e. i sam się nazwał "wielkim wozem" nadając pogardliwą mniej lub więcej nazwę: "mały wóz" dawniejszej postaci buddyzmu, zapewniał, że uzupełnia ów "mały wóz" objawieniami Mistrza przekazanymi tylko niewielkiej liczbie wtajemniczonych i przez tych podawanymi dalej ustnie, nie włączonymi do tekstów spisanych. Na powstanie mahajany, tj. "wielkiego wozu", wpłynęły przypuszczalnie różne przyczyny, ale główną było bodaj to, że się krąg wyznawców buddyzmu ogromnie poszerzył w ciągu owych kilkudziesięciu lat rozprzestrzeniania się po Indiach i wchłonął przedstawicieli ludów kulturalnie i rasowo odmiennych od członków pierwotnej gminy buddyjskiej, np. imigrantów scytyjskich na płn. zachodzie kraju, i że niezmiernie już liczny ogół laików zdobył znaczny wpływ, z czasem coraz to wzrastający. Laicy, izolowani od mnichów i nawet przez nich ignorowani, sympatyzując z nauką Buddy nie przestawali jednak odprawiać własnych ceremonii i obchodzić własnych świąt, co najwyżej się wstrzymując od krwawych ofiar, sprzecznych z nakazem ahinsy, tj. niewyrządzania krzywdy stworzeniom. Można powiedzieć, że się w ten sposób spełniła w pewnym sensie przepowiednia samego Buddy, który zgodziwszy się ostatecznie na stworzenie także zakonu żeńskiego, podlegającego jednak męskiemu, oświadczył swemu ulubionemu uczniowi Anandzie: "Już tylko 500 lat przetrwa dobra nauka", mianowicie zamiast tysiąca; co prawda przyczyna była już inna. Znamien-

148

ne, że czwarty sobór, który miał ustalić podwaliny nowej postaci buddy-
 zmu, obradował pod protektoratem neofity Kaniszki, władcy ogromnego Pa-
 stwa, obejmującego nie tylko Indie płn.-zachodnie z Kaszmiem, ale i Af-
 ganistan; było to zapewne w I. połowie w. II po Chr., może nieco wcześniej
 pod koniec w. I. W tej nowej postaci buddyzmu ideałem nie jest już świę-
 ty myślący tylko o własnej nirwanie, lecz bodhisattwa, tj. przyszły Bud-
 da, który znalazłszy się u progu nirwany nie chce go przekroczyć, ale
 postanawia ratować pozostających za nim daleko w tyle. Może ten ważny
 szczegół w metamorfozie buddyzmu nie kłóci się zbyt, wbrew pozorom,
 z pierwotną nauką Buddy, może tylko ujawnia czy wyciąga na wierzcho, co
 było ukryte. Bo przecież sam Mistrz - wg tradycji - nie posłuchał
 podszeptów Mary, szatana buddyzmu, radzącego mu, aby bezzwłocznie wszedł
 do nirwany; oparł się tej pokusie i rozpoczął 40-letnią działalność
 apostołską. Jednakże odtąd bodhisattwa usuwa w cień samego Buddę, rezy-
 dującego już w niedostępnych regionach ponadziemskich - w przeciwień-
 stwie do bodhisattwy, litościwie się opiekującego udręczonymi wyznaw-
 cami i gotowego nawet do odstąpienia części swych zasług dla poratowa-
 nia cierpiących ofiar sansary, tj. łańcucha istnień. Tu też już się do-
 konuje wyłom w teorii o karmanie, działającym niepodzielnie, a stworze-
 nie możliwości interwencji odgórnej, nadnaturalnej otwiera wrota deifi-
 kacji Buddy. Pojawia się również doktryna o trzech ciałach Buddy, ludz-
 kim, boskim i kosmicznym ("nirmanakaja" to ciało "stworzone", tj. Buddy ży-
 jącego na ziemi; "sambhogakaja" - ciało Buddy przebywającego w regionach
 nadziemskich, wreszcie "dharmakaja" to wyższa ponad wszelką personifi-
 kację istota absolutna, stanowiąca jedność ze wszystkimi Buddami). Te-
 raz już historyczny Budda ginie w niezliczonym tłumie bodhisattwów i
 Buddów wszystkich okresów świata; roi się od nich nie tylko w tekstach,
 ale i w świątyniach. Przypadać trzeba jednak, że na gruncie tej postaci
 buddyzmu myśl filozoficzna rozkwitła szczególnie (relatywizm Nagardżu-
 ny w w. II i idealizm absolutny Asangi w w. V), do tego stopnia, że wielki
 Siankara - uważany ~~w XIX wieku~~ ^{jest muzułmanem} przez bardzo wielu wyznawców hin-
 duizmu (z badaczami filozofii włącznie) za największego filozofa-teolo-
 ga w dziejach Indii, choć działał jeszcze w I. ćwierci w. IX - nadając
 systemowi wedanty nową postać wzorował się niewątpliwie na spekulacjach
 metafizycznych myślicieli mahajany, w szczególności na teorii o dwoja-
 kiej prawdzie, absolutnej i względnej, albo wyższej i niższej.

Ta próba pogodzenia sceptycyzmu rozważań metafizycznych z zasada-
 mi buddyzmu pierwotnego przez wymyślenie dwu aspektów prawdy, egzotery-
 cznego i ezoterycznego, zapewniła mahajanie ogromną popularność zarówno
 wśród prostaczków jak wśród umysłów spekulatywnych, ale jednocześnie
 stworzyła też poważne niebezpieczeństwo zalewu pomysłami i ideami ja-
 skrawo się kłócącymi z myślą Buddy. Toteż od w. VII wyrasta trzecia po-
 stać buddyzmu, wspomniana już wadžrajana, "wóz diamentowy" (akty magiczne
 miały zapewnić wieczną moc boską, tak trwałą i niezmienną, jak twardy

jedno to ujęcie
 2. ostatek historii buddyzmu
 10. 10. 1964

jest diament). Nie skończyło się i na tym: pod wpływem wierzeń ludowych, przejętych niewątpliwie od autochtonów, do buddyzmu wdarł się kult tzw. tak zwanych siakti, tj. żeńskich personifikacji energii bogów, w szczególności Siwy, w liczbie znów niemal nieograniczonej i z zabarwieniem niedwuznacznie seksualnym. To już była karykatura pierwotnego buddyzmu

Dzieje buddyzmu w Indiach w pierwszych wiekach po Chr. są nam prawie całkiem nieznane, bo brak niemal zupełnie odpowiednich świadectw pisanych. Dopiero dla czasów od początku w. V do końca w. VII mamy informacje bardzo cenne, pochodzące od pielgrzymów chińskich, głównie trzech, którzy podróżowali do ojczyzny Buddy w poszukiwaniu tekstów świętych i relikwii. Dzięki temu wiemy, że w w. V buddyzm ~~już~~ kwitł we wszystkich stronach Indii, choć nie zdołał wypierzeć hinduizmu i dżinizmu, że natomiast w 2. połowie w. VII widać ^{już} było wyraźne a liczne oznaki upadku buddyzmu. Jak zapewnia tradycja, częściowo co prawda legendarna, w w. VII buddyzm przeniknął do Tybetu także, ale na dobre chyba dopiero ok. połowy w. VIII, kiedy rolę apostoła miał odegrać guru, tj. mistrz Padmasambhawa, szerzący w owym kraju buddyzm tantryczny, czyli ową ostatnią, zwyrodniałą postać nauki Buddy (nazwa "tantra" oznacza teksty stawiane przez ich zwolenników na równi z innymi księgami świętymi a stanowiące głównie jakby praktyczne podręczniki ceremonii magicznych mających zapewnić moc nadprzyrodzoną). Od w. IX do XII włącznie zasięg panowania nauki Buddy, nawet w postaci bardzo zmienionej, wybitnie się kurczył; buddyzm się ograniczył zasadniczo do ziem Bengalu i Biharu, gdzie był jednak religią jakby państwową, dzięki opiece wiernych mu władców z dynastii Palów; z uniwersytetu bengalskiego też (zw. Wikramasila), założonego przez ~~związane z tym~~ Dharmapalę zapewne na przełomie w. VIII i IX a stanowiącego ośrodek buddyzmu tantrycznego, wyruszył w w. XI (ok. połowy?) ^{do Tybetu} sławny nauczyciel Atisia jako misjonarz buddyjski. Pod koniec w. XII (1193) mahometanie zdobyli stolicę Biharu, zburzyli klasztory buddyjskie, a mnichów, którzy nie zdołali ujsć, wymordowali. To już zadało buddyzmowi cios śmiertelny na terenie Indii; od owego czasu wegetował tylko tu czy tam - aż do połowy b.w., kiedy podjęto poważniejsze wysiłki zmierzające do wzmocnienia pozycji starej religii (akcja ta się nasiliła szczególnie w związku z obchodami 2500-lecia parinirwany, tj. całkowitej n., Buddy, obchodami urządzonymi w r. 1956).

Przyczyny zaniku buddyzmu w Indiach - jeżeli pominiemy ostateczny cios zadany przez islam, jw. (z upadkiem Palów włącznie) - były z grubsza biorąc dwie. Pierwsza, wewnętrzna, to postępująca wśród mnichów buddyjskich demoralizacja, jakiej echo ^{czy} pobrzmiwają w literaturze dramatycznej sanskryckiej, choć w postaci może wyolbrzymionej: mnicha buddyjskiego nieraz się tam przedstawia jako żarłoka i osobnika zmysłowego, a mniszka buddyjska występuje niejednokrotnie jako stręczycielka czy pośredniczka. Przyna ^{czy} drugą to kilkunastoletnia walka braminów z buddyzmem, z reguły ~~bez~~ ^{czy} krwawa, ale uparta, a prowadzona nierzadko umiejętnie, z wy-

zyskiwaniem różnych okoliczności sprzyjających, np. niezrywania z tradycją wedyjską i z uświęconym przez wieki systemem kast. Zwalczany przez długie stulecia buddyzm jednak wywarł pewien wpływ na hinduizm, i to nie tylko w określonych prowincjach, jak Bengal i Bihar czy Orysa, ale też w zakresie o wiele szerszym. Tak więc w poczet wcielań Wisznu włączono pod koniec tego szeregu ^{postaci} Budę, zasada ahimsy, czyli zakaz krzywdzenia istot, stała się nakazem religijnym zapewne w ^{wielki} ~~XXIX~~ mierze dzięki buddyzmowi i dżinizmowi, nauka o iluzoryczności świata i o dwójakiej prawdzie, dla prostaczków i dla wtajemniczonych, rozwinęta przez mahajanę z dawniejszych zaczątków, przeszła za pośrednictwem Siankary do nowoczesnego hinduizmu. Warto też dodać, że pierwsze budowle związane z kultem religijnym, tzn. stupy (jw.), wihary czyli klasztory i czajtje, tj. świątynki czy kapliczki (zrazu miejsca święte w szerszym znaczeniu, jak gaje itp.), powstały w związku z buddyzmem i że stosunkowo późno budowane świątynie bramińskie genezę swą zawdzięczają pośrednio buddyzmowi, gdyż je zaczęto wznosić dla potrzeb ~~XXXX~~ kultu podobizn bóstw, szerzącego się pod wpływem buddyzmu, mianowicie jego postaci ^{bezic} późniejszej (zrazu Budę wyobrażały tylko symbole, jak "koło nauki", figowiec związany z "oświeceniem", zw. bodhi, tron itp.; ^{prawdopodobnie} posagi Mistrza zaczęto rzeźbić dopiero na krótko przed początkiem n. e., może w w. I); forma świątyń znana nam dopiero od w. IV - wcześniej-
 już przez długie wieki bez większych zmian. X

Wspomniane
 w książce
 16202 B

O ruchu zmierzającym do wskrzeszenia i ożywienia buddyzmu w samych Indiach jużem krótko wspomniał. Aby nie wychodzić poza temat niniejszej prelekcji mogę na zakończenie jedynie przypomnieć, że poza Indiami buddyzm przeniknął do wielu krajów, zarówno bliższych (Birma, Indie Zagangesowe, Cejlon) jak dalszych (Tybet i Mongolia, Chiny, Japonia i Korea). Wygnanie z ojczyzny zrekompensowała kariera światowa.

163
"Ośw." (B.) przez lat 40 z górą wędrował po obszarach I: zatrzymując się tylko na okres pory dżdż. (mn. w. od cz. do wrz.) - aby zawracać ludzi z niewłaściwej drogi, a liczba wyznawców lub zwolenn. jego nauki stale się zwiększała; należąc do nich miał i władca państwa Mag., od kt-gó teryt. B. zaczął swój apostołat. Duchą wyzioną umęczony, aby wejść do nirwany, w wieku lat 80 (wg trad.), tj. ok. r. 480 w m. Kusinara (dzis. Asija, okr. Gorakhpur). namarg.: opis ostatnich chwil B. zawarły w jednym ze star. t-ów bud. (M. parin. s.) przypominane pożegn. Sokr. z uczniami opisane w "Fed." Plat.: jak S. wzywa ucz., aby nie opłak. jego śm., lecz p..... (s. 3 d.).
Śmierć szcz. Maistrza spalono, a ... (s. 3 w poł.).

Jaka była... Niewtpl. zachowane teksty głoszą myśli B-y, tylko w postaci zmienionej, w znacznej mierze także stylistycznie zm., mian. ze względów mnemotechn. (po nieważ tradycja była przez całe wieki wyłącznie ustna, starano się sobie ułatwić zapamiętywanie przez stosowanie schematu, pozwalającego skupiać uwagę już tylko na pewnych szczegółach; le też wskutek tego różne punkty nauki B. - tak samo jak rozmaite tematy w og. - występują w tekstach stale w tej samej postaci, a skostniała formuła, nieraz niezbyt jasna i dopuszczająca różnorodną interpretację, przez brak naświetlenia z kilku stron uniemożliwia uzyskać pewności, że się ją należy rozumie).

Umierając B. pozostawił nie t. zwarty zakon mn-ów i mn-k, ale też liczną niewtpl. gminę laicką. Po upływie wieków nauka B., choć w postaci znacznie zmien., miała dokonać podboju bez porówn. większego, wychodząc poza granice całych I. i pozyskując Mistrzowi ogromne połacie Azji. Nauka B. to nie system fil. B. encjał być nie fil-em czy teol., lecz przewodn., wskazuj. drogę do celu. Toteż jego nauka zawiera tylko niewiele myśli filoz. Kładący B. nie stara się udowodnić tylko słusność swego systemu, tylko budzić zaufanie i wiarę w trafność wskazywanej drogi, a sama ta droga to nie teoria, lecz wynik przeżycia wewn-go, co się niewtpl. tłumaczy rozczarowaniem wywoływanym w B. przez jałowe spory. Współczes. mu innych nauczycieli czy namiętnie się zwłęczających poszczeg. szkół; to go musiało zrazić do fil., często sofist. spekulacji. Stąd też i odrzucenie idei atmana, fundament. w wed. traktatach teol. zw. brahmana i w kontynuujących je upan., i pojmowanie celu negatywne: nie zlanie się z brahmanem, duszą świata, tylko po prostu wyzwol. s. z więzów reink. a zarazem uwolnienie od cierpienia związanego z życiem na ziemi. Dojście do tego celu nie wymagało odpowiedzi na pytanie

Dziś już nie uważamy G.S.zw.B za postać mityczną - w przeciw. do stanu rzeczy przed 80 lub nawet 60 lat; wówczas do sceptycyzmu usposabiał fakt, że się w tekstach, jakimi operowano, reko od cudów i nadzwyczajności, ale (odnaleziono potem) teksty o wiele trzeźwiejsze a starsze. Pamiętać trzeba, że się deifikacja założycieli religii lub sekt rel- ch nawet jeszcze za ich życia zdarzała w l. i w w. XIX (tak było np. z twórcą stowarz- a rel- go, Keshab Chander Senem "rahmo Samad" zmarłym w r. 1884, a ubóstwionym przez niektórych zwolenników już w r. 1868). Takie dwie inne godne uwagi okoliczności - podobieństwo przebiegu tywota B. do cur. v. Mahwiry zw. Dżina, twórcy dżinizmu, oraz pewne zbieżności pomiędzy systemami przez obu stworzonymi - nie mogą już stać owoic argumentów przeciw historyczności B-y. ~~zstępnia~~. Co do życiorysów, to do ogólnego podobieństwa (z grubsza) dochodzą dwie różnice: Dżina dożył - wg tradycji - tylko 72 lat, a B. - 80, nadto - co ważniejsze - Dż. w ciągu przeszło 40 lat praktykował jak najsurowszą ascęzę, aby ~~wprowadzić~~ zma-zy wywołane przez grzeszne uczynki i w ten sposób zapewnić duszy bezgran- a nędr- moc i szczęśliwość; B. natomiast - j. j. S. G. - op. Wspomn. zaś podob. pom. dż. a b- em - jak prz. w.

Zyciorys B. można ująć z grubsza tak: urodz. ok. r. 660 prz. Chr. w rodzie czy klanie Siakjów, należącem do stanu ryc., tzw. ksz- ów, otrzymał imię Sid. ("Ten, co dopiął c. Matka, Raju, musła umrzeć wkrótce po urodzeniu syna i wychowała go jej siostra, M. Ojciec, radża S., starał się odsunąć od niego wszystkie, co by mogło zamącić szczę- ście. Ale mimo tych wysiłków syn, już zaznawszy wszystkich przyjemności tego swia- ta, postanowił opuścić rodzinę, tj. onę i nowonarodzonego syna, kt- go uznał za je- szcze jedne więzy kępujące swobodę myślenia. Miał to nastąpić, gdy dochodził do 30ki. Przez kilka lat (wg trad. -?) oddawał się potem najsurowszym praktykom ascet. aż u kresu sił będąc doszedł do przekonania, że one - tak samo jak prowadzone daw- niej życie w wygodach i rozkoszach - nie doprowadzą do uprągnionego celu i że właściwa droga leży pośrodku, tj. wiedzie pomiędzy owymi oboma ostatecznościami. Dzięki ~~duży~~otrwałej medytacji pod drzewem fig. we wsi Uruwela (skr.; prakr. Urubila) G. zdobył "oświecenie" (bodhi), poznanie cierpienia, jakim na pd. od dzis. Patny jest życie na świecie, i drogi do wyzwolenia; tę swą wiedzę ujął w 4 "szl. (l. św.) prawd.",, wyjawione - jak zap. trad. - w pierwsz. kazaniu, wygłosz. w parku podbenar nazywa się to obrazowo "puszczenie wruch koła dharmy, tj. nauki lub prawa. I ote

Wprawi

wiadomości o duszy ani nawet o stanie czy życiu posmiertnym, a dojść można było nie przez teoret. rozważ-a, lecz przez stosowanie jogi, bezpośrednio przeżywanie. Niezbędne tezy należało zatem tylko wyłożyć i wyjaśnić, nie uzasadniać i udowadniać. Na pytania nie związane z ostat. celem B. nie odpowiadał, a nie reagował nawet na ewent. szyderstwo. Taka postawa osobistości najniewtpj imponującej świadomości celu i pewnością siebie przyczyniała się niechybnie do zyskiwania zwolenn., ale zarazem nie sprzyjała filozofowaniu. F-fia w nauce B. ograniczała się właściw. do niewielu tez, mających ukazać uwikłanie istoty ludzk. w krąg czy kołowrót odrodzeń - bo B. przejął ze skarbnicy dawnych wierzeń wiarę w karman, tj. w skutki uczynków pop. w poprzednim żywocie - i wyjaśnić możliwość wyzwolenia się z tych więzów. Były to tzw. 4 szl. pr., dotyczące... (s. 3 d.) Obok tej czwórki tez postawić trzeba słynną formułę wykładającą w 12 członach powiązanie przyczyn i skutków, co prawda w kolejności niezbyt dla nas jasnej. Ow 12-czł. szereg wpływa akrótko tyleż dharm, tj. czynników w bytu, zaczynając od niewiedzy, tj. nieznaj. drogi zabw., i sił kształtujących karman 2); po tych przyczynach żywota obecnego idzie 8 dharm obejmuj. 5 skutków żywota poprz. - mian.: 3. świadomość (= zarodek duchowy powstającej osobowości), 4. imię i kształt (= składniki duchowe i cielesne), 5. sześć zmysł. (organy postrzeg.-aimyśl-a); 6. stykanie się zmysłów i myślenia ze świat. zewn.; 7. uczucie wywoływ. przez kontakt zmysłów z przedmiotami z wrażenia przez to wywoł. tam - a dalej 3 przyczyny przyszłego żywota, tj. pragnienie życia, a lis żądza zmysłowa; 9. "chwytanie świata zmysłów, 10. powstawanie karmana; sześć ten zamykają: 11. nowe narodziny i 12. starzenie się i śmierć. Rzeczywistością jest nie istn., lecz stawanie się i przemij. (por. Herakl. panta rei z tychże mn. w. czasów). Łańcuch wie-

- wzorowanej na 4 "stopniach" medycyny ind. (choroba, zdrowie, przyczyny i leczenie) - leń, a tym samym i cierpienie unicestwić może tylko wiedza, tj. poznanie prowadzące poprzez moralność i medytację do wyzwolenia.

System wedanty i inne systemy fil. głoszone w epoce Buddy zakładały istnienie wiecznego Boga i wiecznych dusz; B. tę wiarę zaatakował kategorycznie twierdząc, że każda istota żyjąca jest nietrwałym połączeniem przenijających czynników w bytu, nazwanych przez niego dh., a na temat Boga w og. milczał konsekwentnie. Podobnie nie wypowiedział się jasno na temat tego, czym jest nirwana, stanem szczęścia czy nicością; przyrównał go do stanu lampy po wyczerpaniu się paliwa: człowiek nie podsycający ognia swych namiętności "gaśnie" (n. znaczy dosł. "stan zdmuchnięcia, st. zgaśn.") - jak lampa i nie podlega dalszym weieleniom po zgaśn. nie może

przekazać dalej swego płomienia. N-ny nie można osiągnąć zaraz, wymaga ona długi go przygotowania, najczęściej w ciągu kilku żywotów. Gdyby wystarczyło samo zaprzestanie wszelkiego czucia i wsz. myślenia, to by była dostępna dla głuch., ślepych i idiotów nie jako ex officio. Ale już za życia może się wyzwolić wyzbywając się nienawiści, pożądania i zaślepienia; tylko lecz całko- w znacznej mierze wita nirw. (parin.) da się osiągnąć dopiero po dokonaniu żywota wywołanego karmenem.

B. nie odpowiadał na wiele pytań nie związanych wprost z wyzwoleniem. Nie po zostawił też następcy, a i później nie powstała żadna władza zwierzchnia powołan do rozstrz. rodzących się wątpl. i różnic zdań. Spory wybuchły zaraz po zgonie Nauczyciela i w ciągu 2 wieków wytworzyło się kilkanaście szkół. Wyradzaniu się na uki Mistrza miały zapobiec zwoływane co pewien okres czasu zgrom- a mnichów, jak by sobory. Jeśli wierzyć tradycji, pierwszy z nich zwołano wkrótce po zgonie B., 2. o wiele późn., a 3. w poł. w. III, za wielk. ces. As., gorl. patrona B-mu. Na tym ostat sob. miało ustalić kanon szkoły "th.", tj. "zwol. n. st.", redagując go w j. pal., tj. śriar. (B. nie przemawiał w skr., lit. j. stiar., lecz się posł. mową ludu, jednym z tz. prakr., różn. się od skr. mn. w. tak jak jj. rom. od łac.). 3. działów tego kanonu, reprez- go kierunek zw. hinajana ("m. w.") i noszącego nazwę "trójkosz" (T.) 1. poświęcony jest dyscyplinie zakonnej, 2. obejmuje kaz. i pouc. B. (S. p., autent., Vinp. lub mu przyp a 3. metafiz., tj. scholast. (sit v. v.) rozważ. o poszczeg. pojęciach doktryny

- najpóźnj. - Ok. pocz. n. e. powstał kierunek, kt. się sam nazwał "mj." ("w, w"; wg niekt. bad. "w. droga") obdarzając mianem mn. l. w. pogardl. "hy." (...). dawniejszą postać B-mu; reprezent. nowego k-ku zapewniali, że uzup. dawnj. objawieniami samego Mis. przekaz. tylko małej liczbie wtaj- ch i przez nich podaw. dalej także tylko us. nie, nie włącz. do tekst. spis. "W. w." powstanie swe zawdzi- k przypuszc. różnym przycz ale głównie bodaj temu, że się w ciągu owych kilku ww. liczba wyzn- ów B. ogromnie wzrosła, przy czym się wśród nich znaleźli przedst- le ludów rasowo i kultur. odm. od pierw. członków gminy B- ej, np. imigranci scyt. na pñ. z. kraju; a niezmiernie już liczny ogół 1. uzyskał znaczny wpływ, stopniowo jeszcze wzrastający. Laicy... (s. 5d Znamienne.. (s. 6g) do s. 7.

Pismo P. Za tu jestem z archiwum...
 mi pragnę...
 a nadzieję...
 i z tym...
 młodszy...
 duży...
 drogi...
 zaimię...
 drad...
 rym...
 w...
 w...
 w...

164

6/11 65 (KPK)
 (2.9) (M-100)

w VII w. p.n.e. I. p.n. podzielone były na kilkanaście kilkan. państw mniejszych i większych. Rej wodziły dwa naj. Mag. i K., położone we wsch. połowie owego ogromn. obszaru odpowiadając z grubsza ziemiom dzis. Binaru p.d. oraz prowincji Audh. Większość owych państw i państw przyponinała strojem republiki lub oligarskiej; ich jednak przeważnie nie znamy. - z braku odpowiedn. materiałów (próby i wysiłki podejmowane od ok. półtora wieku rozbiły się i rozbiły właśnie o ten mur przeszkód). Na szczęście jednak właśnie ok. połowy w. VI rozjasnia się mroki dziejów Indii, dzięki świadectwom czerpanym z tekstów budd. i częściowo dżin. Głównie. Nie wdając się w zbytne szczegóły, ograniczymy się tutaj do wymienionych już dwu wielkich państw, ponieważ na obj. tych przez nie terytoriach reformator rel. y, o którym tu będzie mowa, spędził mn. w. połowę swego życia, a o innych wiemy tak niewiele, że wystarczy w toku wywodów uwzględnić krótko, jeżeli tworcach pań. i gdy zajdzie potrzeba.

Pierwszym władcą Mag., o którym się naprawdę dowiadujemy czegoś konkretnego, był Bimbisara (może ok. r. 520-ok. 490). Jemu n. ewtpl. zawdzięczała M. swą potęgę umocnioną przez małżeństwa kolejne. Współczesny mu władca Kosali, Prasenadżit był, jak się zdaje, mniej utalentowany i w państwie jego panował mniejszy ład. Ograniczona liczba wsi rządziła się sama na szczeblu najniższym, zgromadzeń wiejskich, którym przewodzili sołtysi czy naczelnicy, podlegający z kolei wyższemu urzędnikom królewskim; dopiero nad tymi ostatnimi - reprezentującymi 3 kategorie, mian. admin., sąd. i wojsk. - surowy nadzór sprawował sam król. Po B-rze tron przejął jego syn Aś., który podobno - pragnąc się dorwać wreszcie władzy - spowodował lub też przypieszył jego śmierć. Nowy król rozszerzył jeszcze obszar odziedziczonego państwa - kosztem zwycięskiej wojny z konfederacją wielu (podobno aż 36) państw-republik; ostateczny triumf w tej wojnie, która miała trwać ok. 15 lat (ok. 484-ok. 468?), Aś. przygotował sobie przez wytrwałe sianie niezgody między Plemieniem Liczchawich, najpotężniejszego partnera owej konfederacji, dalej przez budowę fortu na miejscu późniejszej nowej stolicy Magadhy, Pataliputry, wreszcie przez wyprawę na stolicę L-ch, m. Wajśali. Choć zagro ony nie tylko od wschodu przez L., ale i od Zach., przez władcę ludu Awantich, Pradgotę, jednak Aś. odniósł ostateczne zwyc. iemałą rolę miały odegrać dwa nowe rodzaje broni, trzymające w tajemnicy: rodzaj katapulty wyrzucającej ciężkie kamienie i obracające się wozy z przymocowanymi kijami. Obu tych władców teksty budd. przedstawiają jako jako oddanych B., co nie przeszkadza t-om dż. uważać ich za zwolenników Mahawry z przyd. Dżina ("Zw.").

Wzmocnienie i ustalenie monarchii pociągnęło za sobą wzrost znaczenia miast. w epoce Buddy - tj. w okresie m. w. od poł. VI w. VI do 2. ćwierci w. V - największymi miastami w I. p.n. wsch. były: Kausiambi (stolica kraju Watsów), Śrawasti i Saketa (oba na ziemiach Magadhy), Kasi (późn. Varanasi=Banaras), Czampa (stol. kraju Angów, podbitego przez Bimb.) i Radżag. (stol. Bim.). Poza tym było wiele miast mniejszych i miasteczek, ale ogromna większość ludności, może ok. 75%, zamieszkiwała wsie. W miastach domy budowano z drewna, rzadziej z cegły lub kamienia, często na wysokość kilku, 3-7 kondygnacji; były tam też budynki sądowe i przeznaczone na zebrania, dalej wieże strażnicze na wałach wreszcie mury z bramami. Mieszkańcy wsi żyli w chatach trzcinowych. wieśniacy - nie wyłączając kobiet, kt-ch ~~spółpraca~~ była o wiele lepsza niż później aż do naszych czasów - budowali konieczne zbiorniki wody i kanały irygacyjne oraz drogi i ogrodu, a uprawiali głównie ryż, jęczm., trzc. c., jarzyny i owoce, także bawełnę. W miastach, gdzie pracownie (na terenach suchszych prese) rzem. isklep czy krany oraz bazary tworzyły nieraz osobne ulice, bywało tłoczno i gwarno; nie były rzadkością śpiewy i tańce, widowiska w rodzaju zapasów atletów i walk zwierząt, nie brakowało też nieraz hazardu w postaci gier (z reguły grano w kości).

Spółecz-o dzieliło się na stany lub klasy czy warstwy (warna, dosł. "barwa, co świadczy o pierwotnym rozróżnieniu krajowców od przybyszów-najeźdźców): br. - kapłanów, ryc. - w. - roln. i hod. bydła, s. - sług. Kasty (dżati, osł. "urodz.") ~~zaczęły~~ - tj. wspólnoty wyznaczające swym członkom określone prawa i obowiązki, m. in. reguły dotyczące jedzenia i zawierania małż. - zaczęły powstawać o wiele później, może dopiero ok. pocz. n. e. Ale zawody, których znaczną różnorodność wynika z tekstów, były za adniczo dziedziczone i związane z poszczeg. rodzinami, co sprzyjało specjalizacji i udoskonal. techniki; nie ulega też wątpl., że wspólny zawodu - a z 2. strony wspólność wierzeń - wytwarzała silne poczucie wspólnoty jeszcze przed powstaniem kast w ścisłym znaczeniu. Inna rzecz, że w owych czasach nierzadkie były wypadki zmiany zawodu czy zajęcia; np. rycerze uprawiali rolę lub się zajmowali handlem, bez użycia dla swej pozycji, albo wajsj. bywali krawcami itp. W każdym bodaj mieście były zrzeszenia czy stowarz. rzem. ów i kupców mające za zadanie ochronę i popieranie działalności swych członków a przypominające bardzo dawne europ. cechy; zreszeźnie te, na kt-ch czele stał tzw. najstarszy, sprawowały w razie potrzeby władzę sądową w stosunku do swych członków, mogły dalej pełnić

2) funkcję powierników i bankierów, jak i pewnego rodzaju pośredników, a niosponzą dwały niewtpl. dosyć znacznymi funduszami dzięki składkom członków i grzywnom nakładanym za naruszenie prawa cecowego; niektóre z nich miały nawet własne oddziały zbrojne. Oprócz kuców drobnych byli też hurtownicy, a handel był wolny, tylko podaż ograniczona, ponieważ się produkcją zajmowały zasadniczo jednostki, a tempo transportu cechowała powolność. Handel towarów pieniężny zajął już og. bion miejsce dawniejszego zamiennego, przy czym używano monet miedz. lub brąz. (pomysł bicia monet przejęto może od Persów). Do dalekich krajów towary się dostawały dzięki karawanom, których podróże organizowali urzęd-nian. cenne i drogie towary nicy owoce zreszeń. Równinę pñ. i. przecinały drogi handl., m. in. magistrala, bignąca z portu nadganges. Tamralipti przez Patalip i dalej wzdłuż pñ. brzegu Jamuny (tj. Dżamny) do Mathury, a potem przez okolice dzis. Delhi i przez 5 rzek Pendżab, tj. 5-rzeczka, w kierunku doliny Kabulu; ta mag. przetrwała wiele stuleci.

W takim to środowisku żył i działał reformator, którego pierwotne, właściwe imię brzmiało: Siddhartha (nazywano go też Gautama, wg imienia jednego z przodków. Ur. najprawd. ok. r. 560 pne. w rodzie czy klanie Sjakjowskiu dalekich krajów. Ich władcy czy naczelnicy, w krainie leżącej niedaleko Himal. (dziś należy ona częścią do Nep., cz. do I.). Ze S.G., znany później jako Budd(h)a był po stacją hist. wbrew niektórym dawniej. poglądom, wynika niezbitie z napisu zachowanego na relikwiarzu znaleź. w okolicy dawnej stolicy owego państewka, Kapilawastu a głoszącego: "Ten r-rz wzn. B-y z rodu S-ów ufundowali bracia wraz z siostrami, ich synami i córkami". To jest też zarazem jedyną właściwie świadectwo jednoznaczne - wszelkich szczegółów z życia reformatora musimy się doszukiwać krytycznie w źródłach, bardzo obfitych, lecz wymagających wielkiej ostrożności, gdy się pragnie z nich korzystać dla zestawienia sylwetki Buddy. Przede wszystkim w grę wchodzić mogą w takim wypadku tylko źródła stare, a w tych brak jakiegokolwiek wiadomości o całych okresach żywota Buddy, w szczególności o jego latach młodzieńczych i o okresie środkowym jego życia. W tym stanie rzeczy można się ku się tylko o nakreślenie jakiegoś ogólniejszego obrazu życia twórcy buddyzmu.

Dzięki temu, że wielki propagator zasad buddyzmu, cesarz As. upamiętnił ok. poł. w. III pne. miejsce urodzenia przyszłego Buddy, wiemy, że się S. (dosł. "ten, co osiągnął cel" itp.) urodził w gaju Lumbini (n. późnj.: Rumindei) pod m. Kap. Najprawdop. datą nar- n wydaje się czas ok. r. 560 (może, jak przypuszczają niektórzy, r. 563, choć wg innych - r. 558). Ponieważ matkę miał stracić - jak twierdzi tradycja - już po upływie tygodnia, wychowaniem jego się zajęła następna żona jego ojca, siostra zmarłej matki; imię matki - Maja, imię jej siostry - Manapr. Pomijając mniej l. w. legend. a wymyślone dopiero z cz. sem opowieści o dzieciństwie S-thy, wystarczy zaznaczyć krótko, że młodzieńca musiano chować w przepychu i wygodach, zgodnie ze zwyczajem panującym u szlachty. Ojciec - jak zapewnia znów tradycja - pragnąc usilnie zapobiec spełnieniu się przepowiedni wróżących młodzieńcowi królestwo nie z tego świata, ożenił go, gdy doszedł do wieku lat 16, i otoczył go wygodami i wszelkimi (podobno mu ofiarował aż 3 pałace, po jednym na każdą z głównych por roku), aby tylko oddalić od niego jakiegokolwiek troski. Wolno przypuszczać że dosyć szczegółowy opis zagłębiania się w medytacji przekazany w jednym z tekstów późnj. ch należy interpret. po pro młodego S-thy stu jako świadectwo jego skłonności do medyt. już we wczesnym wieku. Nie zdołały S-thy przykuć do uciech zmysłowych ani owe pałace zamożnym tancerek (tekst podaje, że ich było 84.000 - liczba szczególnie ulubiona przez buddystów), ani dodatkowe 4 piękne parki w 4 stronach świata. Co więcej, te parki właśnie ostatecznie zniweczyły zamysły hojnego ojca: cztery kolejne wyjazdy do nich pozwoliły młodzieńcowi ujrzeć najpierw zgrzyb. starca, potem człow. chorego, dalej zmarłego niesionego na stos ogniowy, wreszcie wędrownika żebrz. o wyglądzie, spłótego przebiegał spokój i zadowolenie. S. zrozumiał dzięki temu, że człowiek podlega starzeniu się, chorobom i śmierci, a ostatecznie nabrał przekonania, że wyikające stąd cierpienie uleczyć może tylko religijna pogoda ducha. Miary jego niechęci do takiego życia dopełnił - jeśli wierzyć tekstom - widok żony i jej babcia podczas sa; postanowił opuścić dom i nie mógł zmienić tej jego decyzji nawet narodziny syna, obchodzone w pałacu odpowiednio wspaniale. Noc, jaka potem nastąpiła, 29-letni wówczas królewicz wyzyskał, aby się nipostrzeżenie wymknąć z miasta i zostać węd. ascetą. Dotarłszy do m. Najsiali, wstąpił na naukę do mędrca bram. Arady Kalamy, a opanowawszy wkrótce i technikę medytacji, i zasady systemu filo. zw. sankhja czy też (wg innego źródła) naukę o brahmanie, tj. duszy świata, głoszoną w starych tekstach wed. zw. upan., powędrował dalej, ku stolicy Mag. Lecz i wyższy stopień ćwiczeń psychofiz., zdobyty u innego mistrza, Rudraki Samaputry, nie zadowolił żadnego wiedzy, więc wraz z 5 współuczni- ni podjął dalszą wędrowkę - ku m. Gaja. Już nieopodal niego zatrzymał się, aby się oddawać jak najsur. ascezie wzorem wielkich pustelników-ascetów zw. muni (często potem go nazywano Siakjamuni). Lecz kiedy post doprowadził stopniowo do całkowitego wyrzeczenia się pokarmu, zapadł w stan pozornej

Smieszki

3) Doszedł wówczas do przekonania, że przez ascezę nie da się zdobyć zbawienia, i zrezygnowawszy z całkowitego postu postanowił trwać w medytacji pod drzewem figowym dopóty, dopóki nie nadejdzie "przebudzenie" - "oświecenie" (bodhi). Teksty opisują i zakusy demona Mary usiłującego do "ducha rozkoszy zmysłowej preszko" dziać w odkryciu drogi zbawienia, w różny sposób i cztery stopniowe stadia medytacji, doprowadzające dotychczas do poznania 4 "szlach. prawdy", o istn. cierp. o pochodz. c. i a, o usun. c. i o drodze wiedzącej do jego usun. Kiedy się już stał "przeb.", postanowił pomóc nie swym dawnym mistrzom - bo mu nie było tajne, że już nie żyją - lecz swym 5 współuczniom. Dla nich to wygłosił w pustelni pod Banar. pierwsze swe kazanie, "wprawiając w ruch koło Prawa (l. Prawdy-Nauki)"; wyłożył im owe 4 prawdy, a potem już w Ban. dokonał licznych nawróceń, m.in. wśród własnej rodziny. Być może, że się ta jego działalność misyjna rozpoczęła ok. r. 524 (przebudzenie miało nastąpić w r. 525), po 7 latach poszukiwania prawdy). I od tam już się zaczyna wieloletnia praca misyjna połączona z wędrówką po obszarach Ma-hy i Koli; jak zapewnia tradycja, na zachód Hindustanu, opanowaną przez stan bram. ostoję kultury węd., B. się zapuszczał rzadko i na krótko.

Jeżeli odrzucimy różne dodatki-elementy zabarwione cudownością, to opowieść o przełomowym w życiu S. przeżyciu, nagłym przejrzeniu czy wewn. wyzwoleniu itp. wolno uważać za zgodną w gruncie rzeczy z tym, co się mogło zdarzyć jednostce bądź co b. wyjątkowej: z tekstów kanonu budd. - spisanych w j. nie staro-, lecz sr. indoaaryj., nazywanym "palijski" - widać, że ów człowiek cechował szlachetną i zgod. i życi., nie pozbawiona co prawda niejakiego chłodu, dalej że poświęcony sprawom duchowym, nie miał pragnień osobistych, co mu w oczach współczesnych niewtpl. nadawało charakter istoty nadziemskiej; taka wybitna koncentracja wraz z bogatym życiem wewn. zapewniały mu też bez w. rzadką potęgę słowa, myśli zdolność wywierania nieprzemijaj. wrażenia na słuchaczach, o czym jasno świadczy niejedno miejsce tekstów zawartych w owym kanonie.

Wędrówka misyjna N-la i jego uczniów obejmowała ok. 40 lat, tj. okres połowy jego żywota. Nie wędrowano jednak przez cały rok, lecz przez okres mn. w. 3 miesięcy - kiedy po upalnym, suchym lecie następowała pora deszczów połączona z wylewami i powodzią - zatrzymywano się w pobliżu wsi lub miasta, gdzie była zapewne na jałmużną; b. często, bodaj przeważnie, na taki czasowy pobyt wybierano okolice dwu wymienionych już stolic, Nadżagrihy i Śraw., ponieważ tam gmina budd. rozporządzała pięknymi parkami z pomieszczeniami różnego rodzaju, a to zapewniało wzgl. ciszę nawet w dzień. Rzadziej jest (m.in. na zapasy) mowa o Czampie i Sakcie lub Nalandzie, a wyjątkowo czytamy o wędrówce aż na daleki p. zachód, do m. Takszasili w Gandharze i o powrocie przez Kanjakubdżę i Banars do Wajsali. Jeżeli zaś mistrz wędrował z uczniami (liczby ich nie znamy; teksty mówią o 300 lub nawet 500, co jest chyba przesadą), to po drodze nocowano u mnichów lub u ludzi świeckich, życzliwych laików, nierzadko jednak w razie konieczności pod figowcami czy mangozami. Jeżeli się B. zatrzymywał niedaleko miasta stołecznego, to się zdarzało, że przyjeżdżał sam władca czy książęta i dostojnicy, aby go odwiedzić, zadawać pytania i słuchać nauki. W g. 1 z tekstów następcy Śimb., Adż., odwiedził B. z jego 250 uczn. przybywając w noc księżycową w towarzystwie żon na słońce, a po rozmowie na temat owocu stanu ascety przystąpił do gminy budd. Na rok mn. w. przed śmiercią B. tenże Adż. - uważający go najwidoczniej za jasnowidzącego - zapytywał go, czy zdoła podbić kraj ze stolicą w Wajs.; odpowiedź brzmiała, że dopóki rządzą tam plemie Licz. będzie żyć w zgodzie i zwoływać regularnie zgromadzenia ludowe szanując tradycję, dopóty kraj ów się utrzyma. w odpowiedzi tej zawierała się zarazem wskazówka dla uczniów-mnichów, jakie warunki są nieodzowne dla utrzymania się gminy budd. O Ostatnich dniach życia B. dowiadujemy się z "Dwa-gelii o całkowitym zgaśnięciu" (Mp-s.), cennego poza tym z różnych względów: podaje jakby resume nauki mistrza, wymienia okolice z największą liczbą wyznawców i wszystkich tych, co się upominali o relikwie. Zestawienia danych tam zawartych z pewnymi innymi pokazuje, że się buddyzm głoszony przez swego twórcę rozpowszechnił za jego jeszcze żywota po całym niemal l. środk., tj. konkretniej: od Czampy na zach. po kraj Awanti na wsch. i od Radż. na pd. po Śraw. na p. n., ponadto zaś już wśród różnych plemion zamieszkujących u stóp Him-ów. 40 lat pracy misyjnej wydało owoce godne uwagi. Z końcem ostatniej w jego życiu pory dźdźystej wyruszył - nekany już chorobą - wraz z ulubionym uczniem Anandą (to odpowiednik św. Jana w chrześcij.) do Wajs., a potem do m. Papa, gdzie spożył ostatni posiłek; czy to było mięso z dzika, czy też gatunek grzybów (trujących?), nie udało się ustalić na pewno. W każdym razie B. zapadł na biegunkę i tylko z wielkim trudem doszedł do Kusinag., stołecz. miasteczka konfeder. Mallów. Wyznaw. om, kt. się zgromadzili wokół niego w ciągu nocy, przypomnieli o znikomości wszystkiego i zalecieli czujność, a potem się oddał nedytacji i "zgaśł", zapewne ok. r. 480. Zwłoki obmyto, odziano i spalono na stosie z cennego drewna. Resztki pozostałe po spaleniu zwłok zacydow

się ostatecznie rozdzielić na 8 części, aby zaspokoić żądania wszystkich sásia
 wędów, a nad relikwiami, nad urną i nad węglami wszyscy obdarzeni w budowali kop
 ce pamiątkowe, tzn. stupy. Dzięki temu też wiadomo, że D. zakończył życie niedaleko
 miejsce swego urodzenia, ok. 50 km na wschód od dzisiejszego Gorakhpur.

Program z 1950 r. i program z 1951 r. (z 1950 r.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100.

6. Treść by ostatecznie zdecydować, ile godzin zajęć i jakich
 ma mieć V rok studiów. Czy ograniczyć zajęcia do 29.
 semestru naukowego : 2 godziny języka nowoindyjskiego.

5. Wniosem, że nowicjum jest wprowadzenie jakiegoś kursu literatury
 literackiego. W naszej katedrze zajęcia są przede wszystkim z literatury
 i literatury, gdzie studenci mogliby zajmować się analizą tekstu
 poświęconego badaniu języka, semantice, literaturze, a u pro-
 gramie poza seminarium, niema innych zajęć. Wypracowa-
 niem studenci przez pracę magisterską z języka.

4. Wniosem, że egzamin z literatury indyjskiej (sastrupiny) powinien
 być ułożony w końcu III roku, a nie w IV roku, a także z literatury
 trzeciego roku powinna się zacząć literacka nowoindyjska.
 Na czwartym roku mógłby być egzamin z literatury nowoindyjskiej
 którego obecnie niema w programie.

3. Czy nie warto możliwości, urdu nie mógłby być także na
 dalszych latach studiów, np. do wyboru z bengalskim.

2. Czy egzamin z hinduskiej literatury powinien być już po I roku studiów
 czy po II. Na pierwszym roku studenci przerabiali urdu.
 na drugim mógłby być. Jest sprzeczność między jednym z egzaminów
 z hindi po IV roku. Stronę 124 hinduskiej literatury I i II roku.

1. W planie zajęć jest pewien brak: nie jest zawieszony, że
 nauką jez. bengalskiego można studiować i zdawać jez. palijski.

Program z 1950 r.
 1) do wyboru z bengalskim
 2) do wyboru z hindi
 3) do wyboru z urdu
 4) do wyboru z palijskim

ogeneral p[ro]vine gr[ati]s m[un]ic
(Fama dei m[un]ici de' d[omi]ni i n[on]
p[ro]p[ri]etate v[er]o t[er]ren[is] l[ib]er[ati]o[n]e
p[ro]d[omi]n[is] p[ro]p[ri]etate p[ro]d[omi]n[is]
na, n[on] t[er]ra d[omi]ni).

Hier in Gesch. B. 1. 2. 3.
t. I 1557 (1562)
sup 1470 - 3; 1480,6
(B. isond, 1474 - 84; m[un]ic)



5) Heraklit, że panta rei). Wspomn. przed chwilą "powiązanie prz. i sl." albo inaczej również "powstawanie przyczynowe" (patieczczsamuppada, palijs. jpratityasamutp. sanskr.) to treść słynnej formuły komentującej 3. "prawdę" i stanowicej jedną z podstawowych nauk b-zmu a uwzględnianej za niewiele mniej "świętą" od samych 4 "prawd". W samym kanonie powtarza się ją wielokrotnie i akcentuje jej niezwykłą wagę, ale nigdzie się jej jasno nie wyklada i dopiero komentatorzy późniejsi starają się ją wyjaśnić. B. miał dojsć do wykrycia tego łańcucha przyczyn i skutków w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie "jeszcze przed zdobyc. "oświec." co stanowi konieczny warunek starzenia się i umierania. Odkryć miał wtedy, że przyczyną narodzin jest "stawanie się", a następnie, stopniowo się cofając, doszedł poprzez 8 czynników bytu, zw. dharmy, do przyczyny ostatecznej wszelkiej niedoli, mian. do "niewiedzy, tj. do nieznanomości drogi zbawienia; owymi 8 an. są: świadomość jako zarodek duchowy powstającej osobowości; składniki duchowe i cielesne ("imię i kształt") osob-i; sześć zmysłów, dzięki którym nowa istota może się znosić ze światem zewn. (6. zmysł to organ myślenia); stykanie się zm-ów i myśl-a ze św. zewn., jak też wrażenia tym wywoływane; uczucie powstające z kontaktu zm-ów z przedmiotami (tych 5 czynników to skutki żywota poprz-go); dalej żądza zmysłowa, w szczeg. popęd płciowy; intensywne pragnienie życia ("chwytanie", mian. świata zmysłów); stawanie się, tj. powstawanie karmana - warunek nowego żywota - i przechodzenie do tego żywota (te 3 dh. to przyczyny nowej egzyst-i). Wreszcie 2 ostatnie dharmy, będące skutkami karmana wytworzonego w obecnym żywocie, to nowe narodziny (11.) oraz starzenie się i śmierć (12.). Dodać trzeba, że wspomn. "niewiedza" jest też skutkiem postępowania w żywotach poprz-ch łańcucha wcieleń lub, jak wola inni: kołowrót - zwany "samsara", nie ma początku, jak może nie mieć i końca, jeżeli się go nie urwie; kres mu położyć można tylko przez zniszczenie w sobie niewiedzy, bo to dopiero zapobiega powstaniu świadomości (jw.) Poznanie zaś, że nie ma jaźni trwałej, rozwija się w człowieku powoli, stopniowo - dzięki dobrym uczynom w niezliczonych żywotach. Wyzwalając wiedza budzi z czasem wytrwałe słuchanie nauki Buddy. Właśnie też stopień bliskości zbawienia wzięto za podstawę podziału dążących do zbawienia na 4 grupy: 1) takich, co się zaczęli wyzwalać od wpływów ziemskich i wprowadzili się już nie odrodzą jako piekielnik, zwierzę, upiór czy demon, ale jeszcze muszą powrócić na ziemię 7 razy; 2) takich, co się odrodzą już tylko raz; 3) mających pójść po śmierci do któregoś z najwyższych światów boskich, a stamtąd do nirwany; 4) osiągających nirwanę już na ziemi. Terminy techniczne, jakimi określano te 4 grupy, to: 1) "ci, weszli do potoku", 2) "powracający raz (jeszcze tylko)", 3) "nie powracający", 4) "święci". Samą drogę do zbawienia wskazuje "ośmioraka szlachetna ścieżka" obejmująca: 1) ... (s. 172). Najważn. środek dojścia do celu, tj. osiągn. nirwany, stanowiła medytacja, pozwalająca adeptowi wznosić się do coraz to wyższych stanów świadomości dla ostatecznego wyzwolenia się z łańcucha wcieleń. Dlatego te teorię medytacji oraz jej środków pomocniczych (pozycja ciała, regulowanie oddechu itp.) buddyści rozbudowali w b. szczegółowy system. Med. połączona ze skupieniem spełniała w pierw. budd. taką funkcję, jak modlitwa w różnych religiach; ale, praktykować ją mogli tylko mnisi. Zdobycie doskonałego poznania i wyzbycie się wszelkiej namiętności doprowadza do stanu nie usuwającego jeszcze działania karmana, ale wybiegającego nowego odrodzeniu; wprowadzicie taki święty niczego już nie pragnie i przenosi się do nirwany. Termin n. - dosł. "stan zdmuchniętego (zgaszonego), zgaśnięcie (płomienia "mian. lampy)" - oznacza stan niewzruszonego spokoju, uzyskany dzięki wyzbyciu się nienaw., pożąd. i zaślep-a. Całkowita n. (parin.) jednak może nastąpić dopiero po zakończeniu żywota wywołującego stan wolny od wszystkiego, co cielesne (uczucia, spostrz-a i wyobr-a, predyspozycje kształtujące karman, czysta świadomość bez treści) i samego karmanem; dopiero wówczas wszelka cielesność jest "wyrwana z korzeniem" i już się nie może odrodzić. Osiągnięta dzięki temu "nicność" jest tylko względna, nie absol-a; właśnie to, że się już niczego nie odczuwa, stanowić ma szczęście czy rozkosz. Trzeba pamiętać, że naukę B. rekonstruujemy na podstawie zachowanych tekstów, z których nawet najstarsze nie są całkiem autentyczne. Trudno więc powiedzieć stanowczo, co dokładnie B. sam głosił. Ponieważ jednak teoria dharmy występuje we wszystkich odmianach filozofii budd., niewątpliwie należy do pierwotnego zrębu nauki B., zwłaszcza że się da powiązać z pewnymi wierz. - wyobr. znanymi już traktatom przedb. zw. brahmana. Innymi słowy, już B. rozkładał niewtpl. cały zespół wewn. doznań, doszukując się osobnych elementów, ale powiazał je ze sobą prawem przyczynowości. Była to jak gd. psychologia bez uwzględniania duszy, rozciągająca zasadę nienaruszalnej prawidłowości - w przec. do Europy - tak że na świat zjawisk moralnych. A służyć ona miała celowi wybitnie prakt.: nauka o dharmach, tj. czynn. b., powinna była uczniom-adeptom ukazać zależność pomiędzy życiem moralnym a kroczeniem do celu i wdroyć ich do tępienia w sobie zła

dla ostat. wyzwolenia się z więzów reinkarnacji.

/ew.: s. 167-169/, o nieistnieniu duszy/

a tę "8-r. szlach. ścieżkę" składają się: należ. wiara l.n-y pogląd, tj. znajomość 4 szlach. prawd; nal. postanaw-ie i myślenie, wolne od żądz, nieżyczl-sci i gwałtown.; nal. mowa, tj. powstrzymyw.s. od kłamstwa, obmowy, wymyśl.i plotkow.; nal. postępew., tj. powstrzymyw.s. od zabij., kradzieży i nieczyst.; nal. życie, tj. utrzymyw.s. przez wykonyw.zawodu nie połącz-go z zabij.jl.krzywdz.istot żyjących; nal. dążenie, tj.ian.skierowane ku niszczeniu czyn ików fataln.i popieraniu czynn-w zbawiennych; nal. przemyślanie - spraw ciała, uczuć i dharm, tj. czynn.bytu; nal. skupianie się w medytacji /s.172, Budda i j.n./

data 10.1.br. 1967 r.

nauczyciela - badawczych za rok 1966 do

dan opisanych z wykonania planów

o dotarczeniu w 4 egzempl. sprawoz-

Uwaga: P.T. Kierownicy Katedry proszą się

/doc. dr. Donald Steyer /

Dziękuję

9. Wzrost intelektualny

w sensie wymowy 1966/67 /ala wybit. i adiunktów/

8. Udział w powołaniu do przeprowadzenia egzaminów

semestralnych/

7. Zatrudnienie tematów prac magisterskich /ref. kierownicy

Magdalena Grzegorz /ref. prof. dr. Karol Górski/

6. Sprawa powołania recenzentów pracy doktorskiej mgr

dra Zenona Gulona /ref. doc. dr. J. Wojtowicz /

5. Sprawa wnoszenia przewodni habilitacyjnego /w. doc. Komlejt/

/ref. Kierownicy Katedry/

4. Wniosek w sprawach rotacji pracowników naukowo-dydaktycznych

badawczych za rok 1966.

3. Sprawozdania Kierowników Katedr z realizacji planów

2. Komunikaty Dyrektora

1. Ocena/tanie protokółu z poprzedniego posiedzenia

Porządek obrad:

16³⁰ - w sali posiedzeń Senatu, Coll. Matius.

które odbyło się w dniu 10 stycznia br./wtorek/ o godz.

na posiedzeniu Rady Wydziału Human. Tyżniowego UMK w Toruniu,

Zaproszenie

WYDZIAŁ
UNIWERSYTETU
Dzień
1967

MI-54/1/67

Torun, dnia 5.1.1967 r.

Prof. dr. E. Słomkowski

6) Jak już wiemy, sam B. zrezygnował z umartwień ascet., doszedłszy do przekon., że nie posty i samouczka fiz. mleczone usilne dążenie do zdobycia prawdziwego poznania, oraz nieustanne doskonal. się wyzwała z myśli ziemskiej. Zgodnie też z tym z jogi przejął nie ćwiczenia ascet., lecz skupienie i medytację, i to jako środki do celu jedynie, już nam znanego - w przeciwieństwie do wielu joginów pragnących dzięki ów-om asc. zdobyć określone zdolności nadprzyrodzone. B. uważał, że uzbudzić do walki o zwycięstwo może tylko życie, a nie zarówno od używania jak też od umartwień nadmiernych. W sensie zupełnie innym od tego, co nowoż. Zachód rozumie przez to pojęcie jego kuzyn An., wyświęcony podobno na 25 lat przed śmiercią B-y, dbał o jego codzienną potrzebę i nieraz mu towarzyszył sam, bez innych.

Uważana a częsta lektura kanonu B. budzi wrażenie nieucoronnie, że mimo całej niejednorodności jego materiałów, czerpanych z różnych źródeł, dostrzec tam można wyraźne piętno wybitnej osobowości, widoczne nie t.w oryginalność myśli, ale też w sposobie ich wyrażania skoro zaś nie wiadomo o kimś, kto by mógł odgrywać w buddyzmie taką rolę jak św. Paweł w chrześc., narzuca się nieodparcie wniosek, że tą osob. był B.

Stara religia wed. ze swym krw. ofiarowaniem przestała polegać, a stawieni w niej bogowie od dawna już nie zaspokajali potrzeb duchowych ludzi. Doktryna o bezpostr. poznaniu Boga, głoszona w ostatniej warstwie "objawienia" (śrut wed., tj. w upan., operująca takimi pojęciami jak br. i atm. wymagała wysokiego stopnia rozwoju umysłowego, z czasem też dzięki niej powstały różne systemy metaf., le. nie mogła położyć podwalin pod religię ludową, skoro zaś popularność, jaką sobie zdobył z czasem ascetyzm - polegaj. na studiach i kontemplacji oraz pouczeniu drugich, często również na umartwianiu ciała w samotności -

i po dokonaniu się rozkładu relig. wed.-j wysunął się na czoło życia relig. Ale słabą stroną tego ruchu było całkowite zerwanie więzi ze społecznością. S., kt. miał zostać B., poszukiwał usilnie i długo prawdy; kiedy uzyskał "osw.", wahał się wprowadzić, czy się nią podzielić z resztą ludzi (wyraża to obrazowo legenda o ukazaniu się mu boga Brahmę, wzywającego do ogłoszenia jej); ~~razem z innymi~~ przecież to, co powszechnie uważano, dla niego nie przedstawiało żadnej wartości, to zaś, co było dla niego istotne, powszechnie uważano. W końcu jednak się zdecydował na głoszenie zdobytej z takim trudem prawdy; ~~kwasił się~~ przy tym do jak najszerzego kręgu słuchaczy, nie robiąc różnicy pomiędzy między brahm. a siudrą; bez względu na dotychczasową przynależność do tego czy innego z 4 stanów-warstw każdy, kto się decydował na pójście za nim i wyrzeczenie się domu oraz rodziny, tracił dawne imię i dawny ród, aby się stać adeptem syna rodu S-ów. Nauka B. nie wymagała kosztownych ofiar składania, które właśnie zwalczała, nie operowała ezoterycznymi formułami wed., a głoszona w j. zrozumiałym i dla prostych ludzi, nie nastęrczała nadmiernych trudności, choć zakładała pewien wysiłek myślowy z racji zawartej w niej podstawowej 12-członowej formuły rozwoju przyczynowego, wykluczając związek przyczyn i skutków. Głosiciel nowej nauki nie zaczynał jednak od rzeczy najważniejszej, lecz - jak widać z tekstów - przygotowywał słuchacza czy sły-pouczając go o innych sprawach i dopiero w odpowiedniej chwili odsłaniał istotę swojej nauki. Jeżeli nawet rzeczywiście - jak by wynikało z tekstów - do B. się zgłaszały głównie członkowie 3 stanów wyższych, a także asceti takiegoż pochodzenia, to jednak nie brakowało wyjątków, również tam wymienianych. Wspaniały już stosunek B. do kandydatów - tj. traktowanie wszystkich jednakowe - niewypływał z zamiaru reformowania istniejącego wówczas układu społecznego; B. nie myślał wcale o znoszeniu nierówności społecznych i wywoływanych przez nie cierpień, tylko uważał, że mnich już nie należy do panującego porządku społ. i nie bierze udziału w sprawach ziemskich. Mimo to dokonała się pewna rewolucja społ.-a (oprócz oczywistej relig.): powstały klasztory, najpierw tylko męskie, potem także żeńskie, instytucja przędtem nie znana. Lecz to nastąpiło dopiero z czasem i stopniowo, mnisi mieli przebywać w lesie albo w jaskiniach czy grotach górskich, tyle że pożądaną było, aby się niedaleko znajdowała wieś czy miasto, gdzie by można było wyżebrać jałm-gę. Co najwyżej klecono sobie z - ewent. z pomocą laików - niedźną chatkę z drewna lub z kawałków darni. Jedynie podczas pory dżdż. mnisi już w większej liczbie się zbierali i chronili w osobnych pomieszczeniach budowanych przez pobożnych i życzliwych laików. Takie budowle, wyposażone m.in. w ciepłą łożnię i krytą halę a zw. wihara "klasztory" miały służyć zrazu tylko naczas deszczów; ale później mnisi zaczęli tam w ogóle mieszkać, nie tylko w porze dżdż.; doprowadziło do tego częściowo zapewne przyjęcie do zakonu kobiet, gdyż one potrzebowały ochrony w większym stopniu.

R.-F., II, s. 315- / O bram. dowiadujemy się prawie wyłącznie z tekstów, i to ind.
O budd.natom.informują nas nie t.teksty ind., lecz także ich przekłady nawiele
j'ów, dalej relacje pielgrz., kronikizakonne, wiadomości różnego rodzaju zreagowa
ne przez obcych ponadto - rzecz b.ważna - zabytki archeol.w postaci pomnik., po
sagów, rzeźb przedstawiaj. legendy, wota ofiarne, sięgające już pierwszych wieków
rozprzestrzenienia się b-u (takie świadectwa br-u pojawiają się dopiero całkiem
późno). Świadectwa pisane związane z br-m nie stanowią kanonów i nie zdradzają
na ogół historii swego powstania, natom. teksty bu. zawierają m.in. zbiory kanon. i
pozwalają często wytworzyć sobie obraz i epoki, i atmosfery, w jakich powstawały.
Teksty bram. pochodzą z tradyc. szkół bram., które się nie troszczyły o układanie
swych kronik, a przy tym się zajmowały tematami całkiem oderwanymi od codzien
go życia; dokumenty budd. zaś mimo całej pogardy dla tego świata często wspomina
ją o wypadkach, pon.bu. powstanie swe zawdzięczał istocie ludzk., o kt-j trzeba
było opowiedzieć i opowiadać chociażby rzeczy przez pół czy całkiem legendarne,
aby dać jakąś gwarancję autentyczności jego nauki jeżeli nie historyczne, to
i ukazać ideał lub wzór do naśl-a. Dodać trzeba, że teksty bu. starano się ustalić
czy skodyfik.w określ- ch okoliczn., a dokonywały tego wspólnoty mnichów, z kt- ch
przynjm. część pamiętała niejedno z ich dziejów. Ponieważ zaś wiele, jeśli nie
większość, t-ów bu. to utwory budujące przeznacz. dla ludzi prowadzących życie
świeckie jeszcze lub mogących do niego powrócić, przeto ich ta działalność świe
cką raz po raz się przejawia w dokumentach, m.in. jako przedmiot nagany z takiego
czy innego powodu, a dzięki temu kontaktowi z życiem musiały się tam przeniknąć
także zdarzenia i wypadki rzeczywiste.

O zabytkach arch. tutaj mówić nie będę, ponieważ są one wprawdzie wcale licz
ne i b.cenne, ale nawet najstarsze z nich nie sięgają niestety poza w.III p.Ch.
tj.og.b.pozą czasy Asiiki, wielk. protektora buddyzmu (mn.w. od połowy owego w.);
nawet na cenniejszy z relikwiarzy, kryształowy z Piprawy (pod Kapilawastu,
nosi napykypcję wypisaną literami zbliżonymi do liter wykutych na słynnych e
dyktach Asiiki, czyli pochodzi z tejże epoki czy tegoż wieku. Napisy zawierające
wspomn.edykty mają ogromną wartość dla historyka jako świadectwo nie tylko
stosunku władcy do bu., lecz też stopnia rozwoju tej religii i istnienia zarów
no kultu miejsc świętych i kultu buddów minionych wieków. oraz jak też teksty
zbliżonych do znanych nam z kanonu palij.; ale są to już czasy późnj. o 2-3 ww.

jednak
warto tu wspomnieć osobno, że dzięki napisowi na pokrywie urny miedzianej znalez. w m. Kasija (ok. 50 km na wsch. od Gorakhpuru) można było zidentyfikować miejsce zgonu Buddy. Podobnie wspomn. już relikwiarz z Pipr. umożliwił...

Lit-a bu. Obojętnie nieprzejrzaną wręcz masę pism bardzo różnorodnych z obszaru całej niemal Azji, nie tylko I. Lecz nas tutaj interesują tylko zabytki ind. i cej z okresu jak najmniej oddalonego od epoki Buddy., i to tylko te, które mówią coś o nim, czy to będą opowieści lub utwory biograf., czy choćby tylko aluzje do okoliczności, w jakich działał i nauczał treści. Oczywiście hagiografia nie jest kroniką i trzeba się do niej odnosić z dużą dozą krytycyzmu, zwłaszcza że nie brak tam sprzeczności, a wyboru pomiędzy nimi dokonanie stronne

; innymi słowy, nie zawsze ułatwiają informacje porównania krytyki wewn.-j, zapewniającej tylko wielki stopień prawdop.-a, nie pewnością. Aby dać przykład konkretny: wg niektórych tekstów i władca Magadhy Bimbisara, i jego szwagier, panujący w Kosali Pras., i jeszcze kilku innych władców miało się urodzić w tymże czasie co B., ale jeden z tekstów podaje genealogię, wg której Pr. jest potomkiem Bin., i to aż w 8 pokoleniu; otóż 1) jest wysoce prawdop., że istniałby stan rzeczy oddający zgodzając się ze sobą co do czasu panowania Pras. liczne źródła, nie odosobniony ów tekst, podający tylko suchą listę geneal., bez żadnych szczegółów-faktów historycznych, zanotowanych w tamtych źródłach; 2) B., B. i Pr. musieli być sobie współcześni, ale trudno wierzyć, aby się i oni, i jeszcze inni panujący urodzili w tymże czasie; wydaje się rzeczą oczyw., że to jest wymysł, mający na celu wzmocnić cudowność atmosfery, jaką otaczano narodziny Bu-y. Kanon. tekstów pal. zawiera ją w treści odnoszącej się do B-y i jego nauki, ale 1) stałe treści się podaje z jakiej okazji (nidana) B. wypowiedział takie porównania czy przepisy itp., 2) redaktorzy tekstów zebranych ostatecznie w kanon nie omieszkali zaznaczyć, w jaki sposób ustalono na soborach, mian. a) dwa ostatnie rozdziały tekstu pt. Czuklawagga "Mała grupa" (M. zbiór/t-ów/, wchodząca w skład "Kosza audysc-ny" (Win. p.) opisująca dwa pierwsze sobory, które się miały odbyć zaraz po śmierci B. oraz w sto lat później (te rozdz. uważa się przeważnie za dodatki późn.j., dorzucone do gotowej już całości owego "Kosza", co ich jednak nie pozbawia wartości); b) w innych partiach kanonu znajdują się wiadomości o takich zdarzeniach w życiu Mistrza, jak podjęcie działalności kaznodz. (we wstępie do tekstu pt. Mahawagga "Wielka grupa/t./ l. "Gr. w-ich/t./) czy zgo (Mahapar. s., "Tekst o w. zgaśn. całkow.", R. F., t. I, s. 337; w "Koszu kazań"). jego

2/ Zestawiając razem takie właśnie partie czy miejsca kanonu otrzymalibyśmy kronikę stosunkowo ciągłą początków buddyzmu. Toteż pewnemu badaczowi fr. (L. F. not) przyszło na myśl, że miejsca tej treści po prostu wtrącono zaczerpnawszy je z dawniejszej kroniki, która się nie zachowała; byłaby ona naturalnie wcześniejsza od kanonu w znanej nam postaci, a nawet od kanonów różnych sekt bu-ch, ponieważ np. w "K.d." odłamu b-ów zw. Mulasarwastiwadinowie znajdujemy relację o początkach działalności B. i relację o jego śmierci w "K.nauk" (Suttap.). Jednakże owe relacje o tych samych wypadkach w obu kanonach różnią się b. znacznie, co wyraźnie przeczy wspomnianej teorii czy raczej hipotezie (trzeba by było iść dalej i przypuszczać, że pierwotna postać wspólna uległa wielkim zmianom). O wiele prawdopodobniej wydaje się założenie, że w okresie powstawania kanonów różnych bu-wierzących wyznawców B-ypanowało przekonanie, że pewne relacje tradycyjne wiązały z określonymi kategoriami tekstów w sposób naturalniejszy niż z innymi: opowieść o podjęciu dział.naucz. i relacja o soborach, mających ustalić brzmienie kanonu, była na miejscu (znajdowała sw.m.) w kolekcji tek-w określaj. obowiązki gminy i mnichów, a znowu relacja o śmierci M. mieściła się należycie (w.dobrze) w działach treści buduj. Nie zachodzi potrzeba przypuszczania, że różne kanony czerpały elementy podobnej treści, lecz różniące się ostatecznie w jej sformułowaniu wcale znacznie, z jakiejś dawniejszej kroniki czy ogólniej - tekstu historycznego; każdy z kanonów mógł dawać własną wersję o zdarzeniach znanych z tradycji ustnej. A jeżeli w kanonie mulas-ów relacja o śmierci B. nie następuje po informacjach o soborach, jak w kanonie pal. (por.w.), lecz ją poprzedza, to się to tłumaczy dostatecznie a naturalnie chronologią wypadków rzeczywistych. Należy wyraźnie podkreślić, że obok szczegółów natury budującej, niewtpl. licznym i wymyślonym ad hoc, musi odpowiadać wiele innych prawdzie historycznej, pochodzących ze wspomnień przeszłości, przekazywanych ustnie przez całe stulecia, jak poprzednio teksty wed, zwłaszcza Rygw., od II tśl.p.Chr. (w tym zakresie wierność przekazu tradycyjnego zasługuje na największy podziw). W różnych tekstach dokładność stała bud. co prawda ta właśnie ustaj. trad. doprowadziła do tego, że zrozumiała chęć zapamiętania większych całości wywołała osobliwą technikę struktury, opartą na schematyczności: wystarczyło pamiętać ogólny schemat oraz określone szczegóły, jak gdyby wytyczne, aby móc opanować pewne teksty i w razie potrzeby je recytować. Ze to ułatwienie mnemot. miało też niepożądane skutki, utrudniające dokładne zrozumienie pewnych związków myślowych, wych

dzi na jaw b. wyraźnie w formule podającej drogę zbawienia, czy raczej wyzwoleni
się z łańcucha wcieleń (por. n. 3. --).

Jeszcze i późne teksty wychwalają umiejętność B-y dostosowania nauki do słuch
czy lub s-y i nawracania na właściwą drogę, a dzisiejszy czytelnik może się o
tym przekonać studiując starsze opowieści bu. Ale też dzięki talentowi B-y, uka-
zywanemu w owych tekstach ad oculos, oglądamy w jeszcze większym stopniu, niż w
ważnej dla dziejów rozwoju wedyzmu warstwie tzw. upaniszad, tj. swoistych żątych
relig.-filozof. z ~~skrzyn~~ I poł. I tśl. p. Chr. (przypuszcz. w VIII-VI z grubsza b.)
- pełne życia obrazy otoczenia, w jakim się rozgrywała nieraz działalność naucz
B-y; nie brakuje tam dworów król. czy ksiąg., oligarchii czy republik szlach., kwit-
nących miast z bogat. kupcami i wytwornymi kurtyz. czy het., wspaniałych ogrodów
lub parków i olśniewaj. świąt lub uroczyst. Jednocześnie się dowiaduj. o innych,
wcale liczn. naucz.-ch, wędruj. wraz z uczniami po kraju, ale i o samotnych ascetach
oddaj. s. medytacjom w kesie.

¹¹⁴ KANON budd. to tzw. "trójka" (Trip., pal. Tip.); tj. całość złożona z 3 zbiorów. Nazw
"kosz"

1. "..." to "K. dyse. (wp.) i 2 reg. zakonnych, 2. - "K. nauk i. pouczeń, 3., najpóźn., to
"K. dogmatyki i. - jak wola inni - system-chrozw na temat nauki B., które nie t.
można, ale nawet należy pominąć przy rozważaniu nauki samego B. (stał się on punkt
wyjścia dla różnych późnj. systemów filoz. bu - chwała próba przedstawienia oso-
bowości i nauki B. winna się opierać głównie na 3. k., tj. Zb. 3 porze pouczeń itp., obe-
muje z kolei 5 mnj. zbiorów; są to: Zb. dł. t., Zb. sr. t., Zb. kr. t., Zb. t. ułoż.-ch wg grup
i Zb. t. ułoż. wg rosnących liczb. Główny zrąb stanowią tu pouczenia i nauki B-y i je-
go uczniów, ale nie brak tekstów innej treści: pieśni mn-ów i mn-k., słynne hi story
poprz.-ch wcieleń B-y, tzw. dzataki, zbiór wierszowanych wypowiedzi o sprawach in-
teresujących każdego wyznawcę nauki B-y, pt. Dhp., i wiele innych.

Jak zapewnia trad. bu., zaraz po śmierci M. uczniowie jego zebrali się na soborz
w stolicy Mag-y, m. Radżagriha (późnj. Radżgir), aby ustalić, co głosił B., i utworzyć
zbiór tekstów kano -ch. Trudno przypuszczać, że ten zbiór ułożono w j-u innym niż
ten, jakiego używano w kraju Mag. i w sąsieduj. - nim prow.-ch: tam przecież nauczał

3/nauczał B. i tam się zebrali uczestnicy soboru. wniosek stąd jasny: kanony zre-
dagowane w jakimkolwiek innym j-u indiar. (nie mówiąc o nieiar.) mogą oddawać ka-
non pierwotny tylko pośrednio, tj. jako przekłady lub naśladownictwa. Wielki komen-
tator w. V po Chr., Bgh., podejmuje, że w j-u M-dhy, magadzkim (sit v. v.; m-i, m-bhasa) u-
łożony jest - tylko - kanon cejl. i indoch-i; wynikałoby z tego, że to, co si w Eu-
ropie nazywa od dawna (w. XVII? R. II, 324) j. "pali" - w oryginalnych źródłach budd-
ten termin oznacza tylko tekst kanon-y dla odróżn. go od komentarza - jest
właśnie j. M-dhy. Tymczasem j. palijski nie wykazuje cech właściwych - wg gram-
in-ch - właśnie j-owi owego kraju a występujących rzeczywiście w dialekcie zw.
m-dhi i używanym w liter. dram. skr./Budda..., s. 107; R., II, 327/. Sam ten fakt nie u-
lega żadnej wątpliwości, jakkolwiek by się go tłumaczyło (np. ewent. zmianami w ci-
gu kilku wieków) czego jednak w szczegółach nie wykazano). Innymi słowy, żaden z
kanonów nie jest owym pierwotnym, nawet palijski, któryż zresztą już reprezentu-
je postać mniej lub w. zmodyfik., bo zawiera aluzję do faktów o wiele późnj. od
owego I. soboru (jest tam np. mowa już i o II soborze, zwołanym o cały wiek później
Kanon pal. jest w każdym razie ogromnie cenny przez to, że się zachował w całość
inne znane są nam tylko częściowo, i to fragmentarycznie albo w przekładach, tyb
lub chi. zastanawia bądź co b., że Bgh., który się urodził a kr. Mag. i dopiero sta-
tąd się przeniósł na C., uważał j. kanonu za magadhi, choć nie mógł nie widzieć
różnic pomiędzy pal. a swoim własnym j.; wygląda na to, że sobie tłumaczył te róż-
nice wielką odległością czasową obydwu postaci j-a (tysiąc lat to okres czasu
bardzo długi). Ponieważ kwestia j-a używanej przez B. tutaj nie odgrzywiek sze
roli, nie będę się nad nią szerzej zastan. (kto ciekaw, znajdzie więcej w mojej
książeczce pt. B., podanej w bibl.). Dodam jedynie jeszcze, że b-ści nie przywiązy-
wali wagi do tego, w jakim j-u ogłoszono naukę B (wg tradycji sam B. się posług-ł
j-iem takim lub innym zależnie od tego, czy się zwracał do słuchaczy ziemskich
nieb. l. innych); rzeczą istotną było, aby tę naukę rozumiano i aby jej nie in-
terpretowano błędnie. Dzięki temu też b-m się szerzył bez trudności najpierw
w różnych prowincjach I., potem nawet w krajach b. odległych, podobnie jak chrz-
wo. Byś może też, że nie t. przekład chi. kilku kanonów b-ch zawiera wyraźną zgod-
B-y na studiowanie jego nauki przez każdego w jego własnym j-u, ale że tak też
należy rozumieć słynną odpowiedź miejsce w kan. pal., ośmiały sposób sformuł-
wania dopuszcza i inną interpr-ę ("we własnym wysłowieniu B-y"), a pewności się
uyskać nie da.

J-k kanonu pal., zrazu niewtpl. jeszcze swobodny, uniknął naturalnej ewolucji -
dzięki ustaleniu tekstów na piśmie w I w.pd Chr. najpierw, a potem, od pierwszyc
ww.n.e., dzięki działalności konserwatorskiej gramatyków, nieraz co prawda mn l.
w.samowolnie normalizującej (odnosi się to może szczeg.do czasów od w.XII).

Przypuszczalnie już w l-ch lo-l-ch po sm.B. powstały najstarsze części akład.
kanonu (m.in. formularze spowiedzi dla mn-w i mn-k, Fr. 148-50g). Lecz już wkrótce
doszło do rozłamów, wywołanych szybkim rozprzestrzenieniem się nauki B., a kiedy
jedność gminy rozbiło sekciarstwo, nie mogła się utrzymać i jedność tradycji; każ
da sekta chciała mieć własny kanon, a z biegiem czasu różnice wzrastały. Rzecz zro
zumiała, że się zaczęto posługiwać językami używanymi w różnych okolicach, mnj l.
w. odbiegaj. od pierw. j-a kanonu. Odbiciem tego faktu całkiem niewtpl-go jest oso
bliwa informacja podana w pewnym tekście całkiem późnym, śrdnw. (którego czasu po
wstania ścieślić się nie da, głosząca, że teksty bu. ułożono w 96 krajach w 96 j-ach
obok tego jednak podaje się tam, że sobory ustaliły trzycpitaki ("kosze" pal.) w j.
Mag-y, w skr., w prakr. (tj. innym stadium j-owym postać śriar.), a apabhransi
(b. późnej postaci śriar., omdanie już zmien.) i w j-ach barb-ch, co już jest godne
uwagi, choć się nie we wszystkim zgadza ze znanym nam stanem rzeczy; wolno przy
puszczać, że jednak w tekstach bu. reprezentowanych było więcej jęz-ów i dialekt.
iar. niż w zachowanych zabytkach piśmiennych. dokładnie

Teksty składające się na kanon pal. są tak liczne i różnor., że ich tu wylicza
nie mogę; zajęłoby to wpełn miejsca, a nie przyniosłoby naprawdę pożytku, raczej b
nas odwiodło od właściwego tematu. Pożądane się n. tomiast wydaje nieco bliższe
przedstawienie interpretacji zawartych tam wiadomości o B. przez badaczy eur-ch.

Uczony ang. H.H. Wilson (uważał bez mała półtora w. temu żywot B. za pewną rekapi
tulację alegor. filozofii systemu zw. sankhja, a naukę B. za jedną z form wykładu
tego systemu. Zdaniem W. żywot B. to tylko ciąg symboli i reminiscencji elementów
sankhji: n. zwa miasta, w którego pobliżu się B. ur-l. Kv., przypomina mędrca Kapilę,
głównego twórcę s-ji, imię matki B., Maja, czyli "Iluzja", "Ułuda", to słynny element
pewnych postaci sji - it. Takie interpr. a mogła powstać tylko w okresie, kiedy do
piero odkrywano literaturę bu. i trudno było sobie zdać sprawę z samodzielnego
rozwoju bu-u (związki z s-kją nie ulegają wątpl., ale ich natura jest całkiem inna

O wiele ważnj. od owej interpr. aleg.-symb. jest interpr. mitol., pochodząca od ucz.

Handwritten note: Kt. nie symboli z obla. mitol.

4/ hol. H. Kerna i fr. E. Senarta. Wg S-a B. moen jest bynajmniej istotą ludzką, wynie-
sioną ostatecznie nawet ponad bóstwa, lecz postacią nierezcyw., wymyloną wg typ
i na wzór teoretycznego "wielk. człowieka" (mahapurusa), stanowiącego uosobieni-
lub symbol słońca, spokrewniony z b-iem Wisznu, a jednocześnie też na wzór
cesarza, ideału królów, władającego światem lub przynajmniej kontynentem czy je-
go wielkiej części. Interpret. mitol. Kern posunął jeszcze dalej, rozciągając ją
na otoczenie B. i jego uczniów, co się wydaje przesadą nawet takim badaczem, jak
R., uważający zgodności pomiędzy idealnym "w. czł." i id. cesarzem dostrzeżone
przez S. za zbyt liczne i zbyt specjalne, aby były tylko przy- a B. padkowe. Zda-
niem tegoż R. wielkie podob-wo ogólne życiorysu B. i Dżiny tłumaczyć się musi
wzorowaniem ich na pewnych konturach ogólnych uważanych przez ~~ich~~ zwolenników
obydwu reformatorów za właściwe ideałowi; przypisanie zaś Buddzie ~~całku~~ cech
charakteryzujących boski typ wisznu pochodziłoby albo od wisznui ~~późnych~~ tów,
którzy przeszli na b-zm, albo od samych bu-ów, którzy nie mogli się pogodzić z
tym, by bóg czczony przez wisznuitów miał posiadać cechy traktujące przedmiotowi
ich kultu. Dopuszczając wpływ elementów mitol. ~~ogólna~~ postać B-y już legendarne-
go, R. jednak stanowczo się odcina od takich zdecydów-~~ch~~ zwolenników interpr.
mitol., kt. zaprzeczają możliwości dowiedzenia się czegokolwiek o prawdziwym B.
a tym bardziej od takich, kt. wierzą, że B. był tak samo nierezeczywistą postacią
jak Wisznu. Dotychczas bowiem nikt nie dowiódł, jak to było możliwe, ażeby gmina
wyznawców B-y symbol słońca uznała za założyciela o postaci ludzkiej, ażeby
czciła jego pamięć w obfitej literaturze, przechowującej pamięć jego czynów i
słów oraz ludzi, którzy go otaczali. Wiele tekstów bu. ukazuje przecie B-ę jako
żywego naucz-a, przebywającego tu czy tam, otoczonego takimi czy innymi uczniami
przyjmującego różne odwiedziny, a przede wsz. pouczaj-go, wykładaj. czy to zasady
swej nauki, czy reguły, jakich należy przestrzegać, lub potknięcia i błędy, jakich
n-y unikać. Narzuca się więc jasno wniosek, że wyłączać trzeba z kanonu - także
pal., w którym nie brak również elementów cudowności, ~~choć~~ ~~zaxx~~ ich tam jest bez
porównania mniej niż w tekstach późnych, należących do odmiany b-u zw. mahajaną.
to, co się zgadza z ludzką naturą B-y. /por. n.s.7 pon. poł./ Z tekstów kanonu po-
wyłania się przede wsz. człowiek zdobywający prawdę własnymi siłami, a potem głó-
szący swą naukę i dyskutuj., nawracaj., a przy tym nie t. zwycięski, lecz także od

narazony na niepowodzenie, w końcu powalony chorobą i umierający. A ta tradycja pal. bynajmniej nie jest odosobniona; zgadzają się z nią przekazy innych szkół tego samego kierunku b-u, tzw. hinajny. Wypowiadane przez niektórych sceptyków podejrzenie, że taki stan rzeczy może być wynikiem uczłowieczenia istoty pierwotnie mitycznej, jest całkiem nieprawdopodobny: musiałoby się to dokonać ogromnie dawno jeszcze przed powstaniem poszczególnych szkół; ponadto zaś wiemy doskonale, że w Indiach reformatorów rel. łatwo zaliczają w poczet bóstw, natomiast o procesie w (przykłady zawiera lista tzw. awatarów, tj. wcieleń, wisznu) kierunku odwrotnym powiedzieć tego nie można.

Rekonstruowanie lub może ściślej: próba rekonstrukcji - życiorysu B. w głównych zarysach na podstawie zachowanych tekstów, przede wszystkim kanonu pal., powinna brać pod uwagę dwa zasadnicze fakty: to, że sprzeczności pomiędzy źródłami dotyczą przeważnie punktów i szczegółów drugorzędnych, oraz to, że predylekcja do elementów cudowności właściwa jest szczególnie tekstom późnym odłamowi zw. "wielki wóz" (mj.) i wolno ją uważać za rozszerzenie relacji o rzadziej występujących wypadkach. Odrzucając zatem takie składniki zmieszane ze szczegółami nie budzącymi wątpliwości nie ryzykujemy rozmijania się z prawdą czy choćby z prawdą, bo przecież wyznawcy B. skłonni do wymyślenia cudów czy nadzwyczajności nie mieli powodów emocjonalnych do zmyślenia szczegółów zwykłych, nawet nieraz banalnych, a zgodność źródeł w takich wypadkach daje niewątpliwą gwarancję autentyczności; wiarygodność takiej gwarancji jeszcze wzrasta, kiedy mamy do czynienia z faktami nie odpowiadającymi ideałowi wspólnoty czy gmin mniszów, bo wówczas jedynie wierność tradycji zmuszała do przekazywania podobnych faktów (można je było po prostu przemilczeć, a jednak tego nie zrobiono). Ale z drugiej strony brak pewnych faktów w części źródeł równoległych lub też przedstawiania ich w sposób nieco inny czy też w innej kolejności nie stanowią dowodu, że je zmyślono: B. żył lat 80 i w odtwarzaniu wypadków z jego życia, jego czynów i wypowiedzi mogły zachodzić różnice mniejsze lub większe, co może wywoływać wątpliwości co do szczegółów jakiegoś faktu czy jego daty, lecz niekoniecznie co do jego autentyczności. Powtarzam: jeżeli rekonstrukcja życia i działalności B. nie daje się przeprowadzić z gwarancją pewności, to jednak krytyczna i możliwa jest uzyskanie wysokiego stopnia prawdopodobstwa, ustalenie najprawdopodobniejszej wersji wypadków z jego życia.

5.5 uz.

5/ Dodajmy jeszcze, że milczenie źródeł, częste całkowite, na temat okresu środkowego życia B. tłumaczy się bez wątp. brakiem jakichś ważnych wydarzeń, ważnej w porównaniu ze zdobyciem "oświecenia" czy też z ostatnimi dniami życia; to milcz. przemawia nawet bodaj na korzyść źródeł jako świadectwo braku fantazjowania

do s. Jeżeliby chciał ocenić zawartość filozofii nauki B., toby należało powiedzieć, że się ona nie tylko nie wyróżnia niczym szczególnie godnym uwagi lub zapowiadającym jakiś nowy etap rozwoju filozofii, ale nawet wykazuje - w porównaniu z innymi systemami wyraźne wady (brak systematyczności, nieumiej. powiązania poszczeg. wyobr. i pojęć w zwartą całość) i słabe strony (bliżej nieuzasadn. łączenie rozm. sprzecznych nauk o elementach żywiołach i ich właściwościach), oraz mieszanie niektórych pojęć). Ale też B. - co znów trzeba przypomn. i podkreś. przygodnie nie zamierzał występować jako filozof; pragnął jedynie wskazać drogę wyzwolenia - i w tej dziedzinie był wybitnym nowatorem: wszystko, co się wiązało z tym celem, omówił o wiele obszerniej, przemyślił głębiej niż to widać w innych naukach. A więc objaśnił niewiedzę, przagnienie (dwojakie: pr. żądź i pr. stawiania się) głośniejszą drogę do zbawienia. oraz jego powstawanie (pierwszego - z zetknięcia z przedmiotami zmysłów, wywołującego różne uczucia, drugiego - z mylnego pojmowania osobowości ziemskiej jako jaźni), szczeg. obszernie zaś - drogę dowzbawienia poprzez stopnie medytacji i ćwiczenia duchowe, nadto istotę poznania wyzwalającego i sposób, w jaki się ono pojawia poza tym też sprawy związane z samą nauką o wyzwoleniu, jak rozwój "imienia" i "kształtu", powstawanie organów zmysłów, przy czym uwzględniał i poszczególne procesy, zwł. psychiczne, wkraczając już nowatorsko w dziedzinę psychologii. Krótko mówiąc, B. kroczył wprawdzie częścią po przetartych ścieżkach (w zakresie filozofii właściwej zajmował stanowisko pośrednie pom. upan. a poglądami wykładanymi w Mbh., wg Frauw.), lecz częściowo torował nową drogę - jako osobistość wybitna, jedna z najznamienszych w całych dziejach I. On sam się wyraził kiedyś o sobie (o ile tę metaforę uznamy za autentyczną, lecz przeciw temu nie przemawia), że odkrył na nowo miasto, które utonęło w dżungli; zaznaczył w ten sposób, że jego nauka nie jest czymś całkowicie nowym, co łatwo zrozumieć pamiętając o potędze i powadze tradycji w dawnych I. (w nowych aż do naszych dni nie było o wiele inaczey). A skoro kosmologia ind. twierdziła, że świat nie jest tworem jednorazowym, skazanym na jeden tylko ostateczny koniec, lecz że

że jest wieczny i wciąż na nowo powstaje po każdym poprzednim zagładzie, nie można było w I. poprześcić na łraz. odkryciu i ogłoszeniu wyzwaj. prawdy; musiano wynioskować, że już i poprzednie światy miały swoich Buddów-nauczycieli, poprze-
dników Gautamy Siddharthy.

Na marginesie warto dodać, że brak oryginalności w elementach filozofii wystę-
pujących w nauce B., zgbdny z ogólną atmosferą owej epoki, przenikniętej głębo-
ko ucieczką od świata i pragnieniem wyzwolenia - nie przeszkodził bynajmniej
rozwinięciu się godnych uwagi systemów fil-ch w okresie późniejszym właśnie
wśród b-tów. Kiedy po upływie dalszych kilku wieków stare szkoły fil. miały już
własne systemy ściśle ustalone i hamujące dalszy rozwój myśli fil-ej w wielkim
stopniu, b-zm nie posiadał jeszcze własnego - i to właśnie stało się bodźcem
do wytworzenia b. śmiałych własnych poglądów, które pod wpływem silnych impul-
sów rel-ch doprowadziły do powstania systemów zadowolających (od dawna
zarówno umysł jak serce; powodzenie ich było tak ogromne, że w tryumfalnym poch-
dzie przekroczyły granice swej ojczyzny, aby podbić największe państwa wschodu.
W tym rozwoju b-u Fr. ostrzega podobieństwo do rozwoju wielkiej rel. Zachodu:
w chrz-wie również zrazu nie było wyraźnie skryształizowanych dogmatów, co mu
właśnie zapewniało wyższość w walce czy konkurencji z współczesnymi religiami
wsch-ni; entuzjastycznie głoszona nowa wiara oddziaływała na jak najszersze ko-
ła słuchaczy, a potem mogła podjąć walkę z powodzeniem pomimo nawet formalnego
już ustalania ze stero-swiatem myśli na jego własnej arenie, ubierając swoje
własne prawdy w szaty myślenia antycznego i wpręgając w swoją służbę zdobywcę
umysłowe ducha gr-go, aż ostatecznie zatriumfowało nad filozofią antyku i podbi-
ło Zachód.

2) Jak to ujął Nehru: 'B. kładł szczególny nacisk na etyczny aspekt życia i musiał czuć, że się o nim zapomina i go zaniedbuje z powodu zbytńego zagłębiania się w metafizyczne subtelności' (s. 165 u.d.).

3) Etyczny, społeczny i praktyczny idealizm Buddy i jego religii był tym czynnikiem, który oddziaływał na nasz naród i wycisnął na nim niezatarte znamię, podobnie jak etyczne ideały chrześcijaństwa oddziaływały na Eur.-e, choć mogła ona nie zwracać baczniejszej uwagi na jego dogmaty. (s. 170 w całości)

208335 K. Krowczyński

Przełom w VI i V zapisał się w pamięci ludzkości nie tylko w I. Na Zachodzie działał w tymże czasie Heraklit (jw.), nazwany "płaczącym" filozofem (w przec. do "śmiej. s. Demokryta, późniejszego jednak, bo ur. ok. r. 460), na D. "sca zaś - Lao-tse. Zwrócono już uwagę na to, że wyzyscy 3 pochodzili ze starej szlachty, a przede wsz. na podobieństwo ich myśli, którym wspólna jest w takim czy innym stopniu dialektyka. Ale szczegółowe przeprowadzenie porównania ich postaci jak też ich nauk wymaga osobnych rozważań i stanowi dotychczas - osobnego badania i o ile mi wiadomo - muzykę przyszłości.

Nieco ogólniej ujmując te sprawy znany filozof niem. Karl Jaspers uważający okres pom. r. 800 a 600 p.d. Chr., w którym żyli na Zach. i na Wsch. wielcy twórcy religii i filozofów za oś dziejów powszechnych; jego zdaniem wówczas właśnie powstały te podstawowe kategorie, jakimi myślimy po dziś dzień, i stworzone zostały religie światowych, według których ludzie żyją do dzisiaj. (Van Praeger und Zitel der Geschichte l. wyd. 1955, s. 15. / cyt. wg Fischer, Weltgeschichte, Bd. 17, Indien, inslie T. Embree i Fr. Wilhelm 1967, s. 45).

Prof. Pawłowicz

B. miał odwagę wystąpić przeciwko powszechnie uznanej religii, zabobonom, i obrzędowi i kapłaństwu oraz przeciwko wszelkim zwyczajom z nimi związanym. Patrzył też pogardliwie na metafizyczne i teologiczne, wiarę w cuda, w objawienie i w obcowanie z siłami nadprzyrodzonymi. Odwoływał się do logiki, rozumu i doświadczenia; kładł nacisk na etykę i postuluwał swoją metodą psychologiczną analizy psychologią bez duszy. Po stęchłej atmosferze spekulacji metafizycznych metoda jego orzeczenia jak powietrze świeżego, górskiego powietrza' (s. 115 u.d.).

K. Krowczyński

177
Epony i puzatim
erzob (erica)

P.P. „Dom Książki” w Krakowie
Księgarnia Nr 20
Antykwariat Naukowy
ul. Siewkowska 10, tel. 573-26

Pan prof. Eugeniusz Skuszkiewicz
Toruń - ul. Konopnickiej 20 m.5.

14.9.59

Szanowny Panie Dyrektorze!

Zwracam otrzymaną przedwczoraj korektę w terminie, a może nawet przed terminem (powinna się tam znaleźć 16 bm.)

O ile pamiętam, Ossolineum nie ma własnej drukarni i z tego powodu koszty poprawek wprowadzających zmiany w tekście dostarczonego maszynopisu ponosić winien autor. Dlatego wyraźnie muszę oświadczyć, że moje poprawki - wypisywane z reguły po lewej stronie (dla łatwego ich odróżnienia od korekty "domowej") - prawie bez wyjątku nie są "zmianami" w sensie dopiero co określonym. Składają się na nie: 1) przywrócenie pierwotnego brzmienia tekstu (m. in. "węgierskie" i "tureckie", s. 263, zamiast rusycyzmu "w-ski" itp.; por. mój dopisek tamże oraz na s. 270 u dołu z prawej), nieco liczniejsze w przypisach, ale nie z mojej winy, bo partie obejmującą przypisy przepisano, przy czym wyskoczyły pewne opuszczenia, jak w przyp. 8, lub drobne błędy, jak w prz. 1, 25 i 27; 2) pewne błędy popełnione także w uzupełnionych przez mnie tytułach, np. w przyp. 33 i 33.

Stwierdzam to po szczegółowym porównaniu z moją kopią tekstu przesłanego Redakcji "Begu". Ostatecznie widzę, że moją winą są chyba tylko 2 przeoczenia: na s. 262 u g. musiałem poprawić "ei" na "ie" a na s. 265 w w. 9^a -a- "a" -a- (bo nie podzielenie wyrazu sa skryckiego także nie ja zawiniłem). - Wyliczam to tak szczegółowo, po ieważ składacze się nie liczyli - i zapewne liczą nadal, może nawet już drożej - po 2 zł od l.

tery. Ufam, że wydawnictwo nie będzie wymagać, abym płacił za błędy cudze.

Zycząc pomysł ego rycniego zakończenia druku tego tomu
złączam wyrazy poważania

(Toruń, Konopnickiej 20 m.5)

P.S. naturalnie proszę o uwzględnienie wszystkich moich poprawek, aby
nie był zmuszony do korygowania każdej odhity z osobna. Pozwalam sobie
podziękować uprzejmie z góry za spełnienie tej mojej prośby.

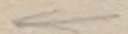
x) Ponieważ wiadomo dość powszechnie, że ja - jak np. i "Język Polski" (oraz
w ogóle krakowianie) od dawna tępię typ "francuski" (itp.) jako rusycyzm, i
mogę, dbając o swe dobre imię, dopuścić (czy też zgodzić się na to), aby pod
takim barbaryzmem figurowało moje nazwisko jako odpowiedzialnego; a przeci-
to nazwisko musi pozostać, skoro autorem całości jestem ja.

xx) i to kilkakrotnym jeszcze/jedn orazowy mógłby być błędem ostatecznie
xx) Zgodzić z rzeczywistością, wymagałaby, aby "12" (o latach, w pierwszym za-
raz przypisie, bo się przywróci jego właściwe miejsce) poprawić na "15"; ale
jeżeli mam i za to płacić, choć mi skreśli o - całkiem niepotrzebnie datę
"1966" (na samym końcu, po: "Toruń" - to rezygnuję.

Jemci zarnowci, a tytu przedtem wstawał przedtem wstawał
do 20-tych dni wstawał a tytu, a tytu wstawał wstawał
taki tytu tytu wstawał, wstawał ty i wstawał. Wstawał
tytu wstawał wstawał, wstawał wstawał i tytu. Wstawał
jednak wstawał wstawał wstawał i wstawał. Wstawał
wstawał wstawał do wstawał, wstawał wstawał wstawał
wstawał, a wstawał wstawał, a wstawał wstawał i tytu
wstawał.

Wstawał ty wstawał, wstawał

40/11 (19)



W 2. paragrafie 4. XX, kiedy jestem oziadkami wyszoga re.
kordem porobionego robija ai do stalesnego prziozda 2tu-
jed, docelny nalezyce wyzwanie upiogo bez porobna
miz o lachetawpstege; bostawuowuowpstege porer In-
dudjini u bak odlegly stawozmowa

2198
Aina tervitsee. Tavaton hyöty. Ei koskaan liian myöhäistä! Minä olen aika hyvällä menestyksellä opetellut butubahamanokin kieltä. - Mitä se on? - Se on kieltä, jota puhutaa n Kalikolikorumin alueella Keski-Aafrikassa. Neekerit. - Aiotko lähteä Afrikkaan? - En. Mistä ne varat tulisivat. - Mitä pahuksen järkeä sitten on opetella sitä buli...butiboton kieltä? - Tavattoman hyödyllistä. Butubahamanokin kielestä on käytännöllisessä elämässä arvaamattoman paljon hyötyä. - Eihän sitä tällä kukaan osaa!

(Missi Storm, s. 511)

Władimir Czajkowski, Leksykon, J. Sankhrydzki

EUCENIU-Z SŁUBZKIDRICH

NA MARGINESIE PLAUTA I MOLIERA

(Maksimum treści w minimum słów)

języków

Różnaito bywają motywy i korzyści uczenia się (obcych). Nie dziwny się takim, co mając zamiar wyjechać do ZSRR, Niemiec czy Rumunii lub Węgier ^{itd.} - często z dodatkowym zamiarem nieoddania - gramatykę lub podręcznik danego języka. Bywali jednak i bywają do dziś inni, co się uczyli i uczą z świąty czytania Puszkina lub Tokstojaja, Goethego lub Schillera, Dżinescu czy Petöfięgo, Dantęgo, Moliera, Szekspira, Cervantesa, Camöesa itd. - w oryginale. Powiniam tu tych nieszczęśników, co się uczą tylko dlatego, że chodzą do szkoły i muszą; powiniam, ponieważ mimo liczby bardzo wielkiej niestety raczej się nie liczą. Na odwrót trudno nie wspomnieć, że motyw uczenia się ^{lub posługiwania się nim} języka obcego, może być czasami wyrażany: chęć porozumienia się z kimś drugim tak, aby inni tego nie rozumieli (przypominają się np. Żydzi, Cyganie, nasi Ormianie w niezbyt dalekiej przeszłości). Wypadek szczególnie jednak wyrażony spróbuję zilustrować materiałem zaczerpniętym z książeczki zawierającej teksty fińskie¹⁾; tylko aby być pewnym zrozumienia przez wszystkich (inaczej niż w wypadku podanym dopiero co), przytoczę potrzebny nam tu wyjątek nie w oryginale, lecz w przekładzie, z konieczności własnym.

Jeden przyjaciel pyta drugiego, czy studiował w wolnych chwilach języki tak jak on, a gdy ten odpowiada, że mu wystarczył dotychczasowy język, który zna, i nie potrzeba mu innego, pierwszy za pewnia:

Potrzeba zawsze. To niezwykle pożyteczne. Nigdy nie jest za późno. Ja się wyuczyłem z bardzo dobrym skutkiem języka butubanasanoki. - Co to takiego? - To język, jakim mówią na terytorium kalikolikorumi²⁾ w środkowej Afryce południowo-wschodniej Muraywi. - Czy chcesz jechać do Afryki? - Nie. Skądbyś na to wziął środki? - Po kiego diabła zatem uczyć ci się tego języka bulli...butiboto? - To niezwykle pożyteczne. Z języka butubanasanoki na się w życiu praktycznym tyle korzyści, że ich nie ~~nie~~ obliczysz. - Przecież go tutaj nikt nie umie! - Nie umie. I właśnie dlatego jest też z niego korzyść. Powiedzmy, że dzwoni dzwonek u drzwi i przychodzi do mnie ktoś, by mi powiedzieć na kogo twarę, jakiego nie potrze-

buja. Nie wuszę się wdawać w długie dyskusje. Potrząsać tylko głową i mówić: Akapopon sembino, o lopakak matabobo oliok muumaba. Agent wi-
 aże, że rozmowa jest beznadziejna, i wynosi się natychmiast. Jeśli wst-
 pię do restauracji i poproszę o befsztyk po fińsku, mogę czekać na
 niego godzinę. Ale gdy powiem: Ulimiono saktatu rapinok ototoo be-
 likom tulimonono romakum tilujanba - i pokażę palcem na usta, powiem
 Maan maan²⁾ i narysuję na wieczku pudełka od papierosów podobną befsz-
 tka, to przybiegnie w ta pody sam starszy kaler, aby obsłużyć do-
 mniewanego cudzoziemca, i befsztyk przyjdzie za 15 minut. Jeżeli na u-
 licy proszę o pieniądze na jaką zbiórkę, mówię niby głupi: Obolili
 menebok sosomati labamaka okorok muumuk sutuput... - I tym poob-
 sie. No dobrze, w takim razie czybaś z pomocą swego talentu językowego
 zaoszczędził pieniędzy tyle, że mi możesz zwrócić te 200 marek, jakieś
 pożyczę ode mnie kilka miesięcy temu na kilka dni. - Surumuk suuli
 paraolinikuli mutubakasa caonokoio kamababalasa....

Na marginesie: przypomina się częściowo podobny stan rzeczy u nas,
 ale już w wiele lat po wojnie, przejawiający się w tym, że ten czy tam-
 ten cwaniak mówi w restauracji albo językiem obcym, albo przynajmniej
 kaleczy język polski, próbując naśladować przy tym akcent cudzoziem-
 ski. A nawiasem: od razu widać tu zarazem korzyść z uczenia się fiń-
 skiego (inaczej nie byłbym poznał tego dialogu, tak pouczającego a we-
 sołego)..

Można przypuszczać, że podobnie wesoły, przynajmniej dla widzów-siu-
 chaczy, był dialog w zaginionej sztuce Plauta pt. Caecus vel Praedo-
 nes, w którym cudzoziemiec, może Afrykanin, odpowiadał na pytania tylko
 jedną zgłoską (więc jakrawo się różnił od znanego nam już dwucięni-
 sia operującego obficie wielozgłoskowcami; swego cudzoziemca można by
 było doskonale określić awsumnacyjną terminem niemieckim: "einsilbig").

A. Quis tu es, qui occis me? - B. Mu. - A. Perii, aerele, i afer est.⁴⁾

Ponieważ się ta komedia niestety nie zachowała, nie wiemy, czy i e-
 wentualnie jak Plaut interpretował znaczenie owych jednozgłoskowców.
 Nie nawiązując więc już dalej do Plauta, przeskoczę lekką stopą 19
 bez mała wieków i zatrzymam się dopiero przy Moliereze, tak mu prze-
 cieś bliskim w niejednym.⁵⁾

Małocieża celów, które niebawem wyjdą na jaw, wystarczy właściwie sko-

1622-73

1622-73

skopiować przypomniany przez dr G. Pianko⁶⁾ wyjątek z "Le bourgeois gentilhomme", tj. podać, że według służącego Covielle'a dwa wyrazy - rzekomo - tureckie, mianowicie "Bel men", mają stanowić wezwanie znaczące: "que vous allez vite avec lui vous préparer pour la cérémonie, afin de voir ensuite votre fille et de conclure le mariage" i że na zdziwione zapytanie p. Jourdaina: "Tant de choses en deux mots?" Covielle wyjaśnia autorytatywnie: "Oui... La langue turque est comme cela, elle dit beaucoup de choses en peu de paroles". Pomijam tutaj przetoczony jeszcze bezpośrednio potem cytat z komedii "duńskiego Plautusa", L. Holberga, bo tam każdy od razu widzi, że to karykatura (dwa wyrazy - drugi powtórzony trzykrotnie: "aca la! la! la!" - mają zawierać tresć szesnastkowo długiego powiedzenia). Zaczynały ten artykuł trochę wesoło, zapewnię słowami Fausta Goethego: "Ich bin zu alt, um nur zu spielen, Zu jung, um ohne Wunsch zu sein". Pragnę się tu mianowicie zastanowić nad tym, czy rzeczywiście jest możliwe, by jakiś język wyrażał "beaucoup de choses en peu de paroles".

Ale najpierw - dlaczego też Moliere wybrał sobie akurat tureckie, a nie np. chińskie, słynące z ^{op}operowania jednozłotkowcami? Wiadomym: komediopisarz ^{francuski} z pewnością nie wiedział, że 1) jednozłotkowość chińska wcale nie jest tak bezwzględna, jak się to popularnie uważa, a 2) w chińskim często jednemu wyrazowi języków zachodnich odpowiada grupa kilkudziesięciu wyrazów.⁷⁾ Obranie sobie tureckiego przez Moliere miało powodzenie o określony czas okolicznością, że we Francji za Ludwika XIV w modzie była właśnie tureczyzna; mianowicie król, który uzielił wreszcie audjencji wysłannikowi sułtana, był rozczarowany i niewiele dokłonięty względem ^{tego} obojętnością względem rozmyślnie roztoczonego przed nim przepychu (opowiadano sobie z oburzeniem, że Turek zbył ten przepych zapewnił, iż klacz sułtańska niewa na sobie więcej klejnotów niż cała dwór Ludwika XIV)⁸⁾ Moliere otrzymał polecenie ⁸⁾sprawdzenia "ceremoniału tureckiego", a w wykonaniu tego pewnej pomocy mu zacięli dawny członek ambasady francuskiej w Turcji, Laurent d'Arvilleux, od którego się też dowiedzieć "kilku szczegółów ceremoniału sułtańskiego wówczas, nawet kilku

słów tureckich⁹⁾ Zresztą w "ceremonii tureckiej" (pod koniec aktu IV) poza kilkoma wyrazami rzeczywiście tureckimi - jak jok 'nie', wallah (z arabskiego) 'na boga', Allah ekber (też z arab.) 'Bóg jest wielki' - mamy naprawdę mieszaninę elementów włoskich, hiszpańskich itp., tzw. lingua franca Lewantu,¹⁰⁾ a tylko w kilku scenach przed tą ceremonią i w kilku później znajdujemy powiedzenia już niby tureckie, z takimi "autentykami" jak monstah czy salamalequi lub memamouchi.¹¹⁾ Ta druga "tureccyzna" też raczej tylko brzmi z turecka, podobnie jak cytowane przez Fuwina zdania: muza kusa pijsa z musu karafkani i kokota na hamaku maca kozaka wyglądają na japońskie.¹²⁾ Już i z tego widać, że są w tureckim także wrazy wielozgłoskowe. Przywołując z cytowania innych przykładów, wymienię jeszcze tylko imitację tureccyzny w postaci Cacaracaronchen, dlatego że to rzekomo znaczy "na chęć śmie"; warto bowiem wspomnieć, że się w tureckim stosunek dzierżawczy wyraża nie osobnymi wyrazami, lecz sufiksami, np. 'mój dom' to evim, 'twój dom' - evin, 'jego(jej) dom' - evi itd. (ale nie może się z tym zrastać jeszcze przydawka). Co więcej, jeden wyraz może się składać z rdzenia i kilku nawet sufiksów, np. sevistirilemenek 'nie móc zostać skłonionym (zmuszonym) do Kochania się wzajemnie' (sev-iş-tir-il-şme-mek; litera "ş" = pol. "sz"); po polsku są 8 słów. Wiedzieć o tym mogli i oświeceni laicy już pół wieku temu,¹³⁾ ale niepodobna podejrzewać to Moliere, rzecz jasna. Jeszcze jeden przykład nieco krótszy: evindeki (tj. ev-in-de-ki) 'znajdujący się w moim domu'. Otóż też przytoczyć to i owo p.z węgierskiego: węg. keresked-itsk-ei-vel (od razu wyodrębniam składniki) trzeba w niemieckim oddać 4 wyrazami: 'it den nen curer Kaufleute'.

Łecz są języki, za którymi i węgierskie, i tureckie pozostają daleko w tyle. Ten typ języków, w których wyrazy treściowo odpowiadają naszym całym zdaniom, nazywano dawniej inkorporującym, a należy do nich np. eskimoskie. Taki jeden wyraz np.: tasuariartorunagaluarnera znaczy: "myśli pan, że on rzeczywiście ma zamiar pójść się tym zająć?" Trzeba podkreślić z naciskiem, że to nie jakieś "rodzynki w cięście", lecz całobrodzienny Eskimosów, tam. takimi tworam tam się mówi na co dzień i częściej drugich.

Można zatem rzeczywiście w pewnych językach wyrazić jednym tylko słowem bardzo wiele, wypowiedzieć myśl odpowiadającą naszemu całemu zdaniu albo nawet zdaniu głównemu z pobocznym. Tylko trzeba pamiętać, że są to wyrazy bardzo złożone, tj. zawierające kilka sufiksów - jak w węgierskim czy tureckim - albo też kilka elementów zajmujących miejsce pośrednie pomiędzy sufiksem czy infiksem a wyrazem samodzielnym, jak w eskimoskim. Wobec tego nie dajmy się nabrać jak p. Jourdain i nie uwierzmy, że bel men 'its zawiera treść tak bogatą i złożoną. Chociaż - może bezpieczniej się nie zarzekać bezwzględnie (il ne faut jurer de rien, co uścisniał w osobnej komedii tak zatytułowanej Musset). że jeszcze znajdziemy coś podobnego.

Wiadomo dość powszechnie, że w niemieckim - języku indoeuropejskim w przeciwieństwie do ilustrowanych powyżej - były i są wyrazy złożone i że czasem tworzone złożenia wcale długie, z czego sobie pokpiwał nie tylko Mark Twain, ale nawet nieraz sami Niemcy.¹⁶⁾ Ale one, choćby i najdłuższe, nie odpowiadają całemu zdaniu. Całymi natomiast zdaniami pobocznymi musimy oddawać znaczenie złożeni sanskryckich, w których bardzo często długością, nawet osławione niemieckie; jeden przykład: koma-la malayanarutōdāutacūtaprasavarasās vādakasayakantakalakantakunakuhāravabharitasakaladinmukhāh 'która napełniła wszystkie strony świata kukaniem kukułek o gardziółkach wonnych od smakowania soku kwiecie drzewa mangowego wstrząsnętego przez delikatne wiatry od gór Malaja' (to przydawka określająca wiosnę)¹⁷⁾ tutaj zastosowaliśmy zdanie względne, ale nie brak wypadków, w których trzeba używać zdań czasowca, przyczynowych, przyzwolonych itd., gdy się tłumaczy na którykolwiek język europejski.¹⁸⁾ Takie złożenia pisarz sanskrycki mógł tworzyć dowolnie i bez ograniczenia, ile dusza zapragnęła, a dopuszczalne to jest i dzisiaj, jeżeli tylko kto tworzy w tym języku.

Jednakże nawet najdłuższe złożenia przydawkowe sanskryckie nie stoją na równi z wspomnianymi wyżej typem twórców językowych eskimoskich: takie złożenia sanskryckie oddajemy tylko zdaniem pobocznym. Ale starając się bronić honoru Hindusów w ich walce z Eskimosami, nie możemy

współzawodnictwie

go przemiłszą pewnej charakterystycznej odmiany stylistycznej sanskrytu, w której ogromną rolę gra orzeczenie imienne i to najczęściej bez łącznika (copula); takie zdania odpowiadają już naszym zdaniom głównym czy powieściom niezależnym. ten styl nominalny sanskrycki, słynny co najmniej od półwiecza,¹⁹⁾ może tworzyć i b. często tworzy zdania obejmujące tylko dwa wyrazy, z których każdy znów może być złożeniem, krótkim lub dłuższym; np. sarvōsaramatvāt susustīā "ponieważ wszystko /w nim/ ustaje, jest to głęboki sen" (dosłownie: "z powodu ustawiania wszystkiego - dobre spanie"); albo - z dodatkowym gen. poses. zaimka - sakalājnānāvabāśakatvād asya sarvajñānam "z tego, że oświeca wszelką niewiedzę, /wynika, iż/ jest wszechwiedzący", dosł. "z powodu oświecania wsz. n. on posiada wszechwiedzę". Taką zwartością i zwięzłością wypowiedzi można się nawet delectować, zwłaszcza gdy się jest mało mównym (jak piszący te słowa). Niewątpliwie słuszność mają Niemcy, kiedy zapewniają: "In der Würze liegt die Würze", a sekundują im wcale Anglicy, za których już Szekspir oświadczył: "Brevity is the soul of wit", nadto poniekąd też Francuzi, pouczający ustami Woltera: "Le secret d'ennuyer est de tout dire". Zdania nominalne, nawet czysto nominalne, tj. bez łącznika - jak to jest w obu przytoczonych przykładach sanskryckich - znają naturalnie i inne języki, także indoeuropejskie; por. Omnia praecleara rara czy Nulla dies sine linea itp.;

(K) ॐ/कारकस्य तस्यैव
कारकं ॐ/

ॐ/कारकस्य तस्यैव
कारकं ॐ/

ॐ/कारकस्य तस्यैव
कारकं ॐ/

ॐ/कारकस्य तस्यैव
कारकं ॐ/

ॐ/कारकस्य तस्यैव
कारकं ॐ/

Stog = kosk 6rbupa²⁰⁾; z języków nowożytnych np. Wie zkiego poczatk, lecz koniec żalozny; keine Rose ohne Dornen; No wisdom like silence; itd. (szczególnie częste w rosyjskim jednak, jak wiadomo). Ale sanskryt rozbułował ten typ do rozmiarów kolosalnych i np. wytworzył ostatecznie w ten sposób styl filozoficzny, używany często także przez komentatorów dzieł literackich, stanowi dla Europejczyka trudność nie lada (por. choćby oba przykłady jw.), nim do niego przywyknie. "Język i styl, jakim się posługiwali np. logicy i dyscy" A. Gawronski określa jako "specjalny rodzaj sanskrytu, stojący, sąwałoby się, na bieguale dzisiejszej francuszczyzny albo angielszczyzny, a nie, fabry, ciężki i nieporęczny, a pryncie tak

„Obec kreski”, tj. - bca odobny mag.

Leccz to jest, jak każdy wie, jednak nie to samo, co sławne śel
men, złożone przecież z dwu wyrazów krótkich, nawet 1-głoskowych. Nie
daje za wygraną i podejmuje się obrony Hindusów także na tym polu,
tak bardzo ograniczonym.

Dw styl filozoficzny sanskrycki powstał późno, dobre kilka wieków
po Chr. kilkaset lat przed Chr. jednak już stosowano w Indiach aryj-
skich styl podobnie zwarty i zwięzły, posługując się nim w podręczni-
kach rytuału, fonetyki, gramatyki, etymologii, metryki i astronomii (tam
też nauka była zrazu ancilla theologiae). Podręczniki te, zwane sūtra
- pień tu ten sam, co m.in. w łac. supra i pol. szyd, a co do znaczenia
por. niem. Leitfaden - przeznaczone były do uczenia się na pamięć i z
uwagi na to dążono do jak największej zwięzłości. W pocie czoła (i si-
wienia) całe pokolenia uczonych nauczycieli, opierając się na stylu
jeszcze dawniejszych traktatów teologicznych, zredagowanych przeważ-
nie w zdaniach krótkich, tworzyły nowy styl, jeszcze krótszy i jeszcze
zwięźlejszy. Tu przykład z gramatyki słynnego od ^{dosyć} dawna (w Europie Pa-
niniego (w. V lub IV przed Chr.), kontynuatora pracy całego pokolenia po-
przedników: pitā mātā, dosłownie: "ojciec z matką", ale na prawdę w o-
wym miejscu (I, 2, 70): Jeżeli się chce połączyć wyraz pitā i wyraz
mātā, to można opuścić mātā, a jeszcze dokładniej: "Zamiast pitā ca
mātā ca "i ojciec, i matka" można powiedzieć mātāpitaraṁ (złożenia w
qualis) albo krótko pitaraṁ (por. "rodzice", też od nazwy r.m.). Styl
tego gramatyka, kodyfikującego staroindobaryjskie w formułkach niezal-
gebraicznych, Gawronski określa tak: "styl naukowy operujący syste-
mem skrótów i symboli tak przemyślanych i tak wyrobionych, że przed-
miot wielu lat ^{szudnych} studiów, któryby w Europie wypełniał tomy za tomami,
wieści się doskonale na kilkunastu kartkach, ku nieustannemu od prze-
szło stu lat podziwowi znawców zachodnich"²²⁾ Sam Gawronski cytuje z
tegoż Paniniego: ikō yañ aci (VI, 1, 77), co znaczy dosłownie: "zamiast 8
samogłosek - 4 półsamogłoski przed jakąkolwiek samogłoską lub dwu-
głoską", ale dokładniej: "zamiast samogłosek: i, ī, u, ū, e, ē, i, ī podstawi-
siedzieli za każdą z tych par/tj. za krótką i długą ^{po} samogłoski:

1. y. r. l, jeżeli następuje jakakolwiek samogłoska lub awugłoska"; czyli po polsku - i podobnie, rzecz jasna, w innych językach - ok. 30 wyrazów zamiast zaledwie trzech sanskryckich. To jest dopiero kondensacja o której już wolno powiedzieć, że "dit beaucoup de choses en peu de paroles". Rolę poważną odgrywa tu naturalnie i kontekst, ale też wyzyskanie także tego czynnika, tak ważnego w rozwoju języka w ogóle, trzeba znać za dowód pomysłowości Hindusów, nie ograniczającej się zresztą bynajmniej do korzystania z tego środka²⁴⁾: wytworzyli "system skrótów i symboli" (jw.). - by mianowicie zwiększyć doprowadzić do jeszcze większej doskonałości, wymyślili osobne terminy techniczne, pozwalające zastępowanie jedną zgłoską całego wyrazu albo nawet kilku wyrazów; element wokaliczny nazwali ac (przypominam: "c" = pol. "cz"), oczywiście od najczęstszej w st. indoaaryjskim samogłoski a, i stąd też np. inna regułka Paniniego: acaā ca (I, 2, 28) znaczy: "a mianowicie zamiast samogłoski"; formę czasownika kauzatywną, tj. wyrażającą spowodowanie danej czynności, nazwali nic i stąd regułka: nicaā ca (I, 3, 74) znaczy: "także w causativum w tymże wypadku"; podana już forma ikā to gen. s. od ik, reprezentującego 8 wymienionych wyżej, samogłosek; ita. ita.

Gdy późniejsi filozofowie styl swój uoskonali (pojęcie baraso względne, pomyśli Europejczyk) stosując na szeroką skalę wieloczłonowe złożenia oraz - praktycznie bez ograniczenia - formację rzeczowników abstrakcyjnych, w szczególności na -tā (por. łac. inventā) i na -tva (por. -tvo w st. cerk. słow. - w dalszym rozwoju - mx. in. pol. -stwo), uwzględniali też w nadzwyczaj wysokim stopniu, możliwości nastrożone przez kontekst i dopomagali sobie kuciem mniej lub więcej szatańskich terminów, ale wygodnych (por. w.). W tej go oni za zwiększającą granaty - jak gdyby pragnąc zapobiec powstaniu opinii, jaka przylgnęła do ich kolegów go faciu w Grecji: ἡ μὲν γὰρ τοῦ ἕκαστου, ὁ δὲ τῶν πρὸς ἑαυτὸν ἔσσι ἔχῃ τῶν ἰσχυρῶν - wysforowali się na pierwsze miejsce dokonując cudów pomysłowości (por. w. s. o Paninia); ale autorzy podręczników z innych dziedzin stosowali styl baraso podobny. To prześledzić się w związku świetnie ujął jeden z późniejszych gramatyków, Patañjali (zapewne II w. przed Chr.): wg. je. o określenia autor sutry, którego si

24a)
24b)
ESSOT ἔχῃ τῶν ἰσχυρῶν ^{ματιανῶν}

uda zaoszczędzić połowę krótkiej samogłoski, tak się cieszy, jak gdyby
 — mu się narodził syn²⁵⁾ Rzecz jasna, że ^wodoskonalona w ten sposób non
 plus ultra gramatyka Paninięgo czy inna nie jest lekturą do poduszki
 i że ją trzeba studiować z komentarzem, również sanskryckim, skoro jej
 styl pozostawiał daleko w tyle zarówno starożytny lakoniczny
 jak i ~~nowoczesny~~ nowoczesny telegraficzny. Zrazu też adept wyuczał się
 na pamięć sanycha regułek, które mu wyjaśniał nauczyciel, ~~o~~ ^o tej zaś
 owe wyjaśnienia też spisa o i tak powstały różne a liczne komentarze,
 bez których pomocy uczeni zachodni by ^{tym bardziej} byli jak tabaka w rogu. Łatwo
 też zrozumieć, że studium gramatyki — umiejętności podstawowej, po któ-
 rej opanowaniu dopiero można się było zabierać do innych — trwało dłu-
 go, według tradycji — co prawda stosunkowo późnej — ni mniej więcej,
 tylko lat dwanaście (na tle tego pojąć się ^{z gatunku negatywnych} da szczęście) naszym uc-
 niów), tak zresztą jak studium każdej z czterech ved.

O tym, że prawdziwe językoznawstwo inaceuropejskie powstało dopie-
 ro wtedy, gdy się zapoznano z arabiszową analizą gramatyczną badaczy
 staroindyjskich²⁶⁾, od dawna już ówierkają wróble na dachach. Dość po-
 wszecanie też wiadomo, że nasze cyfry "arabskie" naprawdę pochodzą z
 Indii, tylko dotarły do nas za pośrednictwem Arabów, oraz że tak ogro-
 mnie doniosłe dla sprawności myślenia matematycznego zero, zawdzięcza-
 my właśnie Hindusom.²⁷⁾ Więcej bodaj powszechnie wiadomo, że spośród naro-
 dów starożytnych filozofię godną tej nazwy wytworzyli poza Grekami tyl-
 ko Chinczycy i znów właśnie Hindusi²⁸⁾. I te fakty, i pewne inne²⁹⁾ dowodzą,
 niezbicie i ponad wszelką wątpliwość ~~nie~~ niepośledniej zdolności my-
 ślenia u ludu pomawianego z drugiej strony często o mistycyzm, bujanie
 w obłokach itp. Oczywiście nikt rozsądny nie będzie uważał każdego Hin-
 dusa starożytnego za urodzonego gramatyka, matematyka czy filozofa; my-
 śli się o jednostkach wybitnych. Ale te posiadały zdolność analizy, sy-
 stematyzacji, klasyfikacji itp. w stopniu niezwykle wysokim, mogący się
 przerodzić — czy wyrodzić — i przejawieć w wytworach dla nas wyjądka-
 cych niemal na karykaturę (przypomina to Niemców, oślawionych z powodu
 panii systematyzacji, co znów nie znaczy, by się nią odznaczał każdy Ni-
 miec³⁰⁾). "Fakto est invidiosius invidijscy — że czytuję jeszcze raz Ga-

wrońskiego - umieją być drobiazgowi, susi, nudni, beznadziejni! te podziały i podziały, schematy, schemaciki, kratki i papierowe szablony! a pedanteria nieznośna' (...)³¹⁾ dziedzinie matematyki wymyślali osobne nazwy dla wartości liczbowych potwornie wysokich z jednej a znikomo, mikroskopijnie drobnych z drugiej³²⁾ strony, co nie odpowiadało żadnym potrzebom realnym. O ich literaturze i języku można krótko powiedzieć: "W robocie drobiazgowej są Hindusi nieprześcignieni, a równocześnie umieją całość zakreślić na wielką skalę; ale brak im poczucia umiaru i - w naszym rozumieniu - harmonijnego ustosunkowania części. Język odzwierciedla te właściwości bardzo wiernie"³³⁾ Ale właśnie dzięki temu brakowi umiaru³⁴⁾ dziedzinie gramatyki, która niewątpliwie - jakem to wywodził w odczycie o Hindusach jako mistrzach aforyzmu w r. 1947 - stanowiła zarazem szkołę gimnastyki umysłowej nie do pogarzenia, dowodzili tego, że wymyślone przez Woliera równanie bel na = długie zdanie zło'one przestało być fałszywą tylko³⁵⁾ możliwością i wcieliło się w kontakt realny, choć dla nas groteskowy

Quod erat demonstrandum.
Torus, 2 grudnia 1966

otapane. Uwagi poniższe sta owia przeróbkę referatu wygłoszonego ok. 12. lat temu na posiedzeniu toruńskiego Koła PTF. Otarałem się tu: 1) nie dawać zbyt wielkiej liczby przykładów obcojęzycznych i 2) ograniczyć rozmiary (oraz liczbę) przypisów, a przy tym cytować tylko publikacje - w szerokim znaczeniu tego terminu - dostępne bez wielkiego trudu także w Polsce; jedno i drugie dla ułatwienia składu. Jeżeli 12 przewyższa^{licz} Horacjuszską (nonna prestat in annum) o 1/3, to może i to stanowi udoskonalenie.

- 1) Jusi Suoni (tj. "Nowa Finlandia"), 1942, s. 51-53.
- 2) I te nazwy, i cytaty podane w dalszym ciągu są zmyślone (nie przesadzajcie, doznajcie na wszelki wypadek).
- 3) Tu wyjątkowo odstępiliśmy od oryginału (tam jest: "annuu, annuu").
- 4) Carder V, 195, s. 414.
- 5) Zob. choćby G. Przycocki, Plautus, 1925, s. 219. O Prædones Plauta nie znalazłem niczego poza Plautus 1) (masło t. krótkie w tomie z r.

1951) u Pauly 'ego-wissowy (a kasia Fransozes brak, co zrozumiale).
6) Meander V, s. 421.

6 g) or. np. znany przed wojną dialog rzekomo chiński (bodaj że "Gizocze-
cia" i "Tofcia" w radiu lwowskim): "Ta ty tu? - Ta ja tu. A ty ty tu?",
a może także (choć tu już nie ręczę za "chijskość"): "Aal ass er, Lachs
asa sie. Die kun lief, bis sie fiel". Ja sam kiedyś użyłem rozmyślenie
w jednym ze swych listów zarotki "au point ou en sont les choses", do-
dając: "że się wyrażę z chijską po francusku". - Że chijskie nie jest
bez względu na czy bezwyjątkowo monosylabiczne, widzieć np. s. uwag języko-
znawcy-polioloty F.M. Fincka w książeczce pt. Die Haupttypen des Sprac-
baus, 1910, s. 18 nn.

7) Zob. np. tom Les Langues du Monde, 1924, s. 377 u dołu (i przykłady u
Fincka na s. 13-16) oraz przykłady na s. 600 wydania z r. 1954.

8) Zob. choćby t. V przekładu Moliera przez T. Żeleńskiego, 1912, s. 221, lub
jego monografię o Molierze, 1924, s. 225.

9) s. 222 owego tomu V. Ppr. też tutaj przypp. 10.

10) Notuje to i Żeleński na s. 318 tegoż t. V, tylko błędnie mówi o "narze-
czu frankońskim", bo to jest, jak wiadomo, dialektem niemieckim; co in-
nego jest "la langue franque" - jak podaje uw. I na s. 408 t. II Œuvre
de Moliere avec des notes de tous les commentateurs (1865), a co inne-
go "le franconien". Toż wydanie objaśnia wyrazy tureckie, jakimi Moli-
er skraśli z rzadka samozwającą turecczyzną, w uwagach na s. 407-410. - W
dyskusji nad moim referatem prof. H. Elzenberg zauważył, że w zfabryka-
cji (sit venia verbo, wyrażenie moje) turecczyzny wyprzedził Moliera
nieco, o 20-30 lat, inny poeta, J. de Motrou, który w sztuce pt. La soeur
użył już wyrażeń rzekomo tureckich, nawet bodaj częściowo przejętych
przez Moliera; przykładów sobie nie przypomniał. Zbadanie tego muszę
pozostawić romanistom, skoro dla moich celów to jest bez znaczenia.

11) Dwa z tych wyrazów każdy rozpoznaje jako drobne zniekształcenia wyrazów
wschodnich; trzeci - wg s. 404 t. II owego wydania Moliera - ujął
sam Molier, ^{ale} prof. C. Erny, dzięki któremu mogłem korzystać z owego t. II,
zwrócił mi uwagę na to, że Littré w swoim słowniku wywodzi gaganon
jednak z arabskiego. Nic ważąc się tu już w dalsze szczegóły (zbadane

- to bliżej sprawdzając i w 4-tomowym słowniku arab.-łacińskim G. Freytaga, 1830 nn.), ograniczę się do informacji, że się ten (po)tworek na widoczniej spodobał słuchaczom i czytelnikom, skoro wszedł do skarbcu mowy: otuje go i mały Larousse (wyd. z r. 1926 i z r. 1948) wywodząc nade wszystko z arabskiego (ten wywód zarzucono, a przynajmniej opuszczono w wyd. z r. 1964).
- 12) J. Tuwin, *Pegaz dębę*, 1950, s. 283.
- 13) ~~Możem~~ tu przesadził trochę, ale w miarę: wystarczy zajrzeć do niewielkiego słownika jap.-niemieckiego K. Fujisawy (Langenscheidt, b.d.; przedmowa z r. 1911), aby znaleźć i muzai, i kusa (2 kasa), i musu (atto), i zara (aś 5 h.), i kezi (6 h.), i koko (atto!), i tana (2 h.), i nana, i kuma (2 h.), i koza (atto). "Mein Liebchen, was willst du noch mehr?"
- 14) Mianowicie z innej książeczki wspomnianego już Fincka, pt. *Der deutsche Sprachbau als Ausdruck deutscher Weltanschauung*, 1899, s. 21 n. - Rezygnuję z powoływania się na gramatyki tureckie i węgierskie, ufając że mi czytelnicy na tyle zawierzą.
- 15) Przykład ten wziętem z *Les Langues du Monde*, 1924, s. 597 (w wyd. z r. 1952 jest on na s. 1161). Por. też Finck, *Die Haupttypen...*, s. 31-46.
- 16) Tuwin, *iw.*, s. 310 n.
- 17) Przykład wyjęty na chybi-trafi z powieści pisarza sanskryckiego w. VI lub VII, Subandhu, pt. *Vāsavadatta* (Columbia University Indo-Iranian Series, vol. 8, 1913; s. 164). Inny przykład - na s. 313 owej książki Tuwina (przekład dosłowny zaczynałby się nie od "jego", lecz od "którego"); ten wziętem z powieści Dandina, o którym zob. tamże s. 252 n., a bliżej w t. III M. Winternitza, *Geschichte der indischen Litteratur*, 1920, s. 12-16 i 353-358. Jak się czyta "c", "j" itd. transkrypcji naukowej sanskrytu, informuje np. *Podręcznik sanskrytu* A. Gawrońskiego, 1932, s. 2-3.
- 18) Por. choćby niejednoznaczność łacińskich zdań względnych, wymagającą też częściowo odpowiedniego trybu orzeczenia.
- 19) Dzieki artykulem A. Jacobiego w *Indogerman. Forschungen*, XIV, 1903, s. 236 nn. Ze s. 245 wziętem drugi z obu przykładów podanych zaraz potem dla ilustracji; pierwszy zaś ze s. 293 *Chrestomatii sanskryckiej* O. Schlingka (*Sanskrit-Chrestomathie*³, 1909; s. 287-326 zawierają tekst filozo-

181

liczny z czasów ok. r. 1500, najpopularniejszy bodaj elementarny traktat o systemie wadyanty wielkiego filozofów. VIII/LX, Słaskary).

20) Dalsze przykłady - wraz z bliższym omówieniem tego typu zjawia - A. Schwyzera, Griechische Grammatik, t. II, 1950, s. 623.

21) A. Gawroński, Szkice językoznawcze, 1928, s. 35.

22) Przegląd Współczesny, 1924, s. 323.

23) S. 297 n. dokonanego anonimowo (zob. Rocznik Orientalistyczny XII, 1930 s. 216 przyp. 1) przekładu książki Rabinaratna Tagore'a, pt. Sadhana. U-zeczywistnienie życia, 1924. Tam też bliższe objaśnienia filologiczne.

24) Zob. następny akapit. Tu jeszcze cacy powrócić do cytowanych ^{nieco} wyżej słów Gawrońskiego o "niezrównanej precyzyjności" stylu logików indyjskich. Językoznawca szwajcarski, Ch. Bally, pisał: "(...) le français est clair et l'allemand est précis, plus exactement; si le français aime la clarté, l'allemand a la passion des précisions; l'un va droit au but, le second met partout les points sur les i" (Linguistique générale et linguistique française, 1944; cytuję wg. artykułu w czasopiśmie holenderskim Lingua I, 3, 1943, s. 328). A jednak filozofia niemiecka nie doszła do tego szczytu, nominalizmu w stylu, nie mówiąc już o Grekach.

25) Córka była bez porównania mniej pożądana, bo to syna naprawę kontynuował ród, a zarazem mógł składać ofiary po śmierci ojca, aby mu zapewnić spokojne życie pozagrobowe. Córka uchodziła niemal za klęskę z jeszcze innych powodów. Por. zresztą zarówno podobne ogólnie przysłówki tureckie: oñtan dohuran ^{5v} şynsñda, kyz dohuran advñsñn ("a", które tu stosuje dla utwierdzenia składu, należy wymawiać dźwięcznie, jak np. w pol. "sondan" "kto rodzi chłopca, nieca się cawali; kto rodzi dziewczynę, nieca się w pierś wali" - jak też szczegółowe nasze: "Do pięciu lat pierz, do dziesięciu ^{czesz} ~~strzeż~~, do piętnastu strzeż, a potem dopłać komu, aby zabrał z domu")

24 a) we wspomnianej już dyskusji prof. Elzenberg zauważył, że u Plotyna w nielicznych wypadkach wyraz nabiera zupełnie szczególnego znaczenia właśnie dzięki kontekstowi, albo raczej, że autor korzysta z kontekstu, by się zadowolić użyciem jednego wyrazu zamiast dłuższych wywodów. To jest oczywiście ciekawe dalsze świadectwo poważnej roli kontekstu. Dzięki

181
1924
1925

studium prof. Krokiewicza pomieszczonemu w r. III i IV Mem. Aba - doda-
 ją już ja - wiemy, że Plotyn przypisuje Proteusza (III, 215 zn.), że
 często pomija tzw. kopulę, stosuje imiesłowy zamiast verbum finitum,
 przenosi formy deklinacyjne nad koniugacyjne, w ogóle stara się wy-
 razić "maksimum treści przy pomocy minimum słów", co doprowadza do
 "krańcowo zwięzłego stylu intuicyjnego" (ibid.). Wystarczy jednak zaj-
 rzeć - skoro się nie ma do dyspozycji przekładu prof. Krokiewicza -
 do wydania - przekładu Breniera, aby nabrać przekonania, że nawet od
 tego "krańcowo zwięzłego stylu" do bezlitośnie konsekwentnego wyzy-
 skiwania kontekstu dla maksymalnej oszczędności słów i nawet zgło-
 sek, tak charakterystycznego dla gramatyków staroindyjskich, jest je-
 szcze daleko. Wwiązując do mojej informacji o dodatkowym stosowaniu
 przez Hiadusów krótkich terminów technicznych wymyślonych specjalnie
 (czego nie ma przecież u Plotyna), prof. Blumberg przypomniał używa-
 nie przez logików Zachodu formułek takich jak Barbara itd. Można by
 było też przypomnieć formułki chemików (H₂O, CO₂) itd., ale przecież po-
 ręczniki logiki czy chemii czy nawet matematyki, również operującej
 wzorami na szeroką skalę, pisze się na Zachodzie stylem gramatycznie
 zrozumiałym dla człowieka znającego dany język i, tylko w pewnych
 miejscach się wstawia formułki czy wzory. Natomiast gramatyka Panini-
 niego (i inne podobne) nie jest jedynie przeplatana mniej lub więcej
 gęsto formułkami wyżej zademonstrowanymi, lecz jest zredagowana w o-
 góle w takim "stylu" i aby ją zrozumieć, nie wystarczy znajomość san-
 skrytu nawet najlepsza. Choćby tylko rzucić okiem na s. 251-272 o-
 wej charestomatii Böttlingka, zauważy bez trudu, że po króciutkiej for-
 mule-reguлке Paniniego następuje stale objaśnienie komentatora in-
 dyjskiego (też w sanskrycie) co najmniej kilku-, a nieraz kilkunasto-
 wierszowe.

*tu jeszcze akapit
ze s. 95 do góry*

24 b) Jeszcze jeden przykład pomyślowego skrótu-terminu: ku oznacza 5
 spółgłosek tylnojęzykowych (tj. k, kh, g, gh i ŋ), ca tyleż palatalnych, tu
 tyleż przedniojęzykowych, gh tyleż wargowych; czyli pierwsza spółgło-
 ska danego szeregu symbolizuje cały szereg. Jeszcze inne przykłady -
 u Bandonina de Courteny, Zarys historii językoznawstwa, 1909, s. 113.

- Owe naderzające cechy stylu Plotyna, podane tu za prof. Arakiewiczem, potwierdzają, sądzę, taki sąd Jacobiego: "segriffe scheinen ja viel schärfer und angemessener durch Nomina ausgedrückt (...). Je mehr also mit reifender Geisteskultur das Denken abstrakter wird, um so mehr nimmt die Sprache nominales Gepräge an" (l.c., s. 236). Lecz on sam dodaje, że to nigdy nie występuje "in auffallenderem, ich möchte sagen erschreckenderem Grade" niż w sanskrycie.

26) O ich zdobycza i zasługach zob. np. s. 110 cytowanej już książki B. de Courtenay, ewentualnie też s. 43 nn. J. Handla, dzieje językoznawstwa, 1935, a z nowszych rozdział o "szkole indyjskiej" w Zarysie językoznawstwa ogólnego (cz. I, Teoria językoznawstwa, 1947, s. 6-11) T. Milewskiego.

27) Por. np. swoją notatkę w Języku Polskim, XXVIII, 1948, s. 84 n. (tam i odwołania do dzieła Ca-tora).

28) Przeglądzie Współczesnym, XIV, 1935, s. 289 st. Schayer właściwie nawet omawia filozofii chińskiej prawa do tej nazwy, a podobnie B. Frauwallner w publikacji: Der Orient in deutscher Forschung, 1944, s. 165, za jedyną prawdziwą filozofię poza Europą uważa indyjską.

29) Zob. np. artykuł S. Stasiaka w t. XXII (1937) Nauki Polskiej, sian. s. 106 n. (1909)

30) O tym i innych podobieństwach obu narodów zob. np. t. I Winteritz, jw. s. 6 n., lub s. 6 nn. t. I (1927) przekładu angielskiego. Ale zob. też uwagi krytyczne L. Renou w książce pt. Sanskrit et culture, 1950, s. 106.

31) Przegląd Współczesny, 1924, s. 324.

32) Zob. G. Thibaut, Astronomie, Astrologie und Mathematik (Grundriss der indischen Philologie und Altertumskunde III, 9; 1899), s. 70.

33) Sawroński, Podręcznik sanskrytu, 1932, s. 140.

34) Por. osąd Jacobiego ("in erschreckenderem Grade"), przytoczony pod koniec przy. 25).

z 25) z innej beczki: niemałej groteskowy jest dla nas indyjski system kast: "(...) jak ten lud, ogarniający bezmiar życia, uropce dzień po dniu w ciasnym kieracie kastowych uprzedzeń! Taki rozmach swobody i tyle rakostkowości, dżubectwa, zaciętości, przesądów (...)" (Przegląd Współczesny, 1924, s. 324). I znów: podział na szokasy, stawy, zawody, wyznania itd. był w wielu krajach, ale heretyczne kasty wytworzyli tylko Hindusi.

35) Na czołże wysunąłem jako motto wypowiedź Seneki, zawartą - jeżeli się

ie były - w jego listach a stanowiąc zarazem przykład stylu nominalnego, który jest punctum saliens moich uwag. Co prawda "gaudium" ma tu nieco inaczej, nakłaniając ucha ku Monteskiuszowi ("Pozwólcie mi robić rzeczy poważne wesóło!"). Mogłbym też zacytować Heinego, a Heine pisał: "Der Ernst tritt un so gewaltiger hervor, wenn der Spass ihn umgibt" (mam na myśli cały wstęp, utrzymany w tonie karcobliwym). Zdaje sobie sprawę z tego, że wywieszenie nazwisk owych wybitnych twórców-literatów z zamiarem mówienia wyłącznie o języku, a raczej o językach - i to właśnie innych (nie łacina i francuskie) - jest w pewnym stopniu tzw. kawałem. Ale 1) napisałem najwyraźniej: "Na marginesie..."; 2) obaj owi pisarze mają na sumieniu nieprzeliczone mnóstwo kawałów, tyle że scenicznych (uważa przy tym, że Plautus to przezwisko: "Płaskostopy", a ja też się odznaczam tą cechą fizyczną, choć nie mogę zapewnić, że się ona wiąże koniecznie z pogodą ducha i wesołym usposobieniem); 3) ten mój kawał (o ilem tuszyć, że nie ostatni - w podwójnym znaczeniu wyrazu) jest jednak znacznie przyzwoitszy od słynnego zaopatrzenia przez Koya-Zeleńskiego Kartezjuszowej Rozprawy o metodzie w opakę z napisem: "Tylko dla dorosłych", co niewątpliwie stanowi okoliczność niegodzącą. Last but not least: wiadomo, że z Indii płn.-zachodnich przywieźli do Europy Cyganie, a gdy się po iluś tam wiekach znaleźli na ziemi polskiej, jeden z ich potomków wstąpił do chaty chłopskiej i poprosił o garnek, aby sobie ugotować zupę z gwoździa, gdy zaś z ciekawości skwapliwie mu użyczono tego naczynia, wrzucił do niego gwoździ i poprosił z kolei o trochę wody, dalej o trochę cebuli, to znów pieprzu, potem jeszcze krup i jeszcze maki itp. Ja sobie pozwoliłem na poniekąd naśladować, jako indyjanista: z Plauta wziąłem ~~gwoździ~~ właściwie tylko zapach gwoździ(k)a, z Moliere już sam gwoździ (ewent. drugi gwoździ) wg metody: clave clavum eicere) czy też kołek ("a peg to hang a speech on"), a resztę ingrediencji dodałem z innych ~~składników~~ ^{składników}, aby zupa przeliczyła jakieś smaki. Jeżeli kto będzie krzywił na nią nosem, to przypożyczę powiedzonko ukraińskie: "Czerayt, ale smak maje", przynajmniej wg mojego głębokiego przekonania. - Niech wreszcie usprawiedliwienie dodatkowe będzie dla mnie fakt, że sam Jubilat nie jest pochwiany zmysłu humoru.

WYKŁAD Z HISTORII JĘZYKA

DR. MARGARET PLAUTA I POLIERA

(Maksimum treści w minimum słów)

języków

Wskazywało bywało motyw i korzyści uczenia się obcych. Nie dziwny się takim, co mając zamiar wyjechać do Zulu, Niewice czy Kuruai lub w góry pojeżdżają - często z dodatkowym zamiarem niosącym - gramatykę lub podręcznik danego języka. Bywali jednak i bywają do dziś inni, co się uczyli i uczą z żączy czytania Puszkina lub Tolstoję, Goethego lub Schillera, Goethego czy Petróffiego, Dantego, Poliera, Szekspira, Cervantesa, Camoesa itu. - w oryginale. Pojawia tu tych niefortuniarzy, co się uczą tylko dlatego, że chodzą do szkoły i muszą; powiadam, ponieważ mimo liczby bardzo wielkiej niestety raczej się nie liczą. Na odwrót trudno nie wspomnieć, że motyw uczenia się języka obcego może być czasami wyrażany: chęć porozumienia się z kimś drugim tak, aby inni tego nie rozumieli, przypominają się np. Żydzi, Cyganie, nasi Ormianie w niezbyt odległej przeszłości). Wyjątek szczególnie jednak wyrażony spróbuje zilustrować materiałem zaczerpniętym z książeczki zawierającej teksty fińskie¹⁾; tylko aby być pewnym zrozumienia przez wszystkich (inaczej niż w wypadku podanym dopiero co), przytoczę potrzebny nam tu wyjątek nie w oryginale, lecz w przekładzie, w konieczności wiarygodnym.

Jeden przyjaciel pyta drugiego, czy studiował w wolnym czasie języki tak jak on, a gdy tamten odpowiada, że mu wystarczy dotychczasowe jęz. który zna, i nie potrzeba mu in. ego, pierwszy za pewnia:

Potrzeba zawsze. To niezwykle pożyteczne. Nigdy nie jest za późno. Ja się wyuczylem z bardzo dobrym skutkiem języka butubaaamański - Co to takiego? - To język, jakim mówią na terytorium kilkukilokilometry²⁾ w środkowej Afryce południowo-wschodniej Muruzai. - Czyliś jechał do Afryki? - Nie. Skądbyś na to wziął brońki? - To kiego diabła, zatem uczyć ci się tego języka buh...butiboto? - To niezwykle pożyteczne. Z języka butubaaamański ma się w życiu praktycznym tyle korzyści, że ich nie nie obliczysz. - Przecież go tutaj nikt nie umie! - Nig nie umie. I właśnie dlatego jest też tego korzyść. Powiedzmy, że awantur awantur u awantur i przychodzą do wale ktoś, by się nawiązać na kubo towaru, jakiego nie potrze

buje. Nie mogę się wzwać w dialog (czy może tylko głowę i
 mówię: kakagopon seebiao o lopekak estabobo click muunaba. Jest wi-
 dzi, że rozmowa jest bezadziejna, i wywnosi się natychmiast. Jeśli wsta-
 pę do restauracji i poproszę o befsztyk po fińsku, mogę czekać na
 niego godzinę, ale gdy powiem: Ulmisono saktatatu rapinok ototoo be-
 likos tullimonono romakum tilujasta - i pokaszę palcem na usta, powiem:
 Nam nam²⁾ i marysuję na blacie pudełka od papierosów podobizną befsz-
 tyka, to przybiegnie w te pody sam starszy kelner, aby oszukać do-
 malszanego cudzoziemca, i befsztyk przyjdzie za 15 minut. Jeżeli na u-
 licy proszę o pieniądze na jaką zbiórkę, mówię niby głupi: Obelili
 menéok sósosati labawaka okorok muunank sutapust... - I tym podob-
 nie. To dobrze, w takim razie czybać z pomocą swego talentu językowego
 zachęcał się pieniądze tyle, że mi udało się zarobić te 200 marek, jakies
 połyczył ode mnie kilka miesiąc temu na kilka dni. - Muunank muuli
 parapoliaikui sutubakasa omokokolo kamababafasa....

Na marginesie: przypomina się częściowo podobny stan rzeczy u nas,
 ale już w wiele lat po wojnie, przejawiający się w tym, że ten czy tam-
 ten cwaniak mówi w restauracji albo językiem obcym, albo przynajmniej
 kłopoty język polski, próbując naśladować przy tym akcent cudzoziem-
 ski. A nawiasem: od razu wiadomo tu zarazem korzyść z uczenia się fiń-
 skiego (i jeszcze nie byłbym poznał tego dialogu, tak pouczającego a we-
 sołego).

Wolno przypuszczać, że podobnie wesoły, przynajmniej dla widzów-sku-
 taczny, był dialog w zaginionej sztuce Plauta pt. *Caecus vel Praedo-*
nes, w którym cudzoziemiec, może Afrykanin, odpowiadał na pytania tylko
 jedną szłošką (więc jaskrawo się różnił od znanego nam już dowcipni-
 sia operującego obficie wielozgłoskowcami; owego cudzoziemca można by
 było doskonale określić dwumacznym terminem niemieckim: "einsilbig")

A. *Quis tu es, qui audis me?* - B. *Mu.* - A. *Peri, aerele?* *Arer est.*⁴⁾
 Powiadał się ta komedia niestety nie zachowała, nie wiemy, czy i e-
 wentualnie jak Plautus interpretował znaczenie owych jednozglaszowców.
 Nie powiniemy więc już dalej do Plauta, przeskoczmy lekko stopę 19
 bez gwałtu wieków i zatrzymajmy się dopiero przy Hollicerze, tak mu prze-
 cież bliskim w niejednym.⁵⁾

Właśnie słowa, które niebawem wyjdą na jaw, wystarczy wiadościwie sko-

skoslować przypoznany przez ar G. Planko wyjątek z "Le bourgeois gentilhomme", tj. słowa, że według sługuskiego Coville'a dwa wyrazy -
 rzeckoo - tureckie, mianowicie "Bel men", mają stanowić wezwanie zma-
 czone: "Que vous alliez vite avec lui vous preparer pour la ceremonie,
 afin de voir ensuite votre fille et de conclure le mariage" i że na
 dziwnie zapytanie p. Jourdaina: "Tant de choses en deux mots?" Co-
 ville wyjawia autorytatywnie: "Oui... la langue turque est comme ce-
 la, elle dit beaucoup de choses en peu de paroles".
 Potoczny jezuicki bezpośrednio potem cytat z komedii "duńskiego Plau-
 ta", L. Holberga, bo tam każdy od razu widzi, że to karykatura (dwa wyk.
 kniki - drugi powtórzony, trzykrotnie: "aca la! la! la." - mają zapewne
 stos
 treści słuszkowo drugiego powiedzenia). Zaczęły też artykułi trocha
 wesoło, zapewne słowami Fausta Goethego: "Ich bin zu alt, um nur zu
 spielen, Zu jung, um ohne Kunst zu sein".
 Pragnę się tu mianowicie za-
 stanowić nad tym, czy rzeczywiście jest możliwe, by jakiś język wyraża
 "beaucoup de choses en peu de paroles".

ale najpierw - dlaczego też Moliere wybrał sobie akurat tureckie, a
 nie np. chińskie, słynące z ^{op} uproszczenia jednozgłoskowcami? ^{francuski} Chiński
 medycynarz z pewnością nie wiedział, że 1) jednozgłoskowca chińskiego
 wcale nie jest tak bezwzględna, jak się to popularnie uważa, a 2) wca-
 skim często jednemu wyrazowi języków zachodnich odpowiadają grupy kilku
 wyrazów? Obranie sobie tureckiego przez Moliere miało pewne ²⁰⁰ symboliczne o-
 kreślone okoliczności, że we Francji za Ludwika XIV w modzie by-
 ła mowa tureczyszna, mianowicie król, który uzielił wreszcie audie-
 cji wysłannikowi sułtana, był rozczarowany i niewiele dostrzegłty wzgl-
 adną obojętnością względem rozłożonego przed nim przep-
 chu (opowiada o sábie z oburzeniem, że Turcy zbyt ten przep-
 ch, a zapewne
 niem, iż klacz sułtańska wiewa na siebie więcej kiejnotów niż cały aw-
 Ludwika XIV)³. Moliere otrzymał polecenie spradiowania "ceremoniów tu-
 reckich", a w wykonaniu tego pewnej pomocy mu zacielił dawny członek
 ambasady francuskiej w Turcji, Laurent d'Arvisieux, od którego się też
 uczył "kilku szczegółów ceremoniału sułtańskiego awozu, nawet kilku

słów tureckich"?) Zresztą w "ceremonii tureckiej" (pod koniec aktu IV) poza kilkoma wyrazami rzeczowymi tureckimi - jak jök'nie', hallak (z arabskiego) 'a boga', Allah ekber (też z arab.) 'Bóg jest wielki' - ma nagrawać mieszankę elementów włoskich, hiszpańskich itp., tzn. lingua franca Lewa tu, a tylko w kilku scenach przed tą ceremonią i w kilku z niej znajdujemy powiedzenia już albo tureckie, z takimi "antentykami" jak mountaş czy salamalesoni lub mamamouchi¹¹⁾. Ta druga "tureczyzna" też raczej tylko brzmi z turecka, podobnie jak cytowane przez Tuwima zawala: muza kusa pija z musu karafkami i kokota na hamaku moca kozake¹²⁾ wyglądają na japońskie. Już i z tego wiadomo, że w tureckim także widać raz wielozgłoskowe, -cygując z cytowania innych przykładów, wymienię jeszcze tylko imitację tureczyzny w postaci Caçaracaacucaca, dlatego że to rzekomo znaczy "na ccare ame"; kwarto bowiem wspomnieć, że się w tureckim stosunek dzierżawczy wyraża nie osobnymi wyrazami, lecz sufiksami, np. 'mój dom' to evim, 'twoj dom' - evin, 'jego(jej) dom' - evi i (ale nie może się z tym zrastać jeszcze przydawka). Co więcej, jeden wyraz może się składać z rdzenia i kilku nawet sufiksów, np. sevistirilemek 'nie móc zostać sklonionym (zmuszonym) do kocaania się wzajemnie (sev-is-tir-il-eme-mek; litera "s" = pol. "sz")'; po polsku są 8 słów. nie-¹³⁾ wiedzieć o tym mogli i świadkami łacy już w 16 wieku temu, ale niepodobna rzeczować to Moliere, rzecz jasna. Jeszcze jeden przykład nieco krótszy: evimdeki (tj. ev-im-de-ki) 'znajdujący się w swoim domu'. Można też przytoczyć to i owo z węgierskiego: węg. kereskedő-itok-si-val (od rz. za wyczerpania składniki) trzeba w niemieckim oddać 4 wyrazami: 'mit es sen curer lauffeute'.

Esce są języki, za którymi i węgierskie, i tureckie pozostają mało w tyle. - są typ języków, w których wyrazy treściowo odpowiadają naszym całym zdaniom, używano dawniej iakorporującym, a należy do nich np. eskimoskie. Taki jeden wyraz np.: ta usariartorunagaluanmeren znaczy: "my-¹⁵⁾lli są, że on rzeczowicie ma zamiar pójść się tym zająć?" Trzeba pokreślić z naciskiem, że to nie jakieś "rodziki w ciście", lecz całobieżnienny Eskimosów, tzn. takimi tworam tam się mówi na co dzień i często drugich.

Można zatem rzeczywiście w pewnych językach wyrazić jednym tylko słowem bardzo wiele, wypowiedzieć myśl odpowiadającą naszemu całemu zdaniu albo nawet zdaniu głównemu z pobocznym. Tylko trzeba pamiętać, że są to wyrazy bardzo złożone, tj. zawierające kilka sufiksów - jak w węgierskim czy tureckim - albo też kilka elementów zajmujących miejsce pośrednie pomiędzy sufiksem czy infiksem a wyrazem samodzielnym, jak w eskimoskim. Wobec tego nie damy się nabrać jak p. Jourdain i nie uwierzmy, że bel men itp. zawiera treść tak bogatą i złożoną. Chociaż - może bezpieczniej się nie narzekać bezwzględnie (il ne faut jurer de rien, co umoczniał w osobnej komedii tak zatytułowanej Musset). Że jeszcze znajdziemy coś podobnego.

Wiadomo dość powszechnie, że w niemieckim - języku indoeuropejskim w przeciwieństwie do ilustrowanych powyżej - były i są wyrazy złożone i że czasem tworzone złożenia wcale długie, z czego sobie pokpiwał nie tylko Mark Twain, ale nawet nieraz sami Niemcy.¹⁶⁾ Nie one, choćby i najdłuższe, nie odpowiadają całemu zdaniu. Całymi natomiast zdaniami pobocznymi musimy oddawać mnożstwo złożenia sanskryckiego, bijącego bardzo często długością nawet osławione niemieckie; jeden przykład: koma-la malayamarutodadnutacutaprasavarassas vadakasayaka tkaakalakantaakuaa-kumaravabharitssakaladinukhaa która napełniła wszystkie strony świata kukaniem kukulek o gardziółkach woniycy od smakowania soku kwieciste drzewa mangowego wstrząsanego przez delikatne wiatry od gór Malaja (to przydawka określająca wiecność).¹⁷⁾ Tutaj zastosowaliśmy zdanie względne, ale nie brak wypadków, w których trzeba używać zdań czasowych, przyczynowych, przyzwolonych itd., gdy się tłumaczy na którykolwiek język europejski.¹⁸⁾ Takie złożenia pisarz sanskrycki mógł tworzyć dowolnie i bez ograniczenia, ile dusza zapragnęła, a dopuszczalne to jest i dzisiaj, jeżeli tylko kto tworzy w tym języku.

Jednakże nawet najdłuższe złożenia przydawkowe sanskryckie nie stoją na równi z wspomnianym wyżej typem tworców językowych eskimoskich: takie złożenia sanskryckie oddajemy tylko zdaniem pobocznym, nie ^{współzawodnictwem} starając się bronić honoru Hindusów w ich walce z Eskimosami, i nie mo-

niezrozumienie precyzyjny "217" - (217) - 217

Ważne to jest, jak każdy wie, jednak nie to samo, co sławetne Bel
men, złożone przecież z awu wyrazów krótkich, nawet 1-zgłoskowych. Nie
mniej za wygraną i podejmując się obrony Hindusów także na tym polu,
tak bardzo ograniczonym.

W styl filozoficzny sanskrycki powstał późno, dobre kilka wieków
po Chr. kilkaset lat przed Chr. jednak już stosowano w Indiach aryj-
skim styl podobnie zwarty i zwięzły, posługując się nim w podręczni-
kach rytuału, fonetyki, gramatyki, etymologii, metryki i astronomii (tam
taż nauka była zrazu ancilla theologiae). Podręczniki te, zwane sutra
- pien tu ten sam, co a. in. w łac. suare i pol. szyc, a co do znaczenia
por. niem. Leitfaden - przeznaczane były do uczenia się na pamięć i z
uwagi na to dącono do jak największej zwięzłości. W pocie czołai sa-
czenia) całe pokolenia uczonych nauczycieli, opierając się na stylu
jeszcze dawniejszych traktatów teologicznych, zredagowanych przeważ-
nie w zdaniach krótkich, tworzyły nowy styl, jeszcze krótszy i jeszcze
zwięźlejszy. Tu przykład z gramatyki słynnego od dawna w Europie Pa-
ninięgo (w. V lub IV przed Chr.), kontynuatora pracy całego pokolenia po-
przedków: sita matra, dosłownie: "ojciec z matką", ale na prawdę w o-
wym miejscu (I, 2, 70): Jeżeli się chce połączyć wyraz sita i wyraz
matra, to można opuścić matra, a jeszcze dokładniej: "Zamiast sita ca
matra ca "i ojciec, i matka" można powiedzieć matraitarau (złożenia w
analiz) albo krótko sitarau" (por. "rodzice", też od nazwy r. w.). Styl
tego gramatyka, kodyfikującego staroindoaaryjskie w formach niemal
algebraicznych, Gawronski określa tak: "styl naukowy operujący syste-
mem skrótów i symboli tak przemyślany^m i tak wyrobionym, że przed-
miot wielu lat studiów, któryby w Europie wypełniał tomy za tomami,
mieści się doskonale na kilkunastu kartkach, ku nieustannemu od prze-
szło stu lat podziwowi znawców zachodnich".²²⁾ Sam Gawronski cytuje z
tegoż Paninięgo: iko yan aci (VI, 1, 77), co znaczy dosłownie: "zamiast 8
samogłosek - 4 półsamogłoski przed jakąkolwiek samogłoską lub awu-
głoską", ale dokładniej: "zamiast samogłosek: l, i, u, r, k, l, l podstawić
się pokoleń za każdą z tych par tj. za skrót i drugą półsamogłoski:

ce charakterystycznej odmiany stylistycznej sanskrytu, w której ogromną rolę gra orzeczenie imienne i to najczęściej bez łącznika (copula); takie zda-
 19)

 nia obejmujące tylko dwa warstwy, z których każda może być złożona, krótkim lub dłuższym; np. sarvośaramatvat susuptiā "ponieważ wszystko /w niej/ ustaje, jest to głęboki sen" (dosłownie: "z powodu ustawiania wszystkiego - dobre spanie"); albo - z dodatkiem gen. poses. zaimka - śakalajnanavabhaśakatvaś asya sarvajānam z tego, że powieca wszelką niewiedzę, /wynika, iż/ jest wszechwiedzący", dosł. "z powodu oświecania wsz.n. on posiada wszechwiedzę". Taką zwięzłość i zwięzłość wypowiedzi można się nawet dostrzec, zwłaszcza gdy się jest mało mównym (jak piszący te słowa). Niewątpliwie skusność mają Niemcy, kiedy zapewniają: "In der Kürze liegt die Würze", a sekundują im wcale Anglicy, za których już Szekspir odświadczył: "Brevity is the soul of wit", a dto podobnie też Francuzi, pouczający ustami Woltera: "Le secret d'arriver est de tout dire". Zdania nominalne, nawet czysto nominalne, tj. bez łącznika - jak to jest w obu przytoczonych przykładach sanskryckich - mają naturalnie i inne języki, tak e iauropojskie; por. Omnia praecelara rara czy Nulla dies sine linea itp.; czy dłuższe:

26)

 ;x języków nowożytnych np. like złotego szatki, lecz koniec tajemny; keine Rose ohne Dornen; ke wiadom like silaace; itd. (szczególnie częste w rosyjskim jednak, jak wiadomo). Ale sanskryt rozbudował ten typ do rozmiarów kolosalnych i np. wytworzony est-tocznie w ten sposób styl filozoficzny, używany często także przez komentatorów dzieł literackich, stanowi dla Europejczyka trudność nie lada (por. choćby oba przykłady jw.), nim do nie o przywyknie. "Język i styl, jakim się posługiwali np. logicy i metafizycy" A. Głowronski określa jako "specjalny rodzaj sanskrytu, stojący, zdawałoby się, na biegunie dzisiejszej Francuszczyzny albo angielszczyzny, niezgrabny, ciężki i naporczy zakłady, a przecież tak

„i, y, r, l, je”eli następuje jakakolwiek samogłoska lub awgłoska”; czyli po polsku - i podobnie, rzecz jasna, w innych językach - ok. 30 wyrazów zamiast zaledwie trzech sanskryckich. To jest dopiero kondensacja o której już wolno powiedzieć, że „it beaucoup de choses en peu de paroles”. Nole poważyć, odgrywa tu naturalnie i kontekst, ale też wyznacznik także tego czynnika, tak ważnego w rozwoju języka w ogóle, trzeba znać za dowód pomysłowości Hindusów, nie ograniczającej się zresztą bynajmniej do korzystania z tego środka²⁴⁾: wytworzyli „system skrótów i symboli” (jw.). Aby nian wicie zwięzłość doprowadzić do jeszcze większej doskonałości, wymyślili osobne terminy techniczne, pozwalające zastępowanie jedną zgłoską całego wyrazu albo nawet kilku wyrazów; np. element wokaliczny nazwali ac (przypominam: „c” = pol. „cz”), oczywiście o najczęstszej w st. indoaaryjskim samogłoski a, i stąd też np. inna regułka Paniniego: acaa ca (1, 2, 28) znaczy: „a mia owicie zamiast samożo-^Eski”; formę czasownika kausatywną, tj. wyrażającą spowodowanie danej czynności, nazwali nic i stąd regułka: nicaa ca (1, 3, 74) znaczy: „także w causativum w tymże wypadku”; podana już forma iko to gen. sg. od ik, reprezentującego 8 wymienionych wyżej samogłosek; ita. ita.

Gdy późniejsi filozofowie styl swój uoskonalali (pojęcie bardzo względne, pomysł Europejczyk) stosując na szeroką skalę wieloczłonowe złożenia oraz - praktycznie bez ograniczenia - formację rzeczowników abstrakcyjnych, w szczególności na -ta (por. łac. luventa) i na -tva (por. -tvo w st. cerk. słow. i - w dalszym rozwoju - m. in. pol. -stwo), uwzględniali też w nadzwyczaj wysokim stopniu możliwości astręczane przez kontekst i dopomagali sobie kuciem malej lub więcej sztucznych terminów, ale wygodnych (por. w.). W tej pogoni za zwięzłością gramatyki - jak gdyby pragnąc zapobiec powstaniu opinii, jaka przylgnęła do ich polegów po facem w Grecji:

- wyformowali się na pierwsze miejsce dokonując cudów pomysłowości (por. w. sąg o Paninis). Ale autorzy podręczników z innych dziedzin stosowali styl bardzo podobny. To przeszciananie się w zwięzłości świetnie ujął jeden z późniejszych gramatyków, Patańjali (zapewne II w. przed Chr.): wg jego określenia autor sutry, którego się

199

na zaoszczędzić połowę krótkiej samogłoski, tak się ciesz, jak gdyby
ty się narodził syn²⁵⁾. Wszak jasna, że odciekająca w ten sposób non
plus ultra gramatyka Paniniego czy inna nie jest lekturą do poduszki
i że ją trzeba studiować z komentarzem, również sanskryckim, skoro jej
styl pozostawiał daleko w tyle zarówno starożytny iakońsko-lakoniczny
jak i kawałkowy nowoczesny telegraficzny. Zrazu też adept wyuczał się
na pamięć sansyckich regulek, które mu wyjaśniał nauczyciel, a też i też
owe wyjaśnienia też spisało i tak powstały różne a liczne komentarze,
bez których pomocy uczeni zachodni by byli jak tabaka w rogu. Łatwo
też zrozumieć, że studium gramatyki - umiejętności podstawowej, po któ-
rej opanowaniu dopiero można się było zabierać do innych - trwało dłu-
go, według tradycji - co prawda stosunkowo późnej - ni mniej ni więcej,
tylko lat dwanaście (na tle tego pojąć się da szczerście naszych ucz-
niów), tak zresztą jak studium każdej z czterech ved.

O tym, że prawdziwe językoznawstwo indoeuropejskie powstało dopie-
ro wtedy, gdy się zapoznano z drobiazgową analizą gramatyczną badaczy
stercoindyjskich²⁶⁾, od dawna już ówiewką, wróble na aacacac. Pośe po-
wszechnie też wiadomo, że nasze cyfry "arabskie" naprawdę pochodzą z
Indii, tylko dotarły do nas za pośrednictwem Arabów, oraz że tak ogro-
mnie doniosłe dla sprawności myślenia matematyczne o zero zanajęcza-
my właśnie Hindusom²⁷⁾. Niej bodaj powszechnie wiadomo, że spośród naro-
dów starożytnych filozofię godną tej nazwy wytworzyli poza Grekami ty-
lko Chińczycy i znowu właśnie Hindusi²⁸⁾. Te fakty, i pewne inne²⁹⁾
niezbicie i ponad wszelką wątpliwość, za nieposiadanej zdolności my-
ślenia u ludu porównanego z drugiej strony często o mistycyzm, bujanie
w obłokach itp. Oczywiście nikt rozsądny nie będzie uważał każdego Hin-
dusa starożytnego za urodzonego gramatyka, matematyka czy filozofa; my-
śli się o jednostkach wybitnych. Ale te posiadały zdolność analizy, sy-
stematyzacji, klasyfikacji itp. w stopniu niezwykle wysokim, mogącym się
przerodzić - czy wyrodzić - i przejawiać w wytworach dla nas wyjąca-
jących niemal na karykaturę (przypomina to Niemców, osławionych z powodu
manii systematyzacji, co znowu nie znaczy, by się nią odznaczał każdy
niemiec²⁹⁾). Jakże ci myśliciele inayjscy - że karykują jeszcze raz Ca-

wrońskiego - uważają być arabiszgowi, susi, aundai, beznaaziejai 'te po-
uziały i poudziały, scasmsty, scemaciki, kratki i panyerowe szablonu.
a pedanteria nieznośna' (...)³¹⁾ w dziedzinie matematyki wymyślali o-
sobne nazwy dla wartości liczbowych stworzone wysobica w jęziku a
znikomo, mikroskopijnie arabiszgowi z drugiej strony, co nie odpowiadało
śladym potrzebom realnym.³²⁾ O ich literaturze i języku można krótko
powiedzieć: "w robocie robiazgowej są Hindusi nieprze ciganieni, a rō-
nocześnie umieją cokolś zakreślić na wielką skalę; ale brak im poczucia
umiaru i - w naszym rozumieniu - harmonijnego ustosunkowania
człowieka. Język odzwierciedla te właściwości bardzo wiernie".³³⁾ Ale wła-
śnie dzięki temu brakowi umiaru³⁴⁾ w dziedzinie gramatyki, która nie wzięła
głęboko - jak to wywoził w odczycie o Hindusach jako mistrzach a-
roryzmu w r. 1947 - stanowiła zarazem szkołę gimnastyki umysłowej
nie do pogardzenia, okazali tego, że wymyślone przez Voliera romansy
bel man = auzkie zdanie złożone przestało być fa. tazyczną tylko
możliwością i wcieliło się w kształt realny, choć dla nas groteskowy
Quod erat demonstrandum.

otabene. Uwagi poniższe sta owi4 przeróbkę referatu wygłoszonego
ok. 12 lat temu na posiedzeniu toruńskiego Koła P.F. Staraniem się tu:
1) nie dawać zbyt wielkiej liczby przykładów obcojęzycznych i 2) ogra-
niczyć rozmiary (oraz liczbę) przypisów, a przy tym cytować tylko
publikacje - w szerokim znaczeniu tego terminu - dostępne bez wiel-
kiego trudu także w Polsce; jedno i drugie dla ułatwienia składu. Je-
żeli 12 przewyższa horacjańską (novus presatur in angus) o 2/3, to
,oto i to stanowi udoskonalenie.

1) Jusi Suomi (tj. "Nowa Finlandia"), 1944, s. 51-53.

2) Te nazwy, i cytaty podane w dalszym ciągu są zmyślone (nie
przez mnie, doasję na wszelki wypadek).

3) Tu wyjątkowo odstępkiem od oryginału (tam jest: "amau, amau").

4) Recherches V, 195, s. 414.

5) Zob. caesby G. Przysocki, Plautus, 1925, s. 219. O Præcones Plauti
nie znalazłem niczego pod Plautum 1) (także b. Priskie w tomie 2 r.

1951)u Pauly'ego - issowy(a może francuski brak, co zrozumiałe).

6) Meander V, s. 421.

6) Por. np. znany przed wojną dialog rzekomo chiński (badał je "Znaczenia" i "Tercja" w radiu lwowskim): "Ta ty tu? - Ta ja tu. Ty tyż tu?", a może także (choć tu już nie chodzi o "chińskość"): "Aal asa sr, Lachas ass sie. Die Kua lief, bis sie-fiel". Ja sam kiedyś usłyszałem rozrysłanie w jednym ze swych listów zapożyczonego "au point ou en sont les choses", dodając: "Je się wyrażę z chińska po francusku". - Ze chińskie nie jest bez względu na czy bezwyjątkowo monosylabiczne, wiadom np. z uwag językoznawcy-poliglota F.N. Pincka w książeczce pt. Die Haupttypen der Sprachen, 1910, s. 18 nn.

7) Zob. np. tom Les Langues du Monde, 1924, s. 377 u doin(i) przykłady u Pincka na s. 13-16) oraz przykłady na s. 600 wydanis z r. 1952.

8) Zob. choćby t. V przekładu Woliera przez T. Zelenkiego, 1912, s. 221, lub jego monografię o Wolierze, 1924, s. 225.

9) s. 222 owego tomu V. Por. też tutaj przyp. 10.

10) Dotuje to i Zelenki na s. 318 tegoż t. V, tylko błędnie mówi o "narzeczu frankońskim", bo to jest, jak wiadomo, dialektem niemieckim; co innego est "la langue franoue" - jak ponaży uw. I na s. 408 t. II Œuvre de Moliere avec des notes de tous les commentateurs (1885), a co innego "le franconien". Toż wydanie objadnia wyrazy tureckie, jakimi Wolier okrasiał z rzadka swozwa/ona turecczyznę, w uwagach na s. 407-410. - w dyskusji nad moim referatem prof. H. Blzenberg zauważył, że w fabrykacji (sit venia verbo, wyrażenie moje) turecczyznę wyprzedził Wolier aleco, o 26-30 lat, inny poeta, J. de Rotrou, który w sztuce pt. La soeur użył już wyrażek rzekomo tureckich, nawet bodaj częściowo przejętych przez Woliera; przykładać sobie nie przypominał. Badanie tego suszę porównać romanistom, skoro dla nich celów to jest bez znaczenia.

11) Dwa z tych wyrazów każdy rozpozna jako arabskie zniekształcenia wyrazów wschodnich; trzeci - wg s. 404 t. II owego wydania Woliera - uauł sam Wolier; prof. Cheray, dzięki któremu mogłem korzystać z owego t. II zwrócił mi uwagę na to, że litte w swoim słowniku wywodzi mamaouca jednak z arabskiego. Nie wątpię się tu już w dalsze szczegóły (zbadane

- te bliżej serwadzając i w 4-tomowym słowniku arab.-łacińskim G. Frey-
taga, 1830 m.), ogranicza się do informacji, że się ten (po)tworek naj-
widoczniej spodobał słuchaczom i czytelnikom, skoro wszedł do skarbcza
nowy: notuje go i mały Larousse (wyd. z r. 1926 i z r. 1948) wywodząc nawi-
ązanie arabskiego (ten wywód zarzucono, a przynajmniej opuszczono w wyd. z r.
1964).
- 12) J. Tuwim, *Pogaz dębę*, 1950, s. 283.
- 13) Choć tu przesadził trochę, ale w miarę wystarczył zażreć do wiel-
kiego słownika jap.-niemieckiego H. Fujisawy (Kengenschmidt, b.d.; przed-
mowa z r. 1911), aby znaleźć i musai, i kusa (2 kasa), i musu (dtto), i
kura (aż 5 k.), i kami (6 k.), i koko (dtto!), i tana (2 k.), i nana, i kuna
(2 k.), i koza (dtto). "Mein Liebchen, was willst du noch mehr?"
- 14) Mianowicie z innej książki wspomnianego już Fincka, pt. *Der deut-
sche Sprachbau als Ausdruck deutscher Weltanschauung*, 1899, s. 21 n. -
dożykuje z powoływania się na gramatyki tureckie i węgierskie, ufając
że się czytelnicy na tyle zawierzą.
- 15) Przykład ten wziętem z *Les Langues du Monde*, 1924, s. 597 (w wyd. z r.
1952 jest on na s. 1161). Por. też Finck, *Die Haupttypen...*, s. 31-46.
- 16) Tuwim, *Jw.*, s. 310 n.
- 17) Przykład wyjęty na chybi-trafi z powieści pisarza sa skryckiego w.
VI lub VII, Subandhu, pt. *Vasavadatta* (Columbia University Indo-Iranian
Series, vol. 8, 1913; s. 164). Inny przykład - na s. 313 owej książki Tuwima
(przekład dosłowny zaczynałby się nie od "jego", lecz od "którego"); ten
wziętem z powieści Dandina, o którym zob. także s. 252 n., a bliżej w t.
111 H. Winternitz, *Geschichte der indischen Litteratur*, 1920, s. 12-16 i
353-358. Jak się czyta "c", "j" itd. transkrypcji naukowej sanskrytu, in-
formuje np. *Podręcznik sanskrytu* A. Gawrońskiego, 1932, s. 4-3.
- 18) Por. choćby niejednoznaczność łacińskich zdań względnych, wymagającą
też częściowo odpowiedniego trybu orzeczenia.
- 19) Dzięki artykułowi H. Jacobiego w *Indogerman. Forschungen*, XIV, 1903, s.
236 nn. Ze s. 245 wziętem drugi z obu przykładów podanyca zaraz potem
ala ilustracji; pierwszy zaś ze s. 293 carestematii sanskryckiej O sda-
tlingka (*Sanskrit-Christentum* 3, 1909, s. 287-326 zawiera ją tekst filozo-

ficzny z czasów ok. r. 1500, najpopularniejszą bodaj elementarny traktat o systemie wezwaty wielkiego filozofa (VIII/1A, siankary).

20) Dalesze przykłady - wraz z bliższym omówieniem tego typu zdania - u A. Schwyzera, *Griecyjskie Grammatik*, t. II, 1950, s. 623.

21) A. Gaarowski, *Szkice językoznawcze*, 1928, s. 35.

22) *Przełom Współczesny*, 1924, s. 323.

23) S. 297 a. dokonane anonimowo (zob. *Rocznik Orientalistyczny* XII, 1936, s. 216 przyp. 1) przekładu księgi *Rabinaranataa Tagore'a*, pt. *Sadana. U-zeczywistnienie życia*, 1924. Tam też bliższe objaśnienia filologiczne - ^{nieco}

24) Ob. następny akapit. Tu jeszcze chce powrócić do cytowanych wyżej słów Gawrońskiego o "niezrównanej precyzności" stylu logików indyjskich. Językoznawca szwajcarski, Ca. Jolly, pisał: "(...) le français est clair et l'allemand est précis, plus exactement: si le français aime la clarté, l'allemand a la passion des précisions; l'un va droit au but, le second met partout les points sur les i" (*Linguistique general et linguistique française*, 1944; cytuję wg artykułu w czasopiśmie *Kolenderskiy Lingua* 1, 3, 1948, s. 328). A jednak filozofia niemiecka nie doszła do tego szczytu nominalizmu w stylu, nie mówiąc już o Grekach.

25) Córka była bez porównania mniej pożądana, bo to była naprawdę kontynuacją ród, a zarazem mogła składać ofiary po śmierci ojca, aby mu zapewnić spokojne życie pozagrobowe. Córka uchodziła niemal za klęskę z jeszcze innych powodów. Por. zresztą zarówno podobne ogólne przysłowia tureckie: oklan dokuran dydasdn, kyz dokuraa advdasdn ("a", które tu stosuje się do określenia siana, należy wywabić dźwięczność, jak np. w pol. "bendan" "kto rozi cielęcą, niech się chwali; kto rozi dziewczynę, niech się w pierś wali" - jak też szczególne nasze: "do pięciu lat piersz, do sześciu siksza, do piętnastu strzeż, a potem dopiąć komu, aby zabrak z domu!"

Wina konty
A 27

24 a) co wspominałem już w dyskusji prof. Blizenberg zauważył, że u Plotyna w hierarchii wygłaskana wyraz nabiera zupełnie szczególnego znaczenia właśnie dzięki kontekstowi, albo raczej, że autor korzysta z kontekstu, by się zagowolić uścieniem jednego wyrazu zamiast dłuższych wyrazów. To jest oczywiście ciekawe dalsze świadectwo poważnej roli kontekstu. Dzięki

studium prof. Krokiewicza poświęconemu w r. III i IV. Według niego - uod-
ję już ja - wiary, że Plotyna przypomina Proteusza (III, 215 nr.), że
często posiada tzw. kopułę, stosuje imiesłowy zamiast verbum finitum,
przenosi formy deklinacyjne nad koniugacje, w ogóle stara się wy-
razić "maksimum treści przy pomocy minimum słów", co doprowadza do
"krańcowo związłego stylu intuicyjnego" (ibid.). "Wystarczy jednak zaj-
rzeć - skoro się nie ma do dyspozycji przekładu prof. Krokiewicza -
do wyznania - przekładu Kreniera, aby nabrać przekonania, że nawet od
tego "krańcowo związłego stylu" do bezlitośnie konsekwentnego wyzy-
skiwania kontekstu dla maksymalnej oszczędności słów i nawet zgło-
sek, tak charakterystycznego dla gramatyków staroindyjskich, jest je-
szcze daleko. Wskazując do mojej informacji o dodatkowym stosowaniu
przez Bhaṅśū ś krótkich terminów technicznych wysylenych specjalnie
(czego nie ma przecież u Plotyna), prof. Elzeberg przypomina używa-
nie przez logików Zachodu formułek takich jak Barbara itd. Można by
było też przypomnieć formułki chemików (H₂O, CO) itd., ale przecież pod-
ręczniki logiki czy chemii czy nawet matematyki, również operujące
wzorami na szeroką skalę, pisze się na Zachodzie stylem gramatycznie
zrozumiałym dla człowieka znającego dany język i tylko w pewnych
miejscach się wstawia formułki czy wzory. Natomiast gramatyka Pani-
niego (i inne podobne) nie jest jedynie przepłataną mniej lub więcej
często formułkami wyżej zadanymi, lecz jest zredagowana w o-
góle w jakimś "stylu" i aby ją zrozumieć, nie wystarczy znajomość san-
skrytu nawet najlepszą. Choćby tylko rzuci okiem na s. 251-272 o-
wed carematii Bhattingka, zauważy bez trudu, że po krótkiej for-
mule-regule Paniniego następuje stale objaśnienie komentatora in-
dyjskiego (też w sanskrycie) co najmniej kilku-, a nieraz kilkunasto-
wierszowe.

24 b) Jeszcze jeden przykład pomysłowego skrótu-terminu: ku oznacza 5
spokreślonych tyjnojazykowych (tj. k, kh, g, gh i ṅ), cu tyleż winitalnych, tu
tyleż arsaniojęzykowych, ṅh tyleż wargowych; czyli pierzcha sędzi-
ska danego szeregu symbolizuje cały szereg. Jeszcze inne przykłady -
u Pauline de Courteny, Zarys historii leksykografii, 1909, s. 113.

/koniec przyp. 24 b/

- One naczynia osoby stylu Plotyna, podaje tu za prof. Krokiewiczem, so-
tolerzają, sążę, taki sąd Jacobiego: "begriffe scaciana ja viel schär-
fer und angemessener durch Nomina ausgedrückt(...). Je mehr also mit
reiferer Geisteskultur das Denken abstrakter wird, um so mehr nimmt
die Sprache nominales Gepräge an" (l. c., s. 236). Lecz on sam dodaje, że
te niazie nie występuje "in auffallenderem, ich möchte sagen erschre-
kenderem Grade" niż w sanskrycie.

26) Ich zachyczaem i zasługach zob. np. s. 110 cytowanej już książki S.
de Courtenay, ewentualnie też s. 43 na J. Hanala, Dzieje językoznawstwa,
1935, i z nowszą rozdział o "szkole indyjskiej" w Zarysie językoznaw-
stwa ogólnego (cz. I, Teoria językoznawstwa, 1947, s. 6-11) T. Milewskiego.

27) Por. np. swoją notatkę w Języku Polskim, XXVIII, 1948, s. 84 n. (tam i od-
wylacz do dzieła Ga tora).

28) Przegląd Współczesny, XIV, 1935, s. 289 pt. Schayer właściwie na-
wet omawia filozofii chińskiej prawa do tej nazwy, a podobnie S. Frai-
wallner w publikacji: Der Orient in deutscher Forschung, 1944, s. 165, za
jedyną prawdziwą filozofie poza Europą uważa indyjską.

29) Zob. np. artykuł S. Stasiaka w t. XXII (1937) Nauki Polskiej, s. 106 n.
(1909)

30) Tys i innych podobieństwach obu narodów zob. np. t. I Winternitza, JW
s. 6 n., lub s. 6 n. t. I (1927) przekładu angielskiego. Ale zob. też uwagi
krytyczne L. Henou w książce pt. Sanskrit et culture, 1950, s. 100.

31) Przegląd Współczesny, 1924, s. 324.

32) Zob. G. Thibaut, Astronomie, Astrologie und Mathematik (Grundriss der ind
arischen Philologie und Altertumskunde III, 9; 1899), s. 70.

33) Sawroński, Podręcznik sanskrytu, 1932, s. 140.

34) Por. osną Jacobiego ("in erschreckenderem Grade), przytoczony pod koniec
w z inzej bezki: niemniej groteskowy jest dla nas indyjski
przyp. 25).

35) system kast: "(...) jak ten ind, ogarniający bezmiar życia, aręce dzie-
so dniu w ciss ya kiaracie kastowych poprzedzeń. Taki rozmach swobody i
tyle naiestkowości, drubactwa, zaciętości, przesądów (...)" (Przegląd Współ-
czesny, 1924, s. 324). I znów: podzielił na szczepy, stany, zawody, wyznania itd.
czy slemiona

był w wielu krajach, ale nerwetyczne kasty wykorzyli tylko Hindusi.

35) To chyba wysunął jako motto wypowiedzi bezki, zawartą - jeżeli się

to tyle - w jego listach a stanowiąca zarazem przykład stylu nomi-
 nalnego, który jest punctum saliens moich uwag. Co prawda "gammium" po-
 naje tu nieco inaczej, skłaniając ucxa ku Monteskiuszowi ("poddajcie
 sobie rzędky powadne wesoło."). Mogłoby też nacytować Heinego, z Heine-
 Schilder: "Der Ernst tritt uns so gewaltiger hervor, wenn der Spass ihn
 angeklagt" (sam na wyrost cały wstęp, utrzymany w tonie bartoliwym).
 Zdaje sobie sprawę z tego, że wyliczanie nazwisk awu rzymskiego twor-
 ców-literatów z zawiarem mówienia wyłącznie o języku, a raczej o języ-
 kach - i to właśnie innych (nie łacina i francuskie) - jest w pewnym
 stopniu tzw. kawałem. Ale 1) napisalem najwyraźniej: "na margiassie..."
 2) obaj ci pisarze mają na sumieniu niezliczone mnóstwo kawałów,
 tyle że ścienicznych (uderza przy tym, że Plautus to przewisło: "Płasko-
 stopy", a ja też się odznaczam tą cechą fizyczną, choć nie mogę zapewni-
 że się ona wiąże koniecznie z pogodą umca i wesołym usposobieniem);
 3) ten mój kawał (nie muszę, że nie ostatni - w swoim innym znaczeniu
 wyrazu) jest jednak znacznie przyzwoitszy od słynnego zaopatrzenia
 przez Boya-Zelenskiego Kartezjuszowej Rozprawy o metodzie w opaskę z
 napisem: "Tylko dla dorosłych", co niewątpliwie stanowi okoliczność za-
 godną. Last but not least: wiadomo, że z Indii ptn.-zachodnią przywe-
 arowali do Europy Cyganie, a gdy się po iluś tam wiekach znaleźli na
 ziemi polskiej, jeden z ich potomków wstąpił do casty dąbrowskiej i po-
 prosił o garnek, aby sobie ugotować zupę z gwoździa, gdy zaś z ciekawo-
 ci skwapliwie mu ułożono tego mczynia, wrzucił do niego gwoździ i po-
 tem poprosił z kolei o trochę wody, dalej o trochę cebuli, to znów pie-
 trużki, potem jęczmień krup i jeszcze maki itp. Ja sobie pozwoliłem go
 poniekąd naśladować, jako łacianista: z Plauta wzięłem gwoździ właściwie
 tylko zapach gwoździ(k)a, z Moliere'a już sam gwoździ (ewent. drugi gwoździ,
 wg metody: clavo clavum sicca) i wy tań kółek ("a pog to mang a speech
 on2"), a resztę ingrediencji dodałem z innych źródeł, aby zupa przelic-
 miała jakiś smak. Jeżeli to będzie krzywił na nie kosem, to przypomnę
 powiedzonko ukraińskie: "nerdyt, nie smak majo", przynajmniej wg mojego
 głębokiego przekonania. - Niech wreszcie usprawiedliwiem dodatkowym
 będzie dla mnie faktem, że sam Jubilat nie jest pczbawiony zwyżku humoru

ZAKŁAD NARODOWY
IM. OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO
WROCLAW, RYNEK 9

203
Wrocław, dn. 10 IX 1969 r.

L. dz. PK/7073/69
Poleczony

WPań
Prof.dr Eugeniusz Słuszkiewicz
Toruń, ul. Konopnickiej 20/5

Dotyczy Eos LVII/2

Przesyłamy do wglądu korektę pierwszą — drugą — trzecią

Szpalty

Strony 260-271

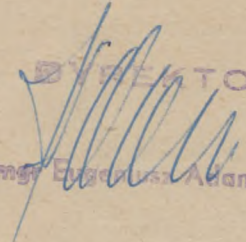
Maszynopis 99-116

Prosimy o zwrot wykonanej korekty z imprimatur z załącznikami do
dnia 17 IX 69

W razie niedotrzymania terminu rozpoczniemy druk na podstawie korekty Wydawnictwa.

U w a g a:

W maszynopisie nie należy dokonywać żadnych poprawek, wykreśleń czy uzupełnień; nie należy również wprowadzonych do odbitki korektowej poprawek podkreślać kolorowymi ołówkami.

DYREKTOR

mgr Eugeniusz Adamczak

202

zaliczka z honor. za Gos LVIII/2

667.-

posto 10,20

656,80



Miejsce
na korespondencję

Odcinek dla adresata

zł 656 gr 80

ADRESAT:

Prof. dr

imię nazwisko (nazwa)

E. Stuszkiewicz

NADAWCA

imię i nazwisko (nazwa)

POLSKIE TOWARZYSTWO FILOLOGI
Zarząd Główny
Warszawa 64, Krak. Przedm. 26/2
Katedra Filologii klasycznej U

Dzień nadania



em, długopisem,
cisku stempla.

Dowód nadania

na przesyłkę poleconą Nr 6954

do dr. Jęmy Łanowski

w Włocławku

Pobranie | Oplata

zł | gr | zł | gr

Uwagi



Dowód nadania

na przesyłkę poleconą Nr 5591

do dr. Miecz. Karwan

w Krakowie

Pobranie | Oplata

zł | gr | zł | gr

Uwagi



Nie udało mi się otrzymać koniecznych danych dodatkowych, w których bym uzupełnił i wykończył obiecany artykuł - pomimo kilkakrotnych obietnic. Wobec tego i z uwagi na to, że w I. kwartale r. 1967 będę miał b. niewiele czasu, a w II znów będę już zmęczony (starość nie radość: skończyłem oprócz l. i niestety ostatniej 60-ki dodatkowo 5 lat w listop. br.) i jak koń do stajni, tak ja się będę spieszył do wakacji - zdecydowałem się wyzyskać inne materiały tylko lekko je przetwarzając. Chciałbym i ja wziąć czynny udział w dostarczeniu przyczynków dla księgi ku czci prof. Kr., znanego mi osob. jeszcze z Kr., sprzed 45 lat, ale mogę nadać tylko to właśnie w wyznaczonym terminie. Choć mój artykułik jedynie nawiązuje do starożytności klasycznej, wydaje mi się, że jest ciekawy i może być pożyteczny.

*Wskazanie do zd. grun do 1500 lat
Wskazanie do zd. grun do 1500 lat
Mać ongi pozycje
Wskazanie do zd. grun do 1500 lat*

Jest w niej zaciowanej w całości komedii Plauta scenka zawierająca dialog między Rzymianem a cudzoziemcem, może Afr., ciekawy przez to, że ten ostatni odpowiada jedną zgłoską: Mu. na pytanie, kim jest, Może to komuś przypomnieć Horacjańskie: Hic niger est, hunc tu Romane, esto. Ale może też nasunąć na myśl co innego np. wyrażenia w komedii Moliera "Le bourgeois" takie jak Bel men, mające rzekomo wyrażać treść b. bogatą. Autor ilustruje możliwość wyrażania niezbyt skąpej, nieraz nawet wcale bogatej treści, przykładami z różnych j.j., takich jak węg., ale przede wszystkim, w szczególności, odmiana stylu skr. zwana nominalnym.

(nie zrozumiano)
Wypowiedzenie stopniowy w tekstach
o podaniu środków, wprowadzanie wyrażenia
do statystyki dydaktycznej, nie może być
zgodne z teorią Plautusa i jego praca 125/80
in alio...

Wrocław dnia 21 czerwca 1966 r.

W Pan

Prof. dr Eugeniusz Służkiewicz

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Na podstawie jednomyślnej uchwały Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Filologicznego postanowiono tom LVII 1967 Eos poświęcić Panu Profesorowi Jerzemu Krótkowskiemu na Jego 70-lecie urodzin i 45-lecie doktoratu.

Wobec powyższego uprzejmie proszę Pana Profesora o łaskawe wzięcie udziału autorskiego w tym roczniku, jak również o ewentualne przesłanie prac swych najbliższych współpracowników. Termin nadsyłania prac do końca 1966 r. do zeszytu 1, do 31 maja 1967 r. do zeszytu 2.

Preferowane prace obcojęzyczne, przy czym ze względu na spodziewaną dość dużą ilość zgłoszeń wdzięczni byłibyśmy za prace około 1/2 arkusza, a w każdym razie nie większe niż 1 arkusz. Przy pracach polskich prosimy o łacińskie summariusz, nie dłuższe niż 1 strona maszynopisu.

Niezależnie od przesłania prac prosimy o wcześniejsze zgłoszenie artykułu lub recenzji z podaniem tematyki.

lit. r. rozwi. gr. (vac) w skr. (zgr. Mayzki)
" skr. w gr. (vac)

Schroyzer.

Redaktor Eos

Prof. dr Jerzy Łanowski

opracowania redakcyjne

Jak najczęściej wezmę udział w przygotowaniu t.LVII jako autor przyczyn-
 ku. W tej chwili jednak nie mam nie gotowego lub prawie gotowego, co by się
 mogło nadać do "Łosn". Mam tylko trochę materiałów oświadczona i prze-
 kam na pewne informacje, niezbędne dla ostatecznego zredukowania artyku-
 liku lub artykułu; obawiano mi je nadesłać z ZSM, ale się to przeciąga
 nadmiernie. Artykuł(iki) aliby tytuł zapowiadający "A propos caput porci"; na-
 pisany go po polsku (wbrew nadziejom, jakie budzą wyrazy obco brzmiące
 się na tytuł), ponieważ chodzi o pewien zwrot szerzący się u nas od dość
 dawna. Byłby to zatem niejako c.d. tego, co drukował w tomie poświęconym
 pamięci prof. Srebrnego, tylko tym różniąc się, że chodzi nie o germanizm, lecz
 rusycyzm. Ostateczne przygotowanie jednak należy - jak wspominałem - od-
 otrzymanie owych informacji i dlatego wątpliwe, czy mi się uda nadesłać
 rzecz do końca br.; liczę się raczej z terminem drugim. Jeżeliby się oka-
 zało, że się nie można spodziewać wspomnianych informacji, pomyślę nad in-
 nym tematem, ale na to jeszcze jest czas.

Wszystko się redakcja zwróciła także do prof. Macława Cimochowickiego, który
 od r. 1953 - zrazu jako docent - zastępuje mnie na UMK jako językoznawca
 i związany jest także z filologią klasyczną, czy ja swoje obowiązki wype-
 nią w tym zakresie, jako kierownik Katedry Filologii Inazjologicznej?
 Łączę wyrazy należącego powitania

208

Miesięcznik MEANDER
WARSZAWA
Krakowskie Przedmieście 26/28

Warszawa dn. 24 " II. 1956

Ob Eugeniusz Słuszkiewicz

Warszawa, Konopnickiej 20. m. 5

h. dn. 34/56

a fe!

W załączeniu przesyłamy niewykorzysrany artykuł
"Na marginesie Plauta i Mollera"

!

Redakcja Administracja
Miesięcznika MEANDER

Klaman

Wolno przypuszczać, że podobnie wesoły, przynajmniej dla widzów-słuchaczy, był dialog w zaginionej sztuce Plauta pt. *Caecus vel Praedones*, w którym cudzozi-^c niec, może Afrykanin, odpowiadał na pytania tylko jedną zgłoską (tego obcokrajowca^{e-} więc doskonale by można określić dwuznacznym terminem niemieckim: "einsilbig"):

A. Quis tu es, qui ducis me? B. Mu. — A. Perii hercle! Afer est. ³⁾

Ponieważ się ta komedia nie zachowała niestety, nie wiemy, czy i ewentualnie jak Plaut interpretował znaczenie owych jednozłogowców. Dlatego ~~nie~~ nie chcę nawiązywać dalej do Plauta, tylko przeskoczę lekką stopą 18 wieków i zatrzymam się dopiero przy Moliere, tak mu przecie bliskim w niejednym. ⁴⁾

Dla moich celów, które ~~nie~~ niebawem wyjdą na jaw, wystarczy bez mała skopciowa przypomniany przez dr G. Pianko ⁵⁾ z "*Le bourgeois gentilhomme*" wyjątek, tj. podać, że według słufącego Covillea dwa wyrazy rzekomo tureckie, mian. *Bel men*, mają oznaczać wezwanie "que vous alliez vite avec lui vous préparer pour la cérémonie, afin de voir ensuite votre fille et de conclure le mariage" i że na zdziwione zapytanie p. Jourdaina: "Tant de choses en deux mots?" Coville wyjaśnia autorytatywnie: "Oui... La langue turque est comme cela, elle dit beaucoup de choses en peu de paroles". Pomijam tutaj przytoczony jeszcze bezpośrednio potem cytat z komedii "duńskiego Plauta", L. Holberga, bo tam każdy od razu widzi, że to karykatura (dwa wykrzykniki, drugi powtórzony trzykrotnie: "ach la! la! la!", mają zawierać treść względnie długiego powiedzenia). Do rozważań, jakie zamierzam poczynić, wystarczy mi właściwie ów krótki cytat z Moliera. Zaczynam trochę wesoło, ale jednak, że powtórzę za Faustem Goethego, Ich bin zu alt, um nur zu spielen, Zu jung, um ohne Wunsch zu sein (na tyle sobie jeszcze pochlebiam). Chcę się nianowicie zastanowić nad tym, czy rzeczywiście jest możliwe, by jakiś język wyrażał "beaucoup de choses en peu de paroles". ^e

Niejednemu przyjdzie zapewne na myśl — zwłaszcza po owym "*Bel men*" Moliere — chińskie ze swymi wyrazami jednozłogowymi i może nawet będzie trochę zdziwiony, że Moliere nie wybrał sobie chińskiego. Ale pomijając nawet fakt, że ta jednozłogowość chińskiego wcale nie jest tak bezwzględna, jak się to popularnie uważa, ⁶⁾ oraz drugi fakt, że w chińskim często jednemu wyrazowi języków zachodnich odpowiada grupa kilku wyrazów ⁷⁾, obranie sobie tureckiego przez Moliere miało ścisłe określony powód: nie tylko tureczyzna była we Francji za Ludwika XIV w modzie, ale w tym szczególnym wypadku król, który udzielił wreszcie audyencji wyślan-⁸⁾ nikowi sułtana, był rozczarowany i niemile dotknięty wzgardliwą obojętnością te-

go wysłannika względem rozteczzonego rozmyślnie przed nim przepychu (opowiadano
 sobie z oburzeniem, że Turek zbył ten przepych słowami, iż klacz sułtańska niewa
 na sobie więcej klejnotów niż cały dwór Ludwika XIV); Molier otrzymał polecenie
 sprowadzenia "ceremonii tureckiej", a w wykonaniu [pomocy] pewnej mu udzielił daw
 ny członek ambasady francuskiej w Turcji, Laurent d'Arvieux, od którego się naucz
 "kilku szczegółów" ^{ceremoniału} sułtańskiego dworu, nawet kilku słów tureckich". Zresztą w "ce
 remonii tureckiej" (pod koniec aktu IV) poza kilku słowami rzeczywiście turecki
 mi — jak jok "nie", wallah (z arabsk.) "na Boga", itp. — mamy na prawdę mieszanie
 elementów włoskich, hiszpańskich itp., tzw. lingua franca Lewantu, a tylko w kilku
 scenach przed tą ceremonią i w kilku po niej znajdujemy powiedzenia rzekomo juř
 tureckie z takimi "autentykami" jak moustaph czy "salamalequi czy manamouchi. Ta
 druga "turecczyzna" też na ogół nie więcej przypomina tureckie niż cytowane prze
 Tuwima zdania: muza kuśa pija z musu karafkami i kokota na hanaku maca kozaka wy
 glądają na japońskie. Zbyteczne jest tu cytowanie wszystkich owych powiedzeń rze
 kome tureckich. Wspomnę jedynie nawiasem, że i z przytoczonego przez dr Pianko og
 sa binamen sadoc babally oracaf curam (poprawiam 3 błędy drukarskie) widać jasno,
 iż tureckie ma wyrazy też więcej z włoskimi, nadto do owego Bel men dodam jeszcze
Sacaracancouchen dlatego, że ten wyraz ózgijski ma znaczyć "na chere ^{ame} ~~am~~". Na mar
 ginesie tego ostatniego przykładu, również zmyślnego, warto mian. zanotować, że w
 tureckim pojęciu dzierławcze wyraża się rzeczywiście (nie osobnymi wyrazami, lecz
 sufiksami, np. evim "mój dom", evin "twój dom", evi "jego (jej) dom" itd., tzn. jednym
 wyrazem (ale nie może się z tym zrastać jeszcze przydawka). Co więcej, jedna form
 może się składać z pnia i ^{nawet} kilku ² sufiksów, np. sevisitirilemenek (tj. sev-is-tir-il-
 eme-mek), co my musimy oddać połączeniem 8 słów: "nie móc zostać skłonionym (zmusz
 nym) do kochania się wzajemnie", po francusku zaś nawet 9 słów, skoro przeczenie
 tam obejmuje dwie części (ne... pas). Wiedzieć o tym mogli i laicy oświeceni juř
 pół ~~xxxxix~~ wieku temu, ale nikt chyba nie będzie wierzył, że wiedział o tym Molier
 który się ograniczył do uzyskania kilku wyrazów tureckich od owego p. d'Arvieux.

Tureckie zatem może rzeczywiście jednym słowem, co prawda dość długim, wyra
 śać to, co Europejczyk mieści w dobrych kilku wyrazach. Przykład turecki innego
 rodzaju, nie z zakresu czasowników: evimdeki (tj. ev-im-de-ki) "znajdujący się w moim
 domu". Można by też przytoczyć to i owo z węgierskiego, np. kereskedó-itek-éi-vel
 (od razu rozdzielał na części składowe), czemu po niemiecku odpowiada "mit denen
 eurer Kaufleute", wid³ 4 wyrazy (u nas ~~xxxxxxxxxxxx~~ tyle). Ale są języki, które po

za którymi węgierskie i tureckie zostają daleko w tyle. Języki te, w których wyra-
zy zawartą w nich treścią odpowiadają całym naszym powiedzeniom czy zdaniom, na-
zywano dawniej inkorporującymi, a należą do nich np. eskimoski. Nie mając w Toruni
do dyspozycji żadnej gramatyki eskimoskiej muszę poprzestać na przykładach wzię-
tych skąd inąd, ale jednak ze źródeł wiarygodnych. Więc np. aul isa-ut-is^u aR-si-nia
na znaczy dosłownie "ryba-narzędzie-odpowiednie-szukanie-moje" tj. "staram się zdo-
być coś nadającego się na sznur do wędkii", a takusariatorunagalarnerpâ znaczy:
"Myśli pan, że on rzeczywiście ma zamiar pójść się tym zająć?" Trzeba podkreślić
z naciskiem, że to nie jakieś "rodzynki w cieście", lecz codzienny chleb Eskimosa
tzn. takimi właśnie tworamii tam się mówi na co dzień i częstuje drugich.

Zatem można rzeczywiście w pewnych językach jednym słowem wyrazić b. wiele, wy-
powiedzieć myśl odpowiadającą naszemu całemu zdaniu albo nawet zdaniu głównemu
z pobocznym. Tylko trzeba pamiętać, że są to słowa b. złożone, tj. zawierające kilka
sufiksów — jak w węgierskim czy tureckim — albo kilka elementów zajmujących miejsce
pośrednie pomiędzy sufiksem a wyrazem samodzielnym, jak w eskimoskim. Wobec tego
nie damy się nabrać jak p. Jourdain i nie uwierzamy, by bel men lub podobny typ
zawierał tak złożoną i bogatą treść. Chociaż — może bezpieczniej się nie zarzekać
(il ne faut jurer de rien, jak twierdził Musset). Może znajdziemy jeszcze coś po-
dobnego.

Widzieliśmy przed chwilą, że myśl złożoną wyraża się słowem złożonym. Oczywi-
ście wiemy wszyscy, że długie wyrazy złożone możliwe są w niemieckim i że sobie
z nich pokpiwał nie tylko Mark Twain, ale sami Niemcy; lecz to nie to samo, bo to
nie odpowiada całemu zdaniu. Całymi zdaniami (natem-ist zmuszeni jesteśmy oddawać
b. wiele złożenia sanskrytu, które ¹⁷⁾ ~~z~~ ¹⁸⁾ ~~z~~ ¹⁹⁾ ~~z~~ długością biją nawet niemieckie, a które ka-
dy pisarz może sobie tworzyć swobodnie; przykład: kômalanala janârutôddhûtaçûtapra-
savarasâsvâdakaçâjâkanthakalakanthakuhâkûharavabharitasakaladinnukhah"która na-
pełniła wszystkie strony świata kukaniem kukułek o garziołkach wonnych od smar-
kowania soku kwiecia drzewa mangowego wstrząsanego przez delikatne wiatry od gó-
r Malaja" (przydawka określająca wiosnę); w innych razach trzeba używać zdań
człuskowych, przyczynowych, przyzwolonych itd. Jeszcze przykład innego rodzaju (nie z przydawką
lecz z rzeczownikiem): sakalâdnîânâvabhâgakatvâd asja saçvâdnîânânam "z powodu o-
świecania w wszelkiej niewiedzy ~~on~~ posiada wszechwiedzę" tzn. "z tego, że oświeca...
wynika, iż jest wszechwiedzący". Nawet najdłuższe przydawki sanskryckie jednak

nie stoją na równi z innymi wyrazami eskimoskimi, bo je oddajemy tylko (w razie potrzeby) zdaniem pobócznym; dopiero przykłady drugiego typu, należące do dziedziny stylu nazwanego nominalnym, bo posługującego się orzeczeniem imiennym, i to często bez ~~złącznika~~ ^{złącznika}, odpowiadają naszym zdaniom głównym czy powiedzeniom niezależnym. Ten styl nominalny sanskrycki, słynny mniej więcej od póź wisku, może tworzyć i często tworzy zdania obejmujące tylko dwa wyrazy, z których każdy może być ^{znów} złożeniem, krótszym lub dłuższym; np. sarvôparamatvat susuptih "ponieważ wszystko w nim u- staje, jest to głęboki sen" (dosłownie: "z powodu ustawiania wszystkiego...") albo "Oto jeszcze jeden motyw uczenia się języków obcych, który trzeba dodać do wyliczonych tu na wstępie, na pierwszy rzut oka ⁱ niewiarycznych się z tematem niniejszego artykułiku: chęć delektowania się zwartością i zwięzłością wypowiedzi, dosyć zroz- miała u osobników małomównych (jak piszący te słowa). Niewątpliwie słuszność mają Niemcy, gdy zapewniają: "In der Kürze liegt die Würze", a sekundują im zasadniczo Fra- cuzi, pouczający ustami Woltera: "Le secret d'ennuyer est celui de tout dire", po- niskąd też Anglicy, za których Szekspir oświadczył: "Brevity is the soul of wit". Zdania nominalne, nawet czysto nominalne tj. bez łącznika, znają i inne języki natu- ralnie, także indoeuropejskie; por. Omnia praecleara rara czy Nulla dies sine linea itp., δὲς κεκοσμητῆς εὐεστῆς ἐξ ἀμείνων, τῆς οὐσίας itp., Μίση ζῆγο począt- ki, lecz koniec fałszywy itp. (szczególnie często jednak w rosyjskim, jak wiadomo), Keine Rose ohne Dornen, No wisdom like silence itd. itd. Ale sanskryt rozbudował ten typ do rozmiarów kolosalnych i np. wytworzony ostatecznie w ten sposób styl filo- zoficzny, używany często także przez komentatorów dzieł literackich, stanowi dla Europejczyka trudność nieladaczną do niego przywyknie; "język i styl, jakim się posługiwali np. logicy indyjscy" A. Gawłowski określa jako "specjalnyro- dzaj sanskrytu, stojący, zdawałoby się, na biegunie dzisiejszej francuszczyzny albo angielszczyzny, niezgrabny, ciężki i napozór zawiły, a przecie tak niezrównaniepre- cyzyjny".

wspomnienie me. str. 11

Lecz to jest, jak każdy widzi, jednak nie to samo, co sławne Bel men, złozone przecie z dwu wyrazów krótkich, nawet jednozłotkowych. ~~xxx~~ Nie daję za wygraną i podejmuję się obrony Hindusów i na tym polu.

wspomniany co dopiero styl filozoficzny sanskrycki powstał późno, dobrych kilka wieków po Chr. Kilka set lat przed Chr. jednak już istniał w Indiach aryjski styl podobnie zwarty, stosowany w podręcznikach rytuału, konstyki, gramatyki, etymologii, me-

tryki i astronomii (tam też nauka była z rzędu śāncillā theologicāe). Podręczniki te, zwane sūtra, "niś" (pięć ten sam co w śāc. suarā; cō dō. znaczenia pōr. niś. Leit. tādē) przeznaczone były do uczenia się na pamięć i z uwagi na to dąsno do jak najwięk-⁽¹⁾szej zwięzłości. W pacie czoła (i siedzenia) całe pokolenia uczonych nauczyciel-⁽ⁱ⁾ch opierając się na stylu jeszcze dawniejszych traktatów teologicznych, zredagowany przeważnie w zdaniach krótkich, wypracowywały nowy styl, jeszcze krótszy i jeszcze bardziej zwarty. Przykład z gramatyki słynnego od dosyć dawna i w Europie Pānini-ego (w. V lub IV przed Chr.), kontynuatora pracy całych pokoleń poprzedników: pitā mātā, dosłownie: "ojciec z matką", ale na prawdę w owym miejscu (I, 2, 70): "Jeśli się chce połączyć wyraz pitā i wyraz mātā, to można opuścić mātā", a jeszcze dokładniej: "Zamiast pitā ca mātā cza "i ojciec i matka" można powiedzieć mātāpitarāu (złożenie w dualis) albo krótko pitarāu "rodzice". Styl tego gramatyka, kōdyfikującego stałoindyjskie w formułkach niemal algebraicznych, Gawroński tak określił "styl naukowy operujący systemem skrótów i symboli tak przenyślanym i tak wyrobionym, że przedmiot wielu lat śmudnych studiów, któryby w Europie wypełniał tomy za tomany, mieści się doskonale na kilkunastu kartkach, ku nieustannemu ^(od przeszło stu lat) podziwowi znawców zachodnich". Sam Gawroński cytuje z tego Pāninięgo: ikō jan aczi (VI, 1, 77), co znaczy dosłownie: "zamiast 4 pōlsamogłoski | 8 samogłosek | przed jakąkolwiek samogłoską lub dwugłoską", ale dokładnie: "Zamiast samogłosek i î u û r ṛ l ḷ, podst-^(z)wia się po kolei za każdą z nich parę, tj. za ^(samogłoskę) krótką i długą, pōlsamogłoski j v r l, jeśli następuje jakakolwiek samogłoska lub dwugłoska"; czyli po polsku (i podobnie oczywiście w innych językach) ⁽²⁴⁾ pkadā 30 wyrazów, po sanskrycku zaledwie trzy. To jest dopiero kondensacja, o której wolno już powiedzieć: "elle dit beaucoup de choses en peu de paroles". Tu naturalnie rolę poważną odgrywa i kontekst, ale też ^(również) wyzyskanie tego czynnika, tak ważnego w rozwoju języka w ogóle, trzeba uznać ^(za) dowód pomysłowości, nieograniczającej się zresztą do tego środka. Wytworzyli, jak się wyraził Gawroński, "system skrótów i symboli". Aby mian. zwięzłość doprowadzić do jeszcze większej doskonałości, wymyślili osobne terminy techniczne, pozwalające na zastępowanie jedną zgłoską całego wyrazu lub kilku wyrazów; np. samogłoskę na zwali acz (oczywiście od najczęstszej w stałoindyjskim samogłoski a) i stąd regułka Pāninięgo acząś cza ^(I, 2, 28) znaczy: "A mianowicie zamiast samogłoski"; formę czasow-^(e) nika kausatywną, tj. wyrażającą spowodowanie czynności, nazwali nicz i stąd regułka nicząś cza ^(I, 3, 74) znaczy: "Także w causativum w tymże wypadku"; podobną wyżej formę ikō

to genet. sg. od ih, reprezentującego 8 wymienionych już samogłosek; itd. itd. Gdy późniejsi filozofowie styl swój udoskonalali stosując na szeroką skalę wieloczłonowe złączenia oraz praktycznie bez ograniczenia formacji rzeczowników abstrakcyjnych, w szczególności na -tā (fac. iuventa) i na -tva, uwzględniali w nadzwyczaj wysokim stopniu możliwości następczane przez kontekst i dopomagali sobie kuciem mniej lub więcej sztucznych, ale wygodnych terminów. W tej pogoni za zwięzłością gramatycy — jak gdyby pragnąc zapobiec powstaniu opinii, która przyłgnęła do ich kolegów po fachu w Grecji (εὐμηταῖς τοῖς ἡδον, οὐδὲν ἄν μωροτέρον εἶη τῶν Ἰερων) — wysforowali się na pierwsze miejsce dokonując cudów pomysłowości (zob. wiad. o Pāninim); ale autorzy podręczników z innych dziedzin stosowali styl b. podobny. To prześcigiwanie się w zwięzłości niegłęboko ujął jeden z późniejszych gramatyków, Patañjali (zapewne II w. przed Chr.): wg jego określenia autor sūtry, któremu się uda oszczędzić połowę krótkiej samogłoski, tak się cieszy, jak gdyby mu się wzrodził syn (córka była bez porównania mniej pożądana, bo to syn na prawdę ród kontynuował, a zarazem mógł składać ofiary po śmierci ojca, mające mu zapewnić przyzwoite życie pozagrobowe). Rzecz jasna, że w ten sposób udoskonalona non plus ultra gramatyka, czy Pāniniego czy innej, nie jest lekturą do poduszki i że ją studiować trzeba z komentarzem, skoro jej styl przedstawiał daleko w tyle zarówno starożytny lakeńsko-lakoniczny, jak i nowożytny telegraficzny; zrazu adept wyuczał się na pamięć samych regulek, które mu wyjaśniał nauczyciel, później zaś owe wyjaśnienia też zapisano i tak powstały różne a liczne komentarze, bez pomocy których uczeni zachodni tym bardziej by byli jak tabaka w rogu. Łatwo też zrozumieć, że studium gramatyki — umiejętności podstawowej, po której opanowaniu dopiero się można było zabierać do innych — trwało każdy kawałek czasu, według tradycji, co prawda stosunkowo późnej, ni mniej ni więcej tylko lat dwanaście (na tle tego pojąć się da szczęście naszych uczniów), tak że cała jak studium każdej z 4 Wed.

O tym, że prawdziwe językoznawstwo indoeuropejskie powstało dopiero wtedy, gdy się zapoznano z drobiaźkową analizą gramatyczną badaczy staroindyjskich, od dawna już ówierkają wróble po dachach. Dość powszechnie też wiadomo, że nasze cyfry "arabskie" na prawdę pochodzą z Indii, tylko doszły do nas (za pośrednictwem arabskim oraz że tak ogremnie doniosłe dla sprawności myślenia matematycznego zero zawdzięczany właśnie Hindusom. Mniej może powszechnie wiadomo, że spośród narodów starożytnych filozofię godną tej nazwy wytworzyli poza Grekami tylko Chińczycy i właśnie znów Hindusi (31). I te fakty, i pe

nie inne ³²⁾ dowodzą ponad wszelką wątpliwość niepośledniej zdolności myślenia u ludu pémwianego z drugiej strony często o mistycyzm, bujanie w obłokach itp. Oczywiście nikt rozsądny nie będzie uważał każdego Hindusa starofytności za urodzonego gramatyka, matematyka czy filozofa; myśli się o jednostkach wybitnych. Ale te jednostki wybitne posiadają zdolność analizy, systematyzacji, klasyfikacji itp. w stopniu nadzwyczaj wysokim, mogącym się wyredziżyć czy przerodzić i przejawić w wytworach dla nas wyglądających niemal na karykaturę (przypomina to Nityców, czcawionych dzięki manii systematyzacji, co znów nie znaczy, by każdy Niemiec się nią odznaczał). ³³⁾ „...jakkę ci myśliciele indyjcy umieją być drobiazgowi, susi, nudni, beznadziejni! te podziały i poddziały, schematy, schemaciki, kratki i papierowe szablony! ³⁴⁾ te pedanterja nieznośna!...” W dziedzinie matematyki wymyślali osobne nazwy dla wartości liczbowych potwornie wysokich z jednej, i znikomo, mikroskopijnie drobnych z drugiej strony, co nie odpowiadało żadnym potrzebom realnym. ³⁵⁾ O ich literaturze i języku można krótko powiedzieć: „W robocie drobiazgowej są Hindusi nieprześcignieni, a równocześnie umieją ^{całość} zakreślić na wielką skalę; ale brak im poczucia umiaru i — w naszym rozumieniu — harmonijnego ustosunkowania części. Język odzwierciedla te właściwości bardzo wiernie”. ³⁶⁾ Ale właśnie dzięki temu brakowi umiaru ³⁷⁾ ~~makxxxka~~ w dziedzinie gramatyki, która niewątpliwie (jakem to wywodził w odczycie o Hindusach jako mistrzach aforyzmu w r. 1947) stanowiła szkołę gimnastyki umysłowej nie do pogardzenia, dokazała tego, że wymyślone przez Moliere romanse: bel men = długie powiedzenie prze stało być fantastyczną możliwością i wcieliło się w kształt realny, choć dla nas groteskowy. ³⁸⁾ Quod erat demonstrandum. ³⁹⁾

- 1) I te nazwy, i cytaty podane w dalszym ciągu są zmyślone.
- 2) W oryginale: "amnuu, amnuu"
- 3) Meander V, s. 414.
- 4) Zob. choćby Przychocki, Plautus, 1925, s. 219. ✓
- 5) Meander V, s. 421. rzekomo chiński
- 6) Por. znany przed wojną dialog (badał go Szczechka i Tońska): "Ta ty tu?—Ta ja tu. A ty ty tu?" może także (choć tu już nie rzecz o "chińskość"): "Aa! ass er, Lachs ass sie; die Kuh lief, bis sie fiel". — Ee chińskie nie jest bezwzględnie czy bezwyjątkowo jednoznaczne, widać np. z uwag językoznawcy-poliglotty F.N. Fincka w książeczce Die Haupttypen des Sprachbaus, 1910, s. 18 nn. 13-16.
- 7) Zob. np. Les Langues du Monde, 1924, s. 377 u dołu; por. też przykłady Fincka na s.
- 8) Zob. choćby s. 221 n. t. V przekładu Molière przez T. Zeleńskiego (1912) lub s. 225 n. jego monografii o Molière (1924).
- 9) Zob. s. 222 owego t. V i moją uwagę następną. n-
- 10) Notuje to i Zeleński na s. 318 tegoż t. V, tylko żałobywie mówi o "narzeczcu frakańskim", bo to przecie jest, jak wiadomo, dialekt niemiecki; jest to oczywiście niedopatrzanie tłumacza, bo co innego jest "la langue franque", jak określa uw. 1 na s. 408 t. II Oeuvres de Molière avec des notes de tous les commentateurs (1885), a co innego "le Franconien". Ten wydanie oryginalne objaśnia wyrazy tureckie, jakimi Molière okrasza z rzadka samozwającą turecczyznę, w uwagach na s. ~~407~~ 407, 408, 409 i 410 n. — Prof. H. Elzenberg zwrócił mi uwagę, że w fabrykacji (wyrażenie moje) turecczyzny wyprzedził Molière nieco, o jakich 20-30 lat, inny poeta, J. de Rotrou, który w sztuce pt. La sœur uzył już powiedzeń rzekomo tureckich, nawet bodaj częściowo przez Molière przejętych; przykładów sobie nie przypominam. Ponieważ wg żaskawej informacji prof. Z. Czernego sztuk Rotrou Pol sce nie znajduje, pozostawiam ten szczegół do ewent. zbadania romanistom, a sam do dan, że dla moich celów to znaczenia nie ma, jak się zresztą każdy zraz bez wielkiego trudu przekona.
- 11) Wg uw. na s. 404 t. II owego wydania oryginalnego mamanouchi zainimanie powołał sam Molière ("forgé par M.") i nie wiąże się ono z żadnym wyrazem tureckim ani arabskim. Innego zdania ~~szkrybka~~ jest Littré, który w swym słowniku wywodzi je od arab. ma menu szii (transkrybuje po polsku) "nie dobra rzecz" (na informację tę zwrócił mi uwagę prof. Czerny, któremu zawdzięczam też możliwość korzystania z owego II t. Molière); wprowadzie ma znaczy — jako negacja zdaniowa — "nie", a szaj "rzecz", ale menu nie podaje i 4-tomowy słownik G. Freytaga, Lexicon Arabico-Latinum (1830 nn.; IV, 214 jest tylko manu "recusans, denegans"). Wobec tego prawdopodobniejsze mi się wydaje zamyślenie i tego słóweczka przez Molière. Na uwagę ono zasługuje dlatego, że jednak się spodobało słuchaczom (i czytelnikom) tak, że weszło do skarbca mowy; notuje je np. mały Larousse, podając (za Littré) i znaczenie arabskie "propre à rien". ✓
- 12) Pegaz dąba, 1950, s. 283.
- 13) Z książeczki wspomnianego już Fincka pt. Der deutsche Sprachbau als Ausdruck deutscher Weltanschauung (1899), sian s. 21 n.
- 14) Zob. np. H. Güntert, Grundfragen der Sprachwissenschaft, 1925, s. 100 albo wymienioną tam na s. 135 książkę J. Schrijnena (1921). Jeszcze krytyczniej o tej terminologii i zasadzie podziału mówi się na s. 1 dzieła Les Langues du Monde (j.w.) : zob. też tam s. 597 n. oraz M. Cohen, Le Langage (1950), s. 49 i 51.
- 15) Jest pewien uczoney polski, który badał Grenlandię, napisał o niej obszerną książkę i posiada słownik, a zapewne i gramatykę j. eskimoskiego; ale niestety informacji, o jaką go prosiłem pejze dwa lata temu co do pewnego wyrazu eskimoskiego, wyczekują do dziś, więc i w tej sprawie jużem się do niego nie zwracał, aby nie odkładać druku tej notatki ad calendas Graecas.
- 16) Pierwszy przykład podaje Finck, Haupttypen..., s. 32, drugi Langues du Monde, s. 597. O typie "inkorporującym" informuje też I. I. Mieszczaninow, Człony predie- ~~żenia~~ i cząści речи, 1945, s. 114 oraz tenże, Głagoł, 1949, s. 9 nn.
- 17) Zob. Tuwina, op. c., s. 310 n. w. VI lub VII
- 18) Przykład wyjęty na chybi trafi z powieści pisarza sanskryckiego, Subandhu, pt. Vasavadattā (Columbia University Indo-Iranian Series, vol. 8, 1913; s. 164). Inny przykład na s. 313 książki Tuwina (przekład dosłowny zaczynałby się nie od "jego", lecz od "którego"); ten wzięty z powieści Dandina, o którym zob. tamże s. 252 n.
- 19) Ten przykład bierę z artykułu H. Jacobiego o stylu nominalnym w sanskrycie naukowym (Indogermanische Forschungen XIV, 1903, s. 236 nn.), mian. 2c s. 245.
- 20) Właśnie Dzięki artykulewi Jacobiego, wymienionemu w poprzedniej uwadze. 21a) Cz
- 21) Id. — Transkrybuje, jak poprzednio tureckie, stosując znaki polskie (d, sz, cz), aby ułatwić częścią druk, częścią czytanie.
- 22) Inne przykłady — wraz z bliższymi omówieniem tego typu zdania — w II t. Griechische Grammatik (1950) g. Schwyzera, s. 623.

str. 11

str. 11

str. 11

- 23) Szkice językoznawcze, 1928, s. 35.
- 24) Przegląd Współczesny, 1924, s. 323.
- 25) Str. 297 n. dokonałnego anonimowo (zob. Rocznik Orientalist, XII, 1936, s. 216 uw. 1) przekładu książki Rabindranatha Tagorego pt. Śādhana. Urzeczywistnienie życia (1924). Tam też bliższe objaśnienie filologiczne owej reguły.
- 26) Prof. Wlzenberg zauważył — w dyskusji nad moim referatem, wygłoszonym na posiedzeniu PTF w Toruniu dnia 28 II b.r. —, że u Plotyna są nierzadkie wypadki, w których wyraz nabiera zupełnie szczególnego znaczenia właśnie dzięki kontekstowi albo raczej że autor korzysta z kontekstu, by się zadowolnić użyciem jednego wyrazu zamiast dłuższych wywodów. To jest oczywiście ciekawe dalsze świadectwo poważnej roli kontekstu. Dzięki studium prof. Krókiwicza ponownie wspomnianemu w r. III i IV Meandra wiadomo, że Plotyna przypomina Proteusza (III, 215 nn.), że ~~są~~ często ponija tzw. kopulę (tj. łącznik), stosuje imiesłowy zamiast tzw. verbum finitum, przenosi formy deklinacyjne nad koniugacyjne, w ogóle stara się usilnie wyrazić "maksymalną treść" przy pomocy minimum słów, co doprowadza do "krańcowo zwięzłego stylu intuicyjnego" (ibid.). Wystarczy jednak, sądzę, zażrzeć (skoro się nie ma do dyspozycji przekładu prof. Krókiwicza) do wydania przekładu Bréhiera, aby nabrać przekonania, że nawet od tego "krańcowo zwięzłego stylu" do bezlitośnie konsekwentnego wyzyskiwania kontekstu dla maksymalnej oszczędności słów i nawet zgłosek, tak charakterystycznego dla gramatyków indyjskich, jest jednak bardzo daleko. A poza tym, jakem już wyraźnie powiedział w tekście, Hindusi uciekli się na szeroką skalę do wymyślenia i stosowania krótkich terminów technicznych. Tu znów prof. Wlzenberg przypomina używanie przez logików Zachodu formułek w rodzaju Barbara itd. Można by przypomnieć też formułki chemików (F₂, CO₂ itd.). ~~Ala~~ przecie podręczniki logiki czy chemii czy matematyki, również operujące wzorami, pisze się na Zachodzie ~~językiem~~ stylem gramatycznie zrozumiałym dla człowieka znającego dany język i tylko w pewnych miejscach wstawia się formułki czy wzory. Natomiast gramatyka taka jak Peniniego nie jest jedynie przepisaną mniej czy więcej gęsto formułkami wyżej zadanostrowanymi, lecz zredagowana jest cała w takim "stylu" i aby ją zrozumieć, nie wystarczy znajomość normalnego sanskrytu nawet najlepsza.
- Owe uderzające cechy stylu Plotyna, podane tu za prof. K., potwierdzają niewątpliwie sąd Jacobiego: "Begriffe scheinen ja viel schärfer und angemessener durch Nomina ausgedrückt. ... Je mehr also mit reifender Geisteskultur das Denken abstrakter wird, um so mehr nimmt die Sprache nominales Gepräge an" (l.c., 236). Lecz on sam dodaje, że to nigdzie nie występuje "in auffallenderem, ich möchte sagen, erschreckenderem Grade" niż w sanskrycie. ((tj. k, kh, g, gh, ñ))
- 27) Inny przykład pomysłowego skrótu: ku oznacza 5 spółgłosek tylnojęzykowych, czu tyleż palatalnych, tu tyleż przedniojęzykowych, pu tyleż wargowych; czyli pierwsza spółgłoska szeregu symbolizuje cały szereg. Jeszcze inne przykłady na s. 113 Zarysu historii językoznawstwa Baudouina de Courtenay (1909).
- 28) Córka uchodziła niemal za klęskę, z różnych względów. Por. zresztą zarówno podobne ogólnie przysłowie tureckie: *chişan dohuran öğünşün, kyz dohuran dövünşün* (h wymawiać dziewiętnie, jak w naszym: Bohdan) "kto rodzi chłopca, niech się chwali; kto rodzi dziewczynę, niech się w piersi wali!", jak i szczegółowe nasze: "Do pięciu lat pierz, do dziesięciu czesz, do piętnastu strzeż, a potem dopłać komu, aby zabrał z domu!" (o dziewczynie, rzecz jasna). (cytowanej) (nay,
- 29) O ich zdobyczach i zasługach zob. choćby s. 110 nn. książki B. de Courtenay ewentualnie też s. 43 nn. Dziejów językoznawstwa J. Handla (1935). (W. H. H. H.)
- 30) Zob. np. moją notatkę w Języku Polskim XXVIII, s. 84 n. (tam i odsyłać do
- 31) Zob. np. Przegląd Współczesny, r. XIV (1935), s. 289, gdzie St. Cantora). Schayer właściwie nawet odmawia filozofii chińskiej prawa do tej nazwy, albo księgę zbiorową *Der Orient in deutscher Forschung* (1944), s. 165, gdzie E. Frauwall podobnie za jedyną prawdziwą filozofię poza Europą uważa indyjską. (Iner
- 32) Zob. np. artykuł S. Stasiaka w t. XXII *Nauki Polskiej* (1937), t. I, s. 106 n.
- 33) O tym (i innych) podobieństwach obu narodów zob. np. M. Winternitz, *Geschichte der indischen Litteratur*, I, 1909, s. 6 n. lub s. 6 nn. przekładu angielski
- 34) Przegląd Współczesny, 1924, s. 324. (t. I (1927)) (ego.
- 35) Zob. G. Thibaut, *Astronomie, Astrologie und Mathematik (Grundriss der indo-arischen Philologie und Altertumskunde*, III, 9; 1899), s. 70.
- 36) A. Gawroński, *Podręcznik sanskrytu*, 1932, s. 140. (w.
- 28 a) Zob. M. Winternitz, *Geschichte der indischen Litteratur*, III (1920), s. 381 uw. 1 i por. Przegląd Współczesny, r. XIV, 1935, s. 309 (Schayer).
- 37) Na tym też też zrozumieć się da rozwój stylu nominalnego w sanskrycie do rozmiarów "przerastających" (zob. w. koniec uw. 26).

In Plauti comedia, quae in truncis solis pertransit, scena par-
 tula est, in qua dialogus Romani cuiusdam cum peregrino, fortasse
 cum Africano, incipit, eo ad allicienas legentium amicos acta, quod
 postremus rogatus, quia sit, una syllaba "tu" respondet. Quod il-
 lud Horatii "Hic niger est, nunc tu, Romane, caveto" in memoriam
 redigere potest. Attamen illo etiam alius in mentem nobis adduci
 potest, exempli gratia verba Moliari, quae in comedia "Le bour-
 geois gentilhomme" inveniuntur, ut "Bel homme"; elocutio haec sen-
 tentiam locupletissimam continere dicitur. Commentariorum auctor
 facultatem sententiae minime arctae, interdum etiam prorsus locu-
 plata, exprimens exemplis veris, non fictis, ex variis linguis
 (Turcica, Hungarica e. s. s.), insuper autem e Sanscritica, idque e
 dicendi generis specie, quae "nominalis" vocatur, excerptis illu-
 strat. Quo in genere, quod in - ut ita dicamus - textibus varia-
 rum disciplinarum (i. e. in arte grammatica et in philologia) ad-
 hibetur, breviloquentia in dicendo ad ultimos scopos adducta esse
 satis videtur. Quo cum genere etiam Plotini dicendi ratio com-
 parari non potest, quo nempe - secundum auctri assessoris opinio-
 nem - plerumque argumenta minimis verbis exprimentur.

Gewaltiger hervor, wenn der Spass ihn angeht" (man na myslit caky mój
 watep, zrzymany w tonie zartobliwym).
 Niech wreszcie dodatkowym usprawiedliwieniem (Last but not Lea
 pedzie dla mnie to, ze sam jubilat nie jest pozbaniony zmysku humoru.

38) Co najmniej równie groteskowy jest dla nas indyjski system kast: "...jak ten lud, ogarniający bezmiar życia, kroczy dzień po dniu w ciasnym kieracie kastowych uprzedzeń! Taki rozmach swobody i tyle małostkowości, dżubactwa, zaciętości, przesądów..." (Przegląd Współczesny, 1924, s. 324). I znów: podzielił na szczepy, stany, zawody, wyznania itd. istniał w wielu krajach, ale zamknięte hermetycznie kasty wytworzyli tylko Hindusi.

39) Zdają sobie sprawę z tego, że wywieszanie nazwisk dwu wybitnych twórców-literatów z zamiarem mówienia wyłącznie o języku, a raczej o językach, i to właśnie innych niż łacina i francuskie, jest w pewnym stopniu tzw. kawałem. Ale 1) napisałem najwyraźniej: "Na marginesie..."; 2) sam Plaut i Moliere mają na swymieniu nieprzeliczone mnóstwo kawałów, tyle że scenicznych; 3) ten mój świeży - tj. nie pierwszy, ale zapewne (śmiałem tuzzyć) też nie ostatni - kawał jest jednak znacznie przyzwyczajony niż słynne zapatrzenie przez Boya-Zeleńskiego przekładu Kartezjuszowej Rozprawy o metodzie w opaskę z napisem: "Tylko dla dorosłych". Last, but not least: wiadomo, że z Indii północno-zachodnich przywoźdowali do Europy cyganie i że gdy się wreszcie, po kilku tamtych wiekach, znaleźli na ziemi polskiej, pewien cygan wstąpił do chaty chłopskiej i poprosił o garnek, aby sobie ugotować zupę z gwoździa, a gdy mu użyczono (z ciekawości ~~z ciekawości~~ skwapliwie garaka), wrzucił do niego gwoździe i poprosił z kolei o trochę wody, potem zaś o trochę to cebuli, to pietruszki, to kuku, to maki itd. Ja sobie pozwoliłem do pewnego stopnia go naśladować (jako indyjanista): z Plauta wziąłem właściwie tylko zapach gwoździa(k)a, sam gwoździe już z Moliere, a resztę ingrediencji dodałem z innych zapasów, tylko już własnych, aby zupa przeciw miała jakiś smak. Jeśli kto będzie krzywił na nią nosem, to mu przypomnę powiedzenie ukraińskie: Smerdyt, ale smak ma je".

(strona 16)

uzupełnienie do strony 5, sam koniec w. 8:

pramānacchāntanjasja visajāvaccchinnacchāntanjabhēdah "intelekt /jako/ środek poznania nie jest różny od intelektu ograniczonego przez przedmiot" (tzn. 21a) jest z nim identyczny)".

uzupełnienia do przypisów/:

koniec uw. 4: O Praedones Plauta chciałem się poinformować bliżej w encyklopedii Paulego-W., lecz tam między "Pignus" a "Ra" zieje luka, przynajmniej w egzemplarzu toruńskim.

koniec uw. 11: Nie notuje go jednak niestety słownik etymologiczny Blocha-Wartburga (w jednym z obu wydań: 1932 i 1950). Nawiasem: u Littrého jest taki właśnie porządek, jakem podałem, tj.: "non chose bonne", co zauważania bynajmniej nie powiększa (o manu por. też Belot, Vocabulaire arabe-français, 3 wyd., 1893, s. 788); supplément Littrého, Devica słownik wyrazów francuskich pochodzenia wschodniego (też 1877), już przemilcza słowo mananouchi.

uw. 19 ma brzmieć: Przykład pochodzi ze str. 293 chrestomatii sanskryckiej O. Böhlingka (3 wyd., 1909).

początek uw. 21

ma brzmieć:

S. 293 wymienionej już chrestomatii.

dat na koniec

uw. 23: Językoznawca szwajcarski, Ch. Bally pisał tak: "...le français est clair et l'allemand est précis, plus exactement: si le français aime la clarté, l'allemand a la passion des précisions; l'un va droit au but, le second met partout les points sur les i" (Linguistique générale et Linguistique française, 1944; cytuję wg artykułu w Lingua I, 3, 1948x, s. 328). A jednak filozofia niemiecka nie doszła do tego szczytu nominalizmu w stylu, jak nie doszła zresztą i Grecy (jeżeli kto chce porównywać tylko narody dawne). Por. też (dalej uw. 26 i 38).

Na czoło wysunąłem jako motto wypowiedź Seneki, stanowiącą zarazem przykład stylu nomin., kt. jest punctum saliens moich uwag. Co prawda "gaudium" pojmuję tutaj nieco inaczej, skłaniając ucha ku Montesq. ("Pozwólcie robić rzeczy poważne wesoło"). Mogłbym też zacytować Heinego, z Reisebilder: Der Ernst tritt um so

221

Jest w ~~xix~~^a zachowanej tylko fragmentarycznie komedii Plauta scenka z dialogiem między Rzymianinem a cudzoziemcem, może Afrykańczykiem, ciekawa przez to, że ten ostatni odpowiada jedną zgłoską: "mu", na pytanie, kim jest. Może to komuś przypomnieć Horacjańskie: "Hic niger est, hunc tu, Romane, caveto". Ale może też nasunąć na myśl co innego, np. wyrażenia w komedii Moliera "Le bourgeois gentilhomme" takie jak "Bel men", mające rzekomo zawierać treść bardzo bogatą. Autor artykułu ilustruje możliwość wyrażania treści niezbyt skąpej, nieraz nawet wcale bogatej, przykładami - rzeczywistymi, nie zmyślonymi - z różnych języków (turecki, węgierski i i.), ale przede wszystkim z sanskrytu, mianowicie z odmiany stylu zwanej nominalną. W tym stylu, stosowanym w tekstach z różnych dziedzin (m.in. gramatyka i filozofia), doprowadzono zwięzłość wyrażenia do ostatecznych chyba granic; nie może się z nim równać nawet styl Plotynax, wyrażającego przecież ^(ie/ create) - wg opinii wybitnego znawcy - maksimum treści w minimum słów.

Wolno p zypuszczać, że podobnie wesoły, przynajmniej dla widzów słuchaczy, był dialog z zachłonną sztuką Plauta pt. Caecus vel Praedones, w którym dudzoz niec, może Afrykanin, odpowiadał w pytania tylko jedną zgłoską (tę obcekrajow więc doskonale by można ok eślić dwuznacznym terminem niemieckim: "eine Iibig")²⁾

A. Quis tu es, qui ducis nes? B. Mu. A. Perli hercie! Aler est.
Ponieważ się ta komedia nie zachowała niestety, nie wiemy, czy i ewentualnie ja Plaut interpretował znaczenie owych jednozgłoskowców. Dlatego nie nie chcę nawi zywać dalej do Plauta, tylko przeskoczę lekką stopę 18 wieków i zatrzymam się dopiero przy Moliere, tak mu przecie bliżkim w niejednym.³⁾

Dla moich celów, które nam niebawem wyjdą na jaw, wystarczy bez mała skopio przypominany przez dr G. Piaske⁴⁾ wyjątek, tj. podań, że według słufącego Covielle dwa wyrazy rzekomo tureckie, mian. Bel men, mają oznaczać wezwanie "que vous all vite avec lui vous preparer pour la ceremonie, afin de voir ensuite votre fill et de conclure le mariage" i że na szdixione zapytanie p. Jourdaina: "Tant de choses en deux mots?" Covielle wyjął, autorytatywnie: "Oui. La langue turqu est comme cela, elle dit beaucoup de choses en peu de paroles".^u Ponijam tutaj p toczony jeszcze bezpośrednio potem cytat z komedii "duńskiego Plauta", L. Holbe ga, bo tam każdy od razu widzi, że to karykatura (dwa wykrzykniki, drugi powtórze trzykrotnie: "sch la! la! la!", mają zawierać treść względnie długiego powiedzenia. Do rozważań, jakie zamierzam poczynić, wystarczy mi na ów cel krótki cytat z Moliera. Zaczyna trochę wesoło, ale jednak, że powtórzę za Augustem Gaethego: Ich bin zu alt, um nur zu spielen, Zu jung, um ohne Wunsch zu sein (na tyle sobie jes cze pochlebiam). Cóż się miałowicie zastanowić nad tym, czy rzeczywiście jest śliwe, by jakiś język wyrażał "beaucoup de choses en peu de paroles".

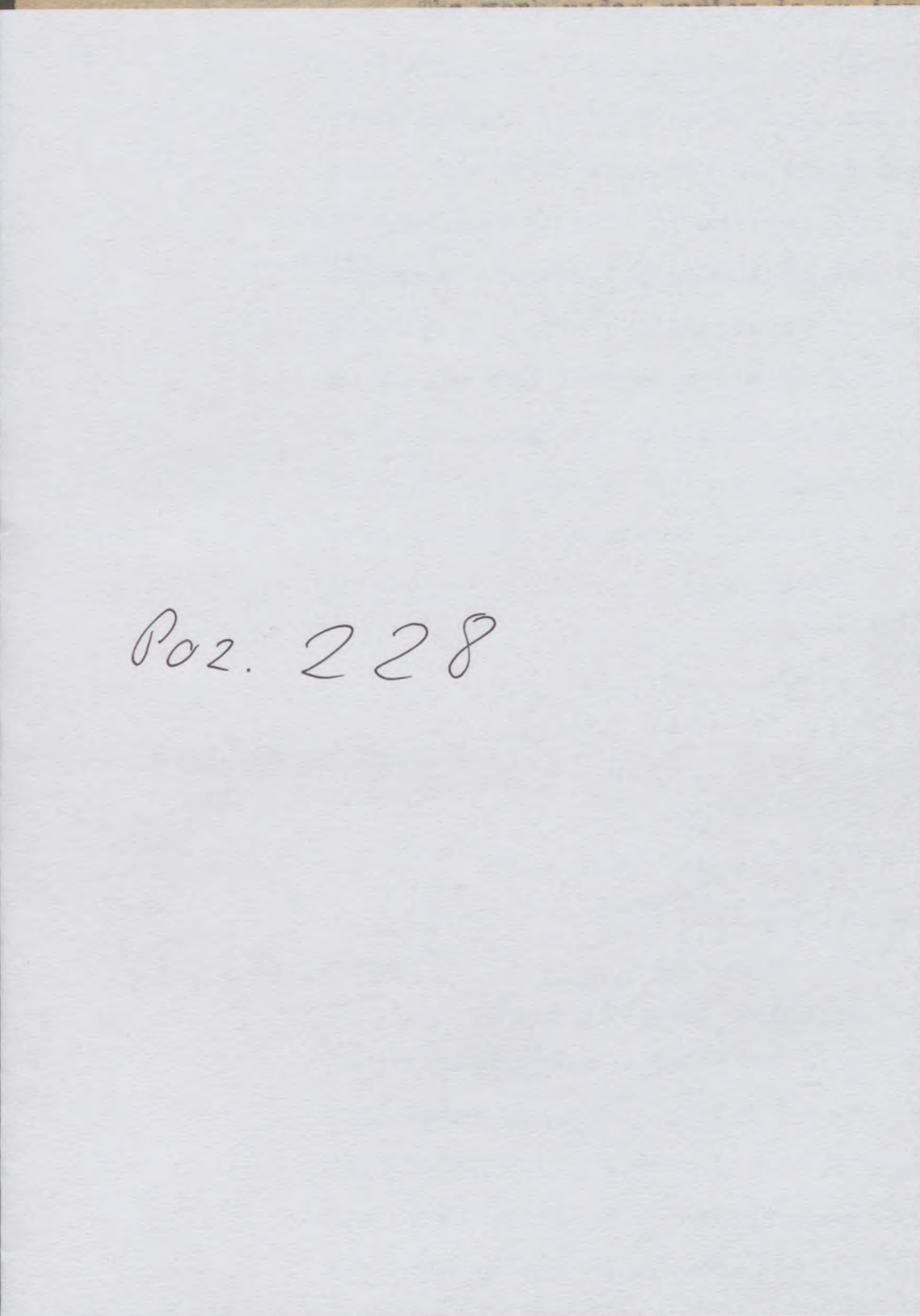
Niejednemu przyjdzie zapewne na myśl zwierzcho po owym "Bel men" Moli era chińskie ze owych wyrazami jednozgłoskowymi i może nawet będzie trochę zd wiony, że Moliere nie wybrał sobie chińskiego. Ale ponijając nawet fakt, że ta je nozgłoskowość chińskiego wcale nie jest tak bezwzględna, jak się to popularnie uważa,⁵⁾ oraz drugi fakt, że w chińskim często jednemu wyrazowi języków zachodnio odpowiada grupa kilku wyrazów,⁶⁾ że ani sobie tureckiego przez Moliera miało ó śle ok eślony powód: nie tylko turecczyzna była we Francji za Ludwika XIV w mo dzie, ale w tym szczególnym wypadku król, który udzielił w odcznie audiencji wy nikowi sultana, był rozczarowany i niemile dotknięty względnie obojętnością

go wysłannika względem roztoczonego rozayślnie przed nim przepychu (opowiadano
sobie z obu zenien, że Turek był ten przepych słowami, iż klacz sułtańska sięwa
na sobie więcej klejnotów niż cały dwór Ludwika XIV); Holier otrzymał polecenie
eprodowania "ceremonii tureckiej", a w wykonaniu pomocy pewnej mu udzielił daw
ny członek ambasady francuskiej w Turcji, Laurent d'Arvisux, od którego się naucz
ceremoniazu 8)
"kilku rzeczyców sułtańskiego dworu, nawet kilku szów tureckich". Zosta w "ce
renonii tureckiej" (pod koniec aktu IV) poza kilku słowami rzeczywiście turecki
mi jak jak "nie", wallah (z arabsk.) "na Boga" itp. mamy na prawdę mieszanie
elementów włoskich, hiszpańskich itp., tak lingua franca Laurenta, a także w kilku
scenach przed tą ceremonią i w kilku po niej znajdujemy powiedzenia rzekomo ju
tureckie z takimi "autentykami" jak nostaph czy "salanalequi czy manamouchi. Ta
druga "tureccyzna" też na ogół nie więcej przypomina tureckie niż cytowane prze
Tuwina zdania: musa musa piya z musu Karaikam i koketa na hanaku moca kozaka wy
glądają na japońskie. Zbyteczne jest tu cytowanie wszystkich owych powiedzeń rze
komo tureckich. Wypomnę jedynie nawiasem, że i z przytoczonego przez dr Piauko De
sa binamen sadoc baballi cracaf curam (poprawiam 3 błędy zecerznie) widzieć jasno,
iż tureckie są wyrazy też błędniejęzykowe, nadto do owego Bel nen dodał jeszcze
Sacaracemouchon ostatniego, że ten wyraz ówjęzykowy ma znaczenie "na chere ama" Na mar
ginesie tego ostatniego przykładu, również zayślenego, warto zian. zanotować, że w
tureckim pojęciu dzierżawcze wyraża się rzeczywiście nie osobnymi wyrazami, lecz
sufiksami, np. evim "mój dom", evim "mój dom", evi "jego (jej) dom" itd., tzn. jednym
wyrazem (ale nie może się z tym zrestać jeszcze przydawka). Co więcej, jedna form
może się składać z pał i kilku sufiksów, np. evisticilenezek (tj. ev ic tic il
ene nek), co my musimy oddać połączeniem 8 szów: "nie być zostać skłonionym (anusz
nya) do kochania się wzajemnie", po francusku zaś nawet 9 szów, skoro przenie
tam obejmuje dwie części (ne...pas). Władzie o tym mogli i laicy oświeceni ju
pół ~~xxxxx~~ wieku temu, ale nikt chyba nie będzie wieczyż, że wiedział o tym Holier
który się ograniczył do uzgadnienia kilku wyrazów tureckich od owego p. d'Arvisux.

Tureckie zatem może rzeczywiście jednym słowem, co prawda dość długim, wyra
zać to, co Europejszym miłości w dobrych kilku wyrazach. Przykład turecki innego
rodzaju, nie z zakresu czarnowników: evindeki (tj. ev in de ki) "znajdujący się w moim
domu". Można by też przytoczyć to i owo z węglańskiego, np. kepekedo itek ei vel
(od razu rozdzielił na części składowe), czemu po niemiecku odpowiada "mit denen
eurer Lauffeute", więc 4 wyrazy (u nas ~~xxxxx~~ tyle). Ale są języki, które po

tryki i astronomii (tam też nauka była zrazu ancilla theologiae). Podręczniki te
zwane sutra "ni" (tęż ten sam co w łac. suara; co do znaczenia por. niem. Zeit ⁿⁱ ac
przeznaczone były do uczenia się na pamięć i z uwagi na to dążyły do jak najwi-
kszej zwięzłości. W podjęciu (i przedsięwzięciu) całej pokolenia uczonych naukowców
opierają się na stylu jeszcze dawniejszych traktatów teologicznych, zredagowan-
ych przeważnie w zdaniach krótkich, wypracowywały nowy styl jeszcze krótszy i jeszcze
bardziej zwarty. Przykład z gramatyki słynnego od dawna i w Europie Panin-
ego (w V lub IV przed Chr.), kontynuatora pracy całych pokoleń poprzedników: pita
matra, dosłownie: "ojciec z matką", ale na prawdę w owym miejscu (I, 2, 70): "Jeżeli
się chce połączyć wyraz pita i wyraz matra, to można opuścić matra", a jeszcze dok-
ładniej: "Zamiast pita ca matra czy "i ojciec i matka" można powiedzieć matapitara
(złożenie w dualis) albo krótko pitarau "rodzice" ". Styl tego gramatyka, kiedy i
kującego staroindyjskie w formułkach niemal algebraicznych, Gawroński tak określił
"styl naukowy operujący systemem skrótów i symboli tak przenajmniej i tak wyro-
bionym, że przedmiot wielu lat trudnych studiów, któryby w Europie wypełniał tomy
za tomami, mieści się doskonale na kilkudziesięciu krótkich, ku niestannemu podziwowi:
znawców zachodnich" (24). Sam Gawroński cytuje z tego Paniniego: iko jan aczi (VI, 1, 77)
, co znaczy dosłownie: "zamiast 4 półgłoski 8 samogłosek przed, jakakolwiek sa-
mogłoską lub dwugłoską", ale dokładniej: "Zamiast samogłosek i i u u r r i i podsta-
wia się po kolei za każdą z nich para, tj. za krótką i drugą, półsamogłoski j v r l,
jeżeli następuje jakakolwiek samogłoska lub dwugłoska"; czyli po polsku (i podob-
nie oczywiście w innych językach) ponad 30 wyrazów, po łacinie zaś zaledwie trzy.
To jest dopiero kondensacja, o której wolno już powiedzieć: "elle dit beaucoup de
choses en peu de paroles". Tu naturalnie rolę poważną odgrywa i kontekst, ale też
wyzyskanie tego czynnika, tak ważnego w rozwoju języka w ogóle, trzeba uznać jako
dowód pomysłowości, nieograniczającej się zresztą do tego środka. Wytworzyli, jak
się wyraził Gawroński, "system skrótów i symboli". Aby mianowicie zwięzłość doprowadzić
do jeszcze większej doskonałości, wymyślili osobne terminy techniczne, pozwalając
na zastępowanie jedną głoseką całego wyrazu lub kilku wyrazów; np. samogłoskę na-
zwali acz (czyli więcej od najczęstszej w state indoeuropejskim samogłoski a) i stąd re-
guła Paniniego aczau czy aczau znaczy: "A mianowicie zamiast samogłoski"; formę czasow-
nika kausatywną, tj. wyrażającą spowodowanie czynności, nazwali nicz i stąd reguła
niczau czy niczau znaczy: "Także w causatywie w tym wypadku"; podana wyżej forma iko

Lallanji Gopal, The Economic Life of Northern India c.A.D. 700-1200. Motilal Banarsidass, Delhi-Varanasi-Patna, 1965, 8^o, 305 (+1) p.



... important study of the period
... linking ancient ^{with} medieval
... of asaali-dipaka-nyaya,
... to detect the causes of
... cultural traditions and to
... slim invaders ^{was} became sin-
... troubled
... ent India have not bethered
... the decline of the Guptas
... sa. On the other hand histor
... centrated on the period be-
... power of the Mamluk Sultans

Poz. 228

... t of
... m 26,
... 3. 1967
... is per...
... Mah-
... od 8. X. na
... is (K...
... just... Del-
... eval
... Raja...
...) nor
... nor Harshas
... azni (K.M. Munshi; pp. 227-229).
... he roughly 500 years ^{upto} till
... prepared the ground for
... fference between these two
... s as rulers in the later

... period, and this accounts for most of the apparent differences"
(p. 229). The periodisation seems sound.
Now, the economic life in the early Medieval period has not
been seriously delineated as yet. The Age of Imperial Kanauj and
The Struggle for Empire (1957) have each only a brief section re-
lating to that period. There are books dealing with the history of

Tel: 31-39-12.

Warszawa,

225

Franciszkańska 7. m 26,

dnia 3. X. 1987r

Wielce szanowny i drogi Panie Profesorze!
Ręczył przyjaciel dopiero wczoraj. Dziś jest pożyteczny
twój adres w domu.

Pani Jolita Gąbka będzie w Warszawie od 8. X. na
okres kilku dni. Postaram się przyjechać i (Klucze do
miejsc) do Katedry. Obecnie Pana Prof. ma już kontener.
Zawiadaniem telegraficznym lub telefonicznie.
Z sercem i nadzieją dla drogiego Pana i Pani
Henryk Michal

individual dynasties and regions of India, e.g. R.C. Majumdar, The History of Bengal (Vol. I, 1943) or A.K. Majumdar, Chaulukyas of Gujarat (1956); one or two works like L.P. Mazumdar, Socio-economic History of Northern India (1960) or another of Puspa Niyogi, recently published, are ~~consecrated~~ ^{devoted} even to the economic history of Northern India from the Xth to the XIIth century. Yet not one deals with the whole period from about 700 A.D. The author has confined himself to those aspects of the economic life of the period which have been ^{wholly} either neglected or not adequately dealt with in existing works. The period in question is very rich in source material, both literary and epigraphic; in that respect it excels the earlier periods. There are specialized works on different aspects of economic life (agriculture, elephants and horses, medicine, jewellery, etc.), in other works there is ample information on mineralogy and alchemy, on some crafts and industries; and the like. Since the author has not discussed, for lack of space, the technological aspects of the economic life, ample scope remains for the activity of other researchers.

For the present book, which is his thesis (University of London, 1962), Dr. L. Gopal has thoroughly analysed, inter alia, the epigraphic records of the period, being, in his opinion, the most reliable source of historical information, esp. on the agrarian system, the revenue system, the use of coins, guilds and economic occupations, further foreign, esp. Arab, accounts, giving evidence on overland and sea-trade, as well as on the economic life of cities, ports and kingdoms; also various legal texts, such as the commentary of Mehatithi and the Nitivakyamrta of Somadaya, as well as two Puranas (Agni- and Arhanaradiya-Purana). I should like to emphasize the fact ^{that} the author has utilized a great many literary texts, not only historical ones, such as Kalhana's Rajatarangini and works of Hemacandra, Jayanaka, Mihana, or the allegorical play Moharajaparajaya, testifying to the opulence of big merchants, or two prose romances (Tilakamanjari and Udayasundarikatha) and some narrative

texts (first of all Kathakosa and Arhatkathakosa), as well as Jain works containing valuable references to economic life (e.g. Trisastisalapakapurusacarita, Upanitibhavaprapancakatha and Prabandha-cintamani in Sanskrit, but also shavisayattakaha and Samaraicca-kaha in Apabhraṃśa); moreover several satirical works of Ksemendra as well as works of Srinarsa and Rajasekhara; last but not least even 5 lexica of the period in question, as well as ~~xxxx~~ ³ mathematical texts, containing valuable material about coins, ^{es,} prices, wages, and the like. It is easy to imagine what amount of toil these researches entailed on the author.

The result of Dr. Lal's investigations, recorded on 261 pp., embraces 10 chapters. They deal with ownership of land (pp. 1-31), revenue system (pp. 32-70; Ch. II), slavery (III, pp. 71-80), guilds (IV, pp. 81-89), inland trade (V, pp. 90-104), foreign trade (VI: land-route, pp. 105-118; ^{VII:} sea-route, pp. 119-160), credit and banking (VIII, pp. 161-178), coinage system (IX, pp. 179-224); pp. 225-261 (X) give the Conclusion followed by Bibliography (pp. 264-273) and Index (pp. 275-305). Handling his numerous and multifarious sources critically and prudently, the author ^{gives} ^{on h} ^{ation} ^{on} thoroughly informs ^{the} issues ^{as} stated above. "blurb"

The Preface (p. XI-XXIV; not Chapter I, as the ~~first~~ ^{first} informs, although, as a matter of fact, this could be ~~named~~ ^{called} a Chapter) gives a bird's-eye view of two main currents of the political history of the period in question and a survey of the sources utilized by the author (cf. supra). Chapter I discusses the problem of ownership of land in legal and literary texts, viz. peasant proprietorship and state ownership of land, but also the sense of the term praja or parijana, the emergence, in certain areas (Rajasthan, Assam, Orissa), of a tenure resembling the manorial system. Chapter II examines many of revenue terms in the land-grants of the period in order to determine their precise meaning; the sense of part of them, e.g. parnakara or yamalikambali, can only be guessed, while some others as varavajha, remain obscure. Incidentally, it seems to me that a

glossary of judicial and revenue terms like that of H.B. Williams (and Middle Indo-Aryan) but relative to Sanskrit terms prevailing of the medieval period, would be of great use; Dr. Gopal's critical remarks on pp. 32-70 would afford copious material, especially as 1) the word-index to the well-known Resat und litte of J. Jolly (1890), as presumably also its English translation, notes only dasaparadha out of about 40 terms discussed by Gopal and 2) ^{only} several others are to be found in the Sanskrit Dictionary of Monier-Williams (1899), viz. cauroddhara-na, jalakara, dasabandha, bhaga, bhoga, haladanda (yet these as well not precisely in the sense that would suit the texts made use of by the author).

Chapter III deals with such questions as increase of the number of slaves on account of frequent feudal wars and raids, ⁹ slave trade and treatment of slaves, work done by slaves. Chapter IV are ^(The subject of) guilds, the decline of their importance, their fossilizing into occupational sub-castes, their organisation and number, an increase of the importance of their heads. The next three chapters, of 70 pp. are consecrated to trade. "Inland trade" deals with inter-state trade, transport and conveyance, roads, difficulties and cultural contacts between regions, caravan trade and discomforts of road-journey, but also facilities for travellers, river-traffic and bridges, insecurity of high-ways, caused by professional ^{robbers} ~~gangs~~ as well as petty feudal chiefs and discouraging from trading journeys. The following chapter discusses the political background of the overland traffic, viz. such topics as appearance of Islam, Tibetan expansion, role of Kashmir, rivalry between Tibet and China and China's disinterest in the Central Asian route; routes through Assam, Birma and Sikkim as well as those through Tibet; contacts with countries to the north-west of India; role of Muslim merchants. The fact that Chapter VII, devoted to the sea-route, numbers more pages than the two preceding ones taken together (of above) is explained by the author himself: "There is no account of the sea-trade of the period emphasising Indian evidence and so I have attempted it, be-

cause the role of coastal regions of northern India cannot be appreciated unless one keeps in mind the overall picture" (p. XVI). Here the following topics are considered: internal background of the trade, countries participating in the trade: Arabia, Ceylon, China, Indonesia; technique of shipping, speed of Indian ships; piracy and its increase, decline in Indian shipping; embassies to and trade with China, trade with and voyages to South-East Asia, trade with the West; coastal trade and ports, imports from the west, from China, etc. nature, and volume, and balance of trade, rate of profit and its decline.

Here are the main topics of Chapter VIII: paying of debts by heirs, realisation of debts, sureties for loans and rules favourable to creditors, sub-mortgages, rates of interest; letters of credit, loans and money-lending, credit system and collective banking, hoarding, deposits and their terms. Since there has been no systematic study of the coins of Medieval India after 1894, when A. Cunningham's Coins of Medieval India was published, Dr. Gopal devotes 46 pp. to the coinage system of the period; he considers the weight standard, coins of different types, relative value of metals, various categories of drammās, other coins, cowries and their use, barter system, paucity of gold and silver coins, right to mint ^{up} coins. Nearly as much space is allotted to the last Chapter, where the author discusses, by way of conclusion, the periodisation of Indian history (cf. supra), the standard of living, poverty and its causes, ^{r/} famines and relief measures, the fatal impact of feudalism on economic life, stages in the economic decline of India.

A very rich bibliography is followed by an Index, which seems nearly exhaustive. I suppose that only the necessity of saving space has prevented the author from indicating in the index the meaning of Indian words (including geographical proper names), the number of which is very considerable. It is to be regretted, though, that at least the chapter on coinage has not been enriched with figures. A list of some 30 corrigenda is given on the last page.

Sometimes breaking of members of compounds is rather queer, e.g.:
vrksaramedhaid-adyana (p. 11 l. 3), Ucayasundar-ikatha (p. 161. 6). The
scriptio (almost) continua, such as nanaparajanams, tasnia jana-
jatinanekamah, frequent in India and imitating the principle of
the devanagari script, unnecessarily retards quick understanding;
each of the two scripts ought to be applied according to its own
principle (cf. my remarks in RO XXX, 1, p. 141). 12 lines on p. 68: "In
Kasmir the system of forced labour.....^{ay} paymen^a" double as many
lines of p. 26. Of course, these slight objections do not detract
anything from the great value of Dr. Gopal's work nor from his
merits.

Eugeniusz Śluszkiewicz

The work under review is an important study of the period indicated in its title. That period, linking ancient to mediev. I., sheds light on both, since ~~an~~ attentive observation enables us to detect the causes of the degeneration of ancient I. cultural traditions and to conceive why the resistance to the Muslim invaders became singularly weak. "Many historians...to handle" (p. IX). The Arab conquest of Sind in 712 A.D. and even its long occupation did not matter much; nearly 300 years elapsed, before Mahmud of Ghazni occupied Punjab and some 200 years more had to pass, till the Mameluk Sultans established their dynasty at Delhi in 1206. This date only ushers in the Medieval period proper, not the establishment of the Kushana dynasty (J. Rapson) nor the rise of the Guptas (J. Mars and F. J. Richards) nor Harsha's death (V. A. Smith) nor the capture of Ghazni (Hall) (K. M. Munshi; pp. 227-229). Such being the case, E. Gopal regards the roughly 500 years till 1200 as an early Med. period, that prepared the ground for the later one. "The one fundamental difference between these two sub-periods is the presence of Muslims as rulers in the later period, and this accounts for most of the apparent differences" (p. 229). The periodisation seems sound. Now the economic life in the early Med. period has not been seriously delineated as yet. The Age of Imperial Kanauj and the Struggle for Empire have each only a brief section relating to that period. There are books dealing with the history of individual dynasties and regions of N. India: R. C. Majumdar, History of Benagl and A. K. Majumdar, Chaulukyās of Gujarat; e.g., one or two works, like that of P. B. M. azumdar or another of Puspa Niyogi, recently published, are consecrated even to the econ. hist. of N. I. from the Xth to the XIIth cent. Yet no one deals with the whole period from about 700 A.D. The author has confined himself to these aspects of the econ. life of that period which have been either wholly neglected or not adequately dealt with in existing works. The period in question is very rich in source material, both literary and epigraphic; in that respect it excels the earlier periods. There are specialized works on different aspects of econ. life (agriculture, elephants and horses, medicine, jewellery), in other works there is ample information on mineralogy and alchemy, on some crafts and industries; and the like. Since the author has not discussed, for lack of space, the techno-

logical aspects of the econ. life, ample scope remains for the activity of other researchers. For the present book, which is his thesis (Univ. of London 1962), Dr. L. G. has thoroughly analysed, inter alia, the epigraphic records of the period, being, in his opinion, the most reliable source of histor. information, esp. on the agrarian system, the revenue system, the use of coins, guilds and econ. occupations further foreign, esp. Arab, accounts, giving evidence on overland and sea-trade, as well as on the econ. life of cities, ports and kingdoms; also various legal texts, such as the commentary of Medhatithi and the Nitivakyamrta of Somadeva, as well as two Puranas (Agni and Bhannaradiya P.). I should like to emphasize the fact that the author has utilized a great many literary texts not only historical ones, but also works of Hemachandra, Jayanka, Bilhana or the allegorical play Mharaja parajaya, testifying to the opulence of big merchants, or two prose romances (Tilakamanjari and Udayasundarikatka) and some narrative texts (Kathakosa, Bhakti, etc.), as well as Jain works containing valuable references to econ. life (e.g. Trisasti, Upamiti and Prabandha in Sanskrit, but also Bhavi and Samara in Apabh.).

to emphasize the fact that the author has utilized a great many literary texts not only historical ones, but also works of Hemachandra, Jayanka, Bilhana or the allegorical play Mharaja parajaya, testifying to the opulence of big merchants, or two prose romances (Tilakamanjari and Udayasundarikatka) and some narrative texts (Kathakosa, Bhakti, etc.), as well as Jain works containing valuable references to econ. life (e.g. Trisasti, Upamiti and Prabandha in Sanskrit, but also Bhavi and Samara in Apabh.), also several satirical works of Ksemendra as well as works of Sriharsa and Rajasekhara; further even 5 lexica of "L'ETAPE ACTUELLE DES DISCUSSIONS SUR LES FORMATIONS SOCIO-ECONOMIQUES" the period and two grammars, as well as three mathemat. texts, containing valuable material about coins, prices, wages and the like. It is easy to imagine what amount of labor these researchers entailed on the author.

The result of Dr. Lal's investigations, recorded on 261 pp., embraces 10 chapters (26/28, sala 103). They deal with ownership of land (pp. 1-31), revenue system (pp. 32-70; II), slavery (III, pp. 71-80), guilds (IV, pp. 81-89), inland trade (V, pp. 90-104), foreign trade (VI: land route, pp. 105-118; VII: sea-route, pp. 119-160), credit and banking (VIII; pp. 161-178); coinage system (IX, pp. 179-224); pp. 225-261 (X), give the conclusion, followed by Bibliography (pp. 264-273) and Index (pp. 275-305). Handling his numerous and multifarious sources critically and prudently

2/ The Preface (p.XI-XXIV;not Ch.I,as the flap informs;as a matter of fact,it could be named a ch.)~~but~~ gives a bird's-eye-view of two main currents of the polit.hist of the period and a survey of the sources utilized by the author(cf.supra).Ch.I discusses the question of ownership of land in literary and legal texts ,viz. peasant prsh.and state p~~un~~harsh.,but also the sens of the term praja or parijana, the emergence of a tenure resembling the manorial system.Ch.II examines a great in certain areas(Rajasthan,Assam,Orissa) many of revenue terms in the land-grants of the period in order to determine their precise meaning;the sens of part of them can only be guessed(e.g.parnakara ot yamalikambali),some others, remain obscure.Incidentally,it seems to me that a glossary (as varavajha, of judicial and revenue terms,like that of H.H.Wilkins but relative to Skt texts of the med.period prevailing) would be of great use;Dr.G.'s critical remarks on p.32-70 would afford copious material,especially as the word-index to the well-known Recht u.S.of J.Jolly(1896) notes only dasaparadha out of about 40 terms discussed by G.and 2)only several others are to be found in the Skt D.of M.-W.(1899),viz.

Ch.III deals with such questions as increase of the number of slaves,slave trade and treatm.of sl.,work done by sl. (on account of frequent feudal wars and raids Ch.V The subject of are guilds,the decline of their importance,their fossilising into occupational sub-castes,their organisation and number,an increase of the importance of their heads.The next 3 chs of 50 pp. are devoted to trade."Inland trade" deals with inter-state trade and cultural contacts between regions,caravan trade,transport and conveyance,roads,difficulties and discomforts of road-journey,but also facilities for travellers,river-traffic and bridges,insecurity of high-ways,caused by professional gangs as well as feudal chiefs petty and discouraging from trading journeys.The foll.ch.discusses the polit.background of the overland traffic,viz.such topics as appearance of Islam,Tibetan expansion,role of Kashmir,rivalry betw.Tib.& China and Ch's disinterest in the Central Asia route;routes through Assam,Birma and Sikkim as well as those though Tibet;contacts with countries to the north-west of I.;role of Muslim merchants.If Ch.VII, devoted to the sea-route,numbers more pp.than the two preceding ones taken together,is explained by the author himself:"There is no account..."(p. The fact that XVI).Here the foll.topics are considered:Intern.background of the trade,countries

participating in the trade: Ar., Ceyl., China, Indon.; technique of shipping, speed of I-n ships; piracy and its increase, decline in I-n shipping; embassies to and trade with China, trade with and voyages to S.E. Asia, trade with the West; coastal trade and ports. imports from the West, from China etc.; nature and volume of trade, rate of profit and its decline. Here are the main topics of Ch. VIII: balance paying o debts by heirs, realisation of debts, sureties for loans and rules favourable to creditors, sub-mortgages, rates of interest; letters of credit, loans and money-lending, credit system and collective banking, hoarding, deposits and their terms; Since there has been no systematic study of the coins of Med. I. after 1894, when A. Cunningham's Coins of M. I. was published. Dr. G. devotes 46 pp. to the coinage system o the period; he

considers the wight standard coins of different types relative value of metals various categories of drammās, other coins cowries and their use, paucity of gold and silver c., right to mint coins. barter system,

Nearly as much space is devoted to the last Ch., where the author, by way of conclusion, discusses the periodisation of history (cf. supra), the standard of living poverty and its causes, famines and relief measures, the fatal impact of feudalism

on econ. life, stages in the econ. decline of I.

A very rich bibl. is followed by an Index, which seems nearly exhaustive. I suppose that only the necessity of saving space has prevented the author from indicating the meaning of Indian words (including geogr. proper names), the number of which in the latter is very considerable. It is to be regretted, though, that the chapter on coinage has not been enriched with figures at least

A list of Corrigenda is given on the last page, some 30. None of other errata that I have noticed of which about 15 (e.g....) hinders understanding.

Handwritten notes:
Prof. Dr. Eugeniusz Siuszkiewicz
Kierownik Kat. Fil. Indyjskiej
Warszawa, data 20 maja 1967 r.

Stamp:
UNIBERSYTET WARSZAWSKI
MUSEUM ETNOLOGICZNE
ul. 39a - 158/167

Josef Haeßel und C.B.Tripathi, Eine Besessenheits-Seance der Rathva-Koli in G.
(1966). Im J.1960/61 wohnte J.H.gemeinsam mit seinem Ass.Dr.E.Stiglmayr bei
einer Regionalgruppe der zentralind.Bhilala, den R.-K., Einer B.-S.bei und nahm
sie auf Tonband auf (s.WVM..sowie Phonogr.-Ar...). Die R.-K.(Ch.U.T., Baroda D.)
sprechen eine Mundart des Guj.und sind hinduistisch beeinflusst einigerm., obwo
sie ausserh.des Kastens-s stehen; heute sind sie wohl die konservativsten und
"primit." Bh-a; Da es bisher weder Gram-en noch Wt-~~e~~ der Idiome der Bh.gibt, muss
te sich H. die Mitarbeit von Dr.Ch.Tr., Lektor für Neuindisch (Univ.Gött.) versic
hern, dessen Muttersprache gerade G.ist; sowohl die Transkr.als auch die Ub-g des
Textes jener Se. ~~sind~~ ihm zu verdanken. Anfang 1964 widmete sich J.H.neuerlich de
Studium jener Bhgruppe wieder auf, wodurch es möglich wurde, verschiedene unklare
Stellen der S.aufzuklären. Die S-ce wurde von einem Badvo (Kultfunktionär u.
Heilpraktiker) des Dorfes Moti Sedali, durchgeföhrt; er heisst Chiliyo ("Ch"- "Tsch
ca 50 Jahre alt) Kanasiyo (nach seiner Sippe, genauer: exogamen Vewantschafts-
gruppe) und ist, obwohl ein Analphabet (wie fast alle Rathvakolis), ausser seiner
Tätigkeit als B., von den Behörden beauftragt, gegen einen Monatslohn von 25 Ru-
pien dazu anzuhelfen, statt alhol-er Getränke ein aus dem Saft der Toddypalme b
reitetes alh.freies vom Trinken alk.G.gewohnheitsm. abzubringen und zu berei
ten, deren und einen Susstoff Verkauf eine neue Einnahmequelle bilden
würde. Diese Doppelfunktion bedeutet für Ch.einen gewissen Zwiespält, was ihm a-
ber nicht allzu viel Kofzerbrechen macht (verursacht); er nimmt ~~er~~ eben mit der
Prohibition nicht sehr ernst, weil bei Kultfeiern das Trinken von Palmwein und
einem bestimmten Schnaps unerlässlich ist. Aus Ch.s ziemlich ausführl.Char-tik
lässt sich u.a.noch entnehmen, dass jener einfache, offenerzige u-nd frohsinnige
Mann gern hilfreiche Hand leistete den beiden Forschern, ohne eine regelm. Bezah
lung zu fordern, nachdem er erfahren hatte, H.sei ein grosser Lehrer und die von
ihm gestellten Fragen setzen das Dorf nicht der Gefahr aus, neue Steuern ~~be~~rich
ten zu müssen. Trotz seiner Funktion, die ihn dazu verpflichtete, sich bei bestimm
ten Anlässen kultischen und rituellen in Ekstase zu versetzen und von Göttern
oder Geistern "besessen" zu sein, was von einer bestimmten psych.Disposition zeug
war Ch.im normalen Alltag nach H.Aussage nie nervös oder gar krankhaft veran
lagt; er bezäcchte sich gern als einen praktischen Arzt und wusste wirklich ver

Andreas Haeßel

schiedene Heilpflanzen anzuwenden, denen er grössere Wirksamkeit als manchen "magischen" Praktiken beilegte, wie er auch mancherlei Anschauungen seiner Stammesgenossen gegenüber ziemlich skeptisch erwies (verhielt). Bei alledem waren ihm Religion und Kult völlig ernste Angelegenheiten: nachdem er 1964 viele Rätualtexte auf Tonband rezitiert und erklärt hatte, sagte er aus, Gesänge und Rezitationen seien ohne rel. Anlass eigentlich verboten und ein Opfer tue not, wonach er denn auch ein Kokosnussoffer darbrachte. In zwei folgenden Kap. wird dann (S. 11-14) ziemlich umständliches zuerst der Umfang der Aufgaben eines Badvo, der die Züge eines Heilpraktikers, Schamanen, Magiers, Kultexperten und Priesters in sich vereinigt, umrissen sowie sein Werdegang beschrieben und die Technik der Trance bzw. Ekstase, in die er sich versetzen soll. Ende 1960 ging Ch. auf den Wunsch der beiden Forscher ein, an einer Seance teilzunehmen, und erklärte sich bereit, für sie einen Gott herbeizurufen. Diese S. wird im Kap. III (S. 15-18) beschrieben. Das übliche Schema der Sen badvos durchgef. Sen umfasst a) Rezit-n von Mythenfragmenten sowie Angabe des Inhalts rituelle Handlungen und b) Herbeirufung des betreffenden Gottes sowie Ekstase des B. Kap. IV enthält sprachliche Vorbemerkungen von G. Trip. zu Kap. V (S. 21-70), das den Tonbandtext transkribiert und mit einer Interlinearübersetzung versieht, wonach in Kap. VI derselbe Text frei übersetzt wird (S. 71 '82); anschliessend wird noch das gegen Ende der S. dargebrachte Opfer auf dem heiligen Berg beschrieben, der als Residenz des Gottes gilt (s. 83 f.). Kommentare und Erklärungen zu den im Text erwähnten Göttern und Ritualen Handlungen enthält Kap. VII (S. 85-99). Den Ausklang bilden Schlussbetrachtungen (IV, S. 100-103), wo vor allem mitgeteilt wird, dass wesentliche Züge der Badvoinstitution auch bei anderen Stämmen Indians fest sich stellen lassen, u. zw. besonders bei den medialen Ritualisten der Bhil; nun sind die Bhilalas einst aus Bhilgruppen hervorgegangen. Nach W. Koppers nämlich besteht bei den zentralind. Jhabua-Bhils die Institution der Barvos (vgl. Anm. 26 bei Hekel, wo auch weitere Literatur genannt wird) und diesen

4298

entspricht bei den Bhils von Ratanmal, nördlichen Nachbarn der Rathva-Bh-las, der Badawa. Eine vergleichende Untersuchung schamanistischer Erscheinungen bei verschiedenen Stämmen Indiens hat 1959 R. Rahmann veröffentlicht (H., Anm. 25). Somit reiht sich die Studie von H. sehr interessante in ein grösseres Ganze ein.

und zum Teil gar eingehende Die 3 letzten Seiten der Schlussb. kommen noch auf das anscheinend sehr wichtige Rotieren des Kopfes und etwaige allen Anschein nach andere zur Herbeiführung der Ekstase dienende Prozeduren zurück sowie auf die Ausbildung von Badves, bei Träume eine entscheidende Rolle spielen sollen. Schliesslich wird mitgeteilt, dass noch drei weitere Tonbandaufnahmen von Schilderungen des Werdegangs zweier Badves, die leider noch nicht übersetzt sind, besitzt. Es wäre zu wünschen, dass auch sie veröffentlicht werden, da sie mancherlei Aufklärung über die Institution der Badves enthalten können. Ferner darüber hinaus möchte man wissen erfahren, ob die S. 85 als in Vorbereitung befindlich angezeigte Monogr. über die Ethnologie der Rathvas noch lange aussteht.

Das Buch ist fast druckfehlerfrei. S. 88 soll es aber "Barayana" (mit "n") 3mal heissen; daselbst Z. 3 v. u. ist wohl Lakhman(e) zu lesen (vgl. S. 52 u., wo jedoch in Fn. Fussn. 147 "Laksman", entsprechend der Form "Ram, stehen soll); S. 91 i. d. M. lies: "Barbierkaste" und 8Z. weiter: "Grhyasutra"; S. 96 i. d. M. lies: "Gurjaradesa", als ein Wort; S. 97 Z. 2 lies: "Kamarupa". In den dem transkribierten Text beigefügten Fussnoten verweist Tr. manchmal

auf entsprechende Sanskrw-r; s. z. B. Fussn. 129 und 148. Dasselbe könnte man aber in Fn. 119, 152, 157 u. 158 tun (ich

beschränke mich auf Fälle, wo dies naheliegt). Am Rande will ich noch bemerken dass 1) auch dhak (S. 42 Fn. 116) auf alind. dhakka (nach Mayrh., Ai. etym. Wtb., s. v., onomatopoeet.) zurückzugehen scheint; bili "Aegle Marm. (Fn. 32 ganz sicher mit aind. bilva (M., s. v.) und yav "Wasserbrunnen mit Treppengang" (Fn. 38

Ein**eb** besondere**n** Literaturnachweis gibt es hi**f** nicht. Man muss den Fussnoten in u SS. 86 ff., insbesondere 1-5, 10, 16, 17, 23-26, nachsehen

vielleicht mit ai. vapi "Teich, Weiher" zsh" ang**t**.
2) dass Schlangen löcher im Volksmunde als Plätze der vergrabenen Schätze gelten, ist manchmal auch aus S. texten zu ersehen; (S. 25 Fn. 28), soviel ich mich erin**ne**re; der Umstand, dass die Frau des Barbierhaste auf dem Lande of als Hebamme fungiert (Fn. 123 u. 126) erin**ne**rt daran, dass poln. cyrulik, das über mittelalter. Latein auf gr. chierurgos zurückgeht, sowohl "Bartscherer Barbier" als auch "Felscher(er)" bedeutet; sowie an poln. barbierz, balbierz, balwierz (dt. Barb., Balb.) "B., der Ferner, da Badvo u. Badava offenbar ein u. dass. Wort sind (vgl. o.), neigt man zu der Vermutung, dass hier auch ein Sktwort zugrunde liegt: vadaba "Brahmane" (pw., VI, 56; MW., 939a; vgl. dort 915 a die Mitteilung, dass vadaba auch als badava geschrieben wurde, was pw nicht an**g**ibt).

Zu der Mitteilung, dass ke "sagt" oft ein "Fällsel" ist (S. 28 Fn. 45), lässt sich damit vergleichen, dass im Altarm. Formen wie von ban 'sagen' manchmal (wahr zugleich Felszer zu sein pflegt, indem er zur Ader lässt u. dgl.

Es ist hervorzuheben, dass sich der Verf. im Kap. VIII vorwiegend auf Werke bereits in der Nachkriegszeit veröffentlichte Werke (.1940-1964) beru**ft**.

scheinlich volkstümlicher Weise") (1., 2. u. 3. Person, je nach der Form des Prädikatsverbs) das Bindewort "dass" ersetzen; d. h. ihre eigentliche Bedeutung eingebüsst haben und eine ganz untergeordnete Funktion zu übernehmen (s. A. M., Altarm. Bb., 1913, § 133).

Bei der grossen Anzahl der behandelten Themen vermisst man ein Sachverzeichnis (S. register) zumal weder die Fussnoten zu Kap. V verweise auf Kap. VIII enthalten noch auch umgekehrt, was unnötige Zeitverlust beim Suchen bewirkt.

über Nagas als "huter verborgener Schätze" nach den Glaubensvorstellungen des med. Hind. s. Glas., D. H. 1922, S. 73

Handwritten notes in German:
Hohberg
Bsp u m f
Liestel
pomyada
med potrad
- jedi orob
choduje
Sektrode
na m g
to Seney
de Torion
Najlepny
d u kardiy
o ile zur

Josef Haekel und C. r. Tripathi, eine Besessenheits-Seance der Rathva-Koli in Gujarat (Indien). Hermann Böhlau Nachf. Wien 1966 8°, 103 Ss.

Im Jahre 1960/61 wohnte J. Haekel gemeinsam mit seinem Assistenten Dr. E. Stiglmayr bei einer Regionalgruppe der zentral-indischen Bhilalas, den Rathva-Kolis, einer Besessenheitsseance bei und nahm sie auf Tonband auf (s. Wiener Völkerkundl. Mitteil., IX. Jg., N.F. Bd. IV, 1961, s. 25-44, sowie Phonogramm-Archiv der Öster. Akad. d. Wiss., Protokoll-Nr. B 7618). Die Rathva-Kolis (Chota Udaipur Taluka, Baroda District) sprechen eine Mundart der Gudscharati und sind eingigermaßen hinduistisch beeinflusst, obwohl sie ausserhalb des Kastensystems stehen; heute sind sie vermutlich die konservativsten und "primitivsten" Bhilalas. Da es bisher weder Grammatiken noch Wörterbücher der Bhilalaidiome gibt, musste sich Haekel die Mitarbeit von Dr. Chandrabhal Tripathi, Lektor für Neuindisch (Universität Göttingen) sichern, dessen Muttersprache gerade Gudscharati ist; sowohl die Transkription als auch die Übersetzung des Textes jener Seance zu verdanken. Anfang 1964 widmete Haekel ^{abermals} anderthalb Monate dem Studium jener Bhilalagruppe, wodurch es möglich wurde, verschiedene unklare Stellen der Seance aufzuklären.

Die Seance wurde von einem Badvo (Kultfunktionär und zugleich Heilpraktiker, etwa 50 Jahre alt) des Dorfes Moti Sedhli, durchgeführt; er heisst Chiliyo ("Ch" = "Tsch") Kanasiyo (nach seiner Sippe, ^{exogamen} genauer: Verwandtschaftsgruppe) und ist, obwohl ein Analphabet (wie fast alle Rathva-Kolis), ausser seiner Tätigkeit als Badvo von den Behörden beauftragt, gegen einen Monatslohn von 25 Rupien die Eingeborenen vom Trinken gewohnheitsmässigen alkoholischer Getränke abzuhalten und sie dazu anzuleiten, aus dem Saft der Toddpalme einen alkoholfreien Trank herzustellen und einen Süsstoff, deren Verkauf eine neue Einnahmequelle bilden würde. Diese Doppelfunktion bedeutet für Chiliyo einen gewissen Zwiespalt, was ihm aber nicht allzuviel Kopferbrechen verursacht; er nimmt es eben

die Exhibition nicht sehr ernst, weil bei Kultfeiern das Trinken von Palmwein und einen bestimmten Schnaps unerlässlich ist. Aus Chiliyos ziemlich ausführlicher Charakteristik lässt sich u.a. noch entnehmen, dass jener einfache, offenherzige und frohsinnige Mann den beiden Forschern gern hilfreiche Hand leistete, ohne eine regelmäßige Bezahlung zu fordern, nachdem er erfahren hatte, Maekel sei ein grosser Lehrer und die von ihm gestellten Fragen setzten das Dorf nicht der Gefahr aus, neue Steuern bezahlen zu müssen. Trotz seiner Funktion, die ihn dazu verpflichtete, sich bei bestimmten Anlässen in Ekstase zu versetzen und von kultischen ^{len} Maekel Göttern oder Geistern "besessen" zu sein, was von einer bestimmten psychischen Disposition zeugt, was Ch. im normalen Alltag nach Maekel's Aussage nie hervor oder gar krankhaft veranlagt; er bezeichnete sich gern als einen praktischen Arzt und wusste wirklich verschiedene Heilpflanzen anzuwenden, deren er grössere Wirksamkeit als manchen "magischen" Praktiken beilegte, wie er sich auch mancherlei Anschauungen seiner Stammesgenossen gegenüber ziemlich skeptisch erwies. Bei alledem waren ihm Religion und Kult völlig ernste Angelegenheiten: nachdem er 1964 viele Ritualtexte auf Tonband rezitiert und erklärt hatte, sagte er aus, Gesänge und Rezitationen, seien ohne religiösen Anlass eigentlich verboten und ein Opfer tue not, wonach er denn auch ein ziemlich umständliches Kokossussopfer darbrachte.

Im folgenden ⁿ Kapitel (S. 11-14) wird nun zuerst der Umfang der Aufgaben eines Badvo, der die Züge eines Heilpraktikers, Schamanen, Magiers, Kultexperten und Priesters in sich vereinigt, unrissen, sein Werdegang beschrieben und die Technik der Trance bzw. Ekstase in die er sich versetzen soll, . Ende 1960 ging Ch. auf den Wunsch der beiden Forscher ein, an einer Seance teilzunehmen, und erklärte sich bereit, für sie einen Gott herbeizurufen. Diese ^K Seance wird im Kapitel III (S. 15-18) beschrieben. Das übliche Schema der von Badvos durchgeführten Seancen umfasst a) Rezitation von Mythe fragmenten sowie Angabe des Inhalts ritueller Handlungen und b) Herbeirufung des betreffenden Gottes sowie Ekstase des Ba-

234

divo. Kapitel IV enthält sprachliche Vorbemerkungen von Tripathi zu Kapitel V (S. 21-70), das den Tonbandtext transkribiert und mit einer Interlineardübersetzung versieht, wonach in Kapitel VI derselbe Text frei übersetzt wird (S. 71-82); anschliessend wird noch das gegen Ende der Seance vom Gott durch Chilyos Vermittlung verlangte und mehrere Tage darnach auch dargebrachte Opfer auf dem heiligen Berg beschrieben, der als Residenz des Gottes gilt (S. 83 f.). Kommentare und Erklärungen zu den im Text erwähnten Göttern und rituellen Handlungen enthält Kapitel VII (S. 85-99). Der Ausklang bilden Schlussbetrachtungen (IX, S. 100-103), wo vor allem mitgeteilt wird, dass sich wesentliche Züge der Badvoinstitution auch bei anderen Stämmen Indiens feststellen lassen, u. zw. besonders bei den medialen Ritualisten der Bhils; nun sind die Bhilalas einst aus Bhilgruppen hervorgegangen. Nach W. Koppers nämlich besteht bei den zentralindischen Dschabua ("Jhabua")-Bhils die Institution der Barvos (vgl. Anm. 26 bei Hekel, wo auch weitere Literatur genannt wird) und diesen entspricht bei den Bhils von Katanmal, nördlichen Nachbarn ~~xxx~~ der Rathva-Bhilalas, der Badava. Eine vergleichende Untersuchung schamanistischer Erscheinungen bei verschiedenen Stämmen Indiens hat 1959 R. Rahmann veröffentlicht (s. Anm. 25 bei Hakel). Somit reiht sich die sehr interessante und zum Teil gar eingehende Studie von Hakel in ein grösseres Ganze ein.

Die 3 letzten Seiten der Schlussbetrachtungen kommen noch auf das allem Anschein nach sehr wichtige Rotieren des Kopfes und etwaige andere zur Herbeiführung der Ekstase dienende Prozeduren zurück sowie auf die Ausbildung von Badvos, wobei Träume eine entscheidende Rolle spielen sollen. Schliesslich wird mitgeteilt, dass der Verfasser noch drei weitere Tonbandaufnahmen von Schilderungen des Werdegangs zweier Badvos besitzt, die leider noch nicht übersetzt sind. Es wäre zu wünschen, dass auch sie veröffentlicht werden, da dort mancherlei Aufklärung über die Institution enthalten sein kann. Darüber hinaus möchte man erfahren, ob die S.

85 als in Vorbereitung befindlich angezeigte Monographie über die Ethnologie der Rathvas noch länger aussteht.

Einen besonderen Literaturnachweis gibt es hier nicht. Man muss in den Fussnoten zu Ss. 86 ff., insbesondere Fn. 1-5, 10, 16, 17, 23-26, nachsehen. Es ist hervorzuheben, dass sich der Verfasser im Kapitel VIII vorwiegend auf bereits in der Nachkriegszeit veröffentlichte Werke (1940-1964) beruft. Bei der grossen Anzahl der behandelten Themen vermisst man ein Sachregister, zumal weder die Fussnoten zu Kapitel V Verweise auf Kapitel VIII enthalten noch auch umgekehrt, was unnötigen Zeitverlust beim Suchen bewirkt.

Das Buch ist ^{beinahe} fast druckfehlerfrei. S. 88 soll es aber dreimal "Narayana" (mit -n-) heissen; dasselbst Z. 3 v. u. ist wohl "Lakshmana" zu lesen (vgl. S. 52 u., wo jedoch in Fussn. 146 "Lakshman", entsprechend der Form "Laksh", stehen soll); S. 91 i. d. M. lies: "Barbierkaste" und 8 ZZ. weiter: "Grnyasutra" (mit "r"); S. 96 i. d. M. lies: "Gurjaradesa", als ein Wort; S. 97 Z. 1 lies: "Kamarupa". In den den transkribierten Text beigefügten Fussnoten sowie S. 85 ff. verweist Tripathi manchmal auf entsprechende Sanskritwörter (s. z. B. Fn. 57, 129 und 148); dasselbe könnte man aber in Fn. ~~57~~ ⁹⁰ (nanadr, Monier-Williams, op. cit., s. v.), 119 (sadhana), 143 (sarpa), 152 (humkara), 158 (? sup surpa?) tun, wobei ich mich auf Fälle beschränke, diesnaheliegeⁿ; auch ja-ge (S. 60 u.) "erwacht", geht offensichtlich auf ja-grat ^{der Stamm} oder dgl. zurück. Am Rande möchte ich noch folgendes bemerken:

1) bar () kat (Fn. 75) ist ein arab., dariya (Fn. 159) und haya (S. 90 i. d. M.) six pers. Lehnwörter (vgl. F. Steingass, A Compreh. Persian-Eng. Dict., 1957, S. 177, 516 und 1516); 2) auch dnak 'Trommel' (Fn. 116) scheidet

in letzter Linie

auf sanskrit. dnakka (M. -W., op. cit.; nach M. Mayrhofer, Krzgef. etym. Wtb. d. Altind., 1953 ff., I, 464, onomatopoeischen) zurückzugehen, während bili 'Aegle Marmelos' irgendwie mit hindi bil u. d. sanskr. bilva, (Fn. 32) sicherlich

vav 'Wasserbrunnen mit Treppengang' (Fn. 38) dagegen vielleicht mit ^{'Teich, Weiher'} sanskr. vapi zusammenhängen; 3) dass Schlaglöcher im Volksmunde als Plätze vergrabener Schätze gelten (Fn. 28), ist manchmal auch aus Sanskrittexten zu ersenen, wenn ich mich recht entsinne (über

... von Manfred Mayrhofer, Die Indo-Arier im Alten Vorderasien. Mit einer
... analytischen Bibliographie. Otto Harrassowitz, Wiesbaden, 1966. 8, 160
... 88. ...

Pos. 232

... dem Essay über die Indo-A-
... einer analytischen Biblio-
... der noch 4 88. Anmerkungen
... der Bibliographie alle ein-
... ein wenig geändert werden:
... tschlossen, Darstellungen
... ie sprachwissenschaftliche
... zunehmen, wenn sie längere
... an vorderasiatischen Arier
...
... aphen über das allmähliche
... der im Alten Vorderasien,
... rittliche Korrespondenz von
... enophis IV. (etwa 1364-1367)
... Staatsarchiv der hethiti-
... ein Staatsvertrag befand,
... vedischen Göttern (Mitra und
... ntheilt. Hatte man vorher
... astennamen wie Artatama und
... ten datierten Zeugnisse der
... rte jetzt die Auffassung auf
... en Periode, oder gar, man ha-
... und Varuna)
... Wörtern zu tun. Damit nicht
... ining und Wartung von Wagen

... ans Licht, wo Termini technici für verschiedene (ein-,
... arcā-, fünffache u. dgl.) Rennstrecken gebraucht wurden, die sich so
... gleich aus dem ältesten Indoarischen deuten liessen; auch der Titel
... des Stallmeisters enthielt im Vorderglied ein Wort, das hind. asva
... 'Pferd' entsprach. Somit bekam man erstmals auch Appellative zu Ge

Manfred Mayrhofer, Die Indo-Arier im Alten Vorderasien. Mit einer analytischen Bibliographie. Otto Harrassowitz, Wiesbaden, 1966. 8, 160 SS.

Das Buch besteht aus zwei Teilen, einem Essay über die Indo-Arier im alten Vorderasien (S. 13-40) und einer analytischen Bibliographie (S. 41-128, Register S. 129-156), der noch 4 SS. Anmerkungen folgen. Das ursprüngliche Vorhaben, in der Bibliographie alle einschlägigen Arbeiten anzuführen, musste ein wenig geändert werden: der Verfasser hat sich ganz richtig entschlossen, Darstellungen der Antike oder des Alten Orients sowie sprachwissenschaftliche Aufsätze, bzw. ganze Werke, nur dann aufzunehmen, wenn sie längere und selbständige Ausführungen ^{über die} ~~enthalten~~ vorderasiatischen Arier oder deren Sprache enthalten.

Der Essay unterrichtet in 24 Paragraphen über das allmähliche Anwachsen unserer Kenntnis der Indo-Arier im Alten Vorderasien, seit 1887, da in El-Amarna die keilschriftliche Korrespondenz von Amenophis III. (etwa 1402-1364) und Amenophis IV. (etwa 1364-1367) entdeckt wurde; in 1906 wurde dann das Staatsarchiv der hethitischen Könige ^{sich} zutage gefördert, wo u. a. ein Staatsvertrag befand, der ein wenig veränderte Namen von 5 vedischen Göttern (Mitra und Varuna, Indra und die Zwillinge Asvin) enthielt. Hatte man vorher geneigt, in (Mitanni- und syrischen) Dynastennamen wie Artatama und Artassumara oder Artama ia "die ältesten datierten Zeugnisse der iranischen Sprachen" zu sehen, so tauchte jetzt die Auffassung auf man habe vor sich Urkunden der arischen Periode, oder gar, man habe es mit schon indischen Göttern und ^(Mitra und Varuna) Wörtern zu tun. Damit nicht genug; bald wurde ein Traktat über Training und Wartung von Wagenrennpferden ^{ham} ~~XXXXX~~

ans Licht, wo Termini technici für verschiedene (ein-, drei-, fünffache u. dgl.) Rennstrecken gebraucht wurden, die sich so gleich aus dem ältesten Indoarischen deuten liessen; auch der Titel des Stallmeisters enthielt im Vorderglied ein Wort, das hind. asva 'Pferd' entsprach. Somit bekam man erstmals auch Appellative zu Ge

sicht, die jeglichen Zweifel am arischen Charakter der fraglichen Sprache beseitigen. Die später, 1925-1951, durchgeführten Ausgrabungen von Torgan Tepe förderten Tausende von Tafeln aus der 2. Hälfte des XV Jhs zutage, deren Sprache sich vorwiegend als hurritisch erwies; es fanden sich ^{da} aber auch mehrere weitere arische Namen sowie mindestens 2 Appellative, die augenscheinlich hurritisierte arische Wörter sind (ziid.mani 'Halsschmuck' und magha 'Geschenk'). Die Erforschung der geborgenen vorderasiatischen Texte schreitet fort und es ist sehr möglich, dass noch weitere Textschätze gefunden werden.

Eine besonnene kritische sprachliche Untersuchung der bisherigen sicheren und wahrscheinlichen Gleichungen (4 Götternamen, s.o., sowie 13 Appellativa, u.zw. 4 Substantive, 3 Adjektive, 5 uneralien und 1 Verb) lässt keinen Zweifel mehr daran hegen, dass die in Frage stehenden Wörter sämtlich ^{zu} einem altertümlichen Indo-Arisch stimmen, dass wir hier kein Frühhira-isch vor uns haben (dagegen sprechen unterschiedliche phonetische und morphologische Besonderheiten). Eine etwaige Zuweisung jener Sprachreste an das noch ungeteilte Indoiranisch ist viel weniger wahrscheinlich.

Die in Betracht kommenden Sprachreste "existieren nur als Namen, Lehnwörter, Fremdwörter und fachsprachliche Glossen in akkadischen, hurritischen, hethitischen Texten" (S.25). Die vorderasiatischen Arier erscheinen nie "als ein eigenes Volk, über das seine Nachbarn berichteten oder das von sich selbst berichtete" (ebd.). Wir wissen nicht, ob und eventuell wie lange sie eine selbständige Gruppe bildeten, ja nicht einmal wie lange sie ihrer Sprache treu blieben. Völlig unsicher und immer noch diskutierbar sind aussersprachliche Spuren, zumal die zur Verfügung stehenden Denkmäler auch in dieser Hinsicht keine reiche Ausbeute liefern. Es hat sich nicht eindeutig feststellen lassen, wie weit jenen Ariern Erfindung, Verbesserung oder Vermittlung des Streitwagens zugeschrieben werden kann, noch auch ob sie sich an kulturellen und gesellschaftlichen Neuerungen jener Zeit aktiv betätigten, geschweige denn, welchem Volkstum sie

welchem Volkstum sie angehörten. Ebensowenig können wir den genau en Zeitpunkt feststellen des Eindringens der Arier in jenen Raum feststellen: sichtbar werden sie uns erst um die Mitte des II. Jahrtausends, noch nicht im XVII. Jh., vornehmlich "mit dem Emporwachsen des Reiches von Mitanni, dessen Dynastie von Anfang bis zum Ende indo-arische Mannesnamen trägt, wo die Götter Mitra-Varuna, Indra und Nasatya verehrt werden und indo-arische Fachausdrücke für das Pferdetraining erscheinen, die der Stallmeister Kikkuli noch in sein hethitisches Buch übernimmt" (S. 28). Mitanni war aber ein hurritischer Staat (nur das Königshaus war indoarisch, vielleicht gar nur in den Anfängen, die eine Tradition in der Mannesnamengebung schufen), teilweise auch der Ritteradel; Hurritisch war auch die Landessprache, wie aus dem Tusrattas Briefwechsel selbst mit Amenophis III. erhellt. Wenn wir aber an der Spitze der von Mitanni abhängigen und der benachbarten Kleinstaaten Männer mit vermutlich indoarischen Namen sehen, so beweist dies, wie Mayrhofer erklärt, nicht sowohl eine "indoarisch-hurritische Symbiose", als vielmehr eine Ausstrahlung von Mitannis Macht und Ansehen und ist z. T. wohl auch als ein Ergebnis von Nachahmung (Bamenmode) zu bewerten (s. § 12, wo auch kritische Bemerkungen über viele Namen mitgeteilt werden). §§ 13-23 geben eine Übersicht über die Geschichte von Mitanni (zunächst ältere Herrscher "ungewisser Zuordnung", dann 6 Generationen einer indoarischen Königsfamilie, schliesslich - nach einem Zeitraum von mehreren Jahrzehnten, der eine unbekannte Grösse bleibt - 3 Fürsten in der 1. Hälfte des XIII. Jhs., über deren politische Rollen in Konflikten zwischen dem hethitischen Staat und Assyrienassyrische Inschriften einiges berichten); das hier Mitgeteilte bildet sozusagen eine Mini-Encyclopaedia Mitannica. Der Schlussparagraf erörtert kritisch die lockende Theorie, "das Ende des mitannischen Abenteuers sei der Anlass für die arische Wanderung nach Indien gewesen" (S. 39); nach Mayrhofer gewiss richtiger Ansicht ist dies ungläubhaft. Die vorderasiatischen Arier waren zwar nach Sprache und Religion mit jenen Indo

287

germanen eng verwendet, die vor über 3 Jahrtausenden ins Indus-
eindringen, müssen sich aber von ihnen in der 1. Hälfte des II. Jahr-
tausende abgespalten haben, was in Iran geschehen sein möchte; "die
Indo-Arier in Vorderasien blieben x Episode" (S. 40).

Die 88 SS. der darauf folgenden analytischen Bibliographie ~~max~~
und) auf führen (Ver-
fassen Titel, die nach Erscheinungsjahre und innerhalb derselben
alphabetisch geordnet sind, wobei sie noch durch vorgesetzte Gross-
buchstaben gekennzeichnet werden; wenn dann die mannigfaltigen Re-
gister (vgl. u.) z. B. auf "05 C" (in Fettdruck) verweisen, so ist darun-
ter die Arbeit zu verstehen, die an 3. Stelle unter dem Jahre 1905
genannt wird (es wird somit der Klarheit Genüge getan und zugleich
sowohl Umständlichkeit als auch Raumverschwendung vermieden). Her-
vorzuheben ist, dass bei weitem die meisten Titel mit 2- oder mehr
zeitlichen Angaben über den Charakter, den Inhalt u. dgl., bzw. mit di-
rekten Zitaten versehen sind, dass wichtige Rezensionen ebenfalls
als besondere Titel aufgeführt werden und dass es auch an Verwei-
sen auf andere Titel gar nicht fehlt; alles dies erhöht die Branch-
barkeit der Bibliographie ungemein. Vollends die reichhaltigen Re-
gister zur Bibliographie - u. zw. A. Lexikalische Register (S. 129-13
1. Arisch, bis S. 136, 2. Hethitisch, 3. Fremdglossen in hethitischen Tex-
ten, usw.), B. Register der altorientalischen Namen, denen arische H
kunft zugeschrieben wurde; 10. Personennamen, 11. Völkernamen, usw.),
Sach- und Autorenregister (14. Sachregister, bis S. 152; 15. Autorenre-
gister, bis S. 156) - sollen und werden sicherlich erfolgreich hel-
fen, "alle arisch gedeuteten altorientalischen Namen aufzufinden
und zu vielen sachlichen Fragen eine rasche Übersicht über die bi-
herige Forschung zu gewinnen" (S. 9/10). In den soeben aufgezählten
Registern (das 15. ausgenommen) werden nämlich die Verweise auf die
Titel der Bibliographie (s. o.) in der Regel noch durch Angabe der
betreffenden Seite(n) vervollständigt. Man kann nicht umhin, die
gehore Menge mühevoller und zeitraubender Arbeit zu bewundern, die
das ganze, doch nur 160 SS. umfassende Buch dem Verfasser gekostet
hat. So wundert man sich den auch nicht, wenn man gleich im erst

satz des Vorworts erwähnt, dem Verfasser sei die Verrfertigung dieser mit Registern versehenen Bibliographie "seit Jahren" wünschenswert erschienen. Wenn man bedenkt, dass fast jede Seite der Bibliographie 7-8 Titel angibt, so ergibt sich als Produkt ungefähr 670; davon hat Mayrhofer selbst 21 geliefert (s. S. 155), was noch einmal vor Augen führt, wie sehr er sich die Angelegenheit zu Herzen nahm. ¹⁾ Hervorzuheben ist wohl auch der Umstand, dass er nicht nur 5 russische Titel (58 C, ^{58 F,} 62 Ba, 62 L, 65 B), sondern auch 2 türkische (41 Da, 53 Da) und sogar 2 japanische (63 Ca, ⁶ 65 Ba) verzeichnet.

Das Werk enthält noch ^{2 2} 3 Tabellen (I. Keilschriftliche Aussprechungen frühindoarischer Lautwerte, 2. Die Könige von Mitanni, ^I anigalbat und ihre auswärtigen Beziehungen) sowie 3 Tafeln (I. Siegel Saussatars, Königs von Mitanni; II. Darstellung asiatischer Gefangener auf dem Haremhab-Grab; III. Amenophis III.) und eine Kartenskizze des Alt Vorderasien.

Angesichts des soeben Mitgeteilten ist es kaum zu verwundern und auch dem Schreiber dieser Zeile nicht zu verargen, dass er so gut wie nichts beizusteuern vermag. Ein Versehen ist aber doch wohl ^{21 B} in ~~24 G~~ mit unterlaufen, das in dem Umstand besteht, dass ~~XXXIX~~ weder Näheres über den Inhalt des Aufsatzes angegeben noch auch auf sehr kritische Bemerkungen dazu von M. Winternitz im I Bd. seiner History of Indian Literature (1927; S. 307) verwiesen wird; daselbst, in Anm. 1, greift Winternitz zwei Abhandlungen von G. Ipsen (24 G sowie ^{IF} 41, 1923, S. 174 ff., von Mayrhofer nicht erwähnt) teilweise an. Jedoch wichtiger scheint mir das Übergehen der 2. Auflage von 24 G zu sein, u. zw. unter 1936, im Gegensatz z. B. zu 23 F (umgekehrt z. B. unter 23 D); beiderlei Verweise z. B. unter 28 K); die Aussage: "les dieux en question sont indo-iraniens" ist auch in jener 2. Auflage geblieben, wird da aber in einem recht ausführlichen "Appendice" (S. 343-396; 3 weitere SS. enthalten "Additions") noch erörtert (S. 356 f.), wobei im letzten Satz des Zusatzes "Mitanni" betitelten die drei von Mayrhofer besprochenen Möglichkeiten (S. 40 Fn. 3) kurz erwähnt werden: "On ne voit pas d'ailleurs si l'invasion de l'Inde est poste-

ou s'il s'agit de tribus retardataires ou meme revenues de l'Inde, ;übrigens sind die in Gänsefüßchen gesetzten Worte dem Werk von J. Bloch, L'Indo-aryen du Veda aux temps modernes (1934) entnommen, wo S. 1-2 Mitani herrscher (nebst Götternamen) sowie Nikkulis / hethitischer Traktat in 2 Absätzen erwähnt werden (Bloch wird von Mayrhofer, S. 153, nicht genannt). L. Renou wird nur ganz nebenbei, unter 25 B, wegen seiner Bibliographie vedique erwähnt; vielleicht aber wäre es angezeigt, ihn auch als Mitverfasser (nebst J. Filliozat von L'Inde classique, u. zw. t. I, 1947, zu nennen, da dort ein ganzer Paragraph (243) der Vorgeschichte ("proto-histoire") der Indoarier gewidmet ist, wobei die Namen (insbesondere) der Mitanni herrscher als "proches de noms iraniens" und diejenigen der im Mattiuza-Vertrag zu Zeugen angerufenen Götter als "des noms indo-iraniens, plutot meme indo-aryens" bezeichnet werden; zum Schluss werden da auch Erklärungsversuche angedeutet, auf welche noch einmal § 357 zurückkommt. Unter 1954 wäre wohl noch A. L. Basham, The Wonder that was India (nachher mehrmals wiederaufgelegt) zu berücksichtigen, da er S. 29 u. a. mitteilt: "(...) a people called Mitani, whose kings had Indo-Iranian names (...). As well as the Mitanni other chiefs in Syria and Palestine had Indo-Iranian names of type". Endlich möch

1) Es ist vielleicht ange^{zeigt} ~~zeigt~~, darauf hinzuweisen, dass das in dem Buch zusammengebrachte Material ~~maximal~~ Schlagwörter des Kurzgefassten etym. Wörterb. des Altind. von Mayrhofer selbst bereichert (s. S. 129-136, allerdings mit dem vom Verfasser selbst ausgesprochenen Vorbehalt, s. 129 i. d. M.), vor allem bibliographisch, jedoch nicht lediglich in dieser Hinsicht. Freilich ist es zu bedauern, dass in Register A nicht auch durchgehends (wie z. B. unter gurtavacas und gurti) auf den Essay verwiesen wird; solche Verweise fehlen z. B. unter atithi (S. 22 Anm. 4) und rta (ebd. Anm. 5). Ergänzungen zu jenem Wörterbuch lassen sich z. B. S. 18 Anm. 5 (midha-, martiya-, rukma-; andererseits z. B. khadi- und jira-) finden.

te ich te erken, da es mitunter in den höchst wertvollen Register
 versehen sich Verweise zu fehlen scheinen: das unter 38 L er-
 wähnte Wassuganni wird S.145 ^{weiser} xiaki besonders noch ^{en} xiob unter
Wassuganni genannt (verwiesen wird da nur auf S.10 von 38 H); un-
 ter "Armenien, Armenier" (S.146) fehlt: 38 Ga (woselbst, nach dem T-
 u.a.
 tel des Beitrags zu urteilen, von wassuganni die Rede sein muss
 trotzdem S.145 darüber schweigt) und 62 A.

Druckfehler sind ^{en} "usserst selten. Ich will a) folgende beson-
 ders nennen: "Dasasatta" (S.38 letzte Z. des Textes, statt Ua ,
 wie richtig S.143), "Lambodara" (S.56 Z.5 v.u., statt da , wie
 131), "s.v. = sub verbo" (S.159, st. "sub voce"); b) hinzufügen, dass
 manchmal grosse Anfangsbuchstaben anstatt der richtigen klei-
 nen oder umgekehrt erscheinen, z.B.: "Les dialectes Indo-Europe-
 ens" (08 G; nach englischem Muster); "Bulletin de la religion As-
 syro-Babylonienne" (11 C); "Reallexikon der Germanischen Alter-
 tumskunde" (13 A); "Le Hittite" (31 D); umgekehrt: "Histoire de
 l'extreme-orient" (29 A; neben: "...dans le Proche-Orient..", 300
 "Le proche-orient asiatique" (38 A). Und soll es unter 64A nicht
 "de la onzieme reucentre" heissen?

Wie der Verfasser selbst nicht ohne begreifliches Bedauer
 feststellt, sind "die Archive, Texte, Bildzeugnisse" des Kernstaa-
 tes von Mitanni "noch ungeborgen" (S.11). Lasst uns mit ihm ge-
 meinsam hoffen, dass wir den Fund jener Schätze bald erleben.

Eugeniusz Siuszkiewicz

2) Hier noch zwei nachträgliche Randbemerkungen, die vielleicht
 berücksichtigt werden können. 1) I/sidor/ benefelowitz, unter
 05 C und 26 I aufgeführt, teilte in seiner Dissertation von
 1901, Arisches im Alten Testament. I. mit, dass er folgende zwei
 Thesen verteidigte: 1. Die Sprache der Kossäer ist eine arische.
 2. Bereits ca. 2000 v. Chr. finden wir rings um Babylonien arische
 Völker. Nebenbei bemerkt: über Kossäer = Kassiten s. bei Mayrho-
fer S. ~~15~~ 148 mit über 40 Verweisen, wovon gleich 34 A ihre
 Sprache betrifft. 2) Zum Lemma "Streitwagen", S.151, mit 26 Ver-

/ tu przypisy,
najpierw
koniec prz. 2/

weisen, möchte ich auf J. von Negelein, Das Pferd im arischen Alter-
tum (Teutonia. Arbeiten zur germanischen Philologie, 2. H., 1903) hin-
weisen, namentlich auf S. 22 nebst Fn. 4, wo es u. a. heisst: "Es ist
wahrscheinlich, dass die europäisch-arischen Völker durch das Me-
dium der kleinasiatischen Kultur die Kenntnis des Wagenbaues von
den indogermanischen Völkern des westlichen Asiens empfangen". Vgl.
z. B. 21 F, 37 I, 39 S, 41 H, 43 L, 51 H u. a. m.

3) Fast

3) Nur durch Zufall erfahre ich, dass - laut Anm. 9 zu S. 161 von 57 S.
(Schmökel) - 1) bereits 1938 berichtet wurde, dass "ältere Hurriter-
fürsten mit den arischen Namen Uwanti, Uruditi und Uwakanija, die
vielleicht ins ausgehende 17. Jahrhundert gehören", in "einem dichterisch
geformten Sagentext aus Boghazköi" erscheinen (Güterbock,
ZfAss, N. F. 10, 1938, S. 108 f.); 2) die mitannische Königsliste von G.
R. Meyer in Or (N. S. 21, 1952, S. 501) besprochen wurde. Güterbock wird
erst unter 56 B erwähnt aufgeführt und Uwakanija (od. dñnl.) fehlt
S. 143; ~~Uwakanija~~ G. R. Meyer wird
S. 155 überhaupt nicht genannt (nebenbei bemerkt: Verweise auf Uru-
titi und Uwanti sind nach S. 143 erst von 40 B ab zu finden). Ich
weiss nicht, ob dies einer wissentlichen Auslassung entspringt, und
ziehe es vor, hier die Einzelheiten im Interesse der Bibliographie
kurz anzugeben. Ich wiege mich in der Hoffnung, dass auch diese An-
gaben dem Verfasser des von mir besprochenen Werkes willkommen
sein werden.

weisen, möchte ich auf J. von Negelein, Das Pferd im arischen Alter-
tum (Teutonia, Arbeiten zur germanischen Philologie, 2. H., 1903)
hinweisen, namentlich auf S. 22 nebst Fn. 4, wo es u. a. heisst:
"Es ist wahrscheinlich, dass die europäisch-arischen Völker
durch das Medium der kleinasiatischen Kultur die Kenntnis des
Wagenbaues von den indogermanischen Völkern des westlichen A-
siens empfangen". Vgl. z. B. 21 F, 37 I, 39 S, 41 H, 43 L, 51 H u. a. m.

über 3 Jt-n ins Industal eindringen, müssen sich aber von ihnen in der l.H. des II Jt-s abgespalten haben, was in Iran geschehen sein möchte.

Die 88 SS. der darauf folgenden anal. B-phi umfassen Titel, die nach Erscheinungsjahren geordnet sind und darin alph-sch, wobei sie noch durch vergesetzte Grossbuchstaben gekennzeichnet werden; wenn dann die mannigfalt. Register (vgl. u.) z.B. auf 05 C (in Fettdruck) verweisen, so ist darunter die Arbeit zu verst., die an 3. Stelle unter dem J. 1905 genannt wird (es wird somit der Klarheit Genüge getan u. zugleich sowohl Umständlichk. als auch Raumverschwendung vermieden). Hervorzuheben ist, dass bei weitem die meisten Titel mit 2-od. mehrzeiligen Angaben über den Charakter, den Inhalt u. dgl. versehen sind, dass auch wichtige Rezensionen berücksichtigt als besondere Titel aufgeführt werden und dass es auch an bzw. mit direkten Zitaten

Verweisen auf andere Titel gar nicht fehlt; alles dies erhöht die Brauchbarkeit der Bibl. ungemein. Vollends die reichhalt. Register zur B. - u. zw. A. Lexikal. R. (A. Arisch. ...; S. 129-140), R. R. d. sor. N.; C. - sollen und werden sicherlich erfolgreich helfen. "alle...." (S. 9/10). In den soeben aufgezählten R-rn (das Autoren-r-r ausgenommen) werden nämlich die Verweise auf die Titel der B-phi in der Regel noch durch Angabe der betreffenden Seite(n) vervollständigt. Man kann nicht umhin, die ungeheure Menge von Arbeit zu bewundern, die das ganze Buch dem Verf. gekostet hat. So wundert man mühevoller und zeitraubender sich denn auch nicht, wenn man gleich im 1. Satz des Vorworts erfährt, dem Verf. sei die Verfertigung dieser mit R-rn versehenen B. "seit Jahren" wünschenswert erschienen.

Wenn man erwägt, dass f. st jede Seite der B. 7-8 Titel angibt, so ergibt sich als Produkt ca. 670; davon hat M. selbst 21 geliefert (s. S. 155), was noch einmal vor Augen führt, wie sehr er sich die Angelegenheit zu Herzen nahm. Zu unterstreichen ist wohl, dass er nicht nur 5 russ. Titel (58 C, 62 Da, 265 B) sondern auch 2 türk. (41 Da u. 53 Da) und sogar 3 jap. (63 Ca, 65 Ba) aufführt.

Dem Rez-en aber ist es nicht zu verargen, dass er so gut wie nichts Neues beizuzusteuern vermag. Ein Versehen ist doch wohl in 24 C der Umstand, dass da nur 1924 als Erschj. angegeben wird und nicht auch 1936 (wie dies z.B. unter 09K u. 28 K geschieht und auch sonst in der Regel). Nebenbei bemerkt: les dieux en question sont indo-iraniens" ist auch in der 2. Aufl. geblieben, wird da aber in einem recht ausführl. "Appendice" (S. 343-396; 3 weiter SS. enthalten noch "Additions") noch erörtert (S. 356 f.), wobei im letzten Satz des Zusatzes die drei von M. besprochenen Deutungsmöglichkeiten (S. 40 Fn. 3) kurz erwähnt werden. Der Titel des Zusatzes lautet: Mitanni. zwei entgegengesetzte Ansichten (Keith u. Bloch) ea. gegenübergestellt werden; Unter 1954 wäre noch A. L. Asham The W. that W.I. unterzubringen, da er S. 29 mitteilt: "a people called Mitanni, whose kings had I.-I-n names (...). As well as the M-i other chiefs in Syria and Palestine had names of I.-I-n type". L. Renou wird nur wegen seiner Bibl. ved. genannt (s. 25 B); vielleicht aber wäre es an- nebenbei 1931 gezieht, ihn auch als Mitverfasser (nebst J. F.) von "I.-I-n" t. I., 1947 (1949, S. 668) zu nennen, da dort ein ganzer Par. (243) der Vorgeschichte (proto-I.)

nur sehr wenig. Dem Rez-en aber ist es nicht zu verargen, dass er so gut wie nichts Neues beizuzusteuern vermag. Ein Versehen ist doch wohl in 24 C der Umstand, dass da nur 1924 als Erschj. angegeben wird und nicht auch 1936 (wie dies z.B. unter 09K u. 28 K geschieht und auch sonst in der Regel). Nebenbei bemerkt: les dieux en question sont indo-iraniens" ist auch in der 2. Aufl. geblieben, wird da aber in einem recht ausführl. "Appendice" (S. 343-396; 3 weiter SS. enthalten noch "Additions") noch erörtert (S. 356 f.), wobei im letzten Satz des Zusatzes die drei von M. besprochenen Deutungsmöglichkeiten (S. 40 Fn. 3) kurz erwähnt werden. Der Titel des Zusatzes lautet: Mitanni. zwei entgegengesetzte Ansichten (Keith u. Bloch) ea. gegenübergestellt werden; Unter 1954 wäre noch A. L. Asham The W. that W.I. unterzubringen, da er S. 29 mitteilt: "a people called Mitanni, whose kings had I.-I-n names (...). As well as the M-i other chiefs in Syria and Palestine had names of I.-I-n type". L. Renou wird nur wegen seiner Bibl. ved. genannt (s. 25 B); vielleicht aber wäre es an- nebenbei 1931 gezieht, ihn auch als Mitverfasser (nebst J. F.) von "I.-I-n" t. I., 1947 (1949, S. 668) zu nennen, da dort ein ganzer Par. (243) der Vorgeschichte (proto-I.)

M. Mayrhofer, Die Indo-Arier im alten Vorderasien. Mit einer analyt. Bibl. 1966.

Das Buch besteht aus 2 Teilen, einem Essay über die I. im al. V. (S. 13-40) und e. anal., mit Registern versehenen Bibl. (S. 41-128 u. 129-156), der noch 4 S. Abkürzungen folgen. Das ursprüngliche Vorhaben, alle einschläg. Arbeiten anzuführen, musste ein wenig geändert werden; der Verf. hat in der Bibl. sich entschlossen, Darstellungen der Antike oder des Al. Or. sowie sprachganz richtig selb. wiss. Aufsätze bzw. ganze Werke nur dann aufzunehmen, wenn sie längere und eigenständige Ausführungen enthalten über die vas. Arier, bzw. deren Sprache. Der Es. unterrichtet in 24 Paragr. über das allmähliche Anwachsen unserer Kenntnis der I.-A. im A. V., seit 1887, da in El-Amarna die keilschriftl. Korresp. z. von Amenophis III. (ca. 1402-1364) und Am. IV. (ca. 1364-1347) entdeckt wurde; in 1906 ts wurde dann das Staatsarchiv der hethit. Könige zutage gefördert, wo u. a. ein Staatsvertrag befand, der etwas veränderte Namen von 5 ve. Göttern (M. u. V., I. u. die Zwillinge As.) enthielt. Hatte man vorher geneigt, in (Mitanni- und syr.) Dynastennamen wie Artatama und Artassumara oder Artamania "die ältesten datierten Zeugnisse der iran. Sprache" zu sehen, so tauchte jetzt die Auffassung auf, man habe es vor sich Urkunden der arischen Periode (es mit. zu tun), oder gar mit bereits ind. n. Göttern und Wörtern, u. zw.: Mitra u. Var. Damit nicht genug: bald wurde ein Traktat über Training und Wartung von Wagenrennpferden ans Licht gefasst, wo Farni t-ci für verschiedene (ein-, drei-, fünffache u. dgl.) Rennstrecken gebraucht wurden, die sich sogleich aus dem ältesten I.-Ar. n. deuten liessen; auch der Titel des Stallmeisters enthielt im Vorderglied ein Wort, das ai. asva "Pferd" entsprach. Somit bekam man erstmals auch Appellative zu Gesicht, die jeglichen Zweifel an ar. Charakter der fraglichen Sprache behoben. Die später, 1925-31, durchgeführten Ausgrabungen von Yorgan Tepe förderten tausende von Tafeln zutage, deren Sprache sich vorwiegend als hurr. erwies aus der 2. Hälfte des 15. Jhs.; es fanden sich da aber auch mehrere weitere ar. Namen sowie mindestens ein Appell., das Hurrisierung eines ar. Wortes ist (mani "Halsschmuck; magha "Geschenk) augenscheinlich.

Die Erforschung der geborgenen vas. Texte schreitet fort und es ist sehr wohl möglich, dass noch weitere Textschätze gefunden werden.

Eine besonnene sprachl. Überprüfung der bisherigen sicheren und wahrsch. Gleichungen (4 Götternamen, s. o., sowie 13 Appell., u. zw. 4 Subst., 3 Adj. u. 1 Vb., 5 Zw.) lässt keinen Zweifel mehr daran lassen, dass sie sämtlich zu einem altar. ar. stimmen, dass wir hier kein Früh-Ir. sch. vor uns haben (dagegen sprechen unterschiedliche phonet. u. morphol. Besonderheiten). Eine etwaige Zuweisung jener Sprachreste an das noch ungeteilte I.-Ir. ist viel weniger wahrsch.

Die in Betracht kommenden Sprachreste "existieren nur als Namen, Lehnw.-r, Fremdw.-r und fachsprachliche Glossen in akkad.-n, hurr.-n, heth.-n Texten" (S. 25). Die vas. Arier erscheinen nie "als ein eigenes Volk..berichten wir wissen nicht, ob und eventuell wie lange sie eine eigenständige Gruppe bildeten; ja nicht einmal, wie lange sie ihrer Sprache treu blieben. Völlig unsicher u. immer noch diskutierbar sind aussersprachl. Spuren, zumal die zur Verf. stehenden Denkmäler keine reiche Ausbeute liefern, auch in dieser Hinsicht. Es hat sich nicht eindeutig feststellen lassen, wie weit jenen Ariern Erfindg, Verbsserg od. Vermittlg des Streitwagens zugeschrieben werden kann, noch auch, ob sie sich an kultur. u. gesellsch. Neuerungen jener Zeit aktiv beteiligten (s. S. 25/26 nebst 3 Fussn.). Ebensowenig kennen wir den genauen Zeitpunkt, wann sie angehört haben, den Punkt des Eindringens der Arier in jenen Raum; sichtbar werden sie und erst um die Mitte des 2. Jhs., noch nicht im 17. Jh., vornehmlich "mit dem Anwachsen...übernimmt" (S. 28). Mitani war aber ein hurr. Staat (nur das Königshaus war indo-ar., wie leicht gar nur in den Anfängen, die eine Tradition schufen in der Mannesnamengebung), teilweise auch der Ritteradel; Hur. war auch die Landessprache, wie aus wenigstens der Korrespondenz Tusrattas sogar mit Amen. III. erhellt. Wenn wir ab an der Spitze der von M. abhäng. und der benachb. Kleinstaaten Männer mit i.-ar. Namen sehen, so beweist dies keineswegs ein "i.-ar.-ische z. T. Symbiose", sondern ist vielmehr als eine Ausstrahlung von M.-is. vielleicht Macht und Ansehen zu bewerten, z. T. wohl auch als ein Ergebnis von Nachahm. (Namenmode); s. § 12, wo auch krit. Bem. über viele Namen). §§ 13-23 geben eine Übersicht über die Geschichte von Mit. (zunächst ältere Herrscher "ungewisser Zuordnung", dann einer Königsfamilie 6 Generationen i.-ar., schliesslich nach einem Zeitraum von mehreren Jahrzehnten, der eine unbekannte Grösse bleibt, 3 Fürsten in der 1. Hälfte des 13. Jhs., über deren peinliche Rollen in Konflikten zw. d. heth. Staat und Assyrien altasyr. Inschriften einiges berichten); das hier Mitgeteilte bildet sozusagen eine Mini-Enc. dia Mitannica. Der Schlusspar. erörtert kritisch die Theorie "das Ende des m.-ischen Abenteurs sei der Anlass für die ar.-e. lockende Wandrg. nach Indien gewesen". Nach M. s. gewiss richtiger Ansicht ist es ungläublich. Die vas. I.-A. waren zwar nach Spr. u. Rel. mit jenen Indoeur. eng. verwandt, die vor

der I-A. gewidmet ist, wobei die Namen (insbes.) der Mitanni herrscher als "proches de noms iraniens" bezeichnet werden und die Namen der im Mattiuaza-Vertrag als zu Zeugen angerufenen Götter als "des noms indo-ir-ns, plutot mem indo-aryens"; zum Schluss werden da auch Erklärungsvermutungen angedeutet, auf welche noch einmal § 357 zurückkommt.

Den bereits berücksichtigten russ. Arbeiten wäre vielleicht das Buch von Awdijew (... 1959) anzureihen, da Piotrowskij, Wanskoje carstwo

1)

auf hinzuweisen

Vielleicht ist es angebracht, daran zu erinnern, dass das in dem Buch zugebrachte Material manches Schlagwort des Kg et. Wtb. d. Ai. von M. selbst bereichert, u. zw. nicht nur in bibl. Hinsicht (s. z; b; jirah, khadih, auch I, 567; -569; wenigstens Verbesserung zu ksatram, palitah, midham).

oder Ergänzung (math und mathnati)

Das Werk enthält noch 3 Tabellen (Keilschr. Entspr.; Die Könige von M-ni) sowie 3 Tafeln, darunter das Siegel eines Herrschers, und eine Kartenskizze des Al-n Vasien.

Druckfehler gibt es beinahe keine; ich kann folgende nennen: Uasasatta (S. 38 letzte L., st. Ua; Lambodara, S. 56 Z. 5 v. u., st. dara, wie S. 131; s. v. + sub verbo, st. sub voce, S. 159 unten).

wie der Verf. selbst mit nicht ohne berechtigtes Bedauern feststellt, sind "die Archive, Texte, Bildzeugnisse des Kernstaates von M-i" "noch ungeborgen" (S. 11). Lasst uns mit ihm gemeinsam hoffen, dass wir den Fund von M-s A Archiven bald erleben.

1) Zwei Randbemerkungen. 1) I/sidor/ Scheftel., unter 05 & Hirmoch und 261 aufgeflart, teilte in seiner Dissert. von 1901, dass er folgende zwei Thesen verteidigte: 1) Ar. im A.T. Die Sprache der Kossder ist eine arische; 2) Bereits ca. 2000 v. Chr. finden wir rings um Babyl-n arische Völker (über K.=Kassiten s. S. 154, im Sachreg., mit ca. 60 Verweisen), wobei gleich das erste, 84 A, ihre Sprache betrifft). 2. zum Lemma Streitwagen, S. 151, mit 26 V., möchte ich auf J. v. Negelie, Das Pferd im arischen Altertum, 1903 verweisen, namentlich auf S. 22 Fn. nebst Fn. 4 (u. a.: Es ist wahrscheinlich, dass die eur-isch-arischen Völker durch das Medium der ar-n Kultur kleinasiens die Kenntnis des Wagenbaues von den indogerm. Völkern des westlichen Asiens empfangen"). Vgl. 21 F, 37 I; 39s

424432, 511, 54
L. M. 55 D. 56 C. 38

Allenfalls könnte man hinzufügen, dass manchmal grosse Anfangsbuchstaben statt kleiner und umgekehrt erscheinen: "Les dialectes Indo-Eur. (08 G; nach engl. Muster); Bulletin de la Religion Assyro-Babylonienne" (11 C); Reallexikon der Germ-n Altertums-k-e (13A); umgek.: "Histoire de l'Extreme-orient (29 A) Le Hittite (31 D); Le preche-Orient asiatiou (38 A). Und soll es in 62 Aa nicht: "de la onzieme rencent heissen?

Warszawa, dnia 8.6.65

Szanowny Pan

prof. dr Eugeniusz Słuszkiewicz

T o r uń

Konopnickiej 20 n. 5

Szanowny Panie Profesorze !

Zgodnie z uprzednim porozumieniem pozwalam sobie przesłać recenzyjny egzemplarz książki L. Sternbacha: Supplement to O. Böhtlingk's Indische Sprüche,

który dziś właśnie otrzymałem od firmy F. Steiner.

W pokwitowaniu odbioru zaznaczyłem wydawcy, że książkę przesyłano Panu Profesorowi do omówienia w RO.

Łączę wyrazy szacunku i uprzejme pozdrowienia.

E. Tryjarski

*Dr
mama
Fide
1965*

Tryjarski

POCZTA OKRĘGOWA WARSZAWA

2 R. 1965

Hauptteil II, Bibl. S-ent (bis S. 65) ergänzt die analyt. B-schie jenes früheren Werkes (1966) und setzt sie bis in die Gegenwart fort (S. 44+65); die Titel werden denn auch ganz ähnlich eingeordnet und die inhaltliche Gestalt folgt den gleichen Prinzipien so werden z. B. Grenz- u. Zweifelsfälle in der Regel berücksichtigt). SS. 67-93 enthalten zahlreiche Register, die erstens die in der 2. enthaltenen Titel zu erschließen helfen sollen und zweitens inhaltlich den I. Teil (S. 11-34) zugänglich machen; ausser den oben bereits bereits besprochenen Grossgruppen (Appell. usw. u. zw. A. in altor. Texten, 2. I.-A., C. Ir., D. Hurr., E. Anatol. F. "Ubr. Spr-n; 2. PN, 3. GN) werden noch 4. Geogr. N. u. 5. Vb kern., S. 84 f., angeführt, worauf ein 5-s. Sach. Index folgt sowie ein Autorenreg. zum 3-en Suppt folgen. Das Buch ist also sehr reichhaltig ausgestattet und wird ganz gewiss gute Dienste tun.

*Wird wieder herausgegeben nach Revision in der 2. Aufl.
 Jedes 2. B. enthält das 1. B. des Haupttextes
 Ich möchte mir erlauben, hier noch anzufügen, dass auch
 J. Molau, der in der 1. Aufl. schon genannt wurde*

73 I. rec. J.K. (B 112)

Es ist leider zu bedauern, daß die
unverändert gebliebene, kaiserbefehlende
Monographie von Westend Prof. P. Höl
(+ 1966) in unvollständiger, erst
Kamen erst berücksichtigt.

1969: in 2 Teil (S. 147-226),
so ~~richtig~~ ¹⁶ ~~früher~~ ¹³ ~~Markel~~ ¹³ ~~neu~~
gedruckt wurde. (und 2 Rez. 1. 1956
in der Übersetzung von G. Laruelle, Rev.
(veröff. in J. 1956) neu. Letz.
Personenname abgehandelt.

M.M., Die Arier im V-n Or - ein Mythos? V-g d.O.Ak.d.W. 1974 .93 SS.

Mit e-m bibliogr-n Suppl-t.

Das Buch besteht aus einem vom Verf. im J.1973 vor d.ph.-h, Kles d.O.AdW.gesag-
 tenen Vortrages und einem Bibl.S-t, des die analyt. Barie des Werkes "D.I.-A.
 im Al.V-n(1966) /S.darüber meine Besprechung in RO / ergänzt bis 1974
 Der erste Hauptteil(S.11-34, denen "Inh-lt" und "Abkürzgn vorangehen) ist geg-
 M.Diak-s zunächst russ., sodann d.obgef. ssten Aufsatz(1970 u.1972) gerichtet
 und der Titel selbst wiederholt denjenigen von D's d.Fassung, bis auf des von
 M.M.hinzugefügte Fragezeichen. Wie M.selbst feststellt, der Titel von D's
 Aufsatz "muss den Eindruck hervorrufen, hier sei... herausgestellt habe"; er
 fügt aber gleich hinzu: "im E. ...bestätigt". Dem K-schen Aufsatz aber ist noch
 ein anderer Zug eigen, "die Unterstellung..."(S.11), und gerade dies hat M.
 dazu veranlasst, "sich ..." (S.12. M. legt zuerst D.'s und K.'s Stellungnahme
 zu den Relikten jener arch-n inco-ar. Spr che dar, die in den mit dem M.-Staat
 direkt od.ind.zshangenen Opellen zu finden sind, wobei er (der Mitte des Jts
 diese Relikt in 4 Gruppen einteilt: Eigennamen, Göttern., Appellativa i.ar.Zu-
 denen ein ar-s Etyvon zugeschrieben wurde aus dem ved.Pantheon bekannte
 (I.,M.,V.,Nas.) ferner or llem su-ri-e-s, im Kassitenglossar, von vielen
 Gelehrten als ved.Suryas wiedergebend angesehen)

benen Trainingsanleitg des Mitanniens Kikuli enthalten, endlich ein einhellig
 als arisch anerkanntes "Ensemble von 'Hunden'-benennungen, deren Vorderglieder
"; endl.einige bes.Appel(Pferde-Epitheta in okk.Nuzi-Texten), die iar.Wort
 k"orper mit dem hurr.Morphem -ne(-ni, akk-rt -nu) verbinden. Da nun D.die
 G-na de M.vrtr ges und e Zahlwortglossen des K.-Textes prinzipiell aner-
 kennt, betrifft seine Widerrede nur die "koloss le.Rolle der ar-n Kulturfrage
 in Altv-asien"(S.16), insofern seine Einstellung zu den beiden übrigen Gruppe
 "zweispältig" edizuminst verbal irreführend ist". Zwar wurde gegenüber den
 ve.Sprachresten die äusserst wichtige Forderung ungewöhnlicher Vorsicht in der
 Deutg von Eigennamen sehr oft usser acht gelassen, seit den vieriger Jahren

V.Bespr. d. Z. f. Ind. 431 A. 98)

aber pflegt man an das vielschichtige Namenmaterial der mitannischen Ara mit zwei prinzipiellen Vorfragen heranzugehen: "...." (S.17). Der Verf. untersucht nun die Frage nach der wehrschk. ier. Deutungen, wobei er es nicht versäumt, auch auf K.s "überspitzte Forderungen" Rücksicht zu nehmen (§ 6.3.1), andererseits aber ihre Fordg. nach belegten Namen oder Komposita dahin erweitert, dass auch... sollte Ja, er äussert sich folgendermaßen: "K-R...erreicht" (S.27). Es ist vielleicht nützl. ~~xxx~~allgemein anzudeuten, dass des Verfs Ausführungen zur Methodik Deutg. aus ... besprechen und seine Äussergen über Wahrsch. der Deutg. eine durchgehende..., ferner ... betreffen, worauf noch Namen ausserh. s wie hurr. Entlehnung abgehandelt werden (§§ 6 u.7, bis S.31) S.30 weist u.a. auf "deutliche Hasiyah" "der ausgez. H-logia" hin. § 9 fasst kurz das Sicherste zs., nämlich "ein schmales korpus aus App., G.-u. Mecshennamen", "die sich... als Relikte d. ier. Sp. Va-2s "an ... anschliessen", und bemerkt, dass K. "rund 2/3 dieses Materials, D. dagegen "wohl etwa weniger" anerkennt, was an der Gesamtschau der mit.-ar.-n Sprachrest wenig ändert, sowie dass die diese Frage behandelnden Gelehrten mehr Gemeinsamkeiten aufweisen, als es aus der von K.u.D. gewählten Polemik zu ersehen wäre. Auch ist jetzt die Einsicht in die Bedeutung des Hurr. Kriteriums im Al.Or., seit der zw. H. des dr.-n JTs durchgedrungen, und nur bei... Allerdings spricht alles dafür, dass.. "Wörter mit ier. Etymon über". "Andererseits.... Sprachträgern Ferner gelangen den I-A-ra wichtige Errungensch.-n in der Meistersung der Streiwagenteknik, "der offensichtlichen Grundlage ihres Erfolges", was sie zu Lehrmeistern der H-er werden liess (Entlehnungen in das H-sche, die sich auf Pferd u. Wagen beziehen, bezeugen dies für die Zeit vor dem Dahinsiechen des I.-A. im M-ni). Die Ergebnisse dieser Überprüfung sind "denen D.s keineswegs unähnlich. Wenn aber D. von Schuldigen spricht, die "... , die"...)
- anders als K. "in oft herber Form, aber... "frühere, ihrer Ansicht nach zu weitgehende Schlüsse zu widerlegen sucht - so taucht "die Gefahr eines neuen Mythos" auf; weder unkr. tische Weltanschauliche Vorlieben noch auch argwöhnische Hyperkritik vermögen ruhiges Abwägen zu ersetzen. "Mythen im Sinne von...." geschaffen. May hat sich nun mit den Untersuchungen der beiden Gelehrten ausegesetzt und dabei manches von seinen eigenen Auffassgen verteidigt, zugleich ab manches zur. gezogen oder wenigstens für zweifelhafter erklärt als im J.1966. Du choc des opinions jaiffit

244

Frederik Mayrhofer, Die Arier im Vorderen Orient - ein Mythos? mit einem bibliographischen Supplement. Österreichische Akademie der Wissenschaften, philosophisch-historische Klasse, Sitzungsberichte, 294. Band, 3. Abhandlung. Verlag der Österreichischen Akademie der Wissenschaften Wien 1974, 8^o, 93 S.

Das Buch besteht aus einem von Verfasser im J. 1973 vor der philologisch-historischen Klasse jener Akademie gehaltenen Vortrag (S. 11-34) und einem bibliographischen Supplement (bis S. 93), das die analytische Bibliographie des Werkes Die Indo-Arier im Alten Vorderasien (1966)¹⁾ bis 1974 ergänzt. "Vorwort",

Der erste Hauptteil, dem "Inhalt" und "Abkürzungen" (S. 3-9) vorangehen, ist gegen I. M. Diakonovs zunächst russisch- und deutsch geschriebenen Aufsatz (1970 und 1972) gerichtet, und der Titel selbst wiederholt den jätigän von Diakonovs deutscher Fassung, bis auf das von Mayrhofer hinzugefügte Fragezeichen, wie Mayrhofer feststellt, der Titel von Diakonovs Aufsatz "ruft den Eindruck hervor", "hier sei von Phantasien eine sprachliche Schicht behauptet worden, die sich unter kritischer Sonde als reiner 'Mythos', als etwas gar nicht Vorhandenes herausgestellt habe"; er fügt aber gleich hinzu: "ein Eindruck, den die Lektüre (...) keineswegs bestätigt" (S. 11). Jener Aufsatz ist aber noch ein anderer Zug eigen, "die Unterstellung, die gesamte Forschung habe noch bis in die späten sechziger Jahre - bis zum Erscheinen von Annelies KAMMENHUBERS Buch: 'Die Arier im Vorderen Orient' (1968 - einer raschen, aus nicht-wissenschaftlichen Motiven gescheiten Überschätzung dieser arischen Sprachreste gekuldigt" (S. 11/12).

Mayrhofer legt zuerst Diakonovs und Kammenhubers Stellungnahme zu den Relikten jener archaischen indo-arischen Sprache dar, die inde mit dem Mitanni-Staat der Mitte des 2. vorchristlichen Jahrtausends direkt oder indirekt zusammenhängende Quellen zu finden sind, wobei er diese Relikte in 4 Gruppen einteilt: ~~mit~~ Eigennamen, "denen ein arisches Etymon zugeschrieben wurde; Götternamen aus dem vedischen

Aufeinanderfolge indor-r Königsnamen sowie aus dem Erscheinen iar-r Gottheiten in jenem Pantheon ergibt. Freilich spricht alles dafür, "das im 15.-16. Jht die iar-Sprache in Mitanni nicht mehr lebte"; hur-sche Namen in der Königsfamilie, hur-e Gottheiten bis auf die wenigen bereits genannten (Indra usw.), welche zudem erst an 105.-108. Stelle in einer langen Götterliste erwähnt werden. Ausserh. des Mitannistates sind arische PN-n nur "Folden der Ausstrahlg Mit-s, u. Wörter mit iar-m Etymon, die bereits erwähnten Schwörter von Kik-i gebrauchten ausgenommen, sind, genau genommen, "mitanni-hurr-e Wörter, die aus dem I-ar-n stammen" (und gerade als hur-e W-r gingen einige von ihnen in andere Sprachen, z. B. ins Het-e "über). Wenn die I-A-r auch nicht "Einführer u. Erfinder" der noch später geschätzte Streitwagentechnik waren, so wurden sie doch zu Lehrmeistern der Hur-r, was sie wichtigen Errungenschaften im Trainieren von Streitwagenpferden zu verdanken hatte (dies wird für die Zeit vor dem Dahinsiechen des I-ar-n in Mit-i durch Pferd u. Wagen betreffende Entlehnng ins Hur-e bezeugt; S. 32 f.). Die Ergebnisse dieser Überprüfung sind "denen D-ffs keineswegs unähnlich" (§ 10). Wenn aber D. von "Schuldigen" spricht, "die seinerzeit an der Schaffung des Ariermythos teilnahmen" - anders als K-ber, "die in oft herber, aber stets auf dem Boden der wisstl. Argum-n, die ihrer Meinung nach zu weitgehenden Schlüsse von Firschern (... zu widerlegen gesucht hat", - so "trücht die Gefahr eines neuen Mythos auf", weder unkritische weltanschauliche Vorliebe noch auch argwöhnische Hyperkritik vermögen ruhiges Abwägen zu ersetzen", "Mythen im Sinne.... aus der Welt geschafft" (S. 34). Der Verf. wendet ab und zu lat. Zitate an: ein ziemlich langes aus Leibniz eröffnet den I Hauptteil, zwei kurze stehen S. 28 ("vivent oui...") und am

... von S. 98 (vgl. oben): *Utique frigidus esse, aut calidus.* Er hat sich nur mit den Untersuchungen der beiden Gelehrten auseinandergesetzt und dabei manches von seinen eigenen Auffassungen verteidigt, zugleich aber auch manches davon zurückgezogen oder wenigstens für zweifelhafter als im Jahre 1966 erklärt. So erlaube auch ich mir, eine bescheidenwertige französische Bemerkung hier anzubringen: du choc des opinions faillit la verité, weil sie mir in diesem Zusammenhang besonders passend scheint. Oder vielmehr einen französischen Spruch

Das dem II. Hauptteil bildende bibliographische Supplement (SS. 34-65) enthält: I. Nachträge zur analytischen Bibliographie des früheren Werkes (1966), u. zw. bis einschliesslich 1963, II. Nachträge zur Bibliographie der Jahre 1964 und 1965, III. Analytische Bibliographie zu den Indogariern im alten Vorderasien 1966-1974. Die Titel werden dem auch ganz ähnlich eingeordnet und die inhaltliche Gestaltung folgt den gleichen Prinzipien (es werden z. B. Grenz- und Zweifelsfälle in der Regel berücksichtigt). Darauf folgen zahlreiche Register (SS. 67-93), die erstens die in der Bibliographie enthaltenen Titel inhaltlich zu erschliessen helfen und zweitens dem I. Hauptteil (S. 11-34) zugänglich machen sollen. Sie finden sich: 1. Appellativa (und Morpheme) (A. In altorientalischen Texten, B. Indo-Irisch, C. Iranisch, D. Kurritisch, E. Anatolisch, F. Ubrige Sprachen), 2. Personennamen (A. Personennamen im alten Orient, B. P. in altindischen Texten), 3. Götternamen (A. Götternamen in Texten aus dem Mitanni-Bereich, B. Indo-Iranische Götternamen, C. Sonstige), 4. Geographische Namen, 5. Völkernamen, 6. Sach-Index (dieser allein umfasst 5 Seiten, bis S. 90), 7. Autorenregister zum bibliographischen Supplement.

Am Ende wie immer, vermag ich auch diesmal nichts wesentliches zur Inhalt des in Rede stehenden Werkes beizusteuern. Die Teile desselben werden gewiss gute Dienste leisten und laßt uns hoffen, dass auch das, was einstweilen noch strittig oder unklar bleibt, sich mit der Zeit aufklärt.

Eugeniusz Szuszkiewicz

1) Vgl. meine Besprg jenes Werkes in RO XXXII, 2 (1969), S. 129-134.

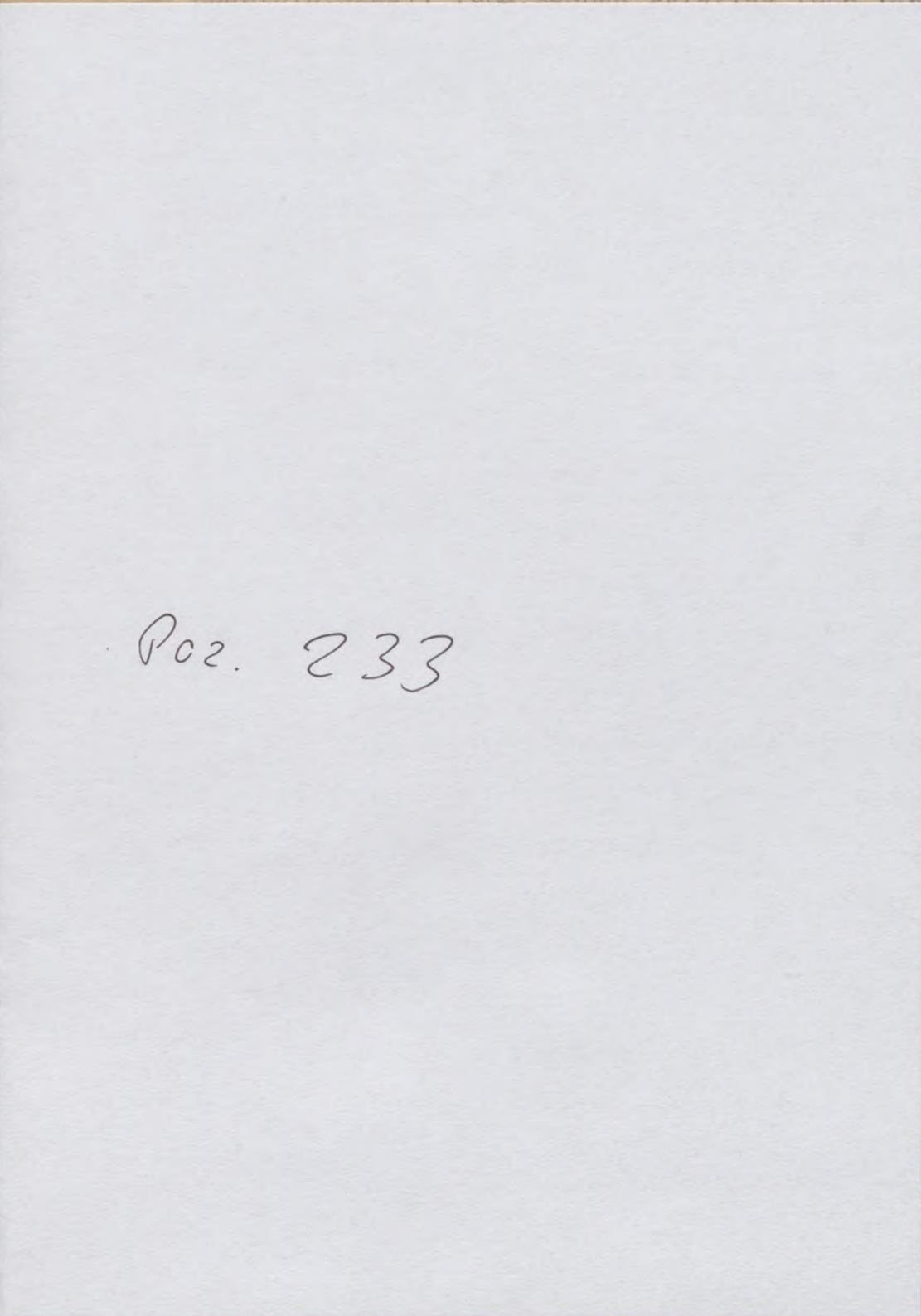
2) S.a.a.O.

3) Ich könnte hier auf dies hinweisen, dass weitend Prof. T. Milewski (+ 1966) in seinem letzten, leider unvollendeten Werk über indoeurp. Personennamen (I. ir. os.) (1969), S. 9-145, sich eingehend mit eur. Namen, u. w. zsgesetzten befasst, aber im II. T. dieser postumen Veröffentlichung (bis S. 226)

... (S. 9-145) ...
sich nur mit indoeuropäischen, u. zw. zusammengesetzten Namen
befasst, aber im II. Teil dieser postumen Veröffentlichung (xxx bis S.
226), wo mehrere seiner Aufsätze und zwei Besprechungen abgedruckt
worden sind, in der Besprechung von L. J. Rochet, *Revue d'assyriologie*
Litté, 1951, S. 177-187, in § 4 auch hurritische Personennamen kurz
erwähnt, u. zw. aus Nordmesopotamien und Nordsyrien gerührende Rever,
welche Götternamen enthalten (Männernamen mit Tessub sowie Frauen-
namen mit Hap (t)), weil er gerade diese für besonders charakteris-
tisch hielt.

4) Vgl. z. B. S. 16 unten, S. 21 u. S. 22, S. 23, S. 24, S. 25, S. 26, S. 27, S. 28, S. 29, S. 30, S. 31, S. 32, S. 33, S. 34, S. 35, S. 36, S. 37, S. 38, S. 39, S. 40, S. 41, S. 42, S. 43, S. 44, S. 45, S. 46, S. 47, S. 48, S. 49, S. 50, S. 51, S. 52, S. 53, S. 54, S. 55, S. 56, S. 57, S. 58, S. 59, S. 60, S. 61, S. 62, S. 63, S. 64, S. 65, S. 66, S. 67, S. 68, S. 69, S. 70, S. 71, S. 72, S. 73, S. 74, S. 75, S. 76, S. 77, S. 78, S. 79, S. 80, S. 81, S. 82, S. 83, S. 84, S. 85, S. 86, S. 87, S. 88, S. 89, S. 90, S. 91, S. 92, S. 93, S. 94, S. 95, S. 96, S. 97, S. 98, S. 99, S. 100, S. 101, S. 102, S. 103, S. 104, S. 105, S. 106, S. 107, S. 108, S. 109, S. 110, S. 111, S. 112, S. 113, S. 114, S. 115, S. 116, S. 117, S. 118, S. 119, S. 120, S. 121, S. 122, S. 123, S. 124, S. 125, S. 126, S. 127, S. 128, S. 129, S. 130, S. 131, S. 132, S. 133, S. 134, S. 135, S. 136, S. 137, S. 138, S. 139, S. 140, S. 141, S. 142, S. 143, S. 144, S. 145, S. 146, S. 147, S. 148, S. 149, S. 150, S. 151, S. 152, S. 153, S. 154, S. 155, S. 156, S. 157, S. 158, S. 159, S. 160, S. 161, S. 162, S. 163, S. 164, S. 165, S. 166, S. 167, S. 168, S. 169, S. 170, S. 171, S. 172, S. 173, S. 174, S. 175, S. 176, S. 177, S. 178, S. 179, S. 180, S. 181, S. 182, S. 183, S. 184, S. 185, S. 186, S. 187, S. 188, S. 189, S. 190, S. 191, S. 192, S. 193, S. 194, S. 195, S. 196, S. 197, S. 198, S. 199, S. 200, S. 201, S. 202, S. 203, S. 204, S. 205, S. 206, S. 207, S. 208, S. 209, S. 210, S. 211, S. 212, S. 213, S. 214, S. 215, S. 216, S. 217, S. 218, S. 219, S. 220, S. 221, S. 222, S. 223, S. 224, S. 225, S. 226, S. 227, S. 228, S. 229, S. 230, S. 231, S. 232, S. 233, S. 234, S. 235, S. 236, S. 237, S. 238, S. 239, S. 240, S. 241, S. 242, S. 243, S. 244, S. 245, S. 246, S. 247, S. 248, S. 249, S. 250, S. 251, S. 252, S. 253, S. 254, S. 255, S. 256, S. 257, S. 258, S. 259, S. 260, S. 261, S. 262, S. 263, S. 264, S. 265, S. 266, S. 267, S. 268, S. 269, S. 270, S. 271, S. 272, S. 273, S. 274, S. 275, S. 276, S. 277, S. 278, S. 279, S. 280, S. 281, S. 282, S. 283, S. 284, S. 285, S. 286, S. 287, S. 288, S. 289, S. 290, S. 291, S. 292, S. 293, S. 294, S. 295, S. 296, S. 297, S. 298, S. 299, S. 300, S. 301, S. 302, S. 303, S. 304, S. 305, S. 306, S. 307, S. 308, S. 309, S. 310, S. 311, S. 312, S. 313, S. 314, S. 315, S. 316, S. 317, S. 318, S. 319, S. 320, S. 321, S. 322, S. 323, S. 324, S. 325, S. 326, S. 327, S. 328, S. 329, S. 330, S. 331, S. 332, S. 333, S. 334, S. 335, S. 336, S. 337, S. 338, S. 339, S. 340, S. 341, S. 342, S. 343, S. 344, S. 345, S. 346, S. 347, S. 348, S. 349, S. 350, S. 351, S. 352, S. 353, S. 354, S. 355, S. 356, S. 357, S. 358, S. 359, S. 360, S. 361, S. 362, S. 363, S. 364, S. 365, S. 366, S. 367, S. 368, S. 369, S. 370, S. 371, S. 372, S. 373, S. 374, S. 375, S. 376, S. 377, S. 378, S. 379, S. 380, S. 381, S. 382, S. 383, S. 384, S. 385, S. 386, S. 387, S. 388, S. 389, S. 390, S. 391, S. 392, S. 393, S. 394, S. 395, S. 396, S. 397, S. 398, S. 399, S. 400, S. 401, S. 402, S. 403, S. 404, S. 405, S. 406, S. 407, S. 408, S. 409, S. 410, S. 411, S. 412, S. 413, S. 414, S. 415, S. 416, S. 417, S. 418, S. 419, S. 420, S. 421, S. 422, S. 423, S. 424, S. 425, S. 426, S. 427, S. 428, S. 429, S. 430, S. 431, S. 432, S. 433, S. 434, S. 435, S. 436, S. 437, S. 438, S. 439, S. 440, S. 441, S. 442, S. 443, S. 444, S. 445, S. 446, S. 447, S. 448, S. 449, S. 450, S. 451, S. 452, S. 453, S. 454, S. 455, S. 456, S. 457, S. 458, S. 459, S. 460, S. 461, S. 462, S. 463, S. 464, S. 465, S. 466, S. 467, S. 468, S. 469, S. 470, S. 471, S. 472, S. 473, S. 474, S. 475, S. 476, S. 477, S. 478, S. 479, S. 480, S. 481, S. 482, S. 483, S. 484, S. 485, S. 486, S. 487, S. 488, S. 489, S. 490, S. 491, S. 492, S. 493, S. 494, S. 495, S. 496, S. 497, S. 498, S. 499, S. 500, S. 501, S. 502, S. 503, S. 504, S. 505, S. 506, S. 507, S. 508, S. 509, S. 510, S. 511, S. 512, S. 513, S. 514, S. 515, S. 516, S. 517, S. 518, S. 519, S. 520, S. 521, S. 522, S. 523, S. 524, S. 525, S. 526, S. 527, S. 528, S. 529, S. 530, S. 531, S. 532, S. 533, S. 534, S. 535, S. 536, S. 537, S. 538, S. 539, S. 540, S. 541, S. 542, S. 543, S. 544, S. 545, S. 546, S. 547, S. 548, S. 549, S. 550, S. 551, S. 552, S. 553, S. 554, S. 555, S. 556, S. 557, S. 558, S. 559, S. 560, S. 561, S. 562, S. 563, S. 564, S. 565, S. 566, S. 567, S. 568, S. 569, S. 570, S. 571, S. 572, S. 573, S. 574, S. 575, S. 576, S. 577, S. 578, S. 579, S. 580, S. 581, S. 582, S. 583, S. 584, S. 585, S. 586, S. 587, S. 588, S. 589, S. 590, S. 591, S. 592, S. 593, S. 594, S. 595, S. 596, S. 597, S. 598, S. 599, S. 600, S. 601, S. 602, S. 603, S. 604, S. 605, S. 606, S. 607, S. 608, S. 609, S. 610, S. 611, S. 612, S. 613, S. 614, S. 615, S. 616, S. 617, S. 618, S. 619, S. 620, S. 621, S. 622, S. 623, S. 624, S. 625, S. 626, S. 627, S. 628, S. 629, S. 630, S. 631, S. 632, S. 633, S. 634, S. 635, S. 636, S. 637, S. 638, S. 639, S. 640, S. 641, S. 642, S. 643, S. 644, S. 645, S. 646, S. 647, S. 648, S. 649, S. 650, S. 651, S. 652, S. 653, S. 654, S. 655, S. 656, S. 657, S. 658, S. 659, S. 660, S. 661, S. 662, S. 663, S. 664, S. 665, S. 666, S. 667, S. 668, S. 669, S. 670, S. 671, S. 672, S. 673, S. 674, S. 675, S. 676, S. 677, S. 678, S. 679, S. 680, S. 681, S. 682, S. 683, S. 684, S. 685, S. 686, S. 687, S. 688, S. 689, S. 690, S. 691, S. 692, S. 693, S. 694, S. 695, S. 696, S. 697, S. 698, S. 699, S. 700, S. 701, S. 702, S. 703, S. 704, S. 705, S. 706, S. 707, S. 708, S. 709, S. 710, S. 711, S. 712, S. 713, S. 714, S. 715, S. 716, S. 717, S. 718, S. 719, S. 720, S. 721, S. 722, S. 723, S. 724, S. 725, S. 726, S. 727, S. 728, S. 729, S. 730, S. 731, S. 732, S. 733, S. 734, S. 735, S. 736, S. 737, S. 738, S. 739, S. 740, S. 741, S. 742, S. 743, S. 744, S. 745, S. 746, S. 747, S. 748, S. 749, S. 750, S. 751, S. 752, S. 753, S. 754, S. 755, S. 756, S. 757, S. 758, S. 759, S. 760, S. 761, S. 762, S. 763, S. 764, S. 765, S. 766, S. 767, S. 768, S. 769, S. 770, S. 771, S. 772, S. 773, S. 774, S. 775, S. 776, S. 777, S. 778, S. 779, S. 780, S. 781, S. 782, S. 783, S. 784, S. 785, S. 786, S. 787, S. 788, S. 789, S. 790, S. 791, S. 792, S. 793, S. 794, S. 795, S. 796, S. 797, S. 798, S. 799, S. 800, S. 801, S. 802, S. 803, S. 804, S. 805, S. 806, S. 807, S. 808, S. 809, S. 810, S. 811, S. 812, S. 813, S. 814, S. 815, S. 816, S. 817, S. 818, S. 819, S. 820, S. 821, S. 822, S. 823, S. 824, S. 825, S. 826, S. 827, S. 828, S. 829, S. 830, S. 831, S. 832, S. 833, S. 834, S. 835, S. 836, S. 837, S. 838, S. 839, S. 840, S. 841, S. 842, S. 843, S. 844, S. 845, S. 846, S. 847, S. 848, S. 849, S. 850, S. 851, S. 852, S. 853, S. 854, S. 855, S. 856, S. 857, S. 858, S. 859, S. 860, S. 861, S. 862, S. 863, S. 864, S. 865, S. 866, S. 867, S. 868, S. 869, S. 870, S. 871, S. 872, S. 873, S. 874, S. 875, S. 876, S. 877, S. 878, S. 879, S. 880, S. 881, S. 882, S. 883, S. 884, S. 885, S. 886, S. 887, S. 888, S. 889, S. 890, S. 891, S. 892, S. 893, S. 894, S. 895, S. 896, S. 897, S. 898, S. 899, S. 900, S. 901, S. 902, S. 903, S. 904, S. 905, S. 906, S. 907, S. 908, S. 909, S. 910, S. 911, S. 912, S. 913, S. 914, S. 915, S. 916, S. 917, S. 918, S. 919, S. 920, S. 921, S. 922, S. 923, S. 924, S. 925, S. 926, S. 927, S. 928, S. 929, S. 930, S. 931, S. 932, S. 933, S. 934, S. 935, S. 936, S. 937, S. 938, S. 939, S. 940, S. 941, S. 942, S. 943, S. 944, S. 945, S. 946, S. 947, S. 948, S. 949, S. 950, S. 951, S. 952, S. 953, S. 954, S. 955, S. 956, S. 957, S. 958, S. 959, S. 960, S. 961, S. 962, S. 963, S. 964, S. 965, S. 966, S. 967, S. 968, S. 969, S. 970, S. 971, S. 972, S. 973, S. 974, S. 975, S. 976, S. 977, S. 978, S. 979, S. 980, S. 981, S. 982, S. 983, S. 984, S. 985, S. 986, S. 987, S. 988, S. 989, S. 990, S. 991, S. 992, S. 993, S. 994, S. 995, S. 996, S. 997, S. 998, S. 999, S. 1000.

Kajime Nakamura: Ways of Thinking of Eastern Peoples: India, China, Tibet, Japan. Revised edition, edited by Philip P. Wiener. East-West Center Press, Honolulu, Hawaii, 1964. Second Printing 1966. Large 8 oct., XX + 712 pp.



Pos. 233

Hakase) since 1943, since
phy at the University of
of the work under review
s of a project on language
over a wide field: studies
eter of primitive Buddhist
oly Vedanta, articles on the
ne nature of religion in
olens of language and cult-
I; Foreword of A. S. Wright,
while to mention that in
Academy of Japan for his
y. The Japanese original
49, was in stages translated
on and the Japanese ways
e translation was discussed
week, of a seminar esta-
ity, where the author went
the translation of the
of the author himself, in
tional Commission for UNE-
stern Peoples. But in 1961-
his was chiefly based a
up to date and revised as

... some senior scholars of the East-
West Center of Hawaii, where the author stayed for half a year, till Janu-
ary 1963. In Prof. P. Wiener, Chairman of the Department of Philosophy,
communicated in his letter's Preface, as has been striving for 'provid-
ing a more correctly printed and revised text, incorporating any new
features' (p. XI). Abet sum fatum hic liber.

207

Hajime Nakamura: Ways of Thinking of Eastern Peoples: India, China, Tibet, Japan. English translation. Revised edition, edited by Philip P. Wiener. East-West Center Press, Honolulu, Hawaii 1964. Second Printing 1966, large 8 oct., XI + 712 pp.

Hajime Nakamura, Doctor of Letters (Gungaku Hakase) since 1943, since 1954 Professor of Indian and Buddhist Philosophy at the University of Tokyo, completed the original Japanese version of the work under review in 1947, after dilating portions of it as parts of a project on language and culture. "...his publications have ranged over a wide field: studies of ancient Indian history, studies on the character of primitive Buddhism studies of Indian philosophic traditions, notably Vedanta, articles on the living traditions of modern India, a book on the nature of religion in modern Japan, and numerous publications on problems of language and culture and on East-West cultural relations" (p. VII; Foreword of A. S. Wright, Professor at the Yale University); it is worth while to mention that in 1957 he was awarded the Imperial Prize of the Academy of Japan for his four-volume history of early Vedanta philosophy. The Japanese original of the work under review, published in 1948-1949, was in stages translated into English, in the first place the Introduction and the Japanese Ways of Thinking, by a special board, after which the translation was discussed and reviewed during sessions, held every other week, of a seminar established by the Faculty of the Stanford University, where the author went in September 1951 and stayed until July 1952. The translation of the whole work, finished due to the collaboration of the author himself, in 1959, was published in 1960 by the Japanese National Commission for UNESCO under the title: The ways of Thinking of Eastern Peoples. But in 1961-1962 a revised Japanese text appeared, and on this was chiefly based a new English translation, more readable, brought up to date and revised as a result of remarks and criticisms of some senior scholars of the East-West Center of Hawaii, where the author stayed for half a year, till January 1963. In Prof. P. Wiener, Chairman of the Department of Philosophy, communicates in his letter's Preface, he has been striving for providing a more correctly printed and revised text incorporating any new features" (p. XI). Robert S. Lyman, Director.

The procedure adopted by the author being of utmost importance, I should like to present it by quoting his own words. They run as follows: "When possible, I aimed to isolate the characteristic features of the ways of thinking of each people by analyzing their typical forms of judgment and inference; such features are, I believe, most clearly revealed in these forms of expression. I have refrained from discussing them in toto; but occasionally using the characteristic features thus isolated, I intended to proceed with investigations of concrete cultural phenomena which also reflect the ways of thinking and the thought-processes of each people. To clarify the particular ways in which Buddhism and Indian logic were introduced from India into China, Tibet, and Japan - that is, how a universal religion and logic came to be adapted to the native characteristics of each people - constituted the special focus of my research. I therefore applied the same methods in investigating the ways of thinking of each people(....). The contrasts and comparisons with Occidental ways of thinking were not a separate topic but were made an integral part of the study. As a result, I took special care to indicate the contrasts presented by the ways of thinking of ancient Occidental peoples in that part of my study in which Indian ways of thinking are explained. Although the ancient Indians and the ancient Occidentals were ethnographically and linguistically related, there are many differences in their individual ways of thinking(....) exhibited in linguistic and cultural phenomena" (pp. XIII f.).

In his general Introduction (pp. 3-38) the author argues against the tendency to regard the Oriental way of thinking as spiritual, introverted, synthetic and subjective and to explain the Occidental way of thinking as materialistic, extroverted, analytic and objective: "the cultures of the "Orient" and "Occident" are too diversified and each one is extremely complex" (p. 3), in consequence of which it is impossible to generalize about the ways of thinking of westerners as well as of Eastern peoples. Incidentally, here the Polish reader may remember what Tadeusz Kowalski, an Islamist of world-wide renown, wrote nearly 50 years ago about the misconception of the word "Orient", a term of omnifarious

sense, assumedly denoting a scholar who ought to be acquainted with all the languages and cultures of the East (Nanka Polska, v. II, 1919, p. 360). Since a preparatory study of the ways of thinking of all the peoples of the East is at present practically impossible, ^{Prof.} ~~Shufu~~ Nakamura concentrates upon India, China, Tibet, and Japan, arguing that 1° those four peoples only studied traditional Buddhist logic; 2° the ways of thinking of ~~another~~ ^{the various} peoples of the East are almost the same as the ways of thinking of one or another of those most influential ones. The term "ways of thinking" does not refer to thinking from a logical or formal point of view, but to concrete, empirical questions, inter alia, value-judgments and questions of values in ethics, religion, aesthetics and the like; it goes without saying that as for informal or non-technical problems of daily experience only the predominant tendencies of each people can be mentioned. As for coherent systems of thought, such as those of theology or philosophy, the author refers to them only when they have affected or reflected ways of thinking of most people in Far-Eastern countries; as to logic, it must be borne in mind that "the features of the ways of thinking which are unconsciously embodied in language may possibly become explicit in logic" (p. 8) and that "the characteristic features of ways of thinking, differing with each people, are reflected in the mutual differences of native or imported patterns of logic when the latter are tied to the structure of a given language" (p. 9). Further, inquiry as to whether there are certain common tendencies in the ways or patterns of thinking of the majority of philosophers of a given people does not exclude cautious examination of characteristic popular sayings, proverbs, songs, mythology, and folklore of that people as well as consideration of religious scriptures, arts and literary works, provided they are particularly cherished by the people in question. On the other hand, works of foreigners furnishing a critique of the respective ways of thinking may be important sources for comparative research. Interplay of cultures has been investigated not a few times, but mainly from the historical and philological point of view; the author examines the subject from the standpoint of ways of thinking and so does he in regard to the

spread of Buddhism, the most widespread religion in the East, which also has often been studied, but principally from the historical and philological point of view. "Since the Indians are, as Aryans, said to be of the same ethnic, linguistic, and cultural (Indo-European) family as Occidentals, I shall first contrast these two groups and point out their differences from the standpoint of their ways of thinking. Then I shall discuss the Chinese, who are a completely different people in origin. Lastly I shall come to Japan, which was influenced culturally by India and China (....). Further, Tibet, although not an important region from the political or economic point of view, cannot be overlooked in a consideration of ways of thinking, in that it was there that Indian logic found widest acceptance" (pp. 11 f.). Nakamura's study is 1^o to bring out the characteristics of the ways of thinking of those Eastern peoples as discernible in the forms of expression of the simplest judgments and inferences, and 2^o to examine as to how those characteristic ways of thinking operate in connection with cultural phenomena, esp. the mode of acceptance of Buddhism, in order to ascertain the socio-psychological relationship between those phenomena and the above characteristics; cf. *supra* according to pp. XIII f.

pp. 12-22 discuss the question whether there are any common features in the ways of thinking of Eastern peoples. The author's conclusion is (...), there exist diverse ways of thinking in East Asia, characteristic of certain peoples but not of the whole of East Asia (...). Buddhism, whose principles are universal and transcend the distinction of social classes and nations, has been adopted with certain modifications, modifications which were made according to the features peculiar to the ways of thinking of each recipient nation" (p. 21); "there are no features of the ways of thinking exclusively shared by the East Asians as a whole, unless they are universal traits of human nature in the East and West" (p. 22; italics of the author). Like the culture of East Asia, that of the West is far from being a unified entity. "It is one thing to admit that there was a close relationship among the Western nations and it is another to acknowledge the unified character of the ways of

thinking of these nations" (*italics, as above*). The fact "that the modern world is being unified by dint of the political and military pressure of the West", "does not affirm the insignificance of the cultures of the non-Western nations" (p.28). "Learning in the future may be developed ^{reformed and} by Western advances reinforced by the results of studies in Eastern cultures" (p.29). This advice reminds one of S. Radhakrishnan's exhortation to blend some definite elements of Asiatic, viz. Indian and Chinese, civilizations with the best elements of European humanism in order to create a philosophy of a higher order (*Eastern Religion and Western Thought* 1939).

Pp. 32-38 formulate some important statements, sufficiently, though concisely, substantiated; viz. there is no intrinsic relationship between physiological or racial lineage and people's ways of thinking; climatic or topographic environment does not decisively influence men's ways of thinking (e.g., although it is true that island nations are characterized by a tendency to conservatism, nations on the continent may possess a conservative character as well, which is to be seen in the case of Japanese culture on the one hand and Chinese culture on the other hand). "The absence of a city-state might have been the actual basis for the appearance of thought-characteristics common to all the East-Asian nations, but it is impossible for us to explain thereby the differences in their ways of thinking" (p.35; *italics, as above*); "historical circumstances of a nation count to a great extent in bringing about a difference of thought types" (example: the Greeks in the West, as against the Aryans who invaded India), yet, future historical changes can seriously modify differences of historical background (p.36). In Nakamura's opinion, "ways of thinking vary according to the cultural traditions of the peoples respectively concerned" (p.35). The theory of the materialistic view of history "affords a number of solutions to problems of social organization or social thought", yet, in the author's opinion, "it does not adequately explain other cultural problems" (p.34). "The change of ways of thinking depends upon the many historical changes that affect the cultural customs and habits of its people" (p.37). To sum up: "Various factors, as mentioned

above, related in manifold ways, each exerting its influence, enter into the ways of thinking of a people" (p. 37). The objective that the author proposes to himself in the work under review is to clarify that 1^o "there are some characteristic differences in the ways of thinking of East Asian nations" and 2^o "there is a certain logical and human connection among these characteristics" (pp. 37/38; italics of the author)†. While admitting that the ways of thinking of peoples naturally differ according to different periods (ancient, middle, contemporary), † Prof. Nakamura calls attention to the fact that "in every nation there are special thought-tendencies which have persisted throughout these historical stages" (p. 38).

In his Introduction to Part I, dealing with India, the author tells us that not being in a position to exhaust all extant sources and data, he will 1^o examine some major problems connected with linguistic expression, viz. compare the (Ancient and Middle) Indian languages with Greek and Latin as regards their grammars and syntaxes by availing himself of the respective translations of the Bhagavadgita and the Bhagavadgita, because archaeological relics and epigraphs exhibiting those languages together are of little use; 2^o investigate the way ^{the} Indians have accepted, to a certain degree, the Greek and Latin cultures; 3^o lay stress on the criticisms of Indian thought by foreigners, namely Greeks, Romans, Chinese, some Japanese, and, in modern times, European scholars; 4^o select data from such rare works as the Prasnettaraaratnamalika and the Kurral, revered or even admitted as sacred books by followers of several Indian religions. The conclusion drawn from all the relevant data is to be combined with the conclusion resulting from an examination of the forms of judgment and inference, after which the dominant characteristics of the ways of thinking of the Indians will be considered synthetically. pp. 44-172 are consecrated to the execution of the above plan. The very titles of 12 chapters permit us to have an idea of their rich and multifarious contents: Stress on Universals (pp. 44-51), Preference for the Negative (pp. 52-59), Minimizing Individuality and Specific Particulars (pp. 60-66), The Concept of the Unity of All Things (pp. 67-72), The Static Quality of Universality (pp. 73-86), Subjective Comprehension of Personality (pp. 87-92), Primacy of

the Universal Self over the Individual Self (pp. 93-106), Subservience to Universals (pp. 107-129), Alienation from the Objective Natural World (pp. 130-151), The Introspective Character of Indian Thought (pp. 152-156), The Metaphysical Character of Indian Thought (pp. 157-167), The Spirit of Tolerance and Conciliation (pp. 168-172).

The Introduction to Part II mainly resumes facts indicating the nature and extent of modifications that Indian Buddhism underwent because of certain traditional ways of thinking of the Chinese; they consist in 1) translating into Chinese; 2) peculiar interpretation of the original, frequent addition and interpolations, and frequent embellishment with literary ornaments; 3) sporadic misunderstanding of earlier translations by later Buddhist scholars; 4) development of many texts along lines totally different from Indian doctrines; 5) profound difference between Chinese exegetical techniques and those of the Indians. Part II (pp. 177-294) is to point out the ways in which Indian Buddhist thought was altered on account of the traditional ways of thinking of the Chinese.

The Introduction to Part III, Tibet (pp. 297-300), gives a brief information on the land and its inhabitants, as also their religion, commonly but inappropriately called "Lamaism". Tibetan translations adhering on the whole very literally to their Indian, mostly Sanskrit, originals, it is not easy to find differences between them. Some scriptures were translated indirectly, from Chinese; such cases offer the additional problem of the relation to Chinese Buddhism. pp. 310-342 contain only "a brief set of remarks concerning the character of the Tibetan ways of thinking extracted from limited sources" (p. 342); yet it is to be believed, along with the author, that there are some of the unique characteristics, differing from those of other Eastern peoples.

In the Introduction to Part IV, Japan (p. 345-349) some information concerning the influence of the older Chinese language and culture upon Japan is followed by another information, according to which even Japanese Buddhism was "a mere branch of Buddhism growing out of the Buddhism of China" (p. 346). There were not only certain similarities in the social structures and economic techniques of China and Japan, but also between

certain features of Japanese and Chinese ways of thinking (in particular statements of reasoning and judgment). Yet Chinese thought was not borrowed in its pristine form; one of the most significant phenomena in the history of Japanese thought is misinterpretation of Chinese originals: "The Japanese translators (...) would, knowing that the Chinese language has no rigid grammar, make very free interpretations of Chinese texts, adding ideas of their own for their own purposes"; "the practice of intentional misinterpretation occurred also among well-educated scholars" (p. 348), which could not have been occasioned by ignorance alone; since, on the other hand, such tampering with the texts is found in passages of little strategic importance, it cannot be accounted for by propaganda purposes either. In Nakamura's opinion, such cases present evidence of a distinctively Japanese cultural background" (p. 349). There are yet other discrepancies, as also the quaint fact that also Japanese Buddhism admittedly acquired many new and distinctive features, the general opinion of Japanese Buddhists holds that only in Japan the pure message of Sakya-muni was revealed. pp. 350-587 deal with these and such puzzles, in 4 chapters: The Acceptance of Phenomenalism (pp. 350-406), The Tendency to Emphasize a Limited Social Nexus (pp. 407-530), Non-nationalistic Tendencies (pp. 531-576), Problem of Shamanism (pp. 577-587).

pp. 588-690 contain Notes to all the 4 Parts, followed by an Index of 22 pp.

The last 3 Parts ought to be revised by respective authorities. I must content myself with adding some remarks on Part I. But I cannot refrain from repeating two sentences of Prof. P. Demieville's opinion as quoted in the Editor's Preface: "No statement or hypothesis is enunciated in this book without resting on some document duly indicated in the footnotes, /i.e. in these Notes at pp. 588 ff. - E.S./" and: "I was particularly struck by the part on Japan which occupies nearly half the work for it constitutes a national self-criticism, wholesome and sharp, such as you would not have thought written by a Japanese" (p. XI). On the other hand, it will not be off the point, indeed, to repeat here some information given by Prof. A.P. Wright: "Western philosophy has long been one of

Mr. Nakamura's major interests, and the approaches used in this volume were shaped by these interests. Mr. Nakamura was first introduced to the thought of such British and American philosophers as Russell and Dewey. At this stage he also read widely in the writings of Deussen, Heysler and Schopenhauer. After reading Professor Shinkich Inoue's *Logic*, he went on to study the German logicians. He has long been deeply interested in Windelband's "problem approach" to the history of philosophy (p. VII). Moreover: "Mr. Nakamura was influenced by Marx, Weber, and by Professor Watsuji, whose book, *Climate, Explored the problem of the relation between environment and thought*" (ibid.).

In his inquiry, lying largely beyond the scope of philosophy, the author has been concerned with a whole range of phenomena and problems; they may be qualified in the main as social-historical, logical, and psychological; but also linguistic. As a philologist I should like to observe upon certain particulars relating to language.

Pp. 44 ll. 8 ff. from below: strictly speaking, Greek abstract nouns in -ta have equivalents in Latin abstract nouns in -ta (not in -tas), such as *inventum* (cf. E. Schwyzer, *Grisch. Gram.*, I, 1939, p. 501, § 19a, also § 18). Pp. 44/45: one wishes Latin examples, like *vita* (*incundam*) *vivere*, (*acerrimam*) *pugnare*, *pugnare*, (*mirum*) *seminum* *seminare*, *iter* (*constitutum*) *ire*, etc. (cf. H. Menge, *Repetit. d. Lat. Syntax u. Stilistik*⁸, 1905, II, p. 24), and, still more frequent, Greek examples as *ποσειδωνος* or *ποσειδωνου* (Homer), or *Ζηνοκρατος* (Zenophon; see Schwyzer, op. cit., II, 1950, pp. 74 f., where many examples are given). Incidentally, to p. 45 above the middle: it is perhaps desirable to note that not only Chin. *kung* 'empty; zero' translates Skt. *anya* 'empty; zero', but that a dot used for zero in the ancient Chinese place system distinctively agrees with the correspondent ancient Indian sign, named *bindu* 'dot' (cf. L. Renou & J. Filiozat, *L'Inde classique*, t. II, 1953, p. 703: "une stance de la *Vasavadatta* de Subandhu (VI^e siècle) implique que sa forme était au temps de cet ouvrage celle d'un point (*bindu*). Cette forme s'est conservée jusqu'aujourd'hui dans l'écriture paradai"). P. 46: *lakṣyaḥ*, *kirtayan* and *bhayesu* are to be found in J. V. Peiser, *Nakrit Syntax*, 1886, § 21, which ought to be

referred to in the Notes, p. 597; but more important is that L. Renou, *Grammaire sanscrite*, 1930, p. 275, cites *bhayah* 'moments ou objets de crainte', *and* *Buddh. jnanani* 'sortes de connaissance', *viharah* 'genres de vie', *karah* 'actes d'hommage' (cf. also his remark, p. 276, on Epic and Buddh. use of plural abstract nouns, esp. in Instr. "de qualification ou de maniere", "merite de la diction emphatique du RV"); on the other hand, it is to be noticed that in Latin plural of abstract nouns is rather frequent, e.g. a) *odia nominum, improborum prosperitates, siderum magnitudines, temperum maturitates*, etc.; b) *audaciae, iracundiae, gloriae* (like *kirtayah*), *amores, honestates*, etc. (cf. Menge, op. cit., § 158 a) and b). P. 46/47: the type "les Pericles" (on which cf. Kr. Nyrop, *Gramm. hist. de la l. franc.*, t. II, 1924, § 344) must have its prototype in Latin examples as *Croesi, Maecenas, Vergili, Scipiones*, etc. (cf. Menge, op. cit., p. 123, § 160). Moreover, it is to be noted that the *Rgveda* offers, quite exceptionally, a very similar example: "In 1, 181 *kesivantan* means "another 'kaksivant", cf. a (regular) Croesus and similar phrases" (J. Gonda, *Ellipsis, brachylogy and other forms of brevity in speech in the Rgveda*, 1960, p. 29, which has been omitted in the index at p. 91¹); and "zu einem (weiteren) *Kaksivant*" (K. F. Gelner's translation). Such antonomasia was known to ancient Greek from the Vth century B.C. onwards (cf. Schwyzler, op. c., II, p. 45; the author holds that through the intermediary of Latin and French it came into German as well). - P. 47, type *sucl(ntr.)* 'pure (ne or *stairu* 'solid(ity)'; cf. Speijer, *Ved. u. Skt-Syntax*, 190, § , and esp. Renou, op. c., pp. 285/6, which references should be given at p. 597 (incidentally, are not the reference figures 11 and 12 at p. 47 misplaced and should not the former be put after "clarified", in the middle of the page?). Yet cf. also, on the other hand, e.g. *verum* 'truth', *beatum* 'Glückseligkeit', *breve* 'Kürze', *suave* 'Anmut', etc. (Menge, op. c., p. 143, § 181) and probably as their prototype, Greek , , etc. as philosophical terms (Schwyzler, op. c., II, pp. 174 ff.) as well as , etc. (ibd.), as collectives, corresponding to Skt *palita* 'gray (hair)', cited by Nakamura also. Sanskrit, then, is not the only Indo-European language using neuter adjectives as abstract or collective

nouns. - Pp.62 f.:the enunciation:"Among Slavic languages it/i.e.the dual/ remains only in some meaningless colloquial phrases" is not clear. Would it not be more exact to say that the dual has been preserved only exceptionally in traditional,already archaic forms,esp.in denominations of some members of the body(such as eyes and ears,above all)and in the numeral "200",further in some proverbs or proverbial sayings(e.g.^{Pol} Polish "Dwie geśi i dwie niewieście narobiły krzyku w całym mieście" "Two geese and twowomen threw the whole town in uproar",where dwie niewieście are obvious dual forms,the latter having fallen into disuse about 4 centuries ago). - P.63 below:expressions of cardinal numbers by concrete nouns, as in Egyptian and German(e.g.Malter,Scheffel;Metze,p.600 n.9)do occur in other languages as well,even in modern times;Pol.kopa = Germ.Schock, Engl.score = "20"(accordingly threescore = "60" = Schock)and bushel = Scheffel,not to speak of Hung.equivalents of Scheffel,viz.mero and veka; - P.80:concerning Hindi kal and all that cf.my paper on Gypsy taisia 'hie demain' in RO XXV,1(1961),pp.133-137. - P.80 above:on a "flimsy grasp of the concept of time in (proto)-Indo-European see J.Gonda,The Character of the Indo-European Moods,1956,esp.pp.10-32,where vast comparative material is adduced. - P.94:a causal relation is not always expressed in Latin by a complicated formula,such as eogo(or duco),ut;in clauses like Xerxes pontem in Hellesponto fecit or Brutus suos filios securi percussit or oppida per legatos administrare or even anulum sibi facere we have to do with an "activum causativum"(Menge,op.c.,§ 293);only cases where e.g.karayati is opposed to karoti must be translated by somewhat complicated expressions,such as those cited by Nakamura.In Greek there was an opposition of an intransitive Medium and a causative Active;see Schwyzler,op.c.,II,pp.233/234(e.g. 'moche gerinnen': 'gerinne'and a great many other examples). - P.95:It would not be beside the point,I believe,to refer to J.Svannung,Anredeformen.Vergleichende Forschungen zur indirekten Anrede in der dritten Person und zum Nominativ für den Vokativ(Uppsala 1958),since it deals with the problem from a broader comparative view-point. - P.107:J.Gonda,Remarks on the Sanskrit Passive,1951,a close inquiry about the use of "the so-called personal

passive verbal forms in Vedic and Sanskrit" (p.8) ought to be taken account of. The author avails himself of several Vedic and not a few Sanskrit texts, consistently keeping distinct forms without an agens and those with the agens expressed. - P.130: the statement that "the names of countries or districts were described using the plural of the name of the inhabitants" (e.g. Angah, Kalingah, etc., p.616 n.1) is to be supplied by another double information: 1^o in Sanskrit itself there were names of countries, such as Kasmira (Ganapatha to Panini IV,1,1,168), Kosala (Pan. IV,1,171), Gauda (Kalhana), Nepala (AV Paris.), Magadha (AV), Anga and Vanga (Ganap. to Pan. IV,2,138), Videha (Brahm.), Vihara, etc.; ~~xxx~~ in the MBh.: Kalinga, Sindhu; still other examples: not only Malavadesa, but also Malaya (desa); Pancanada; 2^o numerous Latin examples could be cited, e.g.: Aedui, Aeoni, Colchi, Ligures, Venapii, Persae, Sabini, Samnites, Treviri, etc., as names of countries; what is more, sometimes even names of towns are replaced by those of their inhabitants, e.g. Centuripini, Leontini (Wenge, op.c., § 162 c), nay, Orcus and Tartarus, as designations of the underworld, are in prose substituted by inferi (ibd., Rem.). - P.130 below: read Pataliputram iti nagaram; yet iti can be omitted and then Patali will be an apposition (cf. Speyer, Ved.u. S.-Syntax, § 63 Anm.1 and id., Sanskr.Synt., § 110 Rem.). - P.145/146: perhaps it would be desirable to add, as it in the note 48, that "the production of the desired sentiment (rasa) in the heart of an aesthetic audience is the summum bonum of poetry", as Sh.N.Vyas puts it (India in the Ramayana Age, 1967, p.194) apropos of the Ramayana. - P.158 below the middle: Lat.deus and Skt deva are etymologically identical, but Gr. has nothing in common with them (cf. e.g. HJ. Frisk, Griech.etym.Wtb., fasc.7, 1958, s.v., et A. Ernout & A. Meillet, Dict.etym.de la l.lat., 1939, s.v.deus).

1) That important treatise of Prof. Gonda brings many corrections and critical observations on Geldner's translations of the Rgveda (HOS, vv.33-35, 1951). It is a pity that the Subject Index, pp.81-84, followed by 4 others and rich in entries, sometimes omits references to passages dealt with the respective phenomenon (I could supplement some 30 references, e.g. allusions 80, amplification 79, anaphora 77, asyndeton 37, brevity 78 f.,

/kniec orzyp.1/

colloquial language 46, context and situation 23, 32, 34, 74, 78, conversational style 76 f.; etc.). I should like to take occasion to correct a few misprints: sraganivec p. 22 below (read: , like p. 47 below), punch avyad p. 23 l. 13 (read: punch samavyad), "Herze" p. 29 l. 4 (for "Herzen"), "1, 70, 10 (...)" p. 34 ll. 10 f. s. paryam (for: 1, 70, 5... saparyan), dabhalyam p. 35 l. 3 (for silyam), vasiyan ibd. in the middle (for siyan), usnair p. 36 below (for smair), ciner p. 37 l. 15 (for cinen), tad te p. 40 l. 2 (for tat te); p. 44 in the m. read: authoritative; "way" p. 45 in the m. (for: way); p. 49 l. 15 read: suryayah, l. 22 read: not /Roman type/; p. 51 in the m. read: m'chte, afterwards: r'drah; p. 53 l. 10 fr. b. read: "do you"; p. 54 l. 3 read: anjan, in the m.: tapumay, l. 9 fr. b.: vaja; p. 55 l. 12 read (probably) sravayanti (for sra); p. 56 l. 10 read: vratani, l. 13: na vajayuh; p. 57 ab. the m. read: ; p. 62 l. 10: wetteifernd, l. 15: bhatvakenso, l. 21: vipro and nrbbhir, l. 2 fr. b.: vandamanan; p. 72 l. 4 fr. b.: gurañ. I hope these corrections will be welcomed not only by the author.

274

Kautilja - (staro)indyjski Makjawi (Machiavelli)?

Wiele przypisywane Kautilji lub -ta-, zawiera ten wspaniały i. Czankje jest b. obszernym i szczegółowym wykładem polityki, z administracją włącznie. Tradycja ind. podaje, że K. był ministrem założyciela dynastii Maurjów, Czandra gudy, kt-y wg źródeł i ś. arbind., i gr-ch stracił z tronu ostatniego władcy z dynastii Nandów i opanował jego stolicę Pat. lipurę w państwie zw. Nagadha a odpowiadającym m. w. n. ówczesnego Biharu, na wsch. równiny pla. ind-j. (podobnie jak Pat. lip-rze odpowiada m. w. dzis. Patna). Dokładna data objęcia rządów przez Cz. -aurję, może dopiero po wypuszczeniu z p. n. zachodu I-i, pozostawionych tam przez Aleksandra w. załóg czy garnizonów gr-ch, nie da się ustalić; musiało to nastąpić pom. r. 324 a 313, tj. r. 303 - jak się nieraz przypuszcza, ok. r. 322 p. Chr., a cesarz Cz., władca olbrzymiego Imperium, przeszedł z tego świata po czterdzielatkowych rządach na przełomie w. IV i III, może ok. r. 298, przy czym tradycja krajowa podaje, że wpiernik abdykował na rzecz swego syna, Bindusary, aby zostać mnichem dżinij. i ostatecznie się załodzić na śmierć wzorem świętych dż-en w wielkiej świątyni na p. d. kraju, na terytorium dzis. Majsuru, w m. -ci zw. Śrawana Belgola. Tak by wyglądało w wielkim skrócie to hist. ne. Ale od razu wypada dodać, że nie wszyscy wierzą w to, że autorem owego dzieła z dziedziny tekstów zw. "Arth śastra", tj. podręcznika życia praktycznego obejmującego przede wsz. politykę, ale też gospodarkę, adm. - cję i technikę, był właśnie Kaut. i że nawet ci, co się na to zgodzą, tj. uznają jego autorstwo, częściowo sądzą, że się to dzieło nie zachowało w postaci pierwotnej, jak w og. b. wiele tekstów sanskryckich, z biegiem czasu przerabianych m. lub w. (klasykami już przykładami są m. in. Mbh. i Ram.). Jeżeli ten tekst jest rzeczywiście zasadniczo i całościowo tylko w postaci pierwotnej dziełem K-i, opartym jednak przeważnie na dziełach sporej liczby poprzedników (jak jeszcze zobaczymy), to się wydaje, że wypada wierzyć tradycji przeliczonej w jednym ze znakomitszych arszatów skr. pt. Indrarakszasa, tj. dosł. "K. z sygnetem", z w. IV lub z przełomu w. IV i V po Chr.; w tym utworzeniu autor, Wisaknadaatta, główną osobą czyni Czankję, lis si-tę, przedstawiając, jak to ten pozbawiony wszelkich skrupułów polityk już po osadzeniu Cz-ty na tronie osacza diabła chytrymi podstępami i sztuczkami kanclerza ostatniego żyjącego jeszcze potomka dynastii Nandów, wiernego swemu panu R-se, i ostatecznie doprowadza do tego, że R. - uznając mistrzostwo Czank-i jako polityka - zgodza zostać ministrem czy raczej (jak inni wole) kanclerzem parweniusza Cz-ty, aby tylko uratować życie prowadzonemu już na miejsce strace i drogiemu przyjacielowi Czandanadasie. Otóż zapewnienie Cz-cie ministra zakłada, że się sam w. - Cz. usuwa z życia polit. i państw-go, aby na swoje miejsce postawić kogoś innego, a to by się zgadzało z tradycją utrzymującą, że upadek Nandy spowodował Cz. -a. mszcząc się za doznane od niego obrażenie i że z wsty osadził na tronie Cz. pochodzącego z niskiego rodu (n. wie. jest on siudra, tj. członkiem najniższego z 4 stanów, niższego nie t. od br. i kszatr. woj., ale i od wajsjów, tj. roln. i kupców). Taki właśnie temperament przypisywany przez trad. Kau-ji, nie by by tu pozwolił na dowolną służbę n. nowego władcy. Jeżeli

ten wniosek jest słuszny, toby się nasuwało przy uszczerbieniu, że Kant. ułożył swe dzieło już w zaciszu domowym. Co prawda niektórzy uczeni wysunwali wniosek, że ten, kto dopomógł Cz. -cie do zdobycia władzy, miał zaniar pouczyć go, jak należy rządzić. Ale ani ta hipoteza, ani też przyuszczerbienie, że dzieło K. opisuje już system administracji stosowany w imperium Cz.-ty, nie dadzą się pogodzić z treścią znanego nam tekstu. Jak jest ta treść?

Cały tekst obejmuje 15 rozdziałów, podzielonych na rozdziały, i liczy w wydaniu lanorshim (Penzab) z r. 1923, opracowanym przez 2 uczonych niem., Jul. Jolly'ego i Rich. Schmita, 266 stron formatu 6semki. Najnowsze wydanie kryt. R. P. Kanglego, z r. 1960, wydane przez Uniwersytet bombajski, jest niestety niedostępne (próbowałem je zdobyć, ale ze wsząd mi powiadamiano, że już jest wyczerpane, co, ^(27 stron) naw. m. - dowodzi, jakim zainteresowaniem się ten tekst cieszy). Rozdz. I omawia wychowanie księcia, za równo naukę jak wych. w ściślejsz. sensie, ale także dobór urzędników i przyjaciół oraz sług, w tym tajnych agentów i szpiegów, nieodzownych dla zwalczania wszelkich wrogów wewn. i zewn.; dalej ustanowienie rady państw. i środki mające zapewnić zachowanie w tajemnicy treści narad; dalej zadania posłów oraz codzienne obowiązki władcy, nadto budowę i urządzenia gineceum królewskiego oraz środki zapewnienia bezpieczeństwa władcy wszędzie: w pałacu, na ulicy i w miejscach publicznych. R. II, przeszło 2 razy dłuższy (do s. 86 włącznie) zajmuje się zadaniami i obowiązkami inspektorów (każda gałąź adminis- i ma osobnych insp-w) - w zakresie zakładania wsi i miast, rozdziału ziemi, doglądania kopalni, instalacji wodnych, targów, opieki społecznej nad sierotami, chorymi, kobietami, zwł. położnicami, niemowlętami i starcami; dalej w dziale leśnictwa i polowań na słonie, budowania i wewn. urządzania twierdz; dalej finansowości, podatków i opłat; ochrony skarbu i karania urzędników finansowych w wypadku sprzeniewierzenia; dalej jest mowa o sporządzaniu reskryptów król-^{m. i.}ch, o badaniu drogich kamieni, o górnictwie, monetach, wytwarzaniu środków żywności i handlu nimi, imporcie i eksporcie, miarach i wagach, thactwie i przedzalnictwie, rolnictwie, wytwarzaniu napojów wysokokowych i gopodach, o reglamentacji niérządu, dalej o oswajaniu, hodowli i doglądaniu słoni oraz ich tresowaniu czy ćwiczeniu dla celów wojennych (z myślą o posługiwaniu się nimi w walce, podczas wojny); itd. R. III (30 s.) traktuje o sądownictwie, postępowaniu sądowym i prawie cywilnym. R. IV zaś (s. 21) o zwalczaniu wszelkich wrogów państwu elementów z pomocą policji i prawa karnego (termin fachowy oznaczający owe elementy - oszukań-
czych rzemieślników, fałszerzy monet, złodziejskich zamiataczy ulic, lekkomyślnych lekarzy i wędrownych muzykantów, jak też tancerzy itp. - znaczy dosł. "cierpie", a operacja ich zwalczania to "oczyszczanie z c." lub "usuwanie c."
R. V mówi o stosowaniu przeróżnych chytrych środków dla ^{kantakaso dhana} pozbycia się zdrajców stanu i wrogów państwa, przeciw kt-^m władca nie może występować otwarcie; zaleca się tu najrozmaitsze wyrafinowane metody (np. podejrzanego o zdradę ministra władca wysyła przeciw jakiemuś zbuntowanemu plemieniu, a gdy się wywiąże walka, ministra zabijają szpiegdy przebrani za zbójców, poczym się

urzędowo ogłasza, że m-r zginął w walce); w nast-ym rozdziałku poucza się o wymyślnych nieraz sposobach napelnienia pustego i. pustawego skarbu (np. tajni agenci mają zachęcać bogaczy do składania dobrowolnych danin w zamian za posady lub odznaczenia; albo trzeba wybudować nocą jakos świątynię czy miejsce pielgrzymek, a potem ciągnąć zyski z pielgr-^{pochożnych} i zebrać wiernych rozgłosivszy, że się dokonał taki właśnie cud,); dalszy r-k zawiera pouczenia dla sług, tj. dworzan, jak się winni zachowywać; itp.

Właściwa polityka zaczyna się w r. VI, jeszcze b. krótkim (3 1/2 s.), omawiającym 7 tzw. prakty, tj. podstaw lub elementów władzy (są to: król, minister, kraj, twierdza, skarb, armia i przyjaciel), i wyliczającym ich zalety, po czym się drobniawo wylicza sąsiadów wrogów i przyjaciół (m. in.: "wrog", "przyjaciel", "prz-ł wroga", "prz-ł prz-ła", "prz-ł prz-ła wroga", "wrog na zapleczu", "sprzymierzeniec wroga na z-czu" itd.); następują rozważania o podstawach pomyślności gospod-j i o bezpieczeństwie państwa. R. VII (38 s.) traktuje o 6 metodach polityki; tj. o pokoju, wojnie, neutralności (dosł. "o białym i spokojnym siedzeniu", "sana), marszu wojennym / l. wyprawie, sprzymierzeniu się i o powzięciu grze (dvaiddhibhava), wyzyskując, między innymi, w jakich warunkach należy co należy stosować. R. VIII (12 s.) omawia różne rodzaje "zł" (vyasana), tzn. zarówno niemietności władcy (polowanie, gra, picie, kobiety), jak też klęski takie jak zaraza, pożar, powódź itp., rozważając, które z nich są gorsze. Prawom woj skowym i wojennym poświęcone są w całości r. IX (16 s.) i X (10 s.); w IX jest mowa m. in. także o miejscu i czasie odpowiednim do wojny, o różnych zmianach wójka, ich zaletach i zadaniach, o zarządzeniach w razie wybuchu niepokoju na (zapleczu) tyłach armii - itp.; w X zaś o przygotowaniach do walki (poczynając od założenia obozu), o różnych rodzajach walki z posługiowaniem się podstępami, o polu bitwy i zadaniach piechoty, koni i słoni, o ustawianiu szeregów w zależności od pewnych czynników (liczebność armii, jakość wojsk) itp. R. XII rozważa należyte zachowanie się władcy wobec plemiennych związków rycerskich czy też - jak wola inni - arystokr-^{ch} oligarchii plem-^{ch} (należy je albo pozyskiwać dla siebie i swoich celów, albo też w razie konieczności unieszkodliwić przez poróżnianie ich między sobą różnymi sposobami, np. dzięki posługiwaniu się pomocą odpowiednich kobietek). W r. XII (8 s.) znajdujemy recepty na uporanie się z potężniejszym od siebie wrogiem przez zastosowanie intryg z pomocą szpiegów, tajnych agentów i trucicieli, przy czym znów się otwiera wdzięczne pole dla działalności przedstawicielek płci pięknej; niepoślednią rolę i tutaj odgrywają forttele i podstępny, nieraz wcale wymyślny (np. sprzedawanie zakochanym wodzom wrogiego obozu zatrutych lubczyków przez rzekomych czarnoksiężników, recte tajnych agentów albo podawanie trucizny w kwiatkach czy też kropienie zatrutą wodą perfumowaną itp.). Jak się zdobywa twierdzę, poucza r. XIII (11 s.): w 2 pierwszych r-kach zaleca się ostręczenie i podburzenie mieszkańców wrogiego kraju przez rozpuszczanie kławliwych pogłosek o wszecławie z-y własnego władcy i o jego związkach z bóstwami (np. rozklesze się, że różne szczegóły, o jakich wiadomość zdobyli szpie-

dzy, zakomunikowało bóstwo); dalej się zaleca rozmaite postępy, także z jednoczesnym stosowaniem podchodów, aż r-k 4. przechodzi ^{już} do normalnego obłożenia i szturmowania twierdzy, a końcowy omawia pacyfikację ^{zdobyt} zdobytych teryt riów. R. XIV to podręczniczek czarów, podający przepisy różnych środków magicznych mających wywołać ^{YV} potęę, ^{WROST} sprawdzić ślepotę, powodować szaleństwa i rozmaite choroby albo usunąć, lecz także inne, mające zapewnić cudowne moce, np. zdolność poszczenia przez miesiąc, zmieniania barwy (np. bielenie włosów), stawania w płomieniach (w sensie dosł., nie przen.), chodzenia po rozżarzonych węglach, pokonywania bez zmęczenia odległości 100-milowych, widzenia w ciemnościach lub na odwrót stawania się samemu niewidzialnym (dosł. utraty cienia i postaci: nastachayārūpaś carati; s. 259, w. 3), usypiania ludzi i ich zwierząt, otwierania zamków i odsuwania zasuw, itd.; wreszcie środki mające chronić własne wojsko przed norderczymi zamachami wroga i przed chorobami. Oddychamy spokojniej i czujemy się bezpieczniej, kiedy przechodzimy do ostatniego r., XV, obejmującego już tylko ^{2 sposoby} a zawierającego plan całego dzieła z wyliczeniem zastosowanych kruczków metodycznych (tantrayukti; "meth-e Kunstgriffe", Jolly i za nim J.J.M.; też M. Wint.) w liczbie aż 32 (np. "uzasadnienie", "wskazówka", "wyjaśnienie", "bogosłanie", "analogia" itp.; hetvartha, uadeśa, nirdeśa, apadeśa, upatana - itp.).

To krótkie przedstawienie treści pokazuje, jak wiele się możemy dowiedzieć z tego tekstu o poglądach, ale w wielu wypadkach też o rzeczywistości w dawnych Indiach, nawet jeżeli - jak się wydaje - tekst ten nie pochodzi od K-ji lub przynajmniej nie w zachowanej do naszych czasów. Rzecz jasna, że ogromną wartość dzieło K. by miało, jeżeli by było autentyczne, tzn. sięgało przelomu w IV i III p. Chr. Od r. 1909, tj. od czasu kiedy ^{1 wydano} odnaleziono ten tekst, o kt-go istnieniu wiadano od dość dawna z innych źródeł, uczeni różnych krajów, poczynając od ind-^{ch}, ^{poświęcili mu} ~~XXXXXXXXXXXX~~ dociekliwe badania, przekładając go, też w całości lub częściowo na ang., włos., niem. i starając się wyjaśniać trudności interpretacyjne. Podzielono się niezadługo na 2 obozy; obrońców autentyczności tekstu i jej przeciwników lub choćby sceptyków przy czym i uczeni europ. częściowo należeli do 1. obozu, a wiaseń warto wspomnieć, że ten 1 ów (Oldenb., Jolly) przechodził czasami do 2. obozu (GIL III, 518¹), kiedy go zaczęły dęczyć coraz to silniejsze wątpliwości. Naturalnie nie mogę tu przedstawiać nawet w skrócie przebiegu dyskusji na temat autentyczności Aś-y przypis. K-ji. Muszę się zadowolować zmiarką, że się ona właściwie ^{nie} do uznawania autentyczności - z tym ewent. ^{ostrzeżeniem} że zachowany ^{nie} do dzisiaj nie zakończyła ostatecznie, ale że uczeni ind. ^{wyrażnie} tekst z pewne zawiera niezbyt liczne i niewielkie dodatki i wtręty. Wymieniony już Kangle po 30 - górą latach badań doszedł do takiego właśnie przekonania (t. III, s. 30), a podobnie sądził w in. zmarły przed kilku laty D. D. Kosambi, z zawodu matematyk (światowej sławy), lecz z zamiłowaniem jednocześnie historyk (autor 2 wybitnych dzieł tej treści, traktujących o dawnych I.) i wydawca oraz tłumacz tekstów skr. Was tu jednak interesują przede wsz. nasi indolodzy. Dlatego muszę wspomnieć, że mój mistrz, A. C. w referacie pt. Trud-

ności i właściwości badań nad dziejami dawnych I., wygłoszonym na Zjeździe historyków polskich w Poznaniu w r. 1925, tak pisze pod koniec swych rozważań: "V. A. Smith, bardzo zasłużony autor wspomnianych tu już podręczników, dzielny przytem numizmatyk. Rysując obraz administracji państwa za Maurjów, nie waha się ani chwili; autentyczność źródła (Arthashastra) przyjmuje na wiarę 'uczonych' niemieckich", a szczególnie wszystkim przytacza za przykładem angielskim jednego z Hindusów. A przecie gdyby sobie zadał fatygę (bez artu m. i. q. fatygę) przestudjowania trudnego tekstu w oryginale, zważałoby się choć, czy na-
prawde mógł stary Kautilja używać raz, drugi i dziesiąty zarotów i konstrukcji wcale niemych, a w miejsce gładkich terminów ang-ck musiaby często gęsto położyć znak zapytania. Bo też i uczoneymi niem-imi zasłaniał się zbyt pośpiesznie i niekiedy trafnie. Żaden obraz nie skorzysta na zakrywaniu cieni." (s. 11 obitki). Idąc za tą wskazówką uczonego naszego, zmarłego przedwczorajnie w r. 1927, a ówczesną szkołą dla nauki polskiej w ogóle, in- i-ja się starałem zbadać bliżej stronę językową i stylistyczną, tekstu przyp-ego K-ji, skoro uciekania uwzględniające inne strony zagabnienia (cytaty, aluzje do pewnych faktów lub podań, związki z tekstami treściowo zbliżonymi - ita.) nie doprowadziły do pełnego rozwinięcia zagadki chronologii; w rozprawie z r. 1928 zebraniem odpowiedni moim zdaniem materiał i na jego podstawie wysnułem wnioski, że zachowany tekst nie jest jednolity językowo, tan. że ~~na~~ jego postaci pierwotnej uległa przeróbce (jak się to zdarzało z niejednym innym starym tekstem skr.). Rozprawę ogłosiłem po polsku w naszym RO, więc pozostała nie zauważona, a przynajmniej nie wywołała echa ogółem biorąc, z jednym - o ile wiem - wyjątkiem: uchrony franc., prof. Louis Renou, zmarły 2 lub 3 lata temu, w II t. dzieła zbiorowego o I. klas. (L'Inde cl., 1953, s. 128) w rozdziałku omawiającym poglądy uczonych na kwestię autentyczności owego tekstu orzeka pod koniec, że żaden z argumentów ^{z zakresu realiów} przeciwno autentyczności tekstu nie rozstrzyga sprawy bezwzględnie ("n'est absolument probant") i że jest rzeczą możliwą, że mamy przed sobą materiały lub nawet cały tekst znacznie dawniejszy niż w. III l. IV n. e.; styl nie dostarcza wielu argumentów: jest archaizujący, lecz pewne modernizmy nie pozwalają stawiać go na ^{talim} jedynym i tym samym poziomie z tym, jaki by mu należało przyznać, gdyby chodziło o starą "arthasutro" - i tu wyrażenia moje skromne nazwisko jako autora odpowiedniej konkluzji (nawiasowo muszę dorzucić, że termin "sutra" oznacza teksty treściowo pokrewne odpowiednim siastrom lecz starsze od nich, chronologicznie je wyprzedzające, czego wskaźnikiem i dowodem jest m. in. właśnie styl, uderzająco zwięzły, dający się porównać z naszym, tj. europ., telegraf-m, ale pozostawiający go przeważnie o ileś tam długości w tyle). Do tych też moich rozważań odsyła w zbiorowym tomie "Historij i kultura dawniejszej Indii" (1963, s. 17 u g.) C. M. Fongard-Lewin, autor artykułu o pewnych osobliwościach ustroju państwowego imperium Maurjów (niektóre je osobliwości ¹⁸⁴⁰ podstarstwiennego ustroju imperii Maurjów, s. 15-67, mian. s. 51, przyp. 5), a także F. Wilhelm w osobnym studium "Politische Polemiken im Staatslehrbuch des Kautilya" (1960, s.).
w swej 2-tom. gramatyce sanskrytu (1930) wielokrotnie się powoływał na moje roz-

wałania językowe dotyczące owego tekstu, a...

W ostatnich 16-leciu jeszcze 2 inni uczeni, 1 niem. a 2. radz., odsyłałi do mo-
jej rozprawy, mian.: Mówię tu o tym z pewnym za-
tenowaniem, ale jednak mówię, aby było jasne, że się owym tekstem zajmował in-
tensywnie i właśnie to mnie skłoniło do przedstawiania tutaj, przed ^{liczniejszym} szerszym
audytorium tego tematu.

Jak już wspomniano, Kangle uważa, że tekst przypisywany K. nie jest wolny od
wtrętów, częściowo, wcale dawnych. poświęca tej sprawie 6 s. ⁽²⁶⁻³¹⁾ aby dojść do wnio-
sku, że w porównaniu z rozmiarami tekstu wtręty nie są, jak się wydaje, ani
wielkie, ani ważne ("significant", s. 30). Ale tu chciałbym znów dorzucić coś od
siebie. Recenzując w r. 1960 książkę wspomnianego już Kosambiego mającą wpro-
wadzać w metodyczne studiowanie dzieł I. (An Introd. to the Study of I-n H.,
1956) w RO (XIV, 1, 131-140) zamaczyłem jeszcze raz o 46-9 przypis. 6. i nawiązu-
jąc do orzeczenia autora, że w tekście tym mogą być "krótkie wtręty później-
sze", napisałem, że ponieważ opinia o ewentualnych interpolacjach musi być za-
wsze m. lub w. subiektywna, byłoby pożądaną a obiecującą pójść za przykładem
Tastwana i Bursę'a z U.S.A., którzy się posłużyli już w r. 1949 komputerem e-
lektronicznym dla przebadania dzieł św. Tomasza z Akwinu i przyręcenia pier-
wotnej wersji; dodałem, że w kilka lat później zastosowano tę metodę w takim-
że celu do całkiem niedawno odkrytych zwojów rkp-nych z Qumran nad M. Martwy
częściowo bardzo uszkodzonych, i zakończyłem pytaniem raczej retorycznym: czy-
by nie było dosyć naturalne, aby się matematyk posłużył - sam lub za czyimś
pośrednictwem - również komputerem. Niestety nie mi nie wiadomo o tym, żeby
moja sugestia odniosła skutek, a podziałać mogła jednak, skoro tym razem re-
cenzję zredagowałem po angielsku, i np. odpowiednia notatka recenz. wspomnianego
przed czw. mil. zawierała aluzję do mojej recenzji). Dzisiaj można
dorzucić jeszcze jedną informację, rozpowszechnianą już nawet przez prasę: oto
z początkiem b.m. podano taką wiadomość (np. w "Trybunie Ludu" z 2. lut. 69, s. 4)
pt. "Autorem jest Homer": "Długoletni spór w sprawie autorstwa "Iliady" i "Odysei"
rozstrzygnął mózg elektronowy, którym posłużyli się angielscy uczeni. W ciągu
30 sekund przeanalizował ćwierć miliona słów i dostarczył dowodu, że chodzi
o jednego autora"/PAP/. To samo np. w "Dzienniku Ludowym" tejże daty, s. 7. Może
się zatem doczekamy tego samego w odniesieniu do Aśy przypis. K-ji. A tymcza-
sem po tej dygresji wracam do właściwego tematu.

Aby można było należycie zrozumieć wyniki, do jakich doszedł Kangle, dobrze
będzie przedstawić tu krótko opinię autora jednego z najlepszych podręczni-
ków historii literatury staroind. ^{w 3 tomach} napis. po niem., ale potem przełożonego na
angielskie przez samych Hindusów, M. internitza (t. III, gdzie jest nowa o K-ji,
wyszedł w r. 1922, a przekład I cz. jego, nie obejmującej niestety jeszcze lite-
ratury naukowej, a więc i polit-1, w r. 1963). W. zauważa (s. 519), że nawet takie
teksty skr., kt-3 mówią o K-ji, żeka zniszczył dynastię Nandów i władcą uczynił
Czg-9, nie nie wiedzą o jego działalności nauczycielskiej i autorskiej; dalej
że długoletni poseł syr-1 na dworze Czg-y, Megasthenes, autor b. cennej relacji
o I., co prawda zachowanej tylko w urywkach w postaci cytataw, a także później

217

-/-

si' pisze greccy, nie nie mówią o sławnym ministrze Czg-y, a dokładnie po-
pównanie relac i M-sa z dziełem przypis. Kji, nie potwierdza przypuszcze-
nia, że obaj byli sobą współcześni, bo różnice w punktach istotnych są
ważniejsze i liczniejsze od zgodności; wreszcie że Patañjali, gramatyk w.
II p. Chr., wspomina Maurjów i Czg-e, lecz milczy całkowicie o Kji, a wszyst-
ko, czego się dowiadujemy z lit-ry skr. o Kji, poczynając od owego dramatu
pt. Mudrar., to podania i opowiadki ("Dichtung"), gdzie na dobitkę nie ma
mowy o jego działalności naucz. l. autorskiej, w samej A-s-rze zaś przypis.
Kji brak jakiegokolwiek aluzji do Nan.^{ow}, Maur.^{ow} i Czg-y lub do stosunków owej
epoki ((jedynie w końcowym 2-wierszu zapewnia, że ten podręcznik ułożył
ten, kto gniewnie wyciągnął miecz/z pochwy/ i /gniewnie/ wydarł ziemię z
rąk Nandy, lecz ten 2-w. prawdop-ie dodano później)). Już też fakt, że w tek-
ście autor występuje stale jako Kja, niegdy jako wi-ta l. Czankja, przema-
wia wg W-a przeciw autentyczności, ponieważ "k." znaczy "/krętość/, fałszy-
wość, świętoszkostwo", a nie jest prawdop., by się minister Czg-y sam tak
nazywał. Przytaczanie opinii (o różnych kwestiach) dawniejszych nauzcycieli
lub całych szkół, kończące się podaniem opinii samego Kji, dowodzi długie-
go rozwoju owej gałęzi wiedzy, z czym się zgadza istnienie wyrobionej już
terminologii; sformułowanie zaś "tak mówi K-ja" raczej przemawia przeciw
jego autorstwu, bo taki sposób podawania autorstwa właściwy jest tekstom
pochodzącym nie od 1 autora, lecz od szkół, powołujących się na założyciela.
Sumna s-rum W. uważa, że autorstwo tekstu przypisano Kji, legendarnemu mini-
strowi Czgy, ponieważ uchodził za typowego mistrza polityki, może nawet ^{wrogę} jego
"wynalazcą"; Kja l. Czank-ja występuje w liter-rze dram-j i opowiesc-j jako
typ wyraf-ego, chytręgo i bezwzgl-go ministra oddanego swemu władcy, co
też doprowadziło do późn. przypisywania mu wszelkich wypowiedzi z zakresu
polityki (niti). Także fakt, że oprócz polityki sensu stricto tekst uwzględn
nia sporo innych dziedzin: rolnictwo, górnictwo, budownictwo, wojskowość itd.
musi się tłumaczyć nie znajomością owych gałęzi wiedzy przez jednego czło-
wieka, lecz po prostu czerpaniem z odpowiednich tekstów, a to znów zakłada
rozwój różnych działów gospodarki i techniki, czyli przemawia również prze-
ciw wierze w powstanie dzieła już w w. IV p. Chr. A zgodność tekstu w róż-
nych szczegółach z pewnymi tekstami treści prawnej (Jadźnid., Narada) jak
też pewna znajomość alchemii uprawnia do orzeczenia, że tekst przypis. Kji
chyba nie powstał przed w. III p. Chr. Nawet w takim razie tekst jest zabyt-
kiem cennym (s. 523). Nowszy o 30 z górą lat Basham, którego przekład
polski jest dostępny od r. 64, uważa, że znany nam tekst "z pewnością nie
jest dziełem K-ji, co zresztą nie zmniejsza jego wartości; zawiera on auten-
tyczne reminiscencje z epoki Maurjów/tj. do ok. r. 183, wg s. 9; s. 83/, a nieco
dalej (.79; przekł., s. 115 pd.) informuje, że "niektórzy uczeni do dziś podrzy-
niają całkowicie autent-ść tego autorstwa", ale że się nasuwają poważne zarzu-
ty ("można wysunąć// przeciw niej poważne zastrzeżenia", np. bexix "zawiera
wzmianki o ludach i krajach (zwłaszcza o Chinach), które - jak się zdaje -
nie były jeszcze znane Bincusom w IV wieku p.n.e. Wiele też znajdujemy

rozwoju wiedzy ("w wery rom rabeli: enävement", s. 266).

Tyle o treści, stylu i sprawie autentyczności. A teraz jeszcze o przydomku "M.", tj. o tym, czy on jest dostatecznie uzasadniony. Musznie powiadają, Francuzi stosując przy tym dowcipnie rym (w rodzaju skr. "yaska"): "comparaison ne vaut pas (lub: n'est pas) raison", tj. że porównanie nie stanowi dowodu, nie ma tej samej wartości. Zresztą przeważnie lub prawie zawsze takie porównania kuleja an. lub w. przykładów można przytoczyć bez liku, ale wystarczy jako ilustracja jeden całkiem świeży: polemika prof. K. Wyki z określaniem naszego Fredry: "polski Colier" na początku wydanego niedawno eseju o Fredrze ("Fredro"; 88 s.). Zestawienie Kji z M. znajdujemy już u W. (III, 524) - z uwagi na to, że obydwaj wyznają pogląd, iż cel uawieca środków, że obaj zżak ortodoksami (w w. win. Kja sto i twarde na gruncie religii brami i odpowiedniego poglądu na życie, przyznaje też bra-om przodu: cę role w państwie, u boku władcy, co mu zresztą nie przeszkadza w zalecaniu oszukiwania poddanych dla umocnienia władzy czy zasilenia skarbu przez odstępnę i wiązanie do wierzeń rel-ch); ale W. dodaje, że choć obaj owi teoretycy nie rozróżniają dobra od zła ("stehen jenseits von Gut u. Böse"), kiedy idzie o bezpieczeństwo władcy i choć obaj uznają tylko państwo monarchiczne, to jednak jest pewna różnica zasadnicza pomiędzy nimi, bo M. jo przede wcz. historyk, czarownicy swe metody z nauk historii, w przeciw. do Kji, czy stego teoretyka, z stanowiającego się jedynie nad tym, jakie środki służą władcy do tego, by się utrzymać na tronie. Po W.-tzu inny uczony niem., J. Luben, w r. 1935 zestawiał K. z M. wskazując na to, że obaj są politykami "realny i", że w obu pa-tyk czy maż stanu winien być nieudziwiony, nieortodoks., bezbożny i egotystyczny, będąc jednocz. opaswanym i aktywnym, czynnym, nie fatalistą. Takie utakuje te wywody, stawiając ośmieszającym na równi ze stanem wolnym od wszelkich skrępowań, z bezcharakterem i amoralnością lub wręcz niem-cią; powołuje się przy tym na apologetę M.-la przez lorda Actona we wstępie do oksfordzk. wydania "Il Principe" z r. 1891 jeszcze wywodzi dalej, że filozofia pol-czna M.-la jest oparta na jego własnym doświadczeniu, bez uzasadniania apriorycznych pogęd o naturze ludzkiej i sprężynach działalności ludzi; w związku z tym też uznawał, że polityka nie jest funkcją etyki. Ale jeżeli - in-czej niż jego wielki poprzednik Arystoteles - W. wyraźnie oddziela etykę od wiedzy pol-nej, to to nie znaczy (zauważ K-c), że iskocnaw y poralność czy etykę. Celami, jakie uznaje za szczególnie ważne, są: niepodległość, bezpieczeństwo i walefyty ("dobrze ułożony" "well-ordered" ustrój ("constitution"). Tote wiochy zhalazły wył o jedności właśnie w dziele M.-la. I dopiero twierdzenie, że w polityce cel uawieca środki, naraziło M.-la na zarzut niemoralności i wyjątkowości. Tu K-c zauważa, że I) trzeba pamiętać, że ta doktryna ma na celu usprawiedliwienie nie postępowania jednostki jako jednostki, że post-nia w dziedzinie pol-ki i 2) że taką doktrynę, potępianą przez filozofów idealistycznych, stosowali jednak praktycznie w ciągu wiek. aktywni pol-cy wszędzie; Bacon jeden z pierwszych chwalił M.-la za "mówienie otwarcie i bez hipokryzji tego, co ludzie zwykli czynić, nie tego, co czynić powinni". Zdaniem K.-o konwencjonalne zniesławianie M.-la wynika w wielkiej mierze

z oburzenia, się takich, co się z takiego czy innego powodu nie mogą zdobyć
na przyznanie się do ^{niecznych} złych czynów; albo z hipokryzji takich, co głoszą co in-
nego, a robią co innego. Zdaniem K-go to samo się odnosi w wielkim stopniu do
A-s-ry Kji, choć tutaj ona nie wywołała w I. tak gwałtownej reakcji jak "Il P."
w Eur.; M-la spalono in effigie (jezuici), a książki jego inkwizycja rzymska u-
nieściła na indeksie, nadto jego niegodziwą doktrynę zwalczano w dziesiątkach
książek. Potępienia natomiast A-s-ry i Kji, uważanego przez tradycję za jej au-
tora, dokonali przeważnie dopiero nowożytni, przepojeni - jak pisze K. - idea-
lizmem zachodnim w takiej czy innej postaci. Sam Ka. zresztą przyznaje, że za-
chodzi wielkie podobieństwo pom. stanowiskiem M-la a punktem widzenia Kji po-
mimo różnic warunków pol-ch zakładanych w ich dziełach i pom. metodami przez
nich zalecanymi; A-s-ra przecież też zaleca osiągnięcie celu (yoga), mian. dobro-
bytu i pomyślności, oraz spokojne, niezakłócone zażywanie kch (kama), nadto o-
chronę (palana) poddanych; przy tym implikuje przynajmniej częściowo, że cel uś-
ródki, skoro zaleca przeróżne praktyki, niezbyt moralne, tylko w stosunku do
zdradców i wrogów państwa, zstrzegając się, że nie należy stosować takich
środków wobec lojalnych poddanych. Wg Ka. w. powieści i zalecenia A-s-y też si-
opierały na praktycznym doświadczeniu administratorów; jego zdaniem można w
"książce" M-la znaleźć wiele wypowiedzi i zaleceń, pod jakimi by się byli po-
pisali autorzy A-s-ry, np. "Kto ^{się} najmniej opiera na Fortunie (l. n. zapisał F.),
ten się ustalił (usadowił) najmocniej" ("...has relied the least on f. is estab-
lished the strongest"); albo: "Książę nie powinien się bardzo liczyć ze sprzy-
sieniami, kiedy poddani go cenią (szanują); lecz kiedy są względem niego wro-
go usposobieni i żywią do niego nienawiść, winien się obawiać wszystkiego i
wszystkich" (i jeszcze 5 innych cytatów z M-la). Różnica pom. obydwoma dziełami
w. nika stąd, że M. miał stale przed oczyma konkretną sytuację pol-ną Włoch
natomiast dzieło Kji nie dotyczy żadnej określonej, sytuacji pol-j; toteż M. posłu-
guje się metodą hist-q, co znacznie utrudnia jego wywody, kiedy A-s-ra pra-
ktycznie biorąc ignoruje historię, zadowolając się wymyśleniem wszelkich mo-
żliwych sytuacji pol-ch i wskazywaniem dróg wyjścia z nich. Przy tym trzeba pa-
miętać, że b. wiele przejął po prostu od poprzedników, czasami bezwzględnej-ch
od niego samego (ale ^{ew.} krytycy całą winę zrzucają na niego jako zanykającego
szereg). A odpowiadając na zarzut A.B. Leitha, że się A-s-ra Kji nie uwywa do Re-
publiki Platona czy Polityki Arystot-a, Ka. podkreśla zasadniczą różnicę pom.
A-s-ra a. pismami polit.: Ar. chce pokazać, jak należy rządzić państwem, o co się
Grecy z reguły nie troszczyli; im szło raczej o realizację najwyższego dobra
człowieka przez państwo, toteż Rep-ka Pl-na zajmuje się takim idealnym pań-
stwem, które by zapewniało doskonale najwyższą sprawiedliwość wbrew niewiedzy
i samolubstwu; realnie myślący Ar-les krytykował idealizm Platona, twórcy fil-
zofii pol-nej, która miała jednak przetrwać aż do nowszych czasów, aby usta-
pić w końcu miejsce wiedzy pol-nej. Ka. zauważa dalej, że jak podboje Czg-y ni-
odbiły w najniższym stopniu w doktrynie Kji, tak i podboje uczenia Ar-lesa, Aleks.
W., nie wpłynęły najmocniej na wywody mistrza, piszącego nie z myślą o pra-

tycznym wskazywaniu, jak należy rządzić, lecz teoretyzującego na temat problemów pol-^{ch} z myślą (jak u Pl-na) o państwie doskonałym, choć już analizującego różne rodzaje ustroju, monarchiczny, arystokr-^y itd., z zamiarem znalezienia najlepszego; Ar-s miał na myśli miasto-państwo o b. o ranicznej liczbie obywateli (jeszcze b.j. niż u Pl-na, my^{śląc} o 5,040), bo to mia-^{ło} umożliwić prowadzenie życia cnotliwego i zarazem bezpośredni udział w wy-^{konywaniu} władzy, do czego znów przysposobić miało wychowanie uwzględniają-^{ce} filozofię i sprawiedliwość (fil. i spr. win i też byli uprawiać dorośli).
Lecz myśląc czy marząc o tak wzniosłych ideałach godził się na niewolnic-^{two} dla nie-obywateli, co najmniej dwukrotnie liczniejszego, jak w Atenach.
Natomiast Asra, nie interesując się formą ustroju jako niezbyt ważną dla pro-^{pagowanych} przez nią celów, zajmowała się głównie problemami administracji i obrony, co ją jako myślącą praktycznie odróżnia wyraźnie od teoret-^{ch} spekulacji myśli pol-nej Greków. Je-nakże sam Ka. przyznaje, że na Zachodzie myśliciele od Pl-na aż po Marxa dali ważne a oryginalne przyczynki w dzie-^{dzinie} polityki, a na ograniczonym polu Asry niewiele było miejsca dla no-^{wych} myśli, które by posunęły tę wiedzę naprzód; że dzieła pol-ne późniejsze od Asry Kji w istocie rzeczy tylko ją m.n.l.w. przerabiałały nie wnosząc nic-^{czego} nowego; samą Asrę Kji cytowano, m.in. w różnych komentarzach, aż do w.XV, póki wskutek opanowania kraju przez dynastie ^{w w. XVI-XVIII} W. Mogolów nie zde-^{aktualizowała} w wielkim stopniu, aby ostatecznie po przybyciu Anglików do Indii utracić wszelkie znaczenie. W obecnym stanie rzeczy, kiedy monarchia znikł^a nawet z niedawnych stosunkowo księstw ind. i zapanowała republika z typem demokracji parlamentarnym, więc formą rządu nie do pomyślenia dla au-^{torów} Asry, machina administracyjna jest całkiem odrębna, wliczając w nią działy i wydziały zupełnie nie przewidywane. Podobnie jest z dziedziną po-^{lityki} zagran. czy zewn., z wyjątkiem - jak K. podkreśla - afery pol-ki świa-^{towej}, bo tu widzimy taką samą wzajemną nieufność wielu narodów wobec sie-^{bie}, takie samo dbanie o własne interesy, takie samo stosowanie wywiadów i b. podobną taktykę zimnej wojny jak to znajdujemy u Kji, z tym tylko zastrze-^{żeniem}, że się niedawno pojawił nowy czynnik narzucający w postaci opinii świa-^{towej}. Ka. wierzy, że wiek nuklearny może wzmocnić ONZ (Un.N-no) i przyspie-^{szyc} powstanie jakiejś skutecznej działającej organizacji międzynarodowej, może nawet jakiegoś rządu ogólnowiatowego. Jakkolwiek by to miało wyglą-^{dać}, czego przewidzieć się nie da, musimy pragnąć i żyć sobie nawzajem, aby powstały warunki zapewniające powszechny pokój i sprzyjające całkowi-^{temu} odłożeniu do lamusa drastycznych zaleceń i wskazani indyjskiego pseu-^{do}akjawela.

Arbeitsbericht für die Zeit

vom 1. Mai bis 31. Dezember 1943.

In den Monaten Mai und Juni brachte ich die dem Institut einverleibte Bibliothek des ehemaligen Zoologischen Instituts der Universität Lemberg, deren Bände nach Tausenden zählen und infolge des Umübernehmens aus dem Universitätsgebäude nach der Konradenstrasse völlig durcheinandergeworfen waren, dergestalt in Ordnung, daß ein leitender Gebrauch der Bibliothek nunmehr ohne Anstoß möglich ist.

Zwischendurch schrieb ich rund 1.000 bibliographische Festsätze volkstümlichen Inhalts und diente laufend auch als Dolmetscher in welcher Eigenschaft ich nach wie vor stets gebraucht werde.

Darüber hinaus habe ich folgendes übersetzt:

Aus dem Russischen:

- 1) Lebenslauf von L. A. Ginzowitsch (8 Seiten Maschinenschrift)
- 2) 2 Abschnitte der neuen Arbeit von Prof. W. Diabla „Die Sowjetjustiz als Mittel des Klassenkampfgedankens“ (insgesamt 53 S. Maschinenschrift)
- 3) rund 200 Titel von Arbeiten zur Zoogeographie und Geologie
- 4) F. I. Jakowlew, Dynamik der Phytozönosen und Bodenerosion (Dawjestija Russk. Geograf. Obščestva, Bd. 72 (1940), S. 33-35, 41-42)
- 5) G. I. Sobolew, Bekämpfung der Bodenerosion in der U.S.S.R. (Wjestrnik Akad. Nauk S.S.R. 1939, Nr. 4-5, S. 134-137)
- 6) W. Sabrowzanski, Festigung der Gewässer (Zweckfl. Slowak. von Brockhaus und Jatro)
- 7) A. I. Koszenko, Die Entwicklungsstadien der Gewässerabhängige (Zwanzig. wiew, 1937, S. 155 ff.)
- 8) Arbeitsbericht von Fel. J. Dinkas (4 S.)

B) Aus dem Polnischen:

- 1) Leberlast von Prof. Dr. D. Pzymkiewicz (2 S.)
- 2) Referat von Fel. J. Bislecka „Phosphorite“ (9 S. Maschinenschrift)
- 3) J. Byssowski, Zur Geschichte des Dnieprtales (Studja regionalne z geografji Polski, S. 52-53, 54-55)
- 4) Arbeitsberichte von Fel. Bislecka, Hgr. Jankiewicz, Prof. Biatkowski, Fel. Pohnsigart (je 2 S.)

Zur Zeit bin ich dabei, die von Prof. Diabls ein-
gelieferte weitere Folge seiner Arbeit (rund
40 S.) sowie ein Referat von Fel. Bislecka über
Mangan (9 S.) zu übersetzen.

Lemberg, den 23. Dezember 1843

Dr. G. Jankiewicz

Handwritten text on the left edge of the page, possibly bleed-through or a marginal note, partially illegible.

Diablo 53

Itka.

Lebensant; Pyrok.: Lebensant

Bodenerosion, Phytoszönose

261

Dohnatoder

Ovragi (Jetton)

Bibliothek Biel.

Phosphorite

Mangan

rd. 200 Bändel
im Institut für
Genomik
Geologie

Drinka

zurimoterrasse

Aberdcherit

Vgl. 9.06. 2.72 (1940)

G. I. Jakobov, Dynamik der Phytoszönosen in
Bodenerosion (p. 33-357, 41-42)

S. I. Sobolev, Bekämpfung der Ber. in der
UFR (Vestnik Akad. N. SSR,
1939, Nr. 4-5, p. 134-137)

W. Dobrovoljanskij, Festigung der O-s
Zentral St. Bd. XXI (1937), 674-3

A. G. Korzunenko, D. Interdegrationsstudien der O-schätze
(Zusatz nach, M., 1937, cap. 155 n.)

Cyzurki, 57-55
52-58

Stuja regionalna i geomorf. vish
Stuja regionalna i geomorf. vish
Stuja regionalna i geomorf. vish

- Merhautová, Eliška, Tance zvané manipuri. Nový orient 1/
77 / z Manipuru, část z Gudžar. i Radžast. /, s. 8-11, z 4
il. na 2 ss. osbn. i dodatk. na 3 na s. 10-12/
Skrivanek, Za krásami Indie / rec. z..., 1976, 224 s., 8
kolor. reprodu.; N. o. 1/77, s. 32; pozyt./
Preinhselterová, Hana, Saratendra Cattopadhajaj, miláček
bengalského národa N. or. 2/77, s. 37-39
Ansariova, Dagmar, Co se starým Šadžekánábádem? N. or. 2/
77, s. 40-43 (4. il. na 2 osob. ss. i dod. 1 na s. 43)
Mrázek, Rudolf, Portugalské století / o w. XVII / N. or. 2/77,
s. 47-52, z 4 il.
Hartigová-Skalická, Jitka, Po stopách Rámy v Asii, N. or. 2/
77, s. 60-62 (m. in. o Ramaj. w I., na Cejl. itd.)
Miltner, Vladimír, Na větví vrány udesné smokvon N. or. 3/
77, s. 91-92 - z připravované knihy pt. Indie má jme
no Bhárat/

Mrazkova, Jana, Zrozeni francouzské Indociny. N.or.3/77, s. 69-71, z 2 il.

Beckova, Dagmar, Barmské dřevorezby. N.or.3/77, s.72-73 /z 4 il.na 2 osob.ss.i dod.1 na s.73.

H.K., K pražské výstave Olgy Kondapaneni N.or.3/77 /O.K.-
Lachmanova, ur.1928, w r.1957 přeniosla się do Indii i
mieszka w Hajderabadzie, w p.śn.Andrapadés; to suz 3.wy-
stawa jej dzieł malar.:1967,1976,1977jej portret+ 1 pod
reliefu + - na 2 osob.ss. - 2 fotografie/

g. 2. 77
Kraj orient, 9/76 i 10/76

g. 2. 77

Z. Štorková

oše m. 1976

první díle ania o odhad orientace,
pro g. 2. 77,

první díle ania o odhad orientace,
pro g. 2. 77,

oše m. 1976 (oše m. 1976)

do t. 77 (do t. 77)

Z. Štorková

TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-INDYJSKIEJ
W TORUNIU

zaprasza

na

prelekcję, ~~imprezę~~, pod tytułem: *Kautilya "indyjski Makjavel"*
którą wygłosi *prof. dr. E. Sturski*
dnia *30.V.69* godz. *18* w sali *Ratusz*

Wstęp wolny

18

298

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej
Kościół w Toruniu - ul. Długa 12
tel. 64-30 - PKO 24-9-156



Pan
prof. dr. E. Słowickiewicz

T o r u Ń

ul. Konopnickiej 20-5

264

Kautilja (Kautilja) - "staroindyjski Machiawel" 1)

W PO 62 (1967, r 2, s. 113-124) wydrukowano artykuł B. Olczykówny pt. Wpływ państwa na życie gospodarcze w Indiach starożytnych. Autorkę interesowało przede wszystkim zagadnienie uwidocznione przez nią w tytule i ono też stanowi naprawdę temat jej rozważań. Jedynie w 22-wierszowym przypisku na s. 113 informuje krótko o rozbieżności poglądów uczonych na autorstwo i czas powstania dzieła pt. Arthasastra, przypisywanego przez tradycję indyjską oryginalnie z czasów pierwszych Maurjów, dokonanym w okresie późniejszym Kautilji, który miał być ministrem Chandragupty Maurji, sama się wyraża, iż zaznacza, że ten pogląd "podziela obecnie podaj większość uczonych", i do poglądu, że "dzieło w wersji takiej, jaką znamy obecnie, jest rezultatem zajmujących się tą kwestią". Mnie natomiast jako filologa i lingwistę interesuje - i to nie dopiero od dzisiaj - głównie właśnie kwestia autorstwa i czasu powstania owego tekstu; lecz się postaram przedstawić tutaj nie tylko tę stronę problemu, przy czym jednak pomnę zasadniczo sprawy omówione dostatecznie szeroko w cytowanym artykule jako uznane za i nakreślę ²⁾ ~~zwięźle~~ ^{lekko} tło historycznoliterackie, je uwzględnione tam mało czy mniej ważne dla obranego tematu. Podam też z grubsza dla ogólnej orientacji treść całego dzieła, "jednego z najważniejszych źródeł naszych wiadomości o starożytnych Indiach, dostarczającego cennych informacji zwłaszcza w dziedzinie myśli politycznej oraz metod prowadzenia gospodarki" (to wg wspomnianego przypisku).

1) Jest to nieco zmieniona postać odczytu wygłoszonego w Towarzystwie Przyjacieli Polsko-Indyjskiej (Warszawa) w dniu 26 lutego 1969.

2) Z kilkunastu pozycji bibliograficznych podanych przez B. Olczykówną na końcu artykułu dla mnie tutaj - z uwagi na odmienne zadanie - przeważająca większość nie wchodzi w rachubę; uwzględniam D. D. Kosambiego A. Introduction to the study of Indian History (1956) i M. Winternitza Geschichte der indischen Litteratur, t. III (1920). Ale ponadto jeszcze szczególnie dwie publikacje nie wymienione w owej bibliografii, mianowicie: L. Renou & J. Filliozat, L'Inde classique, t. II (1953) i zwłaszcza najnowsze dzieło w tym wypadku w grę wchodzące, tj.: R. P. Kangle, The Kautiliya Arthasastra (3 części, 1960-1965), w szczególności cz. III (1965). Na wszelki wypadek dodaję, że z am różne inne publika-

Już w epoce wedyjskiej - obejmującej okres mniej więcej od połowy II tysiąclecia przed Chr. do połowy I tysiąclecia, tj. okragło tysiące lat - obok wierzeń i praktyk religijnych oraz magicznych Indii aryjskie, tj. oprowadzone przez plemiona przybyłe z płn. zachodu a mówiące językiem należącym do grupy indoeuropejskiej, musiały posiadać pewną sumę wiadomości świeckich; te się z czasem skupiły w dwu dyscyplinach, oznaczonych w końcu terminami: kama "miłość (zaspokojenie popędu płciowego)" i artha "korzyść (interes; mienie)" i zasadniczo solidarnych a przeciwstawiających się mniej lub więcej trzeciej, nazwanej dharma "moralność (i prawo)" a kontynuującej dziedzinę rytuału (kalpa). Na długo przed skodyfikowaniem jakiegokolwiek tekstu z dziedziny oznaczanej terminem "artha" musiały być w obiegu wier-pochodzące od ~~nieznanych~~ autorów już nie znanych sze mnemotechnicznej odpowiedniej treści. Już w starożytnych dharmasutrach - tj. tekstach prawnomoralnych zredagowanych w stylu niezwykle lakonicznym - sięgających czasów ok. połowy I tysiąclecia przed Chr. jest mowa także o takich sprawach jak budowa pałacu królewskiego, mianowanie urzędników, system podatkowy i zwalnianie od podatków, organizacja wojska. Zdaniem jednych badaczy (Winternitz) wolno z tego wnosić, że pewne tematy bywały przedmiotem rozważań wspólnym tekstom dwu zakresów, tj. "podręczników" arthy (arthasāstra) i "podręczników" dharmy (dharmaśāstra) i że się "arthasāstra" oderwała od "dharmaśāstry" dopiero z biegiem czasu; i jeszcze i aczej: skoro ci sami nauczyciele - mistrzowie występują jako autorzy dharmasāstr i arthasāstr, to widocznie obu dyscyplin uczono w tych samych szkołach - ustnie, bo tradycja literacka w dawnych Indiach była w ogóle ustna przez jakieś 2 tysiąclecia, a w dalszych wiekach przeważnie jeszcze, częściowo zaś nawet po czasy nowożytne. Inni uczeni (Kangle) natomiast uważają, że sprawy administracji i prawa (sensu stricto) dharmasāstry musiały przejmować dopiero z innych źródeł, mianowicie z arthasāstr(y) lub z "nitisāstry", tj. podręcznika polityki (nitiśāstra). I kiedy jedni (jw.) sądzą, że 1) arthasāstra nie tylko uwzględnia o wiele więcej stosunki rzeczywiste niż dharmasāstra ze

cje - np. St. Konowa Kautalya Studies (1945) i artykuł A. B. Keitha (w tomie: Dr. B. C. Law Volume, 1945), a z dawniejszych przede wszystkim b. obszerne i szczegółowe dzieło J. J. Meyera pt. Über das Wesen der altindische Rechtsschriften und ihr Verhältnis zu einander und zu Kautilya (1928) jak też jego b.

265

autorstwa Usianasa -4-
nym zaledwie tysiącu rozdziałów. Ta fantastyczna opowieść, mająca na celu ukazanie starożytności owej dyscypliny i boskiego jej pochodzenia, zawiera jednak pewne elementy godne uwagi, bo wiadomo skąd inąd, że były kiedyś księgi polityki przypisywane Brhaspatiemu i Usianasowi; aluzję do pierwszego z nich zawiera jeden z dramatów Bhasy (może w. III n.e.) i nawet się zachował tekst zatytułowany Barhaspatyaśastra, lecz jest on w najlepszym razie którąś tam z rzędu wodą po kisielu, może zaś dopiero nowożytnym. Zdaniem Kanglego odpowiednie partie Mahabharaty opierają się nie na anonimowej skarbnicy wierszy, lecz na osobnych dziełach odpowiedniej treści, wspomnianych także w Arthasiastrze (przypisywanej) Kautilji. Ten to tekst jest wg zgodnej opinii uczonych indyjskich i europejskich - niezależnie od poglądu na jego autentyczność - najważniejszym i najcenniejszym dziełem z kategorii arthasiasatr, zawierającym na szczęście także poglądy i doktryny dawniejsze w postaci cytatów, których dokładności dosłownej jednak sprawdzić z reguły niepodobna. Dla objaśnienia warto tu zaznaczyć, że w dawnych Indiach w ogóle w literaturze decydował punkt widzenia doskonałości: kiedy ułożo o tekst uznany za doskonały, dawniejsze już lekceważono, nie dbano o nie zbytnio, a to się kończyło często lub przeważnie ich zaginięciem czemu walenie sprzyjała i owa metoda tradycji ustnej.

Słynna w całym niemal świecie cywilizowanym gramatyka sanskrytu ułożona przez Paniniego ok. 25 wieków temu to też charakterystyczny nuntius cladis sui generis.

Nie mogę się tu wdawać w rozstrzyganie sporu o szczegóły genezy rodzaju zwanego arthasāstra. Jest bardzo możliwe, bodaj nawet prawdopodobne, że słuszność ma Kangle. Wiemy na pewno, że wiele starych tekstów różnej treści zginęło lub zaginęło; przecież samą Arthasāstrę Kautilji odnaleziono dopiero 60 lat temu, choć o niej wiadano z niejednego źródła. Zresztą tutaj chodzi w gruncie rzeczy o ten tekst właśnie. Zatem ad rem.

4) - zwany też "Wisznugupta" lub "Czanakja",
Kautilja - lub Kautalja
miał być, jak wspomniano, ministrem założyciela dynastii Maurjów, który wg

3) W tym imieniu własnym jest rdzeń ten sam co w ang. man i niem. Mann oraz w takich wyrazach słowiańskich jak: pol. mąż, ros. ,czes. muž itd., a wyraz pochodny utworzony od Manu, manava, znaczy "człowiek".

4) Na temat tego, która z tych dwu postaci imienia jest właściwa, pierwotna,

źródeł i indyjskich, i greckich pozbawił tronu ostatniego władcy z dynastii Nandów i opanował jego stolicę Pataliputrę w państwie zwanym Magadha (to mniej więcej pld. część nowożytnego Biharu, na wzniesieniu ogromnej równiny pln. - i dyjskiej; Pataliputrze odpowiada mniej więcej dzisiejsza Patna). Dokładna data objęcia rządów przez Czandraguptę - może dopiero po wy-
 padzeniu z pln. zachodu Indiizalóg czy garnizonów greckich pozostawio ych
 tam przez Aleksandra w. - nie da się ustalić; musiało to nastąpić pomiędzy
 r. 324 a 313, tj. krócej, jak się nieraz przypuszcza, ok. r. 322 p. Chr. Władca
 olbrzymiego z czasem imperium, cesarz Czandragupta, zaszedł z tego świata
 po ówierówiekowych rządach, a przełomie w. IV i III, może ok. r. 298, przy-
 czym znów tradycja krajowa podaje, że w pierw abdykował na rzecz swego syna
 Bindusary, aby zostać mnichem dżinijskim i ostatecznie się zagłodzić na
 śmierć wzorem świętych dżinijskich w wielkiej świątyni na południu kraju,
 na terytorium dzisiejszego Majsuru (w miejscowości Srawana-Belgola). Tak
 by wyglądało w wielkim skrócie tło historyczne. Ale trzeba przypomnieć, że
 (por. s. 1)
 1) że wszyscy bynajmniej wierzą w to, że autorem odnalezionego tekstu Arta
 siastry był Kautilja, a 2) nawet wierzący w to autorstwo sądzą, że się teks
 nie zachował w postaci pierwotnej - jak w ogóle wiele tekstów sanskryckie
 z biegiem czasu przerabianych i rozszerzanych mniej lub więcej (klasyczny-
 mi już przykładami są Mahabharata, por. w., i druga wielka epopeja, Ramajana,
 która w znanej nam postaci powstawała najprawdopodobniej w okresie od w.
 II p. Chr. do w. II po Chr.).

indyjskich
 O Czandragupcie wiemy - jeśli się zważy stan naszej wiedzy o osobisto-
 ściach historycznych nawet już II połowy I tysiąclecia p. Chr. - coś nie-
 coś. A o Kautilji? właściwie tyle co nic (że użyję określenia potocznego) -

pisano sporo. Ponieważ jest to tutaj kwestia niezbyt istotna, ograniczę się
 do 2 informacji: 1) formę "Kautilya" podejrzewano długo, sądząc, że to roz-
 myślnie zniekształcenie poprawnej, drugiej, bo kautilya znaczy "krzywość, krę-
 tość" (itp., też przenośnie); 2) Kangle uważa właśnie tę pierwszą formę za au-
 tentyczną (po zreasumowaniu dość długiej i ożywionej dyskusji), a przytacza
 argumenty filologiczno-językowe (s. 109-112; wynikałoby z nich, że to na od-
 wrót postać imienia "Kautilja" zmieniono na nie kojarzącą się z sensem u-
 m jęnym, pejoratywnym).

poza tym, że: 1) musiał być identyczny z Czanakją i Wisznuguptą, tylko to nie dostarcza żadnych dalszych danych (wypadek raczej z kategorii określonej lakonicznie: "Obscurum per obscurius"); 2) w tekstach treści bardzo różnorodnej, m.in. legendarno-histerycznej (lub na odwrót), tzw. puranach, jest przepowiednia, wg której Kautilya usunie Nandów, po czym nastąpią Maurjowie (dosłownie: "ziemia przejdzie do Maurjów"; jest to typ tzw. vaticinium ex eventu lub post eventum). Nigdzie natomiast, nawet w podankiach, jakich i w Indiach nie brakowało, nie słycać nic o działalności nauczycielskiej czy mentorskiej ani też pisarskiej, autorskiej Kautilji. Toteż Winternitz uważa, że jeżeli nawet dwuwiersze, tzw. śloki, wymieniające Kautilję jako autora tego tekstu są autentyczne, nie dodane później (co się jemu wydaje prawdopodobniejsze), to i tak dowodzą one tylko, że się tekst podaje za dzieło Kautilji, nie że naprawdę od niego pochodzi; jego zdaniem przypisanie go Kautilji dlatego, że ten legendarny minister Czandragupty uchodził za typowego mistrza lub wręcz "wyhalazcę" polityki.

Warto może jednak podkreślić, że - wg Kanglego - wszystkie źródła, brahmińskie, buddyjskie i dżinijskie, zgodnie obarczają Kautilję odpowiedzialnością za pozbawienie Nandów tronu i osadzenie na nim Czandragupty. To by była jedyna wiadomość wiarogodna (jeżeli się nie chcemy posuwać zbyt daleko w sceptycyzmie - wzorując się na słynnym orzeczeniu: "Jedyny człowiek porządku tutaj to pop. Ale prawdę mówiąc, to i ten - świnia"). Skoro zaś bohaterem jedno z znakomitszych dramatów sanskryckich pt. Mudraraksasa (dosłownie "Raksasa z sygnetem"; może w IV lub przełom w IV i V) autor, Wisakhadatta, uczynił Czanakję, zdradzając przy tym znajomość treści Arthashastry przez stosowanie różnych forteli, polecenie posunięć dyplomatycznych itp., wydaje się pewne, że przynajmniej od połowy I tysiąclecia po Chr. uważa o Czanakję Kautilję za autora Arthashastry; tylko to nie dowodzi, że on nim był.

5) Warto jeszcze dziś, po upływie prawie półwiecza, przeczytać świetny referat syntetyczny A. Gawrońskiego pt. Trudności i właściwości badań nad dziejami starożytnych Indii (Księga pamiątkowa IV Zjazdu historyków polskich w Poznaniu, 1925); onie tuje doskonale o swoistości badań.

6) Autor przedstawia, jak pozbawiony wszelkich skrupułów polityk Czanakja już po osadzeniu Czandragupty na tronie osacza diabła chytrymi podstępami i

Niektórzy może i wysnuwali wniosek, że ten, kto dopomógł Czandragupcie do zdobycia władzy, miał też zamiar pouczyć go, jak należy rządzić. Ale ani ta hipoteza, ani jeszcze inne przypuszczanie: że dzieło Kautilji opisuje już system administracji stosowany w imperium Czandragupty, nie dadzą się pogodzić z treścią znanego nam tekstu. Jakaż jest ta treść?

Cały zachowany tekst obejmuje 15 rozdziałów, podzielonych na rozdziałki, i liczy w wydaniu lahorskim z r. 1923, opracowanym przez 2 uczonych niemieckich, J. Jolly'ego i R. Schmidta, 266 stron formatu ósemki. Najnowsze wydanie krytyczne, R. P. Kanglego, z r. 1960 (cz. I jego "trylogii", że się tak wyrażę), opublikowane przez Uniwersytet bombajski, jest mi niestety niedostępne (próbowałam je zdobyć, ale mię zewsząd powiadamiano, że już jest wyczerpane, co nawiasem mówiąc dowodzi, jakim się ten tekst cieszy zainteresowaniem, nie tylko w Indiach). Opieram się więc na wydaniu lahorskim.

Rozdział I (27 stron) omawia wychowanie księcia, zarówno naukę jak wychowanie w ścisłym sensie, ale także dobór urzędników z ministrami włącznie i przyjaciół oraz sług, w tym tajnych agentów i szpiegów, nieodzownych dla zwalczania wszelkich wrogów wewnętrznych i zewnętrznych; dalej ustanowienie rady państwowej i środki mające zapewnić zachowanie w tajemnicy treści narad; dalej zadania posłów, mających spełniać zarazem funkcję wy-

sztuczki kanclerza ostatniego żyjącego jeszcze potomka dynastii Mandów wiernego swemu władcy Rakszasę, i ostatecznie doprowadza do tego, że się ten - uznając mistrzostwo Czanakji jako polityka - zgadza zostać ministrem czy raczej kanclerzem parweniusza Czandragupty, aby tylko uratować życie prowadzonemu już na miejsce straceń drogiemu przyjacielowi. Zapewnienie Czandragupcie ministra-kanclerza zakłada, że się sam Czankja usuwa z życia politycznego i państwowego, aby na swoje miejsce postawić kogoś innego; a to by się zgadzało z tradycją utrzymującą, że upadek Nandy spowodował Czankja-Wisznugupta mszcząc się za doznaną od niego obrazę i że z zemsty osadził na tronie człowieka niskiego rodu (w dramacie jest on siudrą, tzn. członkiem najniższego z 4 stanów, niższego nie tylko od braminów i ksatrijów-rycerzy, ale nawet od wajsjów, tj. rolników i kupców). Taki właśnie temperament, przypisywany Kautilji przez tradycję, nie byłby mu pozwolił na powolną służbę u nowego władcy tak niskiego pochodzenia. Mogło-

władcy, le i codzienne obowiązki władcy, adto budowę i urządzenie kró-
lewskiego gineceum oraz środki zapewnienia bezpieczeństwa władcy wszędzie:
w pałacu, na ulicy i w miejscach publicznych. - Rozdział II (do s. 36 włącznie
już), zajmuje się zadaniami i obowiązkami inspektorów (ka da gałąź admini-
stracji ma własnych inspektorów) - w zakresie zakładania wsi i miast, roz-
działu ziemi, doglądania kopalni, instalacji wodnych, targów, opieki społecz-
nej nad sierotami, chorymi, kobietami, zwłaszcza położnicami, niemowlętami i
starcami; dalej - w dziale leśnictwa i polowań na słonie, budowania i wewnę-
trznego urzędu twierdzy; dalej - finansowości, podatków i opłat; ochrony ska-
i karania urzędników finansowych w wypadku sprzeniewierzenia; dalej jest
mowa m. in. o sporządzaniu reskryptów królewskich, o badaniu drogich kamieni,
o górnictwie, monetach, wytwarzaniu środków żywności i handlu nimi, imporcie
i eksporcie, miarach i wagach, tkactwie i przedziałictwie, rolnictwie, wytwa-
rzaniu napojów wiskokowych i gospodach, o reglamentacji nierządu, potem o o-
swajaniu, hodowli i doglądaniu słoni oraz o ich tresowaniu czy ćwiczeniu z
myslą o posługiwaniu się nimi w walce podczas wojny); itd. - Rozdział III
(30 s.) traktuje o sądownictwie, postępowaniu sądowym i prawie cywilnym, a
rozdział IV (21 s.) o zwalczaniu wszelkich wrogów państwu elementów z pomocą
policji i prawa karnego (termin fachowy oznaczający owe elementy - tj. oszu-
kańczych rzemieślników, fałszerzy monet, złodziejskich zamiataczy ulic, lek-
komyślnych lekarzy i wędrownych muzykantów, jak też tancerzy itp. - znaczy
dosłownie "ciernie" (kantaka), operacja zaś ich zwalczania to "oczyszczanie
z cierni" lub "usuwanie cierni"). Rozdział V (17 s.) mówi o stosowaniu przez
różnych chytrych środków dla pozbycia się zdrajców stanu i wrogów państwa,
przeciw którym władca nie może występować otwarcie; zaleca się tu najrozma-
itsze wyrafinowane metody (np. podejrzanego o zdradę ministra władca wysyła
przeciw jakiemuś zbuntowemu plemieniu, a gdy się wywiąże walka, ministra
zabijają szpiegdy przebrani za zbójców, po czym się urzędowo ogłasza, że mi-
nister zginął w walce, "na polu chwaly" - mówiąc po naszymu); w następnym roz-
działku poucza się o wymyślnych nieraz sposobach napełnienia pustego lub
pustawego skarbu (p. tajni agenci mają z chęcią bogaczy do składania dobro-
by było w takim razie omawiane tu dzieło powstać po usunięciu się Kautilji
w zaciszne domowe; lecz niektórzy przypuszczali, że przeciwnie, tekst nasuwa

czy też - jak wola inni - arystokratycznych oligarchii plemiennych; ale
ty je albo pozyskiwać dla siebie i swoich celów, albo w razie konieczno-
ści unieszkodliwić przez poróżnianie ich między sobą różnymi sposobami,
np. dzięki korzystaniu z usług odpowiednich kobietek). - w rozdziale XII
(8 s.) znajdujemy recepty na uporanie się z potężniejszym od siebie wro-
giem przez zastosowanie intryg z pomocą szpiegów, tajnych agentów i truci-
cieli, przy czym znów się otwiera wdzięczne pole dla działalności przedst-
awicieli płci pięknej; niepoślednią rolę tutaj również odgrywają fortele
i podstęp, nieraz wcale wymyślne (p. sprzedawanie zakochanym wodzom wro-
giej strony zatrutych lubczyków przez rzekomych czarnoksiężników, recte
tajnych agentów, albo podawanie trucizny w kwiatkach czy też kropienie za-
trutą wodą perfumowaną itp.). - Jak się zdobywa twierdzę, poucza rozdział
XIII (11 s.): w 2 pierwszych rozdziałkach zaleca się odstręczenia i podbu-
rzanie mieszkańców wrogiego kraju przez rozpuszczanie kłamliwych pogłoseł
o wszechwładzy własnego władcy i o jego związkach z bóstwami (np. rozgła-
sza się, że różne szczegóły, o jakich wiadomość zdobyli szpiegowie, zakomuni-
kowało bóstwo); zaleca się dalej rozmaite podstępstwa, także z jednoczesnym
stosowaniem podchodów, aż rozdziałek przedostatni przechodzi już do nar-
malnego oblężenia i szturmowania twierdzy, a końcowy omawia pacyfikację
podbitych terytoriów. - Rozdział XIV (11 s.) to podręczniczek czarów, poda-
jący przepisy różnych środków magicznych mających wywoływać potęry, spro-
wadzać ślepotę, powodować szaleństwo i rozmaite choroby albo wprost usmie-
cać, lecz także inne, mające zapewnić cudowne moce, np. zdolność porażenia
przez miesiąc, zmieniania barwy (np. bielenia włosów), stawa ia w płomieniach
(w sensie dosłownym, nie, przenośnym), chodzenia po rozżarzonych węglach, po-
konywania bez zmęczenia odległości stumilowych, widzenia w ciemnościach lu-
na odwrót stwiania się samemu niewidzialnym (dosłownie: "utrata cienia i po-
stać"), usypiania ludzi i ich zwierząt, otwierania zamków i odsuwania za-
i
saw - itd.; wreszcie środki mające chronić własne wojsko przed morderczymi
zamachami wroga i przed chorobami. - Oddychamy spokojniej i czujemy się
bezpieczniej, kiedy przechodzimy do ostatniego rozdziału, XV, obejmującego
już tylko półtrzeciej strony a zawierającego plan całego dzieła wraz z wy-
liczeniem zastosowanych w nim sposobów metodycznych w liczbie aż 32 (np.:

"uzasadnienie", "wskazówka", "wyjaśnienie", "odesłanie", "analogia" itp.).

To krótkie przedstawienie treści zawartej na 260 z górą stronach oryginału pokazuje chyba dostatecznie jasno, jak wiele się możemy dowiedzieć z tego tekstu o poglądach polityków - Kautilja cytuje sporą liczbę swoich poprzedników - ale ponadto w wielu wypadkach niewątpliwie też o rzeczywistości w dawnych Indiach, chociaż rozgranicza te teorii od praktyki w tym wypadku stanowi lamigłówkę ogromnie trudną do rozwiązania i pewności się osiągnąć ogółem biorąc nie udało, a zapewne i nie uda wobec braku odpowiednich źródeł. Rzecz jasna, że omawiane tu dzieło miałoby nieocenioną wartość jeżeliby było autentyczne, tzn. sięgało przełomu w. IV i III p. Chr. - ciągu 60 lat od czasu odnalezienia owego tekstu uczeni różnych krajów, poczynając od indyjskich, poświęcali mu dociekliwe badania, przekładając go też czy to w całości, czy choćby częściowo na języki: angielski, niemiecki, włoski, i starając się wyjaśnić trudności interpretacyjne (o szczególnie cenym i zasługującym na wielką uwagę przekładzie niemieckim z r. 1926 por. w. przypis 2) z najnowszym przekładem angielskim zawiera t. II wspomnianej "trylogii" Kanglego).
 Podzielono się niezdługo na dwa obozy: obrońców autentyczności tekstu i jej przeciwników lub choćby sceptyków, przy czym i uczeni europejscy częściowo należeli do obozu pierwszego; niekiedy ten i ów zwolennik autentyczności zmieniał zdanie, kiedy go zaczęły dręczyć coraz to silniejsze wątpliwości. Nie mogę tu, rzecz jasna, przedstawić nawet w skrócie przebiegu dyskusji na temat autentyczności tekstu wchodzącego w grę. Muszę się zadowolić wzmianką, że się ona właściwie do dzisiaj nie zakończyła ostatecznie, ale że się uczeni indyjscy raczej skłaniają wyraźnie do uznawania jego autentyczności - z tym ewentualnym zastrzeżeniem, że zachowany tekst zawiera ^{rosyjski} niezbyt liczne i niewielkie wtręty. Kangle po 30 latach badań, których owocem jest owa 3-tomowa praca doszedł do takiego właśnie przekonania,⁸⁾ a podobnie sędził zmarły przed kilku laty D. D. Kosambi, z z wodu matematyk (światowej sławy), le-

7) Szczegółowo ten temat opracował F. Wilhelm w dziele pt. Politische Polemiken im Staatslehrbuch des Kautilya (1960); por. np. moją recenzję w RO XXV, 2 (1961), s. 133-136).

8) Zob. t. III, s. 30.

9)

Por. moją recenzję jego An Introduction... (jw., przyp. 2) w RO XXIV, 1 (1960), s. 131, 140.

z zamknięcia jed. obecnie historyk (autor 2. wybitnych dzieł tej treści, ch. 10) traktujących o dawnych Indiach) i) wydawca oraz tłumacz tekstów sanskrycki

Streszczeniem wyżej opinii negatywnej autora jednego z najlepszych pod-
ręczników historii literatury staroindyjskiej, Winternitza, ¹¹⁾ ale uwzględnił
tylko jego argumenty powołujące się na stan rzeczy w literaturze indyj-
skiej. Wypada jednak dodać, że ^{m.in.} ten uczyony nie tylko przypomina brak
wzmianki o Kautilji w wielkiej gramatyce Patandżalego z w. II. pr. Chr., prze-
cież wspominającej Maurjów i Czandraguptę, ale również podkreśla całkowite
milczenie na temat Kautilji w literaturze greckiej: i o im nie mówi
długoletni poseł władcy Syrii Seleukosa na dworze Czandragupty, Megasthenes
autor bardzo cennej relacji o Indiach, zachowanej co prawda tylko w uryw-
kach w postaci cytatów u innych pisarzy, i milczą o nim także późniejsi
pisarze greccy, a dokładne, wręcz drobiazgowo porównanie owej relacji Mega-
stenesa z dziełem przypisywanym Kautilji nie potwierdza przypuszczenia,
że obaj byli sobie współczesni, bo różnice w punktach istotnych są ważniej-
sze i liczniejsze od zgodności. Ale na to Kangle odpowiada, że Patandżali
wspominał o osobach, jak i o wypadkach, tylko przygodnie, gdy się po temu
nadarzała sposobność w trakcie rozważań gramatycznych, i wcale nie zamie-
rzał podawać składu dworu władcy czy opisywać jego rządów; a co do Megaste-
nesa, to 1) o nim nie wymienia w ogóle żadnego ministra Czandragupty, choć nie-
podobna przypuszczać, że się obywatel bez takiej pomocy, 2) zaś nie wiemy, co
zawierały zaginione fragmenty jego relacji, a czego nie zawierały. Podałem
tu dla orientacji konkretne zarzuty wyglądające na poważne, ^{A.L.} ale i odpowie-
na nie. Aby dodać coś z jednych i z drugich, przejdę jeszcze do Bashama.
Wz. polskiego przekładu jego dzieła ¹²⁾ znany nam tekst "z pewnością
nie jest dziełem Kautilji, co zresztą nie zmniejsza jego wartości; zawiera
on autentyczne reminiscencje z epoki Maurjów ¹³⁾"; "niektórzy uczeni do
dziś podtrzymują całkowitą autentyczność tego autorstwa", lecz się nasuwa-
ją "poważne zastrzeżenia", p. te. "zawiera wzmianki o ludach i krajach (zwła-

10) Por. moją recenzję w RC XXIII, 2 (1960), s. 137-140.

11) Tytuł podałem wyżej w przyp. 2. Tutaj odsyłam do ss. 505 nn. w t. III, w
szczególności do ss. 519-524. Od razu zaznaczę, że Kangle kwestii autorstwa
i daty poświęca cały jeden rozdział (ss. 59-115), w którym krytykuje i roz-

tekstu zawierającego termin Cīnabhūmi "ziemia C." jest dodatkem późniejszą (Chinach), które - jak się zdaje - nie były jeszcze znane Hindusom w IV wieku p.n.e. Niewiele też znajdujemy w nim urzędowej terminologii, jaką znamy z zapisów Asio i albo z sakralnych pism palijskich; spotykamy natomiast sporo takich terminów politycznych, które prawdopodobnie upowszechniły się dopiero w epoce Maurjów. Z pewnością jednak dzieło poprzedzi sprzed epoki Gaptów; skłonni jesteśmy przypuszczać, iż stanowi ono nowe opracowanie oryginału z czasów Maurjów, będącego może rzeczywiście dziełem samego Kautilji¹⁴⁾. I znów przytoczę kontrargument angielski. W szczególności wygląda on tak: wielu sinologów uważa, że nazwa sanskrycka "Cina" (Cina) zaczęła oznaczać Chinę dopiero po zwładnięciu całymi Chinami przez dynastie Tsin lub Czi ("Chin") w 2 połowie w. III p.n.e. Chr.; ale i, nie ulegając takiej nazwie jako członka konfederacji chińskiej w wątpliwości istnienia takiego państwa już od r. 722 p. Chr., a) podawano w wątpliwość identyfikowanie sanskr. Cina z nazwą Cain, wskazując na to, że się ta nazwa wiązała z różnymi ludami Indii płn.-zachodnich czy też z plemieniem zw. Si a ("China", ang.); wreszcie 3) jest możliwe, że miejsce tekstu zawierające termin Cīnabhūmi "ziemia C." jest dodatkem późniejszym.¹⁵⁾ Ja bardziej ważki uważam argument powołujący terminologię urzędową ale tym się zajmę nieco dalej; tu tylko dorzucę, że i internita wspomina o gotowej już terminologii "nitisiastri", tj. z dziedziny polityki. Argumenty z dziedziny języka właśnie są moim zdaniem szczególnie ważne i praktycznie biorąc decydujące. Tutaj też wypada sam się zająć badaniami indyjalistów polskich jako sam najbliższych, tylko trzeba się w tym celu cofnąć nieco, do r. 1925.

W owym to roku Andrzej Gawroński tak się wypowiedział o "zasłużonym autorze podręczników" i "dzielnym przytem umizmatyku" angielskim, nazwiskiem V.A. Smith: "Rysując obraz administracji państwa za Maurjów, nie waha się a i onwili: autentyczność źródła (Arthasiastri) przyjmuje na wiarę "uczonych niemieckich", a szczegóły wszystkie przytacza za przykładem

waża mniej lub więcej wnikliwie opinie pokaźnej liczby poprzedników. Informację o tym, że swe dzieło przygotowywał w ciągu dziesięcioleci, podaje tzw. skrzydełko t. III: "The work was originally conceived in the nineteen thirties; it is the author's life work".
12) Indie (PIW 1964). Oryginał angielski wyszedł w r. 1954, po czym go wznaw-

angielskim jednego z Hindusów. A przecie gdyby sobie zadał fatygę (bez żartu mówię: fatygę) przestudjowania trudnego tekstu w oryginale zawahałby się chyba, czy naprawdę mógł stary Kautiljaużywać Craz, drugi i dziesiąty zwrotów i konstrukcji wcale młodych, a w miejsce gładkich terminów angielskich musiałby często gęsto położyć znak zapytania. Bo też i uczonymi niemieckimi zasłaniał się zbyt pośpiesznie i nie całkiem trafnie. Żaden obraz nie skończyła na zakrywaną cieni¹⁶⁾. Idąc za tą wskazówką uczonego naszego, zmarłego przedwcześnie w r. 1927 z ogromną szkodą dla nauki polskiej w ogóle, już ja się starałem zbadać bliżej stronę językową i stylistyczną, nadto też częściowo słownictwo tekstu przypisywanego Kautilji, skoro dociekania uwzględniające inne strony zagadnienia (cytaty, aluzje, do pewnych podań czy faktów, związki z tekstami treściowo mniej lub więcej bliższymi itd.) nie doprowadziły do rozwiązania zagadki chronologii w sposób pewny; pamiętałem też, że mi Gawroński zwracał w swoim czasie uwagę na to, jak ustalanie daty lub ogólniej okresu powstania jakiegoś tekstu "na podstawie" szczegółów z zakresu historii, dziejów kultury itp. nieraz lub często zawodzi w dziedzinie literatury sanskryckiej (przykładem może szczególnie pouczającym były długoletnie badania różnych uczonych nad epoką największego poety sanskryckiego, Kalidasy)¹⁷⁾; jak rozstrzygającą wartość nieważą argumenty językowe. Zebrałem zatem ostatecznie odpowiedni moim zdaniem materiał i na jego podstawie wysnułem wniosek, że zachowany tekst nie jest jednolity językowo, z czego wynika, że jego postać pierwotną uległa przeróbce, jak się to zdarzało z niejednym innym starym tekstem sanskryckim. Rozprawę ogłosiłem po polsku¹⁸⁾, dodając jedynie niedługie resume francuskie, co sprawiło, że pozostała prawie nie zauważona; ogółem biorąc nie wywołała zrazu echa - z jednym wyjątkiem,¹⁹⁾ posiadającym jednak niemałą wagę dzięki pozycji owego L. Renou uczonego. Tenże uczoney, zmarły niestety przed kilkoma laty, w II tomie dzie-

wiano kilkakrotnie z nielicznymi i niewielkimi poprawkami. Przekład polski oddaje jedno z tych wznowień.

13) S. 83. Okres Maurjów trwa wg s. 9 od ok. r. 322 do ok. r. 183.

14) S. 115 (cytuje stale przekład).

15) Kangle, op. cit., s. 74-75, gdzie autor odpiera zarzuty szernujące i innymi nazwami geograficznymi jako argumentami contra. 16) S. 11 odbitki z pu-

zbiorowego pt. L'I de classione²⁰⁾ w rozdziałku on alaj ayam oglądy r
 nych uczonych na kwestię autentyczności owego zabytku orzaka pod koniec,
 że będą z argumentów z zakresu historii, geografii, dziejów kultury - tj.
 może krótko: z dziedziny realiiw - nie rozstrzyga sprawy bezwzględnie i
 jest rzeczą możliwą, że mamy przed sobą materiały lub nawet gotowy tekst
 znacznie dawniejsze(y) niż w. III lub IV n.e.; styl nie dostarcza wielu ar
 gumentów: jest archaizujący, lecz pewne modernizmy nie pozwalają go stawi
 na takim poziomie, jaki by mu należało przyznać, gdyby chodziło o starą ar
 thasutrę - i tu wymienia moje nazwisko jako autora odpowiedniej konkluzji
 Nieco później, już w ostatnim dziesięcioleciu do tychże moich rozważań od
 syłało jeszcze dwu innych uczonych, jeden niemiecki i drugi radziecki.²¹⁾

Wreszcie sam kągle w swych uwagach o stylu "Arthasistry" pisze m. in.
 że jest on taki, jaki znajdujemy w starych sutrach, stanowiących swoiste
 podręczniki, układane rozmyślnie bardzo zwięźle dla ułatwienia zapamięta-
 nia (tu przypominam o wyłączności tradycji ustnej w Indiach w ciągu całego
 tysiącleci); pewną cechą odrębną czy znamioną jest właściwa owemu zabytku
 w mieszaniu prozy i wiersza, a od sutr filozoficznych, częściowo też gra-
 matycznych, tekst ten się odróżnia łatwością zrozumienia, wynikającą m. in.
 z prostoty konstrukcji i z unikania nadmiernie długich złożeń na ogół; co
 więcej, wrotki - układane w metrum zw. sloka, znanym doskonale z Ramajany
 do do rozpowszechnienia dającym się porównać z heksametrem greckim i łaci-
 skim - są dzięki brakowi terminów technicznych jeszcze łatwiejsze od sta-
 nowiących trzon "Arthasistry" partie prozajiczne. Choć autor czerpać mu-
 siał z różnych źródeł, styl całości jest na ogół uderzająco jednolity, a do
 tego sadu ja bym tu d dał nawiasem, że ten fakt niewątpliwie przemawia za

blikacji zbiorowej wymienionej tu w przyp. 5, każdy referat ma własną pagi-
 nację). o kryteriach chronologii

już w swej rozprawie habilita-
 17) Do takiego przekonania Gawronski doszedł
 cyjnej (Kuh's Zeitschrift, t. 44, 1911); zob. s. 241-247.

18) RC V, 1929, s. 108-164. 19) Mianowicie już w r. 1930 L. Renou w swo-
 jej 2-tomowej Grammaire sanscrite powoływał się wielokrotnie na moje rozwa-
 żania językowe dotyczące owego tekstu.

20) Zob. s. 128 t. II wymienionego wyżej w przyp. 2.

21) Termini "sutra" objaśniłem wyżej na s. 2; por. zresztą i tu nieco dalej.

zagadniczym pochodzeniem tekstu od jednego autora (czy nim był właśnie Kautilja, to już sprawa inna, a przy najmniej osobna). Kangle również notuje, że tekst zawiera pewne archaizmy, przejęte przypuszczalnie lub prawdopodobnie z wyzyskiwanych źródeł pochodzących z okresu przedklasycznego; szczególnie jednak podkreśla, że jest tam wiele terminów technicznych, których tylko część definiuje, nadto zaś znaczną liczbę wyrazów poza tym zabytkie rzadko występujących w literaturze sanskryckiej; zdarzają się także wyrazy o postaci fonetycznej nie staro-, lecz średnioindoaryjskiej (np. makkuna "słoni pozbawiony klów", zamiast matkuna), jak też mniej lub więcej oczywiste prowincjonalizmy (np. bollana "mówienie", vikka "słownik"). wypada wreszcie wspomnieć, że znaczenie wielu wyrazów i wyrażeń nie jest pewne, co naturalnie utrudnia rozumienie odpowiednich miejsc tekstu, chociaż na ogół jest on jasny i raczej łatwo zrozumiały, jak już zaznaczono. Podobnie jak inni badacze, tak i Kangle uważa, że nawet jeżeliby ów zabytek pochodził dopiero z III w. po Chr., świadczyłby o niezwykłym rozwoju wiedzy.

Jak już wspomniano, Kangle również jednak uważa, że tekst przypisywany Kautilji nie jest wolny od wtrętów; i to częściowo wcale dawnych. Temu zagadnieniu poświęca 6 stron (s. 26-31), aby dojść do wniosku, że w porównaniu z rozmiarami tekstu wtręty nie są bodaj ani wielkie, ani waż e. Ale tu znów bym chciał dorzucić coś od siebie. Recenzując w r. 1960 dzieło wspomnianego już Kosambiego mające wdrożyć w metodyczne studiowanie dziejów Indii zamaczyłem jeszcze raz o tekst przypisywany Kautilji i nawiązując do orzeczenia autora, że mogą tam być "krótkie wtręty późniejsze", napisałem, że ponieważ opinia o ewentualnych interpolacjach musi być zawsze mniej lub więcej subiektywna, byłoby pożądane a obiecujące pójść za przy-

Pragnę też dodatkowo wspomnieć, że w 3 lata później Renou jeszcze raz wspomina o mojej rozprawie, informując, że ona "characterise la langue de K. /-Kautilya/ comme composite, avec des elements anciens et des elements de facture epique" (Histoire de la langue sanskrite, 1956, s. 136, przyp. 1).

22) Są to: 1) F. Wilhelm, autor ^{szczególne studium} Axisix wymienionego wyżej w przyp. 7 (zob. tam s. 89 i 151); 2) G.M. Bongard-Lewin, autor artykułu o pewnych osobliwościach ustroju państwowego imperium Maurjów, pomieszczonego na s. 15-67 tomu zbiorowego pt. (1963; zob. tam s. 17 u góry).

kładem Tastmana i Burse'a z U.S.A., którzy się już w r. 1949 posłużyli komputerem elektronicznym dla przebadania dzieł św. Tomasza z Akwinu i przywrócenia pierwotnej ich wersji; dodałem, że w kilka lat później zastosowałem tę metodę w takimże celu do odczytywania całkiem niedawno odkrytych zwójów rękopiśmiennych z Cumran nad Morzem Martwym, częściowo bardzo uszkodzonych, i zakończyłem pytaniem raczej retorycznym: czyby nie było dosyć naturalne, aby się matematyk posłużył - sam lub za czyjś pośrednictwem - również komputerem. Niestety nic mi nie wiadomo o tym, żeby moja sugestia odniosła skutek, a dziełaś jednak mogła, skoro tym razem recenzję zredagował po angielsku (i np. odpowiednia notatka recenzyjną F. Wilhelma zawierała aluzję do mojej recenzji). Obecnie można dorzucić jeszcze jedną informację, rozpowszechnianą z początkiem br. już nawet przez prasę. PAP podał mi nowiciele taką wiadomość: "Długoletni spór w sprawie autorstwa "Iliady" i "Odysei" rozstrzygnął mózg elektroowy, którym posłużyli się angielscy uczeni. W ciągu 30 sekund przeanalizował ów mózg milion słów i dostarczył dowodu, że chodzi o jednego autora".²³⁾ Można się zatem kiedyś jeszcze doczekać, że ktoś przeprowadzi taki eksperyment z "Arthasiastą". Tymczasem ze po tej dygresji wracam do tematu podanego w tytule artykułu.

Poinformowałem już chyba wystarczająco o treści, stylu (i języku) oraz sprawie autentyczności tekstu przypisywanego przez tradycję Kautilji-Czanakji. Czas pomówić na koniec nieco bliżej o przydomku "Makiawel", tzn. o tym, czy on jest dostatecznie uzasadniony. Sądzę, że a priori by mógł być przypomnieć rymowane powiedzonko francuskie: "Comparaison ne vaut / lub: n'est / pas raison". A i u nas się często mówi, choć innymi słowami, że takie porównania zawsze mniej lub więcej kuleją. Ko kretnych przykładów by można było przytaczać, bez liku, ale wystarczy chyba jeden jako ilustracja i to całkiem niedawny: polemika K. Wyki z określeniem naszego Fredry: "polski Moliere" na początku jego eseju o Fredrze. Ale przechodzę do rzeczy.

23) W swoim studium z r. 1929 (jw.) uwzględniłem także leksykę i zastawiłem na s. 149-159 pewną liczbę wyrazów godnych uwagi ze względów fonetycznych lub semantycznych albo też dlatego, że ich słowniki nie znają. Przypomina to, ponieważ i Renou w owym przyp. 1 na s. 136 dzieła Histoire de la langue sanskrite wymienia dawniejsze i późniejsze prace leksykologiczne dotyczące

tykę; celami, jakie uznawał za szczególnie ważne, były: niepodległość, bezpieczeństwo i należyty ustroj. Toteż włoski ^{filozof} znalazł w myśli o zjednoczeniu się i zarodki swego odrodzenia w dziele Makiawela. I dopiero twierdzenie, że w polityce cel uświęca środki, naraziło go na zarzut niemoralności i wywrotowości. Tu Kangle zauważa, że: 1) trzeba pamiętać, iż taka doktryna ma na celu usprawiedliwienie nie postępowania jednostki jako jednostki, ale postępowania w dziedzinie polityki; 2) taką doktrynę, potępianą przez filozofów idealistycznych, stosowali jednak praktycznie w ciągu wieków aktywni politycy wszędzie, a Bacon jeden z pierwszych chwalił Makiawela za "mówienie bez hipokryzji i otwarcie tego, co ludzie zwykli czynić, nie tego, co czynić powinni". Zdaniem Kanglego konwancje albo zniesławianie Makiawela wynika w wielkiej mierze z oburzania się takimi, co się z tego czy innego powodu nie mogą zdobyć na przyznanie się do niecznych czynów, albo z hipokryzji takich, co głoszą co innego, a robią co innego. Na gwałt sądzą, że się to samo odnosi - w wielkim stopniu do "Arthasiasstry" Kautilji, choć ona bodaj się wywołała w Indiach tak gwałtownej reakcji jak "Il Principe" w Europie; Makiawela jezuita spalili in effigie, a jego książki inkwizycja rzymska umieściła na indeksie, nadto jego łagodniejszą doktrynę zwalczano w dziełach ksiązek; natomiast potępienia "Arthasiasstry" i Kautilji, uważanego przez tradycję za jej autora, dokonali przeważnie dopiero nowożytni, przepojeni - jak pisze Kangle - idealizmem zachodnim w takiej czy innej postaci.

Sam Kangle zresztą przyznaje, że zachodzi wielkie podobieństwo pomiędzy stanowiskiem Makiawela a punktem widzenia Kautilji pomimo różnicy warunków politycznych zakładanych w ich dziełach i pomiędzy metodami przez nich zalecanymi. "Arthasiasstra" też zaleca osiągnięcie celu, mianowicie do-
ochronę poddanych; przy tym implikuje przynajmniej częściowo, że cel uświęca brobytu i pomysłności oraz spokoj ego, niezakończonego ich zażywania, nadto ca środki, skoro zaleca przeróżne praktyki niezbyt moralne, ale tylko wsto-

w dziedzinie nie tylko polityki, ale też różnych dziedzin techniki i gospodarki podważa wiarę w powstanie dzieła w w. IV p. Chr.; ostatecznie wnosi na podstawie zgodności zabytku z ~~xxxxxx~~ pewn innymi tekstami, że się to stało nie przed w. III p. Chr. Ale nasze wiadomości o stanie wiedzy w I diach

202
sensu do zdrady w i wrogu państwa, z strzegając się, że nie należy sto-
sować takich środków wobec lojalnych poddanych. z Kauglego wypowiedzi i
zaleceń "Arthasiastry" też się opierały na praktycznym doświadczeniu
administratorów; jego zdaniem można w "Księżcu" Makiawela znaleźć wiele
wypowiedzi i zaleceń, pod jakimi by się byli podpisali autorzy Arthasia-
stry; p. "Kto się najmniej oparł na Fortunie, ten się ustalił (lub: usado-
wił najmocniej)" albo: "Książę nie powinien się bardzo liczyć ze sprzysię-
żeniami, kiedy go poddani cenią (lub: szanują); lecz kiedy są względem niego
wrogo usposobieni i tywią do niego niechęć, winien się obawiać wszyst-
kiego i wszystkich" - i jeszcze 5 innych cytatów z Makiawela. Różnica po-
między obydwoma dziełami politycznymi wynika wg. na glębi, że Makia-
wel miał stale przed oczyma konkretną sytuację polityczną Włoch, toteż
nie jest dzieło Kautilji nie dotyczy żadnej określonej historycznej situa-
cji politycznej; toteż Makiawel posługuje się metodą historyczną, co un-
trzymuje jego wywody, kiedy "Arthasiastra" - praktyczna broń - igno-
ruje historię i zadowala się wymyśleniem wszelkich możliwych sytuacji
oraz wskazywaniem dróg wyjścia z nich. Przy tym trzeba jeszcze pamiętać,
że Kautilja bardzo wiele przejął po prostu od swych poprzedników, czasa-
mi bezwzględniejszych od niego samego (ale ewentualni krytycy całą nie-
mal więc zrzucają na niego jako zamykającego szereg).

A odpowiadając na zarzut A. B. Keitha, że się "Arthasiastra" Kautilji
nie umywa do "Republiki" Platona czy "Polityki" Arystotelesa, Kangle i
podkreśla zasadniczą różnicę pomiędzy "Arthasiastrą" a greckimi pismami
politycznymi. ~~Arystoteles~~ Arystoteles chciał wskazać, jak należy rządzić państwem, o
co się Grecy z reguły nie troszczyli; im szło raczej o realizację naj-
wyższego dobra człowieka przez państwo, toteż "Republika" Platona zaj-

starożytnych wykazują liczne i znaczne luki, bo mnóstwo tekstów zaginęło i
nieraz wiemy o nich co najwyżej z wzmianek lub aluzji; nadto bardzo wiele
tekstów spoczywa w rękopisach. Pewnych wskazówek nie do pogardzenia udzie-
ła badany od dość dawna stosunek słynnej i w Europie "Kamasutry" (Kamasutra)
do "Arthasiasstry" (Winternitz, III, 536-539, m. in. przyp. 1 a s. 537), ale nawet
kończąc najnowszych znanych mi badań, że to "Kamasutra" ogląda "Arthasias-

274

muje się takim idealnym państwem, które by zapewniało doskonale najwyższą sprawiedliwość wbrew niewiedzy i samolubstwu; dopiero realnie myślący Arystoteles krytykował idealizm Platona, twórcy filozofii politycznej, która miała jednak przetrwać aż do nowszych czasów, aby ustąpić w końcu miejsca wiedzy politycznej. Ka gale zauważyła dalej, że jak się podboje ^{Czandra} XIX gupty nie odbiły w najmniejszym stopniu w doktrynie Kautilji, tak i podboje ucznia Arystotelesa, Aleksandra W., nie wpłynęły ^{najzupełniej} na wywody mistrza - współczesnego Kautilji, choć nieco starszego (zm. w r. 322 p. Chr.) - piszącego nie z myślą o praktycznym wskazywaniu, jak należy rządzić, lecz teoretyzującego na temat problemów politycznych z myślą (jak u Platona) o państwie doskonałym, choć już analizującego różne rodzaje ustroju, m. archiczny, arystokratyczny itd., z zamiarem znalezienia najlepszego; Arystoteles miał na myśli miasto-państwo o bardzo ograniczonej liczbie obywateli (jeszcze bardziej niż to było u Platona, myślącego o 5.040 osobach), gdyż to miało ułatwić prowadzenie życia cnotliwego i zarazem umożliwić bezpośredni udział w wykonywaniu władzy, do czego znów przyeposabiać miało wychowanie uwzględniające filozofię i sprawiedliwość (filozofię i sprawiedliwość oraz umiarkowanie winni też byli uprawiać dorośli). Lecz myśląc czy marząc o tak wzniosłych ideałach filozof grecki godził się na niewolnictwo dla nie-obywateli, co najmniej dw

siastę", a nie na odwrót (F. Wilhelm, Die Beziehungen zwischen Kamasutra und Arthashastra; ZDMG, Bd 116, H. 2, 1966; S. 291-310), co kluzja niewątpliwie cenna, nie pozwala na ustalenie daty "Arthashastry", skoro nie umiemy ustalić bliżej czasu powstania "Kamasutry" w sposób jako tako pewny.

25) Zob. np. "Trybuna Ludu" z 2 lutego 1969, s. 4 ("Autorem jest Homer") lub "Dziennik Ludowy" tejże daty, s. 7.

26) T. III, s. 524.

27) Streszczam tutaj i na następnych stronach przede wszystkim końcowy (XII) rozdział III t. Kanglego ("Concluding Remarks", s. 266-283). Odnosi się to także do uwag o filozofach greckich i treści ich dzieł. Wyznaję otwarcie - i zarazem się zastrzegam - że nie sprawdzałem wywodów Kanglego w oryginałach greckich ani nawet w przekładach, obarczając całą

krotnie liczniejszych (jak np. w Atenach). Atomiast "Arthashastra", nie interesując się formą ustroju jako niezbyt ważną dla propagowania przez siebie celów, zajmowała się głównie problemami administracji i obrony, co ją jako myślącą praktycznie odróżnia wyraźnie od teoretycznych spekulacji. Wacyjna jest całkiem odrębna, wliczając w to działy i wydziały politycznej Greków - przynajmniej w zdaniem Kanglego. Jednakże sam Kangle przyznaje, że na Zachodzie myśliciele od Platona aż po Marksa dali ważną a oryginalną przyczynki w dziedzinie polityki, a a ograniczonym polu "Arthashastry" niewiele było miejsca dla nowych myśli, które by posunęły się wiodąc naprzód; że aż sta polityczne późniejsze od "Arthashastry" w istocie rzeczy tylko ją mniej lub więcej przerabiały, nie wnosząc nic rzeczywiście nowego; samą "Arthashastrę" cytowano, m. i. w różnych komentarzach, aż do w. XV włącznie, póki się wskutek oparcia kraju przez dynastię w. Mogolów w w. XVI-XVIII nie zaczęła przynosić w wielkim stopniu, a by w końcu po przybyciu Anglików do Indii utracić wszelkie znaczenie. W obecnym stanie rzeczy, kiedy monarchizm znikł nawet z niedawnymi stosunkami księstw indyjskich i zapadła republika z typem demokracji parlamentarnym, więc formę rządu nie do pomyslenia dla autorów "Arthashastry"; machina administracyjna jest całkiem odrębna, wliczając w to działy i wydziały zupełnie nie przewidywane. Podobnie jest z dziedziną polityki zagranicznej, z wyjątkiem - jak Kangle podkreśla - sfery polityki światowej, bo tu widzimy taką samą wzajemną nieufność wielu narodów wobec siebie, takie samo dbanie o własne interesy, takie samo stosowanie wywiadów i bardzo podobną taktykę zimnej wojny, jak u Kautilji, z tym tylko zastrzeżeniem, że się niedawno pojawił nowy czynnik hamujący w postaci opinii światowej. Kangle wierzy, że wiek nuklearny może wzmocnić ONZ i przyspieszyć powstanie jakiejś skutecznie działającej organizacji państw narodowej może nawet jakiegoś rządu ogólnoswiatowego. Od siebie dodam na zakończenie, że jakkolwiek by miało wyglądać to, czego się przewidzieć nie da, musimy pragnąć gorąco i życzyć sobie nawzajem, aby powstały warunki zapewniające powszechny pokój i sprzyjające całkowitemu odłożeniu do lamusa historii drastycznych zaleceń i wskazań indyjskiego pseudo-Makiawela.

Eugeniusz Szuszkiewicz

odpowiedzialnością jego samego. To samo się odnosi tutaj do doktryny Makiawela - z tym jedynie uzupełnieniem, że się posługiwał wydaniem w r. 1968

Panie Profesorze!

P. Tatiana nie otrzymada jeszcze
odpowiedzi ze Zw. Rady! Obiecana solennie,
ze po jej otrzymaniu przede potrzebne dane
w tempie najrychlejzym do Totumia

Antoni Karp

Msgr. Gromadzki
Summa Rofa

ani pasterki "by", "by"



(Zob. rozgraniczenie obu wyrazów u Szobera); nadto nie kładę ani "bowiem", ani "zaś" na 1. miejscu w zdaniu (por. Szober), a 1-zgłoskowe zaimki ^("go", "mu" itp.) zgodnie z prastarym stanem rzeczy kładę zaraz na 2. miejscu, nie dopiero po czasowniku-orzeczeniu (jak gazety i spikerzy), i tak samo nie przyklejam zaimka "się" do czasownika z tyłu (jak to robią stale lub prawie stale znów gazeciarze i spikerzy małpując rosyjskie/nie: "rosyjski", bo to też rusycyzm, com ukazał jasno w wymienionym wyżej miejscu "J.P.") - itd.

Natomiast decyzję co do stosowania kursywy i cudzośłów zostawiam zasadniczo Redakcji, zaznaczając co prawda własny pogląd; rozumiem, że w tym zakresie Redakcja może mieć normę własną, nie szkodzącą autorowi. Tylko znów prosiłbym o zachowanie mojej interpunkcji, stosującej się do obowiązujących reguł ortografii (aby dać przykład: przed "a" wcale nie zawsze potrzebny jest przecinek - wbrew mechanicznemu stosowaniu go w prasie, bo pp. dziennikarze nie zadają sobie trudu ~~z~~ studiowania ortografii; zob. np. s. 138 "Słownika ortograf." Jodłowskiego i Taszyckiego z r. 1958; po-

u stosowaniu przecinka
dobnie należy robić różnicę pomiędzy przydawkami dopowiadającymi a wyróżniającymi, wg s. 130 tegoż Słownika).
↓
przecinek przed takimi, również to między innymi.

Bardzo uprzejmie proszę, aby bez mojej uprzedniej zgody nie zmieniano nic w moim artykule, szczególnie zaś nie "poprawiano" mojej polszczyzny. Ja mam własny styl i sposób pisania, a na poprawności - jako zawodowy lingwista i autor wielu antykułów oraz notatek poprawnościowych (# "Języku Polskim" i w "Poradniku Językowym", od r. 1947) znam się z pewnością lepiej niż sekretariat PO. Nie chciałbym, aby mnie znów zmuszono do publicznego napiętnowania, jak to mi się w PO nieodpowiedzialnie kazi tekst rusycyzmami nigdy przeze mnie nie używanymi i ostro piętnowanymi; zob. "Język Polski", r. XLII (1962), s. 155. Za swój tekst odpowiadam ja jako podpisany; nie będę odpowiadał za cudze wtęty i skażenia, czy też wręcz zniekształcenia uniemożliwiające nawet ^{należyte} zrozumienie (tak mi zepsuto zaraz pierwsze zdanie wstępu do "Aforyzmów staroindyjskich" w nrze 24 PO, tj. 4 z r. 1957, s. 439!). Powtarzam: za swój styl odpowiadam w pełni sam, a mam już i wiek po temu, dochodząc do siedemdziesiątki, i dostatecznie znane nazwisko (z pozycją naukową włącznie). Nie zgodzę się na "poprawki" w postaci rusycyzmów czy germanizmów itp.; nigdy nie piszę np. "pełny" zamiast "zupełny" czy "cał(kowit)y" ani "na przestrzeni.." zam. "w ciągu...", ani "istnieć" zamiast normalnego "być", ani "ilość" zam. poprawnej "liczby"

książeczkę Niczysława Manęgo pt. Machiaveli (seria "Myśli i ludzie; Wiedza Powszechna, stron 219), omawiającą w 6 kolejnych rozdziałach biografię polityczną, Fortunę i wirtu (s. 29-43), zasady "machiawelizmu" (s. 44-52), kwestię "demokracja czy absolutyzm" (s. 53-95), patriotyzm Machiavellego (s. 96-104), stosunek: "Machiaveli a machiawelizm" (s. 105-116); s. 119-161 to wybór pism (w przekładzie) - z "Księcia" (do s. 161), z "Historii Florencji" (do s. 187) i z "Rozmyślań nad pierwszą dekadą Tytusa Liwiusza" (do s. 219). A te dwie wypowiedzi podane wyżej za Kanglem można porównać 1) ze słowami: "Kto by sprzeciwił się wymogom Fortuny, zostanie zmiążdżony; kto natomiast potrafi tę nić uchwycić....." (s. 36) i 2) ze słowami: "(...) księga powinna niewiele dbać o spiki, gdy lud jest mu przychylny, lecz, gdy ten jest mu wrogi i zapamiętał w nienawiści, wszystkiego ze strony wszystkich obawiać się musi" (s. 145).

Barzo uprzejmie proszę, aby bez mojej uprzedniej zgody nie zmieniano nic w moim artykule, szczególnie zaś nie "poprawiano" mojej polszczyzny. Ja mam własny styl i sposób pisania, a za poprawności - jako zawodowy lingwista i autor wielu antykułów oraz notatek poprawnościowych (w "Języku Polskim" i w "Poradniku Językowym", od r. 1947) z mam się z pewnością lepiej niż sekretariat PO. Nie chciałbym, aby mnie znów zmuszono do publicznego napiętnowania, jak to mi się w PO nieodpowiedzialnie kazi tekst rusycyzmami nigdy przede mną nie używanymi i ostro piętnowanymi; zob. "Język Polski", r. XLII (1962), s. 155. Za swój tekst odpowiadam ja jako podpisany; nie będę odpowiadał za cudze wtropy i skataenia, czy też wręcz zniekształcenia - u iemożliwiające nawet zrozumienie (tak mi zepsuło zaraz pierwsza zdanie wstępiku do "Aforyzmów staroindyjskich" w nrze. 24 PO, tj. 4 z r. 1957, s. 439'). Powtarzam: za swój styl odpowiadam w pełni sam, a mam już i wiek po temu, dochodząc do siedemdziesiątki, i dostatecznie znane nazwisko (z pozycją naukową włącznie). Nie zgodzę się na "poprawki" w postaci rusycyzmów czy germanizmów itp.; nigdy nie piszę np. "pełny" zamiast "zupełny" czy "cał(kowit)y" ani "na przestrzeni.." zam. "w ciągu...", ani "istnieć" zamiast normalnego "być", ani "ilość" zam. poprawnej "liczby"

Dzieło przypisywane Kautilji lub -ta-, zwanemu też Wisnugupta l. Czanakja jest b. obszernym i szczegółowym wykładem polityki, z administracją włącznie. Tradycja ind. podaje, że K. był ministrem założyciela dynastii Maurjów, Czandra gupy, kt-y wg źródeł i staroind., i gr-ch ^{pozbawił} stracił z tronu ostatniego władcę z dynastii Nandów i opanował jego stolicę Pataliputrę w państwie zw. Magadha a odpowiadającym mn. w. ^{połd. części} nowożytnego Biharu, na wsch. równiny płn. ind-j. (podobnie jak Patalip-rze odpowiada mn. w. dzis. Patna). Dokładna data objęcia rządów przez Cz. Maurję, może dopiero po wypędzeniu z płn. zachodu I-i pozostawionych tam przez Aleksandra W. załóg czy garnizonów gr-ch, nie da się ustalić; musiało to nastąpić pom. r. 324 a 313, tj. krócej - jak się nieraz przypuszcza, ok. r. 322 p. Chr., a cesarz Cz., władca olbrzymiego imperium, zeszedł z tego świata po ówierówiekowych rządach na przełomie w. IV i III, może ok. r. 298, przy czym znów tradycja krajowa podaje, że wpierw abdykował na rzecz swego syna, Bindusary, aby zostać mnichem dżinij. i ostatecznie się zagłodzić na śmierć wzorem świętych dż-ch w wielkiej świątyni na pld. kraju, na terytorium dzis. Majsuru, w m-ści zw. Śrawana Belgolā. Tak by wyglądało w wielkim skrócie tło hist-ne. Ale od razu wypada dodać, że nie wszyscy wierzą w to, że autorem owego dzieła z dziedziny tekstów zw. "Arthashastra", tj. podręcznika życia praktycznego obejmującego przede wsz. politykę, ale też gospodarke, admini-ę i technikę, był właśnie Kaut. i że nawet ci, co się na to zgadzają, tj. uznają jego autorstwo, częściowo sądzą, że się to dzieło nie zachowało w postaci pierwotnej, jak w og. b. wiele tekstów sanskryckich, z biegiem czasu przerabianych mn. lub w. (klasycznymi już przykładami są m. in. Mbh. i Ram.). Jeżeli ten tekst jest rzeczywiście zasadniczo i choćby tylko w postaci pierwotnej dziełem K-i, opar-tym jednak przeważnie na dziełach sporej liczby poprzedników (jak jeszcze zobaczymy), to się wydaje, że wypada wierzyć tradycji przechowanej w jednym ze znakomitszych dramatów skr. pt. Mudraraksasa, tj. dosł. "R. z sygnetem", z w. IV lub z przełomu w. IV i V po Chr.; w tym utworze ^{może} autor, Wisiakhadatta, główną osobą uczynił Czanakję, ^śliś Wi-tę, przedstawiając, jak to ten pozbawiony wszelkich skrupułów polityk już po osadzeniu Cz-ty na tronie osacza diabło chytrymi podstępami i sztuczkami kanclerza ostatniego żyjącego jeszcze potomka dynastii Nandów, wiernego swemu panu R-sę, i ostatecznie doprowadza do tego, że ^{się} R. - uznając mistrzostwo Czan-i jako polityka - zgadza zostać ministrem czy raczej (jak inni wola) kanclerzem parweniusza Cz-ty, aby tylko uratować życie prowadzonemu już na miejsce straceń drogiemu przy-jacielowi Czandanadasie. Otóż zapewnienie Cz-cie ministra zakłada, że się sam W.-Cz. usuwa z życia polit. i państw-go, aby na swoje miejsce postawić kogoś innego, a to by się zgadzało z tradycją utrzymującą, że upadek Nandy spowodował Cz.-W. mszcząc się za doznaną od niego obrazę i że z zemsty osadził na tronie Cz. pochodzącego z niskiego rodu (u Wis. jest on siudrą, tj. członkiem najniższego z 4 stanów, niższego nie t. od br. i kszatr.-woj., ale i od wajsjów, tj. roln. i kupców). Taki właśnie temperament, przypisywany przez trad. Kau-ji, nie byłby mu pozwolił na powolną służbę u nowego władcy. Jeżeli

ten wniosek jest słuszny, toby się nasuwało przypuszczenie, że Kaut. ułożył swe dzieło już w zaciszu domowym. Co prawda niektórzy uczeni wysunęli wniosek, że ten, kto dopomógł Cz.-cie do zdobycia władzy, miał zamiar pouczyć go, jak należy rządzić. Ale ani ta hipoteza, ani też przypuszczenie, że dzieło K. opisuje już system administracji stosowany w imperium Cz.-ty, nie dadzą się pogodzić z treścią znanego nam tekstu. Jaka jest ta treść?

Cały tekst obejmuje 15 rozdziałów, podzielonych na rozdziałki, i liczy w wydaniu lahorskim (Pendżab) z r. 1923, opracowanym przez 2 uczonych niem., Jul. Jolly'ego i Rich. Schmidta, 266 stron formatu ósemki. Najnowsze wydanie kryt. R. P. Kanglego, z r. 1960, wydane przez Uniwersytet bombajski, jest mi niestety niedostępne (próbowałem je zdobyć, ale zewsząd mię powiadamiano, że już jest wyczerpane, co ^{naw. m.} _(27 stron) dowodzi, jakim zainteresowaniem się ten tekst cieszy). Rozdz. I (omawia wychowanie księcia, za równo naukę jak wych. w ściślejsz. sensie, ale także dobór urzędników ^(z ministrami włącznie) i przyjaciół oraz sług, w tym tajnych agentów i szpiegów, nieodzownych dla zwalczania wszelkich wrogów wewn. i zewn.; dalej ustanowienie rady państw. i środki mające zapewnić zachowanie w tajemnicy treści narad; dalej zadania posłów oraz codzienne obowiązki władcy, nadto budowę i urządzenie gineceum królewskiego oraz środki zapewnienia bezpieczeństwa władcy wszędzie: w pałacu, na ulicy i w miejscach publicznych. R. II, przeszło 2 razy dłuższy (do s. 86 włącznie) zajmuje się zadaniami i obowiązkami inspektorów (każda gałąź adminis- i ma osobnych insp-w) - w zakresie zakładania wsi i miast, rozdziału ziemi, doglądania kopalni, instalacji wodnych, targów, opieki społecznej nad sierotami, chorymi, kobietami, zwł. położnicami, niemowlętami i starcami; dalej w dziale leśnictwa i polowań na słonie, budowania i wewn. urządzania fwierdz; dalej finansowości, podatków i opłat; ochrony skarbu i karania urzędników finansowych w wypadku sprzeniewierzenia; dalej jest mowa ^{m. i.} o sporządzaniu reskryptów król-ch, o badaniu drogich kamieni, o górnictwie, monetach, wytwarzaniu środków żywności i handlu nimi, imporcie i eksporcie, miarach i wagach, tkactwie i przedzalnictwie, rolnictwie, wytwarzaniu napojów wyskokowych i gopodach, o reglamentacji nierządu, dalej o oswojaniu, hodowli i doglądaniu słoni oraz ich tresowaniu czy ćwiczeniu dla celów wojennych (z myślą o posługiwaniu się nimi w walce, podczas wojny); itd. R. III (30 s.) traktuje o sądownictwie, postępowaniu sądowym i prawie cywilnym. R. IV zaś (s. 21) o zwalczaniu wszelkich wrogich państwu elementów z pomocą policji i prawa karnego (termin fachowy oznaczający owe elementy - oszukańczych rzemieślników, fałszywcy monet, zgłodziejskich zamiataczy ulic, lekkomyślnych lekarzy i wędrownych muzykantów jak też tancerzy itp. - znaczy dosł. "ciernie", a operacja ich zwalczania to "oczyszczanie z c." lub "usuwanie c." ^{kantakaśodhana}). R. V mówi o stosowaniu przeróżnych chytrych środków dla pózbicia się zdrajców stanu i wrogów państwa, przeciw kt-m władca nie może występować otwarcie; zaleca się tu najrozmaitsze wyrafinowane metody (np. podejrzanego o zdradę ministra władca wysyła przeciw jakiemuś zbuntowanemu plemieniu, a gdy się wywiąże walka, ministra zabijają szpiegdy przebrani za zbójców, poczym się

urzędowo ogłasza, że m-r zginął w walce); w nast-m rozdziałku poucza się o wymyślnych nieraz sposobach napełnienia pustego l. pustawego skarbu (np. tajni agenci mają zachęcać bogaczy do składania dobrowolnych danin w zamian za posady lub odznaczenia; albo trzeba wybudować nocą jakąś świątynię czy miejsce pielgrzymek, a potem ciągnąć zyski z pielg-k i ^{poobożnych} zebranych wiernych rozgłoszący, że się dokonał taki właśnie cud.); dalszy r-k zawiera pouczenia dla sług, tj. dworzan, jak się winni zachowywać; itp.

Właściwa polityka zaczyna się w r. VI, jeszcze b. krótkim (3 1/2 s.), omawiającym 7 tzw. prakrti, tj. podstaw lub elementów władzy (są to: król, minister, kraj, twierdza, skarb, armia i przyjaciel) i wyliczającym ich zalety, po czym się drobniawo wylicza sąsiadów wrogów i przyjaciół (m.in.: "wrog", "przyjaciel", "prz-l wroga", "prz-l prz-la", "prz-l prz-la wroga", "wrog na zapleczu" "sprzymierzeniec wroga na z-czu" itd.); następują rozważania o podstawach pomyślności gospod-j i o bezpieczeństwie państwa. R. VII (38 s.) traktuje o 6 metodach polityki, tj. o pokoju, wojnie, neutralności (dosł. "cichym l. spokojn. /siedzeniu", āsana), marszu/wojennym/l. wyprawie, sprzymierzaniu się i o podwójnej grze (dvaidhībāva), wyszczególniając, w jakich warunkach należy co należy stosować. R. VIII (12 s.) omawia różne rodzaje "zła" (vyasana), tzn. zarówno namiętności władcy (polowanie, gra, picie, kobiety) jak też klęski takie jak zaraza, pożar, powódź itp., rozważając, które z nich są gorsze. Sprawom woj-skowym i wojennym poświęcone są w całości r. IX (16 s.) i X (10 s.); w IX jest mowa m. in. ~~o~~ ^{rodzajach} o miejscu i czasie odpowiednim do wojny, o różnych ~~zadaniach~~ ^{walki} wojska, ich zaletach i zadaniach, o zarządzeniach w razie wybuchu niepokojów na (zapleczu) tyłach armii - itp.; w X zaś o przygotowaniach do bitwy (poczynając od założenia obozu), o różnych rodzajach walki z posługiwaniem się podstępami, o polu bitwy ~~o~~ ^o zadaniach piechoty, koni i słoni, o ustawianiu szyków w zależności od pewnych czynników (liczebność armii, jakość wojsk) itp. R. XI ^(12 s.) rozważa należyte zachowanie się władcy wobec plemiennych związków rycerskich czy też - jak wola inni - arystokr-ch oligarchii plem-ch (należy je albo pozyskiwać dla siebie i swoich celów, albo też w razie konieczności unieszkodliwiać przez poróżnianie ich między sobą różnymi sposobami, np. dzięki ^{korzystaniu z usług} posługiwaniu się pomocą/odpowiednich kobietek). W r. XII (8 s.) znajdujemy recepty na uporanie się z potężniejszym od siebie wrogiem przez zastosowanie intryg z pomocą szpiegów, tajnych agentów i trucicieli, przy czym znów się otwiera wdzięczne pole dla działalności przedstawicielek płci pięknej; niepoślednią rolę i tutaj odgrywają fortele i podstępny, nieraz wcale wymyślne (np. sprzedawanie zakochanym wodzom wrogiego obozu zatrutych lubczy-ków przez rzekomych czarnoksiężników, recte tajnych agentów, albo podawanie trucizny w kwiatkach czy też kropienie zatrutą wodą perfumowaną itp.). Jak się zdobywa twierdzę, poucza r. XIII (11 s.): w 2 pierwszych r-kach zaleca się odstręczenie i podburzanie mieszkańców wrogiego kraju przez rozpuszczanie kłamliwych pogłosek o wszechwiedzy własnego władcy i o jego związkach z bóstwami (np. rozgłasza się, że różne szczegóły, o jakich wiadomość zdobyli szpie-

dzy, zakomunikowało bóstwo); dalej się zaleca rozmaite podstępny, także z jed-
noczesnym stosowaniem podchodów, aż r-k 4. przechodzi^{już} do normalnego oble-
żenia i szturmowania twierdzy, a końcowy omawia pacyfikację^{podbi} zdobytych te-
rytoriów. R. XIV to podręczniczek czarów, podający przepisy różnych środków
magicznych mających wywołać^w pożary, sprawdzić^a ślepotę, powodować szaleństwo
i rozmaite choroby albo uśmiercać, lecz także inne, mające zapewnić cudow-
ne moce, np. zdolność poszczenia przez miesiąc, zmieniania barwy (np. bielenia
włosów), stawania w płomieniach (w sensie dosł. nie przen.), chodzenia po
rozżarzonych węglach, pokonywania bez zmęczenia odległości 100-milowych,
widzenia w ciemnościach lub na odwrót stawania się samemu niewidzialnym
(dosł. utraty cienia i postaci: nastachayārūpaś carati; s. 259, w. 3), usypiania
ludzi i ich zwierząt, otwierania zamków i odsuwania zasuw, itd.; wreszcie
środki mające chronić własne wojsko przed morderczymi zamachami wroga i
przed chorobami. Oddychamy spokojniej i czujemy się bezpieczniej, kiedy
przechodzimy do ostatniego r., XV, obejmującego już tylko 2 1/2 s. a zawie-
rającego plan całego dzieła z wyliczeniem zastosowanych^{sposobów} kruczków metodycz-
nych (tantrayukti; "meth-e Kunstgriffe", Jolly i za nim J. J. M.; też M. Wint.).
w liczbie aż 32 (np. "uzasadnienie", "wskazówka", "wyjaśnienie", "odesłanie",
"analogia" itp.; hetvartha, uddeśa, nirdeśa, apadeśa, upamāna - itp.).

To krótkie przedstawienie treści pokazuje, jak wiele się można dowie-
dzieć z tego tekstu o poglądach, ale w wielu wypadkach też o rzeczywistości
w dawnych Indiach, nawet jeżeli - jak się wydaje - tekst ten nie pochodzi
od K-ji lub przynajmniej nie w^{postaci} zachowanej do naszych czasów. Rzecz jasna,
że ogromną wartość dzieło K. by miało, jeżeliby^{by} było autentyczne, tzn. się
gało przełomu w. IV i III p. Chr. Od r. 1909, tj. od czasu kiedy^{i wydało} odnaleziono
ten tekst, o kt-go istnieniu wiedzano od dość dawna z innych źródeł, ucze-
ni różnych krajów, poczynając od ind-ch, poświęcałi mu^{poświęcałi mu} dociekliwe badania,
przekładając go też w całości lub częściowo na ang., włos., niem. i starając
się wyjaśniać trudności interpretacyjne. Podzielono się niezadługo na 2 obo-
zy: obrońców autentyczności tekstu i jej przeciwników lub choćby sceptyków,
przy czym i uczeni europ. częściowo należeli do 1. obozu; nawiasem warto wspo-
mnieć, że ten i ów (Oldenb., Jolly) przechodził czasami do 2. obozu (GIL III,
518¹), kiedy go zaczęły dęczyć coraz to silniejsze wątpliwości. Naturalnie
nie mogę tu przedstawiać nawet w skrócie przebiegu dyskusji na temat auten-
tyczności Aś-y przypis. K-ji. Muszę się zadowolnić wzmianką, że się ona właści-
wie do dzisiaj nie zakończyła ostatecznie, ale że^{się} uczeni ind. wyraźnie skła-
niają do uznawania autentyczności - z tym ewent. zastrzeżeniem, że zachowany
tekst zapewne zawiera niezbyt liczne i niewielkie dodatki i wtręty. Wymie-
niony już Kangle po 30 z górą latach badań doszedł do takiego właśnie prze-
konania (t. III, s. 30), a podobnie sądził m. in. zmarły przed kilku laty D. D. Ko-
sambi, z zawodu matematyk (świątowej sżawy), lecz z zamiłowaniem jednocześnie
historyk (autor 2 wybitnych dzieł tej treści, traktujących o dawnych I.) i
wydawca oraz tłumacz tekstów skr. Nas tu jednak interesują przede wsz. nasi
indologowie. Dlatego muszę wspomnieć, że mój mistrz, A. G. w referacie pt. Trud-

ności i właściwości badań nad dziejami dawnych I., wygłoszonym na Zjeździe historyków polskich w Poznaniu w r. 1925, tak pisze pod koniec swych rozważań: "V.A. Smith, bardzo zasłużony autor wspomnianych tu już podręczników, dzielny przytem numizmatyk. Rysując obraz administracji państwa za Maurjów, nie waha się ani chwili: autentyczność źródła (Arthaśastra) przyjmuje na wiarę "uczonych niemieckich", a szczegóły wszystkie przytacza za przekładem ang-im jednego z Hindusów. A przecie gdyby sobie zadał fatygę (bez żartu mówię: fatygę) przestudjowania trudnego tekstu w oryginale, zawahałby się chyba, czy naprawdę mógł stary Kautilja używać raz, drugi i dziesiąty zwrotów i konstrukcji wcale młodych, a w miejsce gładkich terminów ang-ch musiałby często gęsto położyć znak zapytania. Bo też i uczonymi niem-imi zasłaniał się zbyt pośpiesznie i niezbyt trafnie. Żaden obraz nie skorzysta na zakrywaniu cieni." (s. 11 odbitki). Idąc za tą wskazówką uczonego naszego, zmarłego przedwcześnie w r. 1927 z ogromną szkodą dla nauki polskiej w ogóle, już ja się starałem zbadać bliżej stronę językową i stylistyczną, tekstu przyp-ego K-ji, skoro dociekani uwzględniające inne strony zagadnienia (cytaty, aluzje do pewnych faktów lub podań, związki z tekstami treściowo zbliżonymi - itd.) nie doprowadziły do pewnego rozwiązania zagłki chronologii; w rozprawie z r. 1929 zebrałem odpowiedni moim zdaniem materiał i na jego podstawie wysnułem wniosek, że zachowany tekst nie jest jednolity językowo, tzn. że ~~na~~ jego postaci pierwotnej uległa przeróbce (jak się to zdarzało z niejednym innym starym tekstem skr.). Rozprawę ogłosiłem po polsku w naszym RO, więc pozostała nie zauważona, a przynajmniej nie wywołała echa ^{trzeba} ogółem biorąc, z jednym - o ile wiem - wyjątkiem: uczoney franc., prof. Louis Renou, zmarły 2 lub 3 lata temu, w II t. dzieła zbiorowego o I. klas. (L'Inde cl.; 1953; s. 128) w rozdziałku omawiającym poglądy uczonych na kwestię autentyczności owego tekstu orzeka pod koniec, że żaden z argumentów ^(z zakresu realiów) przeciwko autentyczności tekstu nie rozstrzyga sprawy bezwzględnie ("n'est absolument probant") i że jest rzeczą możliwą, że mamy przed sobą materiały lub nawet cały tekst znacznie dawniejszy niż w. III l. IV n.e.; styl nie dostarcza wielu argumentów: jest archaizujący, lecz pewne modernizmy nie pozwalają stawiać go na ^{takim} (jednym i tym samym) poziomie (z tym), jaki by mu należało przyznać, gdyby chodziło o starą "Arthasūtrę" - i tu wymienia moje skromne nazwisko jako autora odpowiedniej konkluzji (nawiasowo muszę dorzucić, że termin "sūtra" oznacza teksty treściowo pokrewne odpowiednim śiastrom, lecz starsze od nich, chronologicznie je wyprzedzające, czego wskaźnikiem i dowodem jest m.in. właśnie styl, uderzająco zwięzły, dający się porównać z naszym, tj. europ., telegraf-m, ale pozostawiający go przeważnie o ileś tam długości w tyle). Do tych też moich rozważań odsyła w zbiorowym tomie "Historja i kultura driernej Indii" (1963, s. 17 u g.) G.M. Bongard-Lewin, autor artykułu o pewnych osobliwościach ustroju państwowego imperium Maurjów (Niektóryje osobiennosti ^{właśc} podudarstwiennogo ustrojstwa impierii Maurjew, s. 15-67, mian. s. 51, przyp. 5), a także F. Wilhelm w osobnym studium "Politische Polemiken im Staatslehrbuch des Kauṭalya (1960, s.). w swej 2-tom. gramatyce sanskrytu (1930) wielokrotnie się powoływał na moje roz

ważania językowe dotyczące owego tekstu, a...

W ostatnim 10-leciu jeszcze 2 inni uczeni, 1 niem. a 2. radz., odsyłali do mojej rozprawy, mian.: Mówię tu o tym z pewnym za-
żenowaniem, ale ~~jednak~~ mówię, aby było jasne, że się owym tekstem zajmowałem intensywnie i ^{te} właśnie to mnie skłoniło do przedstawiania tutaj, przed ^{liczniejszym} szerszym audytorium tego tematu.

Jak już wspomniano, Kangle uważa, że tekst przypisywany K. nie jest wolny od wtrętów, ^{i to} częściowo wcale dawnych. poświęca tej sprawie 6 s. ⁽²⁶⁻³¹⁾ aby dojść do wniosku, że w porównaniu z rozmiarami tekstu wtręty nie są, jak się wydaje, ani wielkie, ani ważne ("significant", s. 30). Ale tu chciałbym znów dorzucić coś od siebie. Recenzując w r. 1960 książkę wspomnianego już Kosambiego mającą wprowadzać w metodyczne studiowanie dziejów I. (Ah Introd. to the Study of I-n H. 1956) w RC (XXIV, 1, 131-140) zahaczyłem jeszcze raz o Aś-ę przypis. K. i nawiązując do orzeczenia autora, że w tekście tym mogą być "krótkie wtręty późniejsze", napisałem, że ponieważ opinia o ewentualnych ~~w~~ interpolacjach musi być zawsze mn. lub w. subiektywna, byłoby pożądane a obiecujące pójść za przykładem Tastmana i Burse'a z U.S.A., którzy się posłużyli już w r. 1949 komputerem elektronicznym dla przebadania dzieł św. Tomasza z Akwinu i przywrócenia pierwotnej wersji; dodałem, że w kilka lat później zastosowano tę metodę w takim-że celu do całkiem niedawno odkrytych zwojów rkp-nych z Qumran nad M. Martwy częściowo bardzo uszkodzonych, i zakończyłem pytaniem raczej retorycznym: czy by nie było dosyć naturalne, aby się matematyk posłużył - sam lub za czyims pośrednictwem - również komputerem. Niestety nic mi nie wiadomo o tym, żeby moja sugestia odniosła skutek, a podziałać mogła jednak, skoro tym razem recenzję zredagowałem po angielsku (i np. odpowiednia notatka recenz. wspomnianego przed chwilą Wilhelma zawierała aluzję do mojej recenzji). Dzisiaj można dorzucić jeszcze jedną informację, rozpowszechnianą już nawet przez prasę: oto z początkiem b.m. podano taką wiadomość (np. w "Trybunie Ludu" z 2. lut. 69, s. 4) pt. "Autorem jest Homer": "Długoletni spór w sprawie autorstwa "Iliady" i "Odysei" rozstrzygnął mózg elektronowy, którym posłużyli się angielscy uczeni. W ciągu 30 sekund przeanalizował ów pierś miliona słów i dostarczył dowodu, że chodzi o jednego autora" /PAP/. To samo np. w "Dzienniku Ludowym" tejże daty, s. 7. Może się zatem doczekamy tego samego w odniesieniu do Aśy przypis. K-ji. A tymczasem po tej dygresji wracam do właściwego tematu. data: 5.8 od p.

A żeby można było należycie zrozumieć wyniki, do jakich doszedł Kangle, dobrze będzie przedstawić tu krótko opinię autora jednego z najlepszych podręczników historii literatury staroind. ^{w 3 tomach} napis. po niem., ale potem przełożonego na angielskie przez samych Hindusów, M. Winternitza (t. III, gdzie jest mowa o K-ji, wyszedł w r. 1922, a przekład I cz. jego, nie obejmującej niestety jeszcze literatury naukowej, a więc i polit-j, w r. 1963). W. zauważa (s. 519), że nawet takie teksty skr., kt-e mówią o Kji, ~~że~~ zniszczył dynastię Nandów i władcą uczynił Czg-ę, nic nie wiedzą o jego działalności nauczycielskiej i autorskiej; dalej że długoletni poseł syr-i na dworze Czg-y, Megastenes, autor b. cennej relacji o I., co prawda zachowanej tylko w urywkach w postaci cytatów, a także później data: 5.7

si pisarze greccy nie nie mówią o sławnym ministrze Czg-y, a dokładne porównanie relacji M-sa z dziełem przypis. Kji nie potwierdza przypuszczenia, że obaj byli sobie współcześni, bo różnice w punktach istotnych są ważniejsze i liczniejsze od zgodności; wreszcie że Patańdźali, gramatyk w. II p. Chr., wspomina Maurjów i Czg-ę, lecz milczy całkowicie o Kji, a wszystko, czego się dowiadujemy z lit-ry skr. o Kji, poczynając od owego dramatu pt. Mudrar., to podania i opowiadki ("Dichtung"), gdzie na dobitkę nie ma mowy o jego działalności naucz. i autorskiej, w samej A-ś-rze zaś przypis. Kji brak jakichkolwiek aluzji do Nan^{ów}, Maur^{ów} i Czg-y lub do stosunków owej epoki ((jedynie w końcowym 2-wierszu zapewnia, że ten podręcznik ułożył ten, kto gniewnie wyciągnął miecz/z pochwy/ i /gniewnie/ wydarł ziemię z rąk Nandy, lecz ten 2-w. prawdop-ie dodano później)). Już też fakt, że w tekście autor występuje stale jako Kja, nigdy jako Wi-ta l. Czanakja, przemawia wg W-a przeciw autentyczności, ponieważ "k." znaczy "/krętość/, fałszywość, świętoszkostwo", a nie jest prawdop., by się minister Czg-y sam tak nazwał. Przytaczanie opinii (o różnych kwestiach) dawniejszych nauczycieli lub całych szkół, kończące się podaniem opinii samego Kji, dowodzi długiego rozwoju owej gałęzi wiedzy, z czym się zgadza istnienie wyrobionej już terminologii; sformułowanie zaś "tak mówi K-ja" raczej przemawia przeciw jego autorstwu, bo taki sposób podawania autorstwa właściwy jest tekstom pochodzącym nie od 1 autora, lecz od szkół, powołujących się na założyciela Summa s-rum W. uważa, że autorstwo tekstu przypisano Kji, legendarnemu ministrowi Czgy, ponieważ uchodził za typowego mistrza polityki, może nawet "wycgcz" "wynalazcę"; Kja l. Czan-ja występuje w liter-rze dram-j i opowieśc-j jako typ wyraf-ego, chytrego i bezwzgl-go ministra oddanego swemu władcy, co też doprowadziło do późnj. przypisywania mu wszelkich wypowiedzi z zakresu polityki (niti). Także fakt, że oprócz polityki sensu stricto tekst uwzględnia sporo innych dziedzin: rolnictwo, górnictwo, budownictwo, wojskowość itd. musi się tłumaczyć nie znajomością owych gałęzi wiedzy przez jednego człowieka, lecz po prostu czerpaniem z odpowiednich tekstów, a to znów zakłada rozwój różnych działów gospodarki i techniki, czyli przemawia również przeciw wierze w powstanie dzieła już w w. IV p. Chr. A zgodność tekstu w różnych szczegółach z pewnymi tekstami treści prawnej (Jadźniaś., Narada) jak też pewna znajomość alchemii uprawnia do orzeczenia, że tekst przypis. Kji chyba nie powstał przed w. III p. Chr. Nawet w takim razie tekst jest zabytkiem cennym (s. 523). Nowszy o 30 z górą lat Basham, którego przekład polski jest dostępny od r. 64, uważa, że znany nam tekst "z pewnością nie jest dziełem K-ji, co zresztą nie zmniejsza jego wartości; zawiera on autentyczne reminiscencje z epoki Maurjów" tj. do ok. r. 183, wg s. 9; s. 83/, a nieco dalej (s. 79; przekł., s. 115 ud.) informuje, że "niektórzy uczeni do dziś podtrzymują całkowitą autent-ść tego autorstwa", ale że się nasuwają poważne zarzuty ("można wysunąć/!/ przeciw niej poważne zastrzeżenia"), np. ~~że~~ "zawiera wzmianki o ludach i krajach (zwłaszcza o Chincach), które - jak się zdaje - nie były jeszcze znane Hindusom w IV wieku p.n.e. Niewiele też znajdujemy

w nim urzędowej terminologii, jaką znamy z napisów Asioki albo z sakralnych pism palijskich; spotykamy natomiast sporadycznych terminów politycznych które prawdopodobnie upowszechniły się dopiero w epoce po upadku Maurjów. Z pewnością jednak dzieło pochodzi sprzed epoki Guptów; skłonni jesteśmy przypuszczać, iż stanowi ono nowe opracowanie oryginału z czasów Maurjów, będącego może rzeczywiście dziełem samego Kautilji! Niezależnie od tego problemu chronologicznego Arthashastra, podająca szczegółowe wskazania, jak należy rządzić państwem, jak organizować gospodarkę narodową i jak prowadzić wojnę, jest bezcennym wprost źródłem, z którego możemy czerpać wiedzę o wielu elementach życia Indii starożytnych" (s. 116). Już tu się zwraca uwagę także na stronę językową, choć tylko na terminologię techniczną, ściśle: urzędową (W-tz mówił ogólniej o terminologii nitisiastry, tj. polit. w ogóle). I tu właśnie wypada się zająć nieco badaniami indologów polskich jako najbliższych; tylko trzeba się w tym celu cofnąć o pół wieku; bez mała w r. 1925 mianowicie odbył się IV Zjazd historyków pol-ich w Poznaniu, a na nim A.G. wygłosił referat ^{konkretny syntetyczny} pt. Trudności.... *dalej s. 5 (odg.)*

Kangle poświęca trochę uwagi stylowi tekstu Kji (s. 32 nn., zwł. 36 n.). Ze uważy, że styl ten jest taki, jaki znajdujemy w starych sutrach, tj. tekstach stanowiących swoiste podręczniki, układane rozmyślnie b. zwięźle dla ułatwienia zapamiętania (tu wypada objaśnić lub przynajmniej przypomnieć, że literaturę w I-ch aryjskich przekazywano przez wiele stuleci wyłącznie ustnie, a ta tradycja w znacznym zakresie się utrzymywała aż po ostatnie wieki); pewną cechą znamioną czy odrębną jest właściwa A-s-rze Kji mieszanina prozy i wiersza, a od sutr filoz-ich, częściowo i gram-ich, tekst ten się odróżnia łatwością zrozumienia, wynikającą m. in. z prostoty konstrukcji i unikania nadmiernie długich wyrazów złożonych. Przy tym jeszcze zwrotki układane w metrum zw. śloka, znanym doskonale m. in. z Ramajany a co do rozpo- wszechnienia dającym się porównać z heksametrem greckim i łac., są jeszcze prostsze od partii prozaicznych, stanowiących trzon tekstu. Choć autor czerpać musiał z różnych źródeł, styl całości jest na ogół uderzająco jednolity, co niewtpl. przemawia za tym, że tekst ułożył 1 autor (czy nim był właśnie Kja, to już sprawa inna osobna). Kangle też notuje, że tekst zawiera pewne archaizmy (np. absol. -tvā od czasowników z praeverb.; s. 38), przejęte zapewne z źródeł wyżpskiwanych pochodzących z okresu przedklas-go; szczeg. jednak Kang. podkreśla, że tekst zawiera b. wiele terminów techn., kt-ch tylko część definiuje, nadto znaczną liczbę wyrazów poza tym tekstem rzadko występujących w liter-rze skr.; zdarzają się też wyrazy o postaci nie st.-, lecz śr.iar. (np. makkuna 'słoni pozbawiony kłów'), a także mn.l.w. oczywiste prowincjonalizmy (np. bollana 'mówienie', le/anda 'nawóz', vikka 'słonik'). Wypada wreszcie wspomnieć, że znaczenie wielu wyrazów i wyrażeń nie jest pewne, co naturalnie utrudnia interpretację odpowiednich miejsc tekstu, choć na ogół jest on jasny i raczej łatwo zrozumiały, jak już zaznaczono. Podobnie jak np. Wint., tak i Kan. uważa, że nawet jeśli tekst w zachowanej postaci pochodził dopiero z w. III po Chr., byłby zabytkiem świadczącym o niezwykłym

Konow

rozwoju wiedzy (" a very remarkable achâevement", s.266).

Tyle o treści, stylu i sprawie autentyczności. A teraz jeszcze o przydomku "M"., tj. o tym, czy on jest dostatecznie uzasadniony. Słusznie powiadają Francuzi stosując przy tym dowcipnie rym (w rodzaju skr. "yamaka") "comparaison ne vaut pas (lub: n'est pas) raison", tj. że porównanie nie stanowi dowodu, nie ma tej samej wartości. Zresztą przeważnie lub prawie zawsze takie porównania ku- leją mn. lub w. Przykładów można przytaczać bez liku, ale wystarczy jako ilustra- cja jeden całkiem świeży: polemika prof. K. Wyki z określaniem naszego Fredry: "polski Molier" na początku wydanego niedawno eseju o Fredrze ("Fredro"; 88 s.). Zestawienie Kji z M. znajdujemy już u W. (III, 524) - z uwagi na to, że obydwaj wyznają pogląd, iż cel uswięca środki, że obaj ~~stają~~ ortodoksami (wg Win. Kja sto- i twardo na gruncie religii bramiń. i odpowiedniego poglądu na życie, przyznaje- też bram-om przodującą rolę w państwie, u boku władcy, co mu zresztą nie prze- szkadza w zalecaniu oszukiwania poddanych dla umocnienia władzy czy zasilenie skarbu przez podstępne nawiązywanie do wierzeń rel-ch); ale W. dodaje, że choć obaj owi teoretycy nie rozróżniają dobra od zła ("stehen jenseits von Gut u. Böse"), kiedy idzie o bezpieczeństwo władcy i choć obaj uznają tylko państwo monarchiczne, to jednak jest pewna różnica zasadnicza pomiędzy nimi, bo M. to przede wsz. historyk, czerpiący swe metody z nauk historii, w przeciw. do Kji, czy- stego teoretyka, zastanawiającego się jedynie nad tym, jakie środki służą wład- cy do tego, by się utrzymać na tronie. Po W-tzu inny uczony niem., W. Ruben, w r. 1935 zestawiał K. z M. wskazując na to, że obaj są politykami "realnymi", że wg obu ~~pol-tyk~~ czy mają stanu winien być nieuczciwy, nieortodoks., bezbożny i egoty- styczny, będąc jednocz. opanowanym i aktywnym, czynnym, nie fatalistą. Kangle ata- kuje te wywody, stawiające makjavelizm na równi ze stanem wolnym^{ości} od wszelkich skrupułów, z szachrajstwem i amoralnością lub wręcz niem-cią; powołuje się przy- tym na apologię M-la przez lorda Actona we wstępie do oksfordzk. wydania "Il Principe" z r. 1891 jeszcze. Wywodzi dalej, że filozofia pol- czna M-la jest opar- ta na jego własnym doświadczeniu, bez uwzględniania apriorycznych pojęć o na- turze ludzkiej i sprężynach działalności ludzi; w związku z tym też uznawał, że polityka nie jest funkcją etyki. Ale jeżeli - inaczej niż jego wielki poprzed- nik Arystoteles - M. wyraźnie oddziela etykę od wiedzy pol-nej, to to nie zna- czy (zdaniem K-go), że lekceważy moralność czy etykę. Celami, jakie uznaje za szc- gólnie ważne, są: niepodległość, bezpiecz-o i należyty ("dobrze ułożony", "well- ordered") ustrój ("consitution"). Toteż Włochy znalazły myśl o ^{zjednoczeniu} ~~jedności~~ w dziele M-la. I dopiero twierdzenie, że w polityce ^{i zarodki swego odrodzenia} cel uswięca środki, naraziło M-la na zarzut niemoralności i wywołowości. Tu K-e zauważa, że 1) trzeba panię- tać, że ta doktryna ma na celu usprawiedliwienie nie postępowania jednostki jako jednostki, ale post- nia w dziedzinie pol-ki i 2) że taką doktrynę, potępia- ną przez filozofów idealistycznych, stosowali jednak praktycznie w ciągu wiek- aktywni pol- cy wszędzie; a Bacon jeden z pierwszych chwalił M-la za "mówienie otwarcie i bez hipokryzji tego, co ludzie zwykli czynić, nie tego, co czynić po- winni". Zdaniem K-go konwencjonalne zniesławianie M-la wynika w wielkiej mierze

Scholar and ... (a ...)

1469-1527

z oburzenia się takich, co się z takiego czy innego powodu nie mogą zdobyć na przyznanie się do ^{niecznych} złych czynów; albo z hipokryzji takich, co głoszą co innego, a robią co innego. Zdaniem K-go to samo się odnosi w wielkim stopniu do A-s-ry Kji, choć bodaj ona nie wywołała w I. tak gwałtownej reakcji jak "Il P." w Eur.; M-la spalono in effigie (jezuici), a książki jego inkwizycja rzymska u mieściła na indeksie, nadto jego niegodziwą doktrynę zwalczano w dziesiątkach książek. Potępienia natomiast A-s-ry i Kji, uważanego przez tradycję za jej autora, dokonali przeważnie dopiero nowożytni, przepojeni - jak pisze K. - idealizmem zachodnim w takiej czy innej postaci. Sam Ka. zresztą przyznaje, że zachodzi wielkie podobieństwo pom. stanowiskiem M-la a punktem widzenia Kji pomimo różnic warunków pol-ch zakładanych w ich dziełach i pom. metodami przez nich zalecanymi; A-s-ra przecież też zaleca osiągnięcie celu (yoga), mian. dobrobytu i pomyślności, oraz spokojne, niezakłócone ^{po} zażywanie ^{po} ich (ksema), nadto ochronę (pālana) poddanych; przy tym implikuje przynajmniej częściowo, że cel uśw. środki, skoro zaleca przeróżne praktyki niezbyt moralne, tylko w stosunku do zdrajców i wrogów państwa, zastrzegając się, że nie należy stosować takich środków wobec lojalnych poddanych. Wg Ka. wypowiedzi i zalecenia A-s-y też się opierały na praktycznym doświadczeniu administratorów; jego zdaniem można w "Księciu" M-la znaleźć wiele wypowiedzi i zaleceń, pod jakimi by się byli podpisali autorzy a-s-ry, np. "Kto ^{się} najmniej oparł na Fortunię (l. : n. zaufał F.), ten się ustalił (usadowił) najmocniej" (..has relied the least on f. is established the strongest); albo: "Książę nie powinien się bardzo liczyć ze sprzyśnięciami, kiedy poddani go cenia (szanują); lecz kiedy są względem niego wrogo usposobieni i żywią do niego nienawiść, winien się obawiać wszystkiego i wszystkich" (i jeszcze 5 innych cytatów z M-la). Różnica pom. obydwojma dziełami wynika stąd, że M. miał stale przed oczyma konkretną sytuację pol-na Włoch, natomiast dzieło Kji nie dotyczy żadnej określonej ^{hist-j} sytuacji pol-j; toteż M. posługuje się metodą hist-a, co znacznie uatrakcyjnia jego wywody, kiedy A-s-ra praktycznie biorąc ignoruje historię, zadowolając się wymyślaniem wszelkich możliwych sytuacji pol-ch i wskazaniem dróg wyjścia z nich. Przy tym trzeba pamiętać, że b. wiele przejął po prostu od poprzedników, czasami bezwzględnych od niego samego (ale ^{ew.} krytycy całą winę zrzucają na niego jako zamykającego szereg). A odpowiadając na zarzut A.B. Keitha, że się A-s-ra Kji nie umywa do Republiki Platona czy Polityki Arystot-a, Ka. podkreśla zasadniczą różnicę pom. A-s-rą a ^{greck.} pismami polit.: Ar. chce pokazać, jak należy rządzić państwem, o co się Grecy z reguły nie troszczyli; im szło raczej o realizację najwyższego dobra człowieka przez państwo, toteż Rep-ka Pl-na zajmuje się takim idealnym państwem, które by zapewniało doskonale najwyższą sprawiedliwość wbrew niewiedzy i samolubstwu; realnie myślący Ar-les krytykował idealizm Platona, twórcy filozofii pol-nej, która miała jednak przetrwać aż do nowszych ^{się} czasów, aby ustąpić w końcu miejsca wiedzy pol-nej. Ka. zauważa dalej, że jak podboje Czg-y nie odbiły w najmnj stopniu w doktrynie Kji, tak i podboje ucznia Ar-lesa, Aleks. W., nie wpłynęły najzupełniej na wywody mistrza, piszącego nie z myślą o prak-

(współczesnego Kji, choć nieco starszego. (+ 322 p. l. ch))

272

273
3.36
3.37
3.38

274

275

276

tycznym wskazywaniu, jak należy rządzić, lecz teoretyzującego na temat problemów pol-ch z myślą (jak u Pl-na) o państwie doskonałym, choć już analizującego różne rodzaje ustroju, monarchiczny, arystokr-y itd., z zamiarem znalezienia najlepszego; Ar-s miał na myśli miasto-państwo o b. ograniczonej liczbie obywateli (jeszcze b.j niż u Pl-na, myślącego o 5,040), bo to miało ułatwić prowadzenie życia cnotliwego i zarazem bezpośredni udział w wykonywaniu władzy, do czego znów przysposabiać miało wychowanie uwzględniające filozofię i sprawiedliwość (fil. i spr. wini i też byli uprawiać dorośli). Lecz myśląc czy marząc o tak wzniosłych ideałach godził się na niewolnictwo dla nie-obywateli, co najmniej dwukrotnie liczniejszych, jak w Atenach. Natom. Aśra, nie interesując się formą ustroju jako niezbyt ważną dla propagowanych przez nią celów, zajmowała się głównie problemami administracji i obrony, co ją jako myślącą praktycznie odróżnia wyraźnie od teoret-ch spekulacji myśli pol-nej Greków. Jednakże sam Ka. przyznaje, że na Zachodzie myśliciele od Pl-na aż po Marxa dali ważne i oryginalne przyczynki w dziedzinie polityki, a na ograniczonym polu Aśry niewiele było miejsca dla nowych myśli, które by posunęły tę wiedzę naprzód; że dzieła pol-ne późniejsze od Aśry. Kji w istocie rzeczy tylko ją m.n.l.w. przerabiałały nie wnosząc nic nowego; samą Aśrę Kji cytowano, m.in. w różnych komentarzach, aż do w. XV, póki wskutek opanowania kraju przez dynastię w. w. XVI-XVIII (nie zdeaktualizowała w wielkim stopniu, aby ostatecznie po przybyciu Anglików do Indii utracić wszelkie znaczenie. W obecnym stanie rzeczy, kiedy monarchizm znikł nawet z niedawnych stosunkowo księstw ind. i zapanowała republika z typem demokracji parlamentarnym, więc formą rządu nie do pomyślenia dla autorów Aśry, machina administracyjna jest całkiem odrębna, wliczając w nią działy i wydziały zupełnie nie przewidywane. Podobnie jest z dziedziną polityki zagran. czy zewn., z wyjątkiem - jak K. podkreśla - sfery pol-ki światowej, bo tu widzimy taką samą wzajemną nieufność wielu narodów wobec siebie, takie samo dbanie o własne interesy, takie samo stosowanie wywiadów i b. podobną taktykę zimnej wojny jak to znajdujemy u Kji, z tym tylko zastrzeżeniem, że się niedawno pojawił nowy czynnik hamujący w postaci opinii światowej. Ka. wierzy, że wiek nuklearny może wzmocnić ONZ (Un.N-s) i przyspieszyć powstanie jakiejś skutecznie działającej organizacji ponadnarodowej, może nawet jakiegoś rządu ogólnoswiatowego. Jakkolwiek by to miało wyglądać, czego przewidzieć się nie da, musimy pragnąć i życzyć sobie nawzajem, aby powstały warunki zapewniające powszechny pokój i sprzyjające całkowi temu odłożeniu do lamusa drastycznych zaleceń i wskazań indyjskiego pseudoMakjawela.

b. W r. 1968 wyszła książeczka pięcysłowa Manelego (M-li) pt. Machiavelli, w serii "Myśli i ludzie (wiedza Powsz., s. 219); omawiaj. w 6 kolejn. rozdz-ch biografię polityczną, Fortuny i wirtu (s. 29-43), zasady "makiewelizmu" (s. 44-52); "demokracja czy absolutyzm" (s. 53-95), patriotyzm Machiavellego (s. 96-104), "Machiavelli a makiewelizm" (s. 105-116); s. 119-161 obejmuje wybór pism (w przekładzie); mia. z "Księcia" (do s. 219), z "historii Florencji" (do s. 187) i z "Rozmyślań nad pierwszą dekadą Tytusa Liwiusza" (do s. 219).

246

271

280

282

283

R. F. II
124-125

G. 12
III, 585-

Wspomn.
w. T. pd-Ip.

celom
poświęcony

Już w epoce wed-j, obejmującej mn.w.okres od połowy II tśl.pd Chr.do
połowy I tśl., tj.okrągło 1000 lat, obok wierzeń i praktyk rel.oraz mag
Indie aryjskie, tj.opanowane przez plemiona przybyłe z Zachodu a mów
wiące językiem należącym do grupy indoeur., musiały posiadać pewną su
mę wiadomości świeckich; kt-e się z czasem skupiły w dwu dyscyplinach,
oznaczonych w końcu nazwami: kama 'miłość' i artha 'korzyść, interes'; te
dwie dyscypliny stanowiły paralelę, ale często i zasadniczo przeciwień
stwo trzeciej zw.dharma 'prawo moralne, mor-só', kt-a ze swej strony kon
tynuowała domenę rytuału zw.kalpa. Na długo przed skodyfikowaniem ja
kiegokolwiek tekstu z dziedziny oznaczanej wspomn.już terminem artha
'k., i. 'w obiegu były niewtpl.wiersze mnemotechn., kt-e się z czasem
przenieszano z wersetami z zakresu prawa mor., tj.dharmy, wolno przy
puszczać, że taka właśnie mieszanina legła u podstawy przeróżnych wier
szowanych ustępów w.epopei Mbh-y, w szczeg.ks.V i XII, ustępów traktują
cych o mądrości praktycznej i polit-nej, nadto też różnych partii księ
gi prawnej Manavadharmaś., kt-ej autorstwo tradycja ind.przypisuje pra
ojcu ludzkości Manu (naw.: w tym imieniu wł.jest pień ten sam co w ang.
man, niem.Mann i słow.w,razach takich jak pol.mąż, i ros.muż itd.); a wy
raz pochodny utworz.od im.Manu, mānava, znaczy "człowiek"). Stare źródła
budd.zawierają aluzje do spraw związanych z tym, co oznacza artha, a ich
znajomość tej dziedziny w tradycji liter-j wzrasta od czasów wielkie
poety budd.Aśwaghoszy, tj.mn.w.od w.II po Chr.; ta znajomość należała
najwidoczniej do obowiązkowego rynsztunku poetów nadwornych. Lecz w
końcu powstała osobna księga arthy, jakby podręcznik życia praktycznego,
nazywany aśastra. XII ks.Mbh-y opowiada, że bóg Brahman ułożył ogromny
owym 3 dyscyplinom zw.łącznie trivarga traktat takiej treści o 100.000 rozdziałów, Siwa skrócił do 10.000
r., Indra do 5 t., a bóg Brhaspati, nauczyciel bogów nawet do 3 t., oczywi
ście z litości nad pamięcią ludzką i dla dobra ludzi. Tradycja też wy
trwale przypisuje ułożenie Aśry Br-iemu, a aluzję do takiego tekstu
znajdujemy u dramaturga skr.w.może III, Bhāsy (w utworze Pratimānāṭaka).
w najlepszym razie któraś tam woda po kisielu, zlepkien bodaj nowożyt
nym dopiero. Najważniejszym i najcenniejszym dziełem z kategorii aśastv
jest wg zgodnej opinii uczonych ind.i eur.Aśra przypis.Kautilji. Zawie
ra ona poglądy i doktryny dawniejsze, także wiele wspomn.wierszy mnemo
techn-ch, przekazywanych b.długo tylko ustnie; częścią w niej, częścią
zaś, jak już wspomn., zachowały się wypowiedzi dawnich myślicieli doty
czące polityki, w sensie zresztą dosyć szerokim, jak zobaczymy. Na margi
nesie warto tu zaznaczyć, że w dawnym I.w ogóle decydował w literaturz
punkt widzenia doskonałości: kiedy ułożono tekst uznany za doskonały, da
wniejsze już lekceważono, nie dbano o nie, a to się kończyło z reguły
ich zaginięciem, czemu walnie sprzyjała metoda tradycji ustnej.

5.11

1969

225 07 W

Z DNIA

● Odczyt prof. Armanda Vetu-
taniego „Kubizm i futuryzm” 25
bm. o godz. 17 w sali gmachu „Za-
chęty”. Po odczycie projekcja
parwnego francuskiego filmu „Pa-
olo Picasso”.

● 26 bm. o godz. 18 w lokalu
GPPI przy ul. Wierzbowej 5-7 od-
czyt prof. dr E. Słuszkiewicza pt.
„Kautilja, Indyjski Machiawel”.

● Uniwersytet dla Rodziców →
w każdą srodę w godz. 17-19 czyn-
na poradnia psychologiczno-wy-
chowawcza udzielająca porad w
postępowaniu wychowawczym z
dziećmi i młodzieżą.

● Ośrodek Kultury i Informacji
NRD, ul. Świętokrzyska 18, wy-
świetla w dniach 26, 27 i 28 bm. o
godz. 17 film dokumentalny o Ber-
linie p.t. „Schaut auf diese Stadt”.

● Klub MPiK Bagatela 14. - pre-
lekcja płk Kazimierza Sobczaka
pt. „Cytadela Poznańska” - 25 bm.
o godz. 19.

H. Nakanura, Ways of Thinking of Eastern Peoples: India-China-Tibet-Japan. East-West Center Press, Honolulu, Hawaii 1964, Second Printing 1966. Large Oct., 3X + 712 pp. ~~7~~ Revised English translation. Edited by Philip P. Wiener

H. Nak. Doctor of Letters (Bungaku Hakase) since 1943, since 1954 Prof-r of Indian and Buddh. Philosophy at the Univ-y of Tokyo, completed the Japanese version of the work under review in 1947, after ^{dilatating upon} developing portions of it as parts of a broader project on language and culture. "His publications have

right, Prof. at the Yale was awarded the Imperial history of early Vedan was ~~xxx~~ gradually trans in stages d the Jap. Ways of Th-g, discussed and revised s established by the facult opt-r 1951 and stayed ned due to the collabor 960 by the Jap. National P a-g of Eastern Peoples. was chiefly based a as a result of wing to remarks and Center of Hawaii, where As Prof. Ph. P. Wiener, his Editor's Preface, printed and revised um fatum iste liber, in ed by the author being quating his own avowal; I f.).

Po 2. 239

tendency to regard the ynthetic and subjective listic, extroverted, sha- and "Occident" are too , in consequence of which inking both of Westerny the ways of th-g of le, the author concen- t 1° those four peoples of th-g of the various e ways of thinking of f th-g" does not refer

to th-g from a logical or formal point of view, but of concrete, empirical. questions, inter alia, value-judgments and questions of values in ethics, religion, aesthetics and the like; it goes without saying that as for informal or non-technical problems of daily experience only the predominant tenden- cies of each people can be mentioned. ^{to} coherent systems of thought, as

H. Nakamura, Ways of Thinking of Eastern Peoples: India-China-Tibet-Japan. East-West Center Press, Honolulu, Hawaii 1964, Second Printing 1966. Large Oct., XX + 712 pp. Revised English translation. Edited by Philip P. Wiener.

H. Nak. Doctor of Letters (Bungaku Hakase) since 1943, since 1954 Prof-r of Indian and Buddh. Philosophy at the Univ-y of Tokyo, completed the Japanese version of the work under review in 1947, after ^{relating upon} developing portions of it as parts of a broader project on language and culture. "His publications have ranged over a wide field..." (p. VII; Foreword of A. F. Wright, Prof. at the Yale Univ.); it is worth while to mention that in 1957 he was awarded the Imperial Prize of the Academy of Japan for his four-volume history of early Vedanta philosophy. The Jap. original, published in 1948-49, was ~~xxx~~ ^{in stages} gradually translated into English, in the first place the Introd. and the Jap. Ways of Th-g, by a special board, after which the translation was discussed and revised during sessions, held every other week, of a seminar established by the faculty of the Stanford Univ-y, where the author went in Sept-r 1951 and stayed until July 1952. The transl-n of the whole work, finished due to the collaboration of the author himself, in 1959, was published in 1960 by the Jap. National Commission for UNESCO under the title: The Ways of Th-g of Eastern Peoples. But in 1961-62 a revised Jap. text appeared, and on ^{this} it was chiefly based a new Eng. transl-n, more readable, ^{brought up to date} updated and revised ^{as a result of} owing to remarks and criticisms of some Senior Scholars of the East-West Center of Hawaii, where the author stayed for half a year, till January 1963. As Prof. Ph. P. Wiener, Chairman of the Departmt of Philos-y, communicates in his Editor's Preface, he has been striving for "providing a more correctly printed and revised text incorporating many new features" (p. XI). Habet sum fatum iste liber, indeed.

The ^{procedure} method of proceeding adopted by the author being of utmost importance, I should like to present it by citing ^{quoting} his own ^{words} avowal; It runs as follows: "When possible, I aimed...." (p. XIII f.). (pp. 3-38)

P.K.

In his general Introd. H. N-ra argues against the tendency to regard the Oriental way of thinking as spiritual, introverted, synthetic and subjective and to explain the Occidental way of th-g as ^{as} materialistic, extroverted, analytical and objective: "the cultures of the "Orient" and "Occident" are too diversified and each one is extremely complex" (p. 3), in consequence of which it is impossible to generalize about the ways of thinking both of Western ^{as well as} and of Eastern peoples. Since a preparatory study of the ways of th-g of all the peoples of the East is ^{at present} practically impossible, the author concentrates upon India, China, Tibet and Japan, arguing that 1° those four peoples only studied traditional Buddhist logic; 2° the ways of th-g of the various other peoples of the East are almost the same as the ways of thinking of ^{one or another of} those four most influential ones. The term "ways of th-g" does not refer to th-g from a logical or formal point of view, but to concrete, empirical questions, inter alia, value-judgments and questions of values in ethics, religion, aesthetics and the like; it goes without saying that as for informal or non-technical problems of daily ^{life} experience only the predominant tendencies of each people can be mentioned. ^{as for} coherent systems of thought, as

2

those of theology or philosophy, the author refers ^{to them} only when they have affected or reflected ways of th-g of most people in Far-Eastern countries. as to logic, it must be borne in mind that "the features of the ways of th-g which are unconsciously embodied in language may possibly become explicit in logic" (p.8) and that "the characteristic features..." (p.9). Further, ^{an} inquiry ^{as to} whether there are certain common tendencies in the ways or patterns of th-g of the majority of philo-srs of a given people does not exclude ^{cautious} examination of charact-ic popular sayings, proverbs, songs, mythology, and folklore of that people as well as consideration of religious scriptures, arts and literary works, provided they are particularly cherished by the people in question. On the other hand, works of foreigners furnishing a critique of the respective ways of thinking may be important sources for ~~the~~ comparative research. Interplay of cultures has been investigated not a few times, but mainly from the histor-l and philolog-l point of view; the author examines the subject from the standpoint of ways of th-g and so does he in regard to the spread of Buddhism, the most widespread religion in the East, which has ^{also} been ^{often} studied ~~as well~~, but in ^{principally} the ~~main~~ from the histor-l and philol-l point of view. "Since the Indians...." (p.11 f.) N-ra^s study is 1° to bring out the charct-ics of the ways of th-g of those Eastern peoples as discernable in the forms of expression of the simplest judgments and inferences and 2° to examine ^{as to} how these char-ic ways of th-g operate in connection with cultural phenomena, esp. the mode of acceptance of Buddhism, in order to ascertain the socio-psychological relationship between those phenomena and the above charact-ics. Pp.12-22 discuss the question whether there are any common features in the ways of th-g of Eastern peoples; the author's conclusion is: "there exist diverse ways of th-g in East Asia, char-tic of certain peoples but not of the whole of East Asia(...) Buddhism(...has been adopted with certain modifications.." (p.21); "there are no features of the ways of th-g exclusively shared by the East Asians as a whole, unless they are universal traits of human nature in the East and West" (p.22; italics of the author). Like the culture of East Asia, that of the West is far from being a unified entity. "It is one thing to admit.....and it is another to..." (p.24). The fact "that the modern world is being unified by dint of the polit-l and military pressure of the West" "does not affirm the insignificance of the cultures of the non-Westernations" (p.28). "Learning in the future may be reformed and developed by western advances reinforced by the results of studies in Eastern cultures" (p.29). Pp.32-38 formulate some important statements, sufficiently, though concisely, substantiated; viz. there is no intrinsic relationship between physiological or racial lineage and people's ways of th-g; climatic or topographic environment does not decisively influence men's ways of th-g (e.g. although it is true that ~~xx~~ island nations are characterized by a tendency to conservatism, nations on the continent may possess a conservative char-r as well); "The absence of a city-state might have been the actual basis for the appearance of thought-characteristics common

to all the East Asian nations, but it is impossible for us to explain thereby the differences in their ways of th-g" (p.35; italics of the author); "histor-1 circumstances of a nation count to a great extent in bringing about a difference of thought types" (example: the Greeks in the West as against the Aryans who invaded India), yet future hist-1 changes can seriously modify differences of hist-1 background: ^(p.36) in N-s opinion, "ways of th-g vary according to the cultural traditions of the peoples respectively concerned" (p.35). The theory of the materialist ~~ic~~ view of history "affords a number of solutions to problems of social organization or social thought", yet, in the author's ^{opinion} view; it does not adequately explain other cultural problems". "The change of ways of th-g of a nation depends upon the many hist-1 changes that affect the cultural customs and habits of the people". To sum ~~u~~ up: "Various factors, as mentioned above, related in manifold ways, each exerting its influence, enter into the ways of th-g of a people" (p.37). The objective that the author proposes to himself in the work under review is to clarify that 1° there are some charct-ic differences in the ways of th-g of East Asian nations and 2° there is a certain logical and human connection among these char-cs" (p.37 f.; italics as above). While admitting that the ways of th-g of peoples naturally differ according to different periods (ancient, middle, contemporary), the author calls ^{atten} attention to the fact that "there are in every nation special thought-tendencies which have persisted throughout these hist-1 stages" (p.38). ^{tells us}

In his introduction to Part I, dealing with India, N. ~~informs~~ ^{informs} that not being in a position to exhaust all extant sources and data, he will 1° examine some major problems connected with linguistic expression, viz. compare the (Ancient and Middle) Indian languages with Greek and Latin as regards their grammars and syntaxes by availing himself of the respective translations of the Bhagavadg. and the Dhammap, because archaeolog-1 relics and epigraphs exhibiting ~~all~~ those languages together are of little use; 2° investigate the way the Indians ^{accepted} have taken, to a certain degree, the Greek and Latin cultures; 3° lay stress on the criticisms of I. thought by foreigners, namely Greeks, Romans, Chinese, some Jap-se, and, in modern times, European scholars; 4° select data from such rare works as the Prasnotara and the Kural, revered or even admitted as sacred books by followers of several I-n religions. The conclusion drawn from all the relevant data is to be combined with the conclusion resulting from an examination of the forms of judgment and inference, after which the dominant charact-cs of the ways of th-g of the Indians will be considered synthetically. Pp.44-172 are consecrated ^{us} to the execution of the above plan. ^{very} The titles of 12 chapters will permit ^{their} to have an idea of ~~the richness~~ and multifarious contents ^{of} N-s research: Stress on Universals, Preference for the Negative.....

The Introd-n to P. II ^{mainly} resumes six facts indicating the nature and extent of modifications that I-n Buddhism underwent because of certain traditional ways of th-g of the Chinese; they consist in 1) translating into Chinese,

2) peculiar interpretation of the original, frequent ^{addition} adding of interpolations, and frequent embellishing ^{ment} with literary ornaments; 3) sporadic misunderstanding of earlier translations by later Buddhist scholars; 4) development of many texts along lines ^{totally} different from I-n doctrines; 5) profound difference ^(pp. 177-294) between Chinese exegetical techniques and those of the Indians. Part II is to point out the ways in which I-n B-st thought was altered on account of the traditional ways of th-g of the Ch-se.

The Introd-n to P. III, Tibet (pp. 297-300) ^{gives} ~~informs~~ ^{us a} ~~briefly~~ ^{information on} of the land and its inhabitants, as also their religion, commonly but inappropriately called "Lamaism": ~~xxxx~~ Tibetan translations adhering on the whole very literally to their Indian, mostly Sanskrit, originals, it is ^{is} not easy to find differences between them. Some scriptures were translated ^{indirectly} from Chinese; such cases offer the additional problem of the relation to Ch-se Buddhism. Pp. 310-342 contain only "a brief set of remarks concerning the characteristics of the Tib-n ways of thg, extracted from limited sources" (p. 342); yet it is to be believed, along with the author, that there are some of the unique characteristics, differing from those of other Eastern peoples.

^{In} the Introd. to P. IV, Japan (p. 345-349) ^{some} information concerning the influence of the older Ch-se language and culture upon Japan is followed by another information, according to which even Jap-se Bud-m was "a mere branch of B-sm growing out of the B-sm of China." There were not only certain similarities in the social structures and economic techniques of Ch. and J., but also between certain features of J-se and Ch-se ways of th-g (in particular, statements of reasoning and judgment). Yet Ch-se thought was not borrowed in its pristine form; one of the most significant phenomena in the history of J-se thought is misinterpretation of Ch-se original ^{of} "The Jap-se translators...." (p. 348): "the practice of intentional misinterpretation occurred also among well-educated scholars" (ibd.), which could not have been occasioned by ignorance; since, on the other hand, such tampering with the texts is found in passages of little strategic importance, it cannot be accounted for by propaganda purposes either. In N-s opinion, "such cases present evidence of a distinctively J-se background..." (p. 349). There are yet other discrepancies as also the quaint fact that although Jap-se Bud-sm admittedly acquired many new and distinctive features, the general opinion of Jap-se Buddhist holds that "only in J. the pure message of Sakyamuni was revealed. Pp. 350-587 deal in detail with these and such ~~like~~ puzzles, in 4 chapters: The acceptance of Phenomenalism (up to p. 407), The tendency to Emphasize a Limited Social Nexus (up to p. 531), Non-Rationalistic Tendencies (up to p. 577), and Problem of Shamanism.

Pp. 588-690 contain Notes to all the 4 Parts, followed by an Index of 22 pp.

The last 3 Parts ought to be reviewed by respective authorities. I must content myself with adding some remarks on Part I. But I cannot refrain from repeating two sentences of Prof. P. Dem.'s opinion as quoted in the

Editor's Preface: "No statement or hypothesis is enunciated..." and "I was particularly struck by ..." (p. XI). It will not be off the point, indeed, to repeat here, on the other hand, some information given by Prof. A. F. Wright: "Western philosophy has long been one of Mr. N's major interests..." (p. VII). Each of the ^{four} sections of the study is developed on a common plan (...). In each section B-sm is used (...) as a kind of chemical precipitant (...). (p. VIII).

The author has been concerned with a whole range of phenomena and problems; they may be qualified in the main as social-hist-l, ^{logical and} psychol-l and linguistic. ^{As a philologist} I should like to observe upon certain particulars relating to language. P. 44 ll. 8 ff. from below: strictly speaking, Greek abstract nouns in -*ty* have equivalents in Lat. abstract nouns in -*ta* (not in -*tas*), such as *iuventā* (cf. E. Schwyzer, Gr. Gramm., I, 1939, p. 501, § 19a; cf. also § 18) Pp. 44/45: one misses Latin examples, like *vitam* (*iucubdam*) *vivere*, (*acerrimam*) *pugnā* *pugnare*, (*mirim*) *somnium* *somniare*, *iter* (*constitutum*) *ire*, etc. (cf. H. Menge, Repet. d. lat. Synt. u. Stil-k, 1905, II, p. 24) and, still more frequent, Greek examples as *μὲν τὴν ἐμὴν* or *τὴν μὲν τὴν ἐμὴν* (Homer), *φύλαξεν* *φύλαξεν* or *φύλαξεν* *φύλαξεν* (Xenophon; see Schwyzer, op. cit., II, 1950, pp. 74 f., where many examples are given). Incidentally, to p. 45 above the middle: it is perhaps desirable to note that not only Chin ^{zero} *lung* 'empty' translates Skt *sūnya* 'empty; zero', but that a dot 'used for zero in the ancient Ch-se ^{place} system' distinctively agrees with the corresponding anc. I-n sign/ cf. Renou-F., L'Inde class., t. II, p. 703: "une stance de la Vāsavad.". P. 46: *lakṣmyā*, *kīrtayā* and *bhayaṣu* are to be found in Speyer, Skt Syntax, 1886, § 21; but more important is that Renou, Gram. scr., 1930, p. 275, cite *bhayaḥ* 'moments ou objets de crainte' et bouddh. *jñānāi* 'sortes de connaissance', *viḥārāḥ* 'genres de vie', *karāḥ* 'actes d'hommage' (cf. also his remark, p. 276, on epic and Buddh. use of plural abstract nouns, esp. in Instr., "de qualification ou de manière", "hérité de la fiction emphatique du RV

bindu dot
s.7 u.d.

On the other hand, the type "Les Pericles" must have its prototype in Lat which examples as *Croesi*, *Maecenates*, *Vergilii*, *Scipiones* (Menge, op. cit., p. 123, § 160 cf. Kr. Nyrop, Gram. hist. de la l. fr., t. II, 1924, § 344/3).

Moreover, it is to be noted that the RV offers, quite exceptionally, a very similar example: "In 1, 181, *kakṣivantam* means "another *kakṣivant*", cf. a (regular) *Croesus* and similar phrases" (J. Gonda, Ellipsis, Brachylogy..., 1960, p. 29, which has been omitted in the Index at p. 91). Such *antonomasia* was known to ancient Greek from the Vth century B.C. onwards (cf. Schwyzer op. cit., II, p. 45; the author ^{notes} informs that through the intermediary of Latin and French it came into German as well). (cf. Geldner's transl.: 'zu einem (zwei-ten) *kakṣivant*' - P. 47, type *suci* (ntr.) 'pure (ness)' or *sthira* 'solid (ity)'; cf. VSS, § and esp. Renou, op. cit., pp. 285/6, which references should be given at p. 597 (incidentally, are ^{not} the reference figures 11 and 12 at p. 47 misplaced and should not the former be put after "clarified" in the middle of the page?). Yet cf. also, on the other hand, e.g. *verum* 'truth', *beatum* 'Glückseligkeit', *breve* 'Kürze', *suave* 'Anmut' etc. (Menge, op. cit., p. 143, § 181) and, probably as their proto-

type, Greek ⁶⁻ ~~κατα~~ ^{κατα}, as philos-1 terms (Schwyzer, op.c., II, pp. 174 f.) as well as ~~κατα~~ ^{κατα}, etc. (ibid.), as collectives, corresponding to Skt palita 'gray (hair)', cited by N. as well. Skt, then, is not the only I.-Eur. language using neuter adjectives as abstract nouns - Pp. 62f.: the enunciation: "Among Slavic languages it/i.e. the dual/remains only in some meaningless colloquial phrases" is not clear. Would it not be more exact to say that the dual has been preserved only exceptionally in traditional, already archaic forms, esp. in denominations of some members of the body (such as eyes and ears, above all) and in the numeral "200", further in some proverbs or proverbial sayings (e.g. Dwie gęsi i dwie niewieście narobiły krzyku w całym mieście, where d.n. are obvious dual forms) P. 63 below: expressions of cardinal numbers by concrete nouns, as in Egyptian and German (e.g. Malter, Scheffel, Metze, p. 660 n. 9) occur in other languages as well, even in modern times; Pol. kopa = Germ. Schock, Engl. score = "20" (accordingly threescore = "Schock") or bushel = Scheffel, not to speak of Hung. equivalents of Scheffel, viz. mérő and veka. - P. 80: concerning Hindi kal and all that of: my paper on Gypsy taise 'hier; demain' in RO....

P. 80 above: on "a flimsy grasp of the concept of time in (proto)-I. Eur. see J. Gonda, The Character of the I.-Eur. Moods, 1956, esp. pp. 10-32 where a vast comparative material is adduced. - P. 94: causal relation is not always expressed in Latin by a complicated formula, such as: cogo (or duco), ut; in clauses like Xerxes pontem in Hellesponto fecit or Brutus suos filios securi percussit, or even anulum sibi facere we have to do with an "activum causativum" (Menge, op.c., §293) or oppida per legatos administrare where e.g. ~~κατα~~ ^{κατα} karayati is opposed to karoti must be translated by somewhat complicated expressions, such as those cited by N. In Greek there was an opposition of an intransitive Medium and an causative Active; see Schw., op.c., II, pp. 233/234 (e.g. ~~κατα~~ ^{κατα} mache gerinnen', ~~κατα~~ ^{κατα} gerinne' and a great many other examples). - P. 95: it would not be beside the point, I believe, to refer to J. Svennung, Anredeformen. Vergleichende Forschungen zur indirekten Anrede in der dritten Person und zum Nom-v für den Vok-v (Uppsala 1958), since it deals with the problem from a broader comparative viewpoint. - P. 107: J. Gonda, Remarks on the Skt Passive, 1951, an inquiry about the use "of the so-called 'personal passive verbal forms' in Vedic and Sanskrit" (p. 8) ought to be taken account of. The author avails himself of several V-c and not a few Skr texts, consistently keeping distinct forms with an ^{out} agens and those with the agens expressed. - P. 130: the statement that the names of counties or districts were described using the plural form of the name of the inhabitants (e.g. Angah, Kalingah etc., p. 616, n. 1) is to be supplied by another ^{double} information: 1^o In Skt itself there were names of countries, such as Kasūpa, Kosala, (Gauda); Nepala, Magadha (already in the AV.), (Anga and) Vanga (the latter in the AV Paris.), Videha (Brhm.), Vihara, etc.; 2^o numefous ^{Latin} examples e.g.: Aedui, Aequi, Colchi, Nedi, Persae Sabini, Sannites, Treveri, etc.; what is more, sometimes names ^{Ligures, nonapii}

of towns are replaced by those of their inhabitants, e.g. Centuripini, Leontini (cf. Menge, op.c., 162 c), nay, Creus and Tartarus, as designations of the underworld, are in prose substituted by inferi (ibid., Rem.). - P.130 below: read: Pataliputram iti nagaram; yet iti can be omitted and then "p." will be an apposition (cf. Sp., VSS, § 63 Ann.1 and SS., § 110 Rem.). - P.145/146: perhaps it would be desirable to add, be it in the note 48, that "the production of the desired sentiment (rasa) in the heart of an aesthetic audience is the summum bonum of poetry", as Sh.N.Vyas puts it (India in the Ram. Age, 1967 pp.194) apropos of the Ram, - P.158 below the middle: Lat. deus and Skt deva are etymologically identical, but Gr. ³²⁶⁵ has etymologically nothing in common with them (cf. e.g. Hj. Frisk, Gr. etym. Wtb., fasc. 7, 1958, s.v., et Ernout-M., Dict. et. de la l. lat.², 1939, s.v. deus. -

criticism

All my above remarks are not at all intended as a criticism of the main theses of Prof. N. On the contrary, I should like to help him in eliminating some weak or ineffective arguments, or in adding some restrictions, in order to enhance the probative force of those ones that withstand criticism. I am acting here, so to speak, as an advocatus diaboli in a measure.

There are also a number of misprints, esp. in Greek quotations, e.g.... Some other misprints or omissions to be corrected in a new edition are:...

1) That important treatise of Prof. Gonda brings many corrections and critical observations on Geldner's translation of the RV. It is a pity that the Subject Index, followed by 4 others, and rich in catchwords (? items?), omits sometimes uzup. do s. 5 w pol.: / On the other hand, it is to be noticed that in Latin the plur. of abstract nouns is rather frequent, e.g.: a) odia hominum, improborum prosperitates, siderum magnitudines, temporum maturitates, etc.; b) audaciae, iracundiae gloriae, amores, honestates, etc. (cf. Menge, op. cit., § 158 a) and b).

references to passages dealing with the respective (relative) phenomenon (I could supplement some 20 references, e.g.). I should like to take occasion to correct a few misprints

coll. Langg. 76, univ. de G. (29, 32) font. x vit 23, 33, 34, 78

Here the future reader may remember what G. K. ...
Mentor of world-wide fame, wrote over 40 years ago
about the misconception of the word *oriental*, a term
of most injurious sense, commonly denoting a scholar who
is ^{to be} acquainted with all the languages and cultures of
the East. (N. C.)

Katrina
Sindhi, Malayalam, Malabar, Malabar, Pañcanada
Forest, Java, C. I.
Jalisco (C. I.)
and Puerto Rico (C. I.)

How the Polite reader may remember what *Poeta*, an
 friend of *World-wide fame*, wrote over 40 years ago
 about the misconception of the word *oriental*, a term
 of much *positive* sense, *historically* denoting a scholar who
 is *to be* acquainted with all the languages and cultures of
 the East (N.C.)



Katrina
 Sindh, Malaya (desa), Malaya (Mālavat-), Pañcanada
 Forest, Java - B, I
 Jakarta (Banyu, Thom, I)
 and Puerto Rico (Thom, I)